

SPOWIEDŹ DIABŁA

The poster features a large, close-up, high-contrast image of a woman's face, looking downwards with a somber expression. The background is dark and textured, with faint, ghostly images of a dilapidated building and bare trees. In the lower center, a small silhouette of a person stands in a bright, circular glow on a dark path.

Jestem diabłem.
Sam tak stwierdzisz, gdy dowiesz się, co zrobiłem.

ADRIAN BEDNAREK

NOVAE RES

ADRIAN BEDNAREK

SPOWIEDŹ DIABŁA



NOVAE RES

Dla Darii – bez Twojego wsparcia diabły nigdy nie wyszłyby z mojej głowy na papier.

W zemście i w miłości kobieta jest większym barbarzyńcą niż mężczyzna.

Fryderyk Nietzsche

PROLOG

Delikatny chłód majowej nocy, następującej po upalnym dniu, wdzierał się przez otwarte drzwi balkonowe, działając na jej rozgrzane ciało niczym powiew z klimatyzatora. Temperatura w pokoju sięgała najwyżej osiemnastu stopni, lecz na jej ciele dochodziła do czterdziestu. Kolejny wieczór spędzała w rodzinnej posiadłości sama. Ojciec jak zwykle przebywał w podróży służbowej sponsorowanej przez podatników, matka zaliczała następne party z przyjaciółkami lub seks z młodocianym, sowskim opłacanym kochankiem, a brat włóczył się po mieście w nadziei, że jakaś naiwna niunia dostrzeże drzemiący w nim potencjał. Taki stan rzeczy jej odpowiadał, uwielbiała samotność. Wtedy mogła robić, co tylko chciała.

Siedziała w skórzanym fotelu obrotowym przed biurkiem w swoim pokoju. Wnętrze oświetlał jedynie ekran monitora. Ciszę zakłócały: granie świąteczny za oknem, wentylator komputera i jej ciche jęki. Drżącymi z podniecenia dłońmi uderzała w klawiaturę, wystukując swoje fantazje w otwartym oknie czatu, który prowadziła z użytkownikiem o nicku Pewny_siebie 31, jej nowym ulubionym towarzyszem zabaw. Napisała swoją kwestię i czekając, aż on odpowie, wsunęła lewą dłoń pod fioletową koszulę nocną w białe groszki. Pod spodem nie miała niczego. Zbliżyła drżący palec wskazujący do wilgotnego krocza, wcześniej pocierając opuszką o rozpaloną lechtaczkę. Zamierzała dojść po raz trzeci tej nocy.

Pewny_siebie 31 potrafił ją podniecić jak nikt inny. Poznali się trzy dni temu w pokoju czatowym o nazwie „Bez zahamowań”, który odwiedzała niemal każdego samotnego wieczoru. Stanowił dla niej odskocznnię od szarej codzienności. Pozwalał choć na chwilę zapomnieć o realnym życiu. Pewny_siebie 31 od razu przypadł jej do gustu. Nie pytał, jak ma na imię, co u niej słyhać, nie skamlał o wysłanie zdjęć ani nie proponował zabawy przed kamerą w zamian za doładowanie telefonu na kartę, co było nagminne wśród chłopaków szukających okazji do masturbacji na czacie. On pozostawiał wszystko wyobraźni. Zawsze gotów robić dokładnie to, co chciała. I naprawdę potrafił sprostać jej wymaganiom. A nie było to łatwe. Uwielbiała wydawać polecenia, wcielać się w najbardziej wyuzdane role, wyobrażać sobie seks w miejscach publicznych, poniżać lub być poniżaną. W każdym zdaniu, każdym słowie, które pisał, wyczuwała jego dojrzałość. Sądząc po nicku, był dużo starszy od niej i właśnie to pociągało ją najbardziej.

Oczywiście znała swoją wartość. Nie należała do grona szukających przyjemności w sieci zakompleksionych dziewczyn, które buszowały po pokojach erotycznych, udając wyzwolone i seksowne cizie. Zdawała sobie sprawę ze swojej atrakcyjności, mogła mieć prawie każdego chłopaka w swoim wieku. Ale siedemnastolatki jej nie interesowali. Byli mało skomplikowani, wiecznie pijani i wciąż próbowali pokazać, jacy są zajebiści. Myśleli, że używając tanich tekstów rodem z najbardziej żalonych piosenek boys bandów, zdobędą jej serce i dzięki temu będą mogli spacerować z nią po parku, trzymając za rękę w ciągu dnia, i pieprzyć w samochodach swoich rodziców w nocy. Budzili w niej obrzydzenie. Najchętniej nabiłaby ich wszystkich na drewniane pale, pozbawiając powoli życia niczym Wład Palownik zwany Drakulą, zabijający swoich jeńców wojennych. Na sam dźwięk tych niedojrzałych, przechodzących mutację głosów ożywała w niej

nienawiść, jakiej nie czuła do niczego innego na świecie. Wprost nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie osiągnie pełnoletniość i prawdziwi mężczyźni zaczną chodzić z nią do łóżka bez obaw, że jej rodzice wpadną na pomysł wniesienia oskarżenia o molestowanie albo inną uprzykrzającą życie pierdołę, która akurat przyjdzie im do głowy. Czatowe zabawy z dorosłymi mężczyznami przenosiły ją do krainy prawdziwej rozkoszy.

Pewny_siebie 31, mimo że był znakomity, dziś kazał jej czekać wyjątkowo długo. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie rozmawia z kimś jeszcze. Naturalnie zapewniał ją, że nie. Podobnie jak o tym, że jest trzydziestojednoletnim przystojnym singlem i że jego penis ma dwadzieścia jeden centymetrów długości. W każdej kwestii mógł kłamać, ale jej to nie interesowało. Liczyła się tylko wyobraźnia popychająca ją w objęcia postaci pojawiającej się za każdym razem, gdy zamykała oczy.

Odpowiedział po trzech minutach jej intensywnej masturbacji. Słowa pojawiające się na ekranie jeszcze bardziej ją rozpałały. Idealnie trafiał w jej potrzeby. Odchyliła się nieco na fotelu. Podciągnęła koszulkę. Pewny_siebie 31 zaczynał się rozkręcać. Pisał coraz więcej i szybciej. W końcu skupił się tylko na niej. Podniecona wpatrywała się w ekran, czytając kolejne kwestie. Pieściła się, używając do tego już trzech palców. Drugą ręką ścisnęła z całej siły lewą pierś. Wcześniej polizała palce niczym kotka myjąca się za pomocą języka. Robiła dokładnie to, co on pisał. Jej dłonie stały się dłońmi kochanka. Pewny_siebie 31 wylewał z siebie potok podniecających słów.

Czuła, że to jest ten moment. Wkraczają w decydującą fazę przejażdżki autostradą rozkoszy. Wilgotną dłonią napisała: „Kontynuuj, jestem blisko”. A potem wróciła do sprawiania sobie przyjemności. Jej ciche, przypominające mruczenie jęki się nasiliły. Bosymi stopami ścisnęła stalową podstawę fotela. Wszystkie mięśnie na jej ciele napinały się i rozluźniały. Momentami zamykała oczy. Mocniej ścisnęła pierś. Według ustalonej fabuły ona była nastoletnią turystką, on przystojnym brunetem jadącym na spotkanie na najwyższym piętrze w londyńskim domu handlowym Harrods. Brał ją w oszklonej windzie, przykuwając zazdrosne spojrzenia obrzydliwie bogatych Anglików robiących właśnie zakupy. Dobrze знаła

ten londyński przybytek luksusu. To było jej ulubione miejsce wiosennych zakupów. On twierdził, że też je zna, co przydawało ich randce pikanterii i realizmu. Pewny_siebie 31 nie przestawał pisać. Zachowywał się tak, jakby chciał zamęczyć jej ciało rozkoszą, prowadząc ponownie na szczyt. Zawsze tak robił, kiedy była już blisko.

Zmienili pozycję. Teraz oparł ją plecami o szybę windy. Kazał złapać się rękami metalowego łączenia pod sufitem. Jedną jej nogę ułożył na swoim barku, ponownie w nią wszedł i poruszał się gwałtownie, ściskając jej policzki. Zrobiła dokładnie to, co napisał. Przycisnęła plecy do oparcia fotela, położyła nogę na biurku, puściła pierś, chwyciła się za twarz. Niemal czuła siłę jego rąk i penisa. Serce przyspieszało, wydawała coraz głośniejsze jęki, nie potrafiła się powstrzymać. Świat rzeczywisty przestał dla niej istnieć. Poczwała, jak krew odpływa jej z głowy, przed oczami robi się ciemno, a łydki zaczynają drżeć. Była już tak blisko...

Jasność rozświetlająca ciemny pokój pojawiła się znienacka, powodując, że odpływająca krew na ułamek sekundy zamarzła. Jakby temperatura ciała spadła do minus czterdziestu stopni. Zastygła bez ruchu z jedną dłonią głęboko w sobie, a drugą zaciśniętą

na policzkach. Poczła nieprzyjemne klucie w gardle, jakby połknęła jabłko razem z ogryzkiem. Szok minął po kilku sekundach, natychmiast opuściła nogę i wyjęła drżącą dłoń spod koszuli nocnej. Uświadomiła sobie, że nie jest już sama w pokoju. Siedziała tyłem do wejścia, chciała się odwrócić, ale była jak sparaliżowana. Jedyne, na co się zdobyła, to wytarcie wilgotnej dłoni o koszulę nocną.

Usłyszała kroki. Słabo widoczne odbicie nieproszonego gościa pojawiło się na ekranie komputera. Została przyłapana w bardzo niekomfortowej sytuacji. Powinna poczuć wstyd, ale nie była w stanie. Wciąż trzęsły jej się ręce. Zatrzymała się kilometr przed końcem autostrady prowadzącej do orgazmu, kiedy on wszystko popsuł. Jego śmierdzący oddech zdążył się roznieść po całym pokoju. Poczła nienawiść ponownie rozgrzewającą krew w żyłach.

– No proszę, co za niecodziennie przyjemny widok. Przeszkodziłem ci w czymś? – spytał rozbawionym tonem. Brzmiał jak kłown-zabójca z bardzo kiczowatego horroru. – Nie spodziewałem się, że tak sprośne rzeczy chodzą ci po głowie. Bardzo mnie to cieszy.

Nienawidziła brata równie mocno, jak wszystkich chłopaków w jego wieku. Był najgorszy z nich, a musiała znosić jego widok każdego dnia. Mieszkali razem, chodzili do tej samej klasy i robili wiele rzeczy, na które nigdy nie miała ochoty. Zagryzła wargi. Nie odpowiedziała na jego zaczepkę.

– Co my tu mamy... – Pochylił się nad nią.

Zastanawiało ją, jak długo mógł się przyglądać i czy czerpał z tego przyjemność. Wiedziała, że i tak jej nie dotknie. Od dawna darzył ją pewnego rodzaju szacunkiem, na który ciężko sobie zapracowała. Mimo to spojrział na ekran laptopa. Śmierdziało od niego jak z wytwórni spirytusu. Z pewnością nie wszedł do domu w sposób dyskretny. Jego stan by na to nie pozwolił. To ona się zatraciła, powinna była usłyszeć, że wchodzi. Ale przez czatową zabawę straciła kontakt ze światem.

Kątem oka spojrziała na godzinę wyświetloną w prawym dolnym rogu ekranu. Dochodziła północ, mogła się spodziewać, że wróci do domu właśnie w okolicach północy. Większość wieczorów spędzał z podobnymi sobie idiotami. Palili jointy, pili piwo, stawiali dziewczynom najlepsze drinki tylko po to, żeby zrobić na nich wrażenie i w końcu dobrać im się do majtek. Jej rówieśniczki też nie grzeszyły inteligencją, dlatego od czasu do czasu tamtym się udawało. W tygodniu nigdy nie wracał później niż o pierwszej. Dziś podobnie. Schylając się, otarł swoją przeupoconą, przesiąkniętą tanimi damskimi perfumami koszulkę o jej ramię. Nienawiść w jej ciele zaczęła narastać. Poczła dreszcze na plecach. Z początku wydały się przyjemne, ale po chwili zaczęły przypominać wściekle drapiące robaki. Obróciła się na krześle w jego stronę. Zrobił niewielki krok w tył. Była wściekła. Nie miał prawa przebywać w jej pokoju.

– Wyjdź stąd – powiedziała zdecydowanym tonem. Szybko wróciła z windy w domu handlowym Harrods do bolesnej rzeczywistości dzielonej z niedojrzałym gówniarzem.

Brat zignorował jej słowa. Zerknął na jej spocone uda i zaczął czytać tekst wyświetlony na ekranie.

– Przyciskam cię do ściany, twoje pośladki opierają się o chłodne szkło windy, prowokując zazdrosne, wypełnione pożądaniem spojrzenia tych wszystkich żalonych

ludzi, którzy nie mają prawa nawet śnić o tym, by cię mieć. Jesteś moja, chcę ogłosić to całemu światu w jedyny sposób godny twojej doskonałości. Unoszę twoją pachnącą wilgotnym potem nogę i kładę na moim ramieniu. Znów w ciebie wchodzę. Robię to coraz szybciej, chwytając w dłoń twoje aksamitne policzki. Rękami wciąż trzymasz się chłodnego metalu przy suficie. Uderzasz obcasem o konsolę z guzikami. Uruchamiasz windę. Jedzie w górę, a wraz z nią my – na szczyt naszego pożądania – czytał komicznie podnieconym głosem. Stał przed nią z krokiem na wysokości jej głowy. Zobaczyła, że ma wzwód. Zebrało jej się na wymioty. – Od zawsze wiedziałem, że lubisz miejsca publiczne – drwił z niej. Jego śmiech narastał, budząc w niej coraz większą nienawiść. Drapanie na plecach się nasiliło.

Z trudem przełknęła ślinę i podniosła się z prędkością kobry królewskiej z dumą prezentującej swój kołnierz przed wstrzyknięciem śmiertcionośnego jadu przeciwnikowi. On znów zrobił krok w tył. Wystraszył się. Zmierzyła go wzrokiem. Był od niej wyższy o cztery centymetry. W jej ciemnozielonych oczach płonęło wciąż jeszcze niedogaszone podniecenie i świeżo rozpalona nienawiść. Nie tylko do niego, ale do wszystkich małolatów, którzy myślą, że są zajebięci. Na białkach jego rozmytych, szarych gałek ocznych lśniły wyblakłą czerwienią siateczki żyłek. Znów, oprócz alkoholu, raczył się marihuaną. Wyglądał odrażająco. Jego twarz pokrywały początki zarostu, jasne, utrwalone lakierem włosy miał zaczesane do góry. Ubrany był w obcisłą różową koszulkę, podkreślającą nieudane próby wyćwiczenia mięśni, i czarne dżinsy. Na prawej ręce lśnił srebrny zegarek. Gdyby go nie znała, pomyślałaby, że jest gejem. Ale znała, więc dobrze wiedziała, jakie są jego upodobania. Śmiał się coraz głośniej. Jego śmiech działał na nią niczym magma na wulkan. Wywoływał erupcję.

– Bądź tak uprzejmy i wyjdź z mojego pokoju – powiedziała opanowanym tonem, zaciskając dłonie w pięści. Sama się zdziwiła, że nie krzyknęła. Zawsze w takich sytuacjach dostawała szału. Teraz gotowała się w środku, ale nie pozwoliła nerwom wydostać się na zewnątrz. – Chcesz na mnie patrzeć? Myślałam, że dorosłeś. – Kosmyk jej kasztanowych, wciąż jeszcze mokrych po umyciu, włosów opadł na twarz. Odgarnęła go na bok.

– Dorosłem, chcesz zobaczyć, jak bardzo? – Bezczelnie wskazał palcem na swój wzwód. Nie zareagowała, patrzyła na niego wzrokiem, w którym tliła się nienawiść. – Pachniesz... – Udał, że zaciąga się powietrzem wokół niej. – Pachniesz seksem, siostrzyczko. Szkoda, że to zabawa z własną ręką i panem anonimowym. Chyba najwyższa pora zmienić ten stan rzeczy. – Znów się zaśmiał i spróbował zrobić krok w jej kierunku.

Nie cofnęła się przed nim.

– Wynoś się! – Nie wytrzymała. Spróbowała uderzyć go w twarz.

Choć był całkowicie zalany, zrobił unik. Trafiła w ramię. Cofnął się o dwa kroki. Spojrzał na swoją koszulkę. Złapał za fragment materiału, którego dotknęła, i przyłożył sobie do nosa.

– Mmmm... twój wirtualny macho prawdopodobnie dałby się zabić, żeby móc poczuć ten zapach... – Wciąż się śmiał. – Ciekawe, czy wie, że jesteś taka waleczna. – Język mu się plątał, ewidentnie nie zamierzał wyjść, a ona nie potrafiła go do tego zmusić.

– Wynoś się! – Spróbowała go ponownie uderzyć. Tym razem pięścią.
Znow zrobił unik.

– Uspokój się, siostrzyczko! – Zdawał się świetnie bawić. – Wybacz, że ci przerwałem. No już, wracaj do swojego księcia z bajki, zanim uciekniesz.

Cały czas się śmiał, nie zwracał uwagi na żadną groźbę ani próby ataku. Chwiejnym krokiem ruszył na balkon. Jej balkon! Idąc, wyciągnął z tylnej kieszeni spodni pomietą paczkę papierosów, a z niej skręta. Nie potrafiła nic zrobić. Poczula się bezradna. On wciąż się śmiał – ona musiała to znosić. Drapanie po plecach stawało się coraz bardziej intensywne.

– *À propos* – powiedział, nawet się nie odwracając. – Chętnie popatrzę, jak kończysz swoją zabawę. Nie krępuj się. A jeśli on cię nie zadowoli, zawsze możesz liczyć na mnie. Na pewno się nie zawiedziesz.

Udawał, że mówi poważnie, namiętym tonem. Wychodząc na balkon, ponownie roześmiał się na cały głos. Jego śmiech drażnił jej mózg niczym dźwięk maszyny do borowania zębów. Zaciskała dłonie w pięści. Czerwone tipsy wbiły się w skórę nadgarstków, powodując pieczenie. Cała się trzęsła. Widziała, jak wychodzi na balkon, odpala jointa i opiera się o sięgającą mu do pasa poręcz balustrady. Wciąż głośno się śmiał. Ten śmiech doprowadzał ją do szaleństwa. Musiała go znosić całe dotychczasowe życie. Poczula, że dłużej nie wytrzyma. Przed oczami przeleciało jej siedemnaście lat. Obrazy pojawiały się automatycznie, choć wcale nie chciała ich oglądać. Jego śmiech nieprzyjemnie drażnił każdy nerw na jej plecach. Już nie czuła zwykłego drapania, teraz miała na sobie stado jadowitych mrówek maszerujących wzdłuż pleców. Zdecydowanym krokiem wyszła na balkon. Była gotowa zrobić wszystko, żeby tylko zrzucić te mrówki.

Na ekranie komputera cały czas pojawiały się nowe kwestie. Od kilku minut pisał je tylko jeden użytkownik – AdultsOnly nie odpowiadała.

Pewny_siebie 31 pytał:

„Aż tak cię podnieciłem, że całkowicie zamilkłaś?”

„Wciąż przeżywasz rozkosz?”

„Halo, jesteś?”

„Zrobiłem coś nie tak, kotku?”

„Dobra, nie to nie. Mogłaś chociaż powiedzieć, że nasza zabawa Ci się znudziła”.

„Rozmawiasz z kimś?”

„Okej, moja cierpliwość się wyczerpała. Miłej nocy i dziękuję za wspólną zabawę. Cześć”.

Przez pięć minut na ekranie nie wyświetlał się żaden komunikat, więc pojawił się wygaszacz ekranu. Po kolejnych trzech minutach wygaszacz znikł. Użytkownik AdultsOnly napisał:

„Przepraszam, że się nie odzywałam. Miałam mały, a właściwie całkiem duży, problem. Na szczęście już go rozwiązałam. Powiem Ci, że nigdy w życiu nie czułam się lepiej niż teraz. Proszę, wracajmy do naszej zabawy. Tak bardzo Cię pragnę...”

„Jesteś jeszcze?”

„O kurczę, sorry, nie wiedziałam, że nie było mnie tak długo”.

„I tak nie musiałeś być ordynarny”.

„Pozostaje mi poszukać kogoś innego, szkoda... Pa”.

Na każdy pojawiający się tekst odpowiadał chłodny, oficjalny komunikat:
„Użytkownik o nicku Pewny_siebie 31 wylogował się, spróbuj nawiązać kontakt później”.

1.

Trauma po śmierci bliskiej osoby potrafi trwać w nieskończoność, wyniszczając skuteczniej niż dżuma. Ludzie słabi psychicznie nie umieją pogodzić się z losem i zaakceptować nowej rzeczywistości kłującej od środka niczym kolce połkniętej róży. Taka trauma często rujnuje życie. Popycha w otchłań beznadziei, odbiera radość, zabija motywację, stając się jedynym wiernym towarzyszem każdego kolejnego dnia. Ten problem dotyczy ludzi słabych.

Ludzie silni potrafią wykorzystać traumę do wyższych celów. Godzą się z tym, co nieuniknione, akceptują nową sytuację i próbują wykorzystać ją dla własnej korzyści. Zaliczam się do wyjątkowego grona tych, którzy są kimś więcej. Do tej pory każdą traumę szybko przekuwałem w sukces. Zmieniło się to dopiero w pewną deszczową noc, poprzedzającą dwa tygodnie powodzi, które nawiedziły Kraków. Trauma po stracie Ady Remiszewskiej stanowi całkowicie nową odmianę bólu. Każdego dnia przez ostatnie dwa i pół roku zaraz po otwarciu oczu połknięta róża przypominała, że Ada wciąż nie opuściła wewnętrznego czegoś, co ludzie słabi nazywają duszą, a ja – jej brakiem. Tęsknota za osobą, która mogła zaakceptować moje prawdziwe oblicze, sprawiła, że toczyłem nieustanną walkę z myślami, pozerając się idiotycznie niczym wąż zjadający własny ogon.

Zawisłem w próżni. Zostałem sam i nic nie mogło tego zmienić. Towarzyszyło mi jedynie jej wspomnienie. Wiedziałem, że nawet gdybym spotkał kogoś, z kim chciałbym spędzić czas, nigdy nie będzie mi bliższy od Ady Remiszewskiej. Zanim ją poznałem, samotność bardzo mi odpowiadała. Ada zakorzeniła we mnie strach przed brakiem kontaktu z kimś, kto mógłby być mi bliski. Żałowałem jej śmierci. Zabijając ją, popełniłem największy błąd swojego życia, choć wtedy myślałem, że to najlepsze rozwiązanie. Później nie potrafiłem się z tym pogodzić. Umierając, Ada zabrała ze sobą moje demony. Po ich śmierci poczułem całkowitą pustkę. W moim wnętrzu nie było nic, potrzeba, którą pielęgnowałem przez lata, zniknęła.

Próbowałem pocieszać się myśleniem, że przecież mogło być gorzej. Mogłem wpaść w poważne tarapaty, iść do więzienia na resztę życia. Jej zwłoki, zabrane przez wylewającą Wisłę w trakcie jednej z największych powodzi w dziejach miasta, odnaleziono dopiero po dwóch tygodniach. Zgodnie z moim założeniem nie została zidentyfikowana, czym zapewniła mi bezpieczeństwo. Tyle że bezpieczeństwo bez niej smakuje jak gnijący kawałek królewskiej pomarańczy. Była najwspanialszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem, a skończyła jako worek mięsa spalony w krematorium po wcześniejszym obraniu ze skóry podczas sekcji zwłok. Zagadki jej zabójstwa do dziś nie rozwiązano. Niestety nie pocieszyło mnie to ani trochę. Każdy dzień przynosił te same myśli, tę samą tęsknotę i kolce róży wbijające się w moje wnętrze. Trwanie w beznadziei oznacza nieustanną potrzebę otumaniania uczuć. Tylko podczas całkowitego ogłupienia mózg przestawał tęsknić.

Na początku używałem wódki. Praktycznie każdego wieczoru otwierałem schłodzonego absoluta i zapijałem dietetyczną colą. W ten sposób przetrwałem pierwsze pięć miesięcy. Zdarzały się dni, kiedy miałem tak wielkiego kaca, że zamiast wódki

wybierałem piwo. Nie pomagało, mózg cały czas tęsknił za Adą. Znalazłem się na równi pochyłej. Dopiero pewnego zimowego popołudnia, kiedy w kokainowo-absolutowym transie uprawiałem seks z czterdziestopięcioletnią odrażającą prostytutką, kosztującą za ledwie siedemdziesiąt pięć złotych za godzinę, zrozumiałem, że straciłem sens życia. Mój świat emanował paletą szarości. Stagnacja pochłaniała mnie żywcem.

Znieczulanie poskutkowało poważnym zapuszczeniem się w pracy. Gdyby nie Sandra, moja kancelaria najprawdopodobniej zbankrutowałaby w pierwszych miesiącach istnienia. Opanowałem się dopiero po najbardziej odrażającym seksie swojego życia. Jedyną pozytywną rzeczą, jaką w tym czasie robiłem, było odwiedzanie raz do roku miejsca, w którym zabiłem Adę, i utrzymywanie dobrych stosunków biznesowych z jej ojcem, Rozpruwaczem z Krakowa. Odsiadywał dożywocie i płacił mi kilka tysięcy miesięcznie tylko za to, że bym dopilnował, by jego córka nigdy nie wróciła do Polski. Myślał, że Ada jest bezpieczna w Szwajcarii. Dzięki jego pieniądзом wciąż mogłem żyć na godnym poziomie i przepijać większość wynagrodzenia. Dopiero po wyjściu z taniego burdelu zdecydowałem, że muszę coś zmienić.

Na nowy znieczulacz wybrałem karierę. Odstawiłem część używek i postanowiłem, że każdą wygraną sprawę zadedykuję Adzie. Chciałem być kimś, kogo ona sama, gdyby żyła, mogłaby potrzebować. Czyli najlepszym adwokatem karnym w mieście. W końcu zamordowała wspólnie z ojcem pięć prostitutek. Podobnie jak ja była kimś więcej.

Praca w imię pamięci bliskiej osoby jest wyjątkowo silnym motywatorem. Działam jak szalony, na brak klienteli nie mogę narzekać. Kraków, jak każde duże miasto, zamieszkuje rzesze przestępców. Dziesiątki ludzi odbierają sobie życie każdego dnia, tygodnia czy miesiąca. Do zabójstw dochodzi w wyniku wypadków, małżeńskich kłótni, przypadkowych pijackich awantur czy podczas jazdy samochodem pod wpływem. Sprawcy są w stanie zapłacić każdą cenę za wolność.

Intensywnie bronię ludzi uważanych przez tak zwane porządne społeczeństwo za największe szumowiny. Schowani za maskami swojej codzienności w gruncie rzeczy są złaknionymi wolności bestiami gotowymi zaryzykować wszystko dla zaspokojenia własnych żądz. Znakomicie ich rozumiem. I perfekcyjnie bronię, daję z siebie wszystko. Wyjątek stanowią gwałciciele. Ich składam Adzie w ofierze w zupełnie inny sposób. Sama, jako niewolnica tajnego burdelu dla najbogatszych, była gwałcona od dwunastego do siedemnastego roku życia, praktycznie każdego dnia. Sprawy gwałcicieli biorę chętnie, po atrakcyjnej stawce i równie atrakcyjnie przegrywam, zrzucając winę na niesprawiedliwy sąd i upierdliwego prokuratora. Czuję, że jestem jej to winien. Znalazłem cel, ale bez niej wszystko i tak jest puste. Nienawidzę świata jeszcze bardziej niż kiedyś. Choć znałem ją kilka tygodni i za ledwie kilka razy miałem okazję dotknąć dłoni, którą odbierała życie za pomocą noży amputacyjnych, przyćmiła kobietę, przez którą sam zabiłem trzynaście osób. Dopiero niecałe dwa miesiące temu zainteresowałem się czymś innym niż składaniem jej hołdu. Wtedy jeszcze nie sądziłem, że dziś dostąpię zaszczytu obejrzenia mojego nowego obiektu zainteresowań z bliska. Ciałem wciąż jestem na sali rozpraw, ale brak mojej duszy myśli już tylko o piątkowym wieczorze w raj.

– Sprzeciw, wysoki sędzie! – krzyczy świeżo upieczony młody prokurator, który

w drodze do stanowiska wylizał prawdopodobnie wszystkie możliwe odbyty w kręgach krakowskiego sądownictwa. Jego piskliwy głos wyrывa mnie z zamyślenia. – Przecież obrona zgłasza bzdury! Ojczym zmarłej dziewczynki zeznał pod przysięgą, że oskarżony codziennie przejeżdżał tamtą drogą w porze przedobiadowej, kiedy dziewczynka wracała ze szkoły. Podważanie tych zeznań na podstawie awarii prądu, a co za tym idzie, monitoringu, w dniu wypadku jest bez sensu!

Szybko wracam do rzeczywistości. Jestem rozkojarzony, a dzisiejszą sprawę cholernie chcę wygrać.

– Podtrzymuję. – Słowa sędziego sprawiają, że czterdzieści tysięcy, które kancelaria ma otrzymać za wygranie sprawy, będą wymagały więcej pracy. Muszę się skupić i zacząć skutecznie bronić klienta.

– Podobnie jak oskarżenie przez matkę i ojczyma ojca o zabicie dziecka. Jeżeli awaria monitoringu jest bzdurą, to jak wielką głupotą jest sam akt oskarżenia? – Staram się dotrzeć do serca sędziego. W sprawach takich jak ta zwykle wygrywa ten, kto korzystniej przesłucha świadków lub zdobędzie serce rozjemcy.

Młody prokurator z pewnością został nauczony wielkiej sztuki chwytania za serce. Jest do bólu ambitnym karierowiczem. Pierwszym w historii polskiego sądownictwa, który otrzymał zaszczytną posadę prokuratora jeszcze przed trzydziestką. Do tej pory prowadził trzy sprawy, wszystkie wygrał. Wygląda jak ostatnia ofiara losu, zawsze siedząca w pierwszej ławce w szkole, zgłaszająca się nad wyraz chętnie i karnie nurkująca głową w muszli klozetowej na każdej długiej przerwie. Ma metr siedemdziesiąt wzrostu, około dwunastu kilo nadwagi i okrągłą, pokrytą wgłębieniami po trądziku twarz. Nosi szkła powiększające w niezwykle drogich, białych oprawkach Ray-Bana, a wyraz jego twarzy kojarzy mi się z karłowatym ogrem z bajek o Gumisiach. Jasne, niemal siwe włosy zaczesuje na lewą stronę. Ubrany jest w szary garnitur, maślaną koszulę i czarny krawat. Wartość jego stroju szacuję na minimum cztery i pół tysiąca. Przed wejściem na salę oczywiście przykrył strój togą, dlatego nie razi sędziego bogactwem. A ma czym razić. Jego rodzina od trzech pokoleń należy do elity krakowskiej palestry. Dziś mierzę się z nim po raz pierwszy i z pewnością nie ostatni.

– Mecenasiu Sobański, proszę o więcej szacunku dla litery prawa. – Sędzia nie wydaje się usatysfakcjonowany moimi słowami. – Przypominam, że oskarżenie ma możliwość dochodzenia swoich racji w sądzie. Podobnie jak oskarżony ma prawo się bronić.

Prostak, którego bronię w tej pogmatwanej sprawie, należy do dziwnego gatunku. Został oskarżony o celowe śmiertelne potrącenie samochodem swojej jedenastoletniej córki i ucieczkę z miejsca wypadku. Według oskarżenia Jerzy Wadowski, bo tak się nazywa, wiedział dokładnie, którądy dziewczynka będzie wracała ze szkoły, i z premedytacją, na odległość, pozbawił ją życia. Tak doskonały timing graniczy z cudem, chyba że wcześniej długo się kogoś obserwuje. Wadowski okazał się zbyt słabym, żeby zabić córkę własnoręcznie i zakopać gdzieś w lesie. Wolał upozorować wypadek i liczyć na adwokata. W końcu jest właścicielem dużej firmy handlującej drewnem i może zapłacić każdą, nawet najbardziej wygórowaną cenę za wolność. Pieniądze przypadną mi, pod warunkiem, że go wyciągnę. Na razie, mimo

rozdrażnienia sędziego i braku alibi, które wszystko by rozwiązało, nie jest złe.

– Wobec tego chcę stwierdzić fakt, że domysły ojczyma nie mają żadnego znaczenia. Podobnie jak faszeringowanie wysokiego sądu dziesiątkami zdjęć ofiary wypadku, mające na celu pozbawienie obiektywizmu i rozbudzenie współczucia. Przypominam, że w tej chwili ojciec ofiary jest niewinny, a wciąż musi oglądać te straszne zdjęcia. Podobnie świadkowie, którzy zapewne mają już dosyć widoku martwego dziecka na chodniku, że o matce nie wspomnę. – Wciąż celuję w serce wysokiego sądu, udając potrzebę zachowania obiektywizmu. Choć z matką chyba trochę się zagalopowałem. Krótka obcięta blondynka po czterdziestce, wyglądająca, jakby z każdą godziną starzała się o rok, ubrana na czarno, siedzi po prawej ręce prokuratora jako oskarżyciel prywatny. Wcześniej musiała dokonać identyfikacji zwłok. Ponowne oglądanie zdjęć martwego dziecka powiększa w niej jedynie nienawiść do byłego męża. – Poza tym w świetle prawa brak nagrania z monitoringu nie jest bzdurą, tylko bardzo ważnym dowodem świadczącym na korzyść mojego klienta. – Szybko oddalam myśli sędziego od matki.

W dniu, w którym Wadowski zdecydował się ostatecznie uwolnić od alimentów sięgających osiemnastu tysięcy złotych miesięcznie, w całej dzielnicy Widok wysiadł prąd. Jestem pewien, że wszystko planował od dawna, a awaria stanowiła idealną okazję do podjęcia działania. Potrafię odgadnąć jego tok rozumowania. Zapewne domyślał się, że matka postawi go w stan oskarżenia, dlatego ja, jako adwokat, stanowią ostatnią i najważniejszą część jego planu. Mimo myśli krążących wokół wieczoru nie zamierzam go zawieść. Jedyne twarde dowody prokuratury są niewielkie wgniecenia na masce czarnego mercedesa klasy C coupé. Na szczęście nie ma na nich śladów krwi ani nawet włókien z ubrań dziewczynki. Wadowski szybko umył samochód. Chemia stosowana w myjniach likwiduje dowody z bezwzględną skutecznością Terminatora. Nieliczni świadkowie wypadku zostali łatwo zwalczeni przez Sandrę. Wymyślenie pytań, po których żaden z naocznych świadków nie mógł z absolutną pewnością stwierdzić, czy dziewczynkę potrafił mercedes klasy C, E, sedan, coupé, czy może przypadkiem bmw serii 5 albo audi A6, zajęło jej pięć minut. Mnie pozostało nauczyć się ich na pamięć i zadać w odpowiedniej kolejności.

– Wysoki sędzie, według oskarżenia jedną z podstaw do skazania są wyniki analizy technicznej z miejsca zdarzenia. Pomimo ogólnej niechęci jestem zmuszony pokazać je jeszcze raz. – Prokurator intensywnie toczy swoją wojnę o zdobycie serca sędziego. Wałkowanie zdjęć martwej jedenastoletki jest w tej sprawie jego najlepszą bronią. Znow włącza podpięty do laptopa pięćdziesięciocalowy telewizor kupiony za pieniądze podatników specjalnie na takie okazje.

Ponownie muszę przyglądać się nudnym zdjęciom, które poruszają ludzi o wiele bardziej niż inne fotografie trupów tylko dlatego, że przedstawiają martwe dziecko. Jakby wiek miał znaczenie dla jakości martwego ciała. Nie potrafię ich zrozumieć, ale wiem, jak wykorzystać tę słabość. Niestety, prokurator też to wie. Stara się przedstawić Wadowskiego jako diabła, który za pomocą swojego czarnego sługi ze srebrną gwiazdą na masce dokonał najbardziej groteskowego aktu przemocy, jaki ludzkość może sobie wyobrazić. Przez jego genialny pomysł wszyscy obecni muszą ponownie przyglądać się

blondwłosej jedenastolatce leżącej z głową na krawężniku i resztą ciała na prawym pasie jezdni, na której co dwieście metrów znajdują się przejścia dla pieszych. Dziewczynka zwykle przechodziła przez jezdnię pomiędzy przejściami. Ot, taka mała dziecięca głupota, bezwzględnie wykorzystana przez tatusia.

Obok ciała płynie, unieruchomiona na zdjęciu, rzeka krwi. Fotografie pokazują dokładnie prawą połowę twarzy przytuloną do chodnika i usta wyciągnięte do przodu, jakby chciała dać tacie buzi na dobranoc. Rozpuszczone jasne włosy opadają na ramiona. Ich piękny kolor blaknie pod pajęczyną krwawych linii. Ma na sobie granatowy szkolny mundurek, przez który przebijają plamy koloru bordo. Jej strój po wypadku przypomina krwiste moro. W ogóle wszędzie wokół jest mnóstwo krwi. Wydaje się, że dziewczynka za życia była cysterną wypełnioną krwią. Po śmierci nastąpił wybuch i cała zawartość wydostała się na zewnątrz. Siła uderzenia złamała jej lewą rękę w łokciu, przez co kość przebiła skórę i bawełniany materiał ubrania. Prawą nogę ma przekręconą niemal o sto osiemdziesiąt stopni. Wygląda jak lalka z obrotową nogą. Buty zgubiła jeszcze przed upadkiem. Umarła szybko, podczas zderzenia z krawężnikiem skrzyła kark. Prokurator za punkt honoru przyjął nafaszerowanie zdjęciami wszystkich obecnych. Krwawą prezentację oglądamy dzisiaj po raz trzeci. Tracę przez to cenny czas.

– Skończmy tę głupotę. Co pan chce udowodnić? – pytam.

Prokurator zatrzymuje pokaz na jednym ze slajdów. Robi zbliżenie na fragment, który obejmuje kawałek pleców dziewczynki i dziurawą nawierzchnię drogi. Podchodzi do ekranu i przykłada wskaźnik do słabo widocznych śladów znajdujących się na drodze.

– Po pierwsze, mecenasie Sobański, zdjęcia martwego dziecka ciężko uznać za głupotę – mówi takim tonem, jakbym właśnie publicznie obraził jej królewską mość Elżbietę II. – Według techników ślady hamowania znalezione na miejscu zdarzenia zostawił samochód mający opony marki Michelin o wymiarach dwieście sześćdziesiąt pięć na trzydzieści na dziewiętnaście. Dokładnie na takich samych oponach porusza się mercedes oskarżonego.

Tylko na to czekam. Zostawił mi piękne pole manewru. Momentalnie przystępuję do ataku.

– Podobnie jak, w przybliżeniu, dwa tysiące samochodów jeżdżących po krakowskich drogach i kolejne dwadzieścia pięć tysięcy w całym kraju. Według danych w samym tylko poprzednim roku dilerzy sprzedali ponad osiem tysięcy kompletów identycznych opon marki Michelin. Może przesłuchajmy wszystkich posiadaczy takich opon? – Nie kryję ironii. Postępuję zgodnie z zasadami Sandry: jeśli nie chwycisz chuja za serce, uderz go literą prawa w sam środek dupy. – Każdy z nich mógł tego dnia znaleźć się na krakowskim Widoku.

– Wysoki sędzie, samochód oskarżonego ma dokładnie takie same opony, na jego masce znajdują się wgniecenia świadczące o uderzeniu w punkt ważący około trzydziestu, czterdziestu kilogramów. Tłumaczenia oskarżonego, że szkody powstały przez przypadkowe zahaczenie stalowego słupa podtrzymującego wiatę garażową przed jego domem, są doprawdy śmieszne. Otarcia na słupie zostały wykonane celowo, prawdopodobnie kilka godzin przed lub po wypadku. Ślady hamowania plus ewidentny finansowy motyw i zeznania świadków zrzecznie, lecz w sposób budzący wątpliwości,

podważone przez obronę ewidentnie świadczą, że mamy na sali bezwzględnego mordercę własnego dziecka. – Prokurator wypowiada słowa doniośle, z wielką powagą. Mimo najszczerzych chęci i dwóch pokoleń doświadczeń wciąż jest nieopierzonym amatorem. Jestem kimś więcej, dlatego nie przegram z tym tłusciutkim lizodupem.

– Sprzeciw, wysoki sędzie. Oskarżenie twierdzi, że na drodze znaleziono ślady hamowania. Idąc tym tokiem rozumowania, nasuwa się jedno pytanie: jaki cel miałby zabójca, hamując przed uderzeniem w osobę, którą zamierza z premedytacją zabić? Jeżeli prokurator chce użyć śladów hamowania jako dowodu, należy najpierw zmienić cały akt oskarżenia z zabójstwa pierwszego stopnia na nieumyślne spowodowanie śmierci, co oznacza otwarcie całkowicie nowego przewodu sądowego. Przypominam, że mój klient jest sądzony z oskarżenia publicznego, ponieważ policji pomysł podejrzewania Jerzego Wadowskiego o zabicie własnego dziecka nie przyszedł do głowy. Dlatego bardzo proszę pana prokuratora o zdecydowanie się, jakie naprawdę stawia zarzuty. – Każde słowo wypowiadam pewnie, patrząc zza swojej ławy w oczy sędziego. Mówiąc, myślę o Adzie, czuję, że jestem coraz bliżej kolejnej wygranej, którą będę mógł jej zadedykować. Tym razem w postaci wolności Jerzego Wadowskiego, mordercy własnego dziecka. Sędzia chwilę się zastanawia, po czym mówi:

– Argumenty obrony są jak najbardziej logiczne. Od trzech dni wałkujemy ten sam temat, a prokurator każe nam po raz kolejny oglądać dramatyczne zdjęcia, tym razem dla dowodu, który w świetle aktu oskarżenia nic nie znaczy. Czy oskarżenie ma do dodania coś konkretnego? – W końcu zdobyłem sędziego. Nie sercem, lecz tym, co czuję najlepiej. Logiką w najczystszej postaci. Choćby nie wiem jak żałował dziewczynki i nie wiem jak bardzo uważał, że Wadowski jest winny, przy braku dowodów musi uniewinnić mojego klienta.

– Proszę o trzy minuty konsultacji – mówi prokurator.

– Zezwalam – wyrokuje sędzia.

Na czole prokuratora dostrzegam pierwsze krople potu. Jego porażkę czuć na odległość. Broniąc kolejnych klientów, nabrałem niemałego doświadczenia. Wcale nie muszę udowadniać niewinności swojego klienta. Wystarczy zablokować oskarżeniu możliwość zbliżenia się do prawdy i udowodnienia winy. Remis oznacza moje zwycięstwo. Prokurator podchodzi do swojego biurka na naradę z oskarżycielem prywatnym – matką. Będzie musiał jej wytłumaczyć, że zabójca jej jedyne dziecko wyjdzie na wolność tylko dlatego, że on jest gorszym prawnikiem ode mnie. Siadam spokojnie obok swojego klienta.

– Nieźle załatwiłeś skurwysynów, mogą mnie pocałować w dupę – szepcze mi do ucha dumny Wadowski. Do nosa wdziera mi się zapach wypitej przez niego wczoraj lub dzisiaj rano wódki. Dzięki Sandrze sędzia nie zastosował środka zapobiegawczego w postaci aresztu, dlatego Wadowski każdą noc spędza w domu. Mogę tylko się domyślać, co w nim robi. Przykładam palec do ust, każąc mu się zamknąć.

Wadowski jest nieprzyjemnym, ordynarnym, prostym typem ze wsi, który dostał w spadku niewielki las i jakimś cudem wymyślił, że będzie handlował drewnem. O dziwo, dorobił się na swoim pomysłe majątku. Niestety, wraz ze statusem społecznym nie wzrósł poziom jego kultury osobistej. Zachowuje się jak kompletny burak, niemal

każde zdanie kończy przekleństwem. Dla bezpieczeństwa sprawy kazałem mu siedzieć cicho i odmawiać wszelkich zeznań. Jego wypowiedzi mogłyby nas pogryźć. Wygląda jak typowy chłop pańszczyźniany z wielkim nosem i czarnymi, przetłuszczonymi włosami uczesanymi na grzybka. Całe szczęście, że do sądu wkłada garnitur. Po naszej pierwszej rozmowie myślałem, że przyjdzie w kufajce i kalesonach.

Obserwuję, jak wyraz twarzy matki zmienia się z każdym słowem szeptanym do jej ucha przez prokuratora. Teraz kobieta starzeje się szybciej, niż TGV pokonuje kolejne kilometry. Już przy pierwszym spotkaniu w jej oczach dostrzegłem tragiczny ból połączony z niszczącą wewnątrz niemocą. Trauma po stracie bliskiej osoby... Ona już wie, widzę to mimo dzielących nas metrów. Kobieta zdaje sobie sprawę, że gdyby zrzekła się alimentów i pozwoliła swojemu nowemu mężczyźnie utrzymywać swoje dziecko, mała Ania wciąż cieszyłaby się życiem. Dziewczynka padła ofiarą pazerności mamusi. Według dokumentów ze sprawy rozwodowej ojciec nie chciał mieć nic wspólnego z żadną z nich. Wystarczyło dać mu spokój.

– Wysoki sędzie, oskarżenie nie ma nic do dodania – odzywa się niepewnie prokurator. Jego głos świadczy o całkowitej kapitulacji. Podważyłem wszystkie jego argumenty.

– Czy obrona ma coś do dodania? – pyta sędzia.

Wstaję i odpowiadam:

– Nie, wysoki sędzie. Wszystko, co miało zostać powiedziane, zostało powiedziane.

– W takim razie nie widzę sensu kontynuowania rozprawy. W związku ze zbliżającymi się dniami wolnymi zarządzam przerwę dla odpoczynku do poniedziałku, do godziny dziesiątej. Proszę obie strony o przygotowanie mów końcowych. Po mowach sąd uda się na naradę i tego samego dnia ogłosi werdykt.

W reakcji na słowa sędziego matka dziewczynki zaczyna głośno szlochać.

Sędzia pieczętuje uderzeniem młotka kolejny hołd, który już prawie złożyłem Adzie Remiszewskiej, najwspanialszej istocie, jaka kiedykolwiek chodziła ulicami raj.

2.

Po wyjściu z sali rozpraw robię wszystko, żeby uniknąć rozmowy z prostakiem będącym moim klientem. Opuszczamy pomieszczenie razem, automatycznie przyspieszam krok, kierując się do gabinetu przeznaczonego dla obrony. Na szczęście nawet tak prymitywne stworzenie jak Wadowski potrafi domyślić się, że jego towarzystwo jest niemile widziane. Zanim jednak impuls zdąży przesłać sygnał z mózgu do nóg, które będą mogły iść w kierunku przeciwnym niż mój, chwytą mnie swoją wielką, owłosioną dłonią za bark i na chwilę zatrzymuje.

– Wychodzi na to, że w poniedziałek o dziesiątej widzimy się po raz ostatni w tym pierdolonym budynku.

– Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent jesteś wolny. – Od sprawy Rozpruwacza z Krakowa do każdego klienta zwracam się po imieniu. Bardzo ułatwia mi to pracę.

– Będzie uniewinnienie, tego samego dnia będą pieniądze – rzuca mi na pożegnanie, klepie mocno w ramię i odchodzi. Jest wolnym człowiekiem, może wrócić do domu i po raz kolejny utopić w butelce wódki traumę po zabiciu własnego dziecka.

Żegnam się z nim kulturalnym do bólu skinieniem głowy.

Wchodzę do pomieszczenia w całości wyłożonego drewnem. Podatnicy musieli ponieść koszt wycięcia lasu na wykończenie wnętrza. Podłogi pokryte parkietem, ściany boazerią, drewniane biurko, dwa drewniane fotele obite zieloną skórą. Do tego darmowy internet, obiady przynoszone w przerwach i możliwość palenia papierosów, oczywiście nieoficjalnie. Takie wygody państwo serwuje właścicielom kancelarii adwokackiej w trakcie prowadzenia sprawy. Dzięki podatnikom możemy w niezwykle komfortowych warunkach przystępować do obrony morderców, pedofili, gwałcicieli i wszelkiej maści ludzi, którzy są na tyle odważni, żeby uwolnić najdziksze żądze, nie bacząc na konsekwencje. I na tyle głupi, żeby skończyć na sali rozpraw.

W gabinecie czeka na mnie kobieta będąca żywym i prawdopodobnie najlepszym dowodem potwierdzającym teorię, że pozory mylą. Jak zwykle opiera się pośladkami o biurko. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek skorzystała z fotela lub kanapy ustawionej obok drzwi. Ma na sobie czarne, sięgające łydek kozaki, czarne pończochy, szarą obcisłą spódniczkę, kończącą się w połowie ud, i czarny sweter ze srebrnymi ćwiekami na ramionach. Czas zmienił jej intrygującą urodę na lepsze. Swoją wyjątkowość podkreśla pochylonym w prawo irokezem czarnych włosów stworzonym za pomocą substancji trwalszej od profesjonalnych klejów modelarskich. W podobnych strojach przychodzi na wszystkie rozprawy, których osobiście nie prowadzi jako adwokat. Na początku wzbudzała niemałą sensację, z czasem większość pracowników sądu się przyzwyczaiła. Tak prezentuje się najbardziej utalentowana prawniczka, o którą wciąż walczą najlepsze kancelarie w kraju. Regularnie odmawia warszawskim, krakowskim i poznańskim rekinom prawniczego biznesu.

– Nieźle wybrnąłeś. Przez moment myślałam, że dopadło cię zwątpienie, ale tylko się zawiesiłeś – ocenia mój występ jak sensei kolejną walkę swojego ucznia. Mówi, nie podnosząc wzroku znad tabletu, którego ekran maca palcami zakończonymi długimi tipsami pomalowanymi na seledynowo. – Swoją drogą straszny amator z tego nowego

prokuratora. Świadkowie powinni być przekonani, że widzieli czarnego merca C coupé bardziej niż tego, że rano bezpośrednio po zjedzeniu śniadania pobiegli do kibla.

– Widziałas tych świadków? – pytam retorycznie, ściągając wydzielającą nieprzyjemny zapach togę. Proszek, w którym piorą ją pracownicy sądu, zawiera chyba ekstrakt ze stęchlizny. – Jeden emeryt, co nie umie odróżnić merca od wartburga, kasjerka z marketu, dla której każde auto powyżej dwudziestu kawałków to po prostu luksusowa limuzyna, i nastolatka, która bardziej zajęta była słuchaniem muzyki na swoim iPhone niż wypadkiem. Tłuscioszek nie miał szans.

– Może masz rację, ale i tak na jego miejscu zadbałabym o odpowiednie przygotowanie świadków. Gdybym dostała ich na godzinę przed rozprawą, to w oczach sądu dziadek byłby pasjonatem mercedesów, kasjerka zapamiętałaby charakterystyczny znaczek auta przypominający celownik, a ajfoniara nie dość, że rozpoznałaby rodzaj, markę i kolor, to jeszcze powiedziałaby, że jechał nim przystojny mężczyzna po czterdziestce z włosami uczesany po staropolsku.

– Całe szczęście nie jesteś prokuratorem – stwierdzam fakt, świadom, że Sandra doskonale poradziłaby sobie po obu stronach barykady. – Czterdzieści kawałków prawie nasze.

– Dwadzieścia do firmy i po dyszce na rozpieprzenie. Zgłaszasz sprzeciw? – pyta, choć brzmi, jakby już podjęła decyzję.

Tym samym po raz kolejny przypomina mi pewną rozmowę, o której bardzo chciałbym zapomnieć. Zawsze, mimo jej niezwykłego prawniczego instynktu, potrafiłem kierować nią łatwiej niż samochodem z automatyczną skrzynią biegów. Nawet nakłonienie jej do rzucenia pracy w najlepszej kancelarii w mieście i przejście do mojej, nowo otwartej, nie stanowiło problemu. Zawsze chętnie przebywała w moim towarzystwie i budowała mi karierę. Zbuntowała się tylko raz. Była skuteczniejsza niż czarna wdowa wstrzykująca neurotoksynę do krwi swojej ofiary. Dokładnie rok i dwa miesiące temu, gdy zapijałem smutki związane z Adą, a moja firma ledwie trzymała się na powierzchni, z propozycją współpracy zgłosił się wicedyrektor Urzędu Skarbowego. Żona oskarżyła go o znęcanie się nad synem. Sprawa wydawała się niezwykle trudna. Przerastała mnie, więc jak zwykle chciałem wykorzystać Sandrę. Niestety, tym razem ona postanowiła wykorzystać mnie. Ni stąd, ni zowąd zakomunikowała, że albo uczynię ją swoją współniczką, z równym prawem do podejmowania decyzji i do zysków z kancelarii, albo odchodzi. Nie omieszkała podkreślić, że nie narzeka na brak propozycji i łatwo sobie poradzi, a praca z człowiekiem, któremu nie chce się pracować, nie ma przyszłości. Nigdy nie widziałem jej takiej stanowczej. Dała mi trzy minuty na zastanowienie. Szycha ze skarbowki czekała za drzwiami gabinetu. Sandra patrzyła mi w oczy, oczekując decyzji, i wtedy dostrzegłem w niej krótki przeblysł szaleństwa. Wiedziałem, że nie żartuje. Zaatakowała z zaskoczenia i wygrała. Oddałem jej połowę swojej firmy. Sprawę wygraliśmy. Dzięki niej rośniemy w siłę i jesteśmy konkurencyjni wobec największych kancelarii w mieście. Czasami myślę, że bez jej pomocy mógłbym co najwyżej bronić pseudokibiców przed zakazami stadionowymi.

– Wolałbym dychę zostawić, a resztę rozpieprzyć – stwierdzam zniesmaczony świeżym wspomnieniem szantażu, wyjmując z marynarki ciemnoniebieskiego garnituru

dwa papierosy.

– Ty zawsze wolisz rozpieprzać kasę. Ujmę to inaczej: statut naszej spółki mówi, że w przypadku rozbieżności zdań co do inwestowania zarobionych środków decydujące zdanie należy do wspólnika domagającego się ulokowania pieniędzy na koncie firmy. Próbowałam po dobroci... – Sandra wyciąga do mnie prawą dłoń, stukając środkowym palcem o wskazujący, wciąż nie podnosząc wzroku znad tabletu. Łatwo odczytuję jej gest. Odpalam jednego papierosa i podaję go jej.

– Nienawidzę statutu naszej spółki. – Siadam obok niej na biurku, zaciągając się swoją fajką. Dym rozprzestrzeniający się po płucach przyjemnie koi nerwy.

– Takie życie. Lepiej zastanówmy się, jaką sprawę bierzemy teraz. – Przechyliła tablet w moim kierunku. Na ekranie wyświetlone są dane trzech osób, które złożyły zapytanie do kancelarii z prośbą o podjęcie współpracy.

– Co jest do wyboru? – Nie wysilam się, żeby przeczytać informacje.

– Student bez prawa jazdy, który potrafił babcię na przejściu dla pieszych autem swojego ojca. Biznesmen, który w pijackim amoku pobił żonę tak dokładnie, że złamał jej kręgosłup, i radny złapany przez drogówkę w drodze powrotnej z Zakopanego z trzema kilogramami koksu i uzi w bagażniku. Twierdzi, że fanty zostały mu podrzucone podczas urlopu. Wszystkie wydają się ciekawe i dobrze płatne, trudny wybór – mówi tonem nastolatki zastanawiającej się, czy włożyć czerwoną, czy różową spódniczkę na dyskotekę.

– Radnego omijałbym z daleka. – Sprawa gościa z Urzędu Skarbowego wciąż wywołuje na moim ciele nieprzyjemne dreszcze. – Cuchnie większą polityką. Lepiej nie zapraszać ich do naszego świata.

– Przyznaję ci rację. – Dźwięk przypominający rozbijanie szyby kamieniem, wydobywający się z głośników tabletu, informuje, że przyszedł nowy e-mail. Sandra znów uderza palcami lewej ręki w ekran tabletu. Robi to w tempie pociągu ekspresowego linii Tokio–Osaka. Moje oczy nie nadążają za jej palcami. – Właśnie dostaliśmy nową ofertę. – Chwilę milczy, czytając informacje na tablecie. – Ooo, twoja ulubiona! Tym razem nietypowa, osiemnastolatek z wyższych sfer i czterdziestodwuletnia menedżerka jednej z restauracji jego ojca. Chcesz ją wziąć?

Dobrze wiem, co Sandra rozumie przez wyrażenie „twoja ulubiona sprawa”. Przy podpisywaniu umowy oznajmiłem nowej spółniczce, że bez względu na wszystko gwałcicieli pakujemy za kratki. Nie widziała przeciwwskazań. Przeciwnie, uznała mnie za prawdziwego dżentelmena wrażliwego na krzywdę kobiet. Tak naprawdę los zgwałconych kobiet nic mnie nie obchodzi, wiem jednak, że Ada z pewnością zadbałaby o zaprzyjaźnienie każdego kolejnego gwałciciela ze stałą swoich noży amputacyjnych. Zwykle czułem ekscytację, gdy pojawiała się możliwość złożenia jej tego nietypowego hołdu. Dziś moje myśli wypełnia tylko wieczorne spotkanie.

– Obojętne – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– To znaczy, że chcesz go skazać czy bronić? – Sandra nie rozumie.

– Obojętne, jaką sprawę weźmiemy, byle nie polityka. Poza tym może najpierw wygrajmy tę, zrobmy sobie tydzień urlopu i wtedy pomyślimy. – Jednocześnie z moimi słowami z niewielkiej skórzanej torebki, która leży za Sandrą na biurku, wydobywa się

głośny dźwięk przypominający śmiech kłowna. SMS.

Sandra jak na komendę odkłada tablet i wyjmuję swój czerwony telefon. Nie mogę się powstrzymać i zerkam do wnętrza jej torebki. Bez problemu dostrzegam jeszcze jeden, czarny model tego samego telefonu, słuchawki i srebrną piersiówkę. W ostatnim czasie Sandra stała się posiadaczką większej liczby elektronicznych gadżetów niż brazylijski piłkarz po transferze do Europy. Jednak nie zrezygnowała ze swojej największej słabości – alkoholu.

– Wybacz, Kuba, ale muszę lecieć – oznajmia, odpowiadając na wiadomość. Nie mam pojęcia, z kim i o czym pisze, ale dostrzegam w jej oczach fascynację podkreśloną podnieceniem. Nagle praca całkowicie traci dla niej znaczenie. – Świetny pomysł z tym tygodniowym urlopem. A na razie cieszymy się weekendem. Poradzisz sobie z przygotowaniem mowy końcowej? – Gasi papierosa, zabiera swoje rzeczy i szykuje się do wyjścia.

– Pewnie, baw się dobrze – odpowiadam.

Podaje mi rękę na pożegnanie. Wciąż siedzę na biurku, obracając w palcach tłący się niedopałek.

– A, Kuba. Jeszcze jedno! – Już prawie otwiera drzwi, kiedy coś jej się przypomina. – Wiem, co robisz dziś wieczorem – mówi. Nie wątpię, choć wcześniej ani razu się na ten temat nie zająknęła. – Pamiętaj, że to jest poza mną. Mnie to nie dotyczy, nie zamierzam o tym z tobą rozmawiać, rozumiemy się?

Kiwam twierdząco głową, próbując pogrzebać papierosa, którego żywot dobiegł końca.

– Super, to widzimy się w poniedziałek w sądzie. – Wychodzi, nie czekając na moją odpowiedź.

Wolny od demonów Klary, która wznieciła we mnie potrzebę zabijania, otulony tęsknotą za Adą wracam do domu. Zwykle po pracy czekał mnie kolejny samotny wieczór wypełniony wspomnieniami i wizjami, które nigdy się nie spełnią. Ja, dawna dusza towarzystwa, stałem się całkowitym samotnikiem. Osoba, z którą łączyła mnie ostatnia namiastka przyjaznych kontaktów międzyludzkich, została moim współnikiem i rozkazuje mi, gdzie mogę lokować własne pieniądze. Od ponad dwóch lat nie spędziłem wieczoru na randce, w kinie czy choćby z grupą znajomych. Tacy ludzie już dla mnie nie istnieją. Dla świata Kuba Sobański stał się karierowiczem niemarnującym czasu na odświeżanie dawnych znajomości. Samotność, kiedyś jakże przyjemna odskocznia od intensywnego życia towarzyskiego, stała się przekleństwem usilnie pchającym broniące się myśli wprost w objęcia Ady Remiszewskiej. Od dłuższego czasu każde wolne popołudnie spędzam w ten sam sposób. Jajecznicza z trzech jajek lub pizza zamówiona z najbliższej sieciowej restauracji, samotny jogging albo intensywne spalanie posiłku podczas podciągnięć na drążku, ewentualne przygotowania do kolejnej rozprawy i oczekiwanie na nadejście wieczoru.

Samotne wieczory stały się dla mnie czymś w rodzaju nowych rytuałów. Każdego dnia po zachodzie słońca wyjmuję z sejfu, który mam zainstalowany pod jedną z płytek ceramicznych na ścianie w łazience, zestaw kilku kolorowych damskich bransoletek.

Wszystkie bransoletki mają wygrawerowane po wewnętrznej stronie imiona. Ada traktowała je jako prywatne trofea. Jeden trup – jedna bransoletka. Każdego wieczoru biorę je do sypialni, rozkładam na łóżku, rozbieram się do naga i zaczynam podróż do krainy, która nie istnieje. Kładę bransoletki na brzuchu, tę jedyną bez napisu układam w okolicach krocza. Była przeznaczona dla ostatniej ofiary. Niestety, tuż po tym, jak Ada pozbawiła ją życia, ja zabiłem Adę. Nie zdążyła już umieścić na niej imienia.

Zamykam oczy i oddaję się masturbacji, wyobrażając sobie moje zbliżenie z kobietą, która zabrała tkwiące we mnie demony. Zwykle potrafię fantazjować godzinami, przypominając sobie jej idealnie gładką twarz, kocie oczy seksownie kontrastujące z kilkoma piegami na policzkach, nienaganną figurę i tę wspaniałą charyzmę. Wyobrażam sobie, jak jej dłonie, którymi bez chwili wahania wycinała prostytutkom narządy rozrodcze, pieszczą mojego penisa. Nasze spojrzenia spotykają się, później językiem masuję jej zranione krocze, które widziałem tylko na zdjęciach lekarskich, i doprowadzam ją w ten sposób do orgazmu.

Sam rzadko dochodzę. W trakcie obrazy mimowolnie zmieniają się w pokaz slajdów z ostatnich chwil jej życia. Widzę, jak stoi nad martwym ciałem prostytutki, gotowa do przeprowadzania swojej rytualnej operacji, potem ją obejmuję, wbijając nóż w żebra. Rozpoczynamy wspólne tango, podczas którego poznajemy swoje prawdziwe ja. Taniec kończy się przeciętą tętnicą Ady. Wykrwawiając się, zabiera ze sobą największą potrzebę mojego życia. Potrzebę zabijania. Klęcząc nad jej ciałem, przysięgam sobie, że była ostatnia. Że żadnej już nie zabiję, bo żadna nie będzie tak wyjątkowa jak ona. Po tej wizji zwykle trudno mi wrócić do poprzedniej, dlatego rzadko osiągam spełnienie. Zwykle raz na kilka dni. Po oddaniu się nowym rytuałom wciągam dwie kreski kokainy, pijam je trzema piwami i zasypiam, oglądając najdziwniejsze telewizyjne programy, jakie głupota ludzka jest w stanie stworzyć dla zaspokojenia jeszcze większej głupoty. Tak funkcjonuję każdego dnia, ale nie dzisiaj.

Dzisiaj po obiedzie odbywam dwugodzinny jogging, a po powrocie ledwie zerkam na bransoletki z namaszczeniem ułożone w sejfie. Wyjątkowo nie mam potrzeby ani czasu oddania się rytuałowi. Biorę gorący prysznic, podczas którego staram się uporządkować myśli. Nie wychodzi mi. Przez ostatni czas niemal zapomniałem, jak to jest szykować się do spędzenia piątkowego wieczoru na mieście. Kiedyś przychodziło mi to łatwo, teraz muszę bardziej się postarać.

Staję przed lustrem, próbując odświeżyć pamięć. Zaczynam od uczesania. Swoje włosy, jasne niczym wypalona przez słońce słoma, zwykle zaczesuję, robiąc przedziałek z prawej strony. Wyglądam przez to jak frajerowaty dupek wyciągnięty z egzaminu na Harvardzie. Inaczej mówiąc, idealnie wpasowuję się w atmosferę sądu. Dzisiaj nie zamierzam tak wyglądać. Nabierając w dłonie niewielką ilość żelu, roztrzepuję włosy we wszystkich możliwych kierunkach, dzięki czemu moja twarz zyskuje na atrakcyjności. Jeszcze chwilę przeglądam się w lustrze. Mimo upływu lat i zbyt dużej ilości alkoholu z kokainą dzięki regularnym ćwiczeniom udaje mi się zachowywać nienaganną sylwetkę zbudowaną z samych mięśni. Piękny obraz szpeci jedynie szeroka blizna w okolicy żeber po prawej stronie. Jest trofeum przypominającym o Natalii, mojej wyjątkowej sąsiadce. Jedynej oprócz Ady, która próbowała się bronić.

Zadowolony ze swojego wyglądu idę do sypialni, otwieram lustrzane drzwi garderoby. Próbuję znaleźć strój odpowiedni na dzisiejszy wieczór. Długo się zastanawiam, trudno wrócić do czegoś w rodzaju spotkań towarzyskich, jeśli wieczory kilku ostatnich miesięcy spędzało się na masturbacji z bransoletkami należącymi do martwej kobiety. W końcu stawiam na modnie sprane obcisłe dżinsy podkreślające sylwetkę, szary T-shirt znakomicie dopasowany do ciała i dżinsową kurtkę. Na rękę zakładam czarny zegarek Rado D-Star, który kupiłem za pierwszą pensję wypłaconą przez Rozpruwacza z Krakowa. Przeglądam się w lustrze garderoby i nie umiem przypomnieć sobie, kiedy poprzednio w piątkowy wieczór miałem na sobie coś innego niż dres. Widząc własne odbicie, czuję coś przypominającego spacer kilkunastu pajaków po plecach. Swędzi, drapie, ale staje się przyjemne. Nie wiem, czy to za sprawą stroju, uczesania, czy może jakaś część mnie przypomina, że świat nie skończył się na Adzie Remiszewskiej.

Zapalam papierosa i zamawiam taksówkę. Po kwadransie siedzę w wysłużonym volkswagenie passacie zbudowanym w czasach, kiedy o wspólnej europejskiej walucie nawet nie śniono. Wdycham specyficzny zapach mieszanki potu kilkuset tysięcy ciał, które przede mną usiadły na tylnym fotelu. Taksówkarz nie stara się nawiązać rozmowy, to dobrze. Patrzę na miasto zza szyby samochodu. Wraz z nadejściem ciepłego, wiosennego wieczoru budzi się do życia. Ludzie spacerują, grillują, biegają. Miasto, którego panoramy nocą nie widziałem od dawna, wciąż jest piękne, zachęca swą czarną magią do grzechu. W szybie oświetlanej przez latarnie widzę swoje odbicie. Podobnie jak Kraków, ja też prezentuję się znakomicie. Mimo wnętrza roztrzaskanego kijem bejsbolowym z wygrawerowanym imieniem „Ada” wyglądam jak człowiek urodzony do bycia kimś więcej. Dzisiejszego wieczoru szczególnie zależy mi na odpowiednim wyglądzie. Mam spotkanie z Julią Merk, niezwykle silną osobą, która pokonała heroinowego diabła i z impetem wróciła do swojego życia w raju.

3.

Ludzie wygrywający wojny zwykle stają się silniejsi i oprócz zdobytego terenu zyskują potężną broń w postaci niezwyklej pewności siebie. Podobnie stało się z Julią. Dowiedziałem się o jej wyjściu z odwyku, który osobiście jej zgotowałem, za pośrednictwem prasy. Sandra, teoretycznie jej jedyna przyjaciółka, a moja współpracowniczka, nic mi o tym fakcie nie wspomniała. Dopiero kiedy wylogowywałem się z poczty elektronicznej, na ekranie popularnego ogólnopolskiego portalu pojawił się wielki banner reklamowy. Przypomniał mi o jedynym człowieku, który mógł poznać moją prawdziwą naturę i wciąż żyje. Banner zajmował cały ekran. Na ciemnoniebieskim tle pojawił się napis: *Sypiałam z Rzeźnikiem Niewiniątek*. Po kliknięciu na banner komputer przeniósł mnie do strony z artykułem:

Julia Merk po ponad pięciu latach postanowiła się ujawnić i przyznać, że to właśnie ona była anonimową osobą, która wskazała policji Tomasza Rogowskiego jako Rzeźnika Niewiniątek, najsztywniejszego i najbrutalniejszego seryjnego mordercę w dziejach Polski. Przez ponad rok żyła z nim w związku zakończonym dramatycznym uzależnieniem od heroiny. Tylko ona może opowiedzieć, jaki był naprawdę Tomasz Rogowski. Dzięki Julii Merk macie szansę poznać życie prywatne człowieka skazanego za zamordowanie siedmiu młodych kobiet i jednego mężczyzny. Ujrzycie jego codzienność. Dowiedziecie się, co lubił, gdzie spędzał czas, jakie miał zainteresowania, wreszcie jaki był w łóżku... Czytając Sypiałam z Rzeźnikiem Niewiniątek, wejdziecie z butami wprost do sypialni diabła.

Niemal natychmiast ponownie zainteresowałem się dawną Królową Piękności, której miałem niewątpliwą przyjemność w czasach studiów skraść dziewictwo. Za pośrednictwem prasy i internetu mogłem swobodnie śledzić jej karierę. Książka, którą napisała Julia, w ciągu pierwszych sześciu miesięcy od premiery sprzedała się w nakładzie prawie trzech milionów egzemplarzy. Rzeźnik Niewiniątek już dawno stał się postacią kultową. Zainteresowanie jego życiem prywatnym przechodziło wszelkie pojęcie. Chciałem sprowadzić Julię na samo dno, a niechący wywindowałem ją na szczyt łańcucha pokarmowego w raj.

Ona wciąż jest jedyną osobą, która kiedykolwiek odwiedziła mój rodzinny dom. Tylko ona wie o istnieniu Klary. Odkryłem przed nią wielką część mojego świata, a ona mnie odrzuciła. Kiedyś ją nienawidziłem, bo sypiała z Tomkiem, teraz dodatkowo mogę sobie poczytać o szczegółach ich intymnych relacji. Julia w przeciągu kilku miesięcy weszła do panteonu prawdziwych sław. Idąc na spotkanie z nią, wciąż zastanawiam się, czego może ode mnie chcieć. Targają mną wątpliwości. Pomimo upływu lat nie upewniłem się, czy ona uważa, że to Tomek wstrzykiwał jej heroinę, a nie ja. Kiedyś się tym nie martwiłem. Julia była słabą, nic niewartą istotą. W niczym mi nie zagrażała. Teraz posiada doświadczenie nabyte w swojej prywatnej wojnie, środki, o których mogę tylko pomarzyć, no i stała się osobą publiczną.

Mijając zatłoczone wejście do Empiku na Rynku Głównym, zastanawiam się, czy gdyby Ada żyła, szedłbym na to spotkanie z nią. Odganim głupie myśli, kiedy dochodzę

do kamienicy sąsiadującej z budynkiem Empiku. Miejsce przy jednym z dwóch ustawionych na zewnątrz stolików należących do połączonego z dyskoteką pubu Faust czeka zarezerwowane. Przy stoliku stoi ubrany na czarno dwudziestokilkuletni kelner z dwudniowym zarostem i fryzurą uczesaną w stylu pewnego popowego idola nastolatek.

– Kuba Sobański? – pyta, gdy staje przed stolikiem. Zna moje imię i nazwisko. Przybywam punktualnie. Spodziewał się mojej wizyty.

– Tak.

– Rezerwacja dla pana i pani Merk – informuje z dumą. – Pani Merk prosiła, żeby w razie spóźnienia przeprosić w jej imieniu i podać panu piwo.

Julia zadbała o pierwsze wrażenie. Kiwam głową i siadam na metalowym krześle przy metalowym stole podrzędnej dyskoteki, w której zapłaciła nie wiadomo ile za prywatną obsługę.

Kelner po niecałej minucie przynosi idealnie zimnego carlsberga w butelce. Piwo stanowi doskonałe orzeźwienie w ciepłą majową noc. Upijam łyk i zapalam papierosa. Delektując się tymi małymi przyjemnościami, patrzę na wciąż wypełniony ludźmi budynek Empiku. Nawet siedząc bokiem, dostrzegam przez kilkumetrowe okna tłum ludzi pragnących dostać podpis autorki największego kłamstwa w dziejach literatury. To zabawne, bo tylko ja znam prawdę. Zdaję sobie sprawę, że będę siedział sam, dopóki Julia nie skończy podpisywać książek. Plakaty informujące o jej dzisiejszym spotkaniu autorskim zajmowały tablice przy najbardziej zakorkowanych ulicach miasta.

Spotkanie miało się skończyć o dziewiętnastej, ale Julia celowo je przedłużyła. Nie mam wątpliwości, dlaczego każe mi czekać. Z pewnością nie z miłości do czytelników. Ona chce pokazać mi swoją siłę. Tak postępują tylko ci, którzy wygrali wojnę. Na samą myśl po moich plecach przebiega nieprzyjemny dreszcz. Niestety, nie mogę się wycofać ze spotkania. Umysł znów próbuje przypomnieć o tęsknocie za Adą, która mogłaby teraz siedzieć tu ze mną. Dla odciążenia myśli przeglądam książkę Julii, której i tak nie zamierzam nigdy przeczytać w całości. Kupiłem ją, bo uznałem, że tak wypada. Lampa wisząca nad wejściem do Fausta nie oświetla wystarczająco kartek. Pomagam sobie latarką w telefonie. Na pierwszych stronach Julia pisze:

Nie każdy zły umysł musi mieć złą duszę. Czasami człowiek może zachować logiczne rozumowanie, pałać miłością do drugiej osoby, ale gdy kontrolę przejmą demoniczne żądze, zmienia się w krwiożercze zwierzę. Tomasz Rogowski dopiero po rozprawie pokazał mi swoje prawdziwe oblicze. Konsekwencje jego czynów wcześniej były mi obce. Jak wiemy, on nigdy się nie przyznał. Nawet po ogłoszeniu wyroku na sali sądowej błagał o litość, twierdząc, że nigdy nikogo nie zabił. Jego błagalny głos odbijał się jeszcze długo echem w mojej głowie, powodował, że miałam wątpliwości. Nawiedzał mnie w snach. Dopiero gdy mój organizm zaczynał stawiać mi dziwne żądania, zrobiłam test narkotykowy, który wykazał, że moje wnętrze tęskni za heroiną. Nigdy nie sięgnęłabym po nią celowo, podobnie jak po żaden inny narkotyk. Konsekwencje jego czynów dopadły mnie dopiero po jego śmierci. Zafundował mi bilet w jedną stronę do piekła. Ja zgotowałam mu gorszy los, ale on nawet zza grobu potrafił się zemścić. Uzależnienie postępowało z każdym dniem, nie byłam w stanie mu się przeciwstawić. Pragnęłam

kolejnej działki, tak jak wcześniej pożałowałam jego.

Połykanie pierwszego steku bzdur i kłamstw zostaje przerwane przez poruszenie ludzi wychodzących z Empiku. Towarzyszy im kilka fleszy lamp błyskowych. Niewiele, ale wystarczająco, żeby przykuć uwagę przypadkowych osób czekających pod budynkiem na znajomych lub partnerkę do pierwszej randki. Tłum wychodzący z księgarni otacza jedną osobę. Ta kroczy między nimi i z uśmiechem na ustach próbuje grzecznie wytłumaczyć, że mogliby wreszcie się odpiardolić. Wydaje się całkowicie ich kontrolować. Ludzie stają jak obraz telewizyjny po włączeniu pauzy, wysłuchują jej ostatniego przemówienia i rozchodzą się w różnych kierunkach jak po włączeniu przycisku *play*.

Ona pewnym krokiem zmierza w stronę Fausta. Towarzyszy jej dwóch młodych mężczyzn z aparatami fotograficznymi, którzy nie pojęli delikatnej wersji polecenia „spierdalać”. Idą niecały metr za nią. Moje serce automatycznie zaczyna bić szybciej. Wiem, że nie powinienem się ekscytować. Wcześniej się to nie zdarzało. Wcale mi się to nie podoba. Przyglądam się jej, zapalając kolejnego papierosa i mocno się zaciągając. Ona idzie coraz szybciej. Dzieli nas niecałe dziesięć metrów, momentalnie łapiemy kontakt wzrokowy. Spotykam się z Julią twarzą w twarz po raz pierwszy od odczytania wyroku w sprawie Rzeźnika Niewiniątek.

Wtedy przypominała upadającą boginię dzień po ukąszeniu przez heroinowego wampira. Jej cudne blond włosy, które potrafiły stopić serca twardsze niż mur berliński, wyglądały na całkiem roztrzepane. Oczy wpatrywały się gdzieś w dal. Jedyne figury wciąż były znakomite. Dopiero zaczynała taniec ze strasznym przeznaczeniem, później musiała zapewne wyglądać tragicznie.

Teraz wygląda zupełnie inaczej. Blond włosy nie przypominają kolorem złota. Wyblakły i bliżej im do źdźbeł żyta rozkwitających w samym środku lata. Są proste jak świeżo naciągnięte struny od skrzypiec, zmuszają do zawieszenia na nich wzroku. Dla większego efektu lub z tęsknoty za dawnym kolorem Julia zapuściła je niemal do pasa. Rozpuszczone poruszają się delikatnie na ciepłym majowym wietrze. Jej twarz spoważniała. Wprawdzie zachowała rysy niewinnego anioła, ale ten anioł już dawno dojrzał po wygranej bitwie z diabłem, w której stawką było odzyskanie własnej duszy. Na wąskich ustach rysuje się niezwykła powaga maskująca dawne przejścia, w niebieskich oczach mieszka pustka. Ma na sobie biały wełniany sweter. Nieco za gruby jak na majową pogodę i ciepło wydzielane przez tłum czytelników w Empiku. Strój uzupełniają lekko poprzecierane, modne do bólu džinsy, szare trampki i całe mnóstwo kolorowych koralików, które zawiesiła na szyi. W ręce trzyma skórzaną kopertówkę. Dawna Królowa Piękności prezentuje się co najmniej wyzywająco, ale odstające za mocno kości policzkowe i biodra, na których džinsy opinają się inaczej niż kiedyś, przypominają o narkotykowym wychudzeniu. A także o czymś jeszcze.

Julia stara się wyglądać idealnie, bo część jej środka na zawsze pozostanie zgniła po przeżytej wojnie. Musiała przejść niezwykle trudną próbę. Wiem od Sandry, że spędziła kilka lat w zamkniętych klinikach, że ojciec w pewnym momencie całkowicie się od niej odwrócił, odcinając ją od środków finansowych. Zapewne później też brała,

pytanie tylko: skąd miała na towar? Pewnie nigdy się tego nie dowiem. Wiem natomiast, że jest na tyle silna, żeby podźwignąć się z kolan i wywindować na sam szczyt.

Podchodzi do stolika, na odległość wyczuwam intensywny zapach proszku do prania. Przyjemniejszy niż wiadro perfum, które kiedyś wylewała na siebie każdego poranka. Odkładam papierosa na popielniczkę i wstaję.

– Cześć, Kuba. – Stoi przede mną. Nie podaje mi ręki ani nie całuje w policzek. W jej oczach widzę dziwną, niemal nienaturalną ciemność rozjaśnioną przez jeden punkt. Przypomina migające światło latarni morskiej na tle nocy. Uśmiecha się, czym jeszcze bardziej przyspiesza bicie mojego serca. Na chwilę język staje mi w gardle.

– Miło znów cię zobaczyć – wypluwam wraz z językiem.

Julia siada naprzeciwko mnie. Nie wiem, w jaki sposób, ale natychmiast przybywa kelner z ociekającą szronem małą butelką żywca oznakowanego ciemnoniebieskim paskiem na górze naklejki. Bezalkoholowym. Musiał, niczym stróż, wyczekać przyjscia Julii, cały czas obserwując wejście przez kamery monitoringu z wnętrza lokalu umiejscowionego pod ziemią. Wraz z Julią pojawiają się dwaj młodzi ludzie w przeciętnych, sieciowych, tanich ubraniach. Są uzbrojeni w aparaty fotograficzne, od których zawsze staram się trzymać z daleka. Dźwięki robionych i automatycznie zapisywanych na kartach pamięci zdjęć następują jeden po drugim, jak salwa armatnia podczas zwycięskiej defilady wojennej. Fotografują nie tylko Julię, swoje obiektywy skupiają też na mnie. Julia próbuje ich ignorować.

– Panno Merk, możemy zapytać, kim jest mężczyzna towarzyszący pani podczas picia piątkowego piwa? – mówi młodszy z reporterów, całkowicie mnie ignorując.

Julia siada, bierze piwo do ręki i upija niewielki łyk.

– Możecie, pod warunkiem, że zajmiecie się dzisiaj czymś innym niż psuciem mojej randki. – Podkreśla słowo „randka”, przez co moje serce niemal rozsadza klatkę piersiową. Julia wczoraj napisała mi SMS-a. Oznajmiła w nim, że ma do mnie interes, nic nie wspominała o randce.

Reporter kiwa głową na znak, że przyjmuje jej warunek. Drugi, starszy, o pryszczatej twarzy i przetłuszczonych włosach, kuca, starając się objąć obiektywem mnie i Julię przy stole. Julia kładzie torebkę na stoliku i wyciąga z niej paczkę papierosów.

– To Kuba Sobański, mój bliski znajomy z lat młodości. Obecnie jest adwokatem, zasłynął, broniąc Wojciecha Remiszewskiego nazywanego Rozpruwaczem z Krakowa. Czy teraz możecie dać mi spokój? – pyta ze sztucznym uśmiechem na ustach.

Natychmiast podnoszę swojego papierosa z popielniczki i z jeszcze sztuczniejszym uśmiechem wkładam go do ust, mocno się zaciągając. Julia właśnie zadbała o to, żebym został chwilową gwiazdą kilku portali plotkarskich. Jako człowiek działający w cieniu czuję dziwny niepokój.

– Czyli mam rozumieć, że była dziewczyna Rzeźnika Niewiniątek spędza wieczór w towarzystwie adwokata Rozpruwacza z Krakowa? – W głosie dziennikarza słychać podniecenie podobne do doświadczanego przez mężczyznę tuż przed wytryskiem. – Właśnie zapewniła mi pani jutrzejszą okładkę i artykuł na samym szczycie strony naszej redakcji. Nie potrzebuję niczego więcej. Dziękuję bardzo i życzę udanej randki.

Człowiek z przetłuszczonymi włosami robi nam jeszcze dwa zdjęcia, po czym obaj odchodzą Szewską w kierunku Krupniczej. Julia zapala papierosa. Nie mogę przestać się jej przyglądać. Jest strasznie pewna siebie. Z dziecinną łatwością odgoniła dwóch fotoreporterów, niszcząc przy okazji moją anonimowość.

– Wybacz, Kuba. Ostatnio nie chcą się ode mnie odczepić. – Wypuszcza dym, lekko przymykając oczy.

Widzę, jaką przyjemność sprawia jej palenie. Zapewne po rzuceniu heroiny fajki stały się jej jedynym nałogiem. Stara się zaciągać, jakby tytoń był mieszanką najmocniejszych dragów. Przyznaję przed samym sobą, że mnie tym podnieca.

– Rozumiem, cena sławy. – Siłę się na uprzejmość.

Julia wytwarza wokół siebie dziwną aurę. Jej charyzma wydaje mi się bardzo dobrze znana. Zaczyna mnie przytłaczać. Wypijam duszkiem resztę piwa, dogaszam papierosa i niemal natychmiast zapalam kolejnego.

Wypijamy kilka browców, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Oczywiście sztucznie gratuluję jej sukcesu książki o związku z Rzeźnikiem Niewiniątek, proszę o autograf z dedykacją. Potem pyta, co u mnie. Opowiadam o ciężkiej pracy w kancelarii, wypytuję ją o życie po niezwykłym sukcesie, który zmienił jej codzienność. Wypalam przy tym siedem papierosów. Julia pali jeszcze więcej. Co chwilę wybuchamy śmiechem, wspominając dawne, studenckie czasy. Wyglądamy jak para świetnie dogadujących się znajomych. Ale dobrze wiem, że Julia nie spotkała się ze mną na plotki. Kiedy kelner odchodzi po przyniesieniu kolejnych piw, najdelikatniej, jak potrafię, próbuję skierować rozmowę na właściwe tory.

– Po odwyku zaczęłaś pić piwo bezalkoholowe? – Pochwaliła się swoimi problemami całemu światu, więc nie widzę przeciwwskazań, żeby pociągnąć ją za język.

– Powiem ci, że nawet nie muszę zachowywać abstynencji. – Bierze kolejny łyk żywca z niebieskim paskiem przy główce butelki. – Specjaliści twierdzą, że mogłabym nawet palić trawkę, a i tak nie zwiększyłoby to mojego pociągu do dziwki. – W ten specyficzny sposób tytułuje heroinę. – Podobno gorzej jest ze śniegiem, ale na wszelki wypadek wolę nie ryzykować. Nigdy nie mogę być pewna, co wywoła chęć kupienia nowej strzykawki. – Mówi otwarcie o swoim nałogu, nie wstydzi się go. Jest dumna z wygranej wojny. Stała się naprawdę silna.

– Cieszę się, że tak świetnie sobie radzisz. – Pora skończyć wymianę uprzejmości. Wciąż nie wiem, dlaczego się ze mną spotkała. Upijam kolejny łyk piwa, czuję już lekki szum w głowie, znikają opory. – W SMS-ie pisałaś o ważnej sprawie. Możesz powiedzieć, co miałaś na myśli? – Kolejna fajka, szykuje się poważny ból głowy jutrzejszego poranka.

– Eh... – Julia wydaje się rozczarowana. Wzrusza ramionami. – A tak miło nam się rozmawiało... – Wzdycha, dotykając jednego z kilku milionów naszyjników zawieszonych na szyi, a konkretnie fioletowego, zbudowanego z kwadratowych paciorków. – Ale oczywiście interesy najważniejsze. – Nie kryje niezadowolenia. – Zatem, mecenasie Sobański, potrzebuję pomocy prawnej i jestem skłonna zapłacić dużą kwotę za całkowitą dyskrecję.

Mówi prosto z mostu. Mimo wypitego alkoholu mój mózg pracuje sprawnie.

Zastanawia mnie, dlaczego nie zwróciła się do Sandry.

– Brzmi ciekawie, ale zanim rozpatrzę ofertę, chcę poznać powód, dla którego nie zaproponowałaś tego Sandrze. – „Chcesz grać w szczerłość? Proszę bardzo, chętnie podejmę rękawicę”. – O ile się orientuję, nadal utrzymujecie zażyłe stosunki.

– Bardzo dobre pytanie. – Julia zapala kolejnego papierosa. – Otóż, mój drogi, nie zaprzeczę, że jestem bliską przyjaciółką twojej współniczki. Dlatego w tej sprawie nie mogę jej zaufać. Ciebie i mnie nic obecnie nie łączy.

„Poza tym, że pozbawiłem cię dziewictwa i uzależniłem od heroiny” – dopowiadam w myślach.

– A ja szukam dobrego prawnika. Proponuję krótką umowę na wyłączność. Ile muszę zapłacić, żebyś zajmował się tylko moim problemem?

Nie dziwię się jej pewności siebie. Stała się bogata, może sobie pozwolić na więcej.

– Najpierw chcę wiedzieć, co to za sprawa – mówię, a w duchu przyznaję, że mnie zaciękała.

Julia zakłada nogę na nogę. Mimo że dzieli nas metalowy stół, bez problemu dostrzegam kształt jej ud. Straciły krągłości nastoletniej gwiazdy porno. Są zbyt szczupłe, przypominają bardziej ciało sportswomenki. Przed oczami automatycznie pojawiają się inne, podobne nogi. Czuję, jak poca mi się ramiona. Na szczęście dzinsowa kurtka szczelnie je zasłania. Julia wydaje mi się nienaturalnie silna. Sięga ręką do torebki i wyjmuje z niej telefon najnowszej generacji, z logo nadgryzionego jabłka, schowanym za etui ze zdjęciem zespołu rockowego, co świadczy o tym, że w głębi duszy wciąż czuje się nastolatka. Robi coś na wyświetlaczu i po chwili mierzymy się wzrokiem. Kłęby dymu papierosowego przesłaniające oczy doskonale podkreślają ciemność, jaka gości w jej spojrzeniu. Mimo pozorów już dawno przestała być nastolatka.

– Oto prezent od niedoszłych teściów. – Pokazuje mi telefon. Ekran wypełnia fotografia jakiegoś pozwu. – Chcą mnie pozwać o wykorzystanie praw do wizerunku ich syna. – Zerkam na akt oskarżenia. Alkohol spowalnia moje myśli, ale i tak dostrzegam całkowitą głupotę pozwu.

– Przecież oni są nienormalni! – mówię, nieco za bardzo okazując ekscytację. – Chcą dwa miliony za prawa autorskie do wizerunku syna, który był seryjnym mordercą? Idioci, na co oni liczą? Porywają się z motyką na słońce. Sprawa do wygrania jednym prostym pismem.

– Rozumiem, że interesuje cię moja propozycja?

– Pewnie. Prześlij mi dokumenty i zabieram się do pracy – mówię i myślę, że rodzice Tomka potraktowali swojego syna gorzej niż moi mnie. Moi przynajmniej nie chcą mnie znać, jego handlują nim po śmierci. Z chęcią im dopiekę.

– Jaka jest twoja stawka za wyłączność? – pyta Julia.

W jej głosie dostrzegam pewien rodzaj triumfu. Cały czas wydaje mi się, jakby w coś grała. Jeśli mam rację, kupienie mnie jest z pewnością elementem gry.

– Daj spokój, to prosta sprawa. Wygram ją za butelkę whisky, którą kiedyś tak bardzo lubiałaś.

– Kuba, nalegam, żebyśmy to załatwili formalnie. To biznes, a nie żadne koleżeńskie układy.

– Wybacz, ale nie wezmę pieniędzy od kobiety, z którą sypiałem – mówię, może nieco zbyt śmiało, ale sądząc po jej absolutnym zdziwieniu rysującym się na twarzy, udało mi się ją zaskoczyć. – Chcesz oficjalnie, zgoda, niech będzie oficjalnie. Podpisujemy legalną umowę, ale wstawiamy symboliczną stówę, którą potem zapłacisz mi w postaci łyskacza.

Julia milczy. Może ją obraziłem? Po chwili wybucha sztucznym śmiechem. Takim nieco wymuszonym, ale wyglądającym na autentyczny. Rozpoznaję go bez problemów, sam się tak często śmieję.

– Co cię rozbawiło?

– Przypomniały mi się dawne czasy. Nasze wakacje i czas spędzony w domu twoich rodziców – mówi. Wspomina okres, w którym zamordowałem nastolatkę w Jastrzębiej Górze, i największą tajemnicę mojego życia, której część poznała w moim rodzinnym domu. Tylko Julia wie, że miałem siostrę i że ta siostra nie żyje.

– Zatem mamy umowę? – Udaję równie rozbawionego jak ona.

– Będziemy mieć, jeśli podpiszesz. – Uderza swoją butelką o moją i wznosi toast.

– Za wygraną sprawę.

– Za wygraną sprawę – wtóruję.

Dopijamy piwo.

– A teraz zapraszam do mnie. – Jej propozycja kręci moimi myślami niczym wirówka praniem. Na szczęście szybko wypite piwo działa rozluźniająco. – Tylko bez podtekstów. Umowa już dawno leży przygotowana w moim apartamencie. Muszę ją mieć dzisiaj. A przy okazji dostaniesz dwadzieścia procent zaliczki w postaci setki łyskacza – kusi, robiąc niewinną minę. Wie, że kiedyś nie umiałem się jej oprzeć. Teraz ta mina nie jest do końca niewinna, widać delikatne zmarszczki wokół ust. Takie robią się tylko w wyniku przeżytego strachu. Alkohol sprawia, że Julia obecnie pociąga mnie jeszcze bardziej niż ta z czasów Królowej Piękności.

– Zgoda, ale pod warunkiem, że napijesz się ze mną. – Staram się wodzić ją na pokuszenie.

Wstaje.

– Kuba, nigdy nie proponuj drinka takiej zawodowej ćpuncie jak ja – mówi niezwykle otwarcie.

Kolejny dowód, że ona naprawdę stała się twarda. Pokonała demona i nie chce znów wpaść w jego szpony. Rozumiem ją, muszę uszanować jej decyzję.

– Przepraszam – mówię niezwykle jak na mnie szczerze. – Więcej nie zaproponuję. Jedźmy podpisać umowę.

– Samochód mam na parkingu pod Bagatelą. – Pokazuje ręką kierunek naszej wycieczki, kiedy ja sięgam po portfel z zamiarem zejścia na dół i pokrycia rachunku. – Nie musisz płacić. W zamian za urządzenie spotkania autorskiego tylko dla stałych klientów lokalu w przyszłym tygodniu dostałam otwarty rachunek na dwa wieczory. Zwróci im się z nawiązką. – Puszczą oko, ponownie demonstrując swoją siłę.

Idąc za nią bardziej niż lekko podпиты, zastanawiam się, czy dobrze zrobiłem. Jej towarzystwo przez ostatnie dwie godziny sprawiło mi przyjemność. Poczułem, że uwalniam głowę od Ady, do tego doszła ta dobrze mi znana charyzma, wcześniej u Julii

niewidoczna... Mam wielką ochotę przekonać się, jakie jeszcze sekrety kryje była Królowa Piękności, perfidnie zwabiająca mnie do swojego prywatnego raj.

4.

Nocna podróż ulicami Krakowa grafitowym nissanem 370Z, mającym prawie czterysta koni mechanicznych, powinna stanowić czystą przyjemność. Może i stanowi, ale wyłącznie dla kierowcy. Siedzę w ciasnym, kubelkowym fotelu pasażera, przyglądając się, jak zwinnie Julia manewruje swoim sportowym samochodem pomiędzy innymi autami ślamazarnie toczącymi się po dwupasmowych jezdniach. Nawet podczas jazdy epatuje siłą i pozycją. Wciąż nie jestem przekonany co do jej zamiarów, ale muszę przyznać, że ma czym się chwalić.

Droga, której celem jest jej mieszkanie na Widoku, mija na kolejnych rozmowach o wszystkim i o niczym. Wciąż wspomina dawne czasy. Próbuje odbyć sentymentalną podróż życia. Mówi o tym, co chciałbym na zawsze zapamiętać. W dodatku jej samochód przesiąkł zapachem Voile d'Amour, niezwykle unikatowym. Do jego używania zainspirowała ją moja zmarła siostra. Kiedy była ze mną w rodzinnym domu, znalazła w łazience flakonik perfum za życia należących do Klary i cholernie je polubiła. Podczas spotkania w mieście czułem tylko proszek do prania. W samochodzie przekonuję się, że Julia jednak nadal używa perfum. W dodatku zapachu drażniącego moje zmysły niczym czerwona płachta byka. Przez moment zastanawiam się, czy nie pokonała heroinowego diabła tylko po to, żeby móc znów zatruwać mi życie.

Przyglądam się pewnej sobie kobiecie prowadzącej z jeszcze większą pewnością sportową furę, próbując odgadnąć, o czym myśli. Nie udaje mi się. Wciąż widzę tylko człowieka sukcesu, który przejechał wyboistą drogą z piekła do raj. Z zatrutymi nozdrzami i głową pełną sprzecznych myśli, wysłuchując wspomnień, pozwalam jej dowieźć się na miniosiedle na Widoku złożone z dwóch dwupiętrowych budynków. Sprawiają wrażenie starych kamienic, ale to tylko efekt wizualny mający wywołać zazdrość wśród gości i podnieść cenę u dewelopera. Osiedle jest ultranowoczesne, powstało całkiem niedawno, o czym świadczy choćby garaż podziemny, do którego wjeżdżamy zaparkować nissana. W podziemiu znajduje się sześć podwójnych boksów garażowych. Zakładam, że mieszkania są dwupoziomowe, a zatem liczba garaży dwa razy wyższa niż apartamentów. To w zasadzie pseudodomki, przed którymi nie trzeba kosić trawy latem, a zimą odśnieżać.

– Niezła miejscówka. Kupiłaś ją dzięki prowizjom za Rzeźnika Niewiniątek? – Nie mogę się powstrzymać i pytam, może nieco zbyt wścibsko, gdy idziemy do windy znajdującej się w podziemiu.

– Na razie tylko wynajmuję. Kosztuje kupę forsy, ale wkrótce będzie moje – wyjaśnia, nie pozostawiając wątpliwości, że dokładnie wie, jak zrealizować wizję posiadania bajkowej miejscówki.

Wchodzimy do jej mieszkania. Tak jak myślałem, każdy apartament zajmuje dwa piętra. Julia mieszka w penthousie urządzonym na wzór nowojorskiego loftu. Dominują ceglane ściany, nowoczesne meble, pomieszczenia mają ponad cztery metry wysokości, a wolnej przestrzeni jest tyle, że spokojnie mógłby zaparkować niewielki helikopter. Na piętro prowadzą designerskie kręcone schody. Zaraz po wejściu przechodzimy przez przedpokój z oszkloną lewą ścianą, mijamy minisiłownię, łazienkę i skręcamy w prawo

przed salonem połączonym z kuchnią, by wejść do pomieszczenia spełniającego prawdopodobnie funkcję gabinetu. Podłoga wyłożona jest brązowym parkietem, ściany w odcieniach fioletu. Moją uwagę przykuwa duże, mahoniowe biurko z laptopem. Widzę też spory regał z dokumentami, skórzany fotel, kanapę i stolik z czarnym, błyszczącym blatem. Julia idzie po napoje, każąc mi się rozgościć.

Początkowo staram się zabić czas oczekiwania, przyglądając się segregatorom zawierającym dokumenty. Są ułożone za szklanymi drzwiczkami regału. Sądząc po nagłówkach, większość dotyczy Tomasza Rogowskiego, jego dzieciństwa, czasów młodości i stanowi fachową analizę psychologiczną. Przynajmniej tak mogę wywnioskować z tytułów napisanych czarnym mazakiem na grzbietach segregatorów. „T. R. Młodość, świadectwa, opinie nauczycieli itp.”, „Rogowski – liceum”, „Profil psychologiczny Tomasza Rogowskiego”. Jestem niemal pewien, że dzięki tym materiałom Julia stworzyła nieprawdziwą historię, która przyniosła jej prawdziwą sławę. Gdyby wiedziała, że faktyczny Rzeźnik Niewiniątek za chwilę podpisze z nią umowę, zapewne narobiłaby w gacie ze strachu i tyle zostałoby z jej pewności siebie.

Czekam na jej powrót z kuchni już prawie dziesięć minut. Nalanie dwóch napojów do szklanek z pewnością zajmuje mniej czasu. Zniecierpliwiony wychodzę z pokoju, chcę się dowiedzieć, co naprawdę robi. W kuchni pusto. Wprawdzie na ladzie barowej, służącej za blat do przygotowywania posiłków oraz za stół do ich spożywania, stoją dwie szklanki – jedna zwykła, z wodą, a druga specjalna, na whisky, pusta – ale Julii nie ma. Nie ukryła się w salonie. Widziałbym ją. Schody prowadzące na piętro znajdują się naprzeciwko lady barowej. Na górze świeci się światło. Słyszę stłumione odgłosy dochodzące z góry. Julia prawdopodobnie rozmawia z kimś przez telefon. Nie jestem w stanie dokładnie podsłuchać, o czym rozmawia. Mieszkanie jest naprawdę duże, łatwo się ukryć. Jej głos wydaje mi się zniekształcony. Chyba mówi coś w rodzaju „sprawdzimy, ale jeszcze nie teraz”, choć może to tylko moja wyobraźnia. Nic więcej nie potrafię usłyszeć. Trzask drzwi informuje, że zamknęła się w jednym z pokoi. Zniesmaczony idę do kuchni i biorę szklankę z wodą. Po kilku łykach słyszę ponowne trzaśnięcie drzwiami, zaraz po nim Julia pojawia się na schodach.

– Wybacz, Kuba, musiałam pilnie zadzwonić. – Tłumaczy się bezczelnie. Powiedziała, że idzie po drinka, a poszła zadzwonić. – Już ci nalewam whisky.

– Na razie odpuśćmy. Sam się obsłużyłem. – Przybieram złośliwy ton. Poczuję się zepchnięty na drugi plan. Nie wiem dlaczego, ale jest mi z tym źle. – Zajmijmy się umową, wołałbym podpisać ją przed szklanką czterdziestu woltów. – Wprawdzie dzięki upływowi czasu nieco wytrzeźwiałem, ale whisky może stanowić paliwo rakietowe dla świadomości.

– Ty ciągle o interesach... – Znow okazuje niezadowolenie. – Wołałabym nacieszyć się dobrymi wspomnieniami, ale jak chcesz. Podpiszmy tę umowę. – Idzie do gabinetu, ja za nią. Czekając, aż wróci, zdążyłem obmyślić taktykę mającą pomóc w wygraniu sprawy.

– Będiesz musiała skołować sobie jakiś fajny pierścionek ze śladami użytkowania – mówię, a Julia otwiera jedną z szafek w biurku i wyjmuje z niej dokumenty. – Pojedziesz z nim w okolice Częstochowy albo Radomska. Znajdziesz mały sklepik

jubilerski i zapłacisz za grawer.

– O czym ty mówisz? – Kładzie umowę na blacie i podaje mi długopis, zapraszając do podpisania gestem głowy, po którym część jej włosów opada prowokująco na piersi. Szybko odrzuca je za siebie.

Pobieżnie przebiegam wzrokiem umowę. Na pierwszy rzut oka wydaje się przygotowana profesjonalnie.

– Powiesz gościowi, że potrzebujesz grawer ze wsteczną datą. Tylko wybierz naprawdę mały sklepik jubilerski. Tylko w takim sprzedawca nie zapyta cię, do czego jest ci potrzebny. Takie przybytki często odwiedzają niewierni mężowie albo żony, które podczas swoich seksualnych eskapad gubią wartościowe pierścionki. Wszyscy wymagają dyskrecji. Dlatego zapłacisz kilka stów, nie zbiedniejesz.

Julia przygląda się, jak stawiam parafkę na każdej stronie umowy. Wciąż nie rozumie, o co mi chodzi.

– Dla pewności sam znajdę ci kilka sklepów, wybierzesz sobie jeden.

– Co ma być na grawerze? – pyta i mocno zaciąga się świeżo zapalonym papierosem. Nie wiedziałem, że w jej mieszkaniu można palić. Nigdzie nie czułem charakterystycznego popapierosowego zapachu. Wyciąga z biurka czystą popielniczkę.

Kończę czytać i podpisywać umowę. W miejscu stawki wpisuję „Johnnie Walker – 0,7 l”. Sam też zapalam papierosa i piszę na jednej z kartek rozrzuconych w rogu biurka: „J&T”. Podnoszę ją, pokazując Julii.

– Dodasz jeszcze datę. Wymyśl w miarę wiarygodną, no i fajny krój liter.

Przygląda się temu, co napisałem, jej czoło marszczy się w dobrze znany mi sposób. Wciąż nie rozumie, o co mi chodzi. Przez chwilę znów przypomina słodziutką, niewinną dziewczynkę, którą kiedyś była.

– Datę czego?

– Oczywiście twoich tajemniczych, doskonale romantycznych zaręczyn z Tomkiem – mówię tonem dziennikarza radiowego. Przekazuję sensację bez okazywania emocji.

– Rozumiem, do czego dążysz. – Podchodzi do kanapy, bierze do ręki popielniczkę i kładzie na stole. Siada, zakładając nogę na nogę. Jest piękna. – Sprytnie chcesz to rozegrać, ale czy fakt, że byliśmy zaręczeni, bez żadnego formalnego potwierdzenia, skłoni rodziców Tomka, żeby się odpiardolili? – zadaje bardzo dobre pytanie.

– W moim przekonaniu tak. Oczywiście zaręczyny to nie małżeństwo, ale biorąc pod uwagę, że oskarżenie nie będzie mogło podważyć faktu zaręczyn i że przeżyłaś piekło, mieszkając z człowiekiem skazanym za serię brutalnych zabójstw, sędzia da ci całkowite prawo do opisywania jego, a właściwie twojej, historii. To może się odbyć bez procesu. Gdyby do niego doszło, obronimy się, twierdząc, że opisujesz swoją historię, a Tomek jest tylko uzupełnieniem. Powinno przejść. – Wyjaśnienia przerywa dźwięk telefonu Julii. Ma go w kieszeni spodni. Wyjmuje i powoli spogląda na wyświetlacz, całkowicie mnie ignorując.

– Wybacz, to mój agent. – Odbiera, nie wychodząc z pokoju.

Poprzednią rozmowę odbyła w samotności. Raczej nie rozmawiała wtedy ze swoim agentem. Ciekaw jestem, dlaczego nie chciała, żebym ją słyszał.

– Pewnie, nie krępuj się – mówię, gasząc papierosa. Siadam blisko niej. Robię to specjalnie, chcę podsłuchać, o czym rozmawia.

– Mówiłam ci, że mam dzisiaj ważne spotkanie – mówi, a w tle odpowiada jej niewyraźny damski głos.

Agentem jest kobieta. Julia, widząc, że próbuję podsłuchiwać, bez skrępowania ścisza dźwięk w telefonie.

– Nie, nie znam. Przecież wiesz, że nie bawią mnie takie pierdoły – kontynuuje rozmowę. Przyglądam się jej, pociąga nerwowo końcówkę papierosa. W jej oczach dostrzegam krótką iskrę strachu. Mieni się jak płomień zapalniczki rozpalonej w ciemności, szybko się wypala i gaśnie. – Może coś kiedyś mówiłaś, nie pamiętam. Dobra, dobra, zaraz sprawdzę. – Rzuca mi pytające spojrzenie. – Kuba, wpisz szybko w wyszukiwarce stronę m.blogspot.com. Nie mam pojęcia – zwraca się ponownie do kobiety.

– Spoko. – Wyjmuję z kieszeni telefon i włączam przeglądarkę. Nie znam hasła do Wi-Fi w mieszkaniu, a sieć komórkowa jest dość słaba, strona wolno się ładuje.

– Odezwę się jutro. Dziś naprawdę nie chce mi się udzielać żadnych publicznych odpowiedzi na Twitterze, Bloggerze czy innym sserze. Mam od tego wolne, cześć! – Kończy przemiłą pogawędkę z agentką. Nerwowo odkłada telefon na stolik.

– Coś się stało? – pytam, czekając, aż strona w końcu się otworzy.

– To przez moją książkę. – Jej głos przez chwilę zdradza, że wcale nie chciała, żeby świat poznał jej tajemnicę. Przez ułamek sekundy wydaje się przytłoczona. Szybko jednak wraca jej pewność siebie. – Ludzie myślą, że wyrażę opinię na każdy pojebany temat. – Przynurza się do mnie. Czuję ciepło jej swetra na swojej koszulce. Ociera się wełną o moją rękę. Jej włosy są przesiąknięte demonicznym zapachem perfum Klary i papierosów. Obrzydliwa mieszanka zapachów sprawia, że robi mi się nienaturalnie ciepło w okolicach łędźwi. Już dawno zdążyłem zapomnieć o tym uciążliwym uczuciu. – Masz tę stronę? – Zerka na wyświetlacz mojego telefonu.

– Właśnie się otwiera, wygląda na... O kurwa! – Przekleństwo wyskakuje z moich ust jak keczup z plastikowej butelki, na którą nadepnął stukilowy grubas.

Julia nic nie mówi. Oboje przyglądamy się stronie internetowej. Już na pierwszy rzut oka widać, że blog „RN” skupia największy fanklub Rzeźnika Niewiniątek w Polsce, a prawdopodobnie także na świecie. W prawym górnym rogu ekranu widnieją flagi USA, Japonii, Polski, Hiszpanii i Rosji. Gdy wybierze się którąś z nich, zmienia się język wyświetlanej strony. Licznik pojedynczych unikatowych wejść zatrzymuje się obecnie na ponad dziesięciu milionach. Każdy róg strony utrzymanej w czarnych tonacjach ozdobiono symbolem Chaosu. Wkrótce liczba odwiedzin powinna drastycznie wzrosnąć.

Jasne zdjęcie w centralnym punkcie strony głównej przyciąga wzrok niczym kobieta zrzucająca ubrania na środku ołtarza podczas mszy bożonarodzeniowej. Przedstawia nagą, najwyżej dwudziestoletnią dziewczynę, a właściwie resztki dziewczyny ubranej w erotyczny strój uczennicy. Autor wykonał fotkę od ud w górę. Dłonie dziewczyny są przykute srebrnymi kajdankami do łóżka, żyły na rękach świadczą o tym, że cała krew zdążyła z nich odpłynąć, zanim jeszcze umarła. Na lewym przedramieniu widnieje pokaźnych rozmiarów plama krwi. Ślad po wbitym ostrym narzędziu. Ale to nie ręce najbardziej hipnotyzują nasze spojrzenia. Korpus wygląda dużo

ciekawiej. Oprawca zerwał skórę z żeber nieszczęśniczki w sposób podobny, w jaki zrywa się skórę z za bardzo przypieczonego mięsa na talerzu. Dolna część brzucha jest otwarta, przez co pewne części wnętrza wypłynęły na zewnątrz. Przypominają nieapetyczne kawałki krwistego gulaszu. Piersi dziewczyny są pozbawione sutków. Zamiast nich widać tylko dwie ciemnoczerwone plamy podobne do spłaszczonych, rozgrzanych węgielków od sziszy. Usta w momencie śmierci zastygły w niemym, błagalnym krzyku.

Wiele razy widziałem podobny wyraz twarzy, dobrze wiem, co oznacza. Cierpienie ofiary. Dziewczyna żyła, kiedy oprawca powoli ją patroszył. Jej śmierć stanowiła zwieńczenie dzieła zaspokojenia. Ofiara ma ciemną karnację, wnioskuję, że jest Latynoską albo osobą całkowicie uzależnioną od solarium. Jej twarz wygląda, jakby ktoś ochlapał ją szklanką sosu pomidorowego. Ale to nie sos, tylko krew mająca źródło w dziurze, którą wcześniej wypełniało lewe oko. Prawe ma wciąż otwarte. Na brzuchu, pomiędzy krwawiącymi piersiami a rozcięciem w okolicach pępka, człowiek, który prawdopodobnie użył dziewczyny do celów wyższych niż samo pozbawienie życia, namalował coś, co powoduje klucie w moim sercu. Symbol Chaosu. Za pędzel posłużył jego palec, za farbę – krew.

– Dobrze powiedziane. O kurwa. – Julia dotyka palcem ekranu mojego telefonu i przesuwa nieco obraz. Ociera się przy tym wewnętrzną stroną dłoni o mój palec wskazujący.

Staram się skupić na fotografii. Nagłówek, napisany fioletowymi, rażącymi w oczy literami, mówi sam za siebie: „Nieznany użytkownik dodał fotografię dziś, kwadrans przed jedenastą. Wiemy z całą pewnością, że zdjęcie zostało wysłane z okolic Sztokholmu. Czyżby Rzeźnik Niewiniątek doczekał się naśladowcy po drugiej stronie Morza Bałtyckiego?”. Pod spodem widnieje prawie tysiąc komentarzy. Nie czytam żadnego, wciąż wpatruję się w martwą dziewczynę, a przez moją głowę przebiega stado najdzikszych myśli. – Jak myślisz, co się dzieje? – Julia próbuje przywołać mnie do rzeczywistości.

– Wygląda na to, że ktoś zabił dziewczynę i postanowił pochwalić się tym największej rzeszy fanów Rzeźnika Niewiniątek – stwierdzam.

Zdjęcie jest autentyczne. Nie mam żadnych wątpliwości. Ta dziewczyna z całą pewnością jest martwa. Żadna, nawet najlepsza charakteryzacja nie jest w stanie oddać pełnego efektu prawdziwej śmierci. Jej widok nie zrobiłby na mnie wrażenia, gdyby nie długie, czarne niczym smoła włosy lekko pochłapane krwią, delikatne kości policzkowe pokryte kilkoma piegami i lewe oko. Umarło otwarte, a teraz uwodzi mnie swoim zielonym blaskiem wypełniającym czarną pustkę. Martwa dziewczyna odświeża wspomnienia. W dodatku zapach Julii przypomina mi demony, za których śmierć Ada oddała życie. Pieczenie w dolnych rejonach ciała staje się coraz mocniejsze, powodując, że chcę wstać z kanapy. Staram się, jak mogę, nie okazywać ekscytacji przed Julią.

– Jeszcze namalował symbol Chaosu. Myślisz, że to jakieś przesłanie? Ktoś do tego stopnia wielbi Rzeźnika Niewiniątek...

– To kazał ci obejrzeć twój agent? – odpowiadam pytaniem na pytanie. Wciąż nie potrafię oderwać wzroku od ekranu telefonu. Moje myśli krążą po niebezpiecznych

rejonach. Rejonach, które od śmierci Ady są jak miasto widmo.

– Tak, w końcu obejrżeli go wszyscy fani Rzeźnika Niewiniątek. Jak wiesz, kiedyś z nim spałam i napisałam o nim książkę. Agentka sugeruje, że powinnam podzielić się publicznie własną opinią o tej sytuacji. – Julia robi przerwę, żeby złapać oddech. – Twierdzi też, że nie jest to pierwsze zdjęcie martwej kobiety zamordowanej w stylu Rzeźnika Niewiniątek udostępnione w internecie. Kilka miesięcy temu ktoś wstawił podobne na stronie izraelskiego fanklubu Tomka. Podobno mój oficjalny profil na Twitterze zalewają setki pytań. Udzielenie odpowiedzi z pewnością wpłynęłoby pozytywnie na mój wizerunek i zwiększenie sprzedaży książki. – Jest przytłoczona, słyszę to w jej coraz cięższym głosie. Pewna siebie kobieta uciekła, pozostawiając niewinną dziewczynkę. Julia, choć zrobiła wszystko, żeby zyskać sławę, ewidentnie nie ma ochoty znaleźć się w samym centrum świeżo popełnionego artystycznego morderstwa.

– A zamierzasz to zrobić?

– Nie zamierzam. Mam coraz bardziej dosyć tej nienaturalnej obsesji świata na punkcie Rzeźnika Niewiniątek. Jakiś psychol chce się pochwalić przed wszystkimi, że jest jeszcze bardziej pojebany od Tomka, i prawdę mówiąc, mam to gdzieś. Oby zdechł w pierdłu w tej swojej Szwecji.

– Naprawdę ten widok cię nie rusza?

– Raczej obrzydza. Napisałam książkę, żeby na zawsze zamknąć rozdział Tomka w moim życiu. I przy okazji zająć czymś głowę po odwyku, to było coś w rodzaju pogodzenia się z przeszłością, akceptacji krzywd, które mnie spotkały. Nie zamierzam brać udziału w dyskusjach ludzi zбочzonych na jego punkcie. – W głosie Julii powraca pewność siebie podsyciona lekką złością. Jest pełna sprzeczności. Jej nastrój zmienia się szybciej niż kurs chińskiej waluty.

– Wygląda na to, że nie unikniesz dyskusji na jego temat. Zastanówmy się lepiej, co z tym zrobić. – Wciąż przyglądam się zdjęciu, czując coraz większy ból w plecach. Wydaje mi się, że każdy nerw kurczy się i na powrót rozciąga. Zabite wspomnienie próbuje zmartwychwstać niczym mityczny Jezus i wziąć mnie w swoje zbawienne objęcia.

– Wiem dokładnie, co chcę teraz zrobić. – Tak pewnego siebie głosu Julii jeszcze nie słyszałem.

Wyjmuje mi z ręki telefon, blokuje jednym klawiszem i kładzie na stole. Z szybkością i skutecznością pszczoły afrykańskiej wykonującej atak przysuwa do mnie swoje usta. Moje myśli wciąż krążą wokół martwego ciała i powracających przekleństw. Julia przypuszcza atak z zaskoczenia, nie dając mi szans na obronę. Ciepło jej języka wdziera się do moich ust. Chłonę jej wilgotny smak, zamykając oczy. Za kurtyną zamkniętych powiek pojawia się Ada. To nie słomiane włosy Julii opadają na moją twarz niczym najdelikatniejsza zasłona, tylko czarne, smoliste wręcz, włosy Ady. Julia podciąga mi koszulkę, na moment przerywając pocałunek. Patrzymy na siebie, nie zadając zbędnych pytań.

Ada znika, jasnoniebieskie, lecz wypełnione ciemnością, oczy Julii powodują, że pieczenie odchodzi zastąpione przez zupełnie inne żądze. Podnoszę jej sweter i wraz ze wszystkimi koralami rzucam na ziemię. Oglądam jej ciało, znam je bardzo dobrze. Byłem

pierwszym, który zobaczył je nago. Teraz jest inne, już nie takie jędrne i niewinne. Nieco wychudzone. Skóra opina się na żebrach, brzuch jest płaski, a w okolicach bioder wystają kości. Na szczęście jej piersi wciąż są jędrne niczym dwie dojrzale brzoskwinie schowane za różowym stanikiem. Mimo całego swego piękna to nie one przykuwają moją uwagę, tylko przedramiona. Pokrywają je fioletowe odciski przypominające zarys ludzkiej szczęki. Jest ich cała masa. Co najmniej dziesięć na każdej ręce. Jedne bardziej widoczne, drugie mniej. Julia szybko zauważa, że się im przyglądam.

– Pamiątki po heroinie. Jeśli ci przeszkadzają, mogę zasłonić. – Rozpina rozporek w moich spodniach i sprawnym ruchem ręki wyjmuje penisa z bokserów. Robi to delikatnie, z namaszczeniem, niczym katolik podnoszący hostię. Wiem dobrze, co potrafi zrobić jej zwinna rączka.

– Wręcz przeciwnie, cholernie podniecają – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Świadomość, że jestem współodpowiedzialny za powstanie tych niezwykłych ran, mocno mnie nakręca. To ja uczyniłem ją tym, kim jest. Tylko dzięki mnie stała się pewną siebie, niezwykłą kobietą, gotową stanąć do walki z każdym przeciwnikiem. Julia wydaje się zadowolona moją reakcją, bo od razu obejmuje penisa ręką. Ciepło jej dłoni sprawia, że twardnieję jeszcze bardziej. Pod wpływem masażu wydaję cichy jęk. Chłonę wyjątkowość chwili. Julia działa na mnie jak heroina, która kiedyś znieczuliła jej duszę. Chwytam ją za pośladki, mruczy zaskoczona. Pamiętam, co lubi. Kładę ją na błyszczącym stole i zsuwam z niej spodnie. Julia mi pomaga. Pod spodem ma różowe, skąpe majtki z tego samego kompletu, co stanik. Odchylam je, ona wciąż w jednej dłoni trzyma mojego penisa. Zbliżyła go do swojego kroku. Delikatnie zanurzam w niej palec wskazujący. Towarzyszy temu cichy pomruk, w środku jest bardzo wilgotna. Zamyka oczy, a dłonią trzymającą penisa robi gest zachęcający do czegoś więcej.

– Nie musisz się kontrolować. – Otwiera oczy, w których niespodziewanie pojawia się ból. – Heroina odebrała mi coś niezwykle cennego. Miałam pewne problemy i... – Urywa. – Już nie potrzebuję zabezpieczeń. – Tymi słowami sprawia, że widzę w niej nienaturalne podobieństwo do Ady. Jej życie też zabrało możliwość posiadania potomstwa.

Myśl, że Julia, podobnie jak Ada, jest uszkodzona, sprawia, że pragnę jej jak nigdy wcześniej. Wchodzę w nią niemal natychmiast. Towarzyszy temu jej głośny jęk zmieniający się w krzyk. Obejmuje mnie nogami, dłonie opiera o moją szyję. Przysuwam swoją głowę do jej policzka. Zamykam oczy. Rozpoczynamy dziki taniec namiętności. Nasze zepsute ciała stykają się ze sobą. Przyspieszam ruchy, czuję wewnętrzne rozdarcie, ale ono tylko bardziej mnie podnieca. Momentami jestem z Julią, by za chwilę znów być z Adą. Tworzymy niezwykłą harmonię, a gardła wyjąkują odę do spełnienia. Zapach w jej włosach działa na inne zmysły. Staję się ostrzejszy, perfumy Voile d'Amour mimowolnie przypominają o przeszłości, wyzwalając nieco zwierzęcej agresji. Julia nie oponuje, ściska mnie za pośladki wciąż schowane za cienką powłoką dżinsowego materiału. Chwytam ją za uda, przed oczami znów na moment pojawia się obraz Ady. Nasze wspólne zepsucie sprawia mi przyjemność, drżę w jej wnętrzu. Jeszcze bardziej przyspieszam. Pieszczę ją dodatkowo dwoma palcami. To jest ten moment, Julia kręci głową na lewo i prawo, jęki zmieniają się w głośne krzyki. Już nic nie jest w stanie zatrzymać tego, co

nieuniknione. Dochodzi pierwsza, tak jak kiedyś. Mimo wyniszczającego upływu lat pewne rzeczy się nie zmieniają. Szczytuję chwilę po niej, zalewając jej wnętrze. Czuję, że opada ze mnie ciężar dźwigany przez ostatnie lata.

Otwieram oczy, patrząc na Julię. Jej wzrok, pełen bólu i zaspokożenia, przynosi mi poczucie nienaturalnej lekkości. Julia, uśmiechając się, wkłada palce w moje włosy. Jej uśmiech jest sztuczny. Ona nie potrafi tego ukryć. Nie wiem, o czym myślała, kiedy doprowadzałem ją do orgazmu, ale z pewnością była wtedy daleko od błyszczącego stołu w gabinecie swojego nowego raję.

Spotkania po latach często mają sentymentalny charakter. Możliwość spojrzenia w oczy dawno niewidzianej osobie, ocenienie zmian w jej ciele i zachowaniu automatycznie skutkują wspomnieniami leżącymi w najgłębszych zakamarkach pamięci. Idąc na spotkanie z Julią, nie czułem sentymentów. Chciałem tylko dowiedzieć się, czego ode mnie chce, i mieć pewność, że nie podejrzewa mnie o podanie pierwszej działki heroiny. Noc wszystko zmieniła. Najpierw zapach Voile d'Amour, czarna otchłań wpisana w niebieskie oczy, rany na rękach, seks i niezwykła charyzma, którą emanowała. Wszystko się zmieniło.

Nagle zapragnąłem ją poznać, dowiedzieć się, kim jest obecnie. W końcu wygrała walkę z heroinowym diabłem i wspięła się na sam szczyt. Pokonanie takiej drogi może zmienić niewinnego aniołka w prawdziwą bestię. Pokazała mi też swoją jedyną słabość. „Już nie potrzebuję zabezpieczeń” – te słowa odbijały się echem w mojej głowie, kiedy, wykończony seksualnym maratonem, kładłem się spać.

Budzę się obok niej w sobotni poranek. Wciąż doskonale pamiętam ten ból w jej oczach, kiedy oznajmiła mi, że nie może mieć dzieci. Cała noc rozmyślań nie przynosi efektów. Wciąż nic nie wiem o nowej wersji Julii. Wątpię, że chodziło jej wyłącznie o umowę na śmiesznie łatwą do wygrania sprawę. „Może użyła tego pretekstu, żeby zaciągnąć mnie do łóżka?” – myślę. To miałyby sens, ale w chwilach spełnienia była taka obca, jakby nieobecna. Obserwuję ją przytuloną do poduszki. Obejmuje się rękami przyozdobionymi w ślady zębów. Prawdopodobnie jej własnych. Zastanawiam się, przez jakie piekło właściwie przeszła. Czy jest zdolna do bezwzględnego kłamstwa?

Myśl, że może jej chodzić o coś więcej niż seks lub, co gorsza, że kłamała w sprawie płodności, popycha mnie do działania. Powoli, niczym pyton królewski ześlizguję się z aksamitnej kołdry wprost na podłogę. Udaje mi się zejść z łóżka bezszelestnie. Julia wciąż śpi. Biorę do ręki spodnie i na czworaka wychodzę z sypialni. Coraz szybciej wschodzące słońce dotyka swoimi promieniami policzka Julii. Gdybym wstał i zrobił cień, mogłaby się obudzić. Po wyczołganiu się z sypialni cichaczem schodzę na dół. Dopiero tam wkładam dżinsy. W międzyczasie uświadamiam sobie, że nie wiem, gdzie zostawiłem bokserki. Od razu wchodzę do pokoju, w którym zrobiliśmy to wczoraj po raz pierwszy.

Od naszej zabawy w pomieszczeniu nic się nie zmieniło. Umowa wciąż leży na biurku, nasze telefony i popielniczka na stoliku. Na podłodze widzę ubrania Julii wraz ze stosem koralii i moją koszulką. Nie tracę czasu. Dobrze wiem, co chcę zobaczyć. Podnoszę biały telefon ozdobiony etui ze zdjęciem zespołu muzycznego. Czuję przyspieszone bicie serca. Zaraz się dowiem, z kim wczoraj rozmawiała na górze, do kogo wysyła SMS-y, może nawet dopisze mi szczęście i będę mógł sprawdzić jej pocztę?

Niestety... Trzeźwa narkomanka potrafi wyciągać wnioski z przeszłości. Telefon jest zablokowany kodem. A ja nie mam pojęcia, jak go złamać. Odkładam komórkę na stolik. Do ręki biorę swój telefon i idę w kierunku regału z segregatorami. Nie mam wątpliwości, że na laptopa też założyła blokadę. Pozostaje mi obejrzeć papiery. W końcu to w nich trzyma zapiski prowadzące do sławy. Ponownie, tym razem uważniej,

przyglądam się tytułom wypisanym grubym flamastrem na grzbietach segregatorów. Praktycznie wszystkie dotyczą Tomka.

Znalazłem tylko dwa, których nazwa nie kojarzy się bezpośrednio z Rzeźnikiem Niewiniątek. Podpisane „druk” i „bank”. Zaczę od banku, jestem cholernie ciekaw, ile zarabia. Otwieram szklane drzwiczki i dosłownie w tym samym momencie do moich uszu dobiegają odgłosy kroków. Stają się coraz głośniejsze. Bez zastanowienia zamykam regał i przechodzę na środek pokoju. Niemal zderzam się z Julią. Mierzymy się wzrokiem. Jej oczy emanują siłą, nie wyglądają na zaspane, ból zniknął. Julia wiedziała dokładnie, do którego pokoju iść. Prawdopodobnie udawała, że śpi. Ma na sobie czerwone krótkie spodenki i białą, luźną koszulkę.

– Dzień dobry – mówię i próbuję zaprezentować swój najlepszy uśmiech. Może zadziałać, w końcu stoję w samych spodniach, dla uzyskania lepszego efektu napinam mięśnie brzucha. – Źle się spało, kiedy opuściłem łóżko? – Staram się brzmieć trochę żartobliwie i trochę szarmancko.

– Kuba, co robisz w tym pokoju?

Nie udało się. Julia nie jest już tak podatna na moje wdzięki jak kiedyś.

– Przyszedłem po telefon. Musiałem coś sprawdzić – staram się wybronić z niezręcznego pytania. Odblokowuję swoją komórkę, którą cały czas trzymam w ręce. – Widzisz? Zostawiłem go tutaj.

Julia zerka na wyświetlacz. A chwilę potem na mnie. Jej wyraz twarzy jest... dziwny. Jakby właśnie zobaczyła ducha.

– Lubisz oglądać takie rzeczy?

Po raz pierwszy spoglądam na ekran i uświadamiam sobie, że nie zamknąłem wczoraj strony internetowej. Na wyświetlaczu wciąż widnieje zdjęcie martwej obywatelki Szwecji. Niemal natychmiast pojawia się pieczenie w łędźwiach. Włosy dziewczyny działają na moje zmysły równie intensywnie, co seks z Julią.

– Nie, tylko zastanawiałem się, jak mógłbym obronić gościa oskarżonego o coś takiego. Zboczenie zawodowe. – Wymyślam naprędce wymówkę. – A oglądanie flaków ludzkich to, o ile wiem, hobby mojej współpracownicy.

Julia na ostatnie zdanie reaguje szczerym śmiechem. Przysuwa się do mnie, obejmuje mnie w pasie. Chce się przytulić, nie stawiam oporów.

– Świetnie się wczoraj bawiłam, naprawdę – mówi to, nie patrząc mi w oczy. Opiera głowę na moim torsie. – Mam dla ciebie propozycję.

– Już wzbudziłaś moją ciekawość – odpowiadam półżartem, ale naprawdę umieram z ciekawości.

– Dziś jest sobota, więc wyłączamy komórki, zostawiamy wszystko oprócz dokumentów i kasy i wyjeżdżamy na jeden dzień. Znam fajny pensjonacik w górach, niecałe pięćdziesiąt kilometrów stąd. Raj na ziemi, w dodatku całkowite zadupie. Upierdliwi dziennikarze tam nie docierają.

Jej propozycja jest nad wyraz niestosowna, dlatego nie sposób odmówić.

– Brzmi jak plan. Zjemy śniadanie, wstąpimy do mnie po ciuchy i jedziemy.

Julia pierwszy raz podnosi głowę. Wciąż mnie obejmuje, teraz jeszcze otacza moją głowę firanką blond włosów. Styka się ze mną nosem. Nic nie widzę w jej oczach, są zbyt

rozmażane z bliskiej odległości.

– Po co jechać do ciebie? Nie wytrzymasz dwóch dni w jednych ciuchach, eleganciku? Trochę więcej spontaniczności, panie Sobański! – Daje mi buziaka. – Poza tym długo ich nie ponosisz. – Kolejny buziak.

– Zgoda, ale ja poprowadzę to twoje japońskie cudeńko. – W domu, poza masturbacją nad bransoletkami kobiety, którą pozbawiłem życia, nie mam nic lepszego do roboty. Dzień z Julią – to brzmi o wiele przyjemniej.

– Jasne! Szykuje się niezapomniany weekend. – Królowa Piękności obejmuje mnie nogami i postanawia zacząć sobotni poranek w rajku od szybkiego numerka na stojąco.

Sobota faktycznie okazuje się niezapomniana. Górskie powietrze, atmosfera drewnianego pensjonatu przesiąkniętego obrzydliwym zapachem setek ludzkich ciał, które gościły tu przed nami, klimat małego miasteczka z trzema restauracjami i sieciowym sklepem monopolowym sprawiają, że Julię dopadają sentymenty. Całe przedpołudnie wspomina początki naszego związku. Później następuje przedobiedni seks. Następnie, podczas obiadu w restauracji, kiedy ja wypijam butelkę wina, a ona sześć piw bezalkoholowych, opowiada, jak bardzo lubiła nasze wspólne imprezy. Wieczorem wspomina kolację u jej rodziców i wizytę w moim rodzinnym piekle. Ani razu nie wspomina o Klarze, samobójstwie mojego jedyne go przyjaciela Michała ani powodach, dla których rzuciła mnie dla Tomka. Głównie słucham i przytakuję, wciąż próbując znaleźć metodę, żeby dowiedzieć się, jaka jest obecnie. Niestety, jej sentymenty nie pozwalają na to. W nocy ponownie uprawiamy seks.

Tym razem po całym dniu opowieści mam jej już dosyć. Nie wiem, o czym myśli, gdy po raz kolejny doprowadzam ją do orgazmu. Ja myślami jestem raz przy niej, a raz przy Adzie. Niedzielnny poranek mija bez seksu, za to na kolejnej przemylej rozmowie o wszystkim i o niczym. Tym razem wolnej od wspomnień. Później wymeldowujemy się i odbywamy spacer po górach. Gotowi do wyjazdu udajemy się na obiad do jednej z restauracji.

– Pewnie masz rację. Bycie w centrum uwagi często się opłaca. W kilku knajpach zdarzyło mi się zjeść za darmo. Raz właściciel był wielkim fanem Rzeźnika Niewiniątek, inny współczuł mi życia z nim. – Po kilku godzinach podchodów, czyli nic nieznaczących rozmów, jemy obiad i w końcu udaje mi się nakierować rozmowę na to, co naprawdę mnie interesuje. Na jej obecne życie.

Ponad godzinę siedzimy w ogródku piwnym należącym do restauracji. Julia, mimo że jest bardzo ciepło, założyła jasnoniebieski sweter z długim rękawem. Wstydzi się swoich blizn przed światem, nie chce pokazywać ich publicznie. Znów ma na szyi takie mnóstwo koralików, że aż mnie to drażni.

– Nie jest ci z tym ciężko? No wiesz, że każdy wie o twojej przeszłości? – pytam, kiedy kończę przeżuwać kawałek pysznego kotleta schabowego.

– Przyszyto mi łątkę dziewczyny Rzeźnika Niewiniątek, a właściwie sama ją sobie przyszyłam, ujawniając się. – Wzrusza ramionami i nadziewa na widelec kawałek sałatki.

– Mogę z tym żyć. Przynajmniej zarabiam nieprzyzwoitą forszę.

– Nie myślałaś, żeby ukryć przed opinią publiczną swój odwyk? – atakuję

z zaskoczenia.

Julia musi być zdziwiona pytaniem, ale nie pokazuje tego po sobie, tylko przełyka sałatkę wolniej niż wcześniej. Chwilę milczy, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Myślałam, ale nie było sensu – odpowiada nieco ciszej. – Uwierz mi, dziennikarze i tak wszystko wywąchają. Poza tym zwycięstwo nad heroiną napawa mnie dumą. Większość uzależnionych zwyczajnie poddaje się tej dziwce i w konsekwencji powoli wykańcza.

Odpowiedź wydaje się szczerą.

– Ciężko było przestać? – Nie daję za wygraną.

Julia automatycznie pociera dłonią o przedramię.

– Nawet nie pytaj. Przeszłam piekło, ale staram się o tym nie myśleć. I tak zostało mi aż za dużo pamiątek – szybko zbywa niewygodne pytanie.

Czas zmienić broń na cięższą.

– Masz większy żal do Tomka o zabicie tych dziewczyn czy o to, co ci zrobił? – Pytając, skupiam się na jej oczach. Chcę w nich znaleźć choćby iskierkę niepewności. Jakikolwiek sygnał świadczący o tym, że Julia może mnie podejrzewać o wstrzyknięcie heroiny. Nie znajduję.

– Kuba, skończ już, proszę, to przesłuchanie – odpowiada, pociągając łyk piwa bezalkoholowego. W niebieskim oceanie jej oczu dostrzegam na horyzoncie ciemność. – Ta część mojej przeszłości jest interesująca dla każdego, tylko nie dla mnie. Wszystko, co miałam do powiedzenia, opisałam w książce. Chcesz się dowiedzieć, to ją przeczytaj.

Tymi słowami powoduje niezręczną ciszę.

Kończymy jedzenie. Częstuję Julię papierosem, po czym zapalam swojego. Ostatnia riposta Julii nieco zepsuła atmosferę. Nie poprawia jej też młody, na oko dziesiętnastoletni chłopak, który podchodzi do naszego stolika, mimo że nie dostał zaproszenia. Ubrany jest w białe spodnie i zieloną koszulkę, czarne włosy ma uczesane do góry. Jego twarz przypomina skrzyżowanie szczura z kotem. Ma długi nos, zielone oczy, zarost na brodzie i nieco za duże, szczurze jedyne. Oboje patrzymy na niego zdziwieni. Siada naprzeciwko nas. Wyjmuje z kieszeni telefon i przystawia w kierunku ust Julii.

– Przepraszam za najście. Pani Julia Merk, dobrze poznaję? – pyta retorycznie. Głos ma mrukliwy.

– Chyba sobie ze mnie żarty robisz, dzieciaku? – Julia doskonale wie, z czym ma do czynienia, i z miejsca przechodzi na ordynarny ton.

Z zaciekawieniem przyglądam się scenie.

– Nazywam się Tomasz Mogilski. Prowadzę w sieci program „Górska mogiła”.

Słyszając tytuł, oboje z Julią parskamy lekkim śmiechem. Chłopak puszcza to mimo uszu.

– Poświęcony jest wydarzeniom kryminalnym w górach i nie tylko. To prawdziwy cud, że panią tu spotkałem. Jestem wielkim fanem *Sypiałam z Rzeźnikiem Niewiniątek*.

– Chłopaku, bądź tak miły i oddal się. – Julia sili się na uprzejmość, choć widać, że cała się gotuje.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć... – Młody mówi szybko, jakby bał się, że zaraz

przyjdzie ochrona i nie pozwoli mu dokończyć wywodu. Sęk w tym, że w małych górskich knajpkach nie ma ochrony, a ja nie zamierzam odgrywać roli ochroniarza słynnej Julii Merk ani tym bardziej przerywać tej uroczej sceny. – Szanuję pani twórczość i współczuję przeszłości. Naprawdę bym pani nie zaczepiał, gdyby nie fakt, że wczoraj na drugim końcu Europy ktoś postanowił oddać nietypowy hołd Tomaszowi Rogowskiemu. Na pewno już została pani poinformowana o rewelacjach z największego bloga prowadzonego przez fanów Rzeźnika Niewiniątek. Na szwedzkich stronach fani piszą, że według policji została zabita w sposób niezwykle podobny do działania Rzeźnika Niewiniątek. Niemal identyczny.

Julia pociąga papierosa mocniej niż wcześniej.

– Sugerujesz, że Tomasz Rogowski nie zabił tych dziewczyn, a prawdziwy morderca uciekł do Szwecji, tam w końcu puściły mu nerwy i znowu zaczął zabijać? – pyta oskarżycielskim tonem. Jakby gdzieś w głębi duszy nie była do końca przekonana, że to właśnie Tomek odpowiada za serię zabójstw, która wstrząsnęła Krakowem kilka lat temu.

– W moim mniemaniu absolutnie nie – podkreśla chłopak zdecydowanie, starając się w ten sposób przypodobać Julii. – Dla mnie Tomasz Rogowski to z całą pewnością Rzeźnik Niewiniątek. Dowody świadczące przeciwko niemu były zbyt oczywiste, ale czy nie myśli pani, że może mieć swojego naśladowcę? W końcu stał się postacią niemal kultową... Co pani czuje? Przecież to właśnie pani go wskazała, każdy fan Rzeźnika jego klęskę od razu kojarzy z panią...

Julia spogląda na mnie. Robi to dyskretnie, niemal niezauważalnie, ale zdążyłem wyłapać spojrzenie. Pytanie chłopaka o naśladowcę wyraźnie ją denerwuje. Mnie ciekawi. Pora przerwać milczenie.

– Twierdzisz, że ktoś celowo zabił tę kobietę podobnie jak Rogowski? – wtrącam się. Myśl, że ktoś przeżył tę niezwykłą chwilę, uczucie dominacji, zatracenie się w szaleństwie, a później osiągnął nieopisaną ulgę, sprawia, że czuję coś w rodzaju zazdrości.

– Dokładnie tak, mecenasie Sobański. O, przepraszam. – Chłopak podaje mi rękę, nieświadom, kogo właśnie dotyka. – Widziałem w sieci wasze zdjęcie z ogródka piwnego w Krakowie – tłumaczy, skąd zna moje nazwisko, co wcale mi się nie podoba. – Ktoś wypatroszył dziewiętnastoletnią córkę urzędnika celnego, emigranta z byłej Jugosławii, a później pochwalił się tym na oficjalnym blogu poświęconym Rogowskiemu. Raczej nieprzypadkowo. Podobno szwedzka policja nie ma na razie żadnych śladów. Pomyślcie, co by było, gdyby mimo wszystko Rogowski okazał się niewinny, a prawdziwy zabójca uciekł do Szwecji. Byłby niczym zbrodniarz wojenny. Zrobiłby sobie jaja z całej polskiej policji. Gdzie tam polskiej, z całego Interpolu. – Ostatnie słowa wypowiada z podobnym podnieceniem, z jakim wczoraj dochodziłem na stole w gabinecie Julii.

– Myślę, że twoja obecność tutaj nie jest mile widziana – wtrąca rozkazującym tonem Julia. – Pora, żebyś zniknął.

– Może się pani chociaż oficjalnie wypowie, co sądzi na temat ewentualnego naśladowcy Tomasza Rogowskiego po drugiej stronie Bałtyku? Próbuję jakoś zarobić na życie, a pani wypowiedź da dużo kliknięć, zadowolili reklamodawców i pozwoli opłacić

czynsz i rachunki przez najbliższe dwa miesiące. – Chłopak łatwo nie daje za wygraną, próbuje trafić do serca Julii. Mądrze.

Julia dogasza papierosa i wypuszcza nosem dym prosto w jego twarz.

– Otóż oficjalnie mam głęboko gdzieś Tomasza Rogowskiego, jego naśladowców i wszystkich innych pojebów zabijających niewinne dziewczyny. Życzę im, żeby zdychali w męczarniach! – mówi głośno, niemal krzyczy. Kilka osób przy sąsiednich stolikach zwraca na nią uwagę. – Możesz mnie zacytować. To wszystko.

– Z pewnością panią zacytuję, a nawet pozwolę sobie puścić nagranie z pani słowami. Dziękuję za niezwykle oryginalną wypowiedź. – Mogilski robi nam dwa zdjęcia, chowa telefon i wstaje od stołu. – Do widzenia, mecenasie Sobański. – Odpowiadam skinieniem głowy. – Zaszczycem była możliwość poznania pani osobiście. Jest pani piękną kobietą. – Kłania się przed Julią i odchodzi.

– Co za prostak! – podsumowuje Julia.

– Właśnie udzieliłaś mu wypowiedzi, która zainteresuje niejednego fana Rzeźnika Niewiniątek. Powinnaś poprosić o udział w zyskach z tej jego śmiesznej stronki. – Staram się nieco rozluźnić atmosferę.

– W ogóle mnie to nie interesuje. – Julia wyjmuje z torebki banknot stułotowy i kładzie na stole, nie dając mi szansy nawet na to, żebym mógł zaproponować zapłatę za wspólny obiad. – Na dziś mam dosyć poważnych dyskusji. Jedziemy do domu. – Rozdrażniona Królowa Piękności daje ewidentny sygnał, że czas wycieczki dobiega końca i nadeszła pora wracać do codzienności.

6.

Droga powrotna upływa w niezbyt dobrej atmosferze. Julia sama prowadzi nissana, pozwalając negatywnym myślom ulatniać się z każdym kolejnym kilometrem zakopianki. Z głośników leci gotycki rock, głównie jej ulubione Within Temptation, wewnątrz samochodu śmierdzi perfumami Voile d'Amour, a ona się nie odzywa. Ponad godzinę jazdy wykorzystuję na przemyślenia. Przez dwa dni wiele z niej nie wycisnąłem, nadal nie jestem pewien prawdziwych motywów naszego spotkania. Kiedyś potrafiłem przeczytać jej myśli szybciej niż rubrykę sportową w lokalnej gazecie. Niestety, Julia już nie jest nastolatką zachłyśniętą urokami życia. Urosły jej pazurki i nie pozwala sobą manipulować. Stanowi dla mnie zagadkę.

Wygląda jak niewinna dziewczynka skupiająca wszystkie siły na prowadzeniu samochodu, jakby to była najtrudniejsza rzecz w życiu. Dobrze wiem, że jest inaczej. Zastanawiam się, czy to temat ewentualnego naśladowcy Tomka tak ją drażni, czy może w jej głowie tli się myśl, że Tomek mógł faktycznie nie być prawdziwym Rzeźnikiem Niewiniątek. Mimo sześciu papierosów wypalonych w czasie jazdy bezpiecznie dowozi nas na Widok. Przez pięćdziesiąt kilometrów nie odezwała się ani słowem! Zachowuje się, jakby podczas krótkiej rozmowy z fanem jej usta zamarzły od wewnątrz i za nic nie chciały się odmrozić. Zapewne gdybym nie zostawił u niej kluczy i telefonu, nie fatygowałyby się zapraszać mnie na górę.

W jej mieszkaniu atmosfera jest jeszcze dziwniejsza. Biorę swoje rzeczy, włączam telefon, a ona nawet nie proponuje mi nic do picia, że o pożegnalnym seksie nie wspomnę. Ciągle milczy. Chodzi za mną, paląc kolejnego papierosa. Jako palacz z wieloletnim stażem po weekendzie z Julią czuję się jak amator. Chyba mam dosyć fajek na najbliższe dziesięć lat. Słyszałem o ludziach wychodzących z klinik odwykowych z nowym najlepszym przyjacielem, którego puszczają z dymem za każdym razem, gdy czują ochotę na coś mocniejszego. Ale to, jak kopci Julia, zakrawa na obłęd.

Nie wysiła się, żeby zasugerować mi, że mam opuścić jej mieszkanie. Oboje dobrze wiemy, że weekendowa randka dobiegła końca, i to ona o tym zdecydowała. Mimo wszystko muszę jakoś się pożegnać.

– Dziękuję za wyjątkowy weekend. Wychodząc z domu w piątek, nie sądziłem, że następnym dniem, kiedy zmienię ubrania, będzie niedziela. – Stosuję wyuczony od lat uśmiech.

– Nie odwzajemnia go. Wciąż pali, przyglądając się, jak wkładam buty.

– Podesłę ci adresy jubilerów. Załatw to jak najszybciej. – Przechodzę na oficjalny ton. – Będziemy w kontakcie. I nie przejmuj się, z pewnością wygramy sprawę. – Puszczam oko, naciskając klawisz.

Julia wypuszcza dym i staje się cud, na który czekam od górskiego obiadu. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć.

– Odkąd wyszłam z odwyku, chwile z tobą były najprzyjemniejszym, co mnie spotkało. – Pieczętuje swoje słowa buziakiem w policzek. – Szkoda, że wszechobecny Rzeźnik Niewiniątek musiał je spieprzyć.

Słucham jej niezwykłego wyznania, ale w oczach widzę czarne chmury zbierające

się nad błękitnym oceanem. Nie jest ze mną zupełnie szczerą.

– Będziemy w kontakcie. – Sama otwiera mi drzwi, na wypadek gdybym zapomniał, jak to się robi, i przypadkiem postanowił zostać.

Nie zamierzam trwać dłużej w tej niezręcznej sytuacji. Opuszczam przyjemny penthouse na Widoku. Taksówka już czeka, droga na Salwator zajmuje kilkanaście minut, podczas których znów mogę podziwiać miasto po zachodzie słońca. Niedzielny wieczór różni się od piątkowego. Dziś nie mijam podnieconych tłumów zmierzających gdzieś tam w celu wspólnego upodlenia się za pomocą alkoholu. Kiedyś, gdy demony nadawały memu życiu sens, też to lubiłem. W niedzielę twarze mijanych wyglądają na wykończone dwudniowym szaleństwem. Większość z rezygnacją oczekuje nieuniknionego poniedziałku. Wszyscy marzą o następnym piątku, podczas którego znów pozwolą swoim duszom poczuć uniesienie. Po drodze mijam też kilku biegaczy. Oni nie akceptują bolesnego faktu zbliżającego się nowego tygodnia. Chcą, żeby endorfiny zalały ich ciała, przypominając, że życie jest piękne bez względu na porę. Jutro też pobiegną. Kiedy wszyscy będą pogrążali się w beznadziei początku kolejnego tygodnia pracy, oni ponownie nafaszerują się hormonem, który pozwala choć na chwilę zapomnieć o problemach.

Do mieszkania docieram kwadrans przed dwudziestą. Rolety są zasłonięte, a dwa okna uchylone, przez co w środku nieco się wyziębilo. Ubrania, których selekcję przeprowadzałem przed wyjściem, leżą rozrzucone na kanapie. Talerz z resztką pizzy wciąż tkwi obok zlewu. Ogólnie panuje syf, jedynie na szklanym stole w salonie jest umiarkowany porządek. Stoi tylko laptop z wciąż podpiętym kablem USB z ładowarką do telefonu, popielniczka, puszka po napoju energetycznym, pilot od telewizora, pilot od dekodera i srebrna zapalniczka Zippo. Prezent od klienta za uratowanie dupska przed dziesięcioletnią odsiadką za postrzelenie sąsiada. Włączam telewizor. Ustawiam kanał muzyczny, na którym zamiast spodziewanych piosenek homoseksualista i młoda kobieta z nadwagą rywalizują o to, kto przyrządzi smaczniejszy kotlet.

Zniesmaczony wyłączam głos i idę do wanny. Podczas gorącej kąpieli zamykam oczy, dając się ponieść wspomnieniom. Człowiek, którego demony właśnie zaczęły bawić się w najlepsze, rozbudził we mnie sentyment. Wracam myślami do miejsc, które zmieniły historię Krakowa. Stały się wyjątkowe tylko dlatego, że ja je wybrałem. Stworzyłem dzieło, które nigdy nie zostanie zapomniane. Rzeźnik Niewiniątek zmienił Kraków na zawsze i przeszedł do historii. Ada, zabijając moje demony, zepchnęła przeszłość w czarną otchłań niepamięci. Teraz ktoś inny odczuwa przyjemność z kontynuowania mojego dzieła. Czuję, że bardzo mu zazdroszczę tej nieopisanej wolności. Moje demony umarły – jego tętnią pełnią życia. Zanurzam się, próbując utopić myśli. Szum wody w uszach wywołuje uczucie spokoju. Cudownego, błogiego i niestety tylko chwilowego świętego spokoju, który całe życie staram się zmaterializować, zamknąć w słoiku i zaciągać się, kiedy tylko będę miał ochotę. Jest niepowtarzalny i dlatego taki ulotny.

Myśli same krążą wokół Julii. Jest piękna i zepsuta. Uczyniłem ją inną niż wszystkie. Miałem okazję zobaczyć swoje dzieło z bliska, poczuć je, być w nim. Przyłapuję się na tym, że znów zaczyna mnie cholernie pociągać. W łóżku ewidentnie

wyczuwałem niepewność. Choć było jej dobrze, błędziła myślami gdzieś daleko. Jeszcze ten mrok w oczach... zupełnie jak u Ady.

Ada nigdy nie pozwalała na zmniejszenie dystansu do odległości bliższej niż podanie ręki. Julia potrzebowała ciepła. Wynurzam się, żeby nabrać powietrza, i ponownie nurkuje.

Obie należą do grona kobiet nieprzeciętnych. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Skupiam się na Julii. Wygrana wojna z heroinowym diabłem to za mało. Ona czyni silniejszym, ale ten wyjątkowy mrok zalewający jej błękitne oczy musiał powstać w inny sposób. Odpowiedź wydaje się oczywista, nie rozumiem, dlaczego wcześniej nie potrafiłem jej dostrzec. W końcu byłem w niej, powinienem to wyczuć, nawet sama mi podpowiedziała. „Nie musisz się kontrolować. Heroina zabrała mi coś niezwykle cennego”.

Tylko najgorsza odmiana poniżenia może złamać człowieka do końca życia lub uczynić wyjątkowym i nadać spojrzeniu odcień mroku, jaki widziałem w jej oczach. Jej ciało przeżyło coś znacznie gorszego niż igła podpięta do strzykawki z narkotycznym przekleństwem. Musiało zostać zbrukane w sposób na tyle brutalny, że spowodował on nieodwracalne zmiany. Nie wiem, czy dlatego, że nie miała czym zapłacić za towar i posunęła się do ostateczności, czy może spodobała się za bardzo jakiemuś pozbawionemu męskiej dumy dilerowi, który siłą bierze to, na co ma ochotę. Na pewno spotkała ją krzywda. Poważna fizyczna krzywda. Julia stała się taka jak Ada, taka jak Klara...

Ostatnia myśl powoduje nagły brak tlenu i zmusza mnie do szybkiego wynurzenia się. Na powierzchni uszy atakuje specyficzny dźwięk instrumentu o nazwie marimba. Dobrze wiem, skąd pochodzi. Wycieram szczypiące oczy i spoglądam na telefon wibrujący na półce z szamponami umieszczonej bezpośrednio nad wanną. Wygląda jak czarna żmija z logo nadgryzionego jabłka szukająca końca urwiska, gotowa skoczyć wprost do mojej wanny. Niestety, żmija jest głupia i nie wie, że nie umie pływać. Szybko wycieram dłonie i podnoszę telefon, ratując go przed rychłym zatonięciem. Zerkam na wyświetlacz. Dzwoni moja współpracownica, szybki powrót do rzeczywistości.

– No co jest? – Przerzywa mi kąpiel, więc nawet nie staram się brzmieć uprzejmie.

– Kuba! – krzyczy moje imię. – Co się z tobą dzieje? Dzwoniłam, pisałam, ciągle miałeś wyłączony telefon. Nawet wysłałam ci dwa e-maile. Można wiedzieć, gdzie się zapuściłeś? Przypominam, że wciąż robimy razem kasę!

Ordynarny ton Sandry sprawia, że przez krótką chwilę odczuwam silną chęć znalezienia się z nią sam na sam i wyrwania jej strun głosowych. Myśl szybko znika, ale wciąż jestem rozdrażniony. Sandra od jakiegoś czasu mocno działa mi na nerwy. Ciągłe manifestuje swoją wyższość w stosunku do gatunku męskiego i wykorzystuje do granic możliwości fakt, że została moją współpracownicą. Wychodzę z wanny i zdenerwowany ciskam plastikową butelką z szamponem o podłogę. Trochę pomaga. Faktycznie, dzwoniła do mnie kilka razy, ale nie miałem najmniejszej ochoty zaprzętać nią sobie głowy w niedzielę. Kiedyś byliśmy jakby kolegami, a nawet kochankami. Teraz zwyczajnie jej nie lubię, bo muszę się z nią dzielić połową zysków mojej firmy.

– Wybacz, współpracowniczko, ale chyba nie muszę ci się tłumaczyć, jak spędzam wolny

czas. – Sandra wie, że miałem spotkanie z Julią. Jestem ciekaw, czy są ze sobą na tyle blisko, że Julia pochwaliła się, ile dni trwało i ile przeżyła orgazmów prawdziwych, a ile udawanych.

– Jeżeli przygotowałeś na jutro mowę końcową, to nie musisz, ale mam dziwne, pewnie uzasadnione, obawy, że byłeś na to zbyt zajęty. – Mowa końcowa! Całkowicie o niej zapomniałem!

– Oczywiście, że przygotowałem. Sprawa jest praktycznie wygrana. Jutro podważę argumenty prokuratora, pobajeruję trochę sędziego i po problemie. – Nerwowo wycieram się zielonym ręcznikiem frotté. Już wiem, że zamiast spokojnej, niedzielnej nocy czeka mnie katorżnicza praca.

– Super, czyli nie muszę się martwić. – Sandra nie brzmi, jakby mi uwierzyła. Inna sprawa, że nie zabrzmiałem zbyt przekonująco.

– Może wyskoczmy po sprawie na piwo oblać kolejny zastrzyk gotówki, o jakim większość ludzi w dzisiejszych czasach może sobie tylko pomarzyć? – Nie byłem z Sandrą na piwie od kilku lat. Teraz w ramach raczkującego powrotu do życia towarzyskiego zatęskniłem za wspólnym wypadem na miasto. Poza tym przy alkoholu łatwiej byłoby mi ją przekonać do wyciągnięcia z firmy większej forsy niż te dziesięć tysięcy na głowę.

– Wybacz, Kuba, ale mam inne plany. – Ewidentnie mnie spławia. – A teraz z innej beczki. Widziałeś, co się znowu wyrabia na tym świecie?

– Jakiś kibic odciął drugiemu stopę maczetą, a potem ją zjadł? A może w Niemczech nowa partia nazistowska doszła do władzy i dowodzi nią niski brunet z wąsikami? – Staram się brzmieć ironicznie. Dobrze wiem, do czego pije.

– Jeśli choć przez minutę słuchałeś radia albo oglądałeś jakikolwiek program informacyjny lub przebywałeś w towarzystwie Julii Merk, to z pewnością wiesz...

– Masz rację, wiem. – Wkładam niebieskie spodnie od dresów i idę do salonu. Siadam na kanapie.

– Co o tym sądzisz? – Sandra myśli, że resztę niedzieli planuję spędzić na telefonicznej dyskusji o Szwedzie podającym się za Rzeźnika Niewiniątek. Seryjni mordercy to jedyne, co nas zawsze łączyło. Sandra ma ciężką obsesję na ich punkcie, ja jestem jednym z nich. Choć tego oczywiście nie wie. Myśli tylko, że jestem na tyle porąbany, że lubię z nią o tym rozmawiać.

– A co niby mam sądzić? Zabił dziewczynę, wysłał w eter fotkę, pochwalił się największej grupie odbiorców i tyle. – Sandra milczy. – Nie on pierwszy i nie ostatni. Podobno nie tak dawno jakiś żydek zrobił dokładnie to samo. A, i uprzedzając następne pytanie. Nie, nie uważam, że jest prawdziwym Rzeźnikiem Niewiniątek ukrywającym się w Szwecji lub mieszkającym tam w celu dojenia skandynawskiego socjału. Dowody obciążające Tomka były niepodważalne. Teorie spiskowe są dobre dla tych, którym zajebiście się nudzi. – Dowody, które podłożyłem Tomkowi, rzeczywiście były nie do podważenia.

– Kuba... – Urywa. – Kiedy ostatni raz oglądałeś telewizję?

– Teraz oglądam – mówię zgodnie z prawdą. – Na ekranie widzę Mulatkę z białą blondynką, stoją nad wielkim łóżkiem i wykonują dwuznaczne gesty. Niby ćwiczą fitness

lub tańczą, ale wygląda to tak, jakby lada chwila miały się na siebie rzucić. Chyba coś śpiewają, ale nie słyszę, bo głos mam wyłączony. Myślisz, że to teledysk czy MTV puszcza lesbijskie erotyki przed dwudziestą drugą?

– Ekscytujące. Przełącz się szybko na jakieś wiadomości! – W jej rozkazującym tonie pojawia się dzika ekscytacja. Obstawiam, że chodzi o naśladowcę mojego dzieła. Sandra zapewne wie już o nim wszystko. Wprost zżera mnie ciekawość, co wyszło w tej sprawie, ale staram się jej nie okazywać. – Po co? – Pytając, udaję, że lekko ziewam. W międzyczasie uruchamiam uśpionego od trzech dni laptopa. Wychodząc w piątek, zapomniałem go wyłączyć.

– Pobudka, Sobański! Chyba jesteś wczorajszy. Tamto zdjęcie gość wysłał w piątek. Dzisiaj rano pojawiło się nowe! – Na sam dźwięk jej słów znów czuję nieprzyjemną zazdrość. Wygląda na to, że ktoś tańczy z demonami na dyskotecę, kiedy ja siedzę w domu. – Tym razem wysłał fotkę z Solny, to takie przedmieścia Sztokholmu. Moja mama dzwoniła do mnie i mówiła, że w kościele nazwali Europę Sodomą dwudziestego pierwszego wieku, perfekcyjnie przygotowaną na zstąpienie szatana. Artystycznie, co? Kuba! Mów, co chcesz, może zajebicie mi się nudzi, ale teoretycznie jest minimalna szansa, że Rzeźnik Niewiniątek żyje. Wyobrażasz sobie, jak by to było go bronić? – Ostatnim pytaniem wywołuje u mnie prawdziwy huragan myśli.

Czy chciałbym bronić naśladowcę mojego dzieła? Jeśli jest choć w połowie tak dobry jak ja, najpierw musiałby dać się złapać. Inaczej nie ma szans, żeby go dopadli.

– Daj spokój, to naśladowca spragniony rozgłosu. Jakiś czubek chce być sławny, a nie potrafi znaleźć własnego stylu i papuguje cudzy – odpowiadam nonszalancko.

– Przełączyłeś się na wiadomości? – W słuchawce słyszę charakterystyczne syknięcie. Sandra otwiera puszkę piwa. Jej alkoholizm pogłębia się z każdym rokiem, jednocześnie zwiększając prawniczy instynkt. Jest niezwykłą kobietą.

– Przełączam się, smacznego.

– Zimny lech zawsze na czasie – mówi, pociągając łyk. Głośno przy tym mlaszcze.

Przeskakuję na kanał informacyjny. Nietrudno go znaleźć. Praktycznie co drugi program zawiera nazwę kończącą się na „kuchnia” lub „24”. Trafiam na wiadomości. Widzę dwóch starszych, odrażających mężczyzn w garniturach, siedzących przy biurku na tle polskiej flagi. Zapewne politycy. Na pasku u dołu ekranu pojawia się napis: „Kolejny atak szwedzkiego Rzeźnika Niewiniątek! Tym razem w Solnie!”. Nic więcej. Telewizja za bardzo dba o cenzurę. Czytając opis, czuję narastające zaciekawienie.

– Halo, Kuba, jesteś?

– Tak, widziałem tylko tytuł. Włączam neta. Założę się, że wrzucił to na polski blog. – Udaję beztronski ton. W rzeczywistości nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć zdjęcie.

– Daj znać, jak zobaczysz. – Słyszę, że Sandra ponownie pije piwo. Tym razem, sądząc po odgłosach, opróżnia co najmniej pół puszki.

Nieświadomie robi mi ochotę. Czekając, aż pięcioletni laptop się rozbuja, przynoszę z lodówki zimnego carlsberga w butelce. Odkręcam kapsel, pociągam łyk i wracam na kanapę. Otwieram przeglądarkę i wpisuję adres bloga fanów Rzeźnika Niewiniątek. Po kilku chwilach pojawia się zdjęcie, a pod nim podpis. Patrzą, upijając

kolejny łyk gorzkiej przyjemności. Tym razem wyjątkowo gorzkiej.

– Widzisz zdjęcie? – Słowa Sandry poprzedza kolejne głośne mlaśnięcie. – Interesujące, prawda?

Mało powiedziane. Demony człowieka, który dopadł dziewczynę ze zdjęcia, musiały rodzić się w nieprawdopodobnych bólach. I muszą lubić bardzo huczną zabawę.

– Właśnie patrzę.

Kolejną ofiarą zabawy padła ciemna, prawie czarna, na oko nastoletnia dziewczyna. Prawdopodobnie kolejna imigrantka o długich kręconych włosach i dumnym wyrazie martwej twarzy. Szybko dostrzegam w niej coś dominującego. Nawet martwa sprawia wrażenie lubiącej wydawać polecenia. Niestety, więcej już żadnego nie wyda. Jej umięśnione ręce są przykute kajdankami do drążka wstawionego w futrynę, na którym zapewne ćwiczyła, by uzyskać swoje umięśnienie. Na wewnętrznej stronie lewego przedramienia ma tatuaż typu tribal. Nienawidzę ich, Klara miała podobny na udzie. W tle widzę przeciętne drzwi wejściowe, korytarz mniejszy od mojej lodówki i miniszafę. Mieszkanie, w którym zabójca przeżył kolejną rozkosz, wydaje się tanią kawalerką. Pewnie mieszkała sama.

Podobnie jak poprzednia, ubrana jest w erotyczny stój uczennicy. Krótką, porozcinaną w wielu miejscach czarną minispódniczkę w białą kratkę, czarną, poplamioną krwią resztkę koszulki i zniszczone czarne pończochy. Ma rozciętą skórę na udach. Kapie z nich krew brudząca pończochy. Prawdziwa kałuża krwi wypływa z okolic krocza. Jej punkt zapalny wygląda, jakby ktoś postanowił odgryźć najsmaczniejsze kawałki. Tam gdzie wcześniej miała sutki, są teraz dwie czerwone plamy wielkości paprykowego chipsa Lay's w całości zanurzonego w sosie meksykańskim. Zabójca ściągnął też skórę z żeber i wydłubał jej oczy. Na seksownie wysportowanym brzuchu namalował symbol Chaosu. Znak, który niechcący uczyniłem kultowym. Na dole, w miejscu gdzie wystające ścięgna poniżej puszczeli świadczą o nieudanej próbie odcięcia stóp, widnieje napis. Czerwone litery mieszające się z krwią ciekącą z dziewczyny tworzą wyraz *hora*.

– I co? – Sandra zaczyna się niecierpliwić. – *Hora* to po szwedzku kurwa.

Człowiek, który dał upust swoim potrzebom na dziewczynie ze zdjęcia, z pewnością ma w tym jakiś cel. Nie wierzę, że naśladuje moje dzieło ot tak. Prawdopodobnie ma niedowartościowane ego i bardzo zależy mu na rozgłosie. Przez chwilę wyobrażam sobie rozkosz, jaką przeżywał w miniony weekend. Rozkosz, która kiedyś była moim nieodłącznym towarzyszem. Spełnienie, moment, w którym staję się panem jej losu, mogę ją ukarać... Brzmi kusząco... Nie! Jej już nie ma! Nie złożyłem Ady na ołtarzu na marne!

– Halo, Kuba! – Sandra krzyczy tak głośno, że moje ciało na chwilę sztywnieje jak po kontakcie szczotki od mopa z dolnymi rejonami pleców.

– Obecny.

– Myślisz, że człowiek, który patroszy te dziewczyny, faktycznie może być Rzeźnikiem Niewiniątek? – Sandra daje się łatwo manipulować, ale nie jest głupia. Nigdy nie może zwątpić, że to Tomek był Rzeźnikiem.

– Po raz drugi mówię ci, że to niemożliwe. Szwecja dorobiła się naśladowcy.

Kolejny dowód, że ten świat jest pojebany i że podróbki zawsze są w modzie... – Wzdycham, starając się udawać autentycznie znudzenie.

– A jeśli się mylisz? Jeśli ten koleś wrobił Tomka, uciekł, wyciszył się na lata i nagle znowu zgłodniał? Przecież wszystko, co powiedziałam, jest absolutnie wykonalne.

Słuszna uwaga.

Oglądając zdjęcie, wypijam prawie całe piwo. Zostały mi dwa łyki. Mimo wcześniejszej przejażdżki japońską popielniczką Julii za dwieście kawałków znów chcę delektować się alkoholem wchodzącym w intymny stosunek z papierosem. Sięgam do paczki leżącej na stole. Wyjmuję jedną sztukę.

– Bzdura, każdy oszołom ma szansę dorobienia się naśladowcy – mówię, wyciągając rękę po zapalniczkę leżącą na stole, i nagle dopada mnie nienaturalny ból w okolicach karku. Jakbym został zdzielony drewnianą deską. Następuje chwilowa ciemność. Cofam rękę od zapalniczki i zaczynam jej się przyglądać.

Każdy ma jakieś nawyki. Doświadczenie nauczyło mnie, że bywają one zgubne. Dotyczy to tylko groźnych nawyków, jak wracanie o stałej porze do domu, wychodzenie na papierosa za każdym razem w to samo miejsce czy pisanie rozkładu swojego dnia. Robiły to moje ofiary i dlatego stały się ofiarami... Istnieją też niegroźne nawyki. Przecież fakt, że psychika nie pozwala wyjść z domu, zanim nie odłoży się pilota od telewizora na ulubioną półkę, nie sprawdzi dziesięć razy, czy kuchenka indukcyjna jest na pewno wyłączona, przy wychodzeniu z wanny zawsze dotknie się podłogi lewą nogą lub po sięgnięciu po piwo każe palcom zdrapać kolorową naklejkę z butelki, nie niesie ze sobą żadnego ryzyka. Przeciwnie, niegroźny nawyk może stanowić sygnał ostrzegawczy. Właśnie taki dostałem. Nie minęło dziesięć sekund, odkąd go zauważyłem, a moje ciało spoczęło się jak po zrobieniu pięćdziesięciu pompek w najgorętszy dzień roku.

– Kurwa! Kuba! Jesteś tam? – krzyczy Sandra. W tej chwili nie zwracam na nią uwagi. Szczerze mówiąc, mam gdzieś ją i jej przemyślenia dotyczące spragnionego rozrywki Szweda. – Jeśli nie masz ochoty ze mną rozmawiać, to mi powiedz. Chyba pomyliłeś bajki. Nie jestem pustą lafi, która ma ochotę ci obciągnąć tylko dlatego, że jeździsz beemką. – Sandra nad wyraz drażliwie odbiera moje milczenie.

– Jesteś dla mnie za stara – przypominam jej, że ma tyle samo lat, co ja. – Prawdę mówiąc, zwisa mi ten zboczony fotograf. Muszę jeszcze raz powtórzyć swoje przemówienie przed majestatem wysokiego sądu. Widzimy się jutro na rozprawie.

– Spoko, chyba randka z panną Merk ci się nie udała – mówi z najbardziej złośliwym akcentem, na jaki ją stać, i się rozłącza.

Odkładam telefon na szklany stół. Mimo że ekran laptopa wciąż wypełnia fotografia martwej dziewczyny, skupiam wzrok na czymś zupełnie innym. Wciąż trzymam papierosa w lewej ręce, zastanawiając się, czy może mam zwidy i wszystko tylko sobie wmawiam. Rozwiązuję łamigłówkę pod tytułem „jak wyglądał stół w piątek po południu”, a wynik za każdym razem wychodzi taki sam. Nawet nie muszę zamykać oczu, dokładnie pamiętam moment, w którym zapalam ostatniego papierosa przed wyjściem i zostawiam zapalniczkę na stole w pozycji stojącej. Robię tak za każdym razem. Używam jej tylko w domu i nigdy nie kładę. Taki mały, niewinny nawyk. Teraz zapalniczka leży z wypukłym logo przedstawiającym złotego pajaka na srebrnej

pajęczynie na wierzchu. Z pewnością tak jej nie zostawiłem.

Czuję nieprzyjemny uścisk w żołądku, do tego dochodzi intensywne pieczenie w okolicach łądźwi. Ręka, w której trzymam papierosa, zaczyna się trząść, na szczęście ból karku ustał. Wlewam ostatnie dwa łyki piwa do gardła. Ze spodni wyciągam zwykłą zapalniczkę. Odpalam papierosa i chodzę nerwowo po salonie, przyglądając się tamtej na stole. Myśl, która przychodzi do głowy, jest całkowicie abstrakcyjna, ale w obecnej sytuacji wydaje się jedyną logiczną. Ktoś był w moim mieszkaniu! Jestem tego niemal pewien. Ktoś włamał się do mojego królestwa, mojej bezpiecznej przystani zarezerwowanej wyłącznie dla mnie. Ktoś tu był, kiedy ja beztrudnie spędzałem czas w górach. Pytanie tylko kto...

Zmuszam umysł, pozbawiony jakże potrzebnych w tej chwili demonów, do maksymalnego skupienia. Myślę, chodzę po salonie i analizuję wszystko po kolei. Kiedy wróciłem do domu, alarm był włączony. Tak jak go zostawiłem. Drzwi były zamknięte, ubrania porzucane, wszystko bez zmian. Odkąd wiele lat temu wprowadziłem się do apartamentu na Salwatorze, tylko jedna osoba poznała mój kod PIN od alarmu, a przecież właśnie z tą osobą spędziłem cały weekend! Kilka lat temu Julia mieszkała ze mną przez ponad tydzień bezpośrednio przed wakacyjnym wyjazdem do Jastrzębiej Góry. Siłą rzeczy musiała poznać kod. Głupi i nieostrożny – nigdy go nie zmieniłem. Jeśli ona była ze mną, to kto mógł się do mnie włamać? I czego chciał? Odpowiedzi na kolejne pytania nasuwają się same. Nawet pograżony w smutku po stracie bliskiej osoby wciąż umiem być kimś więcej. Doznaję kolejnego olśnienia.

Przecież zostawiłem swoje klucze u Julii! „Nie, to niemożliwe” – próbuję uspokoić się w myślach. „A jednak” – dodaję w duchu i dociera do mnie, że spotkanie z Królową Piękności otumaniło moje instynkty. Zaciągnąłem się nią jak opium, zapominając o rzeczywistości, a ona postanowiła użyć seksu, swojej najskuteczniejszej broni, by wyciągnąć mnie w góry i tam rznąć jak dzika nimfomanka. Wszystko po to, żeby mieć pewność, że moje mieszkanie będzie puste. Niestety, nie potrafię znaleźć innego wytłumaczenia. Przypomina mi się jej telefoniczna rozmowa, którą przede mną ukrywała, oraz kpiny z tego, że chcę się spakować przed wyjazdem, bo nie wytrzymam w jednych ciuchach dwóch dni. Na szczęście moje klucze są zabezpieczone przed kopiowaniem.

Kręci mi się w głowie. Napięcie sięga zenitu, dochodzi obrzydliwe szczypanie w brzuchu. Zupełnie jakbym połknął czyjąś dłoń, a ona zaczęła zgniatać mój żołądek. Przez mur berliński zbudowany w głowie dzięki śmierci Ady próbuje się przebić prawdziwy potwór. Potwór zrodzony z szaleństwa mojej siostry Klary. Jedynej osoby, która umiała wywołać we mnie paniczny strach. Ból brzucha jest nie do zniesienia. Żółć nadciąga do gardła. Nawet nie próbuję biec do łazienki. Zwracam wszystkie dzisiejsze posiłki, łącznie ze świeżo wypitym piwem, do zlewozmywaka w kuchni. Po chwili robię to ponownie, a potem jeszcze jeden raz. Trzęsę się i pocę. Boję się. Tęsknię za Adą Remiszewską. Bardzo chciałbym się z nią skontaktować i powiedzieć jej, co się stało. Zadzwoić, wysłać krótką wiadomość. Cokolwiek. Zabiła pięć prostytutek, wycięła im narządy rozrodcze, z pewnością umiałyby mi pomóc. Niestety, martwi nie posiadają telefonów komórkowych. Zamiast do Ady piszę do Julii. Czuję, że muszę tak zrobić. Drżącymi rękami wyklepuję krótki tekst: „Dziękuję za niezwykły weekend. Wiedz, że nie

tylko dla Ciebie wspólne chwile były najlepszymi od dłuższego czasu. Z chęcią je powtórzę... Życzę dobrych snów. Buziaczki:*

Jeżeli Julia ma coś wspólnego z włamaniem, muszę się o tym przekonać. Zapalam kolejnego papierosa. Zamieniam się w lokomotywę podobną do niej. Tak właśnie działa obawa przed zagrożeniem znajdującym się niebezpiecznie blisko. Po mniej więcej minucie dźwięk shotguna zwiastuje nadejście wiadomości zwrotnej: „Brakowało mi kogoś, przy kim mogę czuć się bezpiecznie. Z pewnością to powtórzmy. Powodzenia jutro w pracy. Buuzi...”

Przyglądam się słowom wpisanym w zieloną chmurkę na wyświetlaczu telefonu. Wydają się piękne, szczerze, pochodzące z głębi delikatnego serduszka, które przeżyło wojnę i ma już dosyć walki. Pragnie jedynie zaznać spokoju, poszukać szczęścia. Czytam SMS-a jeszcze kilka razy, próbując wyrzucić z głowy dziwne uczucie. Po raz pierwszy czuję się bezradnie słaby z powodu brak demonów, które czyniły mnie drapieżnikiem. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że właśnie zostałem zwierzyną łowną wystawioną na polowanie w raj.

Każdy człowiek wydziela sobie przestrzeń, którą traktuje jako całkowicie intymną. Podobnie jest z częściami ciała. Niektóre z nich stanowią osobistą, nienaruszalną enklawę, do której nikt nie ma prawa dostępu. Naruszenie jej powoduje zadrę do końca życia. Niszczy poczucie intymności, wywołuje strach, często budzi nienawiść. Zmienia na resztę życia. Znam uczucie naruszenia ich intymności jak nikt inny. Wiem, jakie konsekwencje niesie ze sobą i jak trudno o nim zapomnieć. Wciąż wpatruję się w zapalniczkę leżącą pajakiem do góry. Przestaję zaprzeczać faktom. Szukam pokładów siły, która osłabła wraz ze śmiercią Ady. Wiem, że muszę być silny. Ona nie umarła na darmo. Staram się ponownie odtworzyć wydarzenia minionych dni.

Zakładam, że Julia celowo wyciągnęła mnie w góry. Za pomocą swojej wyjątkowej urody i mroku w oczach uśpiła moją czujność. Muszę przyznać, że wywiązała się z zadania perfekcyjnie. Kompletnie zapomniałem o kluczach od domu i komórce. Czuję się jak napalony student, który mocno zaciągnął się Królową Piękności i chce zaciągać dalej. Gdy używałem wyrafinowanej przyjemności, jaką bez wątpienia jest seks z Julią Merk, ktoś, prawdopodobnie za jej zgodą, przyszedł do jej mieszkania, wziął moje klucze, pojechał do mnie, zwiedził mój apartament, a potem spokojnie wyszedł. Czegoś szukał... Mogę się założyć, że to amator, który nie sfotografował ustawienia rzeczy na stole. Przez to niewłaściwie odłożył zapalniczkę. A jeśli był na tyle głupi, żeby zostawić tak ewidentny ślad swojej obecności, może był też na tyle głupi, żeby nie włożyć rękawiczek. Na pewno nie sądził, że zauważę jego obecność. Jest tylko jeden sposób, żeby się upewnić.

Nad Krakowem noc zagościła na dobre. Jako współwłaściciel niezłe prosperującej firmy prawniczej powinienem zająć się przygotowaniem mowy końcowej, która może zapewnić zysk netto w wysokości czterdziestu tysięcy złotych. Niestety, nie potrafię. Ktoś naruszył moją intymną przestrzeń i muszę się dowiedzieć kto.

Całe szczęście na studiach chodziłem na wykład z profesorkiem, który miał hopla na punkcie technik kryminalistycznych. Jeszcze większe szczęście, że na tych zajęciach postanowiłem wyjątkowo uważać i wciąż trzymam w domu pewne materiały. Olewam przygotowanie mowy końcowej. Wydaje mi się nieważna w momencie, w którym ktoś targnął się na moje bezpieczeństwo. Wciąż jestem kimś więcej, a ten, kto odwiedził moje mieszkanie, będzie żałował swojej decyzji do końca życia.

Najpierw idę do szafki w pokoju, który od dłuższego czasu służy mi za minibiuro. Mam w nim drewniane biurko, bezprzewodowy skaner połączony z drukarką i kopiarką, dwie szafki z dokumentami i notatkami. Wszystko połączone z siłownią. Naprzeciwko biurka stoi ławeczka do ćwiczeń, orbitrek, mata, na której robię brzuszki, i hantle. Otwieram jedną z szafek. Po dziesięciu minutach grzebania w różnego rodzaju papierach w końcu docieram do skserowanych notatek z technik kryminalistycznych. Podświadomie wiedziałem, że lepiej zawsze mieć tego typu informacje w zapasie. W końcu przedmiot wykladał jeden z lepszych krakowskich śledczych. Znał się na rzeczy i nie miał pojęcia, jak wiele nauczył samego Rzeźnika Niewiniątek.

Po dziesięciu minutach czytania wiem dokładnie, czego potrzebuję. Przygotowuję

zwykły szybkoschnący klej, nieużywaną żarówkę, folię do pakowania śniadań, taśmę klejącą i pudełko po konsoli Xbox, którą kupiłem kilka miesięcy temu w nadziei, że pomoże mi zapomnieć o Adzie. Nie pomogła. Wszystkie rzeczy kładę na stole w salonie. Wkładam lateksowe rękawiczki. Ostrożnie biorę do ręki zapalniczkę Zippo, przesuwam ją na środek stołu. Z folii tworzę coś w rodzaju miniaturowej misy, na której śmiało można podgrzewać crack. Cały czas kontroluję w notatkach, czy postępuję właściwie. Sprawdzam, czy pudełko po konsoli jest szczelne. Zabezpieczam nieszczelności folią. Robię w nim mały otwór i umieszczam w środku żarówkę. Od zewnątrz podpinam kablem do prądu. Idę do kuchni zagotować wodę. Czekając, aż się zagotuje, nalewam sobie do szklanki niewielką ilość whisky. Piwo się skończyło, ale zawsze trzymam zapasowe butelki mocniejszego alkoholu. Pociągam duży łyk. Charakterystyczny posmak goryczy wypełnia mi usta. Przetęk przez moment płonie. Od razu czuję się lepiej.

Zagotowaną wodę przelewam do niskiego kubka na herbatę. Wracam z wrzątkiem do salonu. Wkładam kubek do pudełka po konsoli. Obok umieszczam zapalniczkę. Znajduje się pośrodku pomiędzy kubkiem a żarówką. Na żarówce kładę misę utworzoną z folii do pakowania śniadań. Spuszczam na nią kilka kropel kleju szybkoschnącego. Zaklejam pudełko po konsoli taśmą klejącą. Jeszcze raz zerkam na notatki. Pozostaje włączyć żarówkę do prądu, odczekać dziesięć minut i mieć nadzieję, że niczego się nie spieszyło.

Czekając, zapalam papierosa. Biorę do ręki notatki. Według notatek klej ulotni się pod wpływem ciepła żarówki i wrzącej wody. Dzięki tej reakcji na srebrnej powierzchni zapalniczki pojawi się biały odcisk palca.

Czekam. Czas się dłuży. Wypalam papierosa, dopijam alkohol. Spoglądam na stoper w telefonie komórkowym. W końcu mija dziesiąta minuta. Wyłączam żarówkę i za pomocą noża rozcinam taśmę zabezpieczającą karton. Zaglądam do środka. Niewidzialny dym atakuje oczy niezwykle wyrafinowanym szczypaniem. Chwilę je mrużę. Zaczynają łzawić. Nos postanawia się zbuntować. Kicham kilka razy. Zrozumiałem, dlaczego na końcu notatek widnieje sugestia: „metoda niebezpieczna dla zdrowia, opary klejów przemysłowych mogą wywołać wiele skutków ubocznych”. „Z pewnością mniej niż niedyskretny włamywacz” – stwierdzam.

Gdy niewidzialny dym się ulatnia, wkładam dłoń do środka i chwytam zapalniczkę za boki. Moje napięcie narasta. Zapalniczka jest chłodna, mimo że znajdowała się w szczelnie zamkniętej, gorącej papierowej klatce. Wyjmuję ją. Widok białych linii papilarnych, znakomicie wyeksponowanych w górnej części obudowy, a konkretnie na zamknięciu i, nieco słabiej, tuż nad pająkiem, powoduje ulgę zmieszaną z niepewnością. Odcisk na pewno nie jest mój. Według notatek na metalowej powierzchni utrzymuje się tylko ostatni odcisk. Mam ślad człowieka, który nie dość, że włamał się do mojego domu, to jeszcze prawdopodobnie przypalił sobie tą zapalniczką papierosa. Gdyby chciał ją tylko obejrzeć, nie zostawiłby tak wyraźnego odcisku na zamknięciu. Jego błąd, moje szczęście. Szybko biorę taśmę klejącą i przyklejam w miejsce odcisku. Przykładam ją na niecałe pół minuty i odrywam. Unoszę ku światłu. Odcisk jest wyraźny. Idę z taśmą do biura, kładę ją na skanerze. Wracam do salonu. Skanuję odcisk i zapisuję na twardym dysku laptopa. Już nigdzie nie ucieknie. Pierwsza faza poznawania tożsamości włamywacza zakończona.

Przechodzę do kolejnej.

Przynoszę klucze od domu i powtarzam manewr. Wiem, że dotykałem ich jako ostatni, więc nie uda mi się odczytać linii papilarnych włamywacza, ale mimo to robię nową misę na klej, ponownie gotuję wodę i czekając, aż proces się zakończy, wychylam kolejną szklankę whisky. Na kluczach pojawiają się dwa odciski. Mój i intruza. Niestety, jeden częściowo pokrywa się z drugim na plastikowej obudowie. Bez odpowiedniego sprzętu nie oddzielę ich. Po cichu liczyłem, że włamywacz dotykał metalowych części. Nic z tych rzeczy. Muszę obejść się smakiem, ale przynajmniej zyskuję pewność, że nie tylko ja używałem kluczy.

Pijąc i czekając, zdążyłem wytypować głównego podejrzanego. Muszę zdobyć jego odcisk i porównać. Dziś tego nie zrobię. Postanawiam skupić się na tym, czego szukał. Zaczynam od komputera. Nie mam złudzeń – mam za to pewność, że złamał mi hasło, w końcu nie było mnie w domu wystarczająco długo. Albo... Albo po prostu je znał, co nie jest znowu takie mało prawdopodobne. Jeśli oczywiście się nie mylę co do osoby włamywacza. Wchodzę do systemu. Jestem przekonany, że intruz ostro grzebał mi w laptopie. Na pewno zatarł ślady. Dlatego w narzędziach systemowych komputera sprawdzam Dzienniki systemu Windows. Widzę, że włamywacz przeglądał zdjęcia i dokumenty firmowe (na szczęście w prywatnym komputerze trzymam ich śladowe ilości). Oglądam archiwum ostatnio odwiedzanych stron – jest w takim stanie, w jakim je zostawiłem! A zatem włamywacz i w tym wypadku usunął z niego dowody swojej aktywności.

Ściągam program do odczytu usuniętego archiwum przeglądarki. Kilka minut wystarczy, żebym zyskał wiedzę, gdzie wchodził, co go interesowało. Nic wielkiego, chociaż widzę, że obejrzał słynny dziesięciosekundowy film z ostatniego miejsca zbrodni Rzeźnika Niewiniątek, który ja oglądałem kilkanaście razy. W sumie nic w tym dziwnego. Film ma ponad sto jedenaście milionów wyświetleń na YouTube.

Z historii przeglądarki włamywacz mógł wywnioskować, że często wchodzę na portale kryminalne, regularnie sprawdzam pocztę i konta bankowe. Nic niezwykłego. Najeżdżam myszką na miejsce pokazujące ostatnio przeglądane strony. Ten, kto mnie szpiegował, cofnął się o prawie trzy miesiące. Znalazł link do witryny, którą odwiedzałem podczas momentów największej tęsknoty za Adą. Od śmierci demonów straciłem czujność. Powinienem był usunąć link z historii zaraz po opuszczeniu strony. Inna sprawa, że nie zakładałem włamania.

Włamywacz dowiedział się, że odwiedziłem archiwalny artykuł w kronice kryminalnej mówiący o ciałach dwóch prostytutek znalezionych kilka dni po jednej z największych powodzi w dziejach miasta. Policja w celu ustalenia tożsamości trupów przedstawiła zdjęcia czegoś, co przypominało twarze denatek. Były zniszczone, skóra zapadnięta, oczy zamknięte, a usta bez wyrazu. Obok każdej fotografii ekspert policyjny stworzył prowizoryczne portrety pamięciowe. Jedna twarz należała do blondynki obsługującej czterdziestoletnich tatusiów z brzuskami na osiedlu Widok, a druga do Ady Remiszewskiej. Wcale nie była podobna.

Bezpośrednio po jej śmierci moja czujność wciąż utrzymywała się na wysokim poziomie. Spaliłem wszystkie dowody oprócz bransoletek. Kilka razy masturbowałem się

nad zdjęciem twarzy martwej Ady lub nad jej żalnym rysopisem przypominającym bardziej karykaturę niż prawdziwą doskonałość, która zaszczyliła swoją obecnością ulicę raj. Zamykałem oczy, próbując wyobrazić sobie urodę tętniącej życiem seryjnej morderczynie. Później ponownie ograniczałem się do bransoletek.

Włamywacz wie o archiwalnej stronie kroniki kryminalnej. Pytanie: czy właśnie tego szukał?

Po sprawdzeniu laptopa idę do łazienki. Tam znajdują się magiczne drzwi łączące mnie z przeszłością niczym wejście do szafy świat rzeczywisty z Narnią. Trzymam za nimi swoją historię. Bransoletki, które należały do Ady, zestaw noży i ostatnią skórzaną maskę. Maskę jest koloru jasnobrażowego, ma duże wycięcia na oczy i niewielkie na dziurki od nosa. Kształtem przypomina nieco czaszkę pozbawioną skóry, tylko bez zębów. Nigdy nie potrafiłem jej wyrzucić.

Naciskam niewidzialny guzik na jednej z płytek. Jest ona zamontowana na specjalnych zawiasach. Otwiera się, odsłaniając niewielkie czarne drzwiczki z klamką połączoną z ręcznym pokrętelem do wprowadzania szyfru. Zakładając, że włamywacz cały czas poruszał się bez rękawiczek, jeśli znalazł sejf, musiał na nim zostawić odciski palców. Niestety, sam kazałem go wbudować na stałe w ścianie, więc nie wsadzę go do kartonowego pudełka z żarówką, klejem i resztą gadżetów. Mógłbym zastosować metodę proszku i pędzelka, ale z pancernych drzwiczek nie uda mi się ściągnąć odcisku taśmą klejącą. A miałbym co ściągać, jestem tego pewien. Z pomocą znów przychodzą niewinne nawyki. Zawsze zostawiam pokrętko od szyfru na trójce. Teraz jest na dwójce, czyli ostatniej cyfrze PIN-u do alarmu. Ktokolwiek tu był, znalazł sejf i próbował go otworzyć.

Dla bezpieczeństwa zaglądam do środka. Wszystko jest na swoim miejscu. Biorę do ręki jedną z bransoletek i przykładam do nosa. Znów próbuję chłonąć zapach najdoskonalszej istoty, jaką spotkałem. Zamykam oczy, widzę ją. Jej nieprawdopodobnie wysportowane ciało. Ada... Myśli o niej dodają mi siły. Muszę koniecznie potwierdzić swoje obawy lub im zaprzeczyć. Sprawdzam dokładnie biuro i sypialnię. Nic nie odbiega od normy. Biorę do ręki telefon. Pięć minut uderzania palcami w ekran, uszczuplenie karty kredytowej VISA o dwadzieścia dwa dolary dziewięćdziesiąt dziewięć centów i staję się właścicielem aplikacji o nazwie CSIpix Fingerprint Identifier. Według producenta – najlepszej amatorskiej zabawki do porównywania odcisków palców. Wykorzystam ją jutro. Organizm powoli się buntuje, nalegając na choćby odrobinę snu. Jest już druga w nocy. Emocje opadają, dziś i tak jestem bezpieczny.

Kładę się do łóżka. Mimowolnie, wciąż przesiąknięty weekendowym seksmaratonem, zamykam oczy, zapominając o wszystkich problemach. Widzę Adę, jesteśmy na plaży. Ma na sobie skąpy, biały kostium kąpielowy. Zdejmuję dół. Przed oczami pojawiają się rany na jej kroczu, które widziałem tylko na zdjęciach medycznych. Całe szczęście nie myślę o Klarze, to jedyny prawdziwy plus śmierci Ady. Wyparła demona mojej siostry, pozwoliła mi ponownie przeżyć doskonały moment odebrania jej życia.

Po chwili obraz się zmienia i leżę na rozgrzanym piasku z Julią. Wchodzę w nią. Myśl, że jej ciało też jest zepsute, powoduje wzrost podniecenia. Nie przejmuję się, że może być odpowiedzialna za włamanie. To nie ma znaczenia. Zaczynam się

masturbować. W myślach objam się o jej pośladki, mając całkowitą kontrolę nad niebezpiecznym aniołem. Przyspieszam, dochodzę, łapię głęboki oddech i po wszystkim w ciemności zapalam papierosa. Uspokajam się nieco. Kończę fajkę, zamykam oczy. Chcę się wyspać, bo jutro czeka mnie ciężka walka. Podobno ludzie w wielkich miastach są jak zwierzęta w dżungli. Codziennie walczą o przetrwanie. Najbardziej zacięte boje toczą między sobą prawdziwe drapieżniki. Zасыpiając, czuję obawę, że jeśli nie przypomnę sobie, jak to jest być największym z nich, czekają mnie ciężkie czasy w raju.

8.

Sala rozpraw zwykle kojarzyła mi się z polem bitwy. Wielu uważa, że jest to miejsce, gdzie dobro toczy walkę ze złem, prawda z fałszem, a sprawiedliwość z niesprawiedliwością. Właśnie tutaj niezawisły i obiektywny sąd skazuje ludzi, których tak zwane zwykle społeczeństwo nazywa przestępcami. Oczywiście wcale tak nie jest. Na co dzień sala sądowa jest areną rywalizacji dwóch gladiatorów. Pierwszy ubrany w barwy litery prawa atakuje, drugi stanowi ostatnią linię obronną twierdzy o nazwie wolność. Walczymy dokładnie o to samo. O korzystny rezultat. Prokuratora nie interesuje zweryfikowanie, czy oskarżony, twierdząc, że jest niewinny, mówi prawdę. Jego interesuje wyłącznie wygrana. Podobnie jak ja nie zawracam sobie głowy, kogo bronię. Chcę tylko zwycięstwa.

Gwałciciele stanowią osobną grupę, wówczas obaj z prokuratorem stajemy się zwycięzcami. Sala rozpraw została wymyślona dla ludzi lubiących rywalizację na argumenty mieszczące się w zakresie regulaminu pojedynków. Mowa końcowa jest ich zwieńczeniem. Sędzia przez kilka dni oceniał, czyje metody są lepsze. Obrony czy ataku. Na koniec tylko je weryfikuje. Wyjątek stanowią sprawy, w których werdykt zapada w tym samym dniu, co mowy końcowe. Wtedy długie przemówienia mogą wpłynąć na psychikę sędziego. Dziś kończę jedną z bardziej oczywistych spraw, choć muszę pamiętać, że gdy w grę wchodzi śmierć dziecka, niczego nie można być pewnym.

Powinienem czuć podekscytowanie możliwością zgniecenia liżącego odbyty prokuratora, ale tak nie jest. Później czeka mnie dużo trudniejsza walka, przy której kolejne prawnicze zwycięstwo wydaje się prostsze niż ogranie siedmiolatka w Mortal Kombat.

– Na wstępie chciałbym podkreślić niedorzeczność, jaką jest wykorzystywanie po pierwsze śmierci dziecka, po drugie żałoby ojca do przeprowadzenia tej sprawy – zaczynam mowę końcową. Wcześniejsze wystąpienie prokuratora przypominało tysięczny odcinek serialu obyczajowego dla matek Polek zakończony próbą wywołania u nich potoku łez. Oceniam je marnie. Dziś w nocy przyśnił mi się ból. Gdy otworzyłem oczy, coś się zmieniło. Poczulem olbrzymi przyływ sił. – Przypominam, że sprawa prowadzona jest z oskarżenia prywatnego. Najlepsi eksperci policyjni nie dostrzegli żadnego związku między moim klientem a śmiercią jego córki.

Robię krótkie okrażenie po sali w celu uzyskania lepszego efektu. Dziś urobienie sędziego wydaje mi się bardzo proste. W nocy nie odwiedziła mnie ani Ada, ani Julia. Widziałem natomiast czarną, gęstą mgłę otaczającą sypialnię, z mgły wystawały oczy. Zielone, wypełnione pustką. Przypominały spojrzenie rozdrażnionej pумы szykującej się do zabójczego skoku na swój wciąż jeszcze żywy posiłek. Leżałem unieruchomiony brzuchem do dołu na łóżku zasłanym czarną, zimną pościelą. Wpatrywałem się w pustkę kocich oczu próbujących się przebić przez mgłę. Potem pojawił się ból, a wraz z nim strach. Pieczenie w okolicach łędźwi było tak silne, że czułem je, obudziwszy się o szóstej trzydzieści rano zlany potem. Wiedziałem, do kogo należały te oczy. Już tak dawno mi się nie śniła... Po otwarciu oczu strach zniknął wraz z czarną mgłą. W ułamku sekundy, sięgając po leżącą przy łóżku plastikową butelkę z colą, zrozumiałem, jaki byłem żaloszny.

Serce nie biło już w chaotycznym rytmie tęsknoty za Adą. Ono chciało zemsty. Poczulem nienawiść czystą niczym spirytus. Wściekły, pomimo wiosennej mżawki, poszedłem pobiegać.

– Motyw, jaki sugeruje oskarżenie, jest równie niedorzeczny. Może mój klient nie należał do najlepszych ojców świata, nie poświęcał córce wystarczająco dużo czasu, nie jest człowiekiem miłym ani przyjemnym w obyciu. – Kątem oka zerkam na ławki dla publiczności, której jest niewiele. Całkowicie ignoruję Wadowskiego. Obrażanie własnego klienta jest taktyką, którą wymyśliłem dzisiaj rano. – Sam za nim nie przepadam. Ale fakt, że brakuje mu kultury osobistej i regularnie cytuje cały słownik wulgaryzmów, nie oznacza, że zabił swoje dziecko. W dodatku według oskarżenia miałby zrobić to tylko po to, żeby zmniejszyć wydatki o osiemnaście tysięcy złotych płaconych regularnie alimentów. – Głośno podkreślam wyraz regularnie. – Wysoki sędzie, firma handlowa DrewWad Company, której oskarżony jest właścicielem, generuje średni dochód w wysokości stu piętnastu tysięcy złotych netto miesięcznie. Po opłaceniu alimentów mojemu klientowi pozostaje dziewięćdziesiąt siedem tysięcy.

Rano biegałem w towarzystwie klasycznego rocka i delikatnej mżawki. Nienawiść powiększała się z każdym przebiegniętym kilometrem, podsycały ją miliony kropel spadających na głowę i ramiona. Odtwarzałem swój sen. Podświadomość, wciąż pamiętająca niezwykłą moc demonów, użyła wszystkich sił, żeby we śnie przypomnieć mi, kim jestem i dlaczego taki się stałem. To nie ja jestem żaloszny, tylko człowiek, który naruszył moją intymną przestrzeń. Jest żaloszny idiotą, amatorem zostawiającym odciski palców. Nie wie, że potrafię nie tylko się obronić, ale i kontratakować. Ten, kto dotykał zapalniczki Zippo, nie ma pojęcia, jak wiele zaryzykował. To ja jestem bestią, o mnie piszą w gazetach i to mnie naśladują. Ja jestem Rzeźnikiem Niewiniątek, a śmierć Ady Remiszewskiej tego nie zmieniła.

Zrozumienie tego zajęło mi osiem kilometrów biegu. W ciągu ostatnich trzech ułożyłem taktykę do sądu. Po kąpieli i śniadaniu przemyślałem ostatnie szczegóły najważniejszej walki. Jadąc do sądu, w końcu poczułem się znakomicie. Wiedziałem, co muszę zrobić. Od rana w ogóle nie myślę o Adzie.

– Sam motyw zabójstwa jest całkowicie nielogiczny, co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. A teraz przejdźmy do dowodów, a raczej ich braku. – Podchodzę do swojej ławy i upijam łyk wody. Wadowski mierzy mnie spojrzeniem bazyliuszka pragnącego zamienić istotę, która go denerwuje, w kamień tylko po to, żeby móc ją obsikiwać każdego poranka. Ignoruję go, idę w kierunku sędziego. – Tak naprawdę oskarżenie nie posiada nawet ułamka dowodu. Jedyne tanie poszlaki dające do myślenia. Wysoki sędzie, ja rozumiem, że rozbicie mercedesa o słup wiaty garażowej wygląda dziwnie.

Rano mój mózg wymyślił, że należy całkowicie zamrozić serce sędziego i odurzyć go literą prawa, której teoretycznie przestrzega prokurator. Nie potrzebowałem do tego Sandry.

– Nie zaprzeczę, dziwne wypadki się zdarzają, mimo to... pozostają dziwne – stwierdzam ze świetnie wyuczoną ironią. – Proszę jednak pamiętać, że znajdujemy się w niezawisłym sądzie, gdzie liczy się wyłącznie litera prawa, nie prywatna ocena, co jest

dziwne, a co nie. A według niej oskarżenie nie ma żadnej szansy, żeby udowodnić, że nie zdarzył się dziwny wypadek. Nie jesteśmy w średniowieczu, musimy szanować nasze prawo. – Celowo nakierowuję sędziego na ścisłe trzymanie się kodeksu karnego. – Awaria monitoringu działa na niekorzyść mojego klienta, bo nagranie mogłoby oczyścić go z zarzutów, a przede wszystkim wskazać pirata drogowego, mordercę! – podkreślam. – Mordercę, który rozjechał jedenastolatkę i uciekł z miejsca zdarzenia! – Końcówkę niemal wykrzykuję.

Biorę głęboki oddech. Znów spoglądam w kierunku publiczności, zerkam też na Wadowskiego. Jakże chciałbym widzieć jego minę, kiedy wypowiem kolejne słowa. Niestety, muszę je wypowiadać, patrząc tylko na sędziego.

– Mało tego! – Unoszę palec wskazujący. – Bez względu na wyrok wysokiego sądu, choć brak argumentów oskarżenia wydaje się aż nadto oczywisty, mój klient obiecuje osobiście pomóc policji w odnalezieniu mordercy swojego dziecka. Zamierza wykorzystać do tego celu prywatnych detektywów. – Wadowski, słysząc te słowa, zapewne marzy o chwili, w której to ja przebiegnę przez dwupasmówkę, gdy na Widoku zabraknie prądu. – Oczywiście ten fakt nie ma wiele wspólnego ze sprawą, ale chciałem podkreślić nienawiść, jaka wypełnia tego człowieka po stracie dziecka. Mój klient nie jest idealny. Ale jest ojcem, który kochał swoje dziecko zabite przez nieodpowiedzialnego kierowcę. Teraz, zarówno jemu, jak i matce, pozostało jedno wspólne uczucie: nienawiść. Sęk w tym, że ona skupia ją na szukaniu irracjonalnych dowodów mających zaprowadzić niewinnego człowieka pod sąd w celu uspokojenia wyrzutów sumienia. On chce znać prawdę. W świetle prawa oraz po podważeniu wszystkich argumentów wysnutych przez oskarżenie stwierdzam, że mój klient jest niewinny. Wnoszę o całkowite oczyszczenie go z postawionych zarzutów. Dziękuję za uwagę.

Kończę mowę, a moje rozbudzone ego podpowiada, że powinienem dostać od publiczności brawa na stojąco. Bez żadnego przygotowania prawdopodobnie właśnie zapewniłem wolność mordercy własnej córki. Jako gladiator wygrywam pojedynki.

– Czy to wszystko? – pyta sędzia.

– Tak, wysoki sędzie – odpowiadam, wypinając dumnie pierś.

– Sąd udaje się na naradę. Wyrok zostanie ogłoszony w ciągu trzydziestu minut.

Uderzenie drewnianym młotkiem w stół jest niczym gong przypominający wojownikom o udaniu się do szatni, gdy arbitrzy będą liczyć punkty. Tak widzi to prokurator. Ja wiem, że wygrałem przez nokaut. Opuszczam salę rozpraw i udaję się na kolejną walkę.

Idziemy z Wadowskim ramię w ramię po długim, niedawno odnowionym korytarzu. Podatnicy słono zapłacili, żebyśmy mogli stąpać po brązowym marmurze w połysku, patrząc na ściany wyłożone brązowymi płytkami z gresu. Widzę, jak w Wadowskim się gotuje. Zapewne wścieka się o finalny fragment mowy końcowej. Chciałby mnie rozszarpać dłońmi, które ścisnęły kierownicę mercedesa, kiedy zabijał córkę. Powstrzymuje się z trudem, niczym nastolatek czekający, aż znajdzie się poza zasięgiem rodziców i obje ryja klasowej łamadze. Udaje mu się zachować kamienną twarz.

Nagle nasila się dobiegający nam zza pleców przyspieszony stukot obcasów

o marmur przypominający szybkie uderzenia młotkiem w gwóźdź. Podchodzi do nas Sandra. Chwilę zajęło jej wydostanie się z ławek dla niewielkiej publiczności.

– Świetna mowa. Wczoraj myślałam, że ściemniałeś i jesteś kompletnie nieprzygotowany – mówi na powitanie.

Oboje dotarliśmy do sądu dziesięć minut przed rozprawą. Przebrałem się i wszedłem bezpośrednio na salę. Ona czekała już wśród publiczności. Obserwowałem ją podczas mów końcowych. Z daleka wyróżniała się w tłumie. Z bliska jeszcze bardziej. Włosy, jak zwykle, za pomocą betoniarki wypełnionej cukrem postawiła na irokeza. Czubek przechyliła się lekko w lewo, przypominając żagiel uderzany przez wiatr podczas regat. Na ogłoszenie wyroku współwłaścicielka kancelarii prawnej zrobiła sobie czarny, gotycki makijaż podkreślający oczy. Kontrastuje on z bordową szminką i paznokciami tego samego koloru. Ma na sobie zieloną koszulkę z długim rękawem podkreślającą ewidentny brak stanika, czarne materiałowe spodnie i zielone skórzane buty za kolano na dziesięciocentymetrowych obcasach. Przez ramię przewiesiła biało-niebieską torebkę, na którą życie poświęciły minimum cztery smerfy wraz z czapkami.

– Dzięki za wiarę we mnie, współniczko – odpowiadam w swoim typowym stylu, na luzie. Chcę ją wybać. – A swoją drogą miło cię widzieć.

– Zaimponowałaś mi, Kubusiu, nie zaprzeczę – zwraca się do mnie jak mała dziewczynka do pluszowego misia. Wadowski przysłuchuje się nam w milczeniu. – Sama bym tego lepiej nie rozegrała. Ale pozwól, że pogadamy w gabinecie, z dala od uszu wielkiego brata. – Mówiąc ostatnie słowa, łapie się za niewielki kolczyk przedstawiający czarny piorun ze złotą obwódką.

– Zaraz do was przyjdę – mówię, kiedy znajdujemy się na wysokości toalet. Daję głową znak, gdzie chcę się udać.

– Miłość, śmierć i sraczka przychodzą znienacka – podsumowuje Wadowski, wywołując u Sandry krótką salwę śmiechu.

Nic nie odpowiadam. Wchodzę do toalety. Do nosa niemal natychmiast wdziera się zapach papierosów. Pomimo wszechobecnego zakazu palenia, za którego złamanie wkrótce zaczną obowiązywać kary śmierci, sądowa łazienka wyposażona przez podatników w błyszczące grafitowe płytki, olbrzymie lustro, sześć pisuarów i sześć kabin spełnia głównie funkcję palarni.

Wchodzę do jednej z kabin. Zanim przystąpię do tego, po co tu przyszedłem, muszę zająć. Wypalam w dwie minuty. Nie mam czasu się delektować. W gabinecie tym bardziej nie będę miał czasu na palenie, a potrzebuję tego. Z marynarki granatowego garnituru schowanego pod togą wydaję swój telefon komórkowy. Z drugiej kieszeni plastikową buteleczkę wódki potocznie zwaną szczeniakiem. Otrzymałem ją na pamiątkę korzystania z tanich linii lotniczych jakiś czas temu. Wyciągam też paczkę chusteczek higienicznych. Nasączam jedną alkoholem i czyszczę wyświetlacz. Kolejną wycieram go do sucha. Chusteczki spłukuję w toalecie, telefon chowam do marynarki, nie dotykając ekranu. Wychodząc z toalety, przeglądam się w lustrze. Dziś nie uczesałem się jak amerykański yuppie zakochany w wazelinie i przedziałkach. Roztrzepałem włosy we wszystkie strony, grzywka delikatnie opada mi na czoło. Znów wyglądam jak za swoich najlepszych lat, o których myślałem, że bezpowrotnie minęły. Opuszczam sądową

sraczko-palarnię i udaję się do biura udostępnianego przez sąd kancelariom adwokackim na czas rozprawy.

– Kuba, w końcu. Próbuję wyjaśnić klientowi... – Sandra usiłuje coś powiedzieć, gdy tylko otwieram drzwi.

– Sobański! Jesteś pierdolnięty? Rozum ci odebrało? Masz wszystko uzgadniać ze mną! – Wadowski wchodzi Sandrze w zdanie. Ewidentnie przerwałem im kłótnię, prawdopodobnie wywołaną moim przemówieniem.

– Spokojnie, po kolei. – Unoszę ręce, udając, że się poddaję. – Klient nasz pan, zawsze ma pierwszeństwo.

Sandra nie siedzi na biurku, bo wypełnia je niemal w całości potężne dupsko Wadowskiego. Moja współpracowniczka kręci się po biurze, stukając obcasami o podłogę. Na całe szczęście nie trzyma w rękach żadnego ze swoich elektronicznych gadżetów. Wszystkie leżą uśpione w smerfnej torebce, którą przewiesiła przez fotel po drugiej stronie biurka. Zaskakujące, że nikt nie zamierza skorzystać z fotela ani kanapy.

Wadowski, w czarnym garniturze, białej koszuli i seledynowej muszce, z włosami uczesanymi po staropolsku i bananem, którego właśnie kończy konsumować, wygląda jak biała wersja niewolnika schwytanego na południowych wybrzeżach Afryki w dziewiętnastym wieku i oddelegowanego do służby na salonach jej królewskiej mości. Biały niewolnik płacący czterdzieści tysięcy za swoją wolność przeżuwa resztkę banana, zostawia skórkę na biurku i zaczyna wywód:

– Co ci, gówniarzu, przyszło do głowy, żeby obiecywać przed sądem, że osobiście zabiorę się za poszukiwanie zabójcy? – pyta podnieconym głosem.

– Cały czas próbuję wyjaśnić...

– Nie z tobą rozmawiam, kobieto! – Wadowski ucina jakiegokolwiek próby wyjaśnienia sytuacji przez Sandrę.

Sandra doskonale wie, jak należy traktować klienta. Stoi za plecami Wadowskiego. Zagryza umalowane wargi i z trudem powstrzymuje się przed eksplozją.

– Wyjaśnij mi: jakim prawem chwalisz się przed sądem, że zamierzam szukać mordercy mojej córki? – mówi tonem bogatego klienta ekskluzywnego salonu samochodowego, narzekającego, że ręcznie szyta tapicerka w świeżo zakupionym ferrari ma kolor ciemnego brązu zamiast jasnego.

– Prawem zwycięzców. – Wcale nie mam ochoty tłumaczyć mu sposobów wygrywania sprawy o zabójstwo. – Jeśli jesteś niewinny i masz obrzydliwie dużo kasy, logiczna wydaje się twoja chęć znalezienia mordercy.

Nie zwracam na niego specjalnej uwagi. Wyjmuję spod togi telefon i dotykam jednego z trzech zewnętrznych guzików. Udaję, że coś sprawdzam.

– Prywatni detektywi? Wiesz, ile to będzie kosztować? – pyta wściekły Wadowski.

– Średniej klasy około trójkę miesięcznie. – Kładę telefon na biurku obok dupska mojego klienta. Cały czas zerkam na Sandrę. – Z pewnością mniej niż osiemnaście koła alimentów. Po pół roku wszyscy zapomną o sprawie i wycofasz swoich detektywów, stwierdziwszy, że nic nie znaleźli.

Oddałam się od komórki. Czekam, aż Sandra w końcu się do niej zbliży.

– Nie tak się umawialiśmy – zauważa Wadowski.

– Trzeba było myśleć, zanim rozjechałeś córkę – odzywa się pewnym siebie, złośliwym tonem Sandra. Nie owija w bawełnę. – Myślisz, że każde morderstwo uchodzi na sucho za darmo? – pyta retorycznie, przemieszczając się w stronę Wadowskiego i, co za tym idzie, mojego telefonu. – Musisz ponieść dodatkowe koszty. Lepsze to niż dożywocie i plajta. Każdy inny prawnik wchodziłby ci w dupę i naciągał cię na kasę za dziesięć kolejnych odwołań. U nas może zapłacisz więcej, ale argumenty dostaniesz wystarczająco silne, żeby prokuratorowi brakło podstaw do składania choćby jednego odwołania.

Sandra stoi jakieś dziesięć centymetrów od mojej komórki.

– Niech wam będzie. – Wadowski nawet nie próbuje zaprzeczać, że jest mordercą.

– Cały czas dostajesz, czego chcesz.

Sandra stoi przy prawym rogu biurka. Niemal styka się z moim telefonem.

– Mieliśmy ci pomóc w ocaleniu wolności, pomogliśmy. Chciałeś odciążyć swój budżet, odciążyłeś. Wprawdzie nie o całe osiemnaście tysięcy, ale i tak zaoszczędzisz ponad stówkę rocznie, więc o co się pieklisz? – Ostrzejszy niż nóż amputacyjny ton Sandry przecina w powietrzu słowa, które w tej chwili chce wypowiedzieć Wadowski.

– Zobacz, proszę, współniczko, która jest godzina. – Korzystam z okazji.

Sandra nie ma dziś zegarka, a jej gadzety leżą w torebce, przy której na wszelki wypadek stanąłem.

– A ty co, nie masz zegarka?! – rozkręca się. Najpierw uciszyła Wadowskiego, teraz zamierza poznać się nade mną.

– Mam, ale tak się składa, że jest zasilany ruchem, a nie nosiłem go od dwóch tygodni. Pokazuje dokładnie – mówię, podciągam rękaw togi i spoglądam na rado – czwartą osiemnaście. Skoro to dla ciebie problem, podaj mi mój telefon.

Sandra chwyta komórkę leżącą na biurku. Robi to w sposób tradycyjny. Kładzie ją na wyprostowanych czterech palcach, przytrzymując wyświetlacz kciukiem. Odbieram go od niej, chwytając jedynie za boki. Zewnętrznym guzikiem sprawdzam godzinę.

– Jak tam z czasem? – Wadowski też jest ciekaw.

– Kwadrans po dziesiątej. – Cały czas trzymam telefon w dłoni. – Narada trwa od dwudziestu minut. Pewnie potrwa jeszcze z piętnaście. Zdam do toalety.

Robię speszoną minę i z telefonem w ręce szybkim krokiem idę do drzwi.

– Znowu? Co jest z tobą, przerzuciłeś się z koksu na środki przeczyszczające? – Sandra nic sobie nie robi z obecności klienta i otwarcie wspomina o kokainie.

– Jesteście chorzy, ale chyba nie znalazłbym lepszej kancelarii. – Słowa Wadowskiego brzmią jak prawdziwy komplement. Aż dziwne, że nie dodał „Będę was polecał swoim bogatym kolegom, którzy postanowią się pozbyć córki, żony albo kochanki”.

Ponownie znajduję się w kabinie toalety. Żałosna scena, którą odegrałem, wypadła znakomicie. Oboje uwierzyli, że mam dziś problemy z żołądkiem. Dzięki temu na świeżo wyczyszczonym telefonie wciąż widnieje odcisk kciuka Sandry. W pośpiechu wyciągam z marynarki małą rolkę taśmy klejącej i nożyczki do obcinania skórek u paznokci. Naklejam taśmę na wyświetlacz i mocno przyciskam. Odrywam ją, ściągając odcisk, i ucinam. Prowizorycznie czyszczę wyświetlacz o togę. Wiem, co muszę zrobić.

Ćwiczyłem to dziś rano bezpośrednio po śniadaniu, używając swojego odcisku. Odblokowuję telefon, włączam aplikację do skanowania odcisków. Kładę taśmę w miejscu, w którym program prosi o zeskanowanie, i dociskam ją palcem wskazującym. Po pięciu sekundach odcisk palca Sandry zapisuje się w pamięci telefonu. Na początku chciałem zeskanować samo odbicie, ale telefon go nie widział. Aplikacja zbiera linie papilarne tylko pod wpływem ciepła. Obchodzę problem za pomocą taśmy klejącej i swojego palca owiniętego w togę.

Kończę skanowanie, niepotrzebne rzeczy wyrzucam do muszli i splukuję. Wieczorem dowiem się, czy moje podejrzenia są słuszne. Odkąd zrozumiałem, że ten, kto pojawił się w moim mieszkaniu, musiał użyć moich kluczy, na liście podejrzanych znalazła się Sandra. Tylko jej Julia mogła powierzyć takie zadanie. W końcu była Królowa Piękności stała się mądrzejsza, a Sandrą, mimo jej wybitnych talentów, łatwo się manipuluje. Oczywiście Julia mogła posłużyć się jakimś dawnym kolegą ćpunem, dilerem albo nieszczęśnikiem z kliniki odwykowej. Mogła też komuś zwyczajnie zapłacić. Mimo wszystko wątpię, żeby zaufała komuś innemu niż osobie, którą od lat uważa za przyjaciółkę.

Nieco spokojniejszy zapalam papierosa. Niemal na równi z radością spowodowaną pierwszym zaciągnięciem czuję w dłoni wibracje. Po sekundzie kolejne. Przyszedł SMS. Spoglądam na wyświetlacz. O bestii mowa... Serce natychmiast przyspiesza bicie. Przed oczami pojawiają się migawki z wyobrażenia Julii płacącej za towar niepowtarzalną walutą – swoim ciałem. Lekko podniecony otwieram wiadomość.

Julia pisze: „Hej, Kuba! Wysłałam Ci na firmowy e-mail trochę rzeczy dotyczących naszej sprawy. Za kilka dni będę miała ten pierścionek. Może spotkamy się gdzieś w piątek...?:*”

Czytam SMS-a dwa razy. Zwracam uwagę na imitację buziaka w postaci dwukropka i gwiazdki. Zdaję sobie sprawę, że od rezultatu porównania odcisków palców zależy wiele. Bez względu na wynik i tak muszę ponownie zobaczyć Julię. Mocno zaciągam się papierosem i odpowiadam: „Świetnie. Szybko działasz. Jeszcze dzisiaj sprawdzę pocztę i poczytam. Wobec tego muszę zapytać: czy da się Pani zaprosić na kolację w piątek? W roli kucharza Kuba Sobański, restauracja – jego słynny na całą Polskę apartament. Czas podania posiłku: 19.00. Tylko bez podtekstów, proszę:) Żartuję, podteksty jak najbardziej wskazane”.

Myśl, że zorganizowała włamanie do mojego domu, wprost nie daje mi spokoju. W dodatku, żeby tego dokonać, poszła ze mną do łóżka. Być może, zapraszając ją do siebie, dowiem się, o co jej chodzi. Wrzucam niedopałek do muszli, podciągam togę, żeby schować telefon. Przerywają mi kolejne wibracje.

Królowa Piękności pisze: „Szybko działałam, bo mam nienormowany czas pracy;) Hm... Kolacja, mówisz... Wobec tego śniadanie przygotowuje Julia Merk, ekspertka w dziedzinie porannego żywienia po bardzo upojnych nocach. Jesteśmy umówieni. Zakładam, że nie zmieniłeś adresu. Buziak”.

Julia nie owija w bawełnę. Pokazuje wprost, że zamierza spędzić u mnie noc. Znakomicie. W głowie rodzi się pomysł, jak wykorzystać spotkanie do poznania jej planów. Kolejne wibracje znów przeszkadzają mi w schowaniu telefonu do togi.

Tym razem to Sandra: „Stawiaj tę Wieżę Eiffla szybciej, bo za 5 min wyrok!!!”.

Nie odpowiadam. Chowam telefon i wychodzę z toalety. Za kilka minut oficjalnie złożę kolejny hołd Adzie Remiszewskiej. A później sprawdzę, kto ośmielił się wejść w butach do mojego prywatnego rajku.

Zdrada, jedna z największych ludzkich słabości. Każdy w mniejszym lub większym stopniu zdradził lub został zdradzony, oszukał lub został oszukany przez osobę, którą darzył zaufaniem. Nawet jeśli nie ufa się nikomu, to pewnych ludzi mimo wszystko nie podejrzewa się o zdradzieckie zamiary. Bycie zdradzonym rodzi nienawiść, podsyca chęć zemsty. Człowiek oszukany pragnie rewanżu na bliskiej osobie, która niczym Ewa w raju nie potrafiła oprzeć się pokusie. Chce udławić ją jabłkiem przeznaczonym dla samego siebie. W moim przypadku jest zupełnie inaczej. Nie pragnę rewanżu na osobie, która mnie zdradziła. Nie chcę jej nawet skrzywdzić. Sandra jest osobą słabą psychicznie, podatną na używki i manipulacje. Wiele razy wysługiwałem się nią zarówno w życiu osobistym, jak i w pracy. Mimo że posiada niezwykle instynkt prawniczy, dzięki któremu robię zawrotną karierę, steruje się nią łatwiej niż autkiem elektrycznym w lunaparku. Ostatnio poznałem nową cechę mojej współpracownicy.

Otóż Sandra posiada wielki talent aktorski. Umie ukryć kłamstwo pod powłoką agresywnej i zadufanej w siebie kobiety jeszcze lepiej, niż topić w oceanie alkoholu żal po samobójstwie Michała, jej jedynej miłości. Nie mam wątpliwości, że włamała się do mojego mieszkania. Program skanujący odciski stwierdził, że osoba, która dotykała zapalniczki, jest w siedemdziesięciu trzech procentach tą samą osobą, która zostawiła swój odcisk na moim telefonie. Mnie to wystarcza. Oczywiście program za kilka baksów łatwo może się pomylić, ale prawdopodobieństwo, że Julia zostawiła klucze do swojego apartamentu komuś innemu, jest niemal zerowe. Sandra była w moim domu, grzebała w moim komputerze, znalazła mój sejf, a później, podczas rozprawy, darła się na mnie jak gdyby nigdy nic. Ba, nawet zadzwoniła do mnie w niedzielę wieczorem pochwalić się newsem o szwedzkim naśladowcy Rzeźnika Niewiniątek. Zachowując się jak zawsze, chciała wy badać, czy coś podejrzewam. Gdyby nie przypadek, nigdy nie dowiedziałbym się, że potrafi tak dobrze kłamać. Mimo to nie chcę się na niej mścić. Ona jest co najwyżej nieprzeciętnie seksownym pionkiem w grze jeszcze seksowniejszego gracza. Ten gracz przychodzi dziś do mnie na kolację dokończyć swoją partię osobiście. Zdaję sobie sprawę, że właśnie Julii Merk powinienem się obawiać najbardziej.

Cały tydzień czekałem na dzisiejszą randkę. Pięć minut po ostatnim uderzeniu sędziowskiego młotka przypieczętowującym ostatecznie wolność Wadowskiego oboje z Sandrą zgodnie stwierdziliśmy, że do końca tygodnia mamy wolne. Wadowski w swojej prostocie i chamstwie poczuł namiastkę szczęścia i obiecał nam po dziesięć tysięcy ekstra. W końcu dla niego to drobne, a dzięki nam jest całkowicie wolnym człowiekiem.

Odkąd poznałem wynik skanu odcisków palców, każdą chwilę poświęcam przygotowywaniu obrony własnego bezpieczeństwa w raju. A jest ono bardzo poważnie zagrożone. Spowite mgłą zielone oczy Klary wraz z uciążliwym bólem nawiedzają mnie we śnie co noc. Nie boję się, strach całkowicie ustąpił miejsca nienawiści. Każdy dzień zaczynam od dwugodzinnego joggingu i godziny intensywnych ćwiczeń siłowych. Dobra forma jest podstawą, gdy ktoś dybie na nasze życie. Dalszą część dnia wykorzystuję na uzbrojenie swojego domu. Zaopatrzenie się w specjalistyczny sprzęt szpiegowski nie

stanowi problemu, jeśli ma się odpowiednią gotówkę. Założyłem, że Sandra nic nie znalazła, bo tak naprawdę niczego znaleźć nie mogła. Poza kilkoma gramami kokainy i rzeczami ukrytymi w sejfie nie posiadam niczego nielegalnego. Wobec ewidentnego fiaska poszukiwań Sandry Julia z pewnością spróbuje coś znaleźć osobiście. Zamierzam jej w tym pomóc.

Ukryte kamery rozpoczęły obserwację każdego kąta w moim domu dokładnie pół godziny przed planowaną wizytą Królowej Piękności. Porozstawiałem je dosłownie wszędzie. Obserwują salon, biuro, sypialnię, kuchnię, a nawet łazienkę. Żadnej nie widać. Są schowane w najmniejszych szczelinach mebli, doniczce, nawiewie klimatyzacji i lampach ledowych na suficie. Nad komputerem znajdującym się w stanie uśpienia czuwa specjalny szpieg. Pokaże mi wszystkie działania, jakie miały miejsce w przeciągu doby. Najlepsze stanowi dodatek telefoniczny, za który zapłaciłem prawie dwa tysiące. Dzięki niemu i magii Wi-Fi mogę śledzić obraz z dowolnych kamer na bieżąco, bezpośrednio z komórki.

Pytanie, co Julia zechce znaleźć, krąży uparcie po mojej głowie. Nie potrafiłem się go pozbyć nawet podczas joggingu, który zawsze pomagał mi oczyścić myśli. Największym plusem całej sytuacji jest to, że przez Julię od zakończenia rozprawy ani razu nie myślałem o Adzie. Mógłbym powiedzieć, że Julia ją uśpiła. Kolorowe bransoletki spoczywają w bezpiecznym miejscu, z dala od wścibskiego świata i moich myśli całkowicie pochłoniętych Julią Merk.

Przygotowania do niezwyklej randki rozpocząłem już w południe, skończyłem około osiemnastej. Ubrałem się w jasne, poprzecierane džinsy, obcisłą błękitną koszulkę polo, a na nogi założyłem kupione wczoraj granatowe trampki. Mimo że kolacja odbywa się u mnie w domu, nie chcę przywitać jej w śmiesznych kapciach. Zależy mi na doskonałym wyglądzie. Włosy znów roztrzepałem we wszystkie strony, chyba na dobre wróciłem do fryzury z lat młodości. Kwadrans przed planowanym przyjściem Julii kładę się na kanapie, włączam spokojne ballady rockowe i sprawdzam w telefonie działanie wszystkich kamer. Jestem w pełni gotowy na najtrudniejszą randkę swojego życia.

Jej rozpoczęcie odwleka się w czasie. Królowa Piękności spóźnia się czterdzieści minut. „Wykwintne” danie w postaci pizzy zamówionej z najlepszej krakowskiej pizzerii lada chwila będzie zimne. W przeciwieństwie do półlitrowej butelki wody niegazowanej i dwóch otwartych butelek wina wyjętych z lodówki specjalnie na przyjście Julii. One pocą się coraz bardziej, tracąc odpowiednią temperaturę.

Celowo przygotowałem dwie butelki wina. Wiem, że Julia, po burzliwym romansie z heroiną, nie skusi się na choćby niewinny flirt z alkoholem. Jej całkowita abstynencja stanowi część mojego planu. Dwie godziny temu niechętnie wylałem ponad trzy czwarte dwóch butelek do zlewu. Butelki wypełniłem w większości wodą. Wina jest na tyle, żebym miał poalkoholowy oddech i jednocześnie się nie upił. Wystarczy, że będę wyglądał na pijanego, bo przecież tak powinienem wyglądać po wypiciu drugiej flaszki. Nigdy nie śledziłem nikogo w moim własnym domu. Zdaję się na improwizację.

Denerwuje mnie niepunktualność Julii. Dla zabicia czasu czytam jej książkę. Wcześniej też kilka razy próbowałem. Naiwnie liczyłem, że sarta bzdur napisanych o Tomku nasunie jakąś podpowiedź dotyczącą jej zamiarów. Teraz chcę tylko zabić czas.

Nie zamierzam pisać ponagląjącego SMS-a ani tym bardziej dzwonić. Pokazałbym, że zależy mi na spotkaniu. Kartkuję kolejne rozdziały książki, zastanawiając się, jakim cudem sprzedała się w tak rekordowych ilościach. W dodatku wydało ją największe polskie wydawnictwo. Zapewne liczyli, że ludzie kupią każdą, nawet najbardziej bezużyteczną, informację o Rzeźniku Niewiniątek. Mieli rację. Zatrzymuję się na rozdziale, w którym Julia opisuje tak zwane intymne relacje z Tomkiem. W praktyce oznaczały one pieprzenie się i wciąganie kokainy, kiedy prawdziwy Rzeźnik Niewiniątek realizował swoje wielkie dzieło. Zapalam papierosa i zagłębiam się w treść.

Tomek, bo tak go nazywałam, zanim zaczęłam oficjalnie mówić o nim „oskarżony”, nigdy nie należał do ludzi zachowujących się nietypowo w stosunkach damsko-męskich. Pamiętam doskonale nasze pierwsze spotkanie. Doszło do niego, kiedy miałam zaledwie dziewiętnaście lat. Był bliskim znajomym, a raczej dilerem, chłopcem na posyłki, mojego ówczesnego partnera. Spotkaliśmy się na jednej z wielu suto zakrapianych alkoholem imprez studentów prawa w klubie na Rynku Głównym, gdzie przyszedłam jako osoba towarzysząca.

Nigdy nie zapomnę jego spojrzenia. Patrzył na mnie wzrokiem pełnym pożądania i jednocześnie z pogardą. Wiedział, z kim przyszedłam, i musiał sobie zdawać sprawę, że nie będzie mu dane się do mnie zbliżyć. Ale to były jedynie pozory. W głębi duszy poczuł, że jestem jego „celem” (sam mi to później powiedział) i spełnieniem najskrytszych erotycznych marzeń. Słowem – wymarzoną partnerką na życie. Mówił mi, że tamtej nocy poprzysiągł sobie zdobycie mnie. Dopiął swego po niecałym roku. W końcu był Rzeźnikiem Niewiniątek, czyli osobą o niezwykle silnym charakterze, potrafiącą manipulować ludźmi. Udało mu się to także wobec mnie, nie mam żadnych wątpliwości.

Przez ponad rok związku z Tomkiem Rogowskim byłam w nim szczerze zakochana. Snulałam nawet poważne plany na przyszłość całkowicie nieświadoma, że w noc, które spędzałam w rodzinnym domu, on żywcem obierał ze skóry kobiety niewiele starsze ode mnie. Zatruiwał moje serce powoli i niezwykle skutecznie. Na początku, gdy byliśmy tylko znajomymi, starał się być przy mnie wtedy, kiedy mój chłopak nie mógł. Teraz wiem, że to była jego wyrafinowana gra. Prowadzona bezbłędnie. Nie było kwiatów, czułych słówek czy wycieczek na koniec świata, na które jako nastolatka byłam bardzo podatna.

Tomek zdobywał mnie zupełnie inną drogą. Zaczął od mózgu. Najpierw skradł myśli, dzięki nim zdobywając klucze do serca. Niemal każdego dnia zapewniał mnie, że zawsze mogę na niego liczyć, że będzie się mną opiekował. Wielokrotnie, kiedy mój wcześniejszy związek przeżywał kryzys, mogłam mu się zwierzyć. Odgrywał rolę rycerza, zawsze gotowego przyjechać z pomocą na swoim białym rumaku. Dotrzymywał słowa i nigdy mnie nie zawiódł. W tamtym okresie, zanim skończyłam swój poprzedni związek i ostatecznie dałam mu się zahipnotyzować, Rzeźnik Niewiniątek zabił swoją pierwszą ofiarę.

Zastanawiający i niedający mi spokoju po dziś dzień jest fakt, że prawdziwa eskalacja jego przemocy przypadła na najintensywniejszy, a zarazem najszcześniejszy, okres naszego związku. Praktycznie od pierwszych miesięcy, kiedy w końcu osiągnął swój „cel”, czyli zdobył moje serce, liczba ofiar seryjnego mordercy powiększała się

w zastraszającym tempie. Myśl, że mogłam być pewnego rodzaju katalizatorem napędzającym jego wynaturzenie popychające go do kolejnych działań, wciąż spędza mi sen z powiek. Rzeźnik Niewiniątek zabijał w dni, gdy musiałam opiekować się chorą mamą, gdy miałam masę nauki, gdy koniecznie chciałam wyjść na piwo z koleżanką, a nawet w Halloween, kiedy rodzice zmusili mnie do wspólnego wyjazdu do babci. Każda z tych spędzonych osobno nocy kosztowała życie niewinną osobę...

Nasze intymne relacje stały na bardzo przyzwoitym poziomie. Ba, po czasie i wobec zebranych doświadczeń mogę powiedzieć, że był to poziom ekstraklasy. Tomek nigdy mi nie odmawiał, nie zdarzały mu się przykre męskie wpadki, które od czasu do czasu dotyczyły mojego poprzedniego chłopaka. Miał na mnie ochotę praktycznie każdego dnia. Ja na niego zresztą też. W tym miejscu muszę zaprzeczyć plotkom, jakie miałam okazję wiele razy czytać na wszelkiego rodzaju forach kryminalnych, w prasie czy nawet słyszeć w wywiadach telewizyjnych, w których wypowiadali się tak zwani eksperci. Otóż Tomek Rogowski nie miał (a przynajmniej nie zaprezentował w stosunkach seksualnych ze mną) żadnych zбочeń typu: sadomasochizm, biczowanie, parafilia związana z przedmiotami, oddawanie moczu lub kału, dominacja na poziomie tortur ani niczego odbiegającego od stosunków, jakie można obejrzeć w przeciętnym filmie porno! Jak większość mężczyzn preferował seks oralny, pozycję na jeźdźca i seks od tyłu.

Rzeźnik Niewiniątek nie był maniakiem seksualnym, o czym poza moim współżyciem z nim świadczy brak jakichkolwiek motywów seksualnych podczas zabijania ofiar. Był zwykłym, napalonym młodym chłopakiem zakochanym w kobiecie, która zauroczyła go od pierwszego wejrzenia. Nigdy nie dał po sobie poznać, jakim potworem jest naprawdę. Dziś już nie wiem, czy naprawdę tak bardzo go podniecałam, czy tylko doskonale się maskował. W każdym razie stosunki intymne popsły się dopiero w dniu, w którym policja po raz pierwszy upubliczniła symbol Chaosu. Wtedy też popsły się nasze relacje na innych płaszczyznach, ale o tym opowiadam w rozdziale poświęconym zamięłowaniu Tomka do symboli.

Z usypiającej, niemającej nic wspólnego z rzeczywistością, świetnie sprzedającej się lektury wyrывa mnie długo oczekiwany sygnał domofonu. Wstaję powoli. Julia kazała na siebie czekać, teraz ona postoi chwilę pod drzwiami. Dogaszam papierosa i dopiero wtedy idę odebrać domofon. W słuchawce zamiast „wybacz spóźnienie” słyszę jedynie „to ja”. Otwieram Julii drzwi. Czekaając, aż wjedzie windą na górę, przeglądam się w lustrze. Wyglądam bardzo dobrze. W sam raz na randkę z osobą, która wpuściła szpiega do mojego mieszkania.

Po trzech minutach słyszę dzwonek. Otwieram. W progu stoi kobieta, która również wygląda znakomicie, w sam raz, żeby uścić czujność każdego mężczyzny, którego prywatność zamierza naruszyć. Nawet nie próbuję oszukiwać samego siebie. Julia jest pierwszą po śmierci Ady kobietą, która wywołuje we mnie prawdziwe pożądanie. Kiedy wchodzi do mieszkania, przez moment panuje między nami niezręczna cisza. Zwykle szybko taką ciszę przerywam, zatem i teraz nie może być inaczej.

– Miło cię widzieć, zdążyłaś na za zimną kolację i ciepłe napoje – mówię, posyłając czarujący uśmiech.

Zastanawiam się, czy jej nie pocałować, w końcu tydzień temu spaliśmy ze sobą. Szybko rezygnuję z tego pomysłu. Nie zamierzam przejmować inicjatywy. Przynajmniej nie teraz.

– Stęskniłam się – odpowiada obojętnym tonem.

Lustruje mnie wzrokiem, ja ją też. Ona myśli, że nie wiem o Sandrze. Ja udaję, że tak jest. Nasze oczy są jak ściany z laserem wszczepionym w źrenice. Lasery chcą przebić się przez ściany, żeby odgadnąć schowane za nimi tajemnice.

– Wybacz moje spóźnienie – mówi, a ja przepuszczam ją, robiąc zapraszający gest dłonią. Była w moim mieszkaniu dziesiątki razy. Wie, dokąd iść. – Przez tego Szweda dziennikarze piszący o czubkach nie dają mi spokoju. Musiałam spotkać się z agentem i wydać kilka oficjalnych oświadczeń. Dlatego nie uprzedziłam, że się spóźnię. – Bez skrzepowania idzie wprost do salonu, przy okazji uświadamiając mi, że wydawanie oficjalnych oświadczeń dla prasy pochłania masę czasu. Zapewne, skoro nie zdążyła wysłać krótkiej wiadomości – „Hej, Kuba, spóźnię się czterdzieści minut” – nie mogła w trakcie wydawania tych swoich oświadczeń skorzystać z toalety lub zapalić papierosa. Ciekawe, jak wytrzymała to drugie.

Przyglądam się jej z podziwem. Na naszą niezwykłą randkę założyła ciemne, obcisłe dżinsy, podkreślające nieco za chudą sylwetkę, czarne buty na niewysokim obcasie i cienki, szary, niemal prześwitujący sweter. Zabrała ze sobą dużą, brązową torebkę. Dziś na szczęście zrezygnowała z zawieszania na szyi koralu. W zamian obie dłonie postanowiła przyozdobić stertą kolorowych nitek. Być może mają dla niej jakieś specjalne, symboliczne znaczenie związane z abstynencją. Jasne włosy spięła w koński ogon. Celowo ją przepuszczam. Chcę przyjrzeć się jej pośladkom podkreślonym dzięki obcasom.

– Ooo, widzę, że szef kuchni zaserwował swoje ulubione danie. Pizza na telefon plus alkohol. Pyszności. – Julia szybko zauważa, co przygotowałem na kolację. Nie mówi tego złośliwie, bardziej dla żartów.

Obserwuję ją, rozgląda się po mieszkaniu. Zżera mnie ciekawość, czego szuka. Rzadko zdarza mi się tracić cierpliwość, ale teraz moje wnętrze pragnie eksplodować i to nie z powodu cholernie seksownego tyłka Julii. Chciałbym wprowadzić swój plan w życie już teraz. Niestety, muszę cierpliwie czekać.

– Powiedzmy, że zapraszając cię, przypomniałem sobie czasy młodości – mówię równie beztrosko jak ona. – Mikrofala czy piekarnik? Bo chyba nie zamierzasz jeść zimnej? – Jeśli o mnie chodzi, mógłbym śmiało jeść zimną, byleby tylko zacząć wlewać w siebie resztki wina zmieszanego z wodą.

Julia siada na kanapie przy szklanym stole, na którym nie ma obrusu. Są za to dwa talerze, kieliszki, sztućce, serwetki, fajki i popielniczka. Celowo zamówiłem pizzę. Jej nigdy nie przeszkadzało to, że nie lubię sztucznie wykwentnego przygotowywania kolacji. Zawsze lubiła naturalność, pewnie z tych samych powodów, co ja. Nasze rodzinne domy wprost kipiały od obrzydliwej nowobogackiej wykwentności. Za to sposób, w jaki zakłada nogę na nogę, jest całkowicie wytrenowany. Nie ma w sobie nic z naturalności i nie sposób mu się oprzeć. Widzę, jak kątem oka zerka na laptopa stojącego na samym rogu stołu. Pulsująca dioda z charakterystycznym znaczkiem włączania dobitnie informuje, że

sprzęt jest w stanie uśpienia.

– Skoro wracamy do czasów młodości, niech będzie mikrofała – oświadcza z uśmiechem na ustach.

Idę do kuchni i wkładam talerz z pizzą do mikrofalówki.

– Załatwiłam ten pierścionek. Chcesz, jak ostatnio, od razu przejść do interesów? – Pytając, bierze mojego papierosa i odpala go zapalniczką Zippo, która zdradziła Sandrę.

„Zdecydowanie tak, w końcu za maksymalnie dwie i pół godziny zamierzam wprowadzić swój plan w życie” – myślę.

– Mam propozycję. – Przynoszę z kuchni pierwszą butelkę wina i wodę dla Julii. – Załatwmy interesy jak najszybciej. – Spoglądam jej w oczy. Mój laser wciąż nie jest w stanie stopić jej ściany. Widzę tylko urzekający błękit i mroczną otchłań. – A potem więcej dziś do nich nie wracajmy. – Julia reaguje na moją propozycję prawdopodobnie szczerym uśmiechem. – Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli napiję się wina? – pytam kurtuazyjnie.

„Zakładam, że wręcz przeciwnie” – dopowiadam w duchu.

– Ani trochę. To, że jestem abstynentką, nie oznacza, że wszyscy dookoła mają mi nadskakiwać i użalać się nad biedną Julią, stosując magiczną sztuczkę z niepicciem. Pij sobie, ile chcesz, na zdrowie.

Napełniam nasze kieliszki.

– W takim razie za magiczny wieczór! – Uderzamy szkłem o szkło.

– Za magiczny wieczór – wtóruje Julia.

Wypijam mieszankę wody z winem i prawdziwie magiczny wieczór w raju właśnie się rozpoczyna.

Gra aktorska zawsze wydawała mi się dziecinnie prostą rzeczą. Potrafiłem nią oczarować dosłownie każdego. Grałem – w zależności od potrzeb – rozbawionego, próżnego, smutnego, miłego, a nawet zakochanego. W każdej roli czułem się znakomicie. Wszyscy widzowie jedli mi z ręki. Nikt nawet przez chwilę nie podejrzewał, kim naprawdę jestem. Nadal umiem grać, a mój talent został doceniony. Niedługo po śmierci demonów miałem klientkę, producentkę seriali telewizyjnych. Bronię ją przed rodzicami, którzy złożyli pozew o pozbawienie opieki nad dzieckiem. Jako pretekst podawali uzależnienie pozwanej od narkotyków. Szybko udowodniłem, że suma leków branych przez starsze małżeństwo tworzy mieszkankę chemiczną tysiąc razy mocniejszą niż marihuana i dwadzieścia razy mocniejszą niż kokaina. Podczas zakrapianego świętowania zwycięstwa producentka stwierdziła, że nigdy nie widziała tak przekonującego kłamcy jak ja. Ona jedna znała się na rzeczy. Wiedziała, że umiem udawać.

Granie przed Julią też nigdy nie sprawiało mi problemu. Dzisiejszy spektakl jest jednak trudniejszy. Podczas dwóch i pół godziny kolacji przekonuję się, jak trudno jest udawać pijanego. Nigdy nie musiałem tego robić. Zawsze zwyczajnie piłem. Dzisiejsza próba jest wielką sztuką, którą wciąż próbuję opanować. Siedzimy na kanapie, udając, że tryskamy świetnym humorem. Rozmowa powoli schodzi na temat naszych obecnych zajęć. Właściwie to mojej pracy, bo Królowa Piękności, dzięki Rzeźnikowi Niewiniątek, już nigdy nie będzie musiała pracować.

Julia pije wodę, wypaliła już prawie paczkę papierosów. Mój salon już tak przesiąkł dymem, że zastanawiam się nad zorganizowaniem sobie maski gazowej. Zostaje mi mniej niż połowa drugiej butelki wody z winem. Bardzo się staram o to, żeby płątał mi się język, ale efekt jest średni, a Julia musi uwierzyć, że jestem kompletnie zalany. Cały czas siedzimy obok siebie. Julia z podkurczonymi nogami, ja z wyprostowanymi. Zaczynam powoli poruszać nimi na boki, udając pierwszą poważną fazę zniecierpliwienia wywołaną upojeniem alkoholowym. Julia nie zwraca na to uwagi. Jakiś kwadrans temu skierowała rozmowę na „opowiedz, co dokładnie zmieniło się u ciebie przez ostatnie lata” i wciąż nie zwalnia tempa.

– Bronieś Rozpruwacza z Krakowa, prawda? – pyta lekko rozbawiona. Zachowuje się, jakby to ona była pijana. Nieświadomie schodzi na bardzo drażliwy temat.

– Myślałem, że masz już dosyć czubków na dzisiaj? – Staram się mówić niewyraźnie.

– Mam dosyć tematu Rzeźnika Niewiniątek, szwedzkich naśladowców i symbolu Chaosu, ale chętnie posłucham o procesie. – Zapala kolejnego papierosa. Od takiej ilości fajek głowa musi ją boleć jak po dwugodzinnym słuchaniu pieśni operowych na żywo w pierwszym rzędzie. – Miałam okazję uczestniczyć w rozmowach dotyczących Rozpruwacza. Przegrywając, położyłeś swojego szefa, bezpośrednią konkurencję mojego ojca, na łopatki. Pamiętam, jak ojciec mówił, że jego zdaniem przegrałeś proces jak kompletny frajer. Uważa cię za przeciętniaka. A przecież nieźle na tym wyszedłeś. Masz swoją kancelarię, masę klientów i na zawsze zdobyłeś sławę „tego, który bronił

Rozpruwacza i przegrał tylko przez przypadek”.

Dobrze rozumuje, nie wie tylko, że poświęciłem proces Rozpruwacza z Krakowa dla wyższych celów. Kariera adwokacka miała mi tylko pomóc zapomnieć o Adzie. Zanim otworzyłem własną kancelarię, złożyłem CV u ojca Julii.

– Zrobiłem krok w tył dla dwóch kroków w przód. Twój ojciec ma nową konkurencję. Ty, jako jego jedyne dziecko, w pewnym sensie też. – Gdy wspominam o jej ojcu, mój laser wypala niewielką szczelinę w ścianie jej oczu.

Za szczeliną skrywa się nienawiść. Julia prawdopodobnie nienawidzi starego. Podobnie jak ja swojego. To bardzo różni nas od Ady, która swojego wręcz uwielbiała. Była gotowa ryzykować dla niego wolność i życie.

– Nie mam i nie chcę mieć z nim już nic wspólnego. – Mocno zaciąga się papierosem. Robi ze swojego marlboro coś w rodzaju szkolnej rakiety z żarem tak twardym, że nie chce odpaść z filtra. – Całkowicie olał mnie podczas odwyku. – Wydmuchuje dym. Stara się udawać wyluzowaną, ale teraz dokładnie widzę, co kryje się za szczeliną w ścianie. – Idę do łazienki.

Dogasza fajkę i wstaje. Łazienka jest jedynym miejscem, w którym zabroniłem jej palić. Wchodzi do środka i zatrzaskuje drzwi od wewnątrz. Natychmiast po usłyszeniu charakterystycznego stuknięcia blokady zamka wyciągam z kieszeni telefon. Błyskawicznie wpisuję kod odblokowujący klawiaturę i przechodzę do aplikacji monitoringu. Mogę na bieżąco śledzić w niej obraz ze wszystkich kamer naraz i każdej osobno. Cały czas jako główny ekran mam ustawioną łazienkę. Jedyne miejsce, w którym Julia przebywała dotąd sama. Podglądanie jej sikającej jest żenujące. Wcale mnie to nie bawi, choć muszę przyznać, że włożyła kuszące granatowe stringi z czerwoną koronką. Odwiedza łazienkę już po raz trzeci. Sikanie nie stanowiło dotychczas najważniejszego zajęcia Królowej Piękności w mojej łazience. Już przy pierwszej wizycie utwierdziła mnie w przekonaniu, że mam rację. Czegoś szuka, a Sandra jej w tym pomaga. Julia wie dokładnie, która płytką w ścianie ma guzik otwierający drzwi maskujące sejf. Za każdym razem przyglądała mu się i próbowała najrozmaitszych kombinacji szyfrów. Oczywiście ani razu nie trafiła we właściwą.

Teraz zupełnie olewa sejf. Staje przed lustrem. Widzę ją znakomicie dzięki kamerce zainstalowanej w żarówce podświetlającej jego taflę. Nie ma pojęcia, że ją obserwuję. Przegląda się, a właściwie patrzy sobie w oczy. Opiera się o umywalkę. Zastanawiam się, o czym teraz myśli. Tego, niestety, kamera nie potrafi mi powiedzieć. Robię powiększenie na oczy. Kamery działają znakomicie. Za kilka tysięcy mogę podglądać Julię w jakości HD. Przyglądam się murowi zasłaniającemu pełnię jej spojrzenia. Wciąż widzę nienawiść przebijającą się przez niewielką szczelinę.

Po chwili zalewa ją fala łez, Julia płacze jak dziecko. Nie robi przy tym skwaszonej miny, nie marszczy czoła ani nie wydaje żenujących dźwięków. Zwyczajnie pozwala łzom opuszczać oczy, nawet nie otwierając przy tym ust. Wspomnienia o ojcu musiały ją zboleć. Obejmuje się dłońmi. Maca swoje ślady po pogryzieniach. Spogląda w dół na swoje krocze. Zamyka oczy, pewnie usiłuje wyrzucić z głowy jakieś wspomnienia z przeszłości. Znam dobrze uczucie walki z demonami minionych czasów. Julia cierpi, jeszcze się nie oswoiła z myślą, że na zawsze będzie zepsuta. Wygląda intrygująco.

W końcu wyciek łez ustaje. Jeszcze przez chwilę dochodzi do siebie, wyjmuje z torebki jakieś babskie gadzety i poprawia makijaż. Odwraca się tyłem do lustra, opiera o umywalkę. Wyciąga telefon i coś w nim zaczyna pisać. Nie widzę co. Wyświetlacz zasłaniają jej plecy. Chowa telefon i idzie do drzwi. Szybko wciskam swoją komórkę do kieszeni spodni. Julia wraca do salonu i siada na kanapie. Skoro wspomnienie o ojcu jest tak bolesne, postanawiam kontynuować torturowanie pociągającej włamywaczki.

– Znam ten ból, mnie też stary wielokrotnie olewał. Ale twój zawsze wydawał się zapatrzonej w swoją jedyną córeczkę jak chrześcijanin w obraz z Jasnej Góry – mówię, znów próbując udawać pijanego. Dziura w murze ponownie została szczelnie zasłonięta. Nic, tylko błękit i mrok. Nie mam pojęcia, co czuje teraz Julia. – Masz z nim w ogóle kontakt?

Sięga po paczkę papierosów, ale rezygnuje i odkłada z powrotem na stół.

– Nie. Z matką też nie, w ogóle nie utrzymujemy kontaktu. Proszę, zakończmy temat moich stosunków rodzinnych. Od lat jestem zdana tylko na siebie – mówi spokojnym, opanowanym głosem. Pociągam duży łyk wina. – A ty masz kontakt ze swoimi? – Celowo odbija piłeczkę.

– Nie rozmawiałem z nimi osobiście, nie dzwoniłem do nich i nie pisałem od kilku lat – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– To przykre, że odwracają się od nas po traumie. Moi zostawili mnie, kiedy nie potrafiłam przeżyć dnia bez działki, a twoi po śmierci siostry. Klara... – Udaje, że się zastanawia. Przygląda mi się z jeszcze większym zaciekawieniem. Też uderzyła w czuły punkt.

Automatycznie napinam mięśnie nóg. Nie chcę pokazać, jak bardzo mnie zaskoczyła.

– Słuchaj... – Teraz naprawdę brzmię, jakbym był pijany. – Zostawmy rodziny tam, gdzie są. Daleko od nas. – Staram się wybrnąć z niewygodnej sytuacji.

Zaczynam się zastanawiać, czy celowo cały czas używa perfum Voile d'Amour. Widziała zdjęcie Klary w pokoju, który należał do niej w moim rodzinnym domu, powiedziała o niej, że jest piękna. Dobrze wiem, że twarzy kobiety takiej jak Klara nigdy się nie zapomina. Chyba nie doceniłem przeciwnika. Cokolwiek chce osiągnąć, Julia jest świetnie przygotowana. Muszę odgonić czarne myśli i zacząć działać.

– Jasne. – Pociąga łyk wody. – Wracając do naszego tematu. Opowiedz mi coś więcej o procesie Rozpruwacza z Krakowa.

– Proces jak każdy inny. – Znów przykładam do ust kieliszek. Przy końcu butelki jest zdecydowanie więcej wina niż wody. Liczę, że przyjemne alkoholowe pieczenie pomoże mi lepiej odegrać rolę. Żarty się skończyły. – Uwierz mi, Julcia. – Celowo zwracam się do niej tak jak wtedy, gdy oficjalnie z nią byłem. Przesuwam się nieco w jej kierunku, moje ruchy są chwiejne. – W swojej krótkiej karierze spotkałem o wiele gorsze kreatury od Rozpruwacza. – Staram się bełkotać najlepiej, jak potrafię. – Twoje uszka nie powinny słuchać takich rzeczy. – Udaję, że zaczynam flirt. Nienawidziła, kiedy przystawiałem się do niej po pijaku, a ona była trzeźwa.

Julia nieco się odsuwa. To pierwsza oznaka spodziewanego rozdrażnienia. Wciąż trzymam w ręce kieliszek. Opróżniam go do końca i odkładam, specjalnie o mały włos

nie upuszczając. Robię przy tym głupkowaty uśmiech.

– Moje uszy słyszały już dużo syfu. Nie zapominaj, że przeszłam cały proces Rzeźnika Niewiniątek. Powiedz coś więcej o swojej pracy, intryguje mnie. – Wciąż zachowuje się spokojnie, mimo że przed chwilą przeżyła lekkie załamanie. Szybko się pozbierała. Bez kamery nigdy bym się nie domyślił, co działo się w łazience.

– Wolałbym wyszeptać im coś zupełnie innego... – Nachyliłam się nad nią i celowo potykam. Nie chcąc na nią upaść, umyślnie spadam z kanapy. W ostatniej chwili przytrzymuję się ręką podłogi. Julia spogląda na mnie z lekką niechęcią. Udało się! Perfekcyjnie odgrywam swoją rolę. – Praca to tylko praca. Myślę, że mamy o wiele bardziej intrygujące rzeczy do opowiedzenia...

– Chętnie, ale może nie dzisiaj. – Wydaje się nieco rozbawiona i zde gustowana sytuacją.

– Wybacz, Julcia. Chyba za dużo wypilem. – Wstaję na równe nogi i łapię się za głowę. – Kręci mi się w dyni jak jasna cholera. – Dla podkreślenia, jak bardzo ze mną źle, lekko kołuję do tyłu.

– Powinieneś się położyć. Chyba zapomniałeś, że wino działa na ciebie gorzej niż koktajl wody ze śniegiem.

O tak! To jest ten moment, kupiła moją grę. Natychmiast udaję, że zbieram się w sobie, i zaczynam ostatnie przedstawienie.

– Jedyne, co powinienem, to dotrzymać ci towarzystwa – bełkoczę zapamiętałe. – Nie chciałem pić wody w tak uroczym towarzystwie...

– Kuba! – mówi pewnie i zdecydowanie. Zachowuje się jak żona mająca dosyć użerania się z pijanym mężem. – Znamy się na tyle, że nie powinieneś się krępować. Każdemu zdarza się przedwcześnie upić. Połóż się, a ja posprzątam po kolacji. Potem położę się na kanapie. W końcu obiecałam ci śniadanie. Niestety o wszystkim innym chwilowo musimy zapomnieć. – Na jej policzku pojawia się lekki rumieniec. Jest pełna sprzeczności.

– Nie ma mowy, żebyś spała na kanapie – wołam i robię głupkowatą minę. – Zapraszam do siebie. – Wskazuję dłonią drzwi sypialni. – Jak sama twierdzisz, troszkę się już znamy, a przed tygodniem nie przeszkadzała ci ani wspólna sypialnia, ani wspólny stół, ani nawet wspólne schody...

Julia zastanawia się przez moment. Szybko przykleja do twarzy uśmiech potrafiący stopić najtwardsze lodowce. Mimo wieku i doświadczenia nie straciła nic ze swoich walorów, choć kiedyś myślałem, że heroina odbierze jej na zawsze. Przeciwnie, teraz wydaje się jeszcze bardziej przekonująca. Jest równie dobrą aktorką jak ja. Jedyne, czego nie potrafi zatuszować, to powiększające się rumieńce.

– W porządku. – Obejmuje mnie w pasie. – Chodź, panie pijaczku. Położymy cię spać. – Stara się nie okazywać, jak bardzo jest jej na rękę moje zaśnięcie. Pewnie w myślach wariuje z ekscytacji. Będzie miała całe mieszkanie dla siebie.

Wprowadza mnie do sypialni. Pomaga położyć się na łóżku. Ściągam powoli koszulkę i buty, ale nie zdejmuję spodni. Cały czas mam w nich telefon.

– Ogarnę kuchnię i wrócę do ciebie – mówi. Na dowód, jak szczerze są jej intencje, całuje mnie w policzek, a potem w usta. Delikatne muśnięcie gorących warg sprawia, że

mój penis lekko podryguje. Julia wciąż ma w sobie to coś.

Wychodzi, zamykając sypialnię. Część drzwi stanowią ciemne szyby, które w niewielkim stopniu przepuszczają światło z salonu. Czekam pięć minut. Wyjmuję telefon. Przesuwam palcem po ekranie, zmieniając kamery. Szukam Julii. Kuchnia – pusto, salon – pusto. Przedpokój... Jedna z kamer pokazuje wyjątkowo atrakcyjne plecy Królowej Piękności. Stoi przed drzwiami do sypialni i otwiera je. W tym samym momencie większa część pomieszczenia zostaje oświetlona światłem z salonu. Jednym guzikiem zamykam aplikację, a drugim blokuję telefon. Julia podchodzi do mnie szybkim krokiem.

– Kuba, lepiej zostaw ten telefon i idź spać. Z przyjemnością wyręcę cię w kuchni. Jeśli nie pójdziesz spać, w końcu odleciś za szybkim helikopterem, a ja nie zamierzam sprzątać po lądowaniu. I z pewnością nie będę spała w pomieszczeniu z resztkami niestrawionej pizzy, które z ciebie wypadną.

Sprytnie postępuje. Używa dyskretnego szantażu, żeby zachęcić mnie do zaśnięcia. Lepiej myszkuje się po domu, kiedy pijany właściciel śpi. Sypialnia jest spalona, ale przecież zostaje jej reszta mieszkania i laptop...

– Nie martw się. Ustawiłem tylko budzik, już idę spać – mówię pijanym, spragnionym snu tonem. Wypadam wiarygodnie. – Słodkich snów, Julcia. – Chowam komórkę do kieszeni, opierając głowę o poduszkę. – I przepraszam, że randka tak się skończyła...

Jeśli ponownie zobaczy, że używam telefonu, może się wystraszyć i zrezygnować ze swoich planów. Nie zamierzam podejmować ryzyka. Muszę się dowiedzieć, czego ode mnie chce. Wszystko i tak nagrywa się na karty pamięci zamieszczone w kamerkach i w telefonie. Obejrzą to jutro.

– Nie przejmuj się, naprawdę świetnie się bawiłam. Kolorowych snów, Kuba – odpowiada i wychodzi z sypialni.

Zostaję sam, Julia może robić, co tylko zechce. Nie mogę zareagować, nie mogę nagle się obudzić i iść do niej, a także, co najgorsze, nie mogę jej kontrolować. Muszę udawać, że śpię, lub naprawdę zasnąć. Julia całkiem nieźle wszystko rozegrała. Zauważyła, że jest przygotowany alkohol, i postanowiła wykorzystać sytuację. Świadoma mojego pociągu do procentów nie protestowała, kiedy coraz chętniej sobie dolewałem. Zamykam oczy. Nie mogę zrobić nic oprócz zabijania czasu. Muszę pozwolić Królowej Piękności pobuszować po zakamarkach mojego prywatnego raj. Czegokolwiek szuka, i tak nie znajdzie.

Otacza mnie czarna mgła. W niczym nie przypomina normalnej, szarej mgły, która często przeszkadza przy jeździe po mieście w jesienny poranek. Ona jest zupełnie inna. Gęsta niczym smoła, potężne krople wielkości kciuka osadzają się na moich plecach. Czuję ich ciężar. Jestem nagi, kończyny mam przyklejone do nowoczesnego, metalowego łóżka. Wszystko wydaje się niezwykle realne. Odczuwam uciążliwy ból, bo moja skóra jest przyklejona do krawędzi łóżka. Skóra i łóżko stanowią teraz jedność. Czuję, jak mój penis ociera się o zimne prześcieradło. Patrzą przed siebie, próbując uwolnić choćby jedną z kończyn.

Z oddali wynurzają się zielone oczy. Ich blask rozświetla mgłę. Zaczynają się zbliżać, a wraz z nimi pojawia się zarys twarzy. Twarz jest niewyraźna, ale jej widok i tak mnie przeraża. Wiem, do kogo należy. Niejeden uznałby ją za piękną, najpiękniejszą na świecie, a mnie kojarzy się tylko z potwornościami. Odwracam głowę w bok, żeby jej nie widzieć. W tym samym momencie dłoń, której nie mogę dokładnie zobaczyć, dotyka mojego uda. Wydaje się nienaturalnie zimna, jakby martwa. Przechodzą mnie dreszcze. Głaszczę moje udo niczym dumna pani swojego posłusznego pudła.

Zaczynam coraz bardziej się bać. Potężne krople mgły spadają na moje ciało, a ręka zaczyna powolną wędrówkę w kierunku miejsc intymnych. Próbuję oderwać prawą dłoń od łóżka. Jest przyklejona, a klej trzyma bardzo mocno. Ciągnę z całych sił. Żeby oddzielić ciało od łóżka, będę musiał poświęcić część własnej skóry. Jestem na to zdecydowany. Poświęcę wszystko, byleby zrzucić rękę zbliżającą się do mojego krocza. Skupiam wszystkie siły na oderwaniu prawej dłoni. Skóra trzymana przez klej coraz bardziej się napręża. Czuję, jak powoli zaczyna odrywać się od reszty ciała.

Zimna ręka dotyka moich jąder, ścisza je. Potworna twarz przebija się przez resztki mgły i znajduje się tuż obok mojej głowy. Coraz większe płaty skóry odchodzą od dłoni. Już prawie ją uwolniłem. Krzyczę, niewyobrażalnie cierpiąc. W końcu uwalniam dłoń. Widzę kawałek skóry przyklejony do rogu łóżka. W nadgarstku zrobiła się czerwona dziura, z której wylewa się krew. Mnóstwo krwi. Palce mimowolnie zaczynają drżeć, płacząc z bólu. Nie zważam na to. Chłodna dłoń ścisza mnie za jądra. Unoszę się najwyżej, jak potrafię, i z całej siły ją uderzam odklejoną ręką. W tle rozbrzmiewa straszny, dobrze znany śmiech.

Następne, co widzę, to biel sufitu. Otwieram oczy, nadal czuję coś na udzie, do uszu zamiast śmiechu wlewa się stłumiony dzwonek marimby. Nie dotyka mnie żadna ręka, moje jądra są nienaruszone. Czuję tylko wibracje telefonu. Zasnąłem, czekając na Julię. Nawet nie wiem, która jest godzina. Mam na sobie tylko wczorajsze dżinsy.

– Zamierzasz odebrać czy po raz drugi spróbujesz pobić telefon? – Damski głos sprawia, że moje ciało na moment sztywnieje. Na szczęście to nie ona. To tylko Julia leży obok. Nie śpi. Możliwe, że obserwuje mnie, odkąd skończyła przeszukiwać mieszkanie.

– Ale miałem zły sen... – Kompletnie ignoruję telefon. Chwytam się za głowę. – Niech sobie dzwoni. Chyba jest już sobota... – Szok mija. Zaczynam się rozbudzać. Widzę promienie słońca wpadające przez okno. Musi być ranek.

Zerkam na Julię. Leży obok mnie na łóżku w niebieskiej koszuli nocnej kończącej

się bezpośrednio za udami. Musiała przynieść ją ze sobą w tej swojej torebce. Włosy ma rozpuszczone, makijaż zmyty. Wygląda cholernie niewinnie. Prawie jak naiwna nastolatka, która zakochuje się po pierwszej nocy z chłopakiem i przez moment myśli, że mogłaby go nawet poślubić. Julia jest znakomitą aktorką. Gdyby nie przypadek, uwierzyłbym jej we wszystko.

– Zły... – Julia kręci głową. – Mało powiedziane. Spójrz na siebie. Jesteś cały spocony, w trakcie snu ciągle nerwowo poruszasz palcami, a na koniec zbiłeś swój telefon za to, że dzwoni. A dzwonił kilka razy – mówi, lekko się śmiejąc. Koniecznie chce podkreślić, że nie widzi w moim śnie nic złego. Sama zapewne też miewa koszmary. – Nie mogę nie zapytać... Kuba, co ci się śniło? Sen był zbyt wyraźny, żebym mógł o nim zapomnieć. Doskonale wiem, kto mi się śnił. Julia ponownie atakuje z zaskoczenia, nie dając mi szansy łatwego wybrnięcia. Przecież nie powiem jej prawdy. Na szczęście z pomocą przychodzi telefon, który ponownie zaczyna dzwonić. Mogę uniknąć udzielenia konkretnej i długiej odpowiedzi.

– Jechałem samochodem i zderzyłem się czołowo z innym. – Wyciągam telefon z kieszeni. Na wyświetlaczu widzę nieznaną numer. – Wybacz, to może jednak być coś pilnego.

– Wolna sobota – odpowiada tonem mocno rozkapryszonego dzieciaka.

– Słucham – odbieram. Nie mam pojęcia, kto dzwoni.

Zwykle w sobotę obcy numer nic by mnie nie obchodził, ale nie zamierzam wdawać się w szczegóły, opowiadając bajkę o śnie, którego nie było.

– Pan Kuba Sobański? Współwłaściciel kancelarii adwokackiej? – pyta kobiecy głos po drugiej stronie.

– Zgadza się.

– Nazywam się Marianna Wodzińska. Pana współpracownika, pani Sandra, jest już w biurze. Pan nie odbierał, dlatego zadzwoniłam do niej. – Wciąż nie mam pojęcia, o czym ta kobieta mówi. Z głosu wnioskuję, że ma około pięćdziesiątki, jest podekscytowana i bardzo się spieszy. Pluje słowami niczym maszyna treningowa piłeczkami tenisowymi.

– W sprawie?

Julia leży obok i próbuje podsłuchać rozmowę.

– Chcę być pana klientką, a właściwie to nie do końca ja. – Kobiecie się spieszy, ale mówi najbardziej zawile, jak tylko się da, nieświadomie wydłużając naszą rozmowę.

– Detale nie przez telefon. Przejdźmy do rzeczy.

Wyciągam palec wskazujący i kręcę nim wokół czoła, pokazując Julii, że babka jest świrnięta. Tym razem wydaje się szczerze rozbawiona. Ja też. Kobieta naprawdę brzmi jak wariatka.

– Świetny pomysł. Proszę opowiedzieć, w czym problem – mówię tonem, jakim ludzie na ogół zwracają się do niemowląt lub upośledzonych, a najczęściej jednych i drugich.

Julia to zauważa, śmieje się na głos. Nic mnie nie obchodzą problemy tej babki. Chcę rozbawić Julię. Wtedy szybko zapomni o śnie.

– Jak wspomniałam, pani Sandra jest w drodze do biura. – Wcześniej mówiła, że jest już w biurze. – Prosiła, żebym do pana zadzwoniła. Twierdzi, że jej telefon w sobotę zwyczajnie by pan zignorował. Proszę jak najszybciej przyjechać do biura. – Wraz z jej słowami do uszu wlewa się wystrzał z shotguna informujący, że przyszedł SMS.

– Sprawa nie może poczekać do poniedziałku? – Wcale nie mam ochoty jechać teraz do kancelarii.

– Dotyczy zabójstwa. Nie może czekać minuty dłużej – wyjaśnia w końcu cel tej rozmowy.

Chyba mówi poważnie. Szybko zapominam o potrzebie rozbawienia Julii. Klienci najczęściej płacą za obalenie zarzutów zabójstwa. Każdy boi się dożywocia czy ćwiary. Zerkam na uśmiechniętą Julię. Jest aniołem, który odważył się wejść do mojego raju. Ale to tylko pozory. Dobrze wiem, że pod maską uśmiechniętego niewiniątka ukrywa się coś więcej. Julia jest niebezpieczna i dysponuje potężnymi zasobami finansowymi. Na wypadek gdyby w jej ślicznej główce iskrzyła myśl, że to ja wstrzyknąłem jej heroinę, wolę szybko uzbroić się w poważną gotówkę.

– Rozumiem. Mogę przyjechać do kancelarii w ciągu pół godziny. Oczywiście zdaje sobie pani sprawę, że w sobotę obowiązuje inny cennik na nasze...

– Tym się proszę nie martwić. O wynagrodzeniu porozmawiamy na miejscu, na pewno nie będzie pan rozczarowany. Czekam na pana w kancelarii – mówi i się rozłącza.

Na początku sprawiała wrażenie szurniętej, a na koniec stwierdza, że muszę ruszyć dupsko, bo inaczej przepadnie mi konkretna forsa, i zwyczajnie się rozłącza.

– Kim jest wariatka, dla której właśnie rezygnujesz z mojego słynnego śniadania? – Julia znów zgrywa przemiłą, choć w nieco uszczypliwy sposób.

Nie odpowiadam, tylko sprawdzam SMS-a. Sandra pisze: „Cokolwiek ci to babsko powie, ma być potraktowane jak pierdolona królowa! Ruszaj dupsko i przyjeżdżaj do kancelarii albo cały zysk z umowy jest mój, a ty możesz mi naskoczyć z jakimkolwiek pozwem o nieuczciwy podział wynagrodzenia! Nie pracujesz, nie masz kasy!”.

– Kimś, kto może być wart dużo forsy – informuję. Sandra i tak jej powie. Nie ma sensu kłamać. – Muszę z czegoś żyć. – Puszczam jej oko.

Wstaje. Podnosi swoją torebkę i ubrania z podłogi. Zapewne idzie się przebrać. Zatrzymuje się, a jakieś zdanie ewidentnie ciśnie jej się na usta.

– Często masz takie coś, Kuba?

– Co? – pytam szczerze zdziwiony.

– To, że rzucasz wszystko, bo praca ważniejsza? Nic dziwnego, że ciągle jesteś sam.

Kompletnie nie rozumiem, o co jej chodzi.

– W zeszłym tygodniu zostawiłem wyłączony telefon w twoim mieszkaniu. Wybacz, Julcia, ale twoja przyjaciółka i ja nie sypialiśmy z Rzeźnikiem Niewiniątek. W przeciwieństwie do ciebie musimy pracować – mówię. – Obiecuję, że będziemy w kontakcie, i przepraszam. – Utrata kontaktu jest ostatnim, czego bym sobie życzył.

– Wydaje mi się, że podpisałam z tobą umowę na wyłączność. – Stoi w drzwiach sypialni i próbuje mnie kokietować.

– Oboje wiemy, że ta wyłączność nie jest na poważnie. Przecież nie grozi ci ciupa,

co najwyżej strata finansowa. Poza tym przygotowałem piękne oświadczenie, dołączę pierścioneł i starzy Tomka mogą cię cmoknąć w seksowne pośladki. Wywiąż się z umowy. A teraz wybacł, ale ktoś naprawdę potrzebuje adwokata. Jest oskarżony o morderstwo.

– Dobra, rozumiem. Tylko jadąc, nie daj się złapać policji. Wciąż możesz wydychać promile. A przecież zatrzymanie i areszt za jazdę pod wpływem to ostatnie, czego byśmy chcieli. Daj mi dziesięć minut i znikam. – Wracą do sypialni.

Podchodzi i całuje mnie w usta. Smak jej warg sprawia, że w tej chwili mam ochotę rzucić ją na łóżko i zapomnieć o wszystkim. O tym, że narusza moją prywatność, o jej ukrytych zamiarach i o wariatce szukającej adwokata. Delikatnie kładę dłoń na jej pośladku. Wyczuwam, że pod spodem nie ma bielizny. Momentalnie się odsuwa.

– Wiedz, że absolutnie cię rozumiem. Na twoim miejscu też bym pojechała. Ja nigdzie się nie wyprowadzam z Krakowa, no i wiszę ci śniadanie. – Puszczą mi oko i wychodzi. Ona nie ma ochoty zatrzymać na moment czasu i dać się ponieść czystemu pożądaniu. Wkładam resztę wczorajszego ubrania, pozostaje mi jechać do kancelarii.

Po raz pierwszy, odkąd otworzyłem kancelarię, jadę do niej w sobotę. W weekendy nigdy nie pracowałem w biurze. W dni wolne zwykle mogłem od rana oddawać się topieniu smutków po Adzie w najróżniejszych używkach. Jadąc pustymi ulicami Krakowa w sobotni poranek, nie myślę już o zabójczyni pięciu prostytutek. Niemal zniknęła z mojej głowy. W świetle nowych problemów Ada przestaje mieć znaczenie. Przejżdżając przez most Grunwaldzki, postanawiam sobie, że to definitywny koniec z myśleniem o Adzie. Tęsknota jest cechą zwykłych ludzi, a ja jestem kimś więcej. Muszę skupić swoją uwagę na żywej istocie, która wydaje się wyjątkowo niebezpieczna. Julia podczas naszej drugiej randki znakomicie ukrywała swoje prawdziwe zamiary.

Wciąż nie wiem, czego ode mnie chce. Filmy znajdujące się w pamięci telefonu mogą pomóc znaleźć odpowiedź na to pytanie. Podejrzewam, że chodzi o heroinę. Gdyby chodziło o coś innego, poszłaby na policję. Dzięki gapiostwu Sandry zyskałem nad nią lekką przewagę. Mimo to czuję głupią obawę. Chcę jak najszybciej dowiedzieć się, co jest na filmach. Niestety, nie mogę odpuścić pracy, dlatego wcześniej dowiem się, o czym nie chciała mówić przez telefon bogata świruska. Parkuję samochód przed wybudowanym dwa lata temu eleganckim lokalem użytkowym przy ulicy Wasilewskiego, w dzielnicy Dębniłi. Celowo wybrałem to miejsce na siedzibę kancelarii. Budynek jest elegancki, prestiż wyczuwa się tu na odległość, posiada wygodny, bezpieczny parking, a czynsz kosztuje jedną czwartą ceny w centrum miasta.

Na parkingu stoi czarny mercedes S600 brabus z przyciemnionymi tylnymi szybami. Za kierownicą siedzi chudy mężczyzna w garniturze. Prawdopodobnie szofer. Sandra porusza się głównie taksówkami. Nie sądzę, żeby nagle wzięła olbrzymi kredyt i kupiła sobie taką limuzynę. Auto należy do klientki, a to oznacza, że wariatka musi grać w bardzo wysokiej finansowej lidze.

Wchodzę do jeszcze niedawno mojej, a obecnie dzielonej z Sandrą, kancelarii. Znajduje się ona na parterze lokalu. Zajmuje powierzchnię sześćdziesięciu metrów kwadratowych. Składa się z eleganckiej poczekalni dla klientów, biura i toalety.

W poczekalni ustawiliśmy dwie skórzane kanapy, stół z prasą i powiesiliśmy telewizor plazmowy ustawiony na kanał z muzyką. Nie ma w niej nikogo, telewizor jest wyłączony. Wariatka musi siedzieć z Sandrą w biurze. Na wyposażenie biura składają się dwa biurka ustawione obok siebie, cztery fotele obite skórą, niewielka kanapa, regały z dokumentami i ekspres do kawy, za który zapłaciliśmy ponad półtora tysiąca. Pomiędzy naszymi biurkami stoi mały regalik. Sandra chowa w nim alkohol i czasami kokainę. Twierdzi, że pomagają jej się skupić w pracy.

Dziś nie wygląda na specjalnie skupioną. Widzę jej sylwetkę zaraz po otwarciu drzwi od biura. Siedzi, jak zawsze, na biurku, co w obecności nadzianej klientki jest nie na miejscu. Ma na sobie kraciatą mini, czarne rajstopy z dziurą na lewym kolanie, śnieżnobiałą koszulkę i różowe szpilki. Na twarzy widać nieco wczorajszego czarnego makijażu. Irokez przypomina złamany żagiel i opada na lewy bok. Jednym słowem: wygląda tragicznie. Świruska musiała ją wyciągnąć do pracy z samego środka weekendowej imprezy.

– Kuba, wreszcie. Panie pozwolą, mój wspólnik Kuba Sobański – wita się ze mną i przedstawia mnie klientkom. Stara się brzmieć oficjalnie. Nawet jej to wychodzi, ale alkohol czuć na odległość. Na kanapie obok drzwi siedzą dwie kobiety.

– Marianna Wodzińska – mówi kobieta o głosie podobnym do głosu w słuchawce.

Siedzi, popijając espresso z miniaturowej filiżanki. Wygląda na minimum pięćdziesiąt lat. Ma okrągłą twarz, nadmuchane policzki i natapirowane rude włosy. Jej mina świadczy o poczuciu wyższości. Jest ubrana w obcisłą, czarną sukienkę podkreślającą otyłość i czarne buty na niskim obcasie. Na prawej ręce ma złoty zegarek. W swoim czarnym stroju wygląda, jakby była w żałobie, choć jej mina świadczy o tym, że jest zbyt bogata na to, żeby znajdować się w stanie żałoby.

– A to moja córka, Sonia Wodzińska. – Obok niej siedzi nastoletnia dziewczyna. Jej długie kasztanowe włosy zaczynają się rozczochraną grzywką, której fragmenty opadają na lewe oko, a kończą na wysokości piersi. Ma jasną cerę, szeroką twarz, kościste policzki, nieco uwydatniony nos i pełne usta. Wygląda na wciąż dojrzewającą młodą kobietę, której atrakcyjność powinna dopiero rozkwitnąć. Jej oczu nie widzę, bo siedzi ze spuszczoną głową. W przeciwieństwie do matki nie gustuje wyłącznie w czerni. Ma na sobie długą, szarą spódnicę opadającą na szare trampki, białą koszulkę i czarny żakiet. Koszulka jest za luźna, więc maskuje całkiem atrakcyjnie zapowiadające się kształty. Stwierdzam, że mimo kilku wad jest prawie ładna, a co najmniej sympatyczna. – Skoro jesteśmy w komplecie, zaczynajmy – oznajmia Wodzińska seniorka. Widać, że lubi kontrolować przebieg rozmowy.

– Niech pani mówi. – Opieram się o biurko obok Sandry, chcąc nieco zirytować świruskę naszą bezczelnością jako właścicieli kancelarii.

Sandra rzuca mi pijackie spojrzenie, z którego nic nie jestem w stanie wyczytać. Jej gałki oczne rozjeżdżają się w przeciwnych kierunkach jak łyżwy dzieciaka podczas pierwszej wizyty na lodowisku. Zastanawiam się, czy Julia zdążyła poinformować ją o kolejnej próbie przeszukania mojego mieszkania.

– Panie Sobański... – Świruska upija łyk kawy. – Według informacji zdobytych przez mojego męża jest pan obecnie najlepszym prawnikiem karnym w mieście. – Powoli

zaczynam ją lubić. – A my potrzebujemy prawdziwego eksperta w tej dziedzinie.

Słuchając, obserwuję nastolatkę. Cały czas ma spuszczoną głowę. Nie podnosi jej. Siedzi cicho niczym starorzyska służąca, która może się poruszyć lub odezwać tylko, jeśli właścicielka wyrazi na to zgodę.

– Stanowimy zespół – wtrąca Sandra. – Najskuteczniej działamy we dwójkę – poprawia się, lekko bełkocząc. Mimo że jest pijana, ma rację. Prawie wszystkie sprawy wygrywamy dzięki jej pomysłom i mojemu darowi przekonywania.

– Nie ma znaczenia, jak państwo działacie. – Wodzińska bagatelizuje jej słowa. – Również wynagrodzenie dla obojga nie stanowi problemu. Mój mąż jest jednym z trzech głównych udziałowców elektrowni w Mościcach. – Z dumą informuje nas, że jest żoną jednego z najbogatszych mieszkańców Małopolski. – Jesteśmy w stanie zapłacić bardzo godziwe pieniądze za wygraną sprawę.

Cały czas patrzę na nastolatkę. Siedzi spokojnie ze złączonymi dłońmi. Nie wykonuje żadnych nerwowych ruchów. Przysłuchuje się naszej rozmowie w milczeniu. Domyślam się, że to jej, a nie matce, prokurator postawił tak poważne zarzuty.

– Najpierw niech pani powie, o co dokładnie chodzi. – Ciekawość zżera mnie od środka.

– To już panu powie moja córka. – Świruska mierzy dziewczynę ostrym spojrzeniem. Ze swoją tuszą i złośliwym wyrazem twarzy przypomina mi czarny charakter z gier komputerowych o kosmitach.

Dziewczyna wciąż milczy. Po raz pierwszy, odkąd ją obserwuję, wykonuje jakiś ruch. Ścisną nerwowo palce.

– No, powiedz swojemu prawnikowi, o co jesteś oskarżona! – Krzyk grubego babska działa na młodą niczym elektrowstrząs. Mógłbym przysiąc, że jej ciało zadrżało.

– Jestem oskarżona o zabójstwo pierwszego stopnia. – Dziewczyna w końcu otwiera usta. Ma delikatny, choć nieco ordynarny, ton głosu. Pewnie to u nich rodzinne.

– Kogo rzekomo zabiłaś i jak? – Sandra próbuje zachęcić ją do mówienia.

Po raz pierwszy w karierze spotykam się z nastolatką oskarżoną o zabójstwo. W ogóle po raz pierwszy staję przed szansą bronięcia kogoś tak młodego. Zaczyna mnie to interesować.

– Nikogo, policja oskarża mnie niesłusznie – wypowiada te słowa głośno i wyraźnie.

W końcu podnosi głowę i nasze spojrzenia się spotykają. Jej ciemnoniebieskie oczy zdają się mieć samotność wymalowaną w źrenicach. Znam to spojrzenie lepiej, niżbym chciał. Czuję, że ona naprawdę mogła zamordować człowieka.

– Więc o zabicie kogoś psy cię oskarżają? – pytam. Celowo obraźliwie nazywam policję. Chcę w ten sposób pokazać, że jestem po jej stronie. Nigdy wcześniej nie musiałem docierać do umysłu tak młodej osobki.

Skupia wzrok na mnie, gapi się. Nawet nie próbuje tego ukryć.

– Ci kretyńcy myślą, że zepchnęłam z balkonu swojego rodzony brata – mówi spokojnym, pozbawionym strachu głosem.

– Rozumie pan powagę sytuacji, panie Sobański? – pyta świruska. Cały czas zwraca się do mnie, pomijając Sandrę.

Nie potrafię nic z siebie wydusić. Słowa nastolatki działają jak najsilniejsze znieczulenie przed operacją na otwartym mózgu. Mięśnie stają się wiotkie, nie potrafię nawet poruszyć ustami. Odpływam, wpatrując się tylko w niebieskie oczy dziewczyny. Są znacznie ciemniejsze niż oczy Julii, ale też mają w sobie coś hipnotycznego. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że dwa końce niewidzialnej liny w jakiś niezwykle sposób łączą nas ze sobą.

– Kuba! – Sandra uderza mnie łokciem, szybko przywracając do rzeczywistości.

– Oczywiście, że rozumiem. Poproszę o szczegóły: kiedy to się stało i jaki jest akt oskarżenia?

– Na dziewięćdziesiąt procent proces zaczyna się w najbliższy piątek. – Świruska strzela zwalając z nóg informacją.

– Pani żartuje?! Kiedy popełniła domniemaną zbrodnię, kiedy nastąpiło zatrzymanie, kiedy ją, do cholery, oskarżono? – wtrąca się spanikowana Sandra. Słowa świruski musiały podziałać na nią bardziej orzeźwiająco niż lodowaty prysznic. – Nikt nie rozpoczyna procesu o zabójstwo zaraz po zatrzymaniu, zresztą ona powinna siedzieć w areszcie śledczym, ewentualnie przebywać tu skuta kajdankami w asyście mundurowych! W co pani z nami gra?

Wodzińska wzrusza ramionami. Patrzę na nastolatkę, próbując coś wywnioskować. Ma na imię Sonia, jest całkiem ładną córką multimilionera dojącego podatników, która, zamiast korzystać z uroków życia w raj, postanowiła zepchnąć z balkonu swojego brata. Bardzo chciałbym wiedzieć, co ją do tego skłoniło.

– Już przytaczam szczegóły. – Świruska robi kolejny łyk kawy. Filiżanka zdaje się nie mieć dna. – To się stało w ubiegły piątek. Od razu zwróciliśmy się o pomoc do naszego osobistego adwokata. Jest bardzo skuteczny, nawet załatwił Soni areszt domowy. – Zerka na córkę, a ona jak na komendę podciąga kawałek spódnicy, pokazując nam czarną elektroniczną bransoletkę umieszczoną powyżej kostki na prawej nodze. – Ma czip namierzający jej położenie. – Wyjaśnia, jakbyśmy nie wiedzieli, co to. – Teraz musi podać naprawdę dobry powód, żeby psy, jak pan powiedział, pozwoliły jej wyjść z domu. Dzisiaj dostała trzy godziny na spotkanie z nowym adwokatem.

– Co się stało ze starym? Załatwienie aresztu domowego w sprawie o zabójstwo pierwszego stopnia wymaga dużych umiejętności i znajomości – stwierdzam. Gość musi być naprawdę niezłym i obrotnym prawnikiem.

– Psychika, panie Sobański, psychika. Pana poprzednik pracował dla naszej rodziny od lat. Zawsze był bezwzględny i zabójczo skuteczny, dzięki czemu jego standard życia wykracza daleko ponad przeciętną. Ale przy tej sprawie zwyczajnie wymiękł. Wczoraj rano zadzwonił do mojego męża i uczciwie stwierdził, że nie podejmie się obrony siostry oskarżonej o zabicie brata. Zwłaszcza że zna oboje praktycznie od zawsze. Dopadły go wątpliwości natury moralnej. Twierdzi, że te wątpliwości mogą negatywnie wpłynąć na jego skuteczność. Naturalnie już dla nas nie pracuje.

„Ależ naturalnie, przecież to takie oczywiste” – dopowiadam w myślach.

– Mąż szybko zasięgnął języka i polecono nam pana. Obecnie przebywa w Stanach Zjednoczonych, dlatego nie pofatygował się z wizytą osobiście.

Syn nie żyje, córka jest oskarżona o morderstwo, a facet siedzi sobie w USA.

Kolejny przykładowy ojciec rodziny, uciekający od problemów najdalej, jak się da. Najlepiej wprost w objęcia bankietów, wielkich pieniędzy i zawsze chętnych hostess.

– Powinien być na miejscu, przy córce – zauważam.

– Wiem, ale niestety jego nieobecność przy sprawach, którymi się zajmuje, może mieć międzynarodowe konsekwencje. Prąd czy giełda nie mają sumienia – tłumaczy z lekką nutą dumy w głosie.

– Trzeba było od razu myśleć o fachowcach od karnego – kwituje Sandra. – Na wiele spraw nie mamy już wpływu.

– Zgadza się, to był nasz błąd. Teraz wiemy, że są kancelarie, które... – Przerywa, jakby szukała odpowiedniego słowa. – Są kancelarie, które specjalizują się w tego typu sprawach. – Znowu robi przerwę na kolejny łyk niekończącego się espresso. – Jesteśmy skłonni zapłacić milion sto tysięcy złotych każdemu z was, jeśli uwolnicie naszą córkę. – Stara wariatka utwierdza mnie w przekonaniu, że ludzie są w stanie zapłacić każdą, nawet najbardziej wygórowaną, cenę za wolność. Za wolność własnych dzieci niektórzy lubią przepłacać. Inni, jak Wadowski, uznają swoje potomstwo za zbyt cenny ciężar.

Jej słowa wiszą w powietrzu ponad spojrzeniami moimi i Soni. Ona, odkąd podniosła głowę, cały czas mnie obserwuje. Dostrzegam nawet niewielki, przyjemny dla oka ruch w kąciu ust, kiedy jej matka mówi o pieniądzach. Jakby się do mnie lekko uśmiechała. Nie jest to uśmiech wywyższającej się bogatej nastolatki, bardziej kojarzy mi się z czymś zalotnym. Sonia tydzień temu zabiła brata, a teraz chyba zaczyna ze mną niepewnie flirtować. W końcu dociera do mnie, że ona wcale nie jest wystraszona i spięta. Była taka na początku, teraz wyraźnie się rozluźniła.

– Chyba tak hojnej ofercie nie odmówimy? – Sandra rzuca mi pijane, pytające spojrzenie. – Kuba? – mówi nieco głośniej, wrywając mnie z zamyślenia.

Faktycznie, oferowane pieniądze kuszą, ale wyciągnięcie Soni z więzienia może nie być łatwe. Wydaje mi się, że ich rodzinny prawnik nie zrezygnował z pobudek moralnych. Raczej bał się, że przegra, wsadzi Sonię za kratki i tym samym na zawsze straci ciepłą posadkę przy zwykłych sprawach sądowych ultrabogatej rodziny Wodzińskich. Nie przewidział tylko, że i tak go zwolnią. Ale zawsze lepiej mieć w CV zwolnienie z powodu niepodjęcia sprawy spoza swojej profesji niż porażkę w procesie o morderstwo.

– Może jakieś szczegóły... Proszę powiedzieć, co dokładnie wie policja. – Nie odpowiadam Sandrze, zwracam się bezpośrednio do świruski.

– Twierdzą, że celowo zepchnęłam go z balkonu – wtrąca Sonia, powtarzając się.

– Okej... A zepchnęłaś? – pyta niepewnie Sandra.

– Już mówiłam, że nie.

– Szczegóły znajdziecie w aktach sprawy. Poprzedni adwokat przekazał mi wszystkie papiery. Jak już mówiłam, był całkiem niezły i o wszystkie sprawy dbał perfekcyjnie. – Stara Wodzińska wstaje. Dopiero teraz widzę, jak wielka jest jej nadwaga. Ciągłe bankiety i jedzenie zapijane winem lub koniakiem przy braku ruchu są wyrafinowanym, powolnie odbierającym życie mordercą skrytym pod postacią tuszczu. – To jednorazowa oferta na teraz. Nie mamy czasu. Jeśli się państwo nie decydujecie, natychmiast jedziemy do konkurencyjnej kancelarii. – Zapomina dodać, że do kancelarii

Merka. – Proponuję po sto tysięcy zaliczki. Zostają wasze bez względu na wynik. Milion złotych każde z was otrzyma w przypadku wygrania sprawy.

Jest sprytna. Daje nam namiastkę dużych pieniędzy, żeby zwiększyć naszą motywację. Wiem, co muszę zrobić, żeby mieć choćby cień szansy na wygraną tej sprawy.

– Zgadzą się, ale pod jednym warunkiem. – Nie zamierzam dyskutować z Sandrą. To moja kancelaria, a ona wdarła się do niej podstępem. Nawet się nie wysiłam, żeby na nią spojrzeć.

– Słucham, panie Sobański. – Świruska wydaje się otwarta na propozycje.

– Na czas rozprawy wraz z mężem przekazujecie nam całkowitą władzę rodzicielską nad córką i zrzekacie się swojej – oświadczam. Kobieta próbuje coś powiedzieć, ale jej nie pozwalam. – To bardzo delikatna sprawa. W końcu Sonia mogła zabić państwa drugie dziecko. Tylko pozbawienie państwa wszystkich praw do córki oraz możliwości udziału w procesie daje nam szansę na wygraną.

– Pan sugeruje, że...

– Nic nie sugeruję. Ale jeśli mamy wygrać sprawę, od teraz do końca rozprawy tracicie państwo kontakt z córką i jakkolwiek nad nią władzę. Tylko tak będę mógł ją odpowiednio przygotować. Skoro ma areszt domowy, powinna zostać w domu sama, państwo zapewne macie niejedną nieruchomość w mieście. Poradzicie sobie. Póki mąż nie wróci, musi pani zamieszkać sama lub u koleżanki, siostry czy matki. Wszystko jedno. – Jeśli Sonia rzeczywiście zabiła, a ja mam dostać milion złotych, muszę przekonać sąd, że dziewczyna jest niewinna. Zrozpaczeni rodzice robiący wodę z mózgu wszystkim dookoła tylko to utrudnią.

– Zróbcie, jak mówi mój współnik, a Sonia będzie wolna. – Alkohol wzbudza u Sandry dużo optymizmu. Już widzi dziewczynę na wolności, a jeszcze nawet nie widziała akt sprawy. – Przekażecie nam państwo opiekę rodzicielską nad Sonią i zaczynamy działać.

– Nie ma mowy! – wtrąca gwałtownie Sonia. – Nie zgodzę się, żeby ta kobieta, żywcem wyjęta z pornograficznej parodii *Rodziny Adamsów*, się do mnie zbliżała! – wybucha w prawdziwym ataku szału. Wstaje i krzyczy dalej: – Mamo, spójrz na nią! Sobota rano, a ona jest całkowicie zalana! Nie dawaj jej opieki nade mną! A już tym bardziej nie pozwól jej bronić mnie w sądzie! Zgadzą się tylko na pana Sobańskiego. Ona niech się trzyma ode mnie z daleka! – Kończy krzyczeć i siada z powrotem na kanapie.

Przez chwilę panuje całkowita cisza. Siadając, Sonia dyskretnie puszcza mi oko lekko zasłonięte przez grzywkę, jakby chciała się pochwalić, że jej atak szału był czymś w rodzaju gry.

– Dla mnie nie ma problemu – przerywa ciszę Sandra. Mówi z pełną kulturą w głosie. Widać możliwość zarobienia obrzydliwie dużej ilości pieniędzy skutecznie wygasza jej temperament. – Jeśli zajdzie taka potrzeba, będę rozmawiała z Sonią telefonicznie. Taktykę obronną przygotowujemy wspólnie z mecenasem Sobańskim, ale to on będzie przygotowywał przesłuchanie Soni oraz prowadził sprawę w sądzie. – Sandra zapewne już czuje sto kawałków zaliczki. – Mimo wszystko muszę dostać połowę praw

do opieki nad Sonią. Nie martw się, kochanie – zwraca się do dziewczyny. – Spotkamy się tylko przy podpisaniu niezbędnych papierków, potem twoja nowa mamusia nie będzie cię nachodzić. Następnym razem zobaczysz mnie dopiero w sądzie, a kolejny raz nastąpi wtedy, kiedy będziesz na tyle wspaniałomyślna i postawisz mi wódkę za odzyskanie wolności. – Znow zapada cisza. – Pasuje?

Sandra w pewnym sensie zostanie poza sednem sprawy. Dostrzegam przyjemną okazję skopania tyłka tej pijanej włamywaczce.

– Mnie jak najbardziej, a tobie? – pytam Sonię.

– Wyraziłam już swoje zdanie. Skoro to konieczne... niech będzie.

– Czyli jesteśmy dogadani. – W głosie starej Wodzińskiej słychać ulgę. Widać bardzo jej zależało na usługach naszej kancelarii.

– Jesteśmy – potwierdzam.

– Ale błagam... – Nagle głos świruski zaczyna się łamać. Maskę dumnej, bogatej kobiety rozsypuje się na kawałki niczym rozbita szyba w samochodzie po kontakcie z cegłą. Z odłamków lecą łzy. Kobieta pokazuje swoje prawdziwe oblicze: matki załamanej śmiercią dziecka. – Straciłam jedno dziecko, bez względu na wszystko nie chcę stracić drugiego. – Zaczyna głośno płakać. Wyje niczym zraniony wilk do księżyca. – Przysięgam, że wywiążemy się z umowy, tylko uratujcie wolność Soni.

Sprawia wrażenie czekającej na to, aż któreś z nas ją przytuli lub chociaż powie dobre słowo na pocieszenie. Nikt z obecnych w gabinecie nie zamierza tego robić. Jej mąż jest na drugim końcu świata, córka, jak to nastolatka, pewnie jest jej obca, zwłoki syna zapewne już po sekcji spoczywają w jakiejś urnie. Wodzińska została sama ze swoimi demonami. To nie może się dla niej dobrze skończyć.

– Nie zabiłam Przemka... – mówi cicho Sonia.

Ja w to nie wierzę. Instykt podpowiada mi, że ona jest morderczynią. Wybrała się w podróż do najgorętszych otchłani piekła, a ono chce ją teraz pochłoniąć. Właśnie stałem się jedynym, który może wywalczyć jej bilet powrotny do raju.

Dusiłem się w stanie załamania przez długie lata. Dni mijały powoli, a mózg otaczała chmura złożona z myśli o Adzie Remiszewskiej. Ciągłe zastanawiałem się, jak długo to jeszcze potrwa, kiedy pokonam moją traumę. Szukając sensu, nie potrafiłem niczym w pełni się cieszyć. Wszystko szybko traciło znaczenie. Dopiero włamanie przypomniało mi, że mam coś niepowtarzalnego, czym powinienem się cieszyć każdego dnia. To coś nazywa się wolność. Poświęciłem dla niej wiele, a doceniam ją dopiero teraz, kiedy znów okazuje się zagrożona. Czegokolwiek chce ode mnie Julia, nie zamierzam jej tego dać. Niestety, Królowa Piękności musi poczekać. Wolna sobota przeistacza się w niezwykle pracowity dzień.

Wchodzę do będącego prawdopodobnie miejscem zbrodni pokoju na piętrze eleganckiej willi urządzonej w amerykańskim stylu. Osoba, która mieszka w tym pokoju, prawdopodobnie zaczyna doceniać wolność bardziej niż jakikolwiek inny człowiek. Lada dzień może ją stracić na zawsze. To, czy dane jej będzie nadal się nią cieszyć, w dużej mierze zależy ode mnie. Jest sobotnie popołudnie, w domu czeka na mnie niezwykle interesujący film z Julią w roli głównej. Powinienem przełożyć spotkanie na poniedziałek, a w ostateczności na niedzielę, i jak najszybciej wrócić do siebie. Niestety, bardzo chcę tę sprawę wygrać, a świruska nalegała na natychmiastowe rozpoczęcie działań. Płaci, więc wymaga. Julia sama stwierdziła, że nigdzie nie wyjeżdża. Może poczekać, wolność osoby, która siada na niewielkim łóżku stojącym naprzeciwko biurka z komputerem stacjonarnym, nie może. Od razu po podpisaniu umowy przyjechałem z Sonią do jej rodzinnego domu.

– Od czego zaczynamy? – pyta, zakładając nogę na nogę. Spódnica unosi się nieco i czarna, gruba bransoletka nad kostką razi w oczy.

Zadaje bardzo dobre pytanie. Nigdy wcześniej nie broniłem nastolatki. A tym bardziej siostry oskarżonej o zamordowanie brata, co, biorąc pod uwagę moją przeszłość, zakrawa na kurewską ironię losu. Sonia ma siedemnaście lat. Jest w wieku, który kształtuje całą przyszłość. Sam się o tym przekonałem. Muszę jakoś do niej dotrzeć.

– Opowiedz mi wszystko od początku. – Siadam naprzeciwko niej w fotelu obrotowym przy biurku z komputerem. – Jak to się stało?

Sonia siedzi wyprostowana. Lewą dłoń trzyma na brzuchu w okolicach piersi. Wcześniej zdjęła żakiet. Biała koszulka, którą ma na sobie, podkreśla wciąż niedojrzały biust. Prawą dłonią masuje sobie kolano.

– Muszę? – pyta.

W odpowiedzi rzucam jej poirytowane spojrzenie.

– Będiesz to opowiadać jeszcze ze dwadzieścia razy podczas rozprawy. Lepiej, żebyś nauczyła się być przekonująca.

– Dobra. – Patrzy w moje oczy. Pustka w ciemnoniebieskich źrenicach robi niesamowite wrażenie. – Nieproszony wszedł do mojego pokoju w środku nocy. Był pijany, wypalił też kilka jointów. Trochę pogadał, zawsze się nakręcał po alkoholu.

– Dobierał się do ciebie? – Próbuję poznać motyw i zmusić ją do otwarcia się przede mną. Nawalony braciszek, który poniósł podrywową klęskę w barze i z braku laku

próbuje szczęścia z dorosłą siostrzyczką. Dzięki Klarze to pierwsze, co przychodzi mi na myśl.

– Nie – odpowiada, a towarzyszy temu lekki dziewczęcy chichot. Chyba wymuszony. – Nic z tych rzeczy. Przez kilka minut chwalił się, jak bardzo jest zajebisty, dowodząc, jaka cała reszta ludzi jest beznadziejna. Słuchałam go w milczeniu, a tak naprawdę to udawałam, że słucham. Kiedy skończył, wyszedł na balkon zapalić fajkę. A ja, głupia, wyszłam za nim. – Sonia mówi spokojnie, ale jest nieco zawstydzona. – Oparłam się o barierkę obok niego. Też zapaliłam szluga. Dzieliły nas centymetry. Paliliśmy w milczeniu. Nagle Przemkowi zebrało się na szczerość. Zaczął rozmawiać ze mną jak z równą sobie. Ponad kwadrans staliśmy, gadaliśmy o pojebanym świecie i o tym, że ciągle zostajemy w domu sami. Zaproponował jointa, zgodziłam się. Pałac, czuliśmy łączącą nas więź. Nagle Przemek zakrztusił się dymem, był już ostro nawalony. Kaszłał i kaszłał, coraz głośniej i głośniej. – Żrenice Soni stają się węższe. Przeżywa wyjątkowy moment, ale nie ten, który opowiada. Kłamie, jestem w stanie postawić na to całą dużą bankę obiecaną przez jej matkę za wolność córeczki. – Chciałam mu jakoś pomóc, klepnęłam go w plecy, ale on nagle zachwiał się na poręczy i... – Przerywa, chcąc zwiększyć dramaturgię. – Wypadł. Lekarz sądowy powiedział, że podczas upadku przerwał się jego rdzeń kręgowy. W normalnych okolicznościach, spadając z pierwszego piętra na płytki tarasowe, mógłby doznać co najwyżej kilku złamań. A on spadł akurat na pierdolony kark! – Ostatnie słowa wykrzykuje.

Skończyła opowiadać bajkę, czeka na moją reakcję. Przez chwilę rozważam, co powinienem powiedzieć. W tym konkretnym przypadku podstawą do odzyskania wolności będą jej zeznania. Była sama, kiedy brat wypadł przez okno. Nie ma żadnych świadków. Tylko ona, ja, sędzia i prokurator uzbrojony w raporty policyjne. Jej zeznanie ma kolosalną wagę. Muszę ją odpowiednio przygotować. Nie zrobię tego, jeśli zaczniemy współpracę od sterty bzdur, które nie przekonałyby nawet świeżo upieczonego magistra prawa. Poza tym mam już dosyć ludzi próbujących mnie okłamać. Wspólniczka, Julia, a teraz jeszcze ta rozkapryszona nastolatka! Najwyższy czas zagrać w szczerość.

– Świetna historia! – Wstaję i ironicznie biję brawo. – Tylko troszkę sztuczna, okazałaś za mało emocji. Mówiąc, mogłaś chociaż usiąść z podkurczonymi nogami albo ścisnąć nerwowo dłonie, jak robiłaś na początku spotkania w kancelarii. Ewentualnie złapać się za głowę. Twoja historyjka wystarczy do przekonania załamanej mamusi lub kompletnego laika. Problem w tym, że w krakowskiej prokuraturze ostatnio coraz mniej przeciętniaków. Prokurator rozjedzie cię jak radziecki czołg berlińską ziemię w czterdziestym piątym. Więc z łaski swojej wysil się i powiedz mi pieprzoną prawdę, żebyśmy w końcu mogli przystąpić do pracy. Na razie marnujesz moją wolną sobotę.

– Mówię prawdę! – krzyczy Sonia jak nastolatka obrażona na cały świat za to, że złapano ją na ściąganiu podczas szkolnej klasówki.

Nie mam czasu na głaskanie jej po główce i mówienie: „Wszystko będzie dobrze, nic się nie stało”. Siadam z powrotem na krześle obrotowym i przysuwam się do niej. Po raz pierwszy zauważam strach w jej oczach. Sonia wyczuła, że ją przejrzałam. Zaczyna się bać. Czas skończyć gierki z niepokorną nastolatką.

– Posłuchaj mnie... – Wpatruję się w oczy nastoletniej morderczyni. Bawi mnie

myśl, że kiedy Rzeźnik Niewiniątek zaczynał grasować po ulicach Krakowa, ona miała zaledwie dziewięć lat i pewnie bawiła się jeszcze lalkami. – Żarty się skończyły. Mogłaś mydlić oczy poprzedniemu prawnikowi, który zna cię od dziecka. Oboje wiemy, że to zrobiłaś, a twoja mamusia płaci mi dużą bańkę za uwolnienie cię. Im szybciej powiesz mi prawdę, tym szybciej będę mógł wymyślić, co zrobić, żeby ta prawda nigdy nie opuściła tego pokoju – mówię ostrym, pewnym siebie tonem. – Zrozum, dziewczyno, że to, co powiesz sędziemu, zadecyduje o twojej wolności, więc przestań pieprzyć bzdury jak na długiej przerwie i zacznij traktować mnie poważnie!

Przez chwilę się zastanawia. Ocenia swoje położenie.

– Obro... – Zaczyna się. Jest bliska przełamania się. – Broniłbyś kogoś, wiedząc, że jest mordercą? – pyta niepewnie. Chce się przekonać, czy nie blefuję. Nie do końca mi ufa.

– Ja wiem, że zabiłaś brata, i bardzo chcę cię obronić. Tak zarabiam na życie, a im szybciej poznam prawdę, tym łatwiej będzie mi ją zatuszować. – Jestem z nią całkowicie szczerzy.

– Poczęstujesz mnie fajką?

Nie odpowiadam, tylko wyjmuję papierosy ze spodni i częstuję ją jednym.

– Dziękuję. Będę z tobą szczerą. – W jej głosie słychać coś w rodzaju ulgi.

Wychodzimy na balkon, a ona zaczyna opowiadać od początku. To, co mówi, jest niezwykle ciekawe i zupełnie inne od poprzedniej wersji. Najpierw nieco się wstydzi, ale szybko zauważa, że opis kobiety masturbującej się przed komputerem nie robi na mnie specjalnego wrażenia. Dzięki temu czuje się pewniej. Opowiada, jak brat przyłapał ją na tej niewinnej zabawie. Słowa wypowiada spokojnie, ożywia się dopiero, kiedy przechodzi do kolejnych zdarzeń. Twierdzi, że drażniła ją jego żalosna pewność siebie. To, że uważał się za – jak twierdził – „zajebistego kolesia”, a w rzeczywistości był pryszczatym, stale naćpanym gówniarzem, niepotrafiącym zrobić żadnego użytku z mózgu.

Wyczuwam lekki jad. Z pewnością nie należała do fanek swojego brata. Opowiada, jak zaczął się z niej nabijać. Upokarzał ją tylko dlatego, że potrafiła sobie znaleźć specyficzny sposób spędzania wolnego czasu. Potem zaproponował, żeby zaspokoila i jego. Jej poprzednia opowieść pozbawiona była ducha i emocji. Teraz jest naprawdę podekscytowana, jakby dzieliła się z koleżanką wrażeniami z pierwszego razu z chłopakiem. Mówi o napięciu, które ją ogarnęło. Twierdzi, że wciąż nie potrafi tego zrozumieć. Wtedy nienawiść zmieszała się z podnieconym do granic możliwości ciałem.

Wszystko, co robiła, wydawało jej się słuszne. Jego głośny śmiech ją rozdrażnił. Odurzony niezdrowymi emocjami mózg chciał, żeby pozbyła się problemu i jak najszybciej wróciła do zaspokajania organizmu. Działała pod wpływem silnego wzburzenia emocjonalnego. Wściekła wyszła na balkon, nie kontrolowała się. Pamięta ten moment jak przez mgłę. Drwiący śmiech, brat wychylony przez barierkę, jej wściekłość... i pchnięcie. Gdy brat uderzył karkiem o ceramiczne płytki tarasu, podniecenie gdzieś uciekło, zostawiając racjonalne myślenie na pastwę losu. Później był szok, płacz, nerwy, załamanie i zderzenie z rzeczywistością, która nie była ani trochę podniecająca.

Sonia kończy swoją historię jednocześnie z drugim papierosem wypalonym

w ciągu kilku minut. Wpatruje się w szare płytki, na które spadł jej brat. Milknie. Czeka na moją reakcję.

– Żałujesz? – Nie mogę się powstrzymać, muszę ją zapytać.

– Przemek był mi obcy – odpowiada i spogląda w idealnie czyste niebo. Stoję po jej prawej stronie, włosy niemal w całości zasłaniają oko dziewczyny. – Jak każdy w tej rodzinie. Żałuję, że przez taką głupotę zanurzyłam się po same uszy w gównie.

– Tylko nie wpadnij na pomysł, żeby powtarzać to w sądzie.

Sonia reaguje lekkim śmiechem. Mówi o śmierci brata, a po chwili bawi ją średnio śmieszny żart. Jestem pewien, że jeśli wyjdzie wolna, nawet przez chwilę nie będzie żałować zabójstwa. Zwłaszcza że stanie się jedyną dziedziczką fortuny Wodzińskich.

– W takim razie powiedz mi lepiej, co mam robić. W końcu jesteś prawnikiem wartym dużą bańkę. – Pozwala sobie na większy luz.

Z pewnością fakt, że opowiedziała mi wszystko, a ja całkowicie akceptuję jej położenie, wpłynie korzystnie na nasze relacje. Zrzuciła z siebie prawdziwy ciężar. Nie każdy może sobie pozwolić na taki luksus. Zdaję sobie sprawę, że naprawę chcę ją obronić. Nie tylko ze względu na dużą bańkę. Nastolatka wydaje mi się intrygująca. Jej obrona wymagać będzie maksymalnego skupienia. A do maksymalnego skupienia potrzebna jest czysta głowa. Moją wciąż brudzi Julia. Muszę się z nią uporać, inaczej mogę przegrać sprawę.

– Ty nic – mówię, kiedy wchodzimy do środka. – Załatwiłem ci całkowicie wolną chatę. Jesteś oddzielona od starych do końca procesu. Masz książki, internet, gry wideo i zakaz wychodzenia z domu. Korzystaj. – Kilka kolejnych masturbacji przy komputerze na pewno poprawi jej humor, a wtedy i myśli w głowie staną się lżejsze.

– Siedzenie z założonymi rękami jest głupie. Nienawidzę nie mieć wpływu na swój los.

– Nie ty jedna. – Uśmiecham się. – Ale w tej chwili nic razem nie zdziałamy. Najpierw trzeba wymyślić historię, którą przedstawimy sędziemu. Potrzebuję na to czasu. Jako moja klientka możesz do mnie dzwonić, kiedy chcesz. Jeśli nie odbiorę, oddzwonię najszybciej, jak się da. Gdybyś czegoś potrzebowała tu, na miejscu, też dzwoń. – Przedstawiam jej szeroki zakres usług kancelarii Kuby Sobańskiego i zmierzam do wyjścia. – Oczywiście chodzi mi o sprawy służbowe. Nie zamierzam dostarczać ci pizzy.

– Skoro znasz prawdę, powiedz: w jaki sposób zamierzasz obronić moją wolność? – pyta niepewnym głosem. Po opowiedzeniu swojej historii odczuła ulgę. Niestety, nie przybyło jej pewności siebie.

– Muszę wymyślić wiarygodny powód, przez który twój brat wypadł z balkonu. Przyjadę w poniedziałek i spróbuję powiedzieć coś więcej. A ty korzystaj z ostatnich bez trosk dni, bo od poniedziałku zacznie się naprawdę ciężka aktorska praca.

Tymi słowami żegnam się z nią i czym prędzej idę do samochodu. Sprawa sławnej blondynki wciąż stanowi dla mnie priorytet. Chcę jak najszybciej wrócić do domu i dowiedzieć się, co uchwyciły moje kamery. Mimo wszystko wolność Soni nie ma szans w pojedynku z moją wolnością.

Zanim docieram do mieszkania, Julia dzwoni z propozycją randki. Pyta też, czy w pracy wszystko się udało. Zachowuje się niczym troskliwa dziewczyna. Chyba próbuje

się do mnie zbliżyć. Odmawiam randki, tłumacząc się pracą, i obiecuję spotkać się z nią w najbliższym czasie. Dopóki nie zobaczę nagrań, potrzymam ją na dystans. W domu zamawiam pizzę. Cały dzień na nogach obudził we mnie wilczy apetyt. Pochłaniam ją, biorę lodowaty prysznic, wyjmuję piwo z lodówki, zapalam papierosa i zabieram się do oglądania filmów. Na początek podłączam telefon do komputera, a komputer do telewizora. Na czterdziestosześcioletym ekranie widać zdecydowanie lepiej niż na osiemnastoletym laptopie.

Najpierw rzucam okiem na przyspieszone nagrania ze wszystkich kamer. Staram się ułożyć obrazy po kolei. W ten sposób odtworzę krok po kroku całą noc w wykonaniu Julii. Składanie filmów zajmuje mi czterdzieści minut. Wypijam kolejne piwo. Tworzę jeden duży plik wideo i włączam odtwarzanie. Julia zaczyna przeszukiwanie mojego domu od siłowni połączonej z gabinetem. Zanim wchodzi do pomieszczenia, kuca przed drzwiami sypialni, próbując podejrzeć mnie przez dziurkę od klucza. Chce mieć pewność, że śpię. Dopiero gdy ją uzyskuje, rozpoczyna grzebanie w moich rzeczach. Na początek przeszukuje regał stojący obok biurka. Jedyne, co tam znajduje, to stare kserówki ze studiów, notatki z kilku dawnych spraw, które prowadziłem, i ramka z naszym starym zdjęciem. Przed jej przyjściem specjalnie wcisnąłem ją między papiery. Chciałem zamieszać jej nieco w głowie. Kucając nad szafką, bierze ramkę do rąk. Przygląda się przez chwilę naszemu wspólnemu zdjęciu wykonanemu, gdy byliśmy bardzo młodzi, podczas jednego z grillów u jej znajomego. Wtedy nie tylko wyglądała niewinnie, ale naprawdę była niewinna. Katuje się wspomnieniem niecałą minutę. Kamerę umieściłem w zabudowie orbitreka stojącego naprzeciwko regału, przez co obraz pokazuje tylko pupę, plecy i rozpuszczone włosy Julii.

Dużo bym dał, żeby móc zobaczyć wyraz jej twarzy podczas oglądania tej fotografii. Po sentymentalnej podróży uznaje chyba, że traci czas. Przyspiesza poszukiwania. Najpierw ponownie upewnia się, że śpię. Potem wchodzi do łazienki. Znowu majstruje przy sejfie. Próbuje kilku kolejnych kombinacji. Żadna nie działa. Bransoletki Ady pozostają bezpieczne. Julia przegląda dokładnie wszystkie schowki w łazience. Tam też nie znajduje nic ciekawego. Zdaje się rozczarowana. Przechodzi do salonu, nie sprawdzając, czy wciąż śpię. Gasi światło, zapala w kuchni. Wraca do salonu i siada przed laptopem. Sprzęt stoi idealnie pod jedną z lamp przytwierdzonych do ściany. Dokładnie tej, w której umieściłem kamerę. Dzięki temu mam znakomity widok. Wyłączając oświetlenie w salonie, nieświadomie poprawiła jakość obrazu.

Zaciekawiony przyglądam się, jak Julia wznawia system ze stanu uśpienia i z zadowoleniem odkrywa, że nie zmieniłem hasła. Nie wie, że postąpiłem tak celowo, kiedy tylko zacząłem się domyślać, kto stoi za poprzednim włamaniem. Nie chciałem, żeby teraz traciła czas, bo zależało mi na tym, by zrobiła wszystko, co zaplanowała. Otwiera trzy wyszukiwarki internetowe, a mnie zaczyna coraz bardziej dręczyć pytanie, skąd znała hasło. Tymczasem Julia wyjmuje z torebki smartfona. Czegoś w nim szuka. Na szczęście trzyma go tak, że jest skierowany ekranem wprost w obiektyw kamery. Robię pauzę i powiększam obraz do rozmiaru, w którym mogę dokładnie zobaczyć wyświetlacz telefonu. Pięćset złotych ekstra za kamery rejestrujące obraz w jakości HD z ultrazoomem nie poszło na marne.

Powoli przesuwam nagranie do przodu. Sekunda po sekundzie przyglądam się jej działaniom. Julia otwiera notatnik w telefonie. Przechodzi do konkretnej notatki. Ma w niej zapisanych kilka długich adresów stron WWW. W jednej z wyszukiwarek zaczyna wpisywać cały adres, litera po literze. Widzę, że chce sprawdzić, czy mam włączone dynamiczne wyszukiwanie, a jeśli tak – do czegoś je wykorzystać. Tego ułatwienia także celowo nie wyłączyłem. Dzięki temu prędzej dowiem się, o co jej chodzi. To o wiele szybszy i skuteczniejszy sposób niż grzebanie w historii wyszukiwania. Przyglądam się kolejnym wpisywanym znakom i czuję, jak moje serce znów przyspiesza. Julia wpisuje „www.kryminalnykrakow.pl/?v-morder=expid117_zabojstwo_nawolijustows” i w tym momencie wyszukiwarka sama dopisuje proponowaną przez siebie resztę, która brzmi: „kiej_mlodamezatka=article884259”. Utwierdza ją to w przekonaniu, że odwiedzałem tę stronę. Otwiera link. Dotyczy on... Wpatruję się w telewizor, na którym wyświetla się otwarte w laptopie okno, i zamieram z butelką piwa przyłożoną do ust.

Na ekranie pojawia się artykuł prasowy sprzed trzech lat. Mówi o kobiecie zamordowanej podczas pobytu jej męża na szkoleniu firmowym. Policja podejrzewa napad na tle rabunkowym. Znam ten artykuł aż za dobrze. Nieraz odwiedzałem tę stronę, żeby upewnić się, że nie nastąpiły żadne aktualizacje i cały czas jestem bezpieczny. Julia przygląda się stronie, po czym wpisuje kolejne dwa linki. Żadnego z nich nie odwiedzałem. Na chwilę przerywam oglądanie filmu. Wchodzę na pierwszą z wymienionych stron. Dotyczy metod zakupu i sposobu używania heroiny. Jest czymś w rodzaju półprofesjonalnego poradnika, taką mroczną stroną sieci. „A więc jednak Julia ma pewne podejrzenia...” – myślę. Wpisuję drugi adres. Jest dłuższy. Otwiera się powoli.

Jakiś archiwalny link na Gazeta.pl – zawiera artykuł. Według daty został napisany trzynaście lat temu. Na stronie widzę kilkanaście małych artykułów i jeden główny. Ten informuje o drastycznym wzroście ceny oleju napędowego z dwóch złotych dwudziestu groszy na trzy dziesięć za litr. Artykuł pochodzi z czasów, kiedy byłem nastolatkiem. Jestem przekonany, że Julia nie chciała sprawdzić, czy czytam o ropie naftowej. Schodzę w dół. Przyglądam się pojedynczym artykułikom. Szukam czegoś, co może mnie zainteresować. Znajduję tytuł „Córka łódzkiego biznesmena popełniła samobójstwo”. Czytając, czuję, jak drętwieją mi nogi, a lędźwie zaczynają piec. Wiem dokładnie, kim była kobieta nazywana w dalszej części artykułu Klarą S. Robi mi się niedobrze. Piekącą chęć wymiotowania gaszę resztką piwa. Po raz pierwszy od trzynastu lat naprawdę zaczynam się bać kobiety. Julia szuka czegoś w mojej przeszłości. Ona jedyna wie o Klarze, teraz prawdopodobnie wie o niej także Sandra. Zaczynam się pocić. Chory umysł Sandry, dysponując takimi klockami, może zbudować całkiem nieprzyjemny zamek. Moja siostra... Interesuje je, czy czytam o mojej zmarłej siostrze!

Sytuacja nie daje mi spokoju. Jestem szpiegowany przez zawodową alkoholiczkę i narkomankę na odwyku. Takie połączenie może być cholernie wybuchowe. Szaleństwo i racjonalizm. Dla uspokojenia nerwów idę do sypialni, przynoszę woreczek z kokainą i wciągam jedną kreskę. Nie robiłem tego od kilku tygodni. Dziś potrzebuję czegoś znacznie przyjemniejszego od alkoholu. Narkotyk gwałtownie uderza do mózgu, powodując, że znów mogę myśleć pozytywnie. Strach jest już odurzony. Zamykam przeglądarkę i wracam do oglądania poczynań Julii.

Po wpisaniu wszystkich adresów znów włącza jej się opcja czujność. Idzie sprawdzić, czy nadal twardo śpię, i wraca na kanapę. Zaczyna coś pisać na telefonie. Na szczęście siedzi w tym samym miejscu, co wcześniej. Mogę powiększyć obraz. Robię zbliżenie na ekran telefonu. Dzięki wysokiej jakości kamer widzę wszystko bez najmniejszego zniekształcenia. Julia używa jednego z nieznanym mi komunikatorów internetowych. Zaczyna pisać:

„Jestem u niego. Nie dostałam się do sejfu. Sprawdziłam linki”.

„Ja pierdołę, w końcu! Już myślałam, że znów zaczął cię rżnąć”.

Wygląda na to, że prowadzi z kimś konwersację. Sądząc po słownictwie, domyślam się z kim. Wcale mi się to nie podoba. Zapalam papierosa i przyglądam się rozmowie czatowej.

„Na szczęście dzisiaj poszedł w inną rozrywkę: %%”.

„Świetnie. Opowiesz mi później. Pisz, co znalazłaś. Tylko ciekawość wciąż powstrzymuje mnie przed wyjściem na własny %% maraton:))”.

Nie mam wątpliwości, że Julia pisze z Sandrą. Odpowiadają sobie w kilkusekundowych odstępach. Niestety, kamera znów pokazuje jedynie plecy Julii. Mogę zobaczyć dokładnie, o czym pisze, ale nie widzę, jak reaguje na otrzymywane wiadomości.

„Czytał o morderstwie tej czarnej laluni. Nic o heroinie ani o siostrzyczce”.

Krztuszę się papierosem. Zapijam kaszel łykiem piwa. „Siostrzyczka... Tak ją sobie nazywacie...” – myślę.

„Hmmm...”

Następuje przerwa. Trwa prawie trzydzieści sekund. Julia zerka w stronę sypialni. Prawdopodobnie spałem wtedy, śniąc swój koszmar, nieświadom, że prawdziwy dzieje się na jawie. Sandra ponownie przesyła wiadomość:

„O herze też bym nie czytała w sieci. A z siostrzyczką to różnie może być. Pewnie z czasem zapomniiał. Lalunia była jego sąsiadką, więc to też o niczym jeszcze nie świadczy...”.

„Trudno, będziemy szukać dalej. Na razie skupmy się na tym, co najważniejsze”.

„Pewnie, ja skupiam się na pieniążkach pana Kubusia:))”.

„A ja sprawiam, że pan Kubuś będzie jadł mi z ręki:))”.

Wydają się szczerze rozbawione swoim czatem. Czuję, jak niewidzialne kobiece dłonie, zakończone zadbanymi paznokciami, zaciskają się na mojej szyi. Znów robi mi się niedobrze. Ponownie zapijam odruch wymiotny piwem. Julia pisze:

„Pamiętaj, najpierw musimy się dowiedzieć, dlaczego mi to zrobił. To priorytet! Bez tej wiedzy nie działamy!”

Czytając, panikuję na całego. Julia już wie, że podałem jej heroinę! Sama to stwierdza. Wini mnie za swoje rany na ciele, wszystkie przejścia związane z odwykiem, o to, że nie będzie mieć dzieci, i kto wie, o co jeszcze. Taka kobieta jest niebezpieczna. Mogę mieć tylko nadzieję, że nadal jest przekonana, że to Tomek był Rzeźnikiem Niewiniątek. Po chwili Julia przesyła kolejną wiadomość:

„Nie uda mi się namówić go na zwierzenia o Klarze. Dzisiaj spróbowałam zejść na ten temat. W ogóle nie chce o niej rozmawiać. Może zapomniiał, może nie. Ciężko

stwierdzić. O wyjeździe w jego rodzinne strony tym bardziej mogę zapomnieć. Nie rozmawia z matką od lat, a szkoda. To alkoholiczka. Może pod wpływem wódki coś by pomogła...”

„Trudno, skoro nie gada z matką, gówno by nam pomogła. Nie prowokuj go, bo jeszcze coś zauważy. Widzimy się w poniedziałek, tam gdzie zawsze, to pogadamy. Tymczasem ja spadam na imprezę”

„A, jeszcze jedno!”

„No?”

„Na regale trzyma nasze zdjęcie oprawione w ramkę...”

„Na którym regale?”

„W tej niby-siłowni, gdzie stoi drukarka”

„Też ją przeszukiwałam, ale nic nie znalazłam...”

Ta głupia dziwka nie mogła znaleźć żadnego zdjęcia z ramką. Wstawiłem je wczoraj. Specjalnie dla Julii.

„Czyli lepiej przeszukuję mieszkania niż ty:) Uciekamy. Chcę położyć się spać, zanim on wytrzeźwieje i zachce mu się kacowego bzykania”

Czytając, zaciskam pięść tak mocno, że paznokcie wbijają mi się w dłoń. Momentalnie wciągam kolejną kreskę i zapalam następnego papierosa. Czuję, jak rozgrzana krew pulsuje w żyłach. Julia nie chce ze mną sypiać. Zmusza się i w dodatku jest niesamowicie przekonująca. Te drażniące myśli tylko kokaina jest w stanie uspokoić.

„Dobra, Julcia, pamiętaj, że Cię Kocham. Pa”

„A Ty pamiętaj, żeby skasować naszą rozmowę, pa”

Julia chowa telefon do torebki, wcześniej jednak nie kasuje rozmowy, o co sama prosiła Sandrę. Idiotki są tak obrzydliwie pewne siebie, że popełniają dziecinne błędy. Ogarnięty wściekłością cofam film do momentu, w którym Julia wyjmuje telefon z torebki. Oglądam moment wpisania kodu odblokowującego klawiaturę. Zapisuję na kartce: cztery jeden siedem pięć. Przewijam do właściwego momentu i włączam dalej.

Po odbyciu rozmowy na czacie pali papierosa, zagryzając go resztkami swojego kawałka zimnej pizzy. Później bierze do ręki pustą butelkę po winie. Chwilę się jej przygląda. Przykłada nos do ujścia szyjki i mocno się zaciąga. Zamyka oczy, oddycha głęboko. Powtarza to jeszcze dwa razy. Przypomina sobie, jak to jest pić alkohol. Walczy ze swoimi słabościami. Pomimo wszystko cały czas wydaje mi się nienaturalnie pociągająca. Po chwilowej walce wypala jeszcze jedną fajkę, gasi światło i idzie do sypialni. Projekcja dobiega końca.

Siedzę nieruchomo, wpatrując się w ekran. Kokaina zmieszana z piwem działa. Kręci mi się w głowie. Julia wygrała walkę z heroinowym demonem, nałogiem najgorszym ze wszystkich. Podczas walki w jakiś magiczny sposób przypomniała sobie, kto naprawdę wpuścił go do jej raju. Podczas spotkań AA musieli wałkować sprawę pierwszego razu. Wałkowała to tak długo, aż wreszcie coś zaiskrzyło pod tą śliczną blond kopułą. Podzieliła się swoim odkryciem z Sandrą. Dzięki przypadkowej nieuwadze alkoholiczki właśnie dowiaduję się, że zostałem pionkiem w misternie przygotowanej grze.

Teraz już wiem, że Sandra nieprzypadkowo zmusiła mnie do oddania jej połowy

udziałów w kancelarii. Ma się skupić na moich finansach! To dla mnie w miarę jasne, podobnie jak fakt, że cały czas szukają dowodu. Za to nie rozumiem, po co chcą wiedzieć, czy czytam o Natalii i Klarze... Mimo mocnych postanowień i całkowitego znieczulenia używkami znów czuję tęsknotę za Adą Remiszewską. Jej obecność byłaby nieoceniona w sytuacji, w której się znalazłem. Szybko przywołuję się do porządku. „Ada nie żyje i nic tego nie zmieni, masz o niej zapomnieć, bo źle skończysz!” – powtarzam w myślach. Istnieją za to dwie inne kobiety poważnie zagrażające mojemu bezpieczeństwu w raju.

W nocy nawiedza mnie kolejny sen. Jest słoneczne południe, mam siedemnaście lat i otwierając drzwi rodzinnego domu, czuję ekscytację. Wciąż rozpamiętuję to, co zrobiłem jej poprzedniego poranka. Wiem, że ona jest na górze, wiem, że cierpi. Chcę z bliska przyjrzeć się jej cierpieniom. Idę na górę. Wchodzę do jej pokoju. Klara siedzi na łóżku. Jest blada, ale w jej oczach widać siłę. Wygląda niczym zjawa powracająca z zaświatów. Sam jej widok sprawia, że moje serce przyspiesza bicie. Obserwuję ją. Patrząc na czarne niczym smoła długie włosy kontrastujące z mlecznobiałą cerą podkreśloną kilkoma piegami na policzkach. Dzieli nas odległość mniejsza niż pół metra. Mierzymy się spojrzeniami. Oba są tak samo zepsute. Nagle Klara wyciąga spod poduszki nóż i zamierza się na mnie. W ostatniej chwili chwytam ją za przedramię. Zaczynamy się siłować niczym dwa drapieżniki walczące o przetrwanie.

W tle słyszę Julię czytającą fragment swojej czatowej rozmowy. „Czytał o morderstwie tej czarnej laluni. Nic o heroinie ani o siostrzyczce”. Trzymam Klarę za rękę i powoli obracam nóż w kierunku jej brzucha. Ona próbuje się bronić, ale słabnie z każdą chwilą. Choć jest starsza i – jak na kobietę – wyjątkowo silna, w starciu z napędzanym furją siedemnastolatkiem jej szanse maleją z każdą chwilą.

Poluzowuję palce zaciśnięte na ręce Klary, w końcu ją puszczam, nóż upada na podłogę. Patrzymy na siebie, nic nie mówiąc. W rzeczywistości było inaczej. Wbiłem jej ostrze w brzuch i docisnąłem głęboko, kończąc jej diabelski żywot. We śnie jakaś siła każe mi ją puścić i wtedy naga Julia staje obok nas. Stoi i znów cytuje fragment swojej czatowej rozmowy. „A ja sprawiam, żeby pan Kubuś jadł mi z ręki”.

Słyszając to, Klara podnosi nóż. Wstaje z łóżka i szybkim ruchem przejeżdża ostrzem wzdłuż szyi Julii. Ta wydaje z siebie krótki, przerywany dźwięk. Krew tryska na jej nagie piersi i brzuch. Stoję obok, obserwując, jak życie powoli ucieka z pięknych, jasnoniebieskich oczu. Julia wykrwawia się szybko i upada na łóżko. Nagle świat zaczyna wirować. Tysiące moich myśli rozrywają się na strzępy, jakby były owocami wsadzonymi do miksera. Gdy miksowanie dobiega końca i świat przestaje wirować, leżę przywiązany do łóżka. Jestem nagi. Zaczynam się pocić. Pot wypływa z każdej szczeliny w moim ciele. Martwa Julia leży obok, biała pościel jest przesiąknięta krwią. Dobrze wiem, co będzie dalej. Klara siada obok mnie na łóżku. Drapie mnie paznokciami po plecach. Jej dłonie są zimne. Nic nie mówi. Po chwili czuję na udach nieprzyjemny metalowy chłód. Dotyka mnie czymś lodowatym i twardym. Nie widzę, co to jest. Wcale nie chcę widzieć.

– Jesteś taki słaby, braciszku. Dałeś się omamić jak dziecko. – Klara otwiera usta. Jej głos paraliżuje bardziej niż metalowe coś na moim ciele. – Beze mnie sobie nie radzisz.

Brzmi jak zwykle – władczo. Drapie mnie po plecach długimi czerwonymi

paznokciami. Nagle metaliczny chłód przechodzi z ud do dolnej części pleców.

– Nie zasługujesz na nic więcej. – Wbija we mnie to metalowe coś.

Chłód przemienia się w niewyobrażalne pieczenie, jakby ktoś złączył moje ciało z rozgrzanym pogrzebaczem wyjętym z pieca. Pogrzebacz porusza się coraz szybciej i brutalniej. Dookoła panuje przerażająca cisza zakłócana jedynie przez dumny śmiech Klary. Zawsze tak się śmiała, kiedy demony przejmowały nad nią kontrolę. Śmiała się, śmiech przechodził w jęk, a jęk w krzyk, który ostatecznie dawał jej rozkosz. Pogrzebacz działa jak wiertarka próbująca przewiercić mnie na wylot. Jestem bezradny. Przeżywam swój koszmar przy akompaniamencie rozkosznych dźwięków wydawanych przez Klarę. Nic nie mogę zrobić, marzę, żeby pełne zaspokojenie jej demona nastąpiło jak najszybciej.

Otwieram oczy i obraz automatycznie się rozmywa. Kołuje mi się w głowie. Nie wiem, czy to początek kaca, czy końcówka piwno-kokainowego seansu. Wpatruję się chwilę w sufit. Śniąc, cały się spociłem. Czuję ból w dolnych rejonach ciała. Szybko mija. Brutalny sen nie przyśnił mi się na marne. Klara wróciła do mojej głowy w jakimś celu.

Wstaję z łóżka i wychodzę na poranny, a właściwie nocny, jogging. Jest piąta rano, słońce jeszcze nie zagościło w pełni na czystym niebie. Biegając, porządkuję myśli, to zawsze pomaga. Klara, nawiedzając mnie w śnie, próbowała mi przypomnieć, że istnieje tylko jedno skuteczne rozwiązanie każdego problemu. Chłodzony przez poranny wiatr mózg próbuje przekonać do tego samego siebie. Sen uświadomił mi, że jestem w naprawdę poważnym niebezpieczeństwie i nie powinienem zaprzętać sobie głowy zrozumieniem motywów Julii, tylko z miejsca przystąpić do działania. „Alkoholiczka z narkomanką postanowiły wejść w swoich eleganckich bucikach w moją gównianą przeszłość. Nie są świadome, w jak gęste bagno wchodzą” – myślę. Kilkanaście kilometrów interwałowego tempa znów pozwala pozbierać wszystko do kupy. Wjeżdżając windą na swoje piętro, już wiem, co muszę zrobić. Od dziś zaczynam prowadzić dwie najważniejsze sprawy w życiu. Obrona Soni uczyni mnie bogatym. Ta walka jest nieco mniej ważna. Priorytet stanowi usunięcie zagrożenia, zanim ono usunie mnie z ulic raj.

13.

W świecie funkcjonuje stwierdzenie, że najlepszą obroną jest atak. Nie zawsze się z tym zgadzałem. W moim zawodzie niezwykle rzadko muszę kontratakować. Zwykle wystarczy podważyć rację przeciwnika i łatwo osiąga się remis, który w rzeczywistości oznacza zwycięstwo. Opierając się na grze obronnej, zbudowałem całkiem niezłą karierę. Niestety, sąd i litera prawa mają niewiele wspólnego z prawdziwym życiem. Tu, żeby całkowicie wyeliminować zagrożenie, trzeba zaatakować. Wiem, że tylko skrupulatnie przygotowany atak totalny może zapewnić mi bezpieczeństwo. Biegając, ułożyłem w głowie taktykę na najważniejszą kontrofensywę mojego życia.

Po powrocie do domu, prysznicu i śniadaniu, gdy zegarek wskazuje dziewiątą, dzwonię do Julii. Pierdolona Królowa Piękności twierdzi, że jem jej z ręki. Nie zamierzam wyprowadzać jej z błędu. Dzięki temu będzie mniej czujna. Dziś jest bezchmurne niebo i szykuje się upalna niedziela w raju. Dlatego proponuję Julii wspólny obiad. Jestem wystarczająco czarujący, nie odmawia. Umawiamy się na piętnastą. Dokonuję rezerwacji w ogródku piwnym restauracji Da Pietro. Wydaje się zbyt ekskluzywna dla wszelkiej maści fanów kobiety, która sypiała z Rzeźnikiem Niewiniątek.

Julia zjawia się punktualnie. Wygląda wspaniale w luźnej szarej koszulce z długim rękawem, którą założyła mimo upału, i w obcisłych jasnych dżinsach. Na początku prowadzimy przyjemną rozmowę. Julia nie ma pojęcia, czego zdążyłem wczoraj się dowiedzieć i jakie podjąłem decyzje. Zachowujemy się jak para młodych, spragnionych swojego towarzystwa ludzi. Przyjemna rozmowa szybko się kończy. Przekonuję się, jak bardzo popularna jest Królowa Piękności. W niedzielne popołudnie centrum miasta wypełniają tłumy turystów, miłośników krakowskiej kultury i studentów leczących kaca po gorączce sobotniej nocy.

W każdej z tych grup znajdują się ludzie zafascynowani zbrodniami Rzeźnika Niewiniątek. Wysoki poziom lokalu nie działa na nich odstraszająco. Przed przystawką trzech turystów robi nam zdjęcia. W trakcie przystawki dwóch, sądząc po garniturach, miłośników kultury lub kościoła prosi Julię o wypowiedzenie się w sprawie ewentualnego szwedzkiego naśladowcy. Na pytania Julia reaguje nerwowo, a oni, jak na kulturalnych ludzi przystało, przeproszają i odchodzą. Podczas dania głównego czterech studentów prosi Julię o podpisanie książek, które dziwnym trafem mają przy sobie. O dziwo, Julia nie odmawia. Następni, którzy podchodzą, robią jej telefonami zdjęcia z widelcem w ręku i ustami wypełnionymi pappardelle z borowikami. Julia udaje, że ich nie widzi. Szybko się nudzą i odchodzą. W trakcie deseru trafia się natrętny dziennikarzyna robiący nam kilka wspólnych fotek i proszący o wywiad. Julia odmawia wywiadu, dlatego dziennikarz robi jeszcze jedno zdjęcie i odchodzi.

Wspólne zdjęcia w ramach tego, co planuję, są bardzo niepożądane. Niestety, Królowa Piękności, zanim postanowiła wejść do mojego raju, zadbała o swoje bezpieczeństwo. Coraz więcej osób wie, że spędza czas w towarzystwie Kuby Sobańskiego, adwokata Rozpruwacza z Krakowa. Na szczęście uwaga wszystkich skupia się na niej, a ja jestem czymś w rodzaju pudelka lub ekskluzywnej torebki kopertowej stanowiących uzupełnienie obrazka modnej kobiety sukcesu. Nie sądzę, żeby ktokolwiek zwrócił na mnie uwagę bez towarzystwa Julii, a przynajmniej taką mam nadzieję.

Pewna siebie Królowa Piękności kończy posiłek popity trzema bezalkoholowymi piwami. Myśli, że najgorsze chwile swojego życia ma za sobą. Nie domyśla się, jak wielki strach przyjdzie jej poczuć.

Po obiedzie zapraszam ją na spacer brzegiem Wisły. Znów nie rozmawiamy o niczym ważnym. Idziemy, ocierając się o siebie dłońmi. W końcu przełamuję tę niezręczną sytuację i łapię ją za rękę. Chętnie chwyta moją dłoń, a nawet po kilku krokach obejmuje mnie w pasie. Czujemy ciepło naszych ciał. Przypominamy osoby, które po wielu latach przerwy nieśmiało próbują odbudować dawny związek. Ale to uczucie jest sztuczne. Julia koniecznie chce dostać się do mojej przeszłości. Ponieważ wybrała najkrótszą drogę – łóżko – zamierzam zabrać ją na kolejną wycieczkę do mojej sypialni. W końcu jest kobietą, która sypia z Rzeźnikiem Niewiniątek.

Kiedy dwie solidnie upalone marihuaną fanki fotografują nas niemal z każdej strony, wykorzystuję okazję i zapraszam ją do siebie. Julia, zgrywając dziewczynę idealną, musi się zgodzić. Dobrze wie, że jeśli dalej mam jeść jej z ręki, musi dać mi coś więcej niż wspólne obiady i spacerzy przerywane kolejnymi sesjami fotograficznymi. Dziś nic nie piłem, jedziemy osobnymi samochodami do mojego mieszkania. Zaraz po przekroczeniu progu rzucamy się na siebie niczym wygłodniałe króliki. Dalej nie wiem, czy Julia traktuje seks ze mną jako czysto sportową przyjemność, czy podchodzi do sprawy niechętnie. To, co pisze Sandrze, to jedno, a rzeczywistość – drugie. Jeśli się zmusza, poprzednio zagrała znakomicie. Między innymi dlatego robię wszystko, żeby doprowadzić ją do jak największej liczby orgazmów. Zachowuję się niczym kochanek idealny zaprogramowany wyłącznie na spełnianie zachcianek swojej pani. Julia poddaje się moim najbardziej wyrafinowanym pieszczotom i dochodzi cztery razy. Ja tylko dwa. Dawka doskonałego seksu otumani nieco Królową Piękności.

Po wszystkim Julia, jak ma w zwyczaju, bierze prysznic. Planuję wykorzystać ten niewinny nawyk i przeszukać jej telefon. Niestety, człowiek, który wygrał walkę z demonem, staje się mądrzejszy. Zabiera torebkę ze sobą i zamyka się w łazience. Nie udaje mi się zdobyć żadnych nowych informacji. Jedyne fakte, że uprawiałem seks z osobą, która myśli, że przeze mnie stoczyła się na dno i nie może mieć dzieci, a mimo to osiąga jeden orgazm za drugim, poprawia mi humor.

Wraca do domu kwadrans po dwudziestej pierwszej. Wcześniej pytam, czy powtórka będzie u niej. Odpowiada wymijająco. Nie ustalamy terminu kolejnego spotkania. Wieczór spędzam samotnie, wypijając dwa piwa i czyniąc kolejne przygotowania do obrony mojego bezpieczeństwa w raj. Noc mija spokojnie. Nareszcie nic mi się nie śni.

Poniedziałek rozpoczyna się od trzygodzinnej telekonferencji z Sandrą. Jej zachowanie ma dla mnie kolosalne znaczenie. Stała się partnerką w jednej walce, a przeciwniczką w drugiej. Na razie postanawiam trzymać ją na dystans i rozmawiać jedynie o pracy. Milion złotych jest mi bardzo potrzebny. Rozważamy, jaką taktykę wybrać do sądu. Sonia Wodzińska nie życzy sobie wizyt Sandry, więc ja w całości odpowiadam za jej przygotowanie. Moja współpracowniczka zajmie się stroną techniczną, czyli między innymi wymyślaniem podważenia prawdopodobnych argumentów prokuratora,

szukaniem dziur w materiale dowodowym i akcie oskarżenia. Po przeprowadzonej telekonferencji podciągam się na drążku. Mój plan wymaga, żebym znajdował się w jak najwyższej formie. Po prysznicu i śniadaniu jadę prosto do Soni Wodzińskiej.

Przyjeżdżam bez zapowiedzi. Owszem, mówiłem, że wpadnę w poniedziałek, ale nic nie wspominałem o konkretnej godzinie. Sonia, jak na osobę znajdującą się w areszcie domowym, wydaje się w nie najgorszym humorze. Wita mnie w czarnej koszulce nocnej kończącej się w połowie ud. Włosy ma nieco rozczochrane. Grzywka w całości opada na prawe oko, przez co musi ją co chwila odgarniać. Wygląda zwyczajnie, choć atrakcyjnie. W kuchni nalewa mi wody i zaprasza do swojego pokoju, każe się rozgościć i idzie pod prysznic. Na całe szczęście.

W jej pokoju panuje zaduch jak w sali gimnastycznej po meczu szkolnej drużyny koszykówki, zmieszany z resztkami fastfoodowego jedzenia leżącego na talerzu obok komputera. Żaluzje w oknach są zasłonięte, drzwi balkonowe zamknięte, a temperatura dobiega pewnie trzydziestu stopni. Komputer stacjonarny Soni jest włączony i wytwarza dodatkowe ciepło. Nastolatka prawdopodobnie cały rano spędziła przed dwudziestopięciocalowym monitorem, który teraz pokrywa animacja z pływającymi kolorowymi rybkami służąca za wygaszacz ekranu.

Siadam w fotelu i beczynnienie gapię się na kolorowe rybki. Złote, odznaczające się na tle innych, przypominają mi Julię. Tyle że Julia nie jest już delikatną piękną wyróżniającą się w przeciętnym tłumie. Stała się złotą rybką z zębami i apetytem piranii, która chce zjeść większego drapieżnika od siebie. Żeby odegnąć czarne myśli, poruszam myszką, likwidując denerwujący mnie wygaszacz. Pulpit komputera wypełnia tapeta ze zdjęciem zespołu muzycznego Evanescence. Gdyby nie długie włosy wokalistki, mógłbym przysiąc, że jest starszą wersją Sandry.

Do moich uszu wciąż dobiega dźwięk wody w sąsiadującej z pokojem łazience. Sonia nadal się kąpie. Obstawiam, że będzie to robiła długo. Przygotowanie do sprawy o zabójstwo z pewnością nie jest niczym przyjemnym dla nastolatki. Chce odwlec moment rozpoczęcia naszej pracy. Przyglądanie się tapecie też mnie denerwuje. Myśli automatycznie wracają do blondwłosej piranii. Koniecznie chcę je czymś zająć. Rozwijam ikonkę *start* i zaglądam do najbardziej intymnej kryjówki nastolatki, która zabiła brata. Młodość niesie ze sobą dużą dozę fantazji i pewności siebie. Całkowicie otumania, powodując poczucie bezkarności i – co za tym idzie – nieostrożność.

Swoją wycieczkę zaczynam od *ostatnio przeglądanych elementów*. Ostatnim, co Sonia otwierała na twardym dysku, jest plik o rozszerzeniu html i nazwie *casting*. Za pomocą prawego przycisku myszy przenoszę się do folderu, w którym jest umiejscowiony. Folder nazywa się *download* i znajduje na dysku D. Zawiera kilka kolejnych plików z identycznym rozszerzeniem. Nazywają się między innymi: *harrods*, *szatnia*, *basen*, *zakupy*. Otwieram ostatnio oglądany *casting*. Rzucam pobieżnie okiem na zawartość. Jest to zapis z jakiejś rozmowy czatowej pomiędzy użytkownikami o niezwykle ambitnych i oryginalnych nickach – Pewny_siebie 31 i AdultsOnly.

Zagłębiam się w treść. Nietrudno wywnioskować, że ma ona charakter wymyślanego stosunku seksualnego przeprowadzonego za pomocą wymiany zdań z wirtualnym kochankiem i własnej ręki. Nazywanego potocznie cyberseksem. Nie do

końca rozumiem ideę takiej zabawy. Z czasu zapisanego obok poszczególnych kwestii dialogu wynika, że Sonia zabawiała się w ten sposób dzisiaj od ósmej trzydzieści rano. Po wszystkim zapisała rozmowę i teraz może ją odtwarzać, kiedy tylko chce. Z całą pewnością nie jest to sposób na przeżywanie smutku po śmierci brata. W jej młodej głowce panuje prawdziwy chaos. Wydaje się wielką fanką wirtualnej masturbacji.

Woda w łazience wciąż się leje. Mając czas, zacznym uważnie czytać od samego początku. Rozmowę rozpoczyna AdultsOnly.

AdultsOnly: „W końcu jesteś. Całą noc miałam chćicę... Już nie mogłam się doczekać. Odtwarzanie w głowie poprzednich zabaw jest ekscytujące, ale nie tak bardzo jak tworzenie kolejnych”.

Domyślam się, że te słowa pisała Sonia.

Pewny_siebie 31: „Ja też, i to cholerną. Niestety wczoraj nie mogłem, życie mnie zatrzymało. Ale powiem Ci, że bardziej niż chłodne klawisze komputera chciałbym poczuć Twoje rozpalone ciało...”.

Facet po drugiej stronie już na wstępie sugeruje, że dobrze by było, gdyby w końcu się spotkali. Widać rozmawiają ze sobą od dłuższego czasu.

AdultsOnly: „Kusisz... Niestety na razie nie dam się skusić. Pomyślimy o tym dopiero, jak rozwiążę swoje problemy osobiste”.

Pewny_siebie 31: „Właśnie. Co z Twoim małym problemem? Radzisz sobie jakoś? Potrzebujesz pomocy?”.

Ciekawi mnie, jak dużo opowiedziała mu o sobie.

AdultsOnly: „Jestem w trakcie, chyba wszystko zaczyna wreszcie zmierzać we właściwym kierunku. Dziękuję, ale naprawdę nie potrzebuję Twojej pomocy. Potrzebuję Cię do czegoś innego...”.

Pewny_siebie 31: „Z przyjemnością pomogę Ci w tym, w czym oboje wiemy, że jestem najlepszy. Ale mogę też pomóc w Twoich prywatnych problemach... Zrobię wszystko, żebyś nie musiała się smucić...”.

Obstawiam, że gość jest starym zbrojeńcem lubującym się w naiwnych małolatach.

AdultsOnly: „Jesteś kochany, ale nie rozmawiajmy już o tym. Zostawmy problemy na kiedy indziej. Pora się od nich oderwać. Ten poranek jest uciążliwie pusty po samotnej nocy... Zaczynajmy!”.

Pewny_siebie 31: „Już myślałem, że tego nie zaproponujesz. Kim chcesz być dzisiaj?”.

AdultsOnly: „Hm... Cały wieczór nad tym myślałam”.

Pewny_siebie 31: „Obyś była niegrzeczna, bo mam wielką ochotę schrupać niegrzeczną dziewczynkę”.

Sonia pisze jak weteran niegrzecznych zabaw na czacie.

AdultsOnly: „Dziś chcę być uczestniczką castingu do roli uprowadzonej dziewczyny w filmie o tytule, powiedzmy... *Przed odlotem*. W filmie chodzi o to, że terroryści jeszcze na Heathrow porywają całą ekipę obsługującą samolot na liniach Londyn–Kair. Ja aspiruję do roli porwanej stewardesy, a Ty, jako główny reżyser, sprawdzisz, czy mam odpowiednie predyspozycje”.

Nie można odmówić jej rozbudowanej erotycznej wyobraźni i ewidentnych problemów z nawiązywaniem znajomości w świecie realnym. Jest młoda, bogata. Mogłaby mieć niejednego, a spędza poranki na zasmradzaniu swojego pokoju potem podczas zabaw z komputerem.

Pewny_siebie 31: „Mmmm... Brzmi apetycznie... Powiedzmy, że bohaterka, której rolę chcesz zagrać, jest już uprowadzona. Będziesz miała na sobie czarną, elegancką mini, cieliste pończochy, białe szpilki i białą koszulę odsłaniającą dekolt. Twoje włosy będą rozpuszczone”.

Podczas swoich zabaw dbają o każdy detal. Nie wiem, czy w świecie czatów istnieje określenie „profesjonalista”, ale ta para z pewnością mogłaby za profesjonalistów uchodzić.

AdultsOnly: „Zgoda. Na castingu będę musiała odtworzyć kwestię dziewczyny przykutej obiema rękami do kaloryfera. Będziesz mógł podziwiać moje ciało, a potem mnie upokorzyć”.

Pewny_siebie 31: „Najpierw zapraszam Panią na casting:)”.

AdultsOnly: „Przychodzę do pokoju przesłuchań. Jesteś jedynym przesłuchującym. Dobrze wiem, którą scenę mam odegrać. Uczyłam się jej w domu kilkanaście godzin. Od razu idę w stronę kaloryfera, prowokująco poruszając biodrami. Podnoszę kajdanki z parapetu”.

Pewny_siebie 31: „Siedzę za dużym biurkiem. Jestem już nieco zmęczony całym dniem przesłuchań. Przyglądam się kolejnej marnej kandydatce na aktorkę, ale podoba mi się jej wygląd. Czuję lekkie podniecenie, widząc, jak podchodzisz do parapetu i podnosisz kajdanki. Staram się ukryć, że mnie pociągasz. Przecież jestem w pracy. *Jak ma pani na imię?* – pytam, wstając zza biurka. Czuję, że mam wzwód, który ciężko będzie zatuszować pod materiałem spodni od garnituru”.

AdultsOnly: „Zauważam Twojego coraz bardziej rosnącego kutasa. Mimo to staram się zachowywać profesjonalnie. *Jeśli pan sobie życzy, może mnie nazywać, jak tylko chce* – odpowiadam z lekkim uśmiechem”.

Pewny_siebie 31: „*Tu właśnie wychodzi brak profesjonalizmu* – mówię szorstkim głosem. *Proszę sobie nie stroić żartów!* Z coraz większym wzwodem, coraz szybszym krokiem zbliżam się do Ciebie. *Pytam ostatni raz: jak ma pani na imię?* Przyjmuję ostrzejszy ton. Oczami wyobraźni widzę już Twoje bezbronne ciało całkowicie zdane na moją łaskę. Podniecenie bierze górę nad rozumem. Wiem, że nie mogę Ci nic zrobić, że to tylko casting, ale jesteś taka niewinna i właśnie przykułaś sobie jedną dłoń do kaloryfera... Wprost nie mogę się powstrzymać. Czuję, że mój penis zaczyna, niczym najostrzejszy miecz, przecinać materiał spodni”.

AdultsOnly: „*Jestem Ania* – mówię, wyciągam palec wskazujący wolnej ręki i kiwam do Ciebie. *Mógłby mi pan pomóc z drugą ręką?*”.

Dźwięk otwieranych drzwi od łazienki sprawia, że niemal podskakuję na fotelu. Natychmiast zamykam okno rozmowy i lekko roztrzęsioną dłonią włączam grę kierki. Gdyby Sonia przyłapała mnie na czytaniu jej seksualnych zabaw, prawdopodobnie przestałaby mi ufać. Wchodzi kilka sekund po uruchomieniu się kierki. Natychmiast spoglądam w jej stronę. Udaję spokojnego, ale moje wnętrze kipi od emocji. Na szczęście

opanowałem drżenie ręki.

– Czy prawo pozwala na grzebanie w komputerze swojego klienta? – pyta ze szczyptą złośliwości w głosie.

Wygląda dużo lepiej niż przed kilkunastoma minutami. Ma na sobie zdecydowanie za krótkie białe spodenki podkreślające wciąż niedojrzałe uda. Kontrastują z policyjną opaską na nodze i żółtą koszulką bez rękawów. Koszulka odsłania połowę wciąż jeszcze wilgotnego dekoltu i kawałek chudego brzucha. Być może pod prysznicem ponownie się masturbowała, w końcu chyba jej przerwałem. Na pewno myła głowę. Jej kasztanowe dotąd włosy pod wpływem wody nabrały wyrazistej ciemnej barwy. Sonia lekko pociera je ręcznikiem. Widok młodego, pachnącego kąpielą ciała w połączeniu z tym, co przed chwilą przeczytałem, sprawia, że czuję delikatne podniecenie. Muszę o nim zapomnieć i wziąć się do pracy. W końcu gra toczy się o milion złotych.

– Nie, ale po pierwsze upierdliwy prokurator może zażądać dostępu do twojego komputera. Wtedy lepiej, żebym wiedział, co zawiera. A po drugie cholernie mi się nudzi.

– Siłę się na bycie dowcipnym.

– Następnym razem, kiedy najdzie cię ochota na grę w kierki, zapytaj mnie najpierw o zgodę.

– Dobrze, zapamiętam.

Sonia chowa na dysku całkiem intrygujące historie. Co ciekawe, nie przeszkadzało jej za bardzo moje grzebanie w komputerze, tylko fakt, że nie zapytałem wcześniej o pozwolenie. Jak na morderczynię jest strasznie naiwna. W duchu wierzę, że prokurator nie wpadnie na pomysł przeszukiwania jej komputera. Odgrywane sceny pornograficzne nie wpłynęłyby korzystnie na jej ocenę przez sędziego. Sonia otwiera jedno okno balkonowe, wpuszczając do pokoju przypiekające od samego rana promienie słoneczne. Przykłada dwa palce do ust i zerka na mnie pytającym spojrzeniem. Sugeruje, że chce iść na papierosa. Wychodzi na balkon, idę za nią. Stajemy przy poręczy, z której zepchnęła brata.

– Więc... panie prawniku... – Mocno zaciąga się papierosem. – Jaka jest taktyka? Chce przejść do konkretów. Znakomicie.

– Przede wszystkim – mówię profesjonalnym tonem – koniec z radosną, obojętną lub wredną panienką.

– Bezczel! – stwierdza z wyższością. – Za takie odzywki dostajesz kasę?

– Sonia, posłuchaj: zabiłaś swojego brata i nawet się tym specjalnie nie przejmujesz...

– Był mi obojętny. Wszystko, co go dotyczy, kojarzy mi się ze śmierdzącym gównem. – Nie daje mi dokończyć.

– Świetnie! Wyrzuty sumienia są niepotrzebne, ale powiedz tak sędziemu, a dożywocie masz gwarantowane. – Pukam się w czoło. – Z materiałów, które wałkuję cały weekend... – Kłamię. To Sandra wałkuje materiały, ale lepiej, żeby Sonia o tym nie wiedziała. – Z tych materiałów wynika, że twoje zeznania będą kluczowe. Prokurator będzie cię miał jak zawodowa maszynka do mielenia mięsa! Musisz być przygotowana na atak! – wyjaśniam jej dokładnie, na czym stoi. – Dlatego nie rzucaj się, jak nazywam cię panienką, tylko przyjmij chujowe fakty do wiadomości.

Chwilę myśli, patrząc w dół. Dopala papierosa, obserwując płytki ceramiczne na tarasie. Wygląda ślicznie i niewinnie. Z pozoru jest typową nastolatką lubiącą w wolnych chwilach poświntuszyć w sieci. Gdy patrzy się na nią, trudno uwierzyć, że mogła zabić swojego brata lub tym bardziej uprawiać wirtualny seks, być może o zabarwieniu sadomasochistycznym.

– Do przekonania sędziego twoja śliczna buzia nie wystarczy. Trzeba ją jeszcze ubrać w atrakcyjne słowa – stwierdzam. Nazwanie Soni śliczną z pewnością podniesie jej morale. – I zbudować ci odpowiedni image.

– Co mam robić? – pyta.

– Dokładnie wszystko, co ci powiem. Inaczej naprawdę możesz iść siedzieć. – Wracamy do środka. – Wierz mi, od lat bronię przestępców. Różnica między nimi a tobą jest taka, że twoją wolność rodzice wycenili w sumie na ponad dwa miliony. To znaczy, że bardzo cię kochają i że w ich oczach jesteś cholernie winna, a sędzia musi uwierzyć, że jesteś pieprzonym niewiniątkiem! Powiedziałaś mi prawdę. To sprawia, że jeszcze bardziej chcę cię wyciągnąć. – Granie na uczuciach nastolatki w tym wypadku może przynieść więcej korzyści niż strat.

– To jaka jest ta taktyka? – pyta, siadając w fotelu przed komputerem. Obraz jej masturbującej się na nim mimowolnie przelatuje mi przed oczami.

– Zaczynamy od żałoby. Od dziś koniec humorków. Żałujesz śmierci brata, rozpaczasz jak jasna cholera. Umiesz rozplakać się na zawołanie? – Nie tracę czasu. Przechodzę do konkretnych pytań. Zamierzam udzielić jej pierwszej lekcji do godziny siedemnastej. Później muszę wrócić do sprawy blondwłosej piranii.

Zaczynam ryzykowną grę. Dziś rano Sandra dokładnie wyjaśniła mi, jaką taktykę mamy obrać. Ponieważ moja współpracownica wiele straciła w moich oczach, wybrałem zupełnie inną. Dowie się o tym dopiero na rozprawie. Pewnie trafi ją szlag.

– Jeszcze nie, ale do rozprawy zdążę się nauczyć. – Sonia wreszcie wykazuje się inteligentnym podejściem. – Dlaczego nie mogę być obojętna? Przecież wiele osób w wyniku szoku reaguje obojętnością na śmierć bliskich i nikt się ich nie czepia.

– Zgadza się, ale jak będziesz obojętna przy tak nienaturalnej śmierci, prokurator może spróbować wziąć cię na badania psychiatryczne. Tak dla pewności, że jesteś normalna.

W oczach Soni rozbłyska srebrna iskierka strachu. Szybko gaśnie.

– Wcale mi się nie uśmiechają żadne badania. Prokurator chce żałoby, będzie ją miał – mówi prawie radosnym tonem. Szybko łapie, o co chodzi.

– Świetnie. A teraz opowiem ci scenę, którą opanujesz do perfekcji. – Ponieważ Sonia lubi tworzyć sceny w swoich zabawach, dam jej szansę stworzenia trudniejszej w rzeczywistości.

– Od niej zależy moja wolność? – pyta niepewnie.

– Od niej i kilku faktów. – Musi dokładnie wiedzieć, na czym stoi. Nigdy nie zatajam złych informacji przed klientem. – Raport policyjny mówi, że na plecach denata nie znaleziono twoich odcisków palców.

Na ustach nastolatki pojawia się lekki uśmiech.

– W takim razie plus dla nas! – Klaszcze jedną otwartą dłonią o drugą. Wygląda to

na gest radości.

– Oboje wiemy, że zepchnęłaś Przemka, uderzając go w plecy dolnymi częściami nadgarstków. – Jej lekki uśmiech szybko znika. – Domyśliłem się tego od razu. Prokurator też tak pomyśli, zwłaszcza że na koszulce Przemka znaleziono twoje DNA. Jest coś jeszcze.

– Korzystne?

– Według raportu prawdopodobieństwo, że wypadł sam lub został wypchnięty, szacuje się w skali jeden do jednego. Możesz podziękować martwemu braciszкови, że był po używkach i przez to nie da się dokładnie określić, czy poślizgnął się i zleciał na dół, czy ktoś mu pomógł.

– Kurwa mać. – Sonia podkurcza nogi i obejmuje je rękami. Przez za krótkie spodenki łatwo dostrzegam skrawek białych majtek. – Wybronisz mnie z tego? – pyta z nieukrywaną nadzieją w głosie.

– Mam swój plan, jak ograć prokuratora. Wystarczy przynajmniej na przechylenie szali na naszą stronę. Ale nic mi to nie da, jeśli spieprzysz zeznania. Cała sztuka polega na tym, żebyś przekonała do swojej bajki sędziego. On jest najważniejszy.

Sonia opuszcza nogi na podłogę, odwraca fotel w kierunku biurka. Wyjmuje kartkę i długopis.

– Opowiadaj tę swoją scenę. – W jej głosie dostrzegam nutkę nadziei. Zaczynam opowiadać.

Opowiadam, a ona wszystko zapisuje. Później próbuje odegrać swoją scenę po raz pierwszy. Słabo jej to wychodzi. Drugi raz jest nieco lepiej, ale też daleko od ideału. Trenujemy przez trzy godziny. Na symulację przesłuchania prokuratora przyjdzie czas. Najpierw Sonia sama musi uwierzyć, że scena, którą rano wymyśliłem, wydarzyła się naprawdę. Daję jej czas na naukę. Opuszczam willę rodziny Wodzińskich przed siedemnastą, zostawiając mojej młodziutkiej klientce pracę domową. Jestem ciekaw, czy wykorzysta naszą scenę w jednej ze swoich cybernetycznych zabaw.

Nauczenie Soni roli jest kluczowe dla wygrania rozprawy. Opuszczając posiadłość Wodzińskich, nie myślę o nastolatce, która lada dzień może iść siedzieć. Skupiam się na obronie własnego bezpieczeństwa w raj. A dziś zaczynam najbardziej ryzykowną, niepewną i całkowicie nieprzewidywalną część kontraktaku.

Najpierw odstawiam moje bmw M3 do garażu i taksówką jadę do jednej z wypożyczalni samochodów. W ciągu kilku dni zaliczka od Wodzińskich będzie zaksięgowana na moim koncie. Wówczas będę mógł kupić sobie coś dyskretnego. Na razie korzystam ze srebrnego audi A5 sportback. Auto, jakich wiele jeździ po krakowskich drogach. Od dawna nie rzuca się w oczy, zwłaszcza w bogatych miejscach, do których Królowa Piękności zapewne lubi uczęszczać.

Po załatwieniu formalności związanych z samochodem jadę do miasta. Organizm od rana pracujący tylko na śniadaniu domaga się ciepłego posiłku. Parkuję samochód pięćset metrów od Rynku Głównego. Kupuję zapiekankę i idę bocznymi uliczkami wypełnionymi przez gęstniejący z każdym metrem tłum. Po drodze przyglądam się spacerującym bez troski lub spieszącym się niczym szczury w wyścigu po labiryncie mieszkańcom raj. Staram się sprawiać wrażenie, że należę do tych bez troskich ludzi,

choć pojawiające się klucie w żołądku i wciąż rosnące napięcie utrudniają mi to.

Przechodząc obok księgarni, dostrzegam okładkę *Sypiałam z Rzeźnikiem Niewiniątek* ułożoną w centralnym punkcie za szklaną szybą na wystawie. To dodaje mi animuszu, działa niczym odurzający zastrzyk z nienawiści. Przyglądam się wystawie i wiem, że to, co chcę zrobić, jest właściwe. Julia wmawia całemu światu, że sypiała z Rzeźnikiem Niewiniątek. Najwyższa pora, żeby poznała go osobiście.

14.

Jem słabo dopieczoną lasagne w ogródku piwnym pierwszej restauracji, którą napotkałem. Myśli wracają do nieplanowanych skutków moich wcześniejszych decyzji. Uzależniłem Julię od heroiny, przez co miała stoczyć się na samo dno po mrocznej stronie życia. Nieświadomie uczyniłem ją niezwykle silną osobą, zainfekowaną prawdziwym demonem. Zabiłem Adę, jedyną kobietę mogącą mnie zrozumieć, tylko dlatego, że była nieprawdopodobnie podobna do mojej siostry. Uznałem, że jeśli zabiję wierną kopię Klary, jej widmo, objawiające się w postaci demonów każących mi mordować ją wciąż na nowo, umrze.

Teraz przydałaby mi się zarówno Ada, jak i demony. Dwie z najtrudniejszych decyzji swojego życia podjąłem niewłaściwie. Julia stała się równie szalona i w podobnym stopniu pociągająca, co Ada. Pała chęcią zemsty, a ja dobrze wiem, do czego popycha człowieka taka chęć. Wkładając do ust ostatni kęs włoskiego dania, próbuję przekonać samego siebie, że tym razem postępuję dobrze. Julia nie cofnie się przed niczym. Cokolwiek zamierza, muszę ją powstrzymać.

Płacę rachunek i wracam do samochodu. Natychmiast wybieram numer telefonu Julii. Królowa Piękności stara się sumiennie zabezpieczać wrota swojego raju. Nie wie, że nawet najlepsze zabezpieczenie da się obejść. Żeby poznać jej słaby punkt, muszę ją najpierw zlokalizować i poznać jej codzienne zwyczaje.

– Cześć, Kuba! – Odbiera po czwartym sygnale. Wydaje się sztucznie zadowolona z mojego telefonu. – Czemu zawdzięczam, że dzwonicz?

Staram się wsłuchać w odgłosy w tle. Słyszę jakąś muzykę, coś w stylu modern rocka, i stłumione głosy ludzi. Pub, kawiarnia, siłownia albo jakieś duże mieszkanie. Julia jest w jednym z tych miejsc. Sądząc po rodzaju muzyki, kawiarnia raczej odpada.

– Zastanawiam się, co porabiasz – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Jestem na spotkaniu towarzyskim – mówi, a ja zastanawiam się, czy z Sandrą. – Słyszałam, że dzisiaj rozpocząłeś na dobre przygotowania obrony zarozumiałej nastolatki? – Z pewnością rozmawiała już z Sandrą.

– Tak, ciężka sprawa, ale jak wiesz, dobrze płatna. – Chwila ciszy i w końcu poznaję piosenkę w tle. *Porn Star Dancing*, *My Darkest Days*. Obstawiam pub. – Za to cholernie męcząca. Na dzisiaj skończyłem i jadę w kierunku centrum, jakbyś była w pobliżu, zapraszam na piwko bezalkoholowe. – Staram się brzmieć jak zwykle. Beztrosko i trochę uwodzicielsko.

– Dzięki za propozycję, ale mam na dziś inne plany. – Julia szybko podejmuje decyzję, nawet się nie wysila i nie udaje, że się zastanawia. – W ogóle w tym tygodniu grafik mam napięty. Odezwę się w przyszłym – spławia mnie, nawet nie mogę z niej

wycisnąć, gdzie jest. Dalsza dyskusja nie ma sensu.

– W porządku, udanego wieczoru, gdziekolwiek jesteś – mówię półzartem, chwytając się ostatniej deski ratunku.

– Tobie też, gdziekolwiek byś nie był – odpowiada radosnym tonem i się rozłącza.

Zapalam papierosa w wypożyczonym samochodzie i przyglądam się zablokowanemu ekranowi telefonu. Odbija się w nim moja twarz. Właśnie przeprowadziłem próbę kontrataku i Julia odparła go znakomicie. Niczego się nie dowiedziałem. Złamanie kodu obronnego prywatnego rajy Julii staje się coraz trudniejsze. Na szczęście przez lata nauczyłem się cierpliwości.

Analizuję wszystko od początku. Julia celowo stała się sławna. Chciała sobie w ten sposób zapewnić bezpieczeństwo. Nie wzięła pod uwagę, że sława może być zarówno sprzymierzeńcem, jak i wrogiem. Gaszę papierosa, odblokowuję telefon i włączam wyszukiwarkę internetową. Wpisuję w Google: „Julia Merk zainteresowania”. Natychmiast pojawia się kilka stron opisujących biografie sławnych ludzi. Nie mam czasu tego czytać, Julia w każdej chwili może opuścić miejsce, w którym obecnie się znajduje. Wpisuję: „Julia Merk czas wolny”. Nerwowo przeglądam artykuły z portali plotkarskich, szukając czegokolwiek. Liczę na choćby jeden malutki wywiad lub jej zdjęcie zrobione przez gorliwego fana w ulubionym klubie.

Cztery artykuły i nic. Żadnej wzmianki o lokalach. Julia udziela jedynie oficjalnych wywiadów na temat książki. Rzadko wypowiada się nawet o samym Rzeźniku Niewiniątek. Powtarza, że wszystko, co ma do powiedzenia na jego temat, powiedziała w książce. Robi sobie w ten sposób kuszącą reklamę, ale nie zbliża mnie to do niej nawet o krok. Jedyne, co zostało do przeczytania, to komentarze pod artykułami. Większość mało ambitnej treści. Kobiety nazywają ją najbardziej naiwną kochanką świata, a mężczyźni wychwalają urodę. Obie strony mają po części rację.

W końcu, brnąc przez gąszcz głupot, docieram do komentarza użytkownika o nicku RzeźNiew25 i czytam jego słowa: „Niezła z niej sztuka. Widywałem ją w Piano Bar, Night Rock i Gotham City. Zawsze piła piwo bezalkoholowe. Rogowski miał dobry gust”. Zamiłowanie pewnej części społeczeństwa do chwalenia się z zobaczenia na żywo kogoś sławnego okazuje się bardzo pomocne. Otwieram trzy nowe okna w przeglądarce i wchodzę na stronę każdego z klubów. Próbuję oszacować, gdzie mogli puszczać *Porn Star Dancing*.

Pierwszy, Piano Bar, ma biały wystrój, przy barze stoi białe pianino, a kelnerzy są ubrani od stóp do głów na biało. Z pewnością puszczają tam lżejszą muzykę. Kolejne dwa – Night Rock i Gotham City – wyglądają na typowe współczesne puby. Eleganckie sofy, ciemny wystrój, dużo ultrafioletu, klimatyzowane sale i masa imprez tylko dla gości z zaproszeniami. Sprawdzam rozkład wydarzeń. W obu lokalach co poniedziałek odbywają się „popołudniowe imprezy zamknięte”. Takie spotkania zwykle zapewniają anonimowość znanym ludziom. Julia może czuć się swobodnie, widzą ją jedynie najbogatsi fani udzielający się na forach portali plotkarskich.

Lokale znajdują się po przeciwnych stronach Rynku Głównego. Popołudniowe spotkania są pewnie krótkie, zwłaszcza dla abstynentki. Zastanawiam się, który lokal wybrała dzisiaj. Jeżeli obstawię niewłaściwy, stracę szansę dalszego śledzenia. Dźwięk

marimby i pojawiająca się zamiast strony internetowej nazwa dzwoniącego przypominają, że telefon wciąż służy przede wszystkim do rozmawiania. Dzwoni Sonia Wodzińska. Odbieram.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Chwilę milczy.

– Pewnie, Kuba. Chciałam ci tylko powiedzieć, że wymuszanie płaczu idzie mi coraz lepiej! – Jej głos jest pełen entuzjazmu. – Nie pójdę siedzieć przez tego...

– Wystarczy! – wołam, bo Sonia coraz bardziej się zapędma. – Koniec rozmów o sprawie przez telefon. Cieszę się, że praca domowa wychodzi. Czy tyle miałaś mi do powiedzenia? – Przechodzę na ostrzejszy ton.

– Wierzę, że wygramy tę sprawę – odpowiada. Z optymizmu w jej głosie wnioskuję, że naprawdę w to wierzy.

– Twoje nastawienie bardzo mnie cieszy. – Już mam się pożegnać, ale zdrowy rozsądek przypomina o czymś bardzo ważnym. – Byłaś kiedyś w Night Rock albo Gotham City?

– A to ma związek ze sprawą? – pyta niepewnie.

– Nie, pytam dla siebie.

– Kilka razy, w obu. Może rzadko wychodzę, ale w końcu to najbardziej prestiżowe kluby w mieście. Ojciec ciągle dostawał zaproszenia. Jeśli się wybierasz, to wiedz, że są przereklamowane. – Tego typu lokal może być przereklamowany dla nastolatki, ale nie dla szukających ucieczki od namolnych dziennikarzy sławnych kobiet po przejściach.

– W którym mogliby puszczać *My Darkest Days*? Znasz ten zespół?

– Jasne, że znam. Goście potrafią opowiadać magiczne historie o seksie – mówi. Dlaczego mnie to nie dziwi? – Zdecydowanie Gotham City. Tam jest bardziej wyzwolony klimat. W środku można kupić śnie... – Sonia przerywa. – No, nieważne. Chyba pora się rozłączyć.

– Dzięki za pomoc. Przygotuj się, bo jutro wałkujemy wszystko od nowa – odpowiadam i się rozłączam.

Nie zastanawiam się ani chwili dłużej. Wsiadam z samochodu i idę w kierunku lokalu. Pod klub dostaję się bez żadnych problemów. Gorzej z wejściem do środka. Gotham City mieści się w podziemiach kamienicy. Przed drzwiami stoi dwóch potężnie zbudowanych ochroniarzy. Jeden z nich trzyma tablet, na którym sprawdza dane oraz zdjęcia gości podczas weryfikacji zaproszeń. Dostanie się do środka bez zaproszenia jest niemożliwe. Zwłaszcza jeśli ma się na sobie znoszone po całym dniu ubranie i śmierdzi się potem. Sprawdzenie lokalu odpada. Na szczęście Królowa Piękności wszędzie jeździ autem, gdyż nigdy nie pije.

Tak prestiżowe miejsce jak Gotham City musi mieć w pobliżu parking. I faktycznie ma. Pokazny kawałek kostki brukowej oddzielony od reszty parkingu grubymi sznurami z logo klubu. Odnalezienie nissana 370Z wśród dominujących tu mercedesów, bmw i audi zajmuje mi kilka sekund. Julia zaparkowała pomiędzy czarnym A5 i srebrną S klasą. Lokal nie zainwestował w zapewnienie gościom stróża. Mogę swobodnie przejść obok wszystkich samochodów. Zaglądam do wnętrza nissana. Na dworze jest już ciemno, ale latarnie dobrze oświetlają parking. Na fotelu pasażera leży srebrny kubek termiczny

z nieco startym przez zmywarkę logo Realu Madryt. Znam ten kubek bardzo dobrze. Do lokalu nie wolno wносить własnego alkoholu, więc Sandra musiała zostawić swojego najlepszego przyjaciela w aucie. Są w lokalu razem z Julią!

Więc to jest miejsce, o którym pisały *tam gdzie zawsze*. Tu przychodzą spiskować przeciwko mojemu bezpieczeństwu w rajku. Nie mogę ich podsłuchać ani nawet zbyt długo kręcić się przy klubie. Moja obecność w końcu wyda się podejrzana osiłkom przy drzwiach. Mogą mnie wziąć za jakiegoś paparazzo, a wtedy skończy się bójka. Szybko wracam do samochodu, ale nie zamierzam opuścić śledzenia Julii. Jadę w okolice bloku Sandry. Zakładam, że Julia odwiezie swoją zalaną w trupa przyjaciółkę do domu.

Mam rację. Morderczy ryk wydobywający się z rury wydechowej nissana dobiega moich uszu kwadrans po dziewiątej. Czekałem niespełna czterdzieści minut. Zaparkowałem dwieście metrów od klatki Sandry. Z takiej odległości nie powinny dostrzec człowieka siedzącego w audi A5, o ile w ogóle zwrócą uwagę na mój samochód. Przyglądam się im z daleka. Julia parkuje przed wejściem. Zgodnie z moimi przypuszczeniami Sandra z trudem wysiada z auta. Zataczając się, macha do Julii i zatrzaskuje za sobą drzwi. Julia czeka, aż przyjaciółka wejdzie do klatki, i rusza. Jedzie w moim kierunku. Natychmiast dają nura na przednie fotele. Światła reflektorów nissana oświetlają podsufitkę. Mija mnie. Czekam pół minuty, wstaję, odpalam auto i ruszam za nią.

Wygląda na to, że Królowa Piękności nie wraca do domu. Prosto od Sandry kieruje się w stronę ulicy Królowej Jadwigi. Mija najbardziej zaludnione tereny, w końcu całkowicie oddala się od miasta, wjeżdżając na boczne drogi. Staje w jednej z zatoczek obok lasu, zwykle używanej przez grzybiarzy. Śledząc ją, cały czas utrzymuję bezpieczny dystans. Zatrzymuję się na poboczu przed zatoczką, nie chcę minąć Julii. Z daleka słabo widzę, co się dzieje. Zauważam tylko, że wysiada z samochodu. Pokusa sprawdzenia, co robi sama w środku nocy w lesie, jest zbyt silna, żebym się powstrzymał. Wysiadam. Wchodzę na skraj lasu. Julia jest daleko, nie widzę jej. Dookoła panuje cisza przerywana jedynie przez granie świerszczy. Próbuję przemieścić się lasem w kierunku zatoczki.

Nagle potężny wystrzał powoduje, że zamieram, a las ożywa. Ptaki odlatują ze swoich drzew, granie świerszczy ustaje, w oddali słychać wycie czegoś, co może być wilkiem. Po chwili do moich uszu wdzierają się kolejne wystrzały. Taki dźwięk wydaje tylko jedno urządzenie – pistolet. Julia strzela w ciemności! Nie sądzę, żeby urządziła sobie nocne polowanie. Ona ćwiczy strzelanie! Na samą myśl, do czego może się przygotowywać, czuję drażniące klucie w żołądku. Przy akompaniamencie kolejnych wystrzałów przemieszczam się tak, żeby widzieć jej samochód. Czekam pięć minut. Tymczasem oczy całkowicie zdażyły przyzwyczać się do ciemności. Samochód Julii jest dużo wyraźniejszy. Ona też. Wraca. Chowa sportowy plecak do bagażnika. W ciemności tli się jej papieros. Idę do samochodu, włączam silnik i zawracam. Ruszam w kierunku Woli Justowskiej. Jadę bardzo przepisowo w nadziei, że lada chwila Julia mnie wyprzedzi.

Dzieje się tak po trzech kilometrach. Julia może być ostrożna, ale na pewno nie zapamiętuje wszystkich zaparkowanych czy mijanych po drodze samochodów. To niemożliwe. Towarzyszę jej w podróży do samego osiedla. Wjeżdża przez bramę garażu

podziemnego i znika za bezpiecznym murem swojego raję. Po trzech minutach w jednym z jej okien widzę zapalające się światło. Jest na górze. Chwilę później opuszcza rolety. Nie pozostaje mi nic innego, jak wrócić do siebie.

Kolejne dni dzielę pomiędzy przygotowania Soni do procesu, telekonferencje, podczas których spowiadam się Sandrze ze swoich działań, intensywny powrót do formy i śledzenie Królowej Piękności. To ostatnie jest najtrudniejsze. Nigdy nie śledziłem sławnych ludzi. Ich styl życia różni się od zajęć przeciętnego zjadacza chleba. Zwykły, nieobarczony rodziną człowiek wstaje rano, idzie do szkoły lub do pracy, po południu na siłownię, zakupy, ewentualnie na obiad ze znajomymi, a wieczory spędza w domu, kinie albo na imprezie w mieście. Kilka dni zawsze wystarczało, żebym ustalił pewien schemat życia obserwowanej osoby. Szukałem słabych punktów w jej codzienności wypełnionej nawykami. Wybierałem najbezpieczniejszy dla siebie moment i przystępowałem do realizacji planu.

Niestety, osoba publiczna nie ma wielu nawyków. Samo zlokalizowanie jej jest kłopotliwe, choć paparazzi o dziwo nie mają z tym problemu. Każdego dnia wychodzę od Soni punktualnie o siedemnastej i jadę pod dom kobiety, która „sypiała z Rzeźnikiem Niewiniątek”. Nie dzwonię do niej, tylko ją obserwuję. We wtorek światło nie świeci w żadnym z okien, a rolety są podniesione. Czekam pod jej domem od osiemnastej do drugiej i wypalam paczkę papierosów. Organizm nie wytrzymuje, błaga o sen. Wracam do domu. Wiem, że została gdzieś na noc.

W środę dopisuje mi szczęście. Kwadrans po osiemnastej nissan wyjeżdża z podziemnego garażu. Julia jedzie na spotkanie z młodymi fanami w księgarni. Później je kolację w kebab-barze ze starszym, wychudzonym człowiekiem przypominającym rockmana na emeryturze. Trudno mi określić, kim jest. Może być zarówno jej sponsorem z kliniki odwykowej, jak i właścicielem wydawnictwa. Po kolacji znów strzela w lesie i wraca do domu. W czwartek odwiedza Sandrę o dziewiętnastej. Możliwe, że zostaje u niej na noc. Obserwacje kończę tradycyjnie o drugiej. Przez cztery dni nie potrafię znaleźć choćby jednego nawyku zgubnego dla Królowej Piękności. Mimo intensywnej pracy wciąż brakuje mi punktu zaczepienia. Julia pokazała, że dostanie się do niej jest teoretycznie niemożliwe. Nie zdaje sobie jednak sprawy, że jeśli chodzi o moje bezpieczeństwo, nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych.

W piątkowy poranek, kiedy myśli większości mieszkańców Krakowa krążą wokół zbliżającego się wielkimi krokami weekendu, a sami mieszkańcy tworzą jeszcze większe korki niż zawsze, moja głowa znajduje się daleko od chwil związanych z relaksem. Odbieram Sonię i jedziemy do sądu. Jeszcze w domu wywiera dobre pierwsze wrażenie. Wygląda na całkowicie załamana śmiercią brata.

Przed procesem miałem dwie opcje do wyboru. W oczach sędziego Sonia mogła wyglądać na dumną, pewną siebie młodą dziedziczkę majątku rodziny Wodzińskich lub na nastolatkę załamana śmiercią ukochanego braciszka. Sandra bez podawania żadnych argumentów i bez dyskusji ze mną stwierdziła, że Sonia będzie wyglądać na dumną. Doprowadziła mnie tym do wściekłości. Zresztą nie ufam jej, więc oczywiste było, że postąpię odwrotnie, niż mi zalecała. Poza tym mężczyźni nie przepadają za dumnymi, bogatymi kobietami, a nic nie zmiękczy serca sędziego bardziej niż atrakcyjna, załamana nastolatka. W tej sprawie zdobycie serca sędziego może mieć kolosalne znaczenie.

Sonia zadbała, żeby zrobić właściwe pierwsze wrażenie. Ma na sobie czarne, świadczące o żałobie spodnie dżinsowe, czarne sportowe buty i granatową bluzę bez kaptura zapinaną na zamek. Włosy spięła w koński ogon, jedynie mały kosmyk opada na oko, nie umalowała się. Makijaż zasłania jedynie leciutkie niedoskonałości twarzy. Wszystko zgodnie z moimi instrukcjami.

Po drodze wypalam dwa papierosy, Sonia trzy. W mojej obecności zgrywa pewną siebie, ale po lekko drżącej dłoni trzymającej papierosa łatwo zauważam, jak bardzo się boi. Nie ona jedna. Oprócz Rozpruwacza z Krakowa wszyscy moi klienci panicznie bali się pierwszego dnia procesu, choć starali się z mniejszym lub większym sukcesem tego nie okazywać. Jadąc, nie przepytuję jej, jak radziła Sandra, po raz kolejny z zeznań. Chcę, żeby jej mózg nieco odpoczął przed pierwszym starciem, wtedy odpowiedzi wydadzą się świeże.

Dla rozluźnienia rozmawiamy. Sonia dopytuje mnie, jak jest na studiach prawniczych, a ja z chęcią opowiadam. W rewanżu wypytuje ją o reguły panujące w obecnych liceach. Jest miło i beztrudno. Do naszego gabinetu w budynku sądu wchodzimy dziesięć minut przed rozprawą. Sandra jest już na miejscu. Jak zwykle siedzi na biurku. Pali papierosa i robi coś na tablecie. Być może właśnie obmyślają z Julią kolejny sposób dostania się do mojego sejfu...

– Cześć, współpracownicy, jesteśmy gotowi – oznajmiam tuż po wejściu.

Widok Sandry automatycznie przywołuje na myśl Julię. Z chęcią wyprułbym flaki obu. Niestety, nie mogę teraz o tym myśleć. Całą uwagę muszę skoncentrować na rozprawie.

– Świetnie – mówi, nie odrywając wzroku od tabletu. – Przygotowana? – zwraca się do Soni.

Sandra ma dziś na sobie dżinsową spódniczkę przed kolana i jaskrawozielony sweter. Irokez przekrzywia się w lewą stronę.

– Mam nadzieję, że równie dobrze jak wy.

– O nas się nie martw, słonko, taktyka jest dopracowana, musisz tylko dobrze

zagrać – odpowiada Sandra, unosząc w końcu głowę znad tabletu.

Biorę togę wiszącą na wieszaku i delektuję się zaskoczeniem mojej współpracownicy na widok Soni. Otwiera usta i przez moment nie wydaje żadnego dźwięku. Właśnie się przekonała, że nie może mi rozkazywać.

– Coś nie tak? – pyta Sonia.

– Pojechało cię! – krzyczy na całe gardło Sandra. Zwraca się bezpośrednio do mnie, ale prawdopodobnie jej donośny głos słychać nawet w okolicach Kazimierza.

– Ciszej. Opinia prawniczki zachowującej się tak w obecności klienta chwały nam nie przyniesie – stwierdzam, spokojnie zakładając togę.

– Kuba, co ty zrobiłeś?! Miała wyglądać zupełnie inaczej!

– Żaden facet nie uniewinni pewnej siebie, bogatej panienki oskarżonej o zabicie brata. Tak się po prostu nie robi. – Podchodzę do Sandry i podnoszę z biurka butelkę wody. – Podobnie, jak żaden nie skaże tak pociągającej, słodkiej i załamanej nastoletniej dziewczynki. – Piję wodę prosto z butelki, głośno akcentując każdy łyk.

– Ja pierdolę! – Sandra uderza się otwartą dłonią w czoło. – Naprawdę, Kuba? – pyta ironicznym tonem. – Nie wysiliłeś się, żeby przeczytać, kto orzeka? Przed taką sprawą?

Oczywiście, że nie. Tymi sprawami miała zajmować się Sandra, moim zadaniem było przygotować Sonię do przesłuchań. Wiem tylko, że czeka mnie kolejne stracie z prokuratorem lizodupem.

– Nie moja działka – odpowiadam spokojnie.

– Przyjmij do wiadomości, że sprawę prowadzi niejaka Anna Sokół. Cholernie ambitna karierowiczka! Zdecydowanie nie jest mężczyzną! – Krople śliny z ust Sandry spadają na mój policzek. Czuję, że zaczynam się pocić pod togą.

– O kurwa! – Właśnie pożałowałem potrzeby podważania decyzji mojej współpracownicy.

– Możecie mi powiedzieć, o co chodzi? – wtrąca się wyraźnie skołowana Sonia.

– Żadna karierowiczka nie odmówiłaby wolności kobiecie sprawiającej wrażenie jej młodszej wersji – kwituje Sandra. Sięga po papierosa, ale woźny, uderzając trzykrotnie w drzwi informuje, że pora zaczynać rozprawę. – Załamana nastolatka nie jest tą wersją. Uwierz mi.

– Idziemy na salę. – Nic więcej nie jestem w stanie powiedzieć.

– Mam nadzieję, że dobrze ją przygotowałeś. – Sandra podnosi się z biurka. – Jeśli przez twoje wybujałe ego stracimy dwie duże bańki, osobiście odgryzę ci jaja.

Nie komentuję tego. Idę z Sonią na salę rozpraw. Po drodze staram się uporządkować myśli. Kobietę karierowiczkę Sonia może przekonać jedynie suchymi faktami.

– Posłuchaj – mówię, kiedy idziemy wąskim korytarzem. Nikt nas nie słyszy. – Na początku trzymamy się tylko faktów. Staraj się udawać silną dziewczynę, której życie zafundowało nieprzyjemnego kopniaka i lekko ją podłamuje.

– Spieprzyłeś moją wolność – odpowiada cicho.

Sandra zdrowo ją przestraszyła. Jej dolna warga drży, stawia niepewne kroki. Boi się jak cholera. Przez moją chęć udowodnienia czegoś może iść siedzieć. Muszę coś

zrobić. Myśl nadchodzi nagle, bez zapowiedzi. Wiem, że gdybym miał na podjęcie decyzji choćby chwilę więcej, zmieniłbym zdanie. Ale właśnie dochodzimy do drzwi prowadzących na salę rozpraw. Muszę natychmiast zmotywować Sonię, działam.

– Niczego ci nie spieprzyłem. – Chwytam ją za ramię i zatrzymuję. Nawet przez bluzę czuję, jak jej ciało drży. Jest przerażona. – Wiem, że nie czujesz żalu po śmierci brata. – Zaglądam jej w oczy. Tu też widzę strach. – Wiem, że chętnie zabiłabyś go ponownie. Rozumiem cię, naprawdę.

– Rozumiesz literę prawa, a we mnie widzisz jedynie okazję do zarobienia dużej bańki i w dodatku chyba ją partolisz. – Słyszę lekką nutkę zawodu. – Jesteś cholernym egoistą.

Minął czas na zmianę decyzji. Nie wymyśliłem nic innego, nie mam odwrotu.

– Rozumiem cię, bo moja siostra też nie żyje – mówię szybko, ale wyraźnie. – I wcale nie żałuję jej śmierci, przeciwnie: cieszę się, że nie żyje.

Jeżeli zaskoczyłem Sonię, nie daje po sobie nic poznać.

– Co mam robić? – Jej mózg wraca na właściwe, prowadzące ku wolności tory.

– Pierwsze wrażenie zostawiamy bez zmian. Co dalej, jeszcze nie wiem, muszę dokładnie wyczuć, jak będzie nastawiona sędzia. Jeśli nadarzy się okazja, postaraj się nieco ośmieszyć prokuratora. To tłusty lizus, z pewnością dasz radę, tylko rób to delikatnie. – Sonia kiwa głową. – Wciąż jest szansa, że dzisiaj nie będziesz zeznawać i zdążę jeszcze dopracować taktykę. Pamiętaj, jeśli chcesz być kimś więcej niż przeciętny człowiek i cieszyć się wolnością po zabójstwie, musisz pomóc to sobie zorganizować.

Woźny otwiera drzwi prowadzące na salę rozpraw. Nie ma już odwrotu, nic więcej się nie zmieni. Czas przystąpić do obrony wolności Soni Wodzińskiej.

– Cholera, to się dzieje naprawdę – szepcze, kiedy przekraczamy próg. W końcu zrozumiała, że życie wcale nie jest zabawne.

– Oboje jesteśmy kimś więcej, dlatego będziesz wolna – mówię, próbując dodać jej otuchy.

Gdy staję przed obliczem sądu, zapominam o wszystkim innym. W jednej chwili Julia Merk zagrażająca mojemu bezpieczeństwu w raju, słowa powiedziane Soni i zdradziecka współniczka chowają się w najdalszych zakamarkach mózgu. Jestem tylko ja, sędzia i prokurator. Nic więcej się nie liczy. Na początku skupiam się na mowie wstępnej oskarżenia. Sonia siedzi obok mnie. Sprawia wrażenie w pełni skoncentrowanej na swojej roli. Jej ręce drżą. Gra lekko podłamana dziewczynkę dzielnie próbującą walczyć ze stresem. Oprócz nas na sali siedzą tylko: Sandra, skład sędziowski i zastępca prokuratora. Proces odbywa się bez udziału publiczności. Wciąż uważam, że dobrze postąpiłem, zabraniając Wodzińskim uczestniczenia w rozprawach. Widok rodziców załamanych śmiercią jednego dziecka i wypełnionych nadzieją na wolność drugiego mógłby wpłynąć niekorzystnie na obiektywizm sądu.

Po odczytaniu aktu oskarżenia pałający chęcią rewanżu prokurator rozpoczyna zdobywanie przychylności sędzi.

– Wysoki sędzie – mówi pewnym siebie tonem. – Sprawa, którą przychodzi mi prowadzić, nie jest łatwa. Prawdę mówiąc, wolałbym nigdy nie mierzyć się z takim

problemem. Niestety, zawód, który wybrałem, zobowiązuje mnie do bronięcia sprawiedliwości również w przypadkach ocierających się o granice wszelkiej moralności. – Udaje wielkiego bohatera walczącego o słuszną sprawę, strażnika litery prawa. Dyskretnie, między wierszami sugeruje tym sędzi, że grają po jednej stronie boiska.

Sędzia nie daje się podpuszczać. Obserwuje go z kamienną twarzą. Nigdy wcześniej nie prowadziłem sprawy, w której sędzi kobieta. Na szczęście radziłem sobie w życiu z kobietami trudniejszymi od niej. Sprawia wrażenie stereotypowej karierowiczki. Ma na oko czterdzieści pięć lat, długą, wychudzoną twarz z odstającym nosem, farbowane na blond włosy do ramion. Brak obrączki podpowiada, że zmarnowała sobie życie, goniąc za posadą sędziego, zamiast bawić się z mężem i wychowywać mu dzieci. Wygląda jak żołąca mogąca co najwyżej śnić o znalezieniu życiowego partnera.

– Oskarżenie człowieka o zabójstwo jest zawsze trudne i problematyczne. Zanim postawię zarzut, muszę mieć absolutną pewność co do winy oskarżonego. Oskarżenie siostry o zamordowanie brata dotyka oprócz oskarżonej także rodziców, których ze względu na metody pracy mecenasa Sobańskiego nie możemy prosić o udział w rozprawie. – Bezczelnie przypomina sędzi, że przejąłem całkowitą opiekę nad Sonią. Z pewnością nie zdobywam w ten sposób jej serca, ale działałem zgodnie z wszechwładną literą prawa. – Rodzice cierpią, stracili dziecko, wkrótce mogą stracić drugie. Są rozdarci i szczerze im współczuję. Ale to nie ich sprawa właśnie się zaczyna. Ona dotyczy brutalnej, pozbawionej skrupułów nieletniej morderczynie. – Podkreśla doniosłym tonem. Jego mowa wstępna jest całkiem niezła. – Otóż Sonia Wodzińska! – Znów podnosi głos, niemal krzyczy, wymawiając jej nazwisko, jakby nazywała się co najmniej Lecter. – W sposób bezwzględny pozbawiła życia własnego brata. – Przerzywa dla uzyskania lepszego efektu. – Wysoki sędzie, jestem absolutnie przekonany, że Sonia Wodzińska zepchnęła z balkonu Przemysława Wodzińskiego. Przedstawię dowody niepozostawiające żadnych wątpliwości, oparte na wynikach najnowocześniejszych badań z dziedziny kryminalistyki.

„Akurat” – myślę, a prokurator mówi dalej:

– Fakty są takie, że nastolatka bez żadnego wahania pozbawiła życia brata, a teraz próbuje uniknąć odpowiedzialności. Będzie uparcie twierdziła, że cierpi, że całe zdarzenie było jedynie nieszczęśliwym wypadkiem, w którym tak naprawdę oboje byli ofiarami, i doprawi swoje słowa różnymi emocjonalnymi sztuczkami. Proszę wysoki sąd o zachowanie dystansu do jej słów. Sonia Wodzińska jest wyrachowaną zabójczynią i będzie perfekcyjnie udawać. Dlatego też zrobię wszystko, żeby udowodnić wysokiemu sądowi, że jej słowa są słowami kłamcy, który nie zasługuje na potraktowanie jak nieletni przestępca. Sonia Wodzińska podjęła dorosłą decyzję skutkującą śmiercią najbliższego członka rodziny.

Prokurator chce w oczach sędzi zrobić z Soni zimnokrwistą morderczynię. To może oznaczać badania psychiatryczne. Niedobrze.

– Opowie historię, która nie wydarzyła się naprawdę. Zrobi wszystko, żeby być przekonującą. Jej obrońca zapewne też dołoży ku temu wszelkich starań. Sonia zabiła z zimną krwią, bez wahania. Statystyki mówią, że tego typu ludzie w siedemdziesięciu procentach przypadków zabijają ponownie. – Robi krótką przerwę. – Dlatego wnoszę

o dożywocie. Nie pozwólmy, żeby człowiek, który bez skrupułów zabił drugiego człowieka, wyszedł kiedykolwiek na wolność. Dziękuję za wysłuchanie.

Prokurator kończy swój pierwszy występ. Przyglądam się Soni. Na razie gra poprawnie. Reaguje na słowa prokuratora w sposób smutny. Kręci też z niedowierzaniem głową, jakby nie mogła się pogodzić z okrutną niesprawiedliwością, która ją spotyka. Wbija wzrok w podłogę, gdy wstaje, żeby rozpocząć naszą grę obronną. Wszystko robi zgodnie z moimi instrukcjami. Staję przed sędzią, zaczynam mówić.

– Wysoki sądzie, pozwolę sobie zauważyć, że mowa wstępna prokuratora zawierała zbyt daleko idące insynuacje. Mam tu na myśli nazywanie mojej niepełnoletniej klientki osobą zabijającą z zimną krwią. W tej chwili przed obliczem sądu staje typowa, sprawiająca niewielkie kłopoty wychowawcze nastolatka, przerażona oskarżeniem o zabicie własnego brata. Przypominam, że w tej chwili nie została uznana za winną, jest zaledwie oskarżona. Twierdzenie, że zabije ponownie, jest szczytem hipokryzji. – Celowo poruszam ten temat. Muszę szybko przekonać sędziego, że Sonia jest w stu procentach poczytalna. Skierowanie jej na badania może przynieść więcej strat niż korzyści. – Sonia Wodzińska jest dorastającą kobietą, która była świadkiem przypadkowego zdarzenia i stała się ofiarą nieudolności pracy policji oraz prokuratora. Gdyby, jak twierdzi prokurator, chciała zamordować brata z premedytacją, nie zrzuciłaby go z balkonu znajdującego się na wysokości trzech metrów! – Moja mowa wstępna powoli nabiera rumieńców. – Według wszelkich logicznych i naukowych przesłanek człowiek o gabarytach Przemysława Wodzińskiego, zepchnięty z tak niewielkiej wysokości, połamie sobie co najwyżej nogi lub ręce, a szansa, że skręci kark, wynosi jakieś jeden do miliona.

Po raz pierwszy od rozpoczęcia przemówienia odwracam się i zerkam na Sonię. Słucha z podniesioną głową. Z jej oczu spływają krople łez, które ociera niezdarnie palcem. Dokładnie tak, jak ustaliliśmy. Może w ten sposób uda jej się skraść choćby kawałek serca sędzi. Znów skupiam wzrok na twarzy karierowiczki i mówię dalej.

– Ta biedna dziewczyna jest żywym przykładem, jak bardzo ufa policja w ostatnich latach opiniom tak zwanych ekspertów technicznych. Siedząc za biurkiem, z dala od prawdziwej policyjnej pracy, uparcie twierdzą, że ich komputery, elektroniczne gadżety i bazy danych potrafią wywnioskować więcej niż ludzka inteligencja. – W ten sposób najlepiej zasieję w niej ziarno nieufności do ekspertyzy, jedyne go twardego dowodu, jaki posiada prokurator. – Według nich Przemysław Wodziński został popchnięty, wskutek czego spadł z balkonu. Nie podważam ich wiedzy. Owszem, denat został popchnięty, ale nie z tego powodu spadł z balkonu wprost na taras. Zamierzam to udowodnić. Wnoszę o całkowite uniewinnienie oskarżonej od stawianych jej zarzutów. – Robię krok do tyłu. Planowo miałem wracać na swoje miejsce, ale w ostatniej chwili przystaję. Wymyśliłem ten manewr, słuchając przemówienia prokuratora. Znów spoglądam na sędziego. – Gdyby moja klientka chciała zabić brata z premedytacją, zatłukłaby go młotkiem, poderżnęła gardło nożem, otruła lub udusiła poduszką we śnie. W końcu tak postępują ci, którzy planują zbrodnie. Nie zrzucają większych od siebie ofiar na taras z wysokości kilku metrów. Bądźmy poważni...

Improwizuję, a każda improwizacja niesie ze sobą ryzyko niepowodzenia. Tym

razem chyba się udało. Sędzia wydaje się szczerze zainteresowana moim wywodem. Przez chwilę nic nie mówi. Ja też nie. W końcu ona się odzywa:

– Czy to już wszystko, mecenasie Sobański? – pyta spokojnym tonem.

– Tak, wysoki sędzie – odpowiadam i siadam obok Soni.

Sonia dotyka swoją spoconą dłońią mojej, równie spoconej. Ręce mamy schowane pod ławą, sędzia nie może widzieć tego gestu, mimo wszystko próbuję szybko ją puścić. Ona ściska jeszcze mocniej. Wzrok ma zwrócony w kierunku sędzi. Dopiero teraz zauważam, jak bardzo się boi. Ściska mnie ze strachu. Szuka otuchy. Kładę swoją drugą dłoń na jej, lekko ściskam i puszczam. Podziałało, w końcu zabiera rękę.

– Wobec tego, co zostało powiedziane, chcę dodać kilka słów ze swojej strony. – Sędzia niespodziewanie dla wszystkich zaczyna tworzyć coś w rodzaju własnego podsumowania mów końcowych. Zwykle sędziowie tego nie robią. Podobno zdarzają się wyjątki, ale osobiście jeszcze na taki nie trafiłem. Słucham uważnie, starając się zapamiętać każde słowo. – Zwracam się oczywiście do obu stron i przede wszystkim do oskarżonej. – Lustruje Sonię wzrokiem. Teraz ja dyskretnie chwytam ją za rękę. Wiem, że potrzebuje wsparcia, żeby przetrwać część gry, do której żadne z nas nie jest przygotowane. – Mnie również jest niezwykle ciężko prowadzić tę sprawę. Decydowanie o dożywociu lub wolności tak młodej osoby nie należy do spraw łatwych. Bardzo bym chciała, żebyś okazała się niewinna. – Sonia zaciska dłonie w pięści, chwytając mocno moje kciuki. – Naprawdę chcę wierzyć, że świat nie jest aż tak zepsuty, jak przedstawia go prokurator. Ale nieważne, w co ja chcę wierzyć. Ważne, która z wersji jest prawdą. Decyzja należy do mnie i rękę, że jeśli prawdziwe okażą się słowa prokuratora, zastosuję najwyższy wymiar kary. Nie uznaję litości dla ludzi z premedytacją odbierających życie członkom swoich rodzin – kończy.

Sonia puszcza moje kciuki. Niewielkie krople potu zostają na moich palcach. Sędzia jasno dała do zrozumienia, że w tej sprawie nie będzie stosować półśrodków typu zawiasy lub niski wymiar kary. Chce grać w winna lub niewinna. Muszę naprawdę się skupić, jeśli ta przerażona nastoletnia morderczyni ma mieć jeszcze możliwość swobodnego spacerowania ulicami raję.

Napięcie, które wywołała sędzia, w dalszej części pierwszego dnia rozprawy opada. Prokurator wymienia wszystkie zdobyte dowody, a w praktyce wyjaśnia cały proces pozyskania dowodu głównego, czyli śladów uderzenia nadgarstkami Soni w plecy brata. Zaczyna od opisu zabezpieczania koszulki przez techników, komputerowego skanowania całego materiału, a potem przechodzi do sekcji zwłok denata. Próbuje w ten sposób zwiększyć wiarygodność nowoczesnych technologii w służbie policji. Słowem: usypia wszystkich obecnych na sali.

Po jego kolejnym przemówieniu sędzia stwierdza, że skoro jest piątek, to wszyscy muszą być zmęczeni całym tygodniem pracy, i zarządza przerwę na odpoczynek do poniedziałku. Wtedy rozprawa zostanie wznowiona i zacznie się pierwsze przesłuchanie Soni. Z sali rozpraw wychodzimy o piętnastej. Szybko decyduję się na odwiezienie swojej klientki do domu. Sandra próbuje mnie zagadać w naszym gabinecie, ale całkowicie ją ignoruję. Gram obrażonego nie wiadomo o co. Proszę ją tylko o przesłanie mi pełnego biogramu sędzi. Chcę wiedzieć o niej wszystko. Z kim się spotyka, jakie szkoły kończyła, do jakich klubów tenisowych należy. Odpowiada, że nie wie, o co mi chodzi, ale materiały prześle. Wraz z Sonią wychodzimy z budynku sądu.

Pod drzwiami dopada nas grupka much uzbrojonych w lampy błyskowe i dyktafony w telefonach. Proces Soni nie jest zbyt głośny. Jej ojciec solidnie płaci mediom za ignorowanie sprawy. Dziewczyna ma spokój. Ja niekoniecznie. Dziennikarze krzyczą: „Panie Sobański, czy mógłby pan powiedzieć, co o pana nowej sprawie myśli Julia Merk?”, „Panie Kubo, czy to prawda, że spotyka się pan z Julią Merk?”, „Sypiacie ze sobą?”, „Byliście parą na studiach?”, „Czy Julia Merk obawia się naśladowcy Rzeźnika Niewiniątek?”. Wsiadając do samochodu, słyszę ostatnie pytanie: „To pan jest bohaterem jej książki, który czasami miał problemy w łóżku?”. Ci ludzie zarabiają pieniądze na popularności Julii. Królowa Piękności bardzo się stara, żeby uprzykrzyć mi życie w raj. Nie dość, że sama jest ciągle pod obserwacją mediów, to teraz podała im na tacy także mnie. Szybko próbuję przypomnieć sobie, czy podczas ostatnich dni nie fotografował mnie z ukrycia jakiś paparazzo. Chyba nie. Poirytowany wsiadam do samochodu i ruszam spod budynku sądu.

– Kim jest ta cała Julia Merk? – pyta Sonia, zapalając papierosa. Po opuszczeniu sali rozpraw wraca jej chyba dobry humor. Jakby cały strach zostawiła w budynku sądu, wiedząc, że i tak poczeka tam na nią. Bardzo mądrze. – Wydaje się całkiem znana, choć nigdy o niej nie słyszałam. Sypiasz z nią?

– Nie twój interes – odpowiadam, zapalając swoją fajkę.

– Spoko, wyszukam ją sobie w necie i w poniedziałek wrócimy do rozmowy. – Zaczyna się zachowywać jak typowa nastolatka, czym mnie denerwuje.

– W poniedziałek prokurator zacznie cię przepytawać, więc lepiej skup się na przesłuchaniu, a nie na tym, co mnie łączy z Julią Merk! – wykrzykuję nieco zbyt ordynarnym tonem.

– W porządku, a ty postaraj się częściej słuchać swojej współpracownicy z pornograficznej parodii *Rodziny Adamsów*! – Uchyła lekko szybę, dzięki czemu część

dymu opuszcza wnętrze bmw M3. – Wbrew jej wyglądowi i chorobie alkoholowej wydaje się całkiem inteligentna. Zdaje się, że miałam grać w coś innego, niż ćwiczyliśmy.

„Myślałem, że mamy ten temat za sobą” – przebiega mi przez głowę.

– Według Sandry. Ja po pierwszym dniu nadal uważam, że gramy we właściwą grę. Sędzia pójdzie na litość, tylko musisz ją do tego przekonać. – Wyrzucam niedopałek za szybę. – Musisz pokazać, że jesteś ambitna, masz cele w życiu i zabicie brata nie miałyby dla ciebie sensu. Tylko zrób to odpowiednio dramatycznie.

– W porządku, to mam w ten weekend ćwiczyć?

– Nie tylko. Powtarzaj odpowiedzi na pytania od prokuratora, które dla ciebie ułożyłem. – Pierwotną wersję ułożyła Sandra, ale ja wymyśliłem swoją. – Musisz je umieć na pamięć, ale nie wolno ci ich recytować jak w szkole. Pracuj nad emocjami, staraj się brzmieć przekonująco. Najlepiej ćwicz przed lustrem. – Gadam jak nauczyciel zadający pracę domową uczniom.

Sam każdego dnia oszukuję ludzi. Tylko to zapewnia mi wolność. Jeżeli Sonia też chce być wolna, musi się nauczyć wiarygodnie kłamać.

– Uwierz mi. – Gasi kipa w popielniczce. – Zrozumiałam przekaz sędzi. Wolność albo dożywocie, nauczę się. Nie uśmiecha mi się zostać cwelem dla zdegenerowanych mieszkanków więzienia. – Podejście Soni jest całkowicie logiczne. – Swoją drogą dużo wiesz o udawaniu.

Jak na nastolatkę jest bardzo spostrzegawcza.

– Doświadczenie zawodowe. To widzimy się w poniedziałek, ewentualnie wpadnę cię sprawdzić w niedzielę po południu – mówię, skręcając na podjazd jej domu.

Dziś chcę sprawdzić, jak Królowa Piękności spędza piątkowe popołudnia, kiedy nie daje mi dupy lub nie przeszukuje mojego mieszkania.

– Możesz mi najpierw opowiedzieć coś o siostrze? – Sonia nawiązuje do słów, których w akcie desperacji użyłem, żeby wytworzyć między nami sztuczną więź. Teraz myśli, że może mi w pełni zaufać i ja jej też. – Bo nie blefowałeś z tą historyjką, żeby dodać mi otuchy?

– Moja siostra umarła, kiedy miałem siedemnaście lat, i podobnie jak ty nie żałuję, że nie żyje. Koniec dyskusji na ten temat.

– Jak umarła? – Sonia łatwo nie odpuszcza. – Brała dragi, była na coś chora? – pyta, wpatrując się w brudną szybę bmw.

– Była chora psychicznie. Wbiła sobie nóż w brzuch. – Wraz z wypowiedzianymi słowami przed moimi oczami pojawia się wspomnienie, którego wcale nie chcę widzieć. – Możemy zakończyć rozmowę na tym pytaniu?

– No dobra – akceptuje moją prośbę z grymasem na twarzy. – Zostawmy rodzeństwo w piekle, gdzie jego miejsce. Skupmy się na mojej wolności i twojej dużej bańce. Do poniedziałku postaram się perfekcyjnie wytrenować wszystkie kwestie. – Otwiera drzwi, w jej głosie słyszę sztuczny optymizm. – A, jeszcze jedno. Nie załatwiłbyś mi grama koksu? – pyta całkowicie poważnie.

Kolejna po Sandrze kobieta, która chce uczynić ze mnie swojego prywatnego dilera.

– Wygraj pierwsze starcie z prokuratorem, to dostaniesz. – W sumie dodatkowa

motywacja może wyjść nam na dobre.

– Trzymam cię za słowo. Wpadaj, kiedy chcesz. Ja i tak się stąd nie ruszam – mówi, podnosząc nogawkę, czym przypomina o swoich współczesnych domowych kajdankach. Zamyka drzwi bmw i odchodzi. Czeka ją trudny, samotny weekend.

Wszystkie myśli dotyczące pierwszego dnia procesu pryskają jak bańka mydlana zaraz po opuszczeniu posesji Wodzińskich. Wreszcie mam czas wszystko poukładać. Znowu skupiam się na najważniejszym – odzyskaniu pełnego bezpieczeństwa w rajcu. Zamierzam wprowadzić nieco chaosu w życiu tych, które wprowadziły go w moim. Julia nie odzywa się do mnie od naszej ostatniej rozmowy telefonicznej. Sam też nie zamierzam do niej dzwonić. Wolę dać jej wolną rękę i spędzić wieczór na obserwacji. Najpierw trzeba ją namierzyć, a to wydaje się trudne. Przed rozpoczęciem obserwacji muszę zmienić samochód i coś zjeść.

Kieruję się w stronę Salwatoru. Po drodze próbuję pomyśleć, jak Julia spędzi dzisiejszy wieczór. Kolejna podróż pod jej mieszkanie i oczekiwanie na łut szczęścia w piątek mogą nie zdać egzaminu. Usilnie próbuję coś wymyślić. Stojąc w korku na Konopnickiej, dostaję wiadomość od Soni przypominającą o czymś, co zaczyna mi coraz bardziej przeszkadzać.

Treść wiadomości jest wymowna: „Znalazłam w Google’u tę twoją Julię. Laska, która sypiała z seryjnym mordercą, i były obrońca innego seryjnego mordercy. Nieźle zбочzona z was para kochanków czy cokolwiek razem tworzycie. PS Całkiem niezły ze mnie detektyw:)”.

Odpowiadam: „Gratulacje, pani detektyw. A teraz pora wracać do pracy!”.

Soni wystarczyło zapewne mniej niż półtorej minuty przed komputerem, żeby dowiedzieć się, kim jest Julia i co mnie z nią łączy. Widać niektórzy nazywają nas parą, choć wcale nią nie jesteśmy. Jestem przekonany, że Julii właśnie o to chodzi. Im częściej znajdują się w sieci moje zdjęcia, tym więcej osób będzie mogło mnie rozpoznać. Dzięki temu Julia z pewnością poczuje się bezpieczniej. Czytam SMS od Soni i w końcu zaczyna do mnie docierać, że Julia może mnie podejrzewać o coś więcej niż wstrzyknięcie heroiny. Przecież szukała artykułów o Natalii...

Do domu docieram po pół godzinie stania w korkach, które okazują się niezwykle wyrafinowaną torturą dla mojej lewej stopy wciskającej i puszczającej sprzęgło średnio raz na pół minuty. W końcu parkuję samochód i wjeżdżam windą na górę. Po drodze dostaję kolejnego SMS-a, a właściwie cyfrowy monolog, od Soni:

„*Jawohl!* Już się zabieram. Ale najpierw muszę się pochwalić swoimi umiejętnościami detektywistycznymi. Więc popraw mnie, jeśli się mylę. Ty wybierasz się dzisiaj z tą całą Julią na jej zamknięty wieczór autorski dla bogatszej części fanów w Klezmer-Hois na Kazimierzu. Zasięgnęłam języka. Dowiedziałam się, że starsza siostra mojej koleżanki z klasy ma zaproszenie i jest ponoć strasznie podjarana. Jak widzisz, mogłabym być detektywem:).”

Informacja udzielona przez Sonię jest bezcenna. Nie muszę szukać Julii. Wiem dokładnie, gdzie będzie dziś wieczorem. Szybko odpowiadam:

„Przykro mi, pani detektyw, ale ja nie wybieram się dziś do żadnej żydowskiej knajpy. A ty lepiej ćwicz, bo niedługo googlowanie czegokolwiek stanie się odległym

wspomnieniem”.

Wjeżdżam na ostatnie piętro przez dziesięć minut. Winda jak na złość zatrzymuje się na każdym kolejnym piętrze. Po przekroczeniu progu mieszkania zrzucam buty i zamierzam iść pod prysznic. Dźwięk marimby nie dopuszcza do upragnionej chwili relaksu. Dzwoni Sandra. Ostatnia osoba, z którą chcę teraz rozmawiać. Dobrze znam jej upierdliwość, wiem, że nie przestanie. Odbieram.

– Coś pilnego? Jestem trochę zajęty – witam się bardzo nieuprzejmym tonem.

– Posłuchaj mnie uważnie, panie Sobański! – Sandra krzyczy, w tle słyszę odgłosy miasta, klaksony, silniki samochodów, harmider ludzkich rozmów. Jest gdzieś na zewnątrz. – Gównu mnie obchodzi, czy jesteś zajęty. Masz mi natychmiast powiedzieć, o co ci chodzi!

Czułem, że łatwo nie odpuści.

– A możesz jaśniej?

– Przestań rżnąć głupa! Cały tydzień przygotowujemy taktykę na rozprawę, a ty zmieniasz ją za moimi plecami, przygotowujesz Sonię inaczej, niż się umawialiśmy, i nawet nie raczysz sprawdzić, kto sądzi. Jeszcze się na mnie obrażasz jak źle wyruchana panienka na swojego chłopaka! – Sandra potrafi być szczerą.

– Wybacz, współniczko – odpowiadam spokojnie. Zmieniam ton na uprzejmy, żeby bardziej ją rozdrażnić. – Uznałem, że moja taktyka jest lepsza. W końcu nie tylko ty umiesz być przebiegłą żmiją.

– Kuba, masz coś do mnie? Przestań pieprzyć jak dyplomatyczna ciota i gadaj po ludzku.

„Nie chciałabyś wiedzieć, co mam do ciebie” – odpowiadam w duchu.

– Muszę sobie udowodnić, że potrafię wygrać tę sprawę sam, bez twojej pomocy.
– To powinno doprowadzić ją do szału.

– Zajebicie! – Sandra nie kryje ironii. – Mogę stracić majątek tylko dlatego, że twój pieprzony kutas nagle zachorował na potrzebę podbudowania sobie męskości! – Przerzywa na chwilę. Słyszę charakterystyczny dźwięk piwa upijanego z puszki. – Powiem ci coś, panie Sobański. Jeżeli przez ciebie i twoje problemy z ego przegrasz sprawę, to zrobię ci coś gorszego niż obiecane wcześniej odgryzienie jaj! – Rozłącza się.

Doprowadzenie Sandry do szału sprawia mi przyjemność. Właśnie zapewniłem jej kilka bezsennych nocy przepelnionych piciem i zamartwianiem się o swoją przyszłość. Na razie mam ją z głowy. Biorę szybki prysznic, wkładam jasne dżinsy, czarną koszulkę, dżinsową kurtkę i białe trampki. Przed wyjściem sprawdzam w sieci stronę restauracji Klezmer-Hois. Nie ma oficjalnej informacji o spotkaniu autorskim. Na stronie podają tylko, że dziś od dziewiętnastej do dwudziestej trzeciej lokal jest zarezerwowany dla zaproszonych przez restaurację gości. Widocznie Julia uświetnia jakąś VIP-owską imprezę. Idę do wypożyczonego audi, które zaparkowałem w miejscu o dziesięć minut spacerem od mieszkania, i jadę w okolice Kazimierza.

Dojazd zajmuje mi pół godziny. Chciałem zaparkować dwie ulice przed restauracją, ale znalezienie miejsca w wąskich uliczkach Kazimierza na początku weekendu graniczy z cudem. Staję ponad pięćset metrów od restauracji. Idę na ulicę Szeroką, praktycznie w samo serce Kazimierza, gdzie mieści się żydowski lokal. Szybko znajduję samochód

Julii. Jest zaparkowany przed wejściem, na specjalnie zarezerwowanym miejscu parkingowym. Trudno będzie mi ją śledzić, kiedy odjedzie. Na razie nie zaprzętam sobie tym głowy.

Restauracja znajduje się na parterze jednej z kamienic, w centralnym punkcie Kazimierza. Ma ogromne okna, przez które widać całe wnętrze. O dziwo, na zewnątrz nie stoją paparazzi. Ich strata, mieliby znakomite zdjęcia. Słońce już zaszło, więc oświetlone wnętrze lokalu jest bardzo dobrze widoczne. Podobnie jak Julia. Stojąc dwadzieścia metrów od wejścia, bez problemu dostrzegam jej jasne, rozpuszczone włosy. Widzę prawy profil. Siedzi na honorowym miejscu przy długim stole. Rozmawia z gośćmi siedzącymi po bokach tego samego stołu. Obok niej leży niewielki stosik gotowych do podpisania książek. Wszyscy goście ubrani są na galowo. Tylko Julia ma na sobie džinsy, granatowy sweter i mnóstwo koralików. Na ścianie naprzeciwko okna wisi włączony telewizor. Bardzo nieelegancko jak na tak ekskluzywne spotkanie.

Siadam na ławce trzydzieści metrów od wejścia. Obok siedzi jakaś obściskująca się para nastolatków, w ogóle niezwracająca na mnie uwagi. Wyjmuję telefon i udaję, że coś w nim robię. Zapalam papierosa. Spokojnie przyglądam się Julii. Mogę ją tak obserwować cały wieczór. Wygląda na pewną siebie. Cały czas prowadzi rozmowę z gośćmi. Co chwila sztucznie się uśmiecha. Odpowiada na zadawane pytania, popijając swoje ulubione przekleństwo – piwo bezalkoholowe. Jej piątkowe wieczory w raju są strasznie nudne. Przez kolejnych piętnaście minut podpisuje książki ze stosu i wręcza je gościom przy stole. Sięga po ósmą, kiedy nagle jeden z gości wskazuje palcem na ekran telewizora.

Wszyscy odwracają się w kierunku ściany naprzeciw wejścia. Julia też. Dwie osoby nawet wstają. Wyraźnie wpadają w popłoch. Coś musiało ich poruszyć. Z daleka nie widzę co. Julia nagle się odwraca. Sięga do torebki, wyjmuje z niej papierosa i pewnym krokiem idzie w kierunku wyjścia, nie zważając na gości. Zamierza wyjść przed lokal zapalić! Automatycznie wstaję z ławki, lekko garbię plecy i ruszam w przeciwną stronę, nie odwracając się. Na zewnątrz jest ciemno, nie powinna mnie zauważyć. Skręcam w najbliższą boczną uliczkę, znikając z jej pola widzenia. Szczęśliwie unikam wpadki. Zatrzymuję się i zapalam kolejnego papierosa. Patrzę na studentów przemierzających ulicę Kazimierza w poszukiwaniu najodpowiedniejszego klubu i zastanawiam się, co tak bardzo poruszyło Julię. Do tej pory nerwowo reagowała jedynie na wzmianki o naśladowcy Rzeźnika Niewiniątek. Czyżby to on znów naruszył jej równowagę w raju?

Wibracje na udzie przerywają moje rozmyślenia. Wyjmuję telefon z kieszeni, spoglądam na wyświetlacz i... przez chwilę nie mogę uwierzyć. Dzwoni stojąca dwie ulice dalej Julia! Czekam około sześciu sekund i odbieram.

– Czemu zawdzięczam telefon? Czyżby coś w rodzaju tęsknoty? – pytam najbardziej kokieterijnym tonem, na jaki mnie stać.

– Cześć, Kuba, nie przeszkadzam? – Jej głos wydaje się niepewny.

– Trochę, ale mogę rozmawiać. – Nie chcę, żeby myślała, że poza nią nie spotykam się towarzysko z żadnymi ludźmi.

– Nie uwierzysz. – Słyszę wyraźnie, jak zaciąga się papierosem. – Ten skurwiel znów zaatakował. – Mówi takim tonem, jakby opisywała trzecie z rzędu użądlenie komara w tym samym miejscu na ciebie.

– Żal kolejnej dziewczyny – odpowiadam najgłupiej, jak potrafię.

– Żal, ale nie po to dzwonię. – Julia przechodzi na wyższe tony. – Właśnie jestem na spotkaniu autorskim, gdzie widok nowej ofiary naśladowcy wyświetlonej w wiadomościach wywołał spore podniecenie. – Znów się zaciąga. – Nie męczyłabym cię w piątek o tej porze, ale Sandra jest już pewnie całkowicie zalana, a ja nie mam ochoty siedzieć z ludźmi, którzy za chwilę będą mnie błagać o wyrażenie swojej opinii. Może dasz się zaprosić na kawę?

Działania naśladowcy muszą jej bardzo ciążyć lub... używa go jako pretekstu do sprawdzenia, gdzie jestem. Przecież nie tylko ja potrafię śledzić.

– Średnio mam ochotę jechać do miasta, zwłaszcza że dzisiaj nie prowadzę. – Naprędce obmyślam sposób odwrócenia sytuacji na własną korzyść.

– Ja jestem autem, mogę po ciebie wpaść – mówi dokładnie to, co chcę usłyszeć.

– Nie ma potrzeby. Jestem niedaleko twojego domu. Za pół godzinki mogę być u ciebie.

Królowa Piękności tylko raz wpuściła mnie do swojego raju. Wtedy myślała, że jest podstępna, a ja nie miałem pojęcia o jej ataku na moje bezpieczeństwo. Dziś naprawię swój błąd. Julia chwilę się zastanawia. Obmyśla swój sposób wybrnięcia z sytuacji.

– Mnie dojazd zajmie jeszcze trochę czasu, może załatw, co załatwiasz, wróc do domu i spotkamy się u ciebie? – Za wszelką cenę próbuje bronić swojej prywatności.

– Julia, posłuchaj. – Przechodzę na nieco ostrzejszy ton. Wokół mnie robi się coraz głośniejsze. Ona domyśli się, że jestem w miejscu pełnym ludzi. – Nie zamierzam jechać do domu. Jestem na pewnym spotkaniu towarzyskim niedaleko Widoku. Jeśli chcesz, mogę je opuścić i przyjść do ciebie, a jeśli nie, spotkamy się innym razem. – Nie zostawiam jej wyboru.

Znów milczy. Rozważa, czy lepiej zostać na spotkaniu z fanami i znosić pytania na temat naśladowcy, czy ponownie wpuścić mnie do swojego mieszkania.

– Niech będzie. – Nie zawodzi moich oczekiwań. – Tylko uprzedzam, dotrę najwcześniej za czterdzieści minut. Uzbroj się w cierpliwość.

– Uzbroję się w piwo, fajki i cierpliwość – odpowiadam na zakończenie rozmowy.

Chowam telefon i w tempie zawodowego chodźiarza wracam do samochodu. W pośpiechu opuszczam wąskie uliczki Kazimierza. Człowiek coraz częściej zaspokajający swoje demony dał mi dziś niepowtarzalną szansę ponownego zajrzenia do oazy Julii Merk. Zamierzam ją dobrze wykorzystać.

Parkuję audi na parkingu strzeżonym, jakieś trzysta metrów od apartamentu Julii. Nie zamierzam już dzisiaj prowadzić. Nie chcę też, żeby wypożyczone auto stało się obiektem, na którym wyładowują frustrację pijani młodzi ludzie wracający z imprezy do domu. Kupuję trzy piwa w sklepie monopolowym i idę pod bramę wjazdową osiedla Julii. Powiedziałem jej, że byłem na spotkaniu bez samochodu. Nie mogę pojawić się całkowicie trzeźwy, byłoby to zbyt podejrzane. Dwa piwa wypijam, idąc pod bramę, a trzecie otwieram na miejscu. Skończyliśmy rozmawiać dokładnie trzydzieści pięć minut temu. Julia powinna lada chwila nadjechać. Znacznie ją wyprzedziłem. Zyskałem czas na rozejrzenie się po okolicy. Spacerując, przyglądam się ekskluzywnemu miniosiedlu. Ogrodzone jest niskim, metalowym płotem. Poza plaketką informującą o czuwającej nad nim firmie ochroniarskiej nie zauważam nic, co zapewniałoby mieszkańcom większe bezpieczeństwo. Nie ma ciecica w budce ani nawet jednej kamery. Wydaje się strzeżone tylko w deklaracjach. W niemal wszystkich oknach dwóch nowoczesnych budynków wystylizowanych na kamienice rolety zewnętrzne są opuszczone. Ludzie kupujący apartament w cenie domu lubią chronić swoją prywatność. Paradoksalnie nie widzą przez to zagrożenia czyhającego na zewnątrz. Staję przy płocie i dokładnie obserwuję drogę wewnętrzną.

Bramę wjazdową od podziemnych garaży dzieli jakieś sto metrów. Wjazd zrobiony jest, jak w większości tego typu miejsc, pod kątem w dół. Oprócz wąskiej drogi, wyłożonej kostką brukową, na terenie osiedla przed oboma budynkami znajduje się trawnik z ozdobnymi drzewkami o wysokości około metra. Osiedle jest słabo oświetlone. Widzę dwie latarnie, po jednej przed każdą klatką schodową, i lampy wiszące nad bramami garażowymi. Szacuję cenę nieruchomości na około milion złotych, aż dziwne, że jest tak marnie oświetlona. Poprzednim razem Julia wjechała bezpośrednio do podziemia. Wydawało mi się dość szerokie i zdecydowanie za duże jak na liczbę mieszkańców. Lada chwila będę miał okazję dokładnie je sobie przypomnieć.

Najpierw do moich uszu wlewa się piękny dźwięk silnika V6, a chwilę później nissan 370Z zatrzymuje się obok mnie. W międzyczasie brama wjazdowa powoli się otwiera.

– Dokończ browar i wsiadaj! – Julia zaprasza mnie do środka, przekrzykując przez otwartą szybę trzystusiedemdziesięciokonny silnik.

Dopijam resztkę piwa i wsiadam, ponownie poddając nos wyrafinowanej torturze w postaci mieszanki Voile d'Amour i dymu papierosowego. Wjeżdżamy na teren osiedla. Tym razem dokładnie przyglądam się wszystkiemu. Jeśli Królowa Piękności ma poznać osobiście Rzeźnika Niewiniątek, a ja nadal bezpiecznie chodzić po rajach, muszę zaplanować wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Obserwuję otoczenie. Jest dwudziesta druga w piątek, na zewnątrz nie widać żywej duszy, żaden natrętny sąsiad nie wygląda przez okno. Na dwóch niewielkich ławkach nie ma amatorów wieczornego piwa i plotek o ostatnich wydarzeniach piłkarskich. Innymi słowy: panuje nieprawdopodobny spokój. Skupiam wzrok na roślinności otaczającej budynki. Drzewka z bliska wydają się wyższe niż z za płotu. Bez problemu mogą zamaskować kucającą w ciemności ludzką

sylwetkę.

Zjeżdżamy do garażu podziemnego. Julia zatrzymuje się przed bramą, czekając, aż się otworzy. Brama jest szeroka. Obok znajdują się drzwi. Zastanawiam się czy są zamknięte na klucz, jednocześnie próbuję oszacować odległość dzielącą garaże i najbliższe drzewko. Na oko piętnaście, może dwadzieścia metrów. Spoglądam w boczne lusterko nissana. Widać tylko zjazd prowadzący do garażu. Jest duże prawdopodobieństwo dostania się do podziemia jednocześnie z wjeżdżającym samochodem.

– Dzięki, że wyszedłeś ze spotkania. Ten popapraniec znowu nieźle nawywijał. – Julia dotyka dłonią mojego uda. – Wiem, że mieliśmy o tym nie gadać, ale muszę ci pokazać zdjęcie, które dzisiaj rozpoczęło karierę w sieci. Facet jest prawdziwym maniakiem.

Wjeżdżamy do podziemia. Tak naprawdę nic mnie nie obchodzi, co ta zakłamana suka ma do pokazania. Chcę dokładnie przyjrzeć się drodze prowadzącej do jej mieszkania i jak najszybciej wynieść się stąd. Podjąłem już decyzję. Nie chcę przebywać w towarzystwie Julii Merk dłużej niż to konieczne.

– Nie ma sprawy. Od czego są bliscy kumple? – Celowo używam słowa „kumpel”. Jestem ciekaw jej reakcji.

Nie ma żadnej. Julia z niezdradzającą emocji twarzą wjeżdża do podziemia w milczeniu. Dyskretnie rozglądam się po wnętrzu. Projektant wymyślił po dwa boksy garażowe dla każdego właściciela. Pary boksów rozstawione są w oddzielnych punktach. Na każdym widnieje numer. Julia mieszka pod trójką i pod takim samym numerem garażu parkuje nissana. Prawdziwymi umiejętnościami projektant wykazał się przy zagospodarowaniu betonowych słupów podtrzymujących budynek. Ustawił je w taki sposób, że tworzą dodatkowych kilkanaście miejsc parkingowych dla ewentualnych gości. Stoją w równych odległościach, dzięki czemu, chowając się za nimi, można dojść do windy niezauważonym. W ogóle miejsca w podziemiu jest tyle, że spokojnie wystarczyłoby na parking podziemny w niewielkiej galerii handlowej.

– Pewnie masz ten sam problem, co ja – zaczynam z pozoru nic nieznaczącą rozmowę. Potrzebuję poznać więcej szczegółów dotyczących otoczenia Julii.

– Możesz jaśniej? – pyta.

Wysiadamy z samochodu i kierujemy się w stronę windy. Julia idzie przodem. Znów mogę obserwować jej prowokująco poruszające się pośladki i odstające kości biodrowe znakomicie widoczne pod opiętymi džinsami. Królowa Piękności wygląda oszalamiająco.

– W zbyt drogich lokalizacjach mieszkają ludzie o średniej wieku około sto dwadzieścia lat, charakteryzujący się wielką nadwagą – mówię żartobliwym tonem. Wywołuję szczerą śmiech Julii.

– Coś w tym jest, choć nie do końca. Obok mnie mieszka muzyk. Gra w zespole disco polo czy country, w każdym razie jakiś shit dla pospólstwa. Ciągłe gdzieś wyjeżdża. Widziałam go może trzy razy. Nie ma nadwagi. – Wchodzimy do windy. Wejście na schody prowadzące do każdego piętra budynku znajduje się o dziesięć metrów bliżej boksów garażowych niż winda. Zakładam, że podobnie jak we wszystkich drogich

apartamentowcach nikt z nich nie korzysta. – A pode mną faktycznie mieszkają dwa małżeństwa mające prawie stuletni staż życiowy. Czasami wydaje mi się, że ci dziadkowie byli jakimiś ubekami lub szpiegami, skoro teraz srajają forszą.

Julia nieświadomie udziela mi bardzo ważnych informacji. Dostanie się do budynku wcale nie jest takie trudne, jak myślałem. Wiochmeński muzyk prawdopodobnie w każdy weekend gra koncerty, a jeśli pozostali mieszkańcy pamiętają czasy Gomułki, to chodzą spać zaraz po dobranocce i szklance ciepłego mleka. Wjeżdżamy na górę. Korytarz dzieli się na dwie części. Za lewym zakrętem znajdują się drzwi od mieszkania Julii, za prawym discopolowca. Podłoga wyłożona jest granatowym, grubym dywanem skutecznie tłumiącym odgłos kroków. Na ścianach w kolorze écru wiszą zdjęcia przedstawiające Stare Miasto z czasów przedwojennych. Co kilkanaście metrów znajdują się pojedyncze lampki ledowe wbudowane w ścianę. Wejście do mieszkania Julii dzieli od windy piętnaście metrów. Uważnie przyglądam się sposobowi, w jaki Julia otwiera antywłamaniowe drzwi. Są zabezpieczone jednym zamkiem. Klucz ma spięty z kluczykiem od samochodu i pilotem do bram garażowych. Tak jak poprzednio, wchodzi pierwsza i wyłącza alarm. Zajmuje jej to równo cztery sekundy. Czekać, jeszcze raz dokładnie oglądam układ piętra.

– Wchodzisz czy zamierzasz podziwiać historię naszego pięknego miasta? – Julia przywraca mnie do rzeczywistości. Myśli, że przyglądam się głównie obrazom.

– Fajne fotki – odpowiadam, ponownie wchodząc do jej prywatnego rajku.

W środku praktycznie nic się nie zmieniło. Panuje podobny porządek, w powietrzu czuć zapach smażonego kurczaka i ryżu. Jest zbyt silny jak na obiad domowej roboty. Pewnie Julia jadła danie zamówione na wynos. Dziś nie zaprasza mnie do swojego gabinetu. Od razu idziemy do salonu. Na stole stoi laptop podłączony do telewizora za pomocą kabla USB. Siadam na kanapie, a Julia zaczyna przygotowywać obiecaną wcześniej kawę.

– Często miewasz spotkania autorskie? – Spróbuję wyciągnąć z niej jak najwięcej informacji, nie wzbudzając przy tym żadnych podejrzeń.

– Daj spokój... – Jej odpowiedź zostaje nieco zagłuszona ekspresem mielącym ziarenka kawy. – Przez ostatnie dwa miesiące minimum raz w tygodniu. – Kawa nalewa się do dwóch małych filiżanek. W międzyczasie Julia sięga do lodówki po dwa piwa bezalkoholowe. Jedno dla mnie. Dziś nie proponuje czterdziestu woltów. – Na szczęście zostało mi jeszcze tylko jedno w przyszły piątek w Excellensie, VIP-owskie, ale dla młodszego pokolenia. A potem wreszcie upragniony miesiąc spokoju.

„Spotkanie autorskie, piątek... Pewnie po wszystkim wróci zmęczona do domu. Lepszej okazji mieć nie będę” – myślę. Jeśli nie spanikuję, za tydzień odzyskam pełnię kontroli nad własnym bezpieczeństwem w rajku. Zakładam, że swój czas wolny Julia w całości planuje poświęcić na zniszczenie mojego bezpieczeństwa. Nie dam jej okazji.

– Przynajmniej natrętni paparazzi nie stoją pod twoim oknem – podrzucam temat, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o jej stosunkach z dziennikarzami.

– Z nimi jest różnie – mówi, a ja przyglądam się jej ciału zwinnie manewrującemu pomiędzy lodówką a ekspresem stojącym na blacie. – Na całe szczęście nie jestem aktorką, piosenkarką ani nie oceniam jakości przygotowanych kotletów w podrzędnych

knajpach. Jestem tematem chwilowym. Fotreporterzy mają zrywy. Męczą mnie przez kilka dni, a potem im się nudzi. Psychofani Rzeźnika Niewiniątek atakują mnie głównie na portalach społecznościowych, spotkaniach autorskich lub czasem podczas obiadów na mieście. Sama nie śledzę informacji na swój temat. Aaa, mój agent mówił, że tobie też się ostatnio oberwało od ich fleszy. Nie przejmuj się, znudzą się szybciej niż pięciolatek nową zabawką.

Kolejne pozytywne informacje.

– Cena sławy – stwierdzam. Julia przynosi filiżanki i piwo na stół. Siada obok mnie.

– *À propos*, pochwal się wreszcie, co ten psychol nowego nawywijał.

Włącza laptopa i telewizor. Komputer uruchamia się po niecałej minucie. Julia w ekspresowym tempie wpisuje hasło. Zauważam jedynie, że składa się z cyfr. Zapala papierosa i wyjmuje spod stołu czyściutką popielniczkę. W ogóle nie czuć, że ktoś tu pali.

– Nawywijał, i to całkiem porządnie. – Otwiera przeglądarkę internetową. – Skurwiel dał takie show, że po niecałych dziesięciu minutach od pojawienia się fotki w wiadomościach zadzwonił do mnie sam komendant Kubiak. Wiesz, ten, któremu Tomek zabił córkę.

„Jak mógłbym zapomnieć” – myślę.

Zdjęcie wypatroszonej Ewy Kubiak, mojego wielkiego dzieła, do dziś bije rekordy popularności w internecie. Morderca wklejający zdjęcia na bloga musi mi bardzo zazdrościć.

– Pamiętam... – Upijam łyk znakomicie gorzkiego espresso. – Czego chciał?

– Twierdzi, że w przyszłości mogę być zagrożona atakiem jakiegoś psychopatycznego fana Rzeźnika Niewiniątek. Dasz wiarę? – Wychyla prawie pół butelki bezalkoholowej tortury. – Zaproponował mi nawet policyjną ochronę. To znaczy chciał dać tajniaka, który strzegłby mnie od czasu do czasu w samotne noce.

Na dźwięk słów „ochrona” i „policja” dopada mnie nieprzyjemne klucie w żołądku, ale Kubiak podsuwa mi pewien pomysł.

– Po co ktoś miałby cię atakować... Zgodziłaś się?

– Zwariowałaś?! – Julia wydaje się nie dopuszczać do siebie myśli, że jej bezpieczeństwa mógłby strzec ktoś inny niż ona sama. – Kazałam mu spadać na drzewo. Oczywiście w bardzo kulturalny sposób. Nie potrzebuję żadnej ochrony, ale dobre znajomości w policji zawsze warto mieć. – Dzięki jej słowom oddycham z ulgą, choć cały czas zastanawiam się, gdzie trzyma pistolet, z którego strzelała w nocy do drzew.

Równocześnie na ekranach laptopa i telewizora wyświetla się strona główna bloga poświęconego Rzeźnikowi Niewiniątek. Zdjęcie wypełnia całą stronę. Oboje skupiamy na nim wzrok. Przyglądamy się w milczeniu. Już na pierwszy rzut oka widać, że naśladowca mojego dzieła szybko się rozkręca. Jego ofiara nie mogła mieć więcej niż dziewiętnaście lat. Przynajmniej tak mi się wydaje. Zdjęcie wykonał od tyłu, nie widzę twarzy. Dziewczyna jest przykuta kajdankami do pamiętającego lata dziewięćdziesiąte drewnianego, masywnego biurka. Nad biurkiem widać kawałek betonowego parapetu. Musiała mieszkać na starym blokowisku. Jej martwe ciało zastygło w pozycji klęczącej. W całej okazałości widać jędrne uda i ponętą pupę. Obecnie z ich urody pozostało jedynie martwe i sine wspomnienie. Zabójca rozciął nogi od zgięcia kolan w górę. Dzięki

wysokiej jakości zdjęcia widać ściegna oraz wiązadła wychodzące na zewnątrz. Dziewczyna ma na sobie cieliste pończochy, których resztki zlewają się z krwią i kawałkami mięsa. Wypatroszenie nóg nie było najgorszym, co spotkało dziewczynę, pewnie jeszcze za życia. Prawdziwy armagedon zaczyna się nad udami. Jej najbardziej intymne miejsca przypominają prawdziwy kocioł czarownic, w którym gotuje się krwista zupa.

Nie mam pojęcia, jakiego rodzaju zaspokojenia wymagają demony zabójcy, ale muszą być szalenie wygłodniałe. Właściwie trudno znaleźć miejsce, gdzie kończą się narządy rozrodcze, a zaczyna odbyt. Ciosy zadane w furii ostrym narzędziem całkowicie je zatarły, tworząc jedną wielką dziurę. Z kroku dziewczyny nie zostało kompletnie nic poza krwistą plamą. Kawałki ciała poprzecinane we wszystkich możliwych kierunkach opadają na pośladki. Szwedzki naśladowca Rzeźnika Niewiniątek wypatroszył ją tak, jak patroszy się zwierzęta z niesmacznych części przed przygotowaniem posiłku dla najbardziej wyrafinowanych podniebień. Przeciął jej nawet ściegna Achillesa. Krew zalewa czarne szpilki na stopach dziewczyny. Nie wiem, co zrobił z jej twarzą, piersiami i brzuchem. Zdjęcie tego nie pokazuje. Dziewczyna przed śmiercią była ubrana bardzo prowokująco. Oprócz cielistych pończoch i szpilek zwłoki mają na sobie czarną, elegancką sukienkę podciągniętą do góry. Na ubranie opadają piękne, czarne włosy. Wygląda na to, że albo ubrała się tak specjalnie dla niego, albo przebrał ją dla zaspokojenia swoich demonów. W odróżnieniu od poprzednich ofiar ma jaśniejszą karnację skóry. Pod fotografią widnieje podpis *blate*. Bezpośrednio pod zdjęciem w komentarzu ktoś napisał wyjaśnienie. *Blate* w slangu szwedzkim oznacza obraźliwe określenie imigranta. Prawdopodobnie zabita dziewczyna nie była Szwedką. Sądząc po kolorze skóry i włosów, należała do mniejszości narodowej z krajów byłej Jugosławii, których żyje w Szwecji cała masa.

– Kubiak uważa, że ten podpis jest określeniem martwej dziewczyny i oznacza, że koleś jeszcze nie skończył zabijać. – Julia dopija piwo bezalkoholowe i głośno odstawia butelkę na stół. – Niby wielki detektyw, ale beznadziejny ojciec. Nie potrafił ochronić własnej córki...

Puszczam to mimo uszu. Nie chce mi się dyskutować o życiowych błędach Kubiaka.

– Czy oni podejrzewają, że... no wiesz... – Słowa nie chcą opuścić mojej jamy ustnej.

– Że Tomek mógł nie być Rzeźnikiem, a naśladowca wcale nie jest naśladowcą? – Julia kończy za mnie. Kiwam twierdząco głową. – Pytałam Kubiaka. Nie ma takiej możliwości. Nasza policja kontaktowała się już ze szwedzką. Dotąd wszystkie ofiary naśladowcy były przed śmiercią brutalnie zgwałcone. To tajne info, więc zachowaj je dla siebie. – Kiwam głową. – Tomek zachowywał się inaczej. Poza tym wszystko jest inne. Nawet sposób zadawania bólu. No i on prawdopodobnie poluje na cudzoziemki. Policja uważa, że to zwykły naśladowca, zazdroszczący Tomkowi sławy. Koleś, który wybitnie nie lubi imigrantów.

Julia podaje mi absolutnie tajną i bezcenną informację, której udzielił jej Kubiak. Żadne oficjalnie źródła nie wspominają o gwałtach.

– Boisz się? – Nie mogę nie zapytać.

Mierzymy się wzrokiem. Niestety, Julia znów skutecznie zasłania uczucia za pomocą ściany w spojrzeniu. Przez moment myślę, że między nami jest coś w rodzaju silnego związku chemicznego. Jej zepsucie potrafię wyczuć nawet w powietrzu. Dobrze wiem, co kryje się za niewinnym wyrazem twarzy anioła. Zepsuta, zakłamana suka, pragnąca zniszczyć mi życie. Nasz związek chemiczny ma właściwości łatwopalne.

– Nie. Nie mam czego, przecież nie mieszkam w Szwecji – odpowiada tonem robota dziękującego za dokonanie zakupów w kasie samoobsługowej hipermarketu.

Przybliża się do mnie. Poprzednie wspólne oglądanie zdjęcia martwej dziewczyny skończyło się najlepszym seksem, jaki miałem od lat.

– Kuba... – Obejmuje moją lewą dłoń swoimi delikatnymi rączkami zakończonymi paznokciami pomalowanymi na niebiesko. Czuję ciepło jej ciała. – Mam tego wszystkiego dosyć. Praktycznie codziennie wspominam nasz wspólny wypad w góry. Jest weekend, mamy siebie. Powtórzmy to. Zostawmy telefony i wyjedźmy najdalej, jak się da.

Jej bezczelność nie zna granic, próbuje drugi raz użyć tej samej broni! Wciąż nie znalazła, czego szukała. Trafiała jej się okazja, więc korzysta. Automatycznie chwytam klucze od domu. Leżą bezpieczne w mojej kieszeni. Królowa Piękności kusi wizją weekendu sam na sam z jej ciałem. Nie zamierzam po raz drugi pozwolić Sandrze włamać się do mojego mieszkania. Wprawdzie mógłbym wyjechać i wziąć ze sobą klucze, ale nie spędzę weekendu z Julią. Jego skutki mogłyby okazać się tragiczne.

– Wybacz, ja tak nie potrafię. – Staram się brzmieć lekko niepewnie, choć całkowicie poważnie. Cofam swoją dłoń. – Nie zrozum mnie źle. Świetnie się z tobą bawię, jesteś cudowną kobietą, ale nie mogę... – Udaję, że szukam właściwych słów. – Tak dla zabawy, no wiesz...

– Chodzi ci o... – Teraz Julia szuka właściwych słów. – Sam seks, brak prawdziwych zobowiązań...

Chce powiedzieć coś sensownego, ale jej nie wychodzi. Nic dziwnego. Julia nie potrafi już mówić o uczuciach. Swoje straciła dawno i wciąż nie nauczyła się ich udawać.

– Coś w tym stylu. Chcę, żeby zostało tak, jak jest, skoro nie masz ochoty na nic więcej. – Dotykam jej policzka. W porównaniu z dłońmi jest chłodny.

Julia chwilę myśli.

– Dobrze, to chyba najzdrowsze rozwiązanie. – Nic mądrzejszego nie jest w stanie powiedzieć. – A! Byłabym zapomniała. Rodzice Tomka wycofali pozew, więc tak czy inaczej, wiszę ci flaszkę łykacza.

– Wcale mnie to nie dziwi. W końcu skorzystałaś z usług najlepszego prawnika w mieście. – Tymi słowami nieco rozluźniam atmosferę.

Kończymy kawę, wypijamy jeszcze dwa bezalkoholowe piwa. Więcej nie rozmawiamy o nas ani o naśladowcy Rzeźnika Niewiniątek. Ponownie staram się skierować rozmowę na jej karierę pisarską, spotkania autorskie i natrętnych dziennikarzy. Próbuję w ten sposób uzyskać jeszcze więcej informacji. Cały czas siedzimy w salonie, Julia nie pozwala mi wejść nigdzie poza małym kibelkiem, w którym oprócz jej kosmetyków nie znajduję niczego interesującego. Dzisiejsze spotkanie po raz kolejny utwierdza mnie w przekonaniu, że podjąłem właściwą decyzję odnośnie do dalszych

losów Królowej Piękności.

Kwadrans po północy dziękuję za miły wieczór i zamawiam taksówkę. Patrząc zza szyby taksówki na upodlonych alkoholem ludzi poruszających się po chodnikach w poszukiwaniu kolejnej butelki niczym świeżo ukąszone zombie węszące za żywym mięsem, odczuwam coś w rodzaju ulgi. Obserwacja Julii w końcu przynosi efekty. Jestem kimś więcej niż Królowa Piękności. Nie musiałem nigdzie się włamywać ani korzystać z usług zawodowych alkoholików, żeby poznać jej słaby punkt. Zyskałem nad nią przewagę.

W domu otwieram prawdziwe piwo i wciągam dwie kreski. Dopiero kokainowa rozkosz pozwala całkowicie odpocząć zdrowemu rozsądkowi. Leżę w ciemności sypialni rozświetlonej jedynie przez ekran telewizora wyświetlający prymitywny serial komediowy, gdy dopada mnie nienaturalna potrzeba. Odblokowuję telefon i wchodzę na blog Rzeźnika Niewiniątek. Ponownie przyglądam się zdjęciu martwej dziewczyny. Pod fotką znajduje się już prawie pół tysiąca komentarzy. Nie czytam ich, nic mnie one nie obchodzą. Skupiam się na zwłokach. Dziewczyna przeżyła nieopisany ból, zanim dostąpiła łaski odejścia z tego świata. Demony zabójcy musiały poczuć gigantyczny orgazm podczas patroszenia jej krocza. Sam zabójca pewnie wracał myślami do chwil, które go kształtowały, i karał swojego oprawcę albo identyfikował się z nim. Zastanawiam się, czy pozbawiony swoich demonów mógłbym ponownie przeżyć dokładnie tę samą rozkosz. Klara zabijająca Julię w moim śnie była taka realna... Gdy patrzę na dziewczynę, nachodzi mnie jeszcze jedna dziwna myśl. Jest nieco zamglona i niepewna, ale czuję, że w każdej chwili może się rozwinąć. Wypijam duszkiem pół butelki piwa. Lekkie odurzenie pozwoli szybko ją uśpić. Nie chcę pozwolić jej się rozwinąć. W przeciwnym razie z pewnością czekałaby mnie kolejna bezsenna noc. A bezsenna noc to ostatnie, czego potrzebuję. Blokuję telefon i zamykam oczy. Chcę zatracić się w magii odpoczynku po ciężkim, lecz owocnym, dniu pracy w raj.

Stoję w ciemnym korytarzu oświetlonym przez dwie lampy zawieszona na suficie i przeżywam niezwykłą chwilę. Jest niczym bolesna ekstaza, adrenalina uderza do głowy tak mocno, że czuję lekki ból w skroniach. Moje wnętrze kipi. Nerwowo poruszam palcami. Ten nawyk pozwala mi nieco się uspokoić. Wiem, że już za chwilę będę musiał wyglądać na całkowicie opanowanego. Staram się uspokoić, próbuję zapomnieć o uniesieniu i zmusić mózg do pełnej koncentracji. Przeżywałem tę chwilę wiele razy, przeżyję zapewne jeszcze nieraz, ale za każdym razem daję się ponieść jej wyjątkowości. Nic nie wywołuje takiej ekscytacji jak gra, w której stawką jest ludzkie życie.

Drzwi, przed którymi stoję, otwierają się, zaraz rozpocznę grę. Wchodząc na salę rozpraw, znów decyduję o losie drugiego człowieka. Dziś, w słoneczny środowy poranek, zaczyna się prawdziwy pojedynek o niewinność pomiędzy taktyką obronną, której nauczyłem Sonię, i atakiem prokuratora. Moja kancelaria szczyci się osiemdziesięcioprocentową skutecznością, jedną z najwyższych w Polsce. Każda wygrana stanowiła dotąd hołd złożony Adzie Remiszewskiej. Dziś jest inaczej. Ada zniknęła z mojego życia. Julia uświadomiła mi, że przez tęsknotę za martwym człowiekiem nie potrafiłem w pełni chronić swojego bezpieczeństwa. Na razie ratuje mnie przypadek.

Tę sprawę muszę wygrać nie dla Ady, tylko dla miliona złotych. W świetle tego, co nastąpi w piątek, przydałyby mi się później długie wakacje daleko od raj. Żeby wyjechać, potrzebuję zwycięstwa. Muszę też dokładnie przygotować wizytę u tej, która „sypiała z Rzeźnikiem Niewiniątek”. Słuchając oficjalnych przemówień sędzi i raz jeszcze aktu oskarżenia, analizuję przygotowania, które poczyniłem w minione dni. Wciąż zastanawiam się, czy czegoś nie pominąłem.

W sobotę rano dowiedziałem się, że sędzia zarządziła wznowienie procesu dopiero w środę. Być może dopadła ją comiesięczna krwawa przypadłość, którą natura postanowiła obdarzyć kobiety. Dzięki tej decyzji weekend postanowiłem poświęcić nicnierobieniu. Poza intensywnymi ćwiczeniami czas spędzałem na wciąganiu kolejnych kresek śniegu, picu piwa i oglądaniu telewizji. Będąc zagrożony, odczułem nienaturalną potrzebę nacieszenia się wolnością.

Julia dzwoniła dwa razy. Rozmawialiśmy o kilku prostych detalach w sprawie rodziców Tomka. Żadne z nas nie zaproponowało kolejnego spotkania. W poniedziałek ponownie zabrałem się do pracy. Postanowiłem skupić się najpierw na własnym bezpieczeństwie, dopiero później na Soni. Poszedłem na zakupy. Na placu Imbramowskim kupiłem dwie pary ciemnych dżinsów z luźnymi nogawkami, dwie czarne bluzy z kapturem, dwie koszulki z długim rękawem i dwie pary sportowych butów. Kiedyś, nakręcany tańcem demonów, robiłem to z przyjemnością. Tym razem zakupy okazały się jedynie przykrym obowiązkiem. Później zjadłem obiad w sieciowej pizzerii na Rynku Głównym.

Po obiedzie odwiedziłem kilka sklepów z militariami i akcesoriami kuchennymi. Kupiłem olbrzymi nóż wojskowy, ulubioną zabawkę fanów Rambo, jeden typowy, taktyczny, i jeden miniaturowy, z zaokrąglonymi ostrzami. Uznałem go za

najskuteczniejszy do wydlubowania oczu. Każdego zakupu dokonałem w innym sklepie. Wszędzie płaciłem gotówką. Po zakupach przejechałem się jeszcze obok mieszkania Julii, rolety miała opuszczone, nie wiem, czy była w domu. Na tym skończyłem przygotowania.

Wtorek w całości poświęciłem sprawie Soni. Przeczytałem wszystkie dostępne dane o sędzi, sporządziłem nową listę możliwości i kilkakrotnie przesłuchałem ładną nastolatkę, która właśnie opuszcza swoje miejsce na ławie oskarżonych, idąc w kierunku barierki dla świadka. Prokurator pała chęcią rewanżu na mojej kancelarii. Staje przed Sonią, mierząc ją wzrokiem. Robi niesmacznie sprośną minę, typową dla bogatego grubaska stojącego oko w oko z atrakcyjną dziewczyną. Wygląda, jakby chciał iść z nią do łóżka, a nie skazywać na dożywocie. Próbuje ją w odrażający sposób zdekoncentrować.

– Pani Soniu – rozpoczyna swoją tyradę zdecydowanym tonem. Napalona mina to fasada mająca uspić jej czujność. Lizodup z pewnością wyciągnął wnioski z poprzedniej sprawy. Ma całą rodzinę wybitnych prawników, która mogła mu w tym pomóc.

Sonia stoi wyprostowana przed barierką dla świadka. Mogła odpowiadać na siedząco, ale kazałem jej stać. Siedząc, człowiek o wiele bardziej się wierci, zdradzając swoje zdenerwowanie. Cały czas patrzy tylko na sędzie. Prokuratora traktuje jak radio, które zadaje pytania. Zgodnie z moją taktyką dziś nie wygląda na ciężko załamana. Na razie nie płacze. Ma prawie pewną minę. Udaje dumną młodą kobietę, która chce wszystkim pokazać, że jest twarda i świetnie się trzyma, ale w każdej chwili może się złamać. Liczę, że właśnie takiej dziewczyny sędzia nie będzie potrafiła skazać na dożywocie.

Z jej biografii wynika, że skończyła najlepsze liceum w Krakowie, dwa razy aplikowała na Uniwersytet Jagielloński, ale się nie dostała. Skończyła prawo na kompletnie mi nieznaną prywatną uczelnię w Kielcach. Dopiero później wróciła do Krakowa i nie wiedząc czemu zrobiła błyskawiczną karierę w sądownictwie. UJ i brak męża są jej słabościami. Dobrze jest je znać podczas procesu. Dziś kazałem Soni ubrać się na galowo. Zbyt swobodny strój podczas przesłuchania przeszedłby, gdyby sędziował mężczyzna. Kobieta wymaga od drugiej kobiety klasy i elegancji. Sonia wygląda, jakby prosto z sądu miała iść pisać maturę. Granatowy żakiet, spódniczka za kolana, biała koszula i czarne buty tworzą specyficzny kontrast z elektroniczną bransoletką na nodze. Włosy kazałem jej zostawić rozpuszczone, ale ich nie układać. Ma sprawiać wrażenie niepoświęcającej ostatnio dużo czasu pielęgnowaniu jakże intrygującego wyglądu zewnętrznego. Mnie przekonuje do wykreowanego wizerunku. Liczę, że sędzię też przekona.

Prokurator tymczasem kontynuuje:

– Oboje wiemy, jaki charakter będzie miało przesłuchanie. – Zbliża się do niej o dwa kroki. – Z góry mówię, że nie zamierzam uwierzyć w ani jedno pani słowo. – Robi krótką przerwę. Całkiem nieźle zaczyna. – Doskonale zdaję sobie sprawę, że opowie pani pod przysięgą, w obliczu wysokiego sądu całkiem realistycznie brzmiącą bajkę. Tymczasem śmiem twierdzić, że na tej sali tylko pani i ja wiemy, jak naprawdę zginął Przemysław Wodziński, pani rodzony brat! – Krzycząc, stoi przed Sonią i patrzy jej w oczy. Sonia jest wyprostowana, nie wykonuje żadnych nerwowych ruchów. Świetnie

się trzyma.

– Sprzeciw, wysoki sędzie! – działam natychmiast. – Przecież to, co mówi oskarżyciel, to czysta kpina! Przede wszystkim z inteligencji wysokiego sądu oraz z mojej klientki. Prokurator jeszcze przed przesłuchaniem zarzuca mojej klientce kłamstwo, choć nie zna jej wersji wydarzeń. Zanim wyrazi swoją opinię, powinien wysłuchać oskarżonej! Szanujmy się.

Prokurator też po raz pierwszy prowadzi sprawę przed sędzią kobietą. Nie mam wątpliwości, że lepiej od niego umiem manipulować myślami płci pięknej. Właśnie zasugerowałem sędzi, że lizodup uważa ją za idiotkę. A większość kobiet jest bardzo czuła na tym punkcie.

– Podtrzymuję! – Sędzia nie może postąpić inaczej. – Bardzo proszę o poszanowanie litery prawa, panie prokuratorze.

– Rozumiem, wysoki sędzie. Udowodnię, że każde słowo Soni Wodzińskiej jest kłamstwem. Wówczas wysoki sąd zrozumie, że moja poprzednia wypowiedź nie była obrażą prawa, tylko stwierdzeniem faktów. – Prokurator broni się całkiem nieźle.

– Zatem proszę kontynuować – mówi sędzia.

Prokurator odwraca się w stronę Soni i bierze głęboki oddech przed zadaniem pierwszych pytań.

– Pani Soniu, proszę opowiedzieć: w jaki dokładnie sposób ofiara znalazła się w pani pokoju w noc, w którą straciła życie? – Zaczyna od momentu spotkania Soni z bratem. Postępuje według mojego scenariusza.

Sonia jest przygotowana na odpowiedź.

– Ta ofiara to mój brat – mówi tonem lodowatym jak Morze Bałtyckie. Łamie głos, jakby z trudem powstrzymywała zalanie strun głosowych ciepłą falą łez. – Proszę mówić bezosobowo lub po imieniu, ale nie nazywać Przemka ofiarą... To był człowiek. W przeciwieństwie do tego, co pan myśli, naprawdę ubolewam nad stratą bliskiej osoby. – Na ułamek sekundy spuszcza głowę. Udaje, że jest bliska załamania i próbuje się powstrzymać od wybuchu. Podnosi głowę, szybko przybierając maskę dumnej kobiety. Robi małe show na oczach sędzi.

– W porządku, jeśli sąd nie zgłasza uwag, mogę na to przystać. Proszę odpowiedzieć na zadane pytanie.

Sąd nie zgłasza uwag, Sonia kontynuuje.

– Przemek zwyczajnie wszedł do mojego pokoju – odpowiada spokojnie. Udaje, że mówienie o tym sprawia jej ból, który stara się ukryć, choć nie potrafi. Na razie gra znakomicie. – Nie zapukał, nie spytał, czy może wejść. Po prostu wszedł, kiedy byłam pochłonięta grą w SimCity. Był w stanie dalekim od trzeźwości. Przerwał mi grę. Nie przeczę, miałam do niego żal o najście. Nie wiedziałam jeszcze, że widzę go po raz ostatni... – Stara się podkreślić dramaturgię swoich słów. Średnio jej to wychodzi.

– Pani brat zawsze ot tak wchodził sobie do pani pokoju?

– Tylko kiedy był pijany lub naćpany i potrzebował towarzystwa. Czyli średnio cztery razy w tygodniu. Zawsze kończyło się to kłótnią.

– Rozumiem, że brat był w pani wieku i nie stronił od używek?

– Miał siedemnaście lat, podobnie jak ja. Rodzice ciągle wyjeżdżali. Swoją

nieobecność rekompensowali dużymi przelewami na nasze konta. Ja wydawałam na ubrania, brat na zabawę. Szybko przekonałam się, że chłopak w jego wieku nie powinien dostawać dużej gotówki. Był zbyt niedojrzały, dlatego teraz nie żyje. – Tym razem Sonia mówi spokojnie. Udaje, że już się opanowała i nakreśla sędzi obraz stale pijanego, obrzydliwie bogatego gówniarza z dobrego domu.

– Pani dom rodzinny wydaje się tematem niezwykle istotnym. Powinny się nim zająć stosowne instytucje. Ale teraz wróćmy do przestępstwa najgorszego z możliwych, do morderstwa. Czy feralnej nocy również wyniknęła między wami ostra rodzinna kłótnia?

– Troszkę się posprzeczaaliśmy, jak na nas nic wielkiego. Zwykła wymiana zdań. – Teraz okaże się, jak dobrze przewidziałem zamiary prokuratora.

– Pytam, ponieważ pierwszy logicznie nasuwający się motyw pozbawienia brata życia to kłótnia i zabójstwo w niezwykle silnym afekcie. – Bardzo dobrze odczytałem taktykę lizodupa. Stawia Sonię pod ścianą. Jeżeli ona powie, że nie było ostrej kłótni, on stwierdzi, że zabiła go z premedytacją i planowała to od dawna. Taki argument stanowi podstawę zdobycia zgody na badanie psychiatryczne. – Rozumiem, że kłótnia nie była zbyt gwałtowna? – Wszystko zależy od tego, czy Sonia zagra przynajmniej w połowie tak dobrze, jak ćwiczyliśmy u niej w domu.

Choć stoi tyłem do mnie, dostrzegam, że lekko porusza głową. Robi to w jednym celu. Wymuszanie płaczu opanowała do perfekcji. Udaje, że stara się zatrzymać łzy. Zaczyna najważniejszą część przedstawienia. Ściera łzę palcem wskazującym i wpada w zaplanowany, dramatyczny szal.

– Tak, panie prokuratorze, kłótnia była gwałtowna! – krzyczy. Przestaje patrzeć na sędziego, a zaczyna na prokuratora, który robi dwa kroki w tył, jakby chciał uciec od jej wściekłego spojrzenia. – Pokłóciłam się z bratem jak jasna cholera! O co? O głupią grę komputerową i jego ciągłe picie! – Wymachuje bezradnie rękami. Łzy stają się coraz gęstsze. Sonia daje z siebie wszystko. – On śmiał się ze mnie, nazywał mnie głupią gówniarą, suką wiecznie przyklejoną do komputera! Zapalił w moim pokoju jointa, żeby pokazać, jak bardzo ma gdzieś mnie i moje zdanie! Otworzyłam drzwi balkonowe, uderzyłam go w plecy, próbując wypchnąć na balkon. Przesuwał się do przodu chwiejnym krokiem i cały czas się ze mnie śmiał. Drwił, krzychał: „Czy nie stać cię, mała dziweczko, na nic więcej?!”. W końcu wypchnęłam go na zewnątrz. – Sonia udaje, że wpadła w dziki trans, że ma ogromną potrzebę zrzucenia ciężącego brzemienia i nic nie jest w stanie jej przeszkodzić. Nadchodzi pora na kolejną część jej gry. Wałkowaliśmy ją kilkanaście razy. Grała perfekcyjnie, ale teraz doszedł element silnego stresu, z którym musi sobie poradzić. – Mój adwokat sugerował, że powinnam powiedzieć, że uderzyłam Przemka w plecy raz, kiedy był już na balkonie...! – Robi przerwę na otarcie łez. Znowu stara się udawać twardą. – Ale to nieprawda! Uderzyłam Przemka co najmniej trzy razy, zanim wyszedł ze swoim jointem na balkon. Później walnęłam go jeszcze raz, a potem chciałam go zamknąć na tym pieprzonym balkonie, ale nie zdążyłam. Śmiejąc się ze mnie, oparł się o barierkę i mocno wychylił. Palił i nie przestawał się śmiać. Stałam przy drzwiach, zaczęłam je zamykać, kiedy nagle joint wypadł mu z ręki. Wtedy wychylił się bardzo mocno, jakby chciał złapać go w locie. Dokładnie widziałam, jak coraz bardziej się

wychyla. W pewnym momencie trzymał się barierki tylko udami. Obie ręce zwisały w dół. – Zaczyna płakać, twarda maska rozpada się na kawałki wraz z nadejściem dramatycznego wspomnienia. Sonia gra znakomicie. – Był tak odurzony, że cały czas się chwiał. Patrzyłam na niego, widziałam to. Jego stopy oderwały się od ziemi, zawisł na ułamek sekundy w powietrzu i spadł. Trwało to kilka sekund. Był na balkonie, a po chwili balkon był pusty. Dokładnie słyszałam ten nieprawdopodobny huk, kiedy on... skręcił kark. Wciąż go słyszę, jest jak krzyk upióra, który nawiedza mnie każdej nocy. To wszystko brzmi nieprawdopodobnie, wiem, ale tak właśnie było. Nie wypchnęłam Przemka z tarasu. Mój brat był nieznośnym chamem, ale nigdy bym go nie zabiła... Później zadzwoniłam do mamy, a ona kazała wezwać pogotowie i policję. – Zakrywa twarz dłonią, kończąc dramatyczny monolog.

Wstaję, żeby pokazać sędzi, że chcę iść uspokoić klientkę. Sędzia zatrzymuje mnie gestem ręki. Rozumiem przekaz, siadam.

– Czy chce pani jeszcze coś dodać? – pyta sędzia. Jej ton wydaje się lekko opiekuńczy. Jest duża szansa na wygranie pierwszego starcia.

Sonia pociąga nosem, wycierając kąciki oczu.

– Wysoki sędzie... – Ściska dłońmi barierkę dla świadka. – Ja nie wiem, czy bardziej załamana jestem śmiercią brata, czy tym, że moje życie, plany i marzenia mogą się skończyć przez coś, czego nie zrobiłam. Jestem obrzydliwą egoistką i nic nie mogę na to poradzić... – Ponownie chowa zapłakaną twarz w dłoniach. Atak rozpaczony jest nie do opanowania. Płacze coraz głośniej. Ucisza ją dopiero młotek sędzi.

– Spokój! Pani Soniu, proszę natychmiast zacząć zachowywać się godnie! – Karierowiczka, choć opiekuńcza, nie stosuje taryfy ulgowej. Na plus zaliczam to, że mówi do Soni o godności. – Czy oskarżenie ma jeszcze jakieś pytania?

Prokurator stoi przed Sonią. Wciąż wydaje się pewny swego.

– Tak, wysoki sędzie. Mam kilka pytań dotyczących życia tej pozornie załamanej nastolatki. – Nie wierzy w ani jedno słowo, choć raczej nie był przygotowany na tak plastyczną i spontaniczną reakcję Soni. Chciał ją przesłuchiwać metodycznie, scena po scenie. Dlatego kazałem Soni wybuchnąć i opowiedzieć wszystko jednym tchem. Chciałem go zaskoczyć. – Zanim przejdę do pytań, chciałbym zwrócić uwagę wysokiego sądu na postawę adwokata. Oskarżona sama podkreśliła, że mecenas Sobański namawiał ją do składania fałszywych zeznań.

– Wysoki sędzie, bez przesady! – Na ten atak jestem przygotowany. – Nie namawiałem swojej klientki do składania fałszywych zeznań. – Wstaję, żeby moje kolejne słowa wydały się poważniejsze. – Spędziłem z Sonią Wodzińską cały ostatni tydzień i jestem absolutnie przekonany o jej niewinności. Owszem, zasugerowałem, że jedno uderzenie brata w plecy na balkonie zabrzmiało... – Udaję, że szukam właściwych słów. – Zabrzmia lepiej. Ekspertyza techniczna i tak nie jest w stanie udowodnić, w którym momencie ani ile razy Przemysław Wodziński został uderzony w plecy. Podszedłem do sprawy nieco zbyt osobiście i dałem się ponieść emocjom. Moja klientka od razu uznała ten pomysł za zły. Sam fakt, że zdradziła tajniki przygotowań do procesu, świadczy o tym, jak bardzo zależy jej na powiedzeniu prawdy. – Siadam ze spuszczoną głową niczym umiłowany sługa jaśnie pani królowej sędzi.

– Nie wnikam w pana metody przygotowywania świadków, panie Sobański. Mam nadzieję, że nie zniekształcił pan w żaden sposób sedna sprawy. A jeśli tak, to liczę na udowodnienie tego przez oskarżenie. Proszę kontynuować, panie prokuratorze. – Sędzia nie jest zadowolona. Zagrałem ryzykowną bronią. Sonia dzięki prawdomówności może zyskać jej przychylność, ale ja, jako adwokat, mogę stracić wiarygodność. W moim mniemaniu ważniejsze jest przekonanie kobiety do niewinności drugiej kobiety niż moja wiarygodność.

– Oczywiście, wysoki sędzie, już zostawiam metody pana Sobańskiego oparte na naginaniu prawdy i przechodzę do pytań. – Prokurator upija łyk wody i wraca do Soni. A ona znów skupia wzrok wyłącznie na sędzi.

– Proszę przejść do rzeczy. – Karierowiczka zaczyna się niecierpliwić.

Prokurator daje gestem ręki znak swojemu asystentowi. Ten wstaje i włącza laptopa podpiętego do telewizora stojącego obok jego stanowiska. Na ekranie pojawia się zdjęcie przyszczatego nastolatka z głową nienaturalnie przyklejoną do płytek ceramicznych. Z jego ust leje się krew, a otwarte oczy mają martwy wyraz. Z prawego łokcia wystaje kość, a lewy nadgarstek jest wygięty o dziewięćdziesiąt stopni do góry. Spadając, odruchowo próbował zablokować upadek rękami. Tak wyglądał brat Soni kilka godzin po nieproszonym wtargnięciu do jej pokoju.

Prokurator, będący wielkim fanem pokazów slajdów, znów zaczyna zanudzać swoimi fotkami. Już raz to przerabiałem, nie zamierzam ponownie.

– Sprzeciw, wysoki sędzie! – krzyczę. – W tej chwili oskarżenie nie ma podstaw do pokazywania fotografii ofiary. Przypominam o domniemaniu niewinności mojej klientki. Osoba niewinna nie może być zmuszana do ciągłego oglądania domniemanego miejsca zbrodni i martwego członka najbliższej rodziny.

– Wysoki sędzie – wtrąca prokurator. – Pokazuję to zdjęcie, ponieważ sam wpatrywałem się w nie dziesiątki razy. Patrząc na tego martwego młodego człowieka, wciąż zadawałem sobie pytanie, jaki motyw mógł kierować siostrą, co popchnęło ją do zabicia brata. Chcę, żeby wysoki sąd widział ofiarę, słuchając odpowiedzi na najbliższe pytanie.

– Oddalam – mówi sędzia.

Nie wiem, w co lizodup gra. Kątem oka zerkam na Sonię. Spojrzała na zdjęcie martwego brata tylko raz. Byłem przygotowany na pokaz slajdów, więc kilka razy ćwiczyliśmy jej reakcję na widok zdjęcia brata. Ma udawać twardą, próbującą zachowywać godność.

– Wobec tego, pani Soniu, będę panią prosił o potwierdzenie lub zaprzeczenie moim słowom. Odpowiada pani „tak” lub „nie”. Zrozumiała pani charakter pytań?

– Tak – odpowiada spokojnie Sonia.

Prokurator nieco mnie zaskakuje. Spodziewałem się wychwalania pod niebiosa umiejętności techników laboratoryjnych i straszenia tym ich śmiesznym dowodem. Tymczasem dostaję w prezencie grę w tak lub nie. Sonia nie jest na to przygotowana. Sandra nauczyła mnie pewnej zasady: „Jeśli musisz za dużo improwizować, spieprzaj na przerwę”. Niestety, moja urażona współpracowniczka nawet nie pofatygowała się dziś do sądu. Zamiast krótkiej przerwy w rozprawie i ewentualnych konsultacji z nią muszę

zorganizować szybką ucieczkę.

– Poznajmy więc oskarżoną od innej strony. Czy to prawda, że na pani konto spływa każdego miesiąca siedem tysięcy złotych tytułem kieszonkowego?

Sonia milczy, czeka na moją reakcję.

– Sprzeciw! Status materialny mojej klientki nie ma tu nic do rzeczy.

– Panie Sobański! – Prokurator zwraca się do mnie tonem, którym zwykle temperuje się niesfornego dzieciaka w przedszkolu. – To sprawa o zabójstwo, oczywiście, że ma.

– Oddalam, proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Tak – odpowiada spokojnie Sonia.

– Czy to prawda, że pani brat dostawał prawie trzy razy więcej?

Jeśli prokurator stawia na zabójstwo dla kasy, to Sonia odzyska wolność. Jestem pewien, że sędzia tego nie kupi.

– Tak.

– Wysoki sędzie, pierwszym motywem, poza konfliktem w rodzeństwie i ewentualnym zabójstwem w afekcie, który przyszedł mi do głowy, jest motyw finansowy.

Nie mogę wyrazić sprzeciwu. Motyw, choć mało wiarygodny, jest jak najbardziej logiczny. Prokurator będzie chciał dalej zadawać pytania nieprzygotowanej Soni. Najwyższa pora mu przerwać.

– Wysoki sędzie, chciałbym wnieść o przerwę na odpoczynek – mówię spokojnie.

– Oskarżona odpowiada w charakterze świadka wystarczająco długo. To wyczerpujące psychicznie doświadczenie, zwłaszcza dla młodej osoby. Oczywiście, jeśli prokuratura jest na tyle ludzka, że nie ma nic przeciwko temu, byśmy powrócili do pytań jutro.

Lizodup pomyśli, że trafił w sedno, a ja panikuję. Uderzyłem też w jego poczucie poszanowania niewinności oskarżonej, a co za tym idzie, litery prawa. Zgodzi się.

– Prokuratura wyraża zgodę. – Długo się nie namyśla. – Pani Soniu, jutro powrócimy do naszej rozmowy.

– Zarządzam przerwę na odpoczynek do jutra do godziny dziesiątej trzydzięci. – Sędzia nie komentuje mojej prośby, tylko się zgadza, potwierdzając to uderzeniem drewnianego młotka o stół.

Opuszczamy z Sonią budynek sądu. Wciąż udaje dumną, ukrywającą załamanie nastolatkę. Przystanie dopiero, kiedy upewnimy się, że nikt nas nie widzi ani nie słyszy. Po drodze do samochodu mijamy wielu ludzi przechodzących obok budynku sądu. Jeden z nich, młody, na oko dwudziestoletni, wychudzony chłopak zrównuje się ze mną, mówiąc:

– Panie Sobański, czy wie pan, jaka była reakcja Julii Merk na kolejne zdjęcie opublikowane przez szwedzkiego naśladowcę Rzeźnika Niewiniątek?

Nie ma w ręce telefonu, aparatu ani dyktafonu. Wydaje się zwykłym fanem, a nie dziennikarzem czy blogerem. Całkowicie ignoruję jego obecność. Nie jest namolny, po kilku krokach oddala się od nas. Wsiadam z Sonią do bmw. Ten chłopak przypomina mi, że Królowa Piękności wciąż jest niezwykle upierdliwym nieproszonym gościem, którego pozbycie się z raju może przynieść ze sobą nowe kłopoty.

Bezpośrednio po rozprawie zawożę Sonię do domu. Natarczywy fan Królowej Piękności przypomniał mi o tym, że zniknięcie Julii wcale nie musi rozwiązać problemów. Muszę wykonać wszystko perfekcyjnie i nie pozwolić sobie na żadne błędy. Staram się pomyśleć nad ewentualnymi konsekwencjami realizacji mojego planu, ale Sonia nie pozwala mi się skupić. Całą drogę zadaje pytania, jakby zaraził ją tym prokurator. Chce wiedzieć, jak wypadła, czy dobrze udawała, co myślę o jej improwizacji na początku. Odpowiadam ogólnikowo. Sam chcę znać odpowiedź tylko na jedno pytanie. Czekam, aż Sonia się wygada. Zasób pytań kończy jej się dopiero kilkaset metrów przed domem.

– Sonia, zastanów się bardzo dobrze. – Staram się brzmieć poważnie, prawie jak rodzic lub nadopiekuńczy nauczyciel. – Czy łączył cię z bratem jakiś brudny sekret?

– Co masz na myśli?

Jadąc, próbuję ją obserwować. Nie okazuje żadnych emocji. Nie ma w niej strachu, zdziwienia czy nienawiści. Coraz szybciej opanowuje wielką sztukę udawania.

– Czy jest coś z twojej przeszłości, co prokurator mógłby odkopać i nas zaskoczyć? Jeśli nie powiedziałaś mi wszystkiego, lepszej okazji mieć nie będziesz. – Wjeżdżamy na podjazd posiadłości Wodzińskich.

Sonia pilotem otwiera bramę.

– Nie ma nic takiego. Chodziliśmy do tej samej podstawówki, gimnazjum i liceum. Byliśmy rodzeństwem, mieszkaliśmy w jednym domu. Nasze jedyne rozmowy polegały na kłótniach. Poza tymi faktami nic nas ze sobą nie łączyło. Urodziliśmy się tego samego dnia i chyba od zawsze się nienawidziliśmy.

– Licz się z tym, że jeśli kłamiesz, to ty dostaniesz dożywocie, nie ja. – Zatrzymuję samochód. Musi poznać konsekwencje swoich decyzji. – Ja w wypadku przegranej zyskam sto tysięcy, ty na zawsze stracisz wolność.

– Nie kłamię.

– W takim razie jutro gramy dalej w zgadywanki prokuratora.

– Jak myślisz, o co jeszcze będzie pytał?

– O twoje relacje z bratem, które, jak twierdzisz, poza kłótniami i szkołą, nie istniały. Nie mam wątpliwości, że będzie analizował twoją przeszłość, szukając czegoś, co może posłużyć za motyw lub ewentualnie wytrącić cię z równowagi. To pytanie o kasę było podpułą. Kutas chce nas zmylić, dlatego tak łatwo zgodził się na przerwę. Plusem jest to, że na razie zablokowaliśmy możliwość ubiegania się o badania psychiatryczne.

Sonia chwilę przygląda mi się w milczeniu.

– Co jest? – pytam zdziwiony, bo ewidentnie nie zamierza wysiadać z samochodu.

– Nie gasisz silnika... – stwierdza. – Nie zamierzasz przygotowywać mnie do jutrzejszej zgadywanki? – Ton jej głosu świadczy o tym, że czuje się zawiedziona.

– Skoro nie masz nic do ukrycia, świetnie sobie poradzisz.

Dziś po południu nie zamierzam zaprzętać sobie głowy sprawami zawodowymi. Do rozpoczęcia najtrudniejszej walki obronnej mojego życia zostały dwa dni. Muszę je odpowiednio spożytkować.

– Chyba mi coś wiesz za dobry występ. – Sonia wyciąga do mnie otwartą dłoń. Nie mam wyjścia, dałem jej słowo. Po cichu liczyłem, że zapomniała.

– Prędeż ty mi coś wiesz za przygotowanie cię do występu – mówię półżartem i wyciągam ze schowka czerwone plastikowe pudełko z tabaką. Wkładam je Soni do ręki.

– W środku, w osobnym woreczku. Miłego wieczoru. – Puszczam jej oko.

– Wzajemnie, zapewne spędzisz go z gwiazdą polskiej sceny literacko-kryminalnej? – Stara się być uszczypliwa, wspominając Julię.

Nie silę się na żadną odpowiedź.

Po opuszczeniu posesji Wodzińskich zatrzymuję się przy najbliższej polnej zatoczce. Na szczęście najbogatsi krakowianie mieszkają na obrzeżach, z dala od wścibskich oczu sąsiadów, więc łatwo znaleźć miejsce do dyskretnego zaparkowania samochodu. Z bagażnika wydaję plecak i odchodzę od drogi. Gdy mam pewność, że nikt mnie nie widzi, szybko się przebieram. Wkładam obcisłe białe spodnie, różową koszulkę polo i brązowe półbuty bez sznurówek. Wyjmuję żel do włosów i lusterko. Zaczęsuje swoje jasne, rozczochrane włosy na prawą stronę za pomocą dużej ilości galaretowatej substancji na wyrost nazwanej żelem. Nakładam o wiele więcej, niż potrzeba. Ściągam swój zegarek, zastępuję go dwiema bransoletkami należącymi do Ady Remiszewskiej. Dotykałem nimi niemal całego swojego ciała ale nigdy wcześniej nie zakładałem ich na rękę. Czuję się z tym nieco dziwnie. Myję dłonie mokrymi chusteczkami, na oczy wsuwam ray-bany wayfarer w kolorze smerfnym. Jeszcze raz przeglądam się w lusterku. Przypominam prawdziwego, obrzydliwie wyzwolonego homoseksualistę. Wciąż niepewny podjętej decyzji wracam do samochodu i jadę na ulicę Kazimierza Wielkiego. Mieści się tam niewielki stacjonarny sklepik zoologiczny.

Jazda coraz bardziej zakorkowanymi ulicami jest prawdziwą męką. Dojeżdżam dopiero po czterdziestu minutach. Miejsce parkingowe znajduję po kolejnych dziesięciu. Wybrałem sklep Żyrafa, ponieważ znajduje się z dala od dużych skupisk ludzkich typu galerie handlowe i jest pozbawiony wszechobecnych kamer przemysłowych. Te czynniki zapewniają mi większą anonimowość. Wygląd stanowi zmyłkę dla sprzedawcy. Geje kupujący białego królika miniaturkę z małą metalową klatką wbrew pozorom mogą być częstymi gośćmi w małych sklepach zoologicznych. Z łatwością nabieram nieatrakcyjną czterdziestoletnią sprzedawczynię z dużym pieprzykiem na brodzie. Zwraca się do mnie dziwnie uprzejmie, jakby się bała, że w każdej chwili może mnie czymś obrazić, a ja pozwę ją do sądu i zapewnię dwadzieścia lat ciężkich robót w obozie koncentracyjnym. Nawet dostaję gratis specjalną materiałową torbę z otworami, żebym, jak twierdzi, mógł z łatwością zapewnić swojemu nowemu pupilowi wygodny transport. Kobieta nie ma pojęcia, do jakich celów potrzebuję królika. Uśmiechnięty od ucha do ucha płacę gotówką, zabieram zwierzę i wracam do domu.

Po zjedzeniu obiadu w postaci ryżu smażonego z kurczakiem i sałatką warzywną rozpoczynam kolejną fazę przygotowań ratowania swojego bezpieczeństwa w raj. Ściągam górną część garderoby i skarpetki, zostaję w samych spodniach. Podłogę w łazience w całości wykładam kolorowymi ręcznikami frotte. Na środku stawiam klatkę z królikiem. Zwierzę cały czas się wyrywa. Pragnienie wolności sprawia, że próbuje uciec z klatki.

Kupiłem królika z bardzo ważnego powodu. Jeśli mam zabić Julię, przede wszystkim muszę się przekonać, czy bez wewnętrznych demonów, po złożeniu obietnicy umierającej Adzie Remiszewskiej, wciąż to potrafię. Dokonanie serii zabójstw z czystej wewnętrznej potrzeby i zabicie Królowej Piękności to dwie zupełnie inne sprawy. Muszę spojrzeć w niewinne, ciemne oczy królika tak, jak spojrzę na niewinną twarz Julii.

Nie czuję tej potrzeby, co kiedyś, cały czas targają mną obawy. Dlatego zdecydowałem się na królika. Mogłem kupić kota albo psa, ale to byłoby zbyt łatwe. Te zwierzęta wywołują we mnie czystą nienawiść połączoną z obrzydzeniem. Królik miniaturka wzbudza we mnie coś w rodzaju śmiesznej sympatii. Podobnie jak Królowa Piękności. Gdybym miał wybór, chciałbym, żeby żyła. Zwierzak jest idealny, a jego zakup nie wymaga podpisywania żadnych papierów. Z sejfu wydaję zestaw nowo kupionych noży. Wybieram najdłuższy. Wkładam rękę do klatki i głaszczę go po głowie. Czuję, jak drży, a małe kłaczki futerka odpadają od ciała.

Nie potrafię powstrzymać obrazów pojawiających się przed oczami, królik aż za bardzo przypomina mi Julię. Widzę dzień, w którym zobaczyłem ją po raz pierwszy. Nasze przypadkowe spotkanie w jednym z najmodniejszych krakowskich klubów. Miała wtedy niespełna dziewiętnaście lat, ja dwadzieścia dwa. Próbowałem zbudować życie towarzyskie kilka miesięcy po pierwszym prawdziwym zaspokojeniu demonów. Ona była niewinną nastolatką, wciąż poszukującą nowych przygód. Od razu ujęła mnie nieskazitelnym pięknem, słodyczą wypisaną na twarzy, delikatnym ciałem i peleryną prostych jak struny blond włosów. Jeszcze ta niewinność pływająca w oceanie niebieskich oczu... Różniła się od wszystkich kobiet, które wcześniej miałem okazję poznać. Dobrze pamiętam stres, jaki mi towarzyszył, kiedy podszedłem do niej i zaproponowałem wspólną grę w bilard. Odmówiła, ale stwierdziła, że z chęcią wypije ze mną drinka. Do dziś pamiętam, że miała wtedy na sobie jaśniutkie džinsy, trampki i elegancką grafitową koszulkę kontrastującą z resztą stroju.

Pamiętam też wyraz jej twarzy, kiedy prawie rok później obudziła się u mnie w mieszkaniu nieświadoma, że w nocy dostała w prezencie pierwszą dawkę heroiny. Boję się konsekwencji jej śmierci, ale nie mam innego wyjścia. Dlatego muszę wszystko odpowiednio przygotować. Zaczynam od samego siebie. Chwytam królika za szyję i wyciągam z klatki. Próbuje się wyrwać, instynktownie wyczuwa zagrożenie. Podejmuje desperacką próbę obrony. Ściskam go mocniej. Wyobrażam sobie, że ściskam delikatną szyję Julii. Lewa ręka pewnie trzyma nóż. Mimo upływu czasu wciąż wydaje się stworzona do dotykania chłodnej rękojeści.

Wbijam ostrze w dolną część brzucha zwierzęcia. Towarzyszy temu cichy pisk. Z całej siły przejeżdżam nożem w górę, pisk zmienia się w rżenie. Napotykam opór, ale udaje mi się rozciąć znaczną część brzucha. Powstaje solidna otwarta rana. Widzę niewielkie fragmenty wnętrza zwierzęcia wypływające na zewnątrz. Królik wciąż żyje. Teraz wygląda odrażająco słabo. Jest żałośnie bezbronnym stworzeniem, całkowicie zdany na moją łaskę. Na myśl, że w piątek to Julia stoczy równie żalosną próbę walki o życie, zaczynam odczuwać lekką frajdę.

Moje serce bije w spokojnym rytmie, królik przestaje wzbudzać we mnie jakąkolwiek sympatię. Podobnie jak Julii, jego też nie jest mi w tej chwili szkoda. Nagle

wszystkie wątpliwości pryskają niczym bańka pod wpływem jednego delikatnego dotknięcia palcem. W tym krótkim momencie zdaję sobie sprawę, że jednak chcę śmierci Królowej Piękności. Mimo braku demonów nie czuję nic poza pustką. Przyglądam się bezbronnemu stworzeniu i przez chwilę rozważam możliwość skrócenia jego cierpień. Jego los jest mi już obojętny, a przydałaby się chwila ciszy. Biorę do ręki krótszy nóż. Przybliżam go do małego gardła zwierzęcia. Ze słabego, umierającego organizmu gwałtownie ucieka ciepło. Opieram ostrze noża o gardło i zamieram, gdy do moich uszu dolatuje charakterystyczny, jednostajny dźwięk domofonu.

Nikogo nie zapraszałem. Nie jest to najlepsza pora na wizytę nieproszonego gościa. Ignoruję domofon, ale sygnał pojawia się ponownie. Tym razem dzwoni dłużej. Nie chcę otwierać. Niestety, przez własną głupotę nie mam wyjścia. Zapomniałem zasłonić rolety w salonie. Ktokolwiek stoi na dole, wie, że jestem w mieszkaniu, i nie zamierza odpuścić. Przebijam czubkiem ostrza gardło królika. Jest strasznie delikatne. Nie muszę używać za dużo siły. Szybko zdycha. Odkładam jego ciało razem z nożem do klatki. Natręt dzwoni po raz czwarty. Właściwie to chyba cały czas naciska dzwonek domofonu, bo dźwięki w ogóle nie ustają. Przeglądam się w lustrze, szukając śladów krwi. Na szczęście ubrudziłem tylko dłonie. Oplukuję je w umywalce, wycieram i idę podnieść słuchawkę.

– Halo? – pytam, żałując, że kilka lat temu nie dałem się namówić młodemu przedstawicielowi handlowemu z firmy ochroniarskiej na założenie wideofonu.

– Kuba! – Poznaję ordynarny pijacki bełkot. Sandra. – Chyba musimy pogadać.

Zdaję sobie sprawę, że konfrontacja jest nieunikniona, ale wybrała na nią bardzo zły moment.

– Zgadza się, ale nie dzisiaj. Jestem naprawdę zajęty. – Zastanawiam się, czy Sandra przyszła w sprawach zawodowych, czy może Julia przysłała ją na rekonesans. W końcu nie widziałem się z Królową Piękności prawie od tygodnia. – Pogadamy jutro, po procesie. O ile się stawisz. Na razie.

– Jeżeli mnie nie wpuścisz – krzyczy, zanim odkładam słuchawkę – będę dzwoniła całą noc. Mam piwo, czas i jestem cholernie uparta. Twój wybór.

Moja własna współniczka mnie szantażuje. Niestety wiem, że jest bardzo upartym alkoholikiem.

– Zgoda, ale tylko pięć minut i spadasz. Umowa stoi? – Jeśli jest po piwie, lada chwila jej pęcherz zmieni się w szlauch strażacki.

– Jasne.

Otwieram, Sandra wchodzi na klatkę schodową.

Natychmiast odkładam słuchawkę i rzucam się pędem do łazienki. Nie mam czasu na zastanawianie. O tej godzinie windy są raczej puste. Sandra wjedzie na górę za maksymalnie pięć minut. Na podłodze w łazience leżą cztery ręczniki, klatka z ciałem królika i drugi nóż. Działam błyskawicznie. Zbieram wszystko i upycham w klatce, całe szczęście rozłożyłem tylko cztery duże ręczniki. Łokciem zamykam sejf, klatkę wynoszę do sypialni i przekręcam klucz w drzwiach.

Sandra jest już przed wejściem. Postanowiła powiadomić mnie o tym głośnym pukaniem. Adrenalina uderza w mój mózg z siłą pocisku raketowego. Nie jestem pewien, czy wszystko posprzątałem, ale jeśli zaraz nie otworzę, pijaczka narobi hałasu na cały

budynek.

– Nie umiesz używać dzwonka? – pytam, nie siląc się na zbędne uprzejmości.

– Możemy wreszcie zagrać w otwarte karty, panie Sobański? – odzywa się niemiłym tonem. Pachnie niczym chodząca beczka piwa. Jest ubrana w pistacjową bluzkę podkreślającą piersi, czarną spódniczkę i białe buty na podwyższonym obcasie. Irokez pochyła się na prawo.

– Nie do końca wiem, o co ci chodzi. Przecież wszystko wyjaśniłem.

Sandra wchodzi do środka. Przepuszczam ją i obserwuję. Nie sprawia wrażenia wścibskiej. Nie rozgląda się po mieszkaniu. Idzie prosto do salonu, siada na kanapie i wyjmuje puszkę piwa z dużej torebki ze skóry węża.

– Bądźmy szczerzy. – Otwiera piwo, bierze duży łyk. Czuje się jak u siebie w domu. – Nigdy wcześniej nie byłeś taką panienką z okienka. Obrażasz się, zmieniasz taktyki. Kuba, masz problem z kutasem czy jakiś inny kompleks? – Postanawia pobawić się w psychoanalityka.

– Muszę sobie coś udowodnić, współniczko – odpowiadam.

Sandra zaczyna stawać się kolejnym poważnym problemem. Jej reakcji na piątkowe wydarzenia nie jestem w stanie przewidzieć. Wolę trzymać ją na bezpieczną odległość. Niech myśli, że sprawę Soni traktuję jako życiowe wyzwanie, a błąd, który popełniłem, nie sprawdzając, kto sądzi, dodatkowo mnie nakreca.

– To jest sprawa o milion złotych. – Wyjmuje z torebki papierosy i zapala jednego. Cały czas stoję nad nią w samych spodniach. Nie mogę wrócić do sypialni po koszulkę. – Wiem, że Julia jest nadziana, ale fakt, że z nią sypiasz, nie może rzutować na twoje ego.

Fala adrenaliny nie zdążyła dobrze odpłynąć z mojego mózgu, a już do niego wraca. Sandra nigdy wcześniej nie rozmawiała ze mną o moich relacjach z Julią. Przeciwnie, otwarcie się od nich odcinała.

– Po pierwsze już z nią nie sypiam, a po drugie chcę tę sprawę wygrać samodzielnie.

Oczy Sandry krążą wokół puszek z piwem. Zachowuje się jak zawsze.

– Nie wnika, czy sypiasz, czy sypiałeś. – Kłamiąc, pociąga duży łyk piwa. – Mam szansę na prawdziwe pieniądze i nie chcę jej zmarnować. Poza tym prywatnie wydaje mi się, że Julia zasługuje na kogoś lepszego. Kogoś, kto udzieliłby jej wsparcia w trudnych chwilach. Ty grasz w zupełnie innej lidze emocjonalnej.

Słuchając, zapalam papierosa. Myślę, że Julii chodzi o to, żeby Sandra zmotywowała mnie do działania. Podczas naszego spotkania Królowa Piękności poczuła, że traci ze mną kontakt. Nie rozgryżłem, co, poza zabawą moimi finansami, one kombinują, ale ewidentnie chcą mnie trzymać blisko siebie.

– Moje sprawy z Julią pozostaną moimi sprawami – mówię ostrym tonem, zaciągając się papierosem. – A proces Soni wygram i dostaniesz swoją działkę.

– Chyba za bardzo polubiłeś tę małodatę. – Sandra gasi papierosa. – Dobra, sprawy twojego kutasa niech zostaną sprawami twojego kutasa. Ale oznajmiam ci oficjalnie, że jeśli przegrasz mój milion, odchodzę z kancelarii, zabierając swoje udziały. – Podnosi się z kanapy.

Idzie do łazienki. Nie odpowiadam. Zastanawiam się, czy groźba Sandry to pomysł

Julii. Pewne jest jedynie, że którakolwiek z nich na to wpadła, w piątek i tak będzie nieaktualne. Sandra wraca z łazienki. Sprzątałem ją w pośpiechu, ale dzięki ręcznikom nie zostawiłem śladów krwi.

– Pamiętaj, że na brak ofert pracy nie będę narzekać – kontynuuje straszenie mnie.
– Oczywiście prywatnie nic się między nami nie zmieni. Mówię ci to teraz, żebyś później nie namawiał mnie do zmiany decyzji, nie próbował zatrzymać całości firmowej kasy ani nie miał do mnie pretensji. – Mimo wypitego alkoholu brzmi przekonująco. Właściwie widuję Sandrę trzeźwą tak rzadko, że trudno mi określić, jakie wrażenie wtedy robi. – A tak prywatnie, to zacznij używać odświeżacza w łazience. Cuchnie jak w mięsny.

Musiała wyczuć specyficzny odór zostawiony przez umierające zwierzę.

– Pomyślę o sprzątacze. – Idę w stronę drzwi wejściowych, dając jej bezczelny znak, że czas spotkania dobiegł końca. – I nie bój się, wygram sprawę, a potem spadam stąd na długie wakacje – oznajmiam. Nie dam się zastraszać ani tym bardziej nie pokażę po sobie, że mógłbym sobie nie poradzić bez jej cennych rad. – Wtedy ty zajmiesz się sprawami kancelarii.

– I takie podejście mi się podoba. Załatw mi milion i możesz sobie jechać nawet na pół roku na koniec świata. To wszystko, co chciałam ci powiedzieć. Dzięki za bezcenny czas. – Podnosi piwo ze stołu i idzie za mną do drzwi, zrozumiała aluzję. – Tak dla twojej informacji: dzisiaj odpuściłam rozprawę, bo pomyślałam, że skoro sam chcesz decydować, to sobie decyduj. Ale jutro wpadnę na wszelki wypadek, gdyby kutas prokuratora okazał się jednak większy od twojego. – Wychodzi, nawet się nie żegnając.

Natychmiast po jej wyjściu wchodzę do sypialni. Wizyta Sandry po raz kolejny potwierdza moje przypuszczenia. Mają jakiś idealnie dopracowany plan, który w piątek przestanie być idealnym. Idę do łazienki. Sprawdzam dokładnie każdy kąt. Na wszelki wypadek, gdyby Sandra wpadła na pomysł zostawienia czegoś w rodzaju minimonitoringu. W końcu nie tylko ja potrafię nagrywać z ukrycia. Na szczęście nie znajduję nic podejrzanego.

Wracam do sypialni po klatkę. Ręczniki wrzucam do worka na śmieci. Noże odkładam na bok i przyglądam się ciału królika. Krew zdążyła nieco zaschnąć, choć jest wciąż gorący. Wkładam go do miski i wysypuję do niej kreta. Rano zostanie z niego resztką kości i zęby. Będzie przypominał niezjedzone resztki rodzinnego obiadu. Potem wrzucę go do worka i wyrzucę do śmietnika. Skorzystam z dobrodziejstw ustawy śmieciowej i wybiorę ten, który będzie jutro opróżniany.

Zmęczony wypijam dwa piwa, biorę prysznic i kładę się do łóżka. W towarzystwie ciemności rozświetlanej przez polską komedię z okresu PRL-u zamykam oczy. Poszukuję ukojenia w myśli, że po dzisiejszym dniu czuję się nieco lepiej. Przekonałem samego siebie, że w najważniejszym momencie brak demonów nie będzie stanowił przeszkody w walce z piękną blondynką, której życiowa droga w raję powoli dobiega końca.

Drugie przesłuchanie Soni rozpoczyna się punktualnie. Wchodzimy na salę o dziewiątej trzydzieści. Idąc, zauważam Sandrę. Dotrzymała słowa i przysłała mnie pilnować. Alkoholiczka nie wie, że za dwa dni proces stanie się jej ostatnim powodem do zmartwień. Sędzia szczeni zbydnych formalności i od razu każe Soni podejść do barierki dla świadka. Dziś od samego rana wydaje się ona niepewna. Dotąd za każdym razem, kiedy rozmawialiśmy, mimo towarzyszącego jej bólu i strachu, pokazywała twarz typowej nastolatki. Uśmiechała się, żartowała i w najmniej odpowiednich momentach tryskała zarażającym optymizmem. Dzisiaj jest cicha. W aucie zamieniliśmy raptem dwa zdania. Dopadł ją kryzys, liczę, że nie wpłynie na jej koncentrację. Lizodup stoi przed nią i aż się gotuje do zadawania pytań. Ciągłe pociera kciuka o palec wskazujący. Ten gest zdradza jego zniecierpliwienie. Sędzia każe zaczynać. Na początek lizodup przypomina zasady gry w tak lub nie i ponownie rozdaje karty.

– Pani Soniu, czy prawdą jest, że chodziliście z bratem do jednego liceum? – Oczywiście całkowicie pomija motyw finansowy i przechodzi do czegoś zupełnie innego.

– Tak – odpowiada automatycznie Sonia. Dziś znów jest ubrana na galowo, włosy spięła w koński ogon. Grzywka jak zwykle opada na oko.

– Podobnie było z gimnazjum, podstawówką i przedszkolem?

– Tak – odpowiada mechanicznie. Nie okazuje emocji, jest zimna jak lód. Miała udawać dumną, załamana nastolatkę, a przypomina mumię lub ofiarę operacji botoksowych. Nie realizuje założonego planu. Muszę działać.

– Sprzeciw, wysoki sędzie! Oskarżona i ofiara byli rodzeństwem. Fakt, że chodzili razem do tych samych szkół, a nawet klas, jest oczywisty i nie ma żadnego znaczenia dla sprawy.

– Wysoki sędzie, wspólne szkoły stanowią sedno sprawy. Proszę o pozwolenie na dalsze zadawanie pytań.

– Oddalam. Proszę kontynuować. – Sędzia zdaje się ciekawa zamiarów prokuratora.

Sonia jest pod ścianą. Musi odpowiadać dalej.

– Czy w którejkolwiek ze szkół – ciągnie prokurator, podnosząc rękę i wyliczając na palcach. – W liceum, gimnazjum, podstawówce, z zerówką włącznie, lub nawet przedszkolu były skargi wychowawców na niesnaski między wami?

Nic nie wiem o żadnych kontaktach Soni z bratem. Twierdzi, że w ogóle ich nie było. Jeśli kłamie, będzie krucho.

– Nie – odpowiada po chwili zawahania Sonia.

– Czyli rozumiem, że nigdy się nie kłóciliście, nie odbyła się między wami rodzinna bójka na szkolnym korytarzu, nie dokuczaliście sobie ani nic w tym stylu?

– Nie. – Sonia wciąż udaje robota. Dłonie ma schowane pod ładą. Widzę, jak automatycznie zaciska je w pięści. Coraz bardziej się denerwuje.

– Zeznała pani, że w domu często się kłóciliście.

– Tak.

– Ale nigdy w miejscach publicznych?

– Nie.

Lizodup zaczyna krążyć wokół Soni niczym wygłodniały sęp czekający, aż męczarnie przyszłej kolacji dobiegną końca i wreszcie umrze. Chce ją wyprowadzić z równowagi i udaje się mu. Sonia odwraca za nim głowę. Miała patrzeć tylko na sędziego, a zaczyna błądzić wzrokiem za prokuratorem.

– Czy kiedykolwiek przydarzyło się wam coś, że tak powiem, nieprzyzwoitego?

Prawa noga Soni zaczyna nerwowo podrygiwać. Teraz nie mam wątpliwości, nie powiedziała mi całej prawdy!

– Nie – mówi beznamiętnym tonem.

– Wysoki sędzie, chciałbym dołączyć nowy dowód. – Prokurator podnosi jakieś dokumenty z biurka i podaje je sędzi.

– Panie prokuratorze, to sąd, a nie czytelnia. Proszę wyjaśnić dokładnie, co zawierają dokumenty. Później podamy weryfikacji ich autentyczność.

Dzięki sędzi szybko się dowiem, co wymyślił lizodup.

– Otóż poświęciłem dużo czasu na dotarcie do niezwykle interesujących akt. – Jego słowa ściskają moje gardło skuteczniej niż boa dusiciel. – Dotyczą one rodzeństwa Wodzińskich i ich poczyną w szkołach, do których uczęszczali.

Boa coraz mocniej miażdży mi szyję, Sonia mogła mi o każdym problemie z przeszłości powiedzieć osobiście. Nie mogę nawet zgłosić sprzeciwu. Lizodup podnosi kolejną kartkę z biurka, prawdopodobnie ksero dokumentu, który dał sędzi, i mówi dalej:

– Rzeczywiście, rodzeństwo nigdy się ze sobą nie biło, nigdy nie kłóciło. Mieli różne nagany, owszem. Byli zdolni do przeróżnych wybryków, ale nigdy niczego nie przeskrobali wspólnie. – Dokładnie tak samo twierdzi Sonia. – Sprawa, która ich łączy, nie należy do typowych szkolnych wybryków. – Prokurator staje twarzą do Soni, plecami do sędzi. Spogląda jej w oczy, wykrzywia usta w nieprzyjemnym uśmiechu. Wygląda jak napalony spaślak śliniący się na myśl, że za chwilę zgwałci piękną dziewczynę spoza jego zasięgu. Szkoda, że sędzia nie może widzieć wyrazu jego twarzy, to mogłoby pomóc. – Pani Soniu, czy łączyły panią z bratem kontakty intymne? – Jego słowa odbijają się echem po całej sali. Zagląda Soni głęboko w oczy. Ciekaw jestem, co w nich widzi.

– Nie – odpowiada prawie opanowanym głosem Sonia.

– W takim razie pozwoli pani, że zacytuję fragment akt sporządzonych cztery lata temu. Dokładnie wtedy, kiedy kończyliście gimnazjum. – Sonia dyskretnie drapie się po udzie. Jest naprawdę zdenerwowana, ja też. Czuję, jak pod togą pocą mi się ramiona. – Są to zeznania Jadwigi Kraśnickiej złożone wobec dyrektora gimnazjum. Ta pani uczyła was matematyki, jak zapewne pani pamięta. – Lizodup nie zachowuje się już jak sęp czekający na śmierć kolacji. Teraz atakuje niczym kobra stojąca do walki o życie. – Zaczynam cytować: „Dyrektor uparł się, żeby podczas szkolnej uroczystości wielkanocnej wprowadzić jednodniowy zakaz palenia dla personelu. Żeby uskutecznić swój zakaz, kazał woźnym zamknąć drzwi wejściowe i pilnować naszych toalet. Zapomniał zostawić swoich szpicli za szatniami, gdzie jest wąskie przejście prowadzące do magazynów, w których szkoła trzyma stare, nikomu niepotrzebne ławki i stoliki z minionej epoki”.

„Sonia miała przynajmniej jedną popieprzoną nauczycielkę” – myślę.

– „Tylko woźni korzystali z przejścia, ale ponieważ cała trójka była zajęta

pilnowaniem toalet, postanowiłam wykorzystać magazyny do zaspokojenia głodu nikotynowego. Wymknęłam się z przedstawienia wielkanocnego wprost do tajnej palarni. Na dole, zaraz po wejściu, natknęłam się na parę siedzącą na jednej z ławek. To znaczy chłopiec siedział na ławce, dziewczynka leżała. W ciemności słabo ich widziałam, znajdowali się kilkanaście metrów ode mnie. Dlatego podeszłam bliżej. To, co zobaczyłam, wstrząsnęło mną, przez chwilę nie wiedziałam, co mam robić. Poczułam silny odruch wymiotny”.

Prokurator, czytając, stara się oddawać emocje matematyczki. Chce wyprowadzić Sonię z równowagi i udaje mu się to coraz lepiej. Dziewczyna nerwowo podryguje prawą nogą z cyfrowymi kajdankami na kostce. Lizodup czyta dalej:

– „Dziewczynka, Sonia Wodzińska z klasy 2A (uczę ją matematyki), leżała na ławce na brzuchu, jej głowa znajdowała się w okolicach krocza chłopca, jej brata Przemka Wodzińskiego, z tej samej klasy. Chłopiec prawdopodobnie miał rozpięte spodnie, a dziewczynka lekko zadartą dolną część spódniczki. Gdy tylko zauważyli moją obecność, natychmiast od siebie odskoczyli. Ruszyłam w ich kierunku szybkim krokiem. Chłopiec nerwowo zapinał spodnie, a dziewczynka opuszczała spódniczkę. Mój widok ewidentnie ich speszył. Zapytałam, co robią, właściwie to krzyknęłam. Oboje ze śmiechem na ustach stwierdzili, że przyszli do magazynów, żeby w ciszy wspominać czas spędzony w naszej szkole. Stwierdzili też, że od kilku lat ich rodzice ciągle są w rozjazdach i bardzo tęsknią za prawdziwymi świętami. W pewnym sensie zbagatelizowali zaistniałą sytuację, obrócili ją w żart. Zignorowali mnie, roześmiali się i uciekli, trzymając się za ręce. Chcieli mnie okłamać, ale ja dobrze wiem, co widziałam. Tylko ślepy nie zauważyłby, że Sonia i Przemek Wodzińscy mieli intymne zbliżenie”. – Prokurator kończy serię ciosów, Sonia milczy. Cały czas porusza nogą. Robi to coraz szybciej. Jest w potrzasku, czuję, jak moje ciało coraz bardziej zaczyna cuchnąć potem. – Jak skomentuje pani to zeznanie?

Pora uciekać.

– Wysoki sędzie, proszę o przerwę dla odpoczynku. Co najmniej na godzinę. Oskarżona została postawiona w obliczu nowych faktów. Ma prawo do chwili regeneracji własnego umysłu. – W głębi cieszę się, że Sandra jest z nami na sali rozpraw.

– Wysoki sędzie, to absurd! – Lizodup nie składa broni. Wie, że właśnie zyskał przewagę. – obrońca już drugi raz przerywa mi przesłuchanie. Wczoraj przystałem na jego propozycję, dzisiaj odmawiam. Proszę o uszanowanie również mojego prawa do przesłuchania świadka.

– Oddalam, proszę oskarżoną o odpowiedź na zadane pytanie. – Prokurator zaciekał sędzię.

Nie mamy żadnej taktyki, nic nie możemy zrobić. Sonia musi improwizować.

– W aktach tej śmiesznej sprawy – zaczyna Sonia, nakreślając palcami w powietrzu cudzysłów – ma pan też zeznanie moje i brata – mówi pewnym siebie głosem. Całkiem nieźle jak na desperacką obronę. – Pani Kraśnicka była po dwóch, może czterech kieliszkach, co było normą podczas świątecznych imprez szkolnych. Coś jej się przywidziało. To zwykłe nieporozumienie. Naprawdę wspominaliśmy z Przemkiem czas spędzony w tej szkole, nasze kłótnie i konflikty. Święta były czasem, kiedy zwykle

zakopywaliśmy topór wojenny. Z powodu częstych wyjazdów rodziców w tym okresie byliśmy zdani tylko na siebie. Fakt, leżałam na jego kolanach, ale chyba każda siostra czasami potrzebuje braterskiego wsparcia. Od połowy podstawówki, kiedy ojciec wszedł w skład zarządu państwowej spółki, skończyły się rodzinne święta. – Ostatnie zdanie wypowiada z pięknie udawanym smutkiem. – Pani Kraśnicka powinna być nam wdzięczna, że nie zażyczyliśmy sobie przebadania jej alkomatem.

– Z akt tej, jak pani twierdzi, śmiesznej sprawy wynika, że dzięki identycznym odpowiedziom obojga rodzeństwa szkolny pedagog oraz dyrektor musieli przyznać wam rację. Naturalnie próbowano powiadomić rodziców, ale ciągle byli niedostępni. Dwa miesiące później skończyliście szkołę i sprawa rozeszła się po kościach. Nikt nigdy do niej nie wracał. Wysoki sędzie! – Prokurator poprawia białe ray-bany i zwraca się bezpośrednio do sędzi: – Zeznanie Jadwigi Kraśnickiej jest ewidentnym dowodem na brak kompetencji pracowników prywatnej oświaty i na poważne odchylenia w funkcjonowaniu rodzeństwa Wodzińskich, które doprowadziło do sytuacji, w jakiej się teraz znajdujemy.

– Sprzeciw, wysoki sędzie! – krzyczę ile sił. – Jeżeli w aktach sprawy jest napisane, że nikt nie udowodnił im winy, zeznanie nie może stanowić dowodu jakichkolwiek odchyień od normy.

– Mecenasiu Sobański! – Lizodup zwraca się do mnie z uśmiechem na ustach. – Przecież to była szkoła prywatna. Bogate dzieciaki powiedziały swoją wersję, a nauczycielka, z której od razu zrobiły pijaczkę, swoją. Dyrektor nie chciał drażnić tak znacznych klientów jak rodzeństwo Wodzińscy, ani tym bardziej robić afery na własnym podwórku, i zbagatelizował problem.

– Oskarża pan dyrektora prywatnej szkoły o zatajenie kazirodczego zbliżenia rodzeństwa? To bardzo poważny zarzut, panie prokuratorze. – Nie zamierzam dawać temu otyłemu człowiekowi powodów do śmiechu. – Może powinniśmy wezwać go przed oblicze sądu, podobnie jak matematyczkę. Ale przypominam, że prowadzimy sprawę o morderstwo, a nie o domniemane problemy wychowawcze mojej klientki z czasów gimnazjum!

– Nikogo nie oskarżam – mówi niepewnie. Trochę go przycisnąłem. – Twierdzę tylko, że zeznanie nauczycielki należy wziąć pod uwagę przy ustalaniu motywu zabójstwa.

– Owszem, trzeba je wziąć pod uwagę. Jako kompletnie nieistotną bzdurę – ripostuję, nieco zbyt wulgarnie.

Prokurator już zamierza coś powiedzieć, kiedy uderzenie młotka zamyka mu usta i powoduje konsternację na sali. Nawet Soni przestaje drżeć noga.

– Panowie! Proszę o spokój! – Sędzia jeszcze raz uderza młotkiem dla podkreślenia swojej władzy. – Czy oskarżona kiedykolwiek odbyła intymne zbliżenie z bratem? Z własnej woli lub z przymusu? – Słowa sędzi odbijają się echem od ścian sali.

– Nie, wysoki sędzie, nigdy nie miałam żadnych intymnych zbliżeń ze swoim bratem – odpowiada spokojnym, prawie wiarygodnym głosem, bez chwili zastanowienia.

– Pozwolę sobie nie uwierzyć w prawdziwość odpowiedzi oskarżonej. – Lizodup wciąż ma w planach atak. – Rodzeństwo Wodzińskich od dziewiątego roku życia

wychowywało się praktycznie samo. Niestety, ich rodzice skorzystali z możliwości odmowy zeznań. Ich zeznania mogłyby rozwiać wszelkie wątpliwości.

– Do rzeczy, panie prokuratorze – ponagła sędzia.

– Wysoki sędzie, chciałbym nakreślić relacje, jakie musiały panować pomiędzy rodzeństwem. Uprzedzając sprzeciw, który zamierza zgłosić obrona... – Wyczuwa mnie. Faktycznie zamierzałem zgłosić sprzeciw. – Nie są to wyssane z palca moje wymysły, tylko opina stworzona przez doświadczonego psychiatrę. Opinię na piśmie przedłożę przed oblicze wysokiego sądu bezpośrednio po zakończeniu dzisiejszego dnia procesu.

– Niech pan mówi – wtrąca sędzia.

Sonia wciąż stoi za barierką dla świadka. Udaje spokojną, ale ponowne drżenie jej prawej nogi zdradza nerwy. Na szczęście sędzia nie może tego widzieć.

– Otóż u rodzeństwa przeciwnej płci, będącego w wieku dojrzewania, wychowującego się praktycznie bez rodziców, w komfortowych warunkach, bo za takie można uznać duży dom, sprzątaczkę, codziennie dowożone obiady z restauracji, zwykle dochodzi do zaburzeń relacji seksualnych skutkujących negatywnie w dalszym życiu. Chodzi o to, że pozostawione samemu sobie na długi czas rodzeństwo zaczyna odbierać wzajemne relacje jako małżeńskie, zastępując nimi więź braterską. Między takim rodzeństwem rodzi się nienaturalny związek skutkujący rozwinięciem pociągu seksualnego. Wysoki sędzie, proszę sobie wyobrazić dwójkę dzieci mieszkających w dużym domu bez opieki dorosłych. Proszę sobie wyobrazić sytuację, w której oboje chcą skorzystać z łazienki, z toalety, chwile, w których szykują się do szkoły, lub momenty, kiedy jedno z nich odkrywa masturbację, że o pierwszym okresie dziewczynki czy burzy hormonów obojga nie wspomnę. Według opinii biegłego życie rodzeństwa Wodzińskich stanowi flagowy przykład warunków do narodzin kazirodczej miłości siostry do brata. Taka miłość może popchnąć do szalonych czynów... – Lizodup właśnie podniósł nam poprzeczkę o kilka bardzo ciężkich stopni.

Sonia, słuchając jego wywodu, lekko parska śmiechem. Zgrywa ordynarną, zniesmaczoną i rozbawioną zeznaniami.

– Dlaczego oskarżenie sugeruje, że właśnie siostra mogła zapalać miłością do brata, a nie odwrotnie? – wtrąca sędzia.

– Już tłumaczę. – Prokurator ponownie poprawia białe ray-bany. Ani razu nie zerknął do swoich notatek. Jest świetnie przygotowany. – Kobiety mają dużo większą tendencję do tak zwanego zdobywania miłości na całe życie. Statystycznie mężczyźni kobieta nudzi się o wiele szybciej niż kobiecie mężczyzna. Szczególnie jeśli w młodym wieku dany mężczyzna pozbawia ją dziewictwa. Podobnie było w przypadku rodzeństwa Wodzińskich. Wysoki sędzie, wystarczy porównać profile rodzeństwa na portalach społecznościowych. Należący do Przemka Wodzińskiego aż kipi od jego wspólnych zdjęć z coraz to ładniejszymi dziewczynami. Brat przeżył kazirodczą miłość i zwyczajnie się nią znudził. Na profilu Soni praktycznie nie widać żadnych śladów stałych kontaktów z płcią przeciwną. Pozwolę sobie zauważyć, że jest ona atrakcyjną młodą kobietą, z pewnością nienarzekającą na brak powodzenia. Osobiście rozmawiałem z ich wychowawczynią oraz kilkoma kolegami i koleżankami z klasy, którzy potwierdzają towarzyskie usposobienie Przemka i całkowitą alienację Soni. W głowie siostry

zakiełkowało głębokie uczucie, którego nie potrafiła się pozbyć. Jestem pewien, że Sonia Wodzińska zabiła swojego brata z zazdrości. Nie mogła go mieć, nie chciała, żeby miał go ktoś inny – kończy niezwykle pewnym siebie głosem, wywołując ciszę na sali. Muszę jakoś się bronić, tylko nie bardzo wiem jak. – Pozostałe motywy, takie jak afekt czy chęć zdobycia finansów brata, owszem, wchodzą w grę, lecz w świetle tego, co powiedziałem, należy je odsunąć na dalszy plan.

– Wysoki sędzie! – zaczynam improwizować. – Prokurator tworzy teorie spiskowe oparte na niepotwierdzonych zeznaniach lubującej się w alkoholu nauczycielki. Za podstawę do stworzenia owej teorii bierze zwykłą definicję z dziedziny psychologii. A jako jej potwierdzenie podaje nic nieznaczące profile z portali społecznościowych. Litości... – Staram się podkreślić ironię w głosie.

– Wysoki sędzie, w każdej chwili możemy zaprosić biegłego i zarządzić sporządzenie profilu psychologicznego oskarżonej – ripostuje lizodup.

– To absurd! Najpierw przesłuchajmy Jadwigę Kraśnicką! – wtrącam. Jestem przekonany, że nauczycielka spłonie w ogniu moich pytań. – Później obecną wychowawczynię, koleżanki i kolegów z klasy. – Oni też nie mieliby szans i prokurator musi sobie z zdawać sprawę.

– Niestety, Jadwiga Kraśnicka dwa lata temu umarła na zawał. – Lizodup dokładnie wie, co robi. – Opinia obecnego środowiska szkolnego mimo wszystko może stanowić zbyt słaby dowód potwierdzenia moich słów. Proponowałbym badanie oskarżonej wariografem.

Na sam dźwięk słowa wariograf czuję, jak kołnierzyk w mojej koszuli staje się ciaśniejszy. Krawat zmienia się w tego przekłętego węża boa i zaczyna pozbawiać mnie możliwości wdychania powietrza.

– Panie prokuratorze – mówi spokojnym tonem sędzia. – Motyw zabójstwa przedstawiony przez pana jest jak najbardziej prawdopodobny. Żeby zyskać pewność, przystaję na pana propozycję. – Boa zmienia się w anakondę i zaczyna zgniatać każdą kość na moim ciele. – Oskarżona zostanie poddana badaniu wariografem. Tutaj, w sali sądowej. Wynik tego badania nie może wpłynąć na wyrok, ale będzie stanowił podstawę podjęcia decyzji o ewentualnym przeprowadzeniu dalszych badań psychiatrycznych. Ile czasu oskarżeniu może zająć zorganizowanie wariografu i ekspertów z odpowiednim zestawem pytań?

– Wszystko będzie gotowe jutro rano. – Skurwysyn zrobił to z premedytacją, ma przygotowanych ekspertów gotowych pożreć Sonię żywcem. W tej chwili to jego najchętniej pozbawiłbym życia.

– Wobec tego na dzisiaj to wszystko. Zarządzam przerwę dla odpoczynku do dnia jutrzejszego. – Uderzenie młotkiem kończy dzisiejszy pojedynek.

Szybkim krokiem wchodzę z Sonią do naszego gabinetu. Po drodze się nie odzywamy. Wcale nie mam ochoty z nią rozmawiać. Jestem wściekły. Przez jedno kłamstwo nastolatki mogę stracić milion złotych.

– Brawo! Kurwa, prawdziwe brawo i sterta gratulacji! – Sandra zdążyła wejść do gabinetu przed nami i złożyć swój szczupły tyłek na biurku. Dziś ma na sobie obcisłą

sukienkę koloru waniliowego i pistacjowe szpilki. Irokez, wyjątkowo, w całości opada na lewy bok. Z silnym brązowym makijażem pod oczami wygląda jak lody na patyku doprawione odrobiną haszyszu. – Głupotę nastolatki to ja jeszcze mogę zrozumieć, ale co ty odwalasz?

– Nie wkurwiał mnie. – Zaraz po wejściu do gabinetu ściągam togę. Chcę jak najszybciej stąd wyjść. – Liczyłem na dalsze wychwalanie pod niebiosa techników kryminalnych lub durne wałkowanie nocy zabójstwa, a ten wyjeżdża z takim syfem.

– A czego się spodziewałeś? Każde inteligentne stworzenie wykorzystałoby podobne informacje. – Sandra zapala papierosa, podobnie Sonia, ja też. Za kilka minut w gabinecie nie będzie się dało oddychać.

– Przepraszam – wtrąca Sonia. W jej głosie słychać pokorę. Naprawdę żałuje.

– Siebie przepraszaj, nie nas. Właśnie oddaliłaś się od wolności o sto lat świetlnych – stwierdza Sandra. – Pomyśl o tym, jak będziesz zaznawać gorącej miłości za więziennymi murami.

– Co cię opętało? Mówiłaś, że nic między wami nie było, a prokurator wyjeżdża z takim syfem! – zwracam się do Soni.

– Bo nie było. Ta stara wariatka naprawdę widziała rzeczy, których nie było!

– Słuchaj. – Sandra wypuszcza dym prosto w twarz dziewczyny. – Nie interesuje mnie, czy obciągałaś braciszкови, czy nie – mówi tonem, jakim zwykle opisuje się wrażenia ze stania w kolejce na poczcie, pełnym irytacji i obrzydzenia. – Ważne jest to, że prokurator dołożył do zeznań matematyczki kilka całkiem ciekawych i niebezpiecznych teorii. Jeśli nie przejdziesz testu na wykrywaczu kłamstw, czeka cię ostre pranie mózgu. A uwierz mi, żaden psychiatra nie powie, że jesteś normalna.

Znając upodobania seksualne Soni i rytualne wręcz metody masturbacji, nie mogę nie przyznać Sandrze racji.

– Co mam robić podczas badania? – zwraca się bezpośrednio do mnie Sonia swoim dzisiejszym niepewnym głosem.

– Okłamać maszynę skuteczniej niż mnie wczoraj. – Naprawdę nie mam ochoty z nią rozmawiać.

– Kurwa! – Sonia robi się nerwowa. – Nie sądziłam, że jakaś jebana bzdura z dzieciństwa może mieć znaczenie!

– Ta jebana bzdura może cię posłać do pierdła na resztę życia. – Gaszę swojego papierosa.

– Jest tylko jedna metoda na oszukanie wariografu. – Sandra także gasi niedopałek w popielniczce, wyciąga z torebki dobrze mi znany aluminiowy bidon z logo Realu Madryt i pociąga solidny łyk. Zastanawiam się, na jaki alkohol dziś naszła ją ochota. – Jeśli planujesz kłamać, musisz przekonać samą siebie do własnego kłamstwa. Uwierz w nie, a maszyna też uwierzy. – Pociąga kolejne łyki, w powietrzu czuję ostrą woń. Niemal szczypie w oczy. Znam ją dobrze, wódka. – Od tej chwili koniec nadąsanej damulki. Odbierasz każdy mój telefon. – Spogląda na mnie. – Wybacz, Kuba, ale twoje problemy z penisem nic mnie już nie obchodzą. Chcę dostać ten milion złotych. – Sonia robi zdziwioną minę, słysząc, jak Sandra mówi o moim penisie. – Spróbuję pomyśleć nad pytaniami, jakie mogą ci zadać podczas badania. Koniec z pyskówkami w moim

kierunku, masz mnie słuchać jak święty Piotr Jezusa, jasne? – Sandra jest wściekła, nie zamierza negocjować z Sonią.

– Jasne – odpowiada spokojnie dziewczyna.

– Do zobaczenia. – Sandra, z bidonem w dłoni, szybkim krokiem opuszcza nasz gabinet.

– Masz jakieś problemy seksualne? – pyta z przejęciem w głosie Sonia, gdy tylko Sandra zamyka drzwi.

– Nie. – Nic więcej nie zamierzam jej powiedzieć.

Nastrój, który towarzyszy nam w drodze powrotnej, jest jeszcze gorszy niż podczas porannej jazdy do sądu. Przez pierwsze dziesięć minut w aucie nie padają żadne słowa. Dopiero na wysokości Jubilata, gdy stoimy w gigantycznym korku, Sonię nawiedzają pierwsze wyrzuty sumienia. Zaczyna mnie przepraszać. Robi to natrętnie, jakby sam fakt wybaczenia należał jej się z urzędu tylko za to, że jest młoda i ładnie wygląda. Nie wdaję się z nią w zbędne dyskusje. Każę jej słuchać Sandry i zacząć naukę wierzenia we własne kłamstwa. Czasu ma bardzo mało. Żegnamy się w podłej atmosferze. Poirytowany sytuacją w sądzie pragnę jak najszybciej znaleźć się w wannie z zimnym piwem i papierosem po wcześniejszym wciągnięciu działki śniegu. Chcę dziś chłonąć wolność, jakby jutro miało jej już nie być. Od jutrzejszego dnia zależy tak wiele. Życie Soni Wodzińskiej i moje bezpieczeństwo w raju. Jutro Królowa Piękności spotka prawdziwego Rzeźnika Niewiniątek.

Gdy ponownie przejeżdżam most na Wiśle, Julia dzwoni do mnie jakby przywołana myślami. Trzymanie jej na dystans przynosi pewien efekt. Staje się niecierpliwa. A przecież liczyła, że będę jej jadł z ręki. Odbieram po dwudziestu sekundach.

– Cóż za pilna sprawa spowodowała, że przypomniałaś sobie o mnie? – Dociera do mnie, że rozmawiam z nią w ten sposób ostatni raz w życiu.

– Wybacz, jestem ostatnio zajęta. – W tle słyszę muzykę i nic więcej. Jest sama w jakimś pomieszczeniu. Być może w domu. – Ale w sobotę będę wolna – mówi przyjemnym, radosnym tonem, którego już nigdy nie usłyszę. Jest jak sympatyczny króliczek miniaturka. – Co powiesz na wspólny maraton po klubach? Całkowicie koleżeński, no, chyba że postanowisz inaczej.

Gdybym nie wiedział tego, co wiem dzięki gapiostwu Sandry, nigdy nie odmówiłbym jej propozycji nie do odrzucenia.

– Kusisz, diabolicznie o twarzy anioła – odpowiadam kokieteryjnym tonem. – Brzmi pysznie, szkoda, że musisz się wspomagać piwem bezalkoholowym. To troszkę zabija aspekt sportowy maratonu.

– Wybacz, Kuba, ale nie robię wyjątków. Za to obiecuję ci świetną zabawę, a jak spotkamy kolejnego paparazzo, wylejemy mu piwo na głowę! – Jej głos jest taki radosny.

– O niczym innym nie marzę. Jesteśmy umówieni.

– Startujemy o dwudziestej pierwszej. Zaczniemy od pysznej kolacji w jakimś ciekawym lokalu, a potem podbijamy miasto. Zdzwonimy się w sobotę rano i ustalimy szczegóły. Już się nie mogę doczekać, pa! – woła i się rozłącza.

Radosny ton Królowej Piękności wywołuje we mnie coś w rodzaju nostalgii.

Dociera do mnie, że będę za nią tęsknił, a przecież jeszcze na dobre nie wyleczyłem bólu po stracie Ady Remiszewskiej. Skręcam w Zwierzyniecką i parkuję na parkingu strzeżonym nad samą Wisłą. Ciało chce jechać do domu i się zrelaksować, ale mózg mu na to nie pozwala. Ze schowka na rękawiczki wyciągam słuchawki, podpinam do telefonu, włączam muzykę, zapalam papierosa i idę nad Wisłę. Przyglądam się słońcu zachodzącemu w rzece i słuchając *Silver Moonlight* w wykonaniu Within Temptation, pozwalam myślom odpłynąć w objęcia Królowej Piękności. Stoję obok betonowej ławki, na której kiedyś spędziłem z nią całą noc, obserwując gwiazdy i zataczających się pijanych ludzi. Julia była pierwszą kobietą, która rozbudziła we mnie coś więcej niż zwykły pociąg seksualny.

Para obejmujących się studentów przechodzi obok, wywołując u mnie lekką zazdrość. W tej chwili też chciałbym być beztroskim studentem idącym za rękę ze swoją niewinną Królową Piękności. Niestety, nasze drogi już nigdy się nie połączą. Na najważniejszym skrzyżowaniu Julia wybrała niewłaściwy kierunek i pędzi wprost na zderzenie czołowe z ciężarówką.

Słońce całkowicie chowa się do Wisły. Gwiazdy zaczynają rozświetlać czarne, pozbawione chmur niebo. Nadchodzi krakowska czwartkowa noc. Jej wyjątkowości nie da się podrobić w żadnym innym mieście świata. Gdyby nie przypadek i nieudolność Sandry, prawdopodobnie teraz czekałbym z utęsknieniem na sobotni maraton z kobietą, która za wszelką cenę chce zagrozić mojemu bezpieczeństwu. A ono zawsze stanowi priorytet. Wypalam kolejnego papierosa, słuchając *Never Ending Story*. Ulubiona piosenka Julii idealnie do niej pasuje. Sharon den Adel śpiewa, że wszyscy jesteśmy częścią opowieści, czasem piękni, a czasem obłąkani. Właśnie taka jest Królowa Piękności. Pogrążony w myślach o Julii wracam do samochodu. Tej nocy nie czuję strachu, nie targają mną obawy o konsekwencje braku demonów, nawet nie czuję już złości na Sonię Wodzińską. Czuję jedynie żal po demonicznie pięknym aniele, którego mimo wszystko będzie mi brakować w raju.

Przełomowe dni zwykle kojarzą się z oczekiwaniem i wielkim napięciem. Od chwili przedwczesnego otwarcia oczu człowiekiem targają sprzeczne emocje. Serce bije mocniej, a nadzieja walczy ze strachem. Każda komórka ciała czuje, że właśnie rozpoczęty dzień może się zakończyć w raju lub na samym dnie piekła.

Nie inaczej jest ze mną. W piątkowy poranek napięcie, które we mnie siedzi, jest nie do zniesienia. Oczy otwieram o piątej trzydzieści, choć budzik ma dzwonić dopiero za półtorej godziny. Mocne, prawie letnie słońce działa na nerwy niczym elektrowstrząsy na zdrowy organizm. Nie pozwala mi dłużej leżeć. Od razu wychodzę pobiegać, by zredukować napięcie. Siedemnaście kilometrów pokonanych w interwałowym tempie nie pomaga. Zdenerwowania nie gasi zimny prysznic, śniadanie z trudem wchodzi do ust. Wywołany silnym stresem odruch wymiotny nie pozwala cieszyć się posiłkiem. Nawet poranny papieros popity filiżanką espresso działa jak tabletkę na ból głowy. Niby coś pomaga, ale niewystarczająco.

Jeden rzut oka na kanapę i podniesione do granic wytrzymałości napięcie jeszcze wzrasta. Maski, noże oraz reszta specjalnej garderoby starannie ułożone na kanapie, niczym garnitur studenta przed obroną pracy magisterskiej, przypominają o czekającej mnie walce o wolność. Prawdziwy garnitur wiszący na wieszaku w szafie przypomina, że nie tylko dla mnie ten dzień może się okazać przełomowym.

Pewna nastolatka przeżywa teraz równie silne napięcie. Naprawdę chcę ją uwolnić. Okłamała mnie, ale potrafię ją zrozumieć. Niełatwo jest rozmawiać o przeszłości, nawet z własnym prawnikiem. Łatwiej przyszło jej wyznanie prawdy o zabiciu brata niż prawda o ich wzajemnych kontaktach. Moja złość na nią nieco osłabła. Nie interesuje mnie, co naprawdę wydarzyło się w Wielkanoc w ostatniej klasie gimnazjum, chcę tylko, żeby była wolna. Poza tym milion złotych stanowi podstawę do urzędującego sobie chwilowej dezercji z raju. A po śmierci Królowej Piękności, gdy dziennikarze dostaną zbiorowego orgazmu, lepiej być daleko.

Ten upalny krakowski piątek zapowiada się na prawdziwie przełomowy dzień. Zakładam strój służbowy, opuszczam mieszkanie pełen obaw i nadziei.

Z chwilą gdy umundurowany policjant spina brzuch Soni dwoma paskami zakończonymi srebrnymi łańcuszkami, na przedramię zakłada jej coś w rodzaju miernika ciśnienia i przyozdabia serdeczne oraz wskazujące palce obu rąk grubymi materiałowymi pierścionkami, odpalając jednocześnie sprzęt łączący się z Sonią za pomocą sterty kabli, ja próbuję zapomnieć o istnieniu Julii Merk. Nie jest to łatwe, ale naprawdę muszę się skupić. Najbliższe przesłuchanie może zdecydować o losie kłamliwej nastolatki.

Dziś oprócz stałych bywalców na sali rozpraw pojawił się umundurowany policjant. Robi za „wynieś-przynieś-pozamiataj”, a także „zepnij oskarżoną paskami”. Poza tym jest siwy mężczyzna w wieku około czterdziestu pięciu lat w wełnianym swetrze, sztruksowych spodniach i z bardzo modną omegą na ręce. To biegły od wariografu, od jego ekspertyzy zależeć będzie, czy Sonia zostanie skierowana na badania psychiatryczne. Siedzi przy specjalnie na tę okazję wniesionym biurku i stuka w klawiaturę swojego laptopa. Jego palce odbijają się od klawiszy z prędkością krążka

hokejowego. Przygotowuje się, za chwilę zacznie zadawać pytania.

Sonia siedzi bokiem do niego, przodem do mnie, a tyłem do sędzi. Ekspert uznał, że tak będzie najlepiej dla uzyskania wiarygodnych odpowiedzi. Widok sędzi mógłby wywołać u Soni dodatkowy stres. Dziś wyjątkowo nie jest ubrana na galowo. Sandra kazała jej ubrać się w to, w czym czuje się najwygodniej. Podobno komfortowe ubranie pozwala się rozluźnić i wiarygodniej kłamać. Ma na sobie białą koszulkę z niebieskim wzorem na wysokości piersi, nieco za luźne, przetarte, jasne dżinsy i czerwone trampki. Na szyję zawiesiła ramię zakończony skórzanym krzyżem celtyckim. Wydaje się być w dobrym nastroju. Rano przyjechałem po nią razem z Sandrą. Nie byłem dla niej nieuprzejmy. Przeciwnie, cały czas starałem się ją zagadywać i pozytywnie nastrajać. Chyba nawet mi się udało. Zniecierpliwiony prokurator znów krąży wokół niej jak sęp z aspiracjami kobry, czekając, aż przygotowania wreszcie dobiegną końca. Po pięciu minutach facet z omegą podnosi dłoń z wyciągniętym kciukiem, sygnalizując gotowość do zadawania pytań.

– Wysoki sądzie, za chwilę Sonia Wodzińska zostanie poddana badaniu wariografem. Badanie przeprowadzi Ryszard Wieczorkiewicz pracujący w charakterze biegłego od dwudziestu lat. Uznawany jest za najlepszego eksperta w tej dziedzinie w Małopolsce – przedstawia go prokurator, przekonując sędzię, jak bardzo zajebisty jest w tym, co robi. Po krótkiej prezentacji zmusza się do zajęcia swojego miejsca. Przepis mówi, że podczas badania nikt nie może rozpraszać oskarżonego.

– Wystarczy, panie prokuratorze – przerywa sędzia. – Dobrze wiem, na czym polega badanie wariografem, obrona zapewne też. Oszczędźmy szczegółów. Panie Wieczorkiewicz, może pan zaczynać.

Ekspert tłumaczy Soni, na czym będzie polegało badanie. Tak naprawdę nie musi. Sandra przyjechała do niej wczoraj i poświęciła cały wieczór na przygotowanie. Znów to jej praca może okazać się decydująca dla wyniku rozprawy. Po całej serii wyjaśnień Wieczorkiewicz nastawia aparaturę i rozpoczyna się kolejna, dużo trudniejsza, gra w tak lub nie.

– Pani Soniu, czy ma pani dzisiaj na sobie dżinsy? – Wieczorkiewicz wybiera metodę badania polegającą na zadawaniu trzech rodzajów pytań. Zaczyna od tak zwanych obojętnych.

– Tak – odpowiada spokojnie Sonia. Siedzi wyprostowana, dłonie opiera o uda. Kosmyki włosów niemal całkowicie zasłaniają jej prawe oko.

– Czy krzesło, na którym pani siedzi, jest plastikowe?

– Nie. – Sonia siedzi na drewnianym, przypominającym szkolne, krzeselku.

– Czy pani włosy mają kolor czarny?

– Nie.

Gdy Wieczorkiewicz przygotowuje kolejne pytania, na sali rozpraw panuje niemal idealna cisza, zagłuszana jedynie przez skrobanie pisaków zapisujących odczyty fizjologiczne Soni. Czekając na kolejne pytanie, Sonia porusza nerwowo palcami. Ten odruch może ją wiele kosztować. Chciałbym wstać i powiedzieć jej, żeby przestała. Niestety, badanie nie może być przerywane. W trakcie jego trwania zarówno obrona, jak i prokurator muszą siedzieć cicho.

– Czy nazywa się pani Joanna Keller?

– Nie. – W końcu rozluźnia dłonie.

Wieczorkiewicz przechodzi do pytań kontrolnych.

– Ma pani siedemnaście lat?

– Tak.

– Jest pani dziewicą?

Dokładnie widzę, jak materiał dzinsów Soni unosi się w okolicach ud. Napina mięśnie, stresuje się.

– Nie.

– Czy na sali rozpraw znajduje się ktoś, komu życzy pani śmierci? – Pytania Wieczorkiewicza są niestandardowe. Uderza z zaskoczenia, próbując znaleźć słabe punkty badanej. Rzeczywiście jest w tym całkiem niezły.

– Nie.

– Czy przez większość czasu od ukończenia dziewiątego roku życia mieszkała pani wyłącznie z bratem? – Wieczorkiewicz przechodzi do pytań krytycznych. One będą decydujące.

– Tak.

– Czy podczas szkolnej Wielkanocy cztery lata temu zostaliście z bratem nakryci przez nauczycielkę matematyki na uprawianiu seksu oralnego?

Sonia skupia swój wzrok na mnie. Mimo dzielącej nas odległości czuję, jak przesywa mnie chłodnym spojrzeniem.

– Nie.

Staram się uchwycić każdy odruch mogący świadczyć o stresie. Nic nie zauważam. Napięcie nóg zniknęło, dłonie ma rozluźnione.

– Czy kiedykolwiek całowaliście się? – Wieczorkiewicz zadaje pytania jak robot, machinalnie. W tonie jego głosu nie ma ani grama emocji.

– Nie.

– Czy kiedykolwiek uprawialiście seks?

– Nie.

– Czy kiedykolwiek uderzyła pani brata?

– Tak.

– Czy kiedykolwiek brat uderzył panią?

– Tak.

– Czy życzyła pani bratu śmierci?

Sonia cały czas na mnie patrzy, jakby szukała schronienia w moich oczach.

– Nie.

– Kochała pani brata?

– Tak.

– Czy feralnej nocy, kiedy zginął pani brat, uderzyła go pani?

– Tak.

– Czy brat kiedykolwiek dobierał się do pani lub dawał niedwuznaczne sygnały mające zachęcić panią do odbycia z nim stosunku?

– Nie.

Z każdym kolejnym pytaniem dotyczącym ich współżycia dostrzegam w oczach Soni pogłębiającą się pustkę. Siedzi prawie pięć metrów ode mnie, ale czarna otchłań jest widoczna.

– Czy kiedykolwiek próbowała pani uwieść brata?

– Nie.

– Czy straciła pani dziewictwo za sprawą brata? – Wieczorkiewicz nie daje za wygraną. Jest świetnie przygotowany, zadaje to samo, kluczowe pytanie, tylko inaczej skonstruowane. Lizodup musiał planować wariograf od początku i tylko mamił mnie swoimi wcześniejszymi gadkami.

Sonia nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Nie – odpowiada nieco za ostrym tonem.

– Czy w noc, podczas której zginął pani brat, paliła z nim pani marihuanę?

– Nie.

– Czy kiedykolwiek fantazjowała pani o zabiciu swojego brata?

Sonia przeszywa mnie mroźnym, niemal lodowatym spojrzeniem. Widzę, jak ciężko walczy. Oboje dobrze wiemy, co zrobiła. Teraz zmusza umysł, żeby zepchnął prawdę w najdalsze zakamarki i zechciał odurzyć się kłamstwem.

– Nie.

– Czy zabiła pani brata? – pada najtrudniejsze pytanie.

Liczę, że przed oczami Soni nie przebiega teraz wspomnienie brata zrzucanego z balkonu i dźwięk towarzyszący skręceniu karku. Sandra kazała jej myśleć o czymś przyjemnym, gorzej, jeśli zabicie brata sprawiło jej największą przyjemność i nie będzie tego w stanie wyprzeć.

– Nie – odpowiada bez chwili zawahania.

– Czy oddałaby pani swoje życie w zamian za życie brata?

– Nie.

– Czy liczy pani na uniewinnienie?

– Tak.

– Dziękuję pani. Badanie zakończone. – Wieczorkiewicz gasi swoją diabelską maszynę. – Wysoki sędzie, potrzebuję w przybliżeniu półtorej godziny na przygotowanie wyników.

Po jego słowach mundurowy sługa podchodzi do Soni i zaczyna uwalniać ją od materiałowych pasków i pierścionków.

– Dziękuję panu. Zarządzam półgodzinną przerwę dla odpoczynku. Po jej zakończeniu, w oczekiwaniu na wyniki badań, poproszę oskarżenie o przedstawienie materiału dowodowego zabezpieczonego na miejscu zbrodni.

Wychodzimy z sali rozpraw i idziemy do naszego gabinetu. Sonia się nie odzywa, nawet nie spogląda w moim kierunku. Na korytarzu rusza wprost do damskiej toalety. Dopiero teraz widzę, jak wielkie napięcie towarzyszyło jej podczas przełomowego przesłuchania. Czekam na nią pod drzwiami. Nie chcę zostawiać jej teraz samej. Jest moją najdroższą klientką i potrzebuje wsparcia.

Po chwili pojawia się Sandra. Wyszła z sali rozpraw kilka minut po nas. Jest ubrana

w czarne skórzane spodnie i czarną koszulkę z trupią czaszką zbudowaną ze srebrnych ćwieków. Irokez stoi na baczność, dziś wyjątkowo włożyła szare, błyszczące trampki. W ręce trzyma plastikową butelkę wody mineralnej. Podchodząc, robi mały łyk, w jej oczach widzę zdegustowanie pitym trunkiem.

– Abstynencja? – pytam spokojnie, kiedy staje obok mnie.

– Chujnia, nie abstynencja – odpowiada. – Muszę dzisiaj prowadzić – wyjaśnia. Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz Sandra prowadziła samochód. – Dobrze, że schowałeś zranionego kutasa do kieszeni. Wydaje mi się, że małolata wypadła całkiem nieźle, choć kto wie, jakie myśli piętrzyły się w jej tępej główce. *À propos*, gdzie ona jest?

– Wyrzuca z siebie napięcie – mówię, pokazując kciukiem drzwi znajdujące się za jej plecami.

– Pracowałyśmy wczoraj do piątej rano. – Sandra pije wodę zniesmaczona, jakby w butelce znajdowała się zawartość sądowych ścieków. – Wcześniej zasięgnęłam języka o badaniach wariografem.

– I?

Nachyla się nade mną.

– Szansa na oszukanie tej pierdolonej maszyny przy pytaniu o zabójstwo wynosi jakieś jeden do pół miliona – mówi ściszym głosem. – Podobno udało się to trzem osobom, z czego dwom udowodniono ponad wszelką wątpliwość, że są winni. Małolata mogła się obronić przy pytaniach o dupczenie braciszka, ale z zabójstwem to prawie nierealne. – Znów pociąga łyk wody. – Ci, którzy się wybroniли, byli psychopatami. Siedemnastoletnia panienska z dobrego domu nie ma wielkich szans.

Słowa Sandry nie napawają mnie optymizmem.

– Co sugerujesz?

– Sugeruję, że Wieczorkiewicz powie sędzi, że na podstawie badań wariografem nie jest w stanie jednoznacznie stwierdzić niewinności oskarżonej. Wtedy zostaje nam iść *va banque*.

– Masz jakąś alternatywną taktykę? – pytam. Alkoholiczka znów jest mi potrzebna do wygrania sprawy.

– Mam pewien pomysł, ale poczekajmy do wyników.

Sonia wraca z toalety. Jest blada niczym śmierć. Kąciki jej oczu są czerwone. Wygląda, jakby płakała, ale nienaturalnie błyszczące źrenice świadczą o czymś jeszcze.

– Wciążasz śnieg podczas rozprawy, gratulacje... – Sandra zauważa dokładnie to samo, co ja.

– A ty pierwszy raz jesteś trzeźwa. Też gratuluję. – Wspólna noc wypełniona pracą nie rozbudziła w nich przyjacielskich uczuć.

– Daj jej spokój, swoje już dziś zrobiła. – Kładę dłoń na ramieniu Soni. – Teraz my musimy zrobić swoje.

Stojąc pod wejściem do toalet, dostrzegam woźnego idącego w stronę naszego gabinetu. Przerwa na odpoczynek dobiegła końca, a ja nawet nie zdążyłem zapalić papierosa. Na szczęście moje myśli ani razu nie zbliżyły się do Julii Merk.

– To znaczy ty i twój kutas musicie zrobić swoje. – Sandra odwraca się i wolnym krokiem kieruje się do wejścia dla publiczności.

– Chwila prawdy? – Sonia rzuca mi niepewne spojrzenie. Wciągnięty śnieg zakrył pustkę w jej oczach.

– Będzie dopiero na ogłoszeniu wyroku. – Nie wiem dlaczego, ale obejmuję ją ramieniem niczym ojciec córkę i powolnym krokiem wracamy na salę rozpraw.

Przed rozprawą przypuszczałem, że przedstawienie materiału dowodowego zebranego na ciele ofiary i w posiadłości Wodzińskich okaże się tym, co będę musiał w pierwszej kolejności podważyć, zbagatelizować lub określić za niepewne. Dziś, wobec śmieci wykopanych z przeszłości Soni, materiał ten wydaje się mało istotny. Mimo wszystko wciąż stanowi silną broń w rękach lizodupa, a im więcej strzałów on odda, tym większą szansę ma na wygraną. Gdy tylko siadamy na swoich miejscach, raczy nas kolejnym pokazem slajdów przedstawiających zwłoki Przemysława Wodzińskiego.

W spokoju przysłuchuję się jego głębokiemu wywodowi o jedynej słusznej ekspertyzie bezbłędnych techników policyjnych. Na szczęście Sonia, dzięki ścieżce śniegu, odzyskuje kolor skóry, nie wygląda już jak po wielkiej bitwie, którą dziś stoczyła. Atmosfera jest dużo spokojniejsza niż podczas badania wariografem. Dopiero kiedy prokurator stwierdza, że skręcenie karku podczas upadku z kilku metrów mogło nastąpić tylko wskutek wypchnięcia, zaczynam działać.

– Sprzeciw, wysoki sędzie! – odzywam się po raz pierwszy od powrotu na salę rozpraw. Ripostę na ten atak mam dobrze przygotowaną. – Proszę pod żadnym pozorem nie traktować słów oskarżenia poważnie!

– Na jakiej podstawie obrona zgłasza sprzeciw? – pyta spokojnym głosem sędzie.

Szybko odnajduję w dokumentach przygotowanych przez Sandrę jeszcze przed procesem właściwą kartkę. Biorę ją do ręki i pokazuję sędzi.

– Pragnę zauważyć, że technicy policyjni nie są jedynymi ekspertami w swojej dziedzinie. Jest cała masa równie dobrych, a nawet jeszcze lepszych, ekspertów wykorzystujących swoje umiejętności w innych dziedzinach życia, choćby w medycynie.

– Obronie zbiera się na żarty – ripostuje lizodup.

– Co to za dokument, mecenasie Sobański? – Sędzia musi mnie wysłuchać.

– Dokument, który przedkładałam przed oblicze wysokiego sądu, to wyniki ekspertyzy przeprowadzonej na podstawie policyjnego materiału dowodowego przez neurologa, doktora Mariana Kabałę z wrocławskiego Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego. Pracują tam najlepsi w Polsce eksperci zajmujący się wszelkiego rodzaju urazami, kontuzjami, złamaniami i wszystkim, co dotyczy kręgow – mówię pewnym siebie, zdecydowanym tonem. – Doktor Kabała, który ma uprawnienia biegłego sądowego, wraz z grupą swoich ekspertów dokonał szeregu badań opartych na zebranym przez policję materiale dowodowym.

– Do rzeczy, panie Sobański! – Sędzi nie podoba się mój wstęp.

– Według najlepszych medycznych ekspertów... – mówię, podkreślając wyrazy „najlepszych” i „ekspertów” – złamanie karku podczas upadku z tak niskiej wysokości jest możliwe tylko w przypadku wypchnięcia uszkodzonego. Dzieje się tak ze względu na nietypowe ułożenie ciała podczas spadania, które jest efektem szoku wywołanego silnym i niespodziewanym pchnięciem. – Robię krótką przerwę w celu podkreślenia

atmosfery. – Dotyczy to sytuacji, w której ofiara wypadku jest trzeźwa. W organizmie Przemysława Wodzińskiego policjanci eksperci stwierdzili stężenie alkoholu w wysokości dwóch i trzech dziesiątych promila. Ponadto zawartość THC w mózgu denata równała się liczbie, jaką zawierają dwa gramy czystej marihuany. Doktor Kabała twierdzi, że przy takiej kumulacji używek nieszczęśliwy upadek na kark jest jak najbardziej prawdopodobny bez ingerencji drugiego człowieka. Wówczas mechanizmy obronne zupełnie inaczej reagują na bodźce zewnętrzne. Przemysław Wodziński mógł nie zdawać sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą wychylenie się za poręcz balkonu. Mało tego, gdy, jak zeznała moja klientka, joint wypadł mu z ręki, w jego głowie istniała tylko jedna myśl: złapać go. W ogóle zapomniał o tym, że wychyla się poza obręb balkonu i lada chwila straci grunt pod nogami. Te okoliczności, wraz z ciężkimi narkotykowo-alkoholowymi zawrotami głowy, powodują identyczny skutek jak podczas celowego wypchnięcia.

– Wysoki sędzie! – Lizodup krzyczy, jakby od siły natężenia jego głosu zależały losy całej ludzkości. – Obrona kwestionuje wiarygodność ekspertów policyjnych! Mecenas Sobański właśnie ubliża wiarygodności policji.

– Nieprawda – odpowiadam spokojnie. – Nie kwestionuję niczyjej wiarygodności. Udowadniam jedynie, że zarówno technicy policyjni, jak i wybitni specjaliści medyczni mogą mieć w tym przypadku rację. – Wracam na swoje miejsce.

– Po wysłuchaniu argumentów obu stron podtrzymuję sprzeciw obrony. – Sędzia nie wdaje się w zbędne dyskusje. Prokurator może sobie wsadzić ekspertyzę techników w sam środek dupy. – Oskarżenie ma coś do dodania?

Nim prokurator udziela odpowiedzi, na salę wchodzi mundurowy sługa eksperta od wariografów. Podchodzi do sędzi i coś jej mówi. Robi to na tyle cicho, że tylko ona może usłyszeć. O ile moje serce zaczyna bić szybciej, to Sonia najprawdopodobniej zamierza właśnie przegryźć skórę i wyskoczyć z wciąż dojrzewającej, młodej piersi. Swoją delikatną dłonią chwyta mnie za kolano. Zaczyna mocno ścisnąć. Nerwy połączone z napięciem, doprawione czystą kokainą, potrafią dodać siły. Czuję metaliczny ból przeszywający chrząstkę stawową. Kolano jest niezwykle czułym miejscem, a Sonia ścisnąć mnie coraz mocniej. Mundurowy opuszcza salę rozpraw. Z trudem uwalniam nogę od ręki Soni. Teraz ja ścisnę jej dłoń. Jest nienaturalnie zimna, jej twarz zrobiła się blada. Zupełnie jakby cała krew z ciała postanowiła zgromadzić się w jednym miejscu – sercu. Wszyscy obecni wpatrują się w sędzię. My też.

– Ponawiam moje pytanie: czy oskarżenie ma coś do dodania?

– Nie, wysoki sędzie. W sprawie dowodów z miejsca zbrodni oskarżenie nie ma nic do dodania. – Prokurator, podobnie jak my, wprost nie może się doczekać wyników badań. Nawet gdyby chciał coś dodać, napięcie mu na to nie pozwala.

– Właśnie otrzymałam informację od Ryszarda Wieczorkiewicza – mówi, na wypadek gdyby ktoś o tym nie wiedział. – Niestety, prawidłowe odczytanie wyników badań zajmie więcej czasu, niż przypuszczał. – Słuchając, Sonia prostuje wszystkie palce. – Najprawdopodobniej będą one gotowe dzisiaj wieczorem lub jutro około południa. Ponieważ dziś zaczyna się weekend, odczytanie nastąpi w poniedziałek rano. Dlatego, jeżeli strony nie mają nic do dodania, proponuję przerwę dla odpoczynku do poniedziałku.

– Spogląda na prokuratora.

– Z mojej strony to wszystko, wysoki sędzie – odpowiada lizodup.

Sędzia patrzy w moją stronę. Skoro nie poznam wyników badania, nic więcej nie zdziałam. Czas skupić się na obronie własnej wolności.

– Z mojej również, wysoki sędzie.

– Dobrze, zarządzam więc przerwę do poniedziałku. Po odczytaniu wyników badań oskarżona pozostanie do dyspozycji obrony. – Uderzenie młotkiem kończy kolejny dzień procesu.

Z daleka dostrzegam błysk w oczach prokuratora odbijający się przez grube szkła białych ray-banów. On doskonale wie, że moje przesłuchanie Soni jest całkowicie uzależnione od wyników badań wykrywaczem kłamstw. Gdybym znał je dzisiaj, miałbym dwa dni na przygotowanie pytań, ewentualnie Sandra mogłaby przygotować je za mnie. Teraz będę musiał przygotować dwie wersje i zdać się na całkowity przypadek.

Sonia stoi gotowa do wyjścia, kiedy jeszcze zbieram papiery z biurka. Wcześniej zawsze czekała na miejscu. Jej napięcie musi być nie do zniesienia. Liczyła, że dziś nastąpi przełomowy dzień. Nie doczekała się przełomu. W zamian dostała dodatkowe dwa dni pełne strachu i oczekiwania. Gdy opuszczam budynek sądu, każdy fragment mojego ciała staje się sztywniejszy. Pole widzenia się zawęża. Świat dookoła przestaje istnieć. Odpalam samochód, Sonia coś mówi, ale jej nie słucham. Właśnie dopada mnie najsilniejsza odmiana napięcia. Zdrowy rozsądek przypomina, że nie mam pewności, czy jutro znów obudzę się w raju.

Nałóg, najprzyjemniejszy z grzechów, za każdym razem przybliżający swym fałszywym spełnieniem do piekła. Pozbycie się go ze swojego życia jest o wiele trudniejsze niż zaproszenie go. Ja swojego pozbyłem się kilka lat temu. Zrobiłem to świadomie, podobnie jak świadomie się na niego zdecydowałem. Chciałem spróbować tylko jeden raz. Pewnie każdy nałogowiec używał tych słów: spróbować i sprawdzić, czy pomoże mi zapomnieć.

Pomógł. Do tego stopnia, że zapragnąłem zatracać się w nim wielokrotnie. Później przeciąłem go siłą ostrzejszą niż noże amputacyjne Ady Remiszewskiej. Julia nie dostała podobnego wyboru. Dzięki mnie nieświadomie zanurkowała wprost w objęcia nałogu, mimowolnie czyniąc go częścią siebie. Później dokonała tego, co potrafią tylko nieliczni. Wyrwała się, pokonała słabości i nauczyła się bez nich żyć. Strach przed nagłym, niespodziewanym powrotem do nałogu jest najgorszym koszmarem każdego wyleczonego.

To ludzka słabość powoduje powrót do nałogu. Mnie dotąd to nie spotkało. Dziś sięgnę po dawny nałóg z przymusu. Boję się, co będzie, gdy już zaznam magicznej przyjemności. Najgorszy jest instynkt, który podpowiada mi, że mimo drzemającej we mnie niechęci może być przyjemnie...

Czekam prawie czterdzieści minut przed bramą garażową pod mieszkaniem Julii i zaczynam się niecierpliwić. Dochodzi dwudziesta trzecia, a Królowa Piękności wciąż się nie pojawia. Od samego początku mam problemy. Nie udało mi się zorganizować własnego samochodu. W obecnych czasach zakup auta na lewe papiery jest dużo trudniejszy niż osiem lat temu. Zabrakło mi czasu, dlatego znów musiałem skorzystać z usług wypożyczalni.

Postawiłem na srebrnego passata, nowszej generacji niż ten, który woził mnie na najprzyjemniejsze spotkania mojego życia za czasów Rzeźnika Niewiniątek. W razie błędu auto w każdej chwili może zostać ze mną powiązane, co powoduje kolejne wątpliwości. Jadąc, starałem się unikać kamer przemysłowych, choć obecnie jest to prawie niewykonalne. Zaparkowałem pół kilometra od osiedla Julii. Następnym przeciwieństwem losu okazała się pogoda. Krakowskie niebo postanowiło zapłakać, dając mi do zrozumienia, że może powinienem odpuścić i znaleźć inny sposób odzyskania pełni kontroli. Niestety, lepszej okazji mieć nie będę. Julia sama mówiła, że po tym spotkaniu autorskim bierze wolne. Wolne, podczas którego kontrolowanie jej ruchów i szukanie słabego punktu może okazać się za trudne dla uspiętego myśliwego.

Dlatego działałem, mimo złej pogody. Planowo miałem czekać na nią pod niewielkim drzewkiem, kilkanaście metrów od wjazdu do podziemnych garaży. Deszcz pokrzyżował nieco moje plany. Stoję pod wiatą bramy garażowej. Zmoknięty zostawiłbym całą masę śladów butów, włókien oraz innych tropów mogących pomóc technikom kryminalistycznym w ustaleniu tożsamości sprawcy. Stojąc pod bramą, dużo ryzykuję. Jeśli discopolowcowi przez pogodę przepadł koncert i za chwilę wybiera się na randkę z jakąś fanką, może wyjechać bramą i wtedy mnie zobaczy. Widok człowieka w masce z rękawiczkami na rękach i kapturze na głowie stanowi jasny przekaz

o czekającym niebezpieczeństwie. Akcja spaliłaby na panewce. Liczę, że miał zaplanowany piątkowy koncert daleko od domu. Staram się nasłuchiwać odgłosów dochodzących z garażu. Nie jest to proste ze względu na deszcz głośno spływający z rynien, uderzający w blaszany daszek nade mną. Jednocześnie obserwuję żółtego koguta na ogrodzeniu osiedla. Do tej pory dioda ani razu się nie zapaliła. Zniecierpliwiony sprawdzam sprzęt.

Do specjalnego pasa schowanego pod bluzą, oprócz trzech noży bojowych dostępnych w kilkudziesięciu sklepach sieciowych w Polsce, przypiąłem dwie pary kajdanek. Szwedzki naśladowca moich dzieł podsunął mi pewien pomysł. Kwadrans po jedenastej bursztynowe światelko koguta po raz pierwszy miga, informując mnie, że ktoś otwiera bramę wjazdową. Pomimo deszczu słyszę głośny ryk sportowego silnika. Królowa Piękności właśnie wraca do swojego prywatnego raję. Czekanie dobiega końca.

Adrenalina momentalnie uderza mi do głowy, powodując napięcie każdego mięśnia. Podchodzę do murku znajdującego się metr nad zjazdem do garaży. Łączy on zjazd z trawnikiem. Podskakuję, chwytam betonową krawędź i zaczynam się podciągać. Przez chwilę będę musiał poczekać przy drzewku na trawie. Podciąganie przerywa mi dźwięk otwieranej bramy. Zastygam, wisząc w powietrzu. Z garażu nie widać lamp samochodu. Nikt nie wyjeżdża, czyli Julia otworzyła garaż z dalszej odległości. Zasięg pilota z pewnością był wystarczający, ale gdy byłem u niej poprzednio, zatrzymała auto przed samą bramą i dopiero wtedy otwierała.

Nie mam czasu się nad tym zastanawiać. Natychmiast zeskakuję z powrotem na ziemię. Korzystam z pierwszego dzisiaj prezentu od losu i przebiegam przez bramę do podziemnego garażu. Przyklejam się plecami do jednego ze słupów podtrzymujących budynek daleko od wjazdu i dopiero teraz widzę ksenonowe lampy oświetlające ściany naprzeciwko mnie. W podziemiu dźwięk potężnego silnika V6 brzmi jeszcze groźniej niż na zewnątrz. Słyszę otwierającą się bramę boksę garażowego Julii i zamykającą wjazdową do podziemia.

Królowa Piękności jest w środku. Nie widziałem jej, ale wiem, że to ona. Dopada mnie mrowienie w plecach, czuję niezwykle przyjemne dreszcze. Jestem niczym nałogowiec wciąż przebywający na odwyku, ale kupujący woreczek białego proszku u dilerę. Tak na wszelki wypadek. Organizm, choć pozbawiony demonów, zaczyna się cieszyć rychłym powrotem do nałogu. Zdrowy rozsądek milczy. W czasie gdy Julia parkuje nissana w swoim boksie garażowym, ja dobiegam do drzwi i wchodzę na klatkę schodową. Nie mogła mnie zauważyć. Zerkam na podłogę, jest dość sucha. Nie zostawiłem śladów butów mogących zaalarmować Julię, że ktoś oprócz niej wszedł do garażu.

Biegnę na górę. Dzięki powrotowi do intensywnego joggingu nie czuję zadyszki, praktycznie w ogóle się nie męczę. Wbiegam na korytarz drugiego piętra. Winda znajduje się obok drzwi do klatki schodowej. Zielona strzałka przy mechanizmie windy pokazuje, że ktoś właśnie jedzie na górę. Chowam się w części korytarza prowadzącej do mieszkania discopolowca. Wokół panuje grobowa cisza. Przerywa ją dzwonek windy. Wjechała na piętro, drzwi się otwierają. Nerwowo dotykam pasa z nożami schowanego pod bluzą. Słyszę kroki, wychylam się zza rogu. Widzę ją. Właściwie to jej plecy. Ma na

sobie szarą bluzę z kapturem, czarne jak smoła legginsy i szare buty na niskich koturnach. Na głowie ma kaptur od bluzy.

Temperatura na dworze znacznie spadła, Julia musiała zmarznąć. Idzie szybkim, zdecydowanym krokiem, skręca w prawo, wchodzi na swoją część korytarza. Najciszej, jak potrafię, przebiegam obok zamykającej się windy i staję za rogiem. Znow dyskretnie wyglądam. Julia staje przed drzwiami, zaczyna je otwierać. Kaptur cały czas zasłania jej twarz, co w połączeniu z legginsami podkreślającymi uda czyni ją nad wyraz intrygującą. Dłonie, które wielokrotnie trzymały strzykawkę, popychając ich właścicielkę w otchłań rozkosznej beznadziei, teraz otwierają drzwi do jej prywatnego rajku. Raju, w którym za chwilę umrze, całkowicie wolna od nałogów.

Dzieli nas kilka metrów. Julia wchodzi do środka. Zaraz zamknie drzwi, a potem wyłączy alarm. Albo zrobi to w odwrotnej kolejności. Tego nie wiem. Do tej pory za każdym razem najpierw wyłączała alarm, ale wtedy ja stałem przed drzwiami, więc ich nie zamykała. Dziś może zachować się inaczej. Muszę zdążyć, zanim zarygluje pierwszy zamek. Nie dbam już o ciszę. Niczym sprinter startuję do biegu na ultrakrótkim dystansie. Startem jest początek korytarza, metą – drzwi Julii. Po trzech sekundach zrównuję się z nimi. Mózg napędzony adrenaliną rejestruje więcej faktów niż zwykle. Słyszę dokładnie dźwięk wyłączanego alarmu, widzę uchylone drzwi. Właśnie zaczynają się zamykać. Jeśli istniała szansa na odwrót, właśnie przepadła.

Wyhamowuję przed zamykającymi się drzwiami i z całej siły uderzam w nie obiema otwartymi dłońmi. Wciąż jestem rozpedzony, dzięki czemu siła uderzenia jest jeszcze większa. Powoduję huk, ale nie przejmuję się nim. Sąsiedzi z dołu i tak są głusi. Drzwi gwałtownie otwierają się do wewnątrz, a postać w szarej bluzie z kapturem odskakuje wraz z nimi. Wpadam do mieszkania. Kopnięciem lewej nogi zamykam drzwi. Chwytam za szyję Julię i uderzam plecami o ścianę. Mój nos drażni zapach intensywnych brzoskwiniowych perfum. „Julia takich nie używa” – przebiega mi przez głowę. Szary kaptur opada na ramiona osoby, której delikatne kości szyjne właśnie ściskam. Patrzę na nią i na chwilę zastygam bez ruchu.

Dopadł mnie szok – odruch, który to ja wywołuję u swoich ofiar. Teraz ofiara wywołała go u mnie. Postacią, którą ściskam za gardło, będącą w nie mniejszym szoku niż ja, jest Sandra! Wybałusza oczy, patrząc na moją maskę. Wygląda na zdrowo przestraszona, jej irokez całkowicie się rozpadł. Wcześniej musiała długo przebywać na deszczu. Zdrowy rozsądek odurzony adrenaliną nie jest w stanie podpowiedzieć mi, co mam robić. Jedyne instynkt samozachowawczy każe zamknąć drzwi na klucz. Robię to lewą ręką. Prawą cały czas zgniatam Sandrze szyję. „Kurwa! Wszystko się porąbało!” – krzyczę w myślach. Spodziewałem się Królowej Piękności, a w zamian zastałem swoją zdradliwą współniczkę.

– K... Kuba? – próbuje mamrotać ściśniętymi strunami głosowymi.

Cały czas patrzy na moje oczy. Musiała mnie po nich rozpoznać, ewentualnie po sylwetce lub głośniejszym oddechu. Do tej pory nie odezwałem się słowem. Dreszcze na plecach przestają być przyjemne. Demonów nie ma, ale i tak wiem, co mam robić. Sandra sama stawia mnie w sytuacji bez wyjścia.

Nic nie mówię. Uderzam nią o ścianę. Dźwięk ciała zderzającego się z betonem

sprawia, że czuję się znacznie lepiej. Władza, jaką właśnie nad nią zyskuję, powoduje pojawienie się przyjemnego ciepła w okolicach łędźwi. Cholera, naprawdę za tym tęskniłem. Sandra nieudolnie próbuje chwycić moje ręce. Znow uderzam nią o ścianę. Coraz mocniej ściskam jej gardło. Zaczyna odczuwać pierwsze oznaki braku powietrza w płucach. Jej dłonie powoli przypominają macki ośmiornicy, traci zdolność pełnego chwytu. Nie może odeprzeć mojego ataku. Wydaje dźwięki małego, bezbronnego pisklęcia. Przysuwam do niej maskę. W jej oczach gości szara bezradność. Myślała, że jest sprytna, że może bezkarnie przejąć udziały w mojej firmie, włamać się do mojego domu i spiskować przeciwko mnie. Czuję niesamowitą chęć pozbawienia jej życia. Moje dłonie przekraczają cienką granicę. Zaraz zacznę miażdżyć jej kości szyjne. W głowie rozbrzmiewa sygnał alarmowy.

Puszczam ją. Spragniona łapie powietrze w płuca. Oddycha ciężko, co chwila pokaszując. Nawet nie próbuje się bronić. Nie jest w stanie.

– Kuba, co ty ro... – mówi, ale tym razem moja pięść lądująca na jej brzuchu nie pozwala dokończyć zdania.

Zgina się w pół, tracąc oddech. Tak osłabiona nie będzie się wrywać. Chwytam ją lewą ręką za kark, a prawą ściskam nerkę. Wydaje z siebie dziwny dźwięk. Coś jakby próba płaczu zmieszana z błaganiem o litość. Prowadzę ją przez przedpokój do salonu. Próbuje hamować nogami, ale buty na koturnach ślizgają się po wypolerowanym drewnie. Światło zapala się automatycznie. Już podczas pierwszej wizyty zauważyłem, że Julia ma zainstalowane czujniki ruchu. Rzucam Sandrę na kanapę. Kiedy upada, szybko wyciągam nóż. Jedną ręką chwytam jej łydkę, a drugą wbijam w nią ostrze. Sandra krzyczy, ból działa na jej ciało niczym pocałunek z prądem. Unosi się i natychmiast opada. Wykorzystuję sytuację. Zostawiam nóż w jej nodze, wyciągając kajdanki. Kładę się na całkowicie zdezorientowaną Sandrę i bez większych problemów przykuwam jej nadgarstki do metalowych łączeń okazałych rozmiarów kanapy. Wciąż jest w szoku, w ogóle nie potrafi się obronić. Mam nad nią całkowitą kontrolę. Zawsze myślałem, że jest twardsza, że potrafi walczyć do ostatniego tchu. Przecież jeszcze dzisiaj krzyczała na Sonię, a wczoraj groziła mi odejściem z kancelarii. Teraz zachowuje się jak bezbronna mała dziewczynka.

– Gdzie jest Julia? – pytam i przekręcam nóż w łydce. Towarzyszy temu głośny jęk Sandry. Z jej oczu zaczynają kapać pierwsze łzy. Źrenice robią się nienaturalnie szerokie. Jeszcze nigdy u żadnej z ofiar nie widziałem tak wyrazistego przerażenia w oczach. Zaczyna mnie to podniecać.

– Kuba, proszę... Opanuj się... – Dominujący, ordynarny ton gdzieś zniknął. Sandra mówi głosem zranionej córeczki proszącej tatusia, żeby wreszcie przestał ją bić. Do tej pory zawsze udawała twardą, władcą, lubiącą rządzić. Odważna kobieta zniknęła pod wpływem prawdziwego zagrożenia. Sandra nie jest kimś więcej.

– Mamy dwa sposoby, żeby to rozwiązać – mówię nakręcony przyjemnością z posiadania pełni władzy. – Powiesz mi, co chcę wiedzieć, albo dostąpisz zaszczytu bycia pierwszą ofiarą polskiego fana Rzeźnika Niewiniątek. – Rozpinam bluzę, pokazując jej pozostałe noże. Patrzy z rozdziawionymi ustami. Nie wiem, czy w wyniku szoku, czy bólu. Prawdopodobnie jednego i drugiego.

Zaczyna wiercić nogami. Adrenalina znieczula i Sandra w końcu próbuje podjąć żalną próbę walki o przetrwanie. Wyjmuję drugi nóż i przejeżdżam ostrzem po jej brzuchu. Szybko hamuję jej odważne zapędy.

– Kuba...

– To twoja wyjątkowa noc. Dziś poznasz prawdziwego Rzeźnika Niewiniątek. – Sandra jest jego wielką fanką. Nie potrafię się powstrzymać od powiedzenia jej prawdy. Znow ruszam nożem wbitym w łydkę. – Gdzie jest Julia?

– Ty jesteś... – Sandra próbuje coś powiedzieć. Nagle wyczuwam na sobie coś mokrego. Natychmiast się podnoszę. Na czarnych legginsach Sandry, w okolicach kroku, pojawia się mokra plama. Sandra zsikała się ze strachu. – Jesteś Rzeźnikiem Niewiniątek? – Ona pyta czysto retorycznie. Złała się, bo wie, że właśnie poznała prawdę. – Wrobiłeś Tomka? – Nawet nie muszę tego potwierdzać. Choć leje w gacie, nie straciła nagle swojej inteligencji. Szybko kojarzy fakty. – Czułam, że jesteś inny, już wtedy, gdy z tobą spałam.

– Wrobiłem, zniszczyłem też życie twojej przyjaciółce, co akurat wiesz od dłuższego czasu – mówię.

Żadna z poprzednich ofiar nie była do tego stopnia przerażona. Strach w jej oczach jest niewyobrażalny. Celowo staram się go jeszcze bardziej podsycić. Przerażona osoba zawsze ma problemy z oszukiwaniem, a ja potrzebuję informacji. Całej masy informacji.

– Skurwysynu... – Nie mówi tego w złości, po prostu inaczej nie potrafi. Jest żalną, zasikaną alkoholiczką. – Przyszędłeś po nią, prawda?

Próbuje odpowiadać pytaniem na pytanie. Mimo strachu jej mózg pracuje na najwyższych obrotach. Musi sobie zdawać sprawę, że nie opuści mieszkania żywa. Podejmuje próbę nawiązania rozmowy. Może traktuje dotarcie do mnie jako jedyną nadzieję. Nie wie, że nie jest pierwszą, która próbowała tej taktyki. Natalii wyszło to całkiem nieźle. Blizna od ciosu nożem znajdująca się nad moim prawym żebrzem nie pozwala o tym zapomnieć. Dla pewności wbijam drugi nóż w udo, zatykając jej przy tym usta. Znow unosi się i szybko opada pod wpływem bólu.

– Posłuchaj, ty zakłamana dziwko! – Klękam na jej klatce piersiowej. Jędrne piersi Sandry stanowią miękką poduszkę dla moich kości piszczelowych. Chwytam oba noże i zaczynam powolnie wiercić nimi w jej nogach. – Znam wiele metod zadawania bólu. Jak wiesz, one wszystkie najpierw cierpiały, a dopiero potem umierały. Lepiej odpowiadaj na pytania, to może zaoszczędzę ci bólu.

Liczę, że dzięki przerażeniu mojej współpracownicy uda mi się poznać plany Julii. Dzisiejsza noc i tak jest już przegrana. Julia nie umrze, za to śmierć jej przyjaciółki może wywołać katastrofę. Chcę ugrać najwięcej, jak się da.

– Wyjechała. – W głosie Sandry słyszę cierpienie. – Ma czasem dni, kiedy przechodzi kryzys. Wtedy potrzebuje samotności. Ona przez ciebie nie może...

Mocniej przekręcam nóż wbity w udo. Ból chwilowo odbiera Sandrze mowę.

– Kłamiesz! Miała dzisiaj spotkanie autorskie! – Nie przekonuje mnie do swoich słów. Muszę użyć swojego wykrywacza kłamstw. Ból połączony ze strachem jest skuteczniejszy od wariografu. Chwytam drugi nóż i mocno dociskam do kości.

Sandra płacze. Rozpływający się gotycki makijaż sprawia, że nieco przypomina upadłego wampira z jakiejś nudnej, współczesnej historii fantasy. Chce coś powiedzieć,

puszczam noże, dając jej złapać oddech.

– Po spotkaniu gdzieś pojechała. Nigdy nie mówi mi gdzie, zwyczajnie chce być sama. Wzięłam jej samochód, bo za bardzo rzuca się w oczy, pojechała autem swojej agentki. – Robi przerwę na wciągnięcie smarków nosem. Cały czas płacze. – Zwykle wraca następnego dnia. Masz pecha, nie uda ci się odebrać jej życia. – W głosie Sandry wyczuwam coś w rodzaju ulgi. Wie, że zaraz może umrzeć, boi się tego, ale fakt, że nie stanie się Julii, dodaje jej sił. Martwi się o drugiego człowieka bardziej niż o siebie samą. Nigdy nie doświadczyłem podobnych uczuć, nie podejrzewałem też o nie Sandrę.

– Skoro wraca rano, co ty tu robisz? – Jeśli zależy jej na Julii, może być zdeterminowana do kłamstwa. Na wszelki wypadek zamierzam ponownie chwycić za nóż.

Nie zdążyłem. Grymas bólu znika z jej twarzy, zastępuje go lekki uśmiech, na moment całkowicie paraliżujący moje ruchy. Sandra próbuje się zaśmiać. Ten śmiech nie jest udawany, tylko szczery.

– Nie rozumiesz, prawda? – Znow pociąga nosem.

Wyciągam trzeci nóż. Przykładam jej do gardła. Teraz nie jest jej do śmiechu, ale w jej spojrzeniu dostrzegam pewną desperacką dumę.

– Lepiej przejdź do konkretów.

– Jesteśmy blisko jak siostry. Często spędzam u niej noce – mówi pewnie. Nie mam powodów, żeby jej nie wierzyć. – Julia nienawidzi mężczyzn, a zwłaszcza ciebie. Właściwie to poza mną nie ma nikogo na świecie.

Przed oczami przebiega mi obraz Sandry uprawiającej namiętny seks z Julią w tym samym łóżku i na tym samym biurku, co ja. Jest irracjonalnie podniecający. Chwytam ją prawą ręką za szyję i przybliżam do niej moją maskę. Duma szybko wyparowuje z jej oczu, całkowicie ustępując miejsca strachowi.

– Posłuchaj, dziwko, odpowiesz na każde moje pytanie albo zdechniesz śmiercią, której i tak nie jesteś godna. Pamiętasz, co spotkało Ewę Kubiak? – pytam. Nie odpowiada, tylko kiwa ze zrozumieniem głową. Nie chce cierpieć jak córka szefa krakowskiej policji. – Czego szukałyście w moim mieszkaniu?

– Czegokolwiek...

Jednak wymaga dodatkowej motywacji.

Przesuwam się po jej ciele w dół. Siadam na kolanach. Podciągam fioletową koszulkę, którą ma pod bluzą. Lewą ręką zatykam jej usta. Zaczyna kręcić głową na boki, próbując się wyrwać. Szarpie dłońmi przykutymi do łóżka. W prawej ręce wciąż trzymam nóż. Unoszę go nad jej brzuchem i powolnie wbijam ostrze. Sandra próbuje napinać mięśnie brzucha. Dopiero teraz zauważam, że jej teoretycznie szczupły brzuch w całości pokrywa lekka fałda tłuszczu. Przykry efekt alkoholizmu. Tłuszcz nie stawia takich oporów jak mięśnie. Kręcę nożem jak śrubokrętem, jej głowa faluje na boki, krzyczy prosto w moją rękawiczkę. Z oczu wypływają dwa długie jeziora łez zmieszane z resztką makijażu.

– Mogę to robić jeszcze długo. Od ciebie zależy, czy przestanę. Po co włamywałyście się do mojego mieszkania?

Czekam, aż nieme krzyki w moją rękawiczkę ucichną, i uwalniam jej usta.

Oddycha głośno i nierównomiernie. Musi strasznie cierpieć.

– Kuba... mogłeś mi powiedzieć, jak byliśmy na studiach... – Znów odbiega od tematu. Dociskam nóż do jej brzucha w celu wymuszenia odpowiedzi. – Szukałyśmy czegokolwiek, co pomoże nam zbliżyć się do prawdy. – Odpowiada szybko, dzięki czemu powstrzymuje mnie od wbicia noża głębiej.

– Jakiej prawdy? – Cały czas mówię zimnym, pozbawionym emocji, zrównoważonym głosem. Ani razu go nie podnoszę.

– Dowodu, że podałeś jej heroinę, że zabiłeś swoją dawną sąsiadkę albo czegokolwiek, co ukrywasz przed światem. – Jej głos staje się coraz bardziej niewyraźny. Traci mnóstwo krwi. Niedobrze, Sandra nie może się wykrwawić, zanim nie powie wszystkiego, co muszę wiedzieć. – Julia wie, co jej zrobiłeś, nie wie tylko dlaczego. Błagam, wezwij karetkę, tak bardzo mnie boli... – Sandra wciąż ma nadzieję, że ją puszcze. Jest żalonna.

– Co według was ukrywam przed światem? – Kompletnie ignoruję jej prośbę.

– Dużo myślałyśmy o tobie, twoim zachowaniu, o relacjach z nami. I wyszło, że tylko Julia wie o twojej siostrze. Uważałam cię za przyjaciela, a nigdy mi o niej nie mówiłeś. – Sandra próbuje swojej jedynej broni – słów. Myśli, że pieprzenie o przyjaźni jej pomoże. – Powiedziałaś Julii, że Klara przedawkowała pigułki. – Przerywa, żeby złapać oddech. – Dotarłam do artykułów, w których pisali, że zabiła się w zupełnie inny sposób. Domyśliłyśmy się, że to twój wielki sekret.

Gdy słucham Sandry, robi mi się niedobrze. Julia miała mnóstwo środków i czasu, żeby dokładnie przegrzebać moje życie. Planowała atak. Gdyby nie przypadek, nigdy bym się o tym nie dowiedział. Chcąc nie chcąc, muszę traktować Królową Piękności jak kogoś równego sobie.

– Co jeszcze znalazłyście? – Od razu ściskam rękojeść noża przy brzuchu.

– Nie to, co widzę... – Jest osłabiona, nawet nie ma siły wyraźnie mówić. Ściskam dłońią jej nerkę.

Ból w nowym miejscu działa pobudzająco.

– Powiesz mi dokładnie, co Julia planuje. – Wyjmuję nóż z jej lewego uda. Przykładam go do prawej dłoni przypiętej kajdankami do kanapy. – A jak nie, to utnę ci dłoń. Sama często wspominałaś, że Rzeźnik Niewiniątek ma ciągoty do obcinania dłoni. Nie zdajesz sobie sprawy, jaki ból niesie ze sobą połączenie noża z kością nadgarstka.

Nie mam wątpliwości, jeśli nie powie wszystkiego, zacznę piłować delikatny, roztrzęsiony nadgarstek, przebiję się przez skórę, dojdę do kości i wtedy zrozumie, że prawdziwe cierpienie dopiero się zaczyna. Wyobrażając to sobie, odczuwam coraz większą przyjemność, choć niespodziewanie zaczyna mnie boleć głowa.

– Kuba, nie... – mówi błagalnym tonem.

– I zanim pomyślisz o kłamstwie, weź pod uwagę, że czytałem waszą rozmowę czatową po kolacji w moim mieszkaniu. – Wraz z moimi słowami strach w jej oczach gęstnieje. – Swoją drogą: skąd znałyście hasło do mojego komputera?

Wie, że już nie może skłamać.

– Raz miałeś go w kancelarii... – jęczy. – Nie byłeś zbyt ostrożny przy wpisywaniu – dodaje, a ja ze zdziwieniem stwierdzam, że nawet w takiej sytuacji stać ją na sarkazm.

Bo niewątpliwie słyszę go w jej głosie.

Mogłem się domyślić. Czuję podekscytowanie, dłoń ściskająca nóż drży ze zniecierpliwienia. Zaraz poznam zamiary Królowej Piękności, która nie zamierza łatwo dać się usunąć z raju.

Nadzieja jest zwykle ostatnim uczuciem towarzyszącym człowiekowi znajdującemu się w sytuacji bez wyjścia. Jest niczym respirator dla umierającego organizmu. Pobudza, zmuszając do ostatniego heroicznego wysiłku, który może odwrócić zły los. Mimo nieuniknionej porażki, pewnego końca ta jedna jedyna iskierka wciąż rozpala wnętrze, dając chęć do podjęcia próby walki o przetrwanie. Walka, gdy jedyną bronią jest nadzieja, zwykle przypomina potyczkę z wiatrakami. Położenie Sandry jest krytyczne i musi sobie z tego zdawać sprawę. Mimo to wciąż wierzy, że jutro znów otworzy oczy i rozpocznie kolejny dzień reszty swojego życia. Iskierka nadziei tli się w oczach przepelnionych strachem. Przypomina światło latarni morskiej migoczące gdzieś daleko na horyzoncie otoczonym przez sztorm. Dopłynięcie do latarni jest niemożliwe, ale wciąż żywa nadzieja sprawia, że chce próbować. Sandra wie, że jedyną drogą mogącą doprowadzić do wymarzonego światełka jest powiedzenie mi prawdy.

– Kuba, ja nie chciałam, przysięgam. – Powoli odzyskuje siły, zaczyna mówić wyraźniej. – Wszystko przez ten list...

Dobrze wiem, że chodzi jej o samobójczy list od Michała, jej jedynej miłości. Sam go napisałem, czym zapewniłem jej kilkuletnią depresję, trwający po dziś dzień alkoholizm, seksuoholizm i czym całkowicie zmieniłem sposób postrzegania świata. Nie mam wątpliwości, że Julia jej o tym powiedziała.

– Gównu mnie obchodzi list sprzed ośmiu lat. Pytam ostatni raz: co planuje Julia?
– Dla zwiększenia motywacji ocieram ostrze noża o jej skuty kajdankami nadgarstek.

– Chciała, żebyś cierpiał – odpowiada.

„No co ty nie powiesz...” – myślę.

– Na odwyku dowiedziała się, że to, co ciągle mamy pod nosem, może spowodować problemy nie mniejsze niż heroina – mówi z nutką bolesnej ironii w głosie. – Kokaina wstrzyknięta bezpośrednio do żył robi prawdziwą corridę, zwłaszcza jeśli wcześniej wciągałeś.

– Chciałyście mi to wstrzyknąć?! – Nie wytrzymuję nerwowo i przejeżdżam ostrzem noża po nadgarstku.

Marszczy czoło z bólu, ale nie krzyczy ani nie płacze. Nadzieja w jej oczach zdaje się powiększać. Do latarni coraz bliżej.

– Nie my, Julia. Ja bym nie potrafiła. Nie jestem taka jak ona, mam skrupuły. Gdy dowiedziałam się, jaka z ciebie szuja, chciałam tylko być przy niej, ona tak wiele wycierpiała...

– Niby jak zamierzała zrealizować swój plan? – Czuję, że Sandra będzie mówić z nadzieją, że każda sekunda rozmowy działa na jej korzyść.

– Julia wie, że nie jest ci obojętna – odpowiada, a ja myślę, że w pewnym sensie ma rację. – Potrafi to wykorzystać. Planowała całkowicie uspić twoją czujność i w dniu, który uzna za odpowiedni, odurzyć cię chloroformem. Zapadłbyś w błogi sen. Później miała zrobić ci jeden zastrzyk, i tyle. Twierdzi, że skoro tobie się udało, to jej też się uda.

Słowa Sandry są jak ciosy wyprowadzane przez zawodowego boksera powolnie punktującego amatorskiego przeciwnika. Czuję ból na twarzy, strasznie pocę się pod

maską. Słuchając jej, uświadamiam sobie, że plan Julii naprawdę mógł się powieść, i to bez większych przeszkód. Podczas naszego pierwszego spotkania całkowicie się w niej zatraciłem. Wprawdzie nie kupiła mojego zaufania, ale nie przypuszczałbym, że stać ją na tak wyrafinowaną akcję. Podanie mi chloroformu nie stanowiłoby dla Królowej Piękności problemu. Wystarczyłoby zaprosić mnie do łóżka i przez pięć sekund przytrzymać przy mojej twarzy chusteczkę schowaną pod poduszką, wcześniej nasączoną tym świństwem. Julia mogłaby też zwyczajnie przytulić się do mnie od tyłu i z zaskoczenia przyłożyć tę pieprzoną chusteczkę. Gdyby dobrała odpowiednią dawkę, nie zdążyłbym zareagować. Mogła to zrobić, gdy zasnąłem po wykańczającym seksie. Dziwka miała nieograniczone możliwości. Gdyby nie głupota Sandry i źle odłożona zapalniczka, mógłbym stoczyć się na dno szybciej niż gospodarka Grecji po wejściu do strefy euro.

– A ty? Jaką miałaś odegrać rolę? – Rozdrażniony dźgam nożem otwartą ranę w jej brzuchu. Mruży oczy, próbując nie myśleć o bólu. – Mogę go wyjąć i przynieść ci ulgę, mogę też docisnąć i zwiększyć twoje cierpienia. Lepiej zastanów się dobrze nad odpowiedzią.

– W razie wpadki lub zagrożenia miałam ją ubezpieczać i dać jej alibi.

Nie wierzę, że to wszystko. Przecież pisały coś o finansach. Dociskam nóż do jej brzucha. Wydaje przeraźliwy pisk, niczym pies potrącony przez samochód.

– Zaraz pożegnasz się z nerką, współniczko. – Celowo nazywam ją współniczką. Chcę, żeby iskierka nadziei znów zabłysła.

Kiwa głową, dając mi do zrozumienia, że traktuje groźbę poważnie.

– Julia chciała czegoś jeszcze.

„To akurat wiem” – myślę.

– Celowo kazała mi zostać twoją współniczką. Miałam kontrolować stan twoich dochodów, wymuszać zostawianie jak największych środków na koncie kancelarii i w odpowiednim momencie wystąpić do sądu o przejęcie twojego biznesu. Pamiętasz paragraf w umowie: „W razie udowodnienia poważnego uzależnienia jednego ze współników drugi ma prawo przejąć wszystkie udziały”? Sam go wymyśliłeś, na wypadek gdyby alkohol odebrał mi rozum, choć oboje wiemy, że tylko mi go dodaje. – Oddycha ciężko. Długi wywód kosztował ją sporo sił. – Ty, jako ciężko uzależniony narkoman, straciłbyś prawo do wykonywania zawodu. Zostałbyś sam ze strzykawkami i białym proszkiem, powoli tracąc środki do życia. Tego chciała Julia, chciała, żebyś skończył na ulicy, umierając powoli i boleśnie. Wciąż nic ci nie jest, bo jeszcze bardziej, niż posłać cię na dno, Julia pragnęła dowiedzieć się, dlaczego jej to zrobiłeś. Obie chciałyśmy poznać twoją tajemnicę. Tak wygląda cała prawda, przysięgam. – Próbuje pochwycić moje spojrzenie. Nadzieja coraz mocniej błyszczy w jej oczach. – Błagam cię, zawieź mnie do szpitala. Nikomu nigdy nie powiem o twojej tajemnicy. To tak naprawdę sprawa między tobą a Julią. Wiesz, że nigdy nie pałałam nienawiścią do Rzeźnika Niewiniątek...

Słuchając, zaczynam odczuwać podziw dla sposobu myślenia i taktyki obranej przez Królową Piękności. Julia wymyśliła plan doskonały. Wspaniale zmanipulowała Sandrę, mówiąc jej o moim liście do Michała, zdobyła sławę, która zapewniła jej środki i w pewnym sensie bezpieczeństwo, a nawet poświęciła własne ciało, żeby uspić moją

czujność. Nie przewidziała jedynie błędów tej alkoholiczki. Gdyby działała sama, miałyby znacznie większe szanse. Wyciągam nóż z brzucha Sandry. Mimo wszystko chcę dać jej obiecaną chwilę ulgi.

– W takim razie dlaczego groziłaś, że odejdziesz z kancelarii?

– To było poza Julią. – Z rany brzucha znów sączy się krew. – Męskie ego zaczęło odbierać ci rozum. Zrozumiałam, że dłużej nie zniesiesz wygrywania spraw tylko dzięki kobiecie. Nie słuchałeś mnie, a ja chciałam wygrać ten milion. Pomyślałam, że szantażem zmuszę cię do działania według mojej taktyki. W końcu, nie mając wyjścia, i tak mnie posłuchałeś. Kuba, proszę... Tak bardzo mnie boli. – Skóra na jej twarzy nabiera nienaturalnie żółtej barwy, coraz więcej kropli potu spływa z czoła.

Sandra chyba ma gorączkę. Tak mi się wydaje, choć nigdy nie prowadziłem przesłuchania opartego na torturach.

– Jesteś żalosna. Naprawdę cały czas wierzysz, że puszczę cię żywą?

– Kuba, zastanów się... Jestem twoją współpracowniczką, i to w mieszkaniu twojej kochanki. W pierwszej kolejności gliniarze będą podejrzewać ciebie.

W swojej desperacji przechodzi do straszenia mnie policją.

– To ty się zastanów, bo przestajesz myśleć logicznie. Nie przyszedłem tu do ciebie, tylko do Julii. – Ocieram zakrwawione ostrze noża o jej policzki. Krew spływa do otwartych ust Sandry. Wygląda jak umierająca wampirzyca próbująca sięgnąć po ostatnią kroplę życiodajnego napoju. – Jak sama zauważyłaś, ostatnio zapanowała moda na fanów Rzeźnika Niewiniątek nieudolnie naśladowujących jego dzieło. Powiedzmy, że Julia też dorobiła się własnego psychofana. Niestety, postanowiła nie wracać do domu na noc i przypadkiem zginęła jej najlepsza przyjaciółka. Pech. Nikt nie będzie mnie podejrzewać. Będą szukać mordercy-ducha, którego nigdy nie znajdą. – Strach powoli gasi latarnię nadziei w oczach Sandry. Oddycha coraz bardziej nierównomiernie. – Tak samo jak nie znaleźli zabójcy Natalii i wielu innych. Kilka spraw wciąż pozostaje nierozwiązanych. *À propos*, dlaczego grzebałyście w sprawie mojej siostry?

– Kuba, ja wiem, że jesteś wyjątkowy. Naprawdę potrafię cię zrozumieć – mówi niewyraźnie, powieki zaczynają opadać na oczy. Straciła za dużo krwi, odpływa, a mimo to wciąż stara się walczyć głupią gadką.

– Odpowiadaj na pytanie! – Poirytowany mocniej przyciskam nóż do brzucha.

Nic nie mówi, zamyka oczy. Odlatuje.

– Szlag by to trafił! – Nerwy przejmują nade mną kontrolę.

Wściekły chwytam rękojeść noża wbitego w brzuch, wyciągam, robię zamach i z całej siły wbijam w nerkę nieprzytomnej Sandry. Jej ciało unosi się i opada, a usta wyginają się w wyrazie cierpienia. Wydaje z siebie tylko niewyraźny charchot. To koniec, już nic mi nie powie. Dowiedziałem się, co planuje Julia, ale wciąż nie wiem, dlaczego grzebały przy morderstwie Natalii i samobójstwie Klary. Mimowolnie zaczynam myśleć o Adzie, chciałbym, żeby tu była. Czuję obrzydliwą bezsilność, jak człowiek sparaliżowany od pasa w dół próbujący ze wszystkich sił zmusić się do poruszenia nogami. Wciąż próbuje, choć wie, że to bez sensu. Wciąż odtwarza w głowie dzień tragicznego wypadku, licząc, że go zmieni. Ta bezsilność jest gorsza niż umierająca nadzieja. Zaciskam palce na rękojeści noża, zamykam oczy. Chcę przywołać obraz Ady

Remiszewskiej, ale widzę tylko kolorowe plamki błyszczące na czarnym tle.

– Dlaczego musiałem cię zabić?! – krzyczę, nie otwierając oczu. – Dlaczego nie postąpiłem inaczej? – Żal zatruwa moje serce niczym wilcza jagoda. Bezradność boli. – Tak bardzo za tobą tęsknię, kocham cię! Wiesz, że muszę złamać obietnicę? – Łzy napływają mi do oczu. Nie jestem w stanie powstrzymać płaczu.

Jeszcze bardziej zaciskam powieki. Wciąż jej nie widzę. Za to znów pojawia się Klara, jeszcze realniejsza niż w moim śnie. Stoi przede mną ubrana w tę swoją ulubioną kraciastą minispódniczkę i czerwony stanik. Jest cholernie realna, mogę dostrzec nawet ten obrzydliwie piękny zarys mięśni brzucha, które wytrenowała, ćwicząc sztuki walki. Gęste, czarne niczym smoła, rozpuszczone włosy opadają na ramiona. Mruży zielone oczy podkreślone przez delikatne piegi na policzkach. Wygląda oszałamiająco, niczym potwór z najstraszniejszej fantazji. A najgorsze jest to, że w jakiś przekłety sposób nie pozwala mi otworzyć oczu.

Obok niej stoi Ada, równie rzeczywista. Ma na sobie czarny strój, w którym wychodziła zabijać. W ręce trzyma jeden ze swoich noży amputacyjnych. Jej piękno szpeci wielka rana na szyi. Uśmiecha się.

– Odejdź! Przecież ją zabiłem! – krzyczę do obrazu pod zamkniętymi powiekami. – Poświęciłem ją dla ciebie!

– Ku... Kub... – Dociera do mnie charchot odzyskującej przytomność Sandry. Wpada jednym uchem, drugim wypada. Wciąż nie mogę otworzyć oczu, muszę oglądać swój życiowy koszmar dalej.

Klara trzyma się dłońmi za biodra i cały czas się śmieje. Nie jest to jej typowy, świadczący o chorych zboczeniach śmiech. Ona zwyczajnie się ze mnie nabija, jak nastoletnia królowa z klasowej kujonki, która ubrudziła się śniadaniem. Śmieszy ją moja bezradność. Wiem, jestem naiwny, że uwierzyłem w jej odejście. Czuję się żałośnie, nie mam gdzie się schować, chcę, żeby sobie poszła. Szydź ze mnie, wie, że znów mnie pokonała. Uświadamia mi, że od niej nie ma ucieczki. Pokazuje mi, jak bardzo głupi byłem. Jej demon nie umarł, tylko zapadł w śpiączkę, czekając na okazję, żeby znów zaburzyć mój spokój. Ada stoi obok, nic nie mówi, ma martwy wyraz twarzy. Z rany na szyi cieknie krew, dokładnie tak samo jak w noc, kiedy ją zabiłem.

– Jestem twoim nałogiem, braciszku, tym, co kochasz najbardziej. – W moich uszach rozbrzmiewa głos Klary.

Nienawidzę jej, tak bardzo jej nienawidzę. Próbuję się zmusić do zignorowania słów przyozdobionych wrednym śmiechem. Niestety nie potrafię. Uświadamiam sobie, że Ada umarła na marne. Zabiłem jedyną osobę, która mogła mnie zrozumieć. Obrazy przychodzą i odchodzą w tempie ekspresowym. Znów czuję ból, jestem w swojej sypialni, mam jedenaście lat. Klara rzuca mnie na łóżko i knebluje gotowa rozpocząć mój koszmar od nowa. Stoi nade mną, śmiejąc się do rozpuku. Obok znów pojawia się Ada. Jest żywa i bardzo piękna, oblizuje wargi. Są do siebie takie podobne... Niemal jak siostry bliźniaczki... Klara trzyma w dłoni gumową pałkę, przekazuje ją Adzie. Coś do niej mówi. Słyszę dość niewyraźnie, ale chyba jej słowa brzmią: „Pani pierwsza”. Podświadomość przypomina mi, że żadna z nich nie żyje, obie zabiłem, a to tylko moja chora wyobraźnia.

Dłoń zaczyna mnie boleć od ściskania noża. Nóż! Przez chwilę zupełnie o nim zapomniałem. Chłodna stal zawsze pozwalała uwolnić się od Klary. Mam dosyć tego śmiechu, dosyć jej, dosyć Ady, dosyć powracających koszmarów.

– Nienawidzę cię, ty głupia dziwko! Zdechnij wreszcie! – Nie otwierając oczu, wbijam nóż między nogi Sandry.

Ledwie żywa nie stawia żadnego oporu. Mój pokój znika. Oczyma wyobraźni widzę Klarę przybitą gwoździami do podłogi. Wreszcie powraca uczucie przyjemności. Teraz nie chcę otwierać oczu, Sandra w niczym nie przypomina mi Klary, a wizja przebijania jej krocza jest taka przyjemna. Szybko wyjmuję i ponownie wbijam stalowe ostrze.

– Dla ciebie ją zabiłem! Zdechnij wreszcie, Klaro! – Mój krzyk, dusi się w coraz bardziej przeпоconym wnętrzu maski.

– Co... ona ci... – Przerwane rżenie Sandry omal nie psuje mojego nastroju.

Wolną dłoń zaciskam w pięść i po omacku wkładam Sandrze do ust. Wreszcie milknie. Poruszam nożem, zwiększając tempo. Pojawia się klucie w przedramieniu, z całych sił napinam mięśnie nadgarstka i barku, fundując Klarze morderczą palcówkę.

– Spierdalaj z mojego życia, Klaro! Wynoś się! – Ręka piecze, słyszę długi, stłumiony jęk. Jest niczym muzyka płynąca ze słuchawek odtwarzacza, któremu wyczerpują się baterie. – Już mnie nie kontrolujesz! – Nie potrafię przerwać wbijania noża. – Zabijam, kiedy mam ochotę, a nie wtedy, gdy ty mi każesz! – Klara umiera, z jej ust leje się krew, a krocze wygląda jak krwawy zbiornik.

Podnoszę głowę i wciąż mając zamknięte oczy, wydaję długi jęk rozkoszy. Jest mi dobrze jak po namiętym seksie. Chwilę trwa, zanim pojawia się kolejny obraz. Tym razem widzę ostatnie sekundy życia Ady. Krew tryskającą z najpiękniejszych ust świata, poderżnięte gardło, martwe spojrzenie i moją bezsilność.

– Wybacz, Ado! Nie mogłem dotrzymać słowa...

Głośny charchot wyrywa mnie z transu. Wreszcie otwieram oczy i wracam do rzeczywistości. Z ust Sandry leci krew, nóż trzymam w jej kroczu, ale ona wciąż żyje. Krew tryska z jej ust, gdy próbuje coś powiedzieć. Musi mieć poważne obrażenia wewnętrzne, nie zostało jej więcej niż kilka marnych minut życia. Próbuję odzyskać logiczny tok myślenia. „Milion złotych!” – rozbrzmiewa mi w głowie finansowy alarm.

– Jaka jest twoja taktyka? – pytam Sandrę. Ona tylko kręci lekko głową. Życie szybko z niej ucieka. – Jaka jest alternatywna taktyka do sądu? – pytam nieco głośniejsze. – Powiedz, to wezwę karetkę! – Otwiera usta, będzie próbowała mówić. Nachylam się nad nią, żeby usłyszeć odpowiedź.

– Pierdol... si... ty skurwysynu... – mówi ledwie słyszalnym tonem. Stara się splunąć krwią na moją maskę, ale nie ma sił. Czerwona ślina opada na dolną wargę.

Mam jej dosyć, podobnie jak wszystkich innych. Każda z nich próbuje mną manipulować. Każda mnie oszukuje. Klara, Ada, Julia, teraz Sandra. Biorę zamach i ponownie wbijam w nią nóż. Ostrze przeszywa Sandrę niczym penis brutalnego kochanka. Robię to jeszcze kilkanaście, a może kilkadziesiąt razy, sam nie wiem. Wszystkie ciosy zlewają się w jedną wielką całość. Nie myślę o Adzie ani o Klarze, i tak wiem, że będą kręcić się po najmroczniejszych korytarzach labiryntu moich myśli, od

czasu do czasu natrafiając na siebie. Nie wyeliminuję ich z głowy.

Pogodzony z własnym nieszczęściem kończę, czując wściekle pulsujący ból w prawej ręce. Martwa Sandra w niczym nie dorównuje pięknu Klary ani tym bardziej Ady. Jej twarz jest teraz bladolina. Brzuch już się nie porusza, przestała oddychać. W oczach zastygła martwa pustka, nie ma latarni nadziei na horyzoncie. Pochłonał ją sztorm. Jest martwa. Spoglądam w dół i z obrzydzeniem odkładam nóż. Schodzę z niej i staję na podłodze. Lekko kręci mi się w głowie. Mimo nieprzyjemnego widoku nie mogę oderwać oczu od jej krocza. Zamieniłem je w gulasz zmiksowanej krwi, skóry ud i zmielonych warg sromowych doprawiony materiałem legginsów oraz fioletowych majtek. Pośrodku wyłobiłem prawdziwy tunel śmierci. Napędzany nienawiścią musiałem wejść w nią bardzo głęboko. Ręce zaczynają mi się trząść, praktycznie każdy milimetr mojego ciała jest spocony. Demon Klary wcale nie umarł, przeciwnie – znalazł sobie nowe towarzystwo. Przeraza mnie, co będzie ze mną dalej. Niestety, nie mam czasu się nad tym teraz zastanawiać. Wciąż toczę wojnę z Królową Piękności. W dodatku przegrywam pierwszą bitwę, Julia wciąż jest cała i zdrowa.

Walczę z nieprawdopodobną pokusą ściągnięcia przepoconej maski i złapania pełnego oddechu. Mój strój ma właściwości skafandra kosmonauty. Każda część ciała jest szczelnie schowana przed światem zewnętrznym. Ma to swoje plusy. Niestety, w majową burzę, gdy powietrze jest wilgotne, a ja zdobyłem się właśnie na niezwykle intensywny wysiłek, działa podobnie jak piekarnik. Jestem przepocony, coraz ciężiej mi się oddycha. Bluza z kapturem, maska i dżinsy idealnie blokują możliwość zostawienia DNA, ale przy wysokich temperaturach nie nadają się do noszenia dłużej niż pół godziny. Kiedyś tyle czasu wystarczało. Szybka akcja i powrót do samochodu.

Przesłuchanie Sandry zajęło znacznie więcej czasu. Chodzę po salonie i analizuję całą sytuację. Jutro Julia znajdzie martwe ciało i stanie się jeszcze trudniejszym celem. Na razie staram się odgonić od siebie myśli o Julii i skupić na najważniejszym. Uważnie oglądam swoje ubranie. Mimo kilkuletniej przerwy wyjątkowy instynkt zabójcy narodzony w cierpieniach nie osłabł nawet odrobinę. Zabiłem Sandrę z zamkniętymi oczami, a i tak pobrudziłem krwią jedynie skórzaną rękawiczkę. Reszta przepoconego stroju jest nienagannie czysta. Idę do zlewozmywaka znajdującego się przy ladzie, przy której Julia jeszcze niedawno robiła mi kawę. Odkręcam wodę, myję noże i rękawiczki. Wycieram je ręcznikami papierowymi. Ręczniki spuszczam w toalecie. Wracam do salonu. Próbuje wczuć się w sposób myślenia policyjnych śledczych.

Zastanę ciało z kilkoma ranami kłutymi i całkowicie zmasakrowanym kroczem leżące w mieszkaniu pisarki, która sypiała z Rzeźnikiem Niewiniątek. Ten obraz powinien ich nakierować na poszukiwanie jakiegoś szalonego fana lub kolejnego naśladowcy zbrodni Tomka. Jednak obraz wydaje mi się niepełny, jakby niedokończony. Czegoś mu brakuje. W końcu zabójca nie przyszedł po Sandrę, tylko po Julię. Chwila zastanowienia i już wiem. Idę do gabinetu Julii. Chętnie zostałbym w nim dłużej i poczytał sobie notatki, które gromadziła do napisania swojej literackiej sterty bzdur. Niestety, nie mam na to czasu. Moje ciało gotuje się jak w piekarniku, przez co coraz gorzej mi się myśli. Chcę jak najszybciej opuścić mieszkanie Królowej Piękności i zdjąć ten strój. Z gabinetu przynoszę jeden z egzemplarzy *Sypiałam z Rzeźnikiem Niewiniątek*.

Przyglądam się zdjęciu Julii na okładce. Wygląda na dumną i pewną siebie kobietę. Ale nawet potężny retusz nie potrafi ukryć wyjątkowego wyrazu niewinności na jej twarzy.

Jutro rano zastanie widok, którego nie zapomni do końca życia. Kładę książkę okładką do góry na brzuchu Sandry. Moczę palec wskazujący we krwi, której między jej nogami jest naprawdę dużo. Przyozdabiam okładkę. Teraz policja nie będzie miała wątpliwości, że zabójcą jest fan lub antyfan Julii. Żaden, nawet średnio rozgarnięty, detektyw nie będzie podejrzewał o zabójstwo współwłaściciela kancelarii adwokackiej. Zwłaszcza że paradoksalnie więcej tracę na śmierci Sandry, niż zyskuję. Jeśli Sonia obleje badanie wariografem, bez jej pomocy milion złotych może przepaść. I takiej wersji uparcie będę się trzymał.

Dzięki przekazowi na okładce zyskuję coś jeszcze. Odtąd Julia będzie wiedziała, że nie może czuć się bezpieczna, chodząc ulicami raju. Każdego dnia, na każdym kroku będzie uważniej oglądać się za siebie. Będzie też świadoma, że Sandra zginęła przez nią – bo złapała kryzys, bo nie było jej w domu, bo żyła z nią zbyt blisko. Jeśli ma w sobie resztki sumienia, będzie się zadręczać stratą przyjaciółki. Sytuacja diametralnie się zmieni. Nie wiem, czy będę miał okazję ponownie zbliżyć się do Królowej Piękności. Osłabienie jej psychiki może okazać się kluczowe. Jeszcze raz dokładnie oglądam mieszkanie. Chyba wszystko jest w porządku. Ponownie opłukuję palec z krwi. Dziesięć minut po pierwszej, gdy na zewnątrz deszcz ustępuje, pewny, że nikt mnie nie widzi, opuszczam świątynię Królowej Piękności. Nie zabieram ze sobą żadnych pamiątek. Nie chcę, żeby cokolwiek przypominało mi o tej nocy.

W wypożyczonym passacie w końcu ściągam maskę, pozwalając płucom zażyć solidnej dawki tlenu. Przez chwilę oddycham głęboko, rozkoszuję się powietrzem wolnym od odoru prze poczonego kawałka skóry. Nos przeżywa prawdziwą rozkosz. Nie mogę delectować się zbyt długo, muszę jak najszybciej opuścić Widok. Odpalam silnik. Klimatyzacja powoli wchodzi na wyższe obroty i zaczyna chłodzić mokre ciało. Prze poconą maskę, równie prze poczone rękawiczki, a także noże chowam do schowka zamontowanego pod siedzeniem pasażera. Zapalam upragnionego papierosa, mocno się nim zaciągam i powoli, przestrzegając przepisów, wracam na Salwator.

W drodze, jak zwykle po takiej nocy, słucham klasycznego rocka. Dziś włączyłem muzykę nieco ciszej. Jadąc, próbuję poukładać wszystkie myśli. Chwilowo nie przejmuję się Sandrą ani Julią. Wiem, że nie zostawiłem żadnych śladów i raczej jestem bezpieczny. Nawet jeśli Julię najdą szalone myśli powiązania mnie z zabójstwem, i tak nic z tym nie będzie mogła zrobić. Martwi mnie widok Klary. Ten jej złośliwy, pełen wyższości śmiech. Zwykle, gdy nawiedzała mnie w snach, służyła radą. Była czymś w rodzaju głosu sumienia. Teraz było inaczej. Zadrwiła ze mnie, zadrwiła ze śmierci Ady. Pokazała, jak bardzo się pomyliłem i jak bardzo niepotrzebna była jej śmierć. No i ten obraz. One razem, obie chętne do zadania mi bólu...

Wibracje na udzie przerywają moje rozmyślenia. Sięgam do spodni po telefon. Zerkam na wyświetlacz, dzwoni Sonia. Jest wpół do drugiej w nocy. Wprawdzie powiedziałem jej, że może dzwonić, kiedy chce, ale po pierwsze w środku nocy teoretycznie powinienem spać, a po drugie, najważniejsze, jadę samochodem z narzędziami zbrodni. Wolałbym uniknąć mandatu za komórkę, a co za tym idzie,

zostawienia swojego nazwiska w archiwum drogówki z nocy, w której zginęła moja współniczka. Przyglądam się chwilę wyświetlaczowi i – mimo głośnego krzyku zdrowego rozsądku próbującego rozsądzić moją głowę swoimi morałami – odbieram, po czym natychmiast przełączam na głośnik. Jestem ciekaw, czego może chcieć zabójcza nastolatka w samym środku nocy.

– Obstawiam, że albo źle sypiasz, albo zignorowałaś areszt domowy, postanowiłaś zaszaleć na mieście i teraz nie masz jak wrócić. Oby chodziło o to pierwsze, bo za drugie jutrzejszą noc spędzisz w ciupie – mówię półzartem. Nie chcę być dla niej surowy.

– Ani jedno, ani drugie. – Głos Soni nie jest zaspiany. – Obstawiam, że albo cię obudziłam, albo właśnie przerwałam namiętą noc z wyjątkowo popularną pisarką. – Wydaje się w nie najgorszym humorze. Trzymają jej się słowne gierki.

– Ani jedno, ani drugie – odbijam piłeczkę. – Zrozum wreszcie, że już nie sypiam z Julią Merk. – W świetle dzisiejszych wydarzeń chciałbym to zdanie oprawić w ramkę i wywiesić na najdroższych bannerach reklamowych w mieście. – Poza tym chyba nie dzwonisz rozmawiać o moich prywatnych sprawach?

– Nie. Dzwonię z oficjalną prośbą, jako twoja klientka. – Przerzywa na moment. Słyszę, jak wypuszcza papierosowy dym z płuc. – Mógłbyś do mnie wpaść? Zakładam, że nic nie piłeś i jesteś bez tej całej Julii, ale jeśli piłeś, to mogę ci zamówić i opłacić taksówkę.

Brzmi, jakby składała propozycję nie do odrzucenia. Jest absolutnie przekonana, że do niej przyjadę.

– Sonia, ty wiesz, która jest godzina? Nie możemy poczekać do rana? – Parkuję passata trzysta metrów od mojego apartamentowca. Udaje mi się dojechać bez żadnej kontroli. Zdrowy rozsądek może chwilowo się wypchać. – Właściwie czego dokładnie chcesz?

– Znam się na zegarku, ale jest duża szansa, że jeśli mnie nie odwiedzisz, to zwariuję, zanim nadejdzie jutro – mówi rozkapryszonym tonem dzianej nastolatki, która zawsze dostaje wszystko, czego chce. – Siedzę cały czas sama, dotąd nawet mi to odpowiadało, nie skarżyłam się, ale dzisiaj naprawdę już nie mogę! Co za różnica, która jest godzina? Dla mnie żadna, i tak siedzę w tym domu jak w celi. Proszę, Kuba... – Teraz próbuje zgrywać słodkie niewiniątko i jest bardzo przekonująca. – Nie każ mi się znowu samej męczyć w tych obrzydliwych czterech ścianach.

Wiem, że powinienem wrócić do domu, wziąć zimny prysznic i spróbować przeanalizować w głowie wszystkie możliwe sposoby reakcji Julii, a także policji na śmierć Sandry. Powinienem zastanowić się, co dalej zrobić z Julią i co dokładnie powiem śledczym, którzy na pewno będą chcieli ze mną porozmawiać. Powinienem pomyśleć o swoim bezpieczeństwie i wrednym śmiechu Klary wracającej z zaświatów ze swoją nową najlepszą przyjaciółką. Zdrowy rozsądek wciąż przypomina o priorytetach. Stara się być najwierniejszym kompanem, jedynym doradcą, jakby zapomniał, że stchórzył w najważniejszym momencie.

– Pierdol się, zdrowy rozsądku – mówię pod nosem sam do siebie.

– Co mówiłeś? Zgadzasz się? – pyta Sonia, chyba ze szczerą nadzieją w głosie.

– Będę u ciebie za czterdzieści minut.

– Super! Dziękuję ci! Dzięki tobie jest szansa, że na poniedziałkowe przesłuchanie nie będziesz mnie musiał odbierać z wariatkowa! – krzyczy radośnie do telefonu. Jej radość jest absolutnie szczerą, niemal spontaniczną. Może być zimnokrwistą bratobójczynią, ale i tak w głębi duszy wciąż pozostaje nastolatką traktującą życie jak jedną wielką przygodę. – Czekam niecierpliwie, pa!

Noże, maskę i rękawiczki dyskretnie przekładam ze skrytki pod siedzeniem do plecaka, który cały czas leży na fotelu pasażera. Opuszczam passata i wracam do domu. Po drodze, jak zwykle na osiedlu zamieszkałym przez w większości ustatkowanych ludzi, w środku nocy nikogo nie spotykam. Biorę ekstremalnie zimny, szybki prysznic, przebieram się w jasne dżinsy i żółtą koszulkę z czarnym koltem na środku. Wyciągam z szafy w sypialni pół grama kokainy i przesypuję do pudełeczka na soczewki. Zmieniam samochód. Majowa noc w raju jeszcze się nie skończyła.

Jedynie wizja znalezienia się w archiwach drogówki dotyczących nocy, podczas której moja współniczka została zamordowana, powstrzymuje mnie przed urządzeniem sobie *street racingu* po ulicach Krakowa. Kiedyś ten styl jazdy, polegający na wyprzedzaniu wszystkiego, co spotka się na drodze, i osiągnięciu zawrotnych prędkości, pozwalał mi dojść do siebie. Dziś muszę poradzić sobie inaczej. Przełączam radio z rocka na techno i ustawiam maksymalną siłę dźwięku. Wszystko po to, żeby zagłuszyć natarczywy krzyk zdrowego rozsądku każącego mi natychmiast wracać do domu. W najważniejszym momencie zdrowy rozsądek stchórzył. Upadł niczym pokonany żołnierz przed królewskim obliczem demona o imieniu Klara. Dzisiaj nie zamierzam go więcej słuchać. Chcę dać się ponieść magii szaleństwa i choć raz nie martwić o konsekwencje.

Sonia jak zwykle wita mnie w drzwiach. Ma na sobie zieloną koszulkę bez rękawów i krótkie, czerwone spodenki odsłaniające całe uda i skrawek dolnej części pośladków. Jest bosa. Włosy rozpuściła, grzywka niemal w całości zasłania prawe oko.

Od razu zaprasza mnie na górę. Nie ma w tym nic dziwnego. Za każdym razem, gdy do niej przyjeżdżam, czas spędzamy tylko w jej pokoju. Pozostała część domu należy do jej rodziców. Z pewnością nie czuje się w nim tak pewnie jak w swoim osobistym sanktuarium. Idzie przede mną, dzięki czemu mogę dokładnie przyjrzeć się zgrabnym, choć może nieco za chudym, nogom. Pośladkom też daleko do krągłości tyłka, jaki lubię, choć nie mają grama tłuszczu. Ciało Soni okres pełnego kobiecego rozkwitu ma dopiero przed sobą.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego wyciągnęłaś mnie z domu w środku nocy? – pytam w połowie schodów. Do tej pory jest dziwnie małomówna. Raczyła tylko się przywitać. – Wpadłaś w jakąś babską depresję czy coś jeszcze gorszego? – Staram się brzmieć do bólu luzacko.

– Nie, ale wariuję z nudów. Dosłownie wariuję – mówi spokojnie, nie okazując emocji. Dokładnie tak samo, jak podczas badania wariografem. Odnoszę wrażenie, że trochę przyzwyczała się od oficjalnego tonu przesłuchań.

Wchodzimy do jej pokoju. Oświetla go wielki żyrandol zwisający z sufitu.

– I stwierdziłaś, że zamiast zadzwonić do koleżanki, kolegi, może chłopaka z czatu, lepiej obudzić swojego prawnika – wypowiadam słowa, po których zdrowy rozsądek chwytą mnie za jaja z siłą rurki od odkurzacza ustawionego na najwyższych obrotach. Już żałuję, że go nie posłuchałem.

Sonia nagle staje. Odwraca się do mnie, choć do tej pory od przekroczenia progu rezydencji cały czas rozmawiałem z jej pupą. Jej oczy są niczym sala dyskotekowa, której mrok oświetla jeden działający stroboskop. Taki efekt wywołuje tylko kokaina. Sądząc po jej chłodnej minie, właśnie doznała krótkotrwałego efektu szoku. Prawdopodobnie na dźwięk słów „czat” i „chłopak”.

– Skąd wiesz o chłopaku z czatu? – Szok szybko mija. Czar pryska. Sonia pyta spokojnym, choć oskarżycielskim, tonem. – Podobno układałeś kierki na moim komputerze? – Nie owija w bawełnę, wie, że jest tylko jedno miejsce, gdzie mógłbym

dowiedzieć się o jej niegrzecznych fantazjach.

Kokaina pobudza komórki nerwowe. Te odpowiadające za natychmiastowe analizowanie faktów też. Grunt pali mi się pod nogami, na szczęście łatwiej manipulować nastolatką niż dojrzałą kobietą. Muszę tylko się skupić, w końcu sam zgotowałem sobie ten idiotyczny kłopot.

– Ups, wpadka! – Podnoszę ręce w idiotycznym geście kapitulacji. Zbagatelizowanie sprawy i obrócenie jej w żart powinno podziałać na nastoletni umysł. – Wybacz, ale to samo wyszło. Jak tylko wyłączyłem wygaszacz ekranu, twój pulpit natychmiast wypełniła rozmowa czatowa pomiędzy jakąś z angielska nazywającą się użytkowniczką i pewnym swego czy jakoś tak. – Mówiąc, uśmiecham się, udając lekko zmieszanego. Rozmowa znajdowała się na szczycie ostatnio wyświetlanych elementów. Mogę to wykorzystać do swojej obrony. – Nie ja grzebałem w cudzym komputerze, tylko jego właścicielka zapomniała zamknąć okno i sama pochwaliła mi się swoimi fantazjami i zdolnościami w pisaniu pornofikcji. – Na koniec komplementuję ją, licząc, że to wystarczy.

Sonia waży moje słowa. Na jej twarzy maluje się podejrzliwość zmieszana z niepewnością. Nie wygląda groźnie, tylko słodko. Muszę ją dodatkowo umotywować do podjęcia właściwej decyzji.

– Nie martw się, to nic złego mieć fantazje! – Puszczam porozumiewawczo oko i sięgam do tylnej kieszeni spodni po pudełko z kokainą. – Zwłaszcza jeśli się ją odpowiednio podkreca. – Kładę pudełko na biurku i otwieram. Wspominając jej czatową rozmowę, odruchowo spoglądam na fotel obrotowy, na którym musiała przeżyć niejedną samotną rozkosz.

Na twarzy Soni pojawia się uśmiech. Nie mam pewności, czy jest szczery. Na pewno wygląda przekonująco.

– O cholera! – Zatyka ręką usta i wybucha prawdziwą salwą śmiechu. – To sobie ładne rzeczy poczytałeś. Przez ciągłą samotność przestają być czujna. Muszę uważniej patrzeć na to, co zostawiam na pulpicie. – Robi się lekko czerwona.

Pełen sukces, udało mi się obrócić wszystko w żart. Wciąż mam cię w dupie, zdrowy rozsądku.

– Powiedziałaś mi, że zabiłaś brata. Twoje fantazje seksualne nie prezentują się przy tym zbyt tajemniczo. Ale... – Podnoszę palec wskazujący, podkreślając wagę swoich następnych słów. – Jako twój prawnik powinienem wiedzieć o tobie wszystko – mówię i zanoszę się śmiechem, choć sytuacja wcale mnie nie bawi. Ledwie wmówiłem klientce, że mam wścibską naturę. – To nic strasznego, jednak na wszelki wypadek zabezpieczaj swój komputer. Każdy trzyma na kompie kawał prywatności. A twoja jest wyjątkowo pikantna. – Usypuję dwie ścieżki na biurku.

Sonia zdaje się popierać pomysł.

– A kto miałby w nim grzebać? Tylko mój prawnik, ale on przecież musi o mnie wiedzieć wszystko. – Wydaje się świetnie bawić całą sytuacją. Podchodzi do biurka i błyskawicznie wciąga kreskę.

– Na przykład człowiek, z którym rozmawiałaś na czacie. – Przybieram poważny, niemal wychowawczy ton. – Nie wiesz, kto siedzi po drugiej stronie, a ludzie bywają

niebezpieczni. – Też wciągam kreskę.

– Daj spokój, to zwykły leszcz – odpowiada, wycierając palcem wskazującym biały proszek spod nosa. – Strasznie chciał się spotkać, opowiadał mi niestworzone rzeczy o nas i naszej niby to wzajemnej potrzebie uzupełniania się. Mówił, że ma trzydzieści jeden lat, że jest dojrzały, stabilny emocjonalnie, a ja w końcu uległam i zgodziłam się na spotkanie. Chciałam mu je zaproponować tu, w domu. – Pokazuje palcem na podłogę, jakbym mógł pomyśleć, że chodzi jej o dom sąsiadów. – Wizja spotkania sprawiła, że zmiękł i się przyznał, że naprawdę ma szesnaście lat. Pierdolony gówniarz. Dobry w gadaniu na czacie. – Zwężające się oczy Soni, wraz z lekkim uśmiechem zamkniętych ust, układają się w jednolitą maskę nienawiści. W tym momencie Sonia wygląda pięknie.

– Napalony szesnastolatek też może być niebezpieczny. – Czuję, jak kokainowe uczucie zajebistości powoli uderza do mojego mózgu. Śnieg działa na mnie niczym kąpiel mleczna na Kleopatrze.

– Żartujesz? Takie szumowiny jak on wywołują we mnie co najwyżej obrzydzenie. Jednej już się pozbyłam, druga nie zrobiłaby specjalnej różnicy – mówi i od razu zaczyna żałować swoich słów. Zdaje sobie sprawę, że powinna unikać tego typu zwierzeń.

Nastaje niezręczna cisza. Jak na komendę oboje sięgamy po papierosa. Każde do swojej paczki. Kokaina sprawia, że trudno mi utrzymać język za zębami.

– Zatem, skoro już wyjaśniliśmy twoje stosunki z kolegą z czatu, może powiesz mi, dlaczego jestem teraz u klientki, zamiast spać lub delektować się czasem wolnym? – Ponownie przyjmuję luzacki ton.

Sonia mocno zaciąga się papierosem. Szybko wypuszcza dym.

– Dzisiaj uświadomiłam sobie coś, co powinnam wiedzieć od dawna. – Znow mocno się zaciąga. – W przyszłym tygodniu zapadnie wyrok. Być może nie będę już mogła wrócić do domu. Jeśli oblałam wykrywacz, a sędzia uwierzy prokuratorowi, będę mieć bardzo poważny problem. Doktor od czubków może mnie pogrążyć, a wtedy wszystko się skończy. – W jej głosie nie słychać dramaturgii. Mówi spokojnym, opanowanym tonem. Przedstawia fakty, którym trudno zaprzeczyć.

– Nie zadręczaj się czymś, na co nie masz wpływu – mówię i słyszę, że brzmię jak ostatni idiota układający podnoszące na duchu hasła dla ludzi pogrążonych w depresji. – Poza tym czubkotest też da się przejść. No i w ostateczności pozostaną nam apelacje. – Tego zdania nigdy nie powinienem mówić w obecności tak wrażliwego klienta.

– Kuba, nie o to chodzi. – Sonia gasi papierosa. Wypaliła go w tempie ekspresowym. – Dotarło do mnie, że resztę życia mogę spędzić w więzieniu. Ta wizja jest silniejsza niż wcześniej. Zrozumiałam, że jeśli tak ma się stać, to nie wolno mi marnować ani minuty wolności.

Próbuję zgasić papierosa, a ona w tym samym momencie chwyta mnie za koszulkę i popycha na łóżko. Mógłbym z łatwością się obronić, ale nie zamierzam. Sonia przywiera na mnie. Zdaje sobie sprawę, że być może jestem ostatnim mężczyzną, z którym spędza czas sam na sam. Kontakt z jej młodym, rozpalonym ciałem powoduje natychmiastowy wzwód. W tym momencie oboje potrzebujemy chwili zapomnienia.

– Wiesz, że to cholernie nie w porządku, uprawiać seks z własnym obrońcą? – pytam, przerywając Soni pierwszą próbę pocałowania mnie.

– Nie pójdę siedzieć, nie wiedząc, jak to jest z dojrzałym facetem – odpowiada i przywiera swoimi ustami do moich. Smakuje papierosami połączonymi z landrynką. Pachnie figowo-pomarańczowym żelem pod prysznic. Dzięki kokainie intensywniej odbieram wszystkie bodźce, co jeszcze bardziej mnie nakręca.

Ruchy Soni są lekko niepewne. Rzuciła mnie na łóżko, całuje jakoś nieśmiało, jakby wciąż się wahała, czy przejąć inicjatywę. Najpierw chwyta guziki rozporka w moich dżinsach, nie przerywając pocałunku. Próbuje dostać się głębiej. Po kilku próbach nie udaje jej się rozpiąć wszystkich. Pociera dłonią o materiał opinający mój nabrzmiały penis. Opór znika. Całuje mnie coraz łapczywiej, jakby chciała się zrehabilitować, i kieruje dłonie w stronę mojej koszulki. Mimo wielu czatowych rozmów brak jej realnego doświadczenia. Potrzebuje małej zachęty. Przerywam pocałunek, przewracam ją na bok. Jednym ruchem ręki ściągam z niej koszulkę, nie ma pod spodem stanika. Zatrzymuję wzrok na piersiach. Są jędrne i ładnie ukształtowane, choć wciąż nie osiągnęły dojrzałości. Przypominają niewielkie brzoskwinki, które okres rozkwitu mają dopiero przed sobą. Podobnie jak całkiem ładny, choć chudy, wymagający nieco ćwiczeń brzuch. Sonia nie daje mi nacieszyć się tym widokiem. Ściąga moją koszulkę i zaczyna całować mnie po klatce piersiowej. Szybko się uczy. Wkładam palce w jej włosy, są wspaniale miękkie. Setki farb, lakierów i odżywek, jakże popularnych u dorosłych kobiet, nie zdążyły jeszcze ich zniszczyć.

Ponawia próbę rozpięcia moich spodni. Tym razem udaje się jej bezbłędnie. Zwinną ręką po kolei odpina wszystkie guziki. Chwyta mnie za biodra i zsuwa spodnie razem z bokserkami. W rewanzu próbuję zdjąć jej spodenki. Szybko odpycha moją rękę. Wydaje się, że teraz dokładnie wie, co zamierza zrobić. Przełamała strach, zyskując pewność siebie. Wchodzi na mnie. Nie ściąga spodenek, tylko nieco odchyła lewą nogawkę. Zauważam, że nie ma pod spodem majtek. Łapie mojego penisa w rękę. Robi to mocno. Ścisza go, sprawiając mi lekki ból, i po chwili wprowadza w siebie. Niedoświadczona dziewczynka zniknęła, zastąpił ją prawdziwy demon pożądania. Przyglądam się jej twarzy. Zamyka oczy, unosi lekko głowę i z całej siły uderza mnie nadgarstkami w klatkę piersiową. Cios jest naprawdę mocny. Przez moment brakuje mi powietrza w płucach.

– O tak, właśnie tak chcę – jęczy, na pewno nie udając.

Porusza się mocno i zdecydowanie. Próbuję wyczuć jej wnętrze. Z pewnością nie jest już dziewicą. Usiadła na mnie bez problemów, ale w środku jest ciaśniejsza niż większość kobiet, które degustowałem. Odblokowana daje się ponieść własnym fantazjom. Uderza pośladkami o moje jądra, podskakując w coraz szybszym rytmie. Próbuję złapać ją za biodra. Natychmiast odpycha moje ręce, nie przestając skakać. Znów uderza mnie nadgarstkami w klatkę piersiową. Ma szaloną potrzebę dominacji. Skacze coraz szybciej, uderza coraz mocniej. Nagle mi się przypomina, jej nadgarstki... Być może właśnie wyobraża sobie chwilę, w której wyrzuca brata z balkonu.

Sonia jest zepsuta, daje prawdziwy upust swoim emocjom. Widząc jej przepelnioną wściekłą rozkoszą twarz, zaczynam się cholernie podniecać. Ona nie przerywa, teraz trzyma dłonie na mojej klatce piersiowej i cały czas je dociska. Wydaje z siebie dzikie okrzyki. Sprawia mi ból, który w całości rekompensują jej jęki, wspaniałe wyraz twarzy

i rozkwitające, piękne ciało falujące w szalonym tempie. Znów uderza mnie nadgarstkami, skacząc jeszcze mocniej. Przyłapuję się na tym, że ból zadawany przez delikatne, mordercze dłonie jest przyjemny. Drzę w niej, moim ciałem wstrząsają silne dreszcze. Sonia musi to wyczuwać. Nagle jej ruchy stają się krótsze i nierównomierne. Zmienia rytm góra–dół na przód–tył, ścisną dłońmi moje ramiona, wbija w nie paznokcie. Lekko popiskuje, wciąga mocno brzuch, kilka żył uwidacznia się na jej czole i szyi. Chyba w ten sposób dochodzi. Jej sutki sztywnieją, wygina usta w krzywym wyrazie rozkoszy. Mój penis czerpie radość z jej orgazmu, kokaina podkręca doznania. Zaczynam głośno krzyczeć, czuję, że też dochodzę.

– Zaraz czeka mnie to samo, co ciebie – mówię zdyszczanym, lekko zbolalym głosem.

Rozkręcona Sonia schodzi ze mnie, wydając ostatni jęk. Siada obok po turecku i ścisną mojego penisa. Nie robi tego delikatnie ani z wyczuciem. Ścisną mocno, próbując go wycisnąć, jakby był gąbką. Nigdy nie doświadczyłem czegoś podobnego. Przypatruję się jej z uwagą. Widok morderczej dłoni Soni ścisnąjącej penisa doprowadza mnie do szału rozkoszy. Dochodzę, zalewając spermą prawą dłoń swojej klientki. Obserwuję ją przy tym. Uśmiecha się, a w jej odurzonych kokainowym pożądaniem oczach dostrzegam coś w rodzaju satysfakcji. Po chwili napięcie opada, kładę głowę na poduszkę i wpatruję się w biel sufitu. Sonia od razu przysuwa się do mnie. Prawą ręką stara się mnie objąć. Czuję resztki gorącego życiodajnego płynu skapujące z niej na moje żebra. Nie przeszkadza mi to.

– Wybacz, jeśli było za ostro, ale musiałam. Następny raz będzie delikatniejszy, obiecuję. – Z niej też spłynęły hektolitry napięcia. Już wspomina o kolejnym razie.

– Ten był całkiem intrygujący – stwierdzam, wciąż ciężko oddychając. Całuję ją lekko w czoło, a potem w usta.

Po raz pierwszy w życiu uprawiałem seks z morderczynią. Bolał mnie po tym ramiona, klatka piersiowa i penis. Czuję się znakomicie. Przeżyłem coś niezwykłego. Sonia sięga ręką do szafki nocnej obok łóżka. Podnosi fajki, zapalniczkę i półlitrową butelkę po Fancie, do której prawdopodobnie będziemy strzepywać popiół. Nie chce się jej podejść do biurka po popielniczkę. Wkłada do ust dwa papierosy, zapala je naraz i podaje mi jeden. Kładzie się głową na moim brzuchu. Znów nie widzę jej twarzy. Mogę za to podziwiać plecy i pośladki wciąż schowane pod krótkimi spodenkami. Kładę dłoń na jej udzie i zaczynam je delikatnie masować. Przez moment nic nie mówimy, tylko palimy. Wyglądamy jak para kochanków z tandetnego filmu klasy B nakręconego w Hollywood w latach pięćdziesiątych. Nie zamierzam przerwać tej rozkosznej ciszy. Mógłbym zapytać, czy w trakcie myślała o momencie zabicia brata, być może powiedziała mi prawdę, ale nie zrobię tego. Chcę delektować się spokojem. Sonia całuje mnie po dolnej części brzucha, po czym wraca do palenia papierosa. Drugą ręką głaszcze mnie po łydce.

– Pierwszy raz uderzył mnie, jak mieliśmy dwanaście lat. – Przerzywa magiczną chwilę. Mówi cicho, jej głos jest niepewny, jakby nie była przekonana, że chce dokończyć zdanie, albo jakby żałowała, że je w ogóle zaczęła. – Czytałam kiedyś, że u facetów poważne zainteresowanie kobietami zaczyna się zwykle w okolicach czternastego roku życia, ale on wpieprzał jakieś leki hormonalne. Szybko się rozwijał, w dodatku mieszały

mu w mózgu. – Zaciąga się i powoli wypuszcza dym, który tworzy nad jej głową gęstą mgłę.

Nie odzywam się. Przyglądam się jej włosom i wciąż masuję delikatne udo.

– Starzy zaczęli wtedy regularnie wyjeżdżać. Ojciec dostał się do swojego wymarzonego zarządu spółki, a matka chętnie odgrywała rolę pasożyta lub, jak kto woli, eleganckiej partnerki życiowej. Najpierw chcieli wynająć nam coś w rodzaju opiekunki, ale oboje zaprotestowaliśmy. Nie czuliśmy się już dziećmi. Zgodzili się, dla świętego spokoju. Z podróży wracali średnio raz w miesiącu, na weekend, który i tak spędzali głównie na bankietach. W praktyce mieszkaliśmy sami, a starzy byli co najwyżej gośćmi we własnym domu. Kilkakrotnie wydawało mi się, że on dziwnie na mnie patrzy, ale nie przywiązywałam do tego specjalnej wagi. Czasami sprawiał wrażenie małej, głodnej bestii. Jego oczy często błyszczały, ale zrzucałam to na leki. Dopiero w pewne październikowe popołudnie nie wytrzymał i pokazał, kim jest naprawdę. Skończyłam się kąpać, zawsze zamykałam drzwi od łazienki. Tamten moment zapamiętałam z najdrobniejszymi szczegółami. – Sonia mówi chłodnym, obojętnym tonem.

Wciąż milczę, nawet nie wiem, co miałbym powiedzieć. Strzepuję popiół do butelki po Fancie, drapię Sonię po nodze i słucham dalej.

– Najpierw widziałam otwierający się zamek. Otworzył go nożem kuchennym, drzwi od łazienek zwykle nie mają skomplikowanych zamków. Nasze nie odbiegały od normy. Stałam naga przed lustrem. On wszedł w samych bokserkach. Był strasznie podniecony, pierwszy raz widziałam wtedy wzwód. Nawet nie wiedziałam, co oznacza. Kazałam mu wyjść, ale nie zwracał na to uwagi, ignorował moje słowa. Zaczął mnie dotykać. Uszczypnął mnie w pośladki, chwycił za piersi, a potem... no wiesz.

Nie musi tłumaczyć, wiem.

– Włożył mi tam palec wskazujący. Właściwie to wcisnął go na siłę, poczułam ból, straszny, przenikający moje wnętrze od dołu aż po czubek głowy. Zaczęłam płakać. Próbował poruszać nim w środku, cały czas ocierał się o mnie sterczącymi bokserkami. Pobawił się tak chwilę i przestał. Potem zacisnął dłoń w pięść i przyłożył mi w brzuch. Zgięłam się wpół, poprawił w żebra. Powiedział, że to musi zostać naszą wspólną tajemnicą. Wtedy przez myśl mi nie przeszło, żeby mu się postawić. Zrobiłam, jak kazał.

Leżę nieruchomo. Sonia wrzuca niedopałek do butelki. Sięga po kolejnego papierosa. Natychmiast go zapala. Nie patrzy na mnie. Kładzie się z powrotem na moim brzuchu i mówi:

– Bałam się, wstydziłam. Oczywiście nic nikomu nie powiedziałam. Od tamtej pory próbowałam go unikać i jak najrzadziej z nim rozmawiać, co było trudne, bo mieszkaliśmy sami i chodziliśmy do tej samej klasy. Najgorsze były dni, kiedy dostawał szału. Zwyczajnie podchodził do mnie i bez ostrzeżenia krzywdził. Raz, kiedy siedziałam przy biurku, podszedł, chwycił mnie za głowę i walnął czołem o kant. Innym razem, gdy wróciłam z korepetycji z angielskiego i zaczęłam ściągać buty, podszedł, podciął mi nogę i skopał, jak już upadłam. Zdarzały się też inne rzeczy, wylał mi wrzątek na udo, przytrzasnął palec drzwiami, wbił śrubokręt w nogę. Gama jego trików była nieograniczona. Cierpiałam niemal każdego dnia. Tak minął rok. Potem spróbował drugi raz... no wiesz. Zwyczajnie wślizgnął się do mojego łóżka w środku nocy. Obudził mnie,

myślałam, że znowu mnie zbije, ale on zaczął ściągać moje spodnie od podłamy. Wyglądał jak demon. Słowo daję, jego oczy świeciły w ciemności, sapał z podniecenia. Gdy zorientowałam się, że nie ma na sobie spodenek, zaczęłam krzyczeć. Zatkanął mi usta ręką. Spróbował we mnie wejść. Po pierwszej nieudanej próbie poprosił, żebym przestała się wiercić, bo oberwę. Byłam tak przerażona, że od razu go posłuchałam. Za drugim razem prawie mu się udało. Nieudolnie próbował się zaspokoić. Bez efektu, rozplakałam się w trakcie. Zostawił mnie po trzech kolejnych próbach. Nie spałam całą noc. Byłam jeszcze dzieckiem, tamtej nocy bolało tak bardzo, że myślałam, że umrę. Rano odwiedził mnie znowu. Od wejścia widziałam determinację na jego twarzy. Postanowił spróbować ponownie. Nawet przyniósł ze sobą prezerwatywę. Tym razem mu się udało. Zrobił wszystko, jak należy. Wszedł we mnie i poruszał się za każdym razem mocniej i brutalniej. Doszedł, dosłownie wyjąc ze szczęścia. Ja nie okazałam żadnych uczuć, żadnych emocji. Nie płakałam, nie krzyczałam, leżałam i czekałam, aż skończy. W duszy marzyłam, żeby umarł.

Słucham w milczeniu. Sonia cały czas mówi, nie pociągnęła swojego papierosa ani razu. Popiół zwisa bezwładnie i lada chwila spadnie prosto na pościel. Powoli dociera do mnie, jaką osobą jest Sonia Wodzińska.

– Wtedy zaczął się koszmar. Szybko zrozumiał, jakie to jest łatwe i o ile przyjemniejsze od bicia. Zrozumiał też, że potrzebuje czegoś więcej, a konkretnie mojego czynnego udziału. Zaczął puszczać mi filmy porno. Niektóre wyjątkowo ostre, inne mniej. Kazał mi naśladować grę aktorek, brać go do ust. Byłam tak zastraszona, że spełniałam każdą jego prośbę. Zaczął robić to regularnie, minimum dwa razy w tygodniu. Kiedy miałam okres, stawał się jeszcze bardziej podniecony. Wtedy codziennie musiałam zaspokajać go ustami. Najgorsze, że nie stawiałam oporu. Przeciwnie, zaczęłam odbierać zaspokojenie go jako swój obowiązek. Pod koniec gimnazjum jego szaleństwo osiągnęło szczyty. Chciał to robić wszędzie, byle nie w domu. Zdarzenie, o którym usłyszałeś w sądzie, było tylko jednym z wielu w szkolnym magazynie. Chodziliśmy tam często. Pisał mi SMS-a: „Przyjdź”. Oznaczało to, że mam się tam zjawić na długiej przerwie. Nigdy nie odmówiłam. Nie potrafiłam, choć czasami wydaje mi się, że nawet nie chciałam z nim walczyć, bo... stało się to dla mnie zupełnie normalne. Później zdarzyło się nam na jednym z niewielu wspólnych wakacyjnych wypadów ze starymi, a nawet w trakcie osiemdziesiątki mojej babci w jej rodzinnym Lesznie. Wtedy zrobiliśmy to dwa razy w łazience i raz kazał wziąć go do ust. Wyobraź sobie, że cała rodzina uważała nas za zgodne, zgrane rodzeństwo.

To akurat potrafię sobie wyobrazić.

– Zawsze był świetnie przygotowany. Miał przy sobie prezerwatywy, wybierał odpowiednie momenty i wymówki. Powtarzał mi, że w razie wpadki musimy udawać, że nic się między nami nie dzieje. Gdyby zaczęły się kłopoty, mieliśmy zrobić idiotę z tego, który nas nakryje. W myśl zasady: „Jak cię złapią za rękę, powiedz, że to nie twoja ręka”. Ciągłe to powtarzał. Tak zrobiliśmy podczas wpadki w szkole. Zresztą jedynej. Jak zauważyłeś, jego taktyka obronna świetnie się sprawdziła. – Ostatnie zdanie Sonia mówi z wyraźną nutą żalu. Jakby nie mogła się pogodzić, że robiła, co kazał, lub... jakby za tym tęskniła.

– Nigdy nie stawiałaś oporu? Czy próbował w noc, w którą go...? – Wiem, że powinienem dać jej skończyć, ale zbyt długo milczę. Pytania same cisną się na usta.

– Nie wiem, czy słyszałeś o paraliżującym strachu. Często mówią o nim w filmach i nie przesadzają nawet odrobinę. Kiedy się czegoś panicznie boisz, nie jesteś w stanie nic zrobić. Stajesz się całkowicie posłuszny. – Sonia ma absolutną rację. – Ale z czasem zaczynasz się buntować, uświadamiasz sobie, że twoje życie jest chore i jeśli nic nie zrobisz, nigdy nie odzyskasz normalności. Pierwszy raz zbuntowałam się tydzień przed rozpoczęciem liceum. On wybrał dokładnie tą samą budę, co ja. Zrobił to specjalnie, chciał mieć mnie na oku i zabawiać się w nowych szkolnych zakamarkach. Paradoksalnie już wtedy umawiał się z innymi dziewczynami, sypiał z nimi. Mówił mi o tym, chwalił się, ale zawsze podkreślał, że żadna nie jest tak dobra i tak posłuszna jak ja. Inne dziewczyny nie zmniejszyły jego potrzeb w stosunku do mnie. Pod koniec wakacji przyszedł pijany do domu, miał wielką ochotę. Robiłam coś na komputerze, stanął przede mną i rozpiął spodnie. Kazał sobie obciągnąć. Wtedy pomyślałam: „To musi się skończyć, tu i teraz”. Czekwały nas trzy wspólne lata liceum, potem pewnie studia i kto wie, co jeszcze. Mój strach przemienił się w agresję. Wzięłam go do ust i zanurzyłam w nim zęby. Ugryzłam z całej siły. Zawył z bólu, łzy polały mu się ciurkiem. Oczekałam chwilę i ugryzłam jeszcze raz, aż nogi się pod nim ugięły i upadł na podłogę. Obiecałam mu, że jeśli kiedykolwiek spróbuje się do mnie zbliżyć, to mu go odgryzę, przeżuję i wypluję wprost na twarz. Zobaczyłam w jego oczach to samo przerażenie, które widziałam wcześniej w lustrze. Nigdy więcej nie próbował, choć ciągle dawał mi sygnały. Kilka razy nawet mnie grzecznie poprosił...

– Wiesz, dlaczego tak cię traktował? – Nie mogę nie spytać.

– Pojęcia nie mam. Chyba przez te leki hormonalne. Pojebały mu we łbie. Miał jakieś problemy z prawidłowym rozwojem mięśni i czas pokazał, że również mózgu. Więcej i tak już się nie dowiem. – Wrzuca końcówkę spopielonego papierosa do butelki.

– Zabicie go miało być karą za jego grzechy czy końcem twoich cierpień? – pytam. Sonia coraz bardziej mnie ciekawi.

– Chyba jednym i drugim. Albo efektem zwyczajnej frustracji... Nienawidziłam go. Każdego dnia życzyłam mu śmieci. Jemu i wszystkim podobnym gówniarzom, którzy od zawsze próbowali dobrać mi się do majtek. Nie on jeden chciał coś ze mną zrobić. Inne, równie żałosne dzieciaki też próbowały, ale tylko on miał odwagę wziąć to siłą. Chwilami żałuję, że go zabiłam. – W końcu odwraca się w moją stronę. Jej twarz przypomina piękną kamienną maskę. Zastyga, nie widać na niej żadnych emocji. Nie płacze, nie denerwuje się, tylko spokojnie mówi: – Tak bardzo bym chciała, żeby żył. Mogłabym go zabić drugi raz. Kuba, nie potrafię opisać ci ulgi, jaką czułam, kiedy uderzył głową o płytki. To było jak orgazm.

Po wysłuchaniu jej opowieści jestem pewien, że ujeżdżając mnie, wspominała właśnie tamtą chwilę.

– Nigdy o tym nikomu nie mówiłam. Dziś też nie zamierzałam, ale nie mogłam się powstrzymać. Zbyt długo dusiłam to w sobie. Nie wiem, czy kiedykolwiek, nawet na wolności, będę w stanie prowadzić normalne życie, i cholernie mnie to przeraża.

Słowa Soni odbijają się echem w mojej głowie. Patrząc jej w oczy i dostrzegam dobrze znaną pustkę. Teraz, gdy opowiedziała dramat swojego życia, zdaje się bardziej widoczna. Rozkapryszona nastolatka wydaje mi się niesamowicie bliska. Podziwiając tę pustkę, zdaję sobie sprawę, że oczy Soni nigdy nie będą tak piękne i tak obojętne jak oczy Ady Remiszewskiej. Ale to Sonia mi zaufała, odarła się z najczarniejszego skrawka własnej duszy – lub jej braku – i zaprosiła mnie do środka, choć wcale o to nie zabiegałem. To Sonia, a nie Ada, powierzyła mi swój los. To Sonia potrzebowała mnie, gdy wspomnienia nie dawały jej spokoju.

Mimowolne porównywanie ich do siebie zaczyna działać mi na nerwy. Obiecałem sobie zapomnieć o Adzie, a wciąż do niej powracam. Zwłaszcza dzisiejszej nocy. Czas poważnie skupić się na żywych istotach.

Tak naprawdę nie wiem, co jej powiedzieć. Rozumiem jej położenie jak nikt inny na świecie. Powinienem powiedzieć prawdę – że nigdy nie będzie w stanie prowadzić normalnego życia, że jej przeszłość spłodziła demony, które coraz częściej będą wymagały zaspokojenia, i nie da rady ich powstrzymać. One będą zbyt silne, żeby oprzeć się ich potrzebom, a przyjemność z nimi związana tylko pogłębi jej szaleństwo. Przecież tak było w moim przypadku. Zdrowy rozsądek chyba ma już dosyć walki, a ja wciąż nie wiem, co pocrzepiającego mógłbym powiedzieć nastolatce, która otworzyła przede mną bramę do swojej największej tajemnicy. Chwytam ją czule za policzki i przyglądam się niedojrzałej, słodkiej twarzyczce skrywającej lata cierpień.

– Przepraszam, że cię tym obarczam. – Sonia przerywa moje rozmyślenia. – Ta noc, ten moment, proces... Wszystko naraz sprawiło, że musiałam ci powiedzieć.

Zamykam jej usta pocałunkiem. Jest on połączeniem przyjemności – bo naprawdę chcę poczuć jej usta – i grą na czas. Wciąż nie wiem, jak się zachować. Sonia z przyjemnością odwzajemnia landrynkowo-papierosowy pocałunek.

– Jeszcze nie wiem dlaczego, ale jesteś wyjątkowy, Kuba – mówi, kiedy pocałunek dobiega końca.

Na dźwięk jej słów zaczynam czuć dziwne kłucie w płucach, ręce lekko się trzęsą, a plecy swędzą, jakby właśnie maszerowała przez nie Armia Czerwona udająca się na zachód Europy. Doznaję dziwnego uczucia, nie potrafię go nazwać i nie umiem się go pozbyć. Nie panuję nad sobą. Wcale nie chcę panować, nie wiem, czy to magia wschodzącego za szybą słońca, czy koszmar kończącej się nocy otwierają mi usta. Wiem tylko, że jest mi z tym dobrze.

– Moja siostra była zepsuta. – Powinienem od razu pożałować swoich słów, ale nie żałuję. Przeciwnie, chłodna bryza wypełnia powoli mój organizm, działając niczym zimne piwo w samym środku wakacyjnego dnia.

– Ty... ty ją zepsułeś? – pyta niepewnie.

„Nie rób tego!” Zdrowy rozsądek próbuje krzykiem przywrócić logikę i powstrzymać spontaniczność. Zawsze pozwalałem sobie na impulsywne ruchy tylko pod jego ścisłą kontrolą. Myśląc logicznie, zabiłem Adę, a Klara i tak wróciła. Zdrowy rozsądek zmarnował swoją okazję. Dziś dam szansę emocjom.

– Nie, zepsuł ją odrażający pedofil. W rewanżu ona postanowiła zepsuć mnie.

– Była od ciebie młodsza czy starsza? – W przeciwieństwie do Ady Sonia chce poznać moją historię. Adzie zależało tylko na ocaleniu ojca, ja nic dla niej nie znaczyłem.

– Starsza, była naprawdę piękna. Żywy posąg, pożądał jej każdy mężczyzna, ale w jej wnętrzu wyrosło zło, które zakiełkowało, gdy była małą dziewczynką. Piękna na zewnątrz, zepsuta w środku. Osobiście poznałem jej demona. – Zdrowy rozsądek już nie ma siły walczyć. Sonia przytula się do mnie mocniej. Wiem, że mi nie wolno, ale chcę mówić. – Była najbardziej przebiegłą, inteligentną i niezrównoważoną kobietą, jaką znałem. Zadała mi masę cierpień. Większość ludzi nie umie sobie nawet wyobrazić jakich. Ty potrafisz... – Nie odrywając od niej wzroku, sięgam po papierosa i zapalam go.

– Nie broniłeś się?

– Ona przypominała doskonałego robota. Jej ciało składało się z samych mięśni, ćwiczyła sztuki walki i zawsze atakowała z zaskoczenia. Była znakomicie zorganizowana, umiała przewidywać moje ruchy. Stanowiła dla jedenastolatka przeszkodę nie do pokonania. W swoim planie nie wzięła pod uwagę tylko drobnego szczegółu. Zapomniała, że nie będę wiecznie dzieckiem.

– I co zrobiłeś, kiedy dorosteś?

Kolejne słowa nie chcą tak łatwo przejść przez gardło. Teraz wiem, jak się czuła Sonia podczas swojego wyznania. Jakby grała w rosyjską ruletkę. Znajduję się obok człowieka, któremu chcę powierzyć swoją tajemnicę. Ryzykuję wszystko, to już nie jest spontaniczność, tylko hazard, a on bywa zgubny.

– Zabiłem ją. – Zgubny, ale kusi obietnicą wygranej. Sonia nie stchórzyła przed grą, ja też nie tchórzę.

Obserwuję każdy, nawet najdrobniejszy, ruch Soni. Nie potrafi ukryć uśmiechu, ale tylko przez moment. Wydaje mi się, że ona się cieszy z mojego wyznania. Wie, że nie jest sama, że ma towarzystwo. Podobno dzielenie z kimś niedoli potrafi przynieść ukojenie dla duszy. Nigdy dotąd nie miałem okazji się o tym przekonać.

– Jak? – pyta z zaciekawieniem.

– Nożem. – Też odczuwam ukojenie. Sonia potrafi mnie zrozumieć. – Podobnie jak ty, nienawidziłem... Za życia zadawała mi ból, po śmierci uczyniła mnie kimś więcej. Szkoda tylko, że umarła szybko i nie cierpiała długo przed śmiercią.

Sonia wpatruje się we mnie i wyjmuję mi z ręki papierosa. Bierze macha i oddaje.

– Kuba, ja cały czas widzę tamten moment. Myślę o nim codziennie. Ta magiczna chwila, jakbym zrzuciła z pleców stado mrówek... Wciąż to wspominam i nie mogę przestać. A wspomnienie jest tak przyjemne, że wiele bym dała, żeby przeżyć je jeszcze raz. Ty też tak miałeś? – W jej głosie pojawia się zaciekawienie.

Nigdy nie miałem okazji wymienić się doświadczeniami z drugim człowiekiem, to takie intrygujące.

– Ja przez długi czas w ogóle tego nie pamiętałem. Pamiętałem jedynie przyjemne dreszcze, które przechodziły mi po plecach za każdym razem, gdy o niej pomyślałem.

– Ja się boję, że to uczucie nigdy nie minie. Przez trzy tygodnie w ogóle się nie zmniejszyło. Jak mam sobie z tym poradzić?

– Ono nie minie – mówię zgodnie z prawdą. – Jeśli cię uniewinnią, lepiej naucz się

je kontrolować. A jak dostaniesz dożywocie, dawaj upust swoim myślom. Tylko w ten sposób przetrwasz w więzieniu – odpłacam jej szczerą radą. – Zabiłem ją, kiedy miałem siedemnaście lat, dokładnie tyle, ile ty teraz.

– Biedaku... Musiałeś mieć przejebane życie. – Przytula się do mnie czule niczym mała dziewczynka do pluszowego misia. Obejmuje mnie mocno. Mogę poczuć bicie jej serca na mojej klatce piersiowej i oddech na szyi. – Sądziłeś cię? – Kończy przytulanie i pyta z zaciekawieniem.

– Nie. Policja stwierdziła samobójstwo. Oficjalnie Klara wbiła sobie nóż w brzuch. – Spokojnie wymawiam jej imię. Przy Soni otwieram część siebie. Klara nie wydaje się teraz groźna, choć jej obraz znów przebiega mi przed oczami. – Nie postawili mi zarzutów, ba, nawet mnie nie podejrzewali.

– Czy ktoś wie, że ty... – Urywa, jakby te słowa wyjątkowo niechętnie opuszczały jej usta.

– Jesteś jedyną osobą, której powiedziałem.

– Zapewniam cię, że ode mnie nikt się nie dowie. – Sonia stara się brzmieć tak szczerze, że wychodzi jej niemal sztucznie. – Umiem dochować tajemnicy.

– Wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą. „Jest za to pewna kobieta, która bardzo chce poznać prawdę” – dopowiadam w myślach, najwyraźniej przywołując kłopoty.

Dźwięk marimby wydobywający się z leżących na podłodze spodni przerywa naszą niezwykłą rozmowę. Czar spontanicznego hazardu pryska. Sięgam po telefon. Spoglądam na wyświetlacz i moje serce zaczyna bić mocniej. Sprawdzam godzinę. Jest wpół do siódmej rano! Nawet nie zauważyłem, kiedy zleciało tyle godzin. Julia musiała wrócić do domu i znaleźć Sandrę.

– Kuba, coś nie tak? – pyta Sonia.

– Muszę to odebrać – informuję ją. – Nie zamawiałem budzenia, ale bardzo pani dziękuję – mówię radosnym głosem do telefonu.

– Kuba, proszę cię, natychmiast przyjeźdź do mnie na Widok! – Julia wydaje się wystraszona, ale nie przerażona. – Stało się straszne gównno. Nie, przepraszam, powinnam inaczej to określić.

– Julia, możesz jaśniej? – pytam, a Sonia, słysząc, z kim rozmawiam, rzuca mi kąśliwe spojrzenie. Traktuję to jako komplement.

– Sandra nie żyje – mówi bez ogródek. Słowa wypowiada szybko, jakby je wypluwała. – Ktoś ją zamordował u mnie w domu. Właściwie to ją wypatroszył.

– Żartujesz? – Staram się udawać szok.

– A byłoby to według ciebie zabawne? – odpowiada pytaniem.

– Ja pierdolę – reaguję w sposób najbardziej właściwy z możliwych. – Wezwałaś policję? – W pośpiechu zakładam spodnie. Sonia kładzie się na brzuchu i obserwuje mnie zaciekawiona.

– Zadzwońłam bezpośrednio do Kubiaka, właśnie jadą. Obiecał, że postarają się być tak dyskretni, jak to możliwe. Wiesz, co by się działo, gdyby prasa się zorientowała?

– Nie daliby ci żyć. Będę za pół godziny.

– A gdzie w ogóle jesteś?

– U Soni Wodzińskiej, mojej klientki. – Spoglądam na Sonię.

Uśmiecha się, unosząc radośnie kciuk.

– Spędzasz sobotnie poranki u klientek? – Jej przyjaciółka i kochanka leży obok martwa, a ona i tak chce wiedzieć, co robię. Królowa Piękności, pomimo straty współpracownicy, na pewno nie zrezygnowała ze swoich zamiarów. Poza tym nie płacze, nie histeryzuje. Wygląda na to, że śmierć Sandry przyjmuje z całkowitym spokojem. Dawna, dramatycznie panikująca Julia jest tylko wspomnieniem.

– Pracuję. Zresztą co to za różnica?

– Żadna, przyjedź szybko – mówi i się rozłącza.

Chowam telefon do spodni. Sonia przygląda mi się z dziwnym wyrazem twarzy. Rysują się na niej: duma, ulga i zdziwienie.

Spodziewałem się telefonu, ale z policji. Julia chce, żebym przyjechał na miejsce zbrodni. Miło z jej strony. Będę miał okazję na gorąco porozmawiać z Kubiakiem. Daje mi to niepowtarzalną szansę szybkiego oczyszczenia się z wszelkich podejrzeń.

– Cóż za nieszczęście spotkało naszą gwiazdę? – pyta ironicznie Sonia.

– Moja współpracownica została zamordowana w jej domu – wyjaśniam, wkładając koszulkę.

– Ja pierdolę... – Sonia reaguje tak samo jak ja. – Żartujesz?

– A byłoby to według ciebie zabawne? – cytuję Julię.

– To jakiś absurd. Kto mógł to zrobić?

– Nie wiem. – Powiedziałem jej o Klarze, nie zamierzam o niczym więcej. Taka sama trauma to jedno. Reszta mojego życia to coś zupełnie innego. – Jadę się dowiedzieć.

– Co będzie z procesem? – Jak na rasową egoistkę przystało, Sonia myśli przede wszystkim o sobie.

– Nie wiem. Ale szczerze wątpię, żeby sędzia sama z siebie zarządziła przerwę na żałobę czy coś w tym stylu. Jeśli my o nią nie wniesiemy, proces będzie trwał dalej. A nam nie opłaca się wnosić o przerwę.

– A ty? Jak się czujesz? To musi być niezły szok. Chyba byliście ze sobą blisko?

– Nie pierwszy raz tracę bliską osobę. Nie przywrócę jej do życia, a moje wciąż trwa.

Zabieram z biurka papierosy i zamierzam zejść na dół. Sonia podnosi się z łóżka i podbiega do mnie. Chwyta mnie dłońmi za biodra.

– Dziękuję za dzisiaj, nawet nie wiesz, jak ta rozmowa mi pomogła.

Zastanawiam się, czy więcej dało jej zrzucenie swojego piętna, seks, podczas którego ponownie przeżywała zabójstwo brata, czy uświadomienie sobie, że nie tylko ona dźwiga ciężkie brzemię.

– Możesz być pewny, że żadne wypowiedziane tu słowa nie opuszczą tego pokoju.

– Daje mi krótkiego buziaka. – Następny raz dzisiaj wieczorem?

– Następny raz u mnie, ale już na wolności – odpowiadam, pakując się w kolejne zobowiązanie.

– Trzymam cię za słowo.

W drodze na Widok emocje opadają powoli niczym przebity basen ogrodowy. Zdrowy rozsądek dopiero teraz podpowiada, że zwierzenie się przed Sonią było głupie

i kompletnie nieodpowiedzialne. Ma rację, choć leżąc w jej łóżku otulony jej ciałem, po dziwnym, ale niezwykłym, seksie i wysłuchaniu jej historii myślałem, że jest jak najbardziej słuszne. Czuję łączący nas ze sobą zabójczy łańcuch. Magia chwili odurzyła mnie jak nigdy wcześniej i postąpiłem na przekór logice. Podjąłem spontaniczną decyzję, będę musiał żyć z konsekwencjami. Wcale nie jestem pewien, że Sonia dochowa tajemnicy. To twarda, pozbawiona skrupułów, skrzywdzona kobieta. Najniebezpieczniejsza odmiana.

Logika podpowiada, że na jej zachowanie wielki wpływ może mieć wynik rozprawy. Jeśli przegra i dostanie dożywocie, nie będzie miała nic do stracenia. Może pochwalić się naszą rozmową prokuratorowi. Pomoc w złapaniu mordercy jest najlepszym argumentem do ubiegania się o złagodzenie kary z dożywocia do na przykład dwudziestu pięciu lat. Chwilą spontaniczności narobiłem sobie dodatkowych kłopotów. Jeśli przegram rozprawę, też mogę trafić do więzienia. Nie jestem w stanie kontrolować Soni za kratkami. Jeśli wygram, wszystko powinno być w porządku. Będziemy dzielić tajemnice do końca życia. Stawka gry o wolność Soni Wodzińskiej przez moją głupotę nagle wzrosła. Bez miliona złotych sobie poradzę, bez wolności nie.

Niestety, osoba stworzona do seryjnego wygrywania spraw o zabójstwo leży martwa na drugim piętrze budynku, pod który właśnie podjeżdżam. Rozglądam się dookoła. Brama wjazdowa jest zamknięta. Policja zostawiła jedynie uchyloną furtkę. Parkuję na pasie zieleni przy drodze, obok czarnego volkswagena transportera na warszawskich rejestracjach i z przyciemnionymi tylnymi szybami. Zakładam, że należy do techników kryminalistycznych. Wsiadam z mieszanymi uczuciami. Piątkowa noc ułożyła się tragicznie. Najpierw Sandra, później niefortunne zwierzenie u Soni. W dodatku Królowa Piękności wciąż cieszy się życiem. Kolejna krzywda, której doznaje, uczyni ją jeszcze silniejszą i dodatkowo podsyci nienawiść do świata, a przede wszystkim do mnie.

Wchodzę przez uchyloną furtkę na osiedle. Na zewnętrznym parkingu stoją czarne audi A6 i grafitowy seat leon. Prawdopodobnie należą do Kubiaka i jego ludzi. Na samą myśl o spotkaniu z nim czuję obawę zmieszaną z ekscytacją. W końcu zamordowałem jego jedyną córkę, wcześniej obierając ją żywcem ze skóry. Drzwi prowadzących na klatkę schodową pilnuje ogolony na jeża młody chłopak. Przedstawiam się mu. Przepuszcza mnie bez żadnych problemów. Julia oznajmiła moje przyjście. Używam windy, żeby dostać się na właściwe piętro. Powolnym krokiem idę do apartamentu. Nie wspominam wczorajszej nocy. Całkowicie eliminuję ją z głowy. Nie było mnie tu, wszystko, co zobaczę, oficjalnie widzę po raz pierwszy. Będę udawał szczerze zszokowanego i wstrząśniętego.

Drzwi są uchylone. Otwieram je. W środku słychać nienaturalną ciszę przerywaną jedynie przez dźwięki aparatów fotograficznych i cichą wymianę zdań techników. W powietrzu zaczyna unosić się słodki fetor trupa. Policjant stojący najbliżej wejścia rusza w moją stronę, gdy tylko pojawia się w zasięgu jego wzroku.

– Proszę pana, musi pan natychmiast stąd... – Brzmi całkiem uprzejmie jak na człowieka oglądającego zamordowaną kobietę, ale i tak nie zamierzam dać mu dokończyć.

– Kuba Sobański, współnik zamordowanej.

– W porządku, niech wejdzie! – Słyszę donośny męski głos dochodzący z dalszej części mieszkania.

Kieruję się w tamtą stronę. Idąc, obserwuję wszystko, czego dotykałem podczas mojej poprzedniej wizyty. Drzwi i ściana w przedpokoju są czyste. Policja nie zabezpieczyła ich w żaden niezwykły sposób, nie są oznaczone żółtymi plakietkami z numerami. Nie zostawiłem śladów. Kubiak i Julia stoją nad kanapą bokiem do ciała Sandry, podczas gdy technicy uwijają się nad nią jak mrówki nad budową tunelu. Fotografują każdy fragment ciała z taką pieczołowitością, jakby Sandra była modelką pozującą do okładki „Vogue’a”. Celowo nie zwracam na nikogo uwagi. Natychmiast skupiam wzrok na Sandrze. Zdrowy rozsądek podpowiada, że tak właśnie powinienem zareagować.

– O Jezu... – Udaję, że zasłaniam dłonią usta, i cofam się na moment. Widok Sandry mnie nie przeraża, ale wywołuje we mnie obrzydzenie. Dzięki obrzydzeniu łatwiej pozorować szok. – Co za skurwiel jej to zrobił? – pytam ze złością w głosie.

Ciało Sandry wygląda identycznie jak kilka godzin temu. Jedyne krew zdążyła zaschnąć, skóra zblednąć, a na twarzy i rękach uwidoczniły się zielone żyły. Zburzony irokez wciąż zasłania połowę martwej twarzy. Ręce są przykute kajdankami.

– Człowiek podobny do tych, których wypuszcza pan na wolność, mecenasie Sobański – mówi wysoki, szczupły mężczyzna z uczesaniem na bok krótkimi siwymi włosami. Kiedyś miały one kolor smoły, który odziedziczyła po nim córka. Zabijając ją, automatycznie zafundowałem mu siwiznę. – Komendant Wojciech Kubiak. – Wyciąga silną męską dłoń. Jest ubrany w czarną koszulkę polo podkreślającą mięśnie rąk, granatowe dżinsy i brązowe półbuty. Niższy ode mnie o głowę. Ma jajowatą twarz i dużo zmarszczek na czole. Nie wygląda na policjanta kryminalnego z kilkunastoletnim stażem. Bardziej przypomina mi handlarza pistoletami gazowymi. Zdjęcie obranej ze skóry Ewy Kubiak do dziś jest jednym z najmroczniejszych w całej historii internetu. Dałem jej sławę i nieśmiertelność, ale nigdy osobiście nie poznałem jej ojca, którego dłoń w końcu mam okazję uścisnąć.

– Ci, których wypuszczam na wolność, są niewinni tak długo, dopóki pan nie znajdzie niepodważalnych dowodów ich winy. – Odwzajemniam uścisk. Patrzę w jego oczy, widzę w nich ból spowodowany traumą po utracie bliskiej osoby. Minęło wiele lat, a on wciąż sobie z nią nie poradził. – Kuba Sobański, współnik Sandry.

– Kuba... – Julia po raz pierwszy otwiera usta. – On przyszedł po mnie – zwraca się do Kubiaka.

Nie wydaje się spanikowana, ale wyczuwam od niej lekki odór strachu. Jej twarz nieco zbladła. Przypomina siebie w pierwszych dniach tańca z heroinowym diabłem. Nawet elegancki niebieski sweter, sznury koralu, sprane dżinsy i trampki nie są w stanie zakryć żalu. Choć myśli przede wszystkim o sobie, trauma po śmierci Sandry powoli chwyta ją w swoje objęcia.

– Julia, proszę cię... – Staram się wyglądać na wystraszonego. – Opowiedz mi dokładnie: co się stało? Kto ją...? Dlaczego ona? No powiedz coś! – Udaję, że trzęsą mi się ręce. Odgrywam chwilowy szok.

– Nie wiem kto, ale to, co ją spotkało, miało spotkać mnie – mówi zrezygnowanym tonem, zerkając ukradkiem na zwłoki. – Nie umawiałam się z Sandrą, tylko pożyczyłam jej auto. Chyba chciała mi zrobić niespodziankę i przyjechała do mnie. Miała swój komplet kluczy. Ktoś tu na mnie czekał, ale trafił na nią.

Chwytam się za głowę, udając przytłoczonego lawiną nowych informacji.

– Kto mógł to zrobić? Jakiś fan Julii? – pytam niepewnie.

– Raczej antyfan, choć bardziej stawiam na wielbiciela Rzeźnika Niewiniątek, który zostawił podpis – wtrąca Kubiak. – Na ciele leżała książka Julii. – Nie sądziłem, że Kubiak i Julia są na tyle blisko, by mówić sobie po imieniu. – Okładkę zabójca przyozdobił słowem „*pech*” napisanym krwią ofiary. Jak wiemy, Julia ma wielu czytelników podziwiających tego skurwysyna.

Cieszę się, że Kubiak kupił moją bajkę o fanie Rzeźnika Niewiniątek. To praktycznie wyklucza mnie z kręgu podejrzanych.

– Czyli mam rozumieć, że jakiś psychol chciał zamordować Julię tylko dlatego, że była związana z Tomaszem Rogowskim? – pytam, koncentrując wzrok na Kubiaku. – A Sandra zginęła przypadkiem?

– Najprawdopodobniej. Tylko Sandra wiedziała, że Julia nie wróci w piątek na noc do domu. Każdy mógł dowiedzieć się, że miała spotkanie autorskie. Wystarczyło dostać się do jej apartamentowca i czekać. Ludzie, którzy obcuja z seryjnymi mordercami, muszą się z tym liczyć. – W ostatnim zdaniu wyczuwam kwaśną nutkę ironii. – Wielokrotnie mówiłem Julii o zorganizowaniu sobie ochrony.

Wielokrotnie? Ze sposobu, w jaki wyraża się o Julii, wnioskuję, że ich stosunki są dość zażyłe. Królowa Piękności sumiennie dba o dobór przyjaciół.

– Mam broń. – Podnosi sweter i pokazuje pistolet schowany w niewielkiej kaburze za plecami. Nie przypuszczałem, że chodzi uzbrojona. Gdybym ją zaatakował, mogłaby strzelić. – Poza tym przez sześć lat byłam stale nadzorowana w klinikach, wystarczy mi ogonów do końca życia.

Kubiak odwraca głowę w stronę zwłok Sandry. Nie ma pojęcia o tym, że ogląda kolejną zbrodnię człowieka, który zabił jego córkę. Chcę nawiązać z nim kontakt. Był na wszystkich miejscach zbrodni Rzeźnika Niewiniątek, mogę dużo się dowiedzieć. Julia daje mi okazję zawarcia korzystnej znajomości.

– Tak szczerze... – Też spoglądam na martwą Sandrę. Technicy wciąż robią zdjęcia i szukają śladów. – Są szanse, że go złapiecie?

– Do tej pory nie znaleźliśmy żadnego śladu. Sąsiedzi nic nie widzieli. Moi technicy badają ciało czwarty raz w poszukiwaniu choćby jednego włoska i wciąż nic nie mamy.

– Często się tak dzieje na miejscach zbrodni?

Kubiak z Julią rzucają sobie porozumiewawcze spojrzenie. Musieli już o tym rozmawiać.

– Nie, ale Rzeźnik Niewiniątek i Rozpruwacz z Krakowa się w tym specjalizowali – odpowiada Julia, wyciągając z tylnej kieszeni spodni papierosa. – A teraz ktoś ich pokroju zabił jedyną bliską mi osobę zamiast mnie. Witaj w mojej pierdolonej rzeczywistości – mówi, zapalając jednego.

Dopiero teraz zauważam, jak silny stres jej towarzyszy.

– Macie jakiś krąg podejrzanych? – pytam Kubiaka.

– Panie Sobański, nie zagalopował się pan? O ile wiem, pan sam miałby świetny motyw w postaci pieniędzy rodziny Wodzińskich. Tylko dzięki prośbie Julii zgodziłem się na pana przyjazd tutaj. Inaczej rozmawialibyśmy na komisariacie. – Zaskakuje mnie, ale nie daję tego po sobie poznać. – Aha, oficjalnie pana tu nie było.

– Niech pan nie będzie naiwny ze swoimi podejrzeniami. – Najwyższa pora oczyścić się z zarzutów. – Sandra wygrywała mi dziewięćdziesiąt procent procesów. Może pan to sprawdzić. Bez niej mogę mieć poważne kłopoty biznesowe – odpowiadam, choć w duchu myślę, że z milionem złotych i wygranym procesem jedynym prawdziwym kłopotem zostanie Królowa Piękności. – Gdzie mój motyw?

– A co pan robił wczoraj w nocy? – Kubiak nie potrafi pominąć pytania o alibi.

– Całą noc spędziłem u Soni Wodzińskiej, mojej klientki. Przygotowywaliśmy się do kolejnego dnia rozprawy, ona może to potwierdzić. – Julia przestała zwracać na nas uwagę. Pali papierosa, patrząc na zwłoki przyjaciółki. Sandrę obmacuje w tej chwili trzech techników. Spryskują resztki jej krocza dziwnymi płynami, a potem patrzą na nie przez specjalne okulary.

– Skończyliśmy czwartą próbę. – Jeden z nich przerywa moją rozmowę z Kubiakiem.

– I co? – pyta Kubiak.

– To samo, co za każdym razem. – Kręci głową. – Nic, kompletnie. Żadnego włosa, a o odciskach palców czy obcym DNA możemy pomarzyć. Są tylko włókna jakichś ubrań. Idę o zakład, że to sieciowe albo bazarowe ciuchy. Nikt nie morduje w garniturach od Armaniego. Zero śladów. Zabieramy ją.

– Chodźmy do gabinetu, już nie mogę na nią patrzeć – mówi Julia.

– Ja muszę iść – wtrąca Kubiak. Trudno mu się dziwić, jest w pracy, a nie na ploteczkach przy kawusi i zwłokach. – Będę z tobą w kontakcie. Panie Sobański – zwraca się bezpośrednio do mnie. – Żeby pana nie fatygować, mogę przygotować pana zeznanie o obecności w czasie morderstwa u Soni Wodzińskiej. W poniedziałek będę w sądzie i pan mi je podpisze. – Właśnie dostaję świetną okazję spotkania z Kubiakiem sam na sam. – O ósmej w gabinecie dwanaście D.

– Jesteśmy umówieni – odpowiadam krótko.

Skoro Kubiak wychodzi, też mogę wrócić do domu. Chcę zostawić Królową Piękności samą z jej szaleństwem.

– Jeśli Julia nadal nie chce ochrony, może pan jej trochę popilnuje?

Wcale mi się nie podoba ta propozycja.

– Poradzę sobie. – Widać Julii też nie. – Nie potrzebuję niańki, tylko spokoju. Postaraj się trzymać media z daleka.

– Na tyle, na ile to możliwe, masz moje słowo – mówi do niej Kubiak, a mnie podaje rękę. – Do widzenia, panie Sobański. Jadę powiadomić rodziców waszej zmarłej przyjaciółki. Możesz tu zostać, dopóki moi ludzie nie skończą – zwraca się do Julii. – Później musimy zabezpieczyć miejsce zbrodni.

Królowa Piękności nic nie mówi, odwraca się i idzie w stronę gabinetu.

Kubiak wychodzi z mieszkania powolnym krokiem. Za nim wywożą zwłoki

Sandry zapakowane do plastikowego worka. Stoimy z Julią przed wejściem do gabinetu, przyglądając się temu. Jutro Sandra zostanie poddana sekcji zwłok, podczas której biegną rozetnie jej czaszkę, narządy rozrodcze, uda, brzuch i ramiona. Zbada każdą ranę. Kiedy skończy, ciało będzie się nadawało jedynie do spalenia. Wcale nie chciałem jej śmierci. Już nigdy nie wygra mi żadnej sprawy To Julia powinna leżeć w worku, a Sandra pracować nad kolejnym przesłuchaniem Soni.

– Widziałam w życiu masę zła, ale to przechodzi ludzkie pojęcie. – Julia sprowadza mnie na ziemię. Jej komentarz daje mi małą satysfakcję. Ona cierpi.

– Oby nie zachciało mu się próbować drugi raz. Gdybyś potrzebowała pomocy, daj mi znać. Gdzie dzisiaj śpisz?

– Agentka zarezerwowała mi hotel. – Obejmuje mnie ramieniem i popycha dyskretnym gestem w kierunku wyjścia. Chce, żebym poszedł. Dzisiaj nie ma ochoty na żadne towarzystwo. – Dzięki, Kuba, ale po tym potrzebuję tylko samotności. Samotność mnie uspokaja, dzięki niej przewyciężyłam wiele przeciwności. Odezwę się do ciebie za kilka dni. – Wieczorny wypad po klubach odwołany.

Ciekaw jestem, czy potrzebuje czasu do złagodzenia bólu, czy żeby wprowadzić korekty w planie zniszczenia Kuby Sobańskiego.

– Pewnie, Julia. Rozumiem cię. – Kieruję się do drzwi. – Daj znać, jeśli będziesz potrzebowała towarzystwa.

Ściskamy się niepewnie na pożegnanie niczym dwójka znajomych po jednorazowym przyjacielskim seksie. Opuszczam miejsce swojej zbrodni. Na zewnątrz słońce na dobre zawisło nad krakowskim niebem. Po drodze do samochodu towarzyszy mi wewnętrzny spokój. Oddaliłem od siebie podejrzenia i nawiązałem kontakt z Kubiakiem. Dopiero podczas jazdy adrenalina opada i dociera do mnie, jaki jestem zmęczony. Nie spałem od ponad doby. Za kółkiem oczy same mi się zamykają. W męczarniach docieram do domu. Po drodze o niczym nie myślę. Już nie jestem w stanie. Z trudem wchodzę do windy, a potem do mieszkania. Ściągam buty, z lodówki wydaję piwo i wypijam duszkiem. Idę do sypialni, w ubraniu kładę się na łóżku. Zapalam papierosa, ale w połowie go gaszę. Głowa waży ze dwadzieścia kilo więcej niż zwykle i sama opada na poduszkę. Zdrowy rozsądek, spontaniczność, ożywiony demon martwej Klary i jego nowa najlepsza przyjaciółka wspólnie pragną tego samego. Odpoczynku po skomplikowanym dniu w raj.

Spontaniczne decyzje zawsze niosą ze sobą nieprzewidywalne skutki. Mózg, odurzony magią chwili, potrafi dać się ponieść najbardziej zdradliwym emocjom. Ich konsekwencje są nie do przewidzenia. Najczęściej oznaczają katastrofę. Mnie spontaniczne decyzje doprowadziły do sytuacji, w której wolność klienta zrównała się z moją wolnością. Jasne jest, że do pełnego skupienia na obronie Soni potrzebny mi odpoczynek. Niestety, o ile w sobotnie popołudnie, które mój organizm odbierał jak środek nocy, udało mi się przespać, po przebudzeniu wciągnąć dwie kreski, wypić trzy piwa i ponownie zasnąć, o tyle niedziela upłynęła pod znakiem nieustannie rozbrzmiewającego dzwonka telefonu.

Nawet teraz, jadąc do sądu z milczącą Sonią siedzącą na fotelu pasażera, słyszę, jak telefon wciąż dzwoni w mojej głowie. Niedzielne tortury trwały od rana do wieczora. Wiadomość o śmierci Sandry rozniosła się szybciej niż plotki kółka gospodyń wiejskich. Koncert marimby jeszcze przed dziesiątą rozpoczął prokurator. Muszę przyznać, że zachował się z klasą. Złożył mi najszczerze kondolencje i obiecał zgodzić się na przerwę w procesie, jeśli tylko będę jej potrzebował. Podziękowałem głosem osoby pogrążonej w żałobie i nie skorzystałem z propozycji. Uznałem, że śmierć Sandry może pozytywnie wpłynąć na wyrok. Sędzia zadzwoniła druga. Nie składała podobnych propozycji, jedynie kondolencje. Później odezwał się mój były szef, Szymon Werwiński. Zdziwiło mnie to, zważywszy, że przegrywając proces Rozpruwacza z Krakowa, mocno przyczyniłem się do spadku prestiżu jego firmy. Następny telefon był od matki Sandry. Nigdy nie poznałem jej osobiście a zwracała się do mnie, jakbym był najlepszym przyjacielem jej córki. Płakała, ubolewała nad słabym kontaktem z córką, wspominała ją. Była naprawdę żałamana. Oznajmiła mi, że pogrzeb odbędzie się w rodzinnej wsi Sandry o dziwnie brzmiącej nazwie Wetlina. Powiedziałem, że ze względu na sprawy zawodowe mogę mieć problem z przyjazdem. Odburknęła coś o wiecznie najważniejszej pracy i skończyła rozmowę. W trakcie kolacji składającej się z paluszków i butelki czerwonego wina zadzwoniła matka Soni. Przeprosiła za złamanie umowy, ale musiała osobiście złożyć kondolencje. Oprócz tego chciała natychmiast uzgodnić kwestie finansowe naszej umowy. Zaproponowała mi połowę wynagrodzenia Sandry. Natychmiast zrezygnowałem z możliwości zarobienia dodatkowych pięciuset tysięcy złotych. Wzięcie tych pieniędzy mogłoby stanowić motyw zabójstwa. W razie wygranej poleciłem przekazać te środki na dowolny cel charytatywny. Wodzińska nie skomentowała moich słów. Julia nie dzwoniła ani razu. Po zmroku, gdy byłem już lekko wstawiony, odezwała się Sonia. Nie wspominaliśmy magii piątkowej nocy. Mówiła o nadchodzącym dniu w sądzie i pytała, jak się czuję. Umówiliśmy się na rano i szybko skończyliśmy rozmowę.

Dziś też jest małomówna. Dojeżdżamy do sądu, a ona cały czas milczy. Usta otworzyła tylko po to, żeby się przywitać i poprosić o zapalniczkę. Nie przeszkadza mi to. Nie mam ochoty wracać do niepotrzebnego, spontanicznego wyznania ani toczyć bezsensownej rozmowy dla zabicia czasu. Też jestem milczący, w dodatku zbyt mocne wczorajsze wino powoduje lekki ból głowy. Podoba mi się możliwość prowadzenia auta w ciszy. Sonia jest blada, już zdążyła wypalić trzy papierosy. Niesamowicie się

denerwuje, a co gorsza, nie potrafi tego ukryć.

Kazałem jej ubrać się nieoficjalnie. Włożyła dzinsy, trampki i kraciastą koszulę z długim rękawem. Lśniące, idealnie wyprostowane włosy świadczą o spędzeniu większości niedzieli w łazience. Po raz pierwszy od początku procesu poczułem od Soni specyficzny zapach lakieru do włosów. Roztacza aurę niewinnego piękna, cały czas ścisną lewą dłonią dzinsowy materiał spodni, jakby w ten sposób chciała rozładować stres. Widzi, że to zauważam. Przeprasza i obiecuje lepsze zachowanie na sali rozpraw, po czym znów milknie.

Dojeżdżamy do sądu. Zanim Sonia dostanie okazję poprawy, zostawiam ją w swoim gabinecie i idę na umówione spotkanie z Kubiakiem. Jest punktualnie ósma. Pukam i nie czekając na pozwolenie, wchodzę do gabinetu dwanaście D. Jest to jedno z pomieszczeń przeznaczonych dla śledczych biorących udział w sprawach. Ciekaw jestem, na jaki proces wybiera się szef krakowskiej policji.

Kubiak siedzi przy biurku ubrany w garnitur, koszulę i krawat – prawdopodobnie dzisiaj zeznaje – i w skupieniu przegląda jakieś papiery. Na mój widok podnosi głowę.

– Witam, panie Sobański.

– Jestem. Zgodnie z naszą umową – mówię smutno-poważnym tonem. Oficjalnie mam żalobę. Muszę wyglądać wiarygodnie, bo zdobycie sympatii Kubiaka w świetle ostatnich wydarzeń ma dla mnie wielkie znaczenie.

– Proszę. – Pokazuje ręką kartkę leżącą w prawym rogu biurka. – Niech pan przeczyta i jeśli wszystko jest w porządku, podpisze.

Siadam na fotelu po drugiej stronie biurka. Biorę papiery do ręki.

– Naprawdę nie muszę już składać oficjalnych zeznań? – Udaję pełną niedowierzania ulgę.

– Panie Sobański, Julia Merk ręczyła, że nie miałby pan interesu w zabiciu swojej współniczki. – Liczy się z opinią Julii. – Lepiej skupić się na znalezieniu psychologa, który ją zabił, niż tracić czas.

– Sądzi pan, że zrobił to psychopata? – pytam, zerkając w kartkę. Chcę poznać opinię Kubiaka na temat morderstwa teraz, kilka dni po fakcie, gdy poukładał już sobie wszystko w głowie.

– Nie mam najmniejszych wątpliwości – odpowiada bez cienia zawahania w głosie. – Człowiek, który zabił pana współniczkę, musi wykazywać cechy psychopatyczne.

– Trudno się dziwić. – Przeglądam swoje zeznania, jednocześnie próbując pociągnąć Kubiaka za język. – Zabił Sandrę, bo fascynuje go Rzeźnik Niewiniątek. Z pewnością jest czubkiem.

– Przeciwnie. Czubek kojarzy się z głupcem, a ten zabójca jest inteligentny, wyrachowany i opanowany. Zaplanował atak na Julię z najdrobniejszymi szczegółami. To człowiek, który pragnie wejść w skórę Rzeźnika Niewiniątek. Chce być nim, podobnie jak jego szwedzki kolega, blogowy maniak fotografii, o którym jest ostatnio głośno.

– Obiło mi się o uszy. Morderca przyszedł po Julię, co więc dała mu śmierć Sandry? – Zaczynam podpisywać zeznanie. Jest dokładnie takie, jakie miało być. Spędziłem czas zabójstwa Sandry, pracując nad sprawą ze swoją klientką. Przesłuchanie oficjalnie przeprowadzone i podpisane przez szefa krakowskiej policji. Lepszego mieć nie mogę.

– Rozważam dwie możliwości. – Kubiak wyjątkowo chętnie dzieli się ze mną spostrzeżeniami. Widocznie polecenie Julii dużo dla niego znaczy. Albo chce poznać zdanie adwokata karnego. – Rozpoznała zabójcę, podobno sama była fanką Rogowskiego. Mogli się spotkać na jakimś chorym zlocie czy czymś takim. – Wypowiadany przez komendanta słowom towarzyszy nuta pogardy. – A może zrobił to ze zwykłej złości. Sposób pozbawienia życia ofiary świadczy o wciąż rosnącej furii. Był zawiedziony, że nie spotkał Julii. Musiał wyładować swoje emocje. Przecież długo się przygotowywał, zapewne fantazjował o tym momencie, a w ostatniej chwili przeżył olbrzymi zawód. Prawdopodobnie zabijał po raz pierwszy. Cięcia sprawiały wrażenie chaotycznych i amatorskich.

Kubiak jest niezłym detektywem, ale nie ma szans na znalezienie prawdziwego sprawcy. Do końca życia będzie ścigał ducha.

– Pewnie nie przepada pan za fanami Rzeźnika Niewiniątek?

– Panie Sobański, Tomasz Rogowski zamordował moją córkę w sposób najokrutniejszy z możliwych. W dodatku dzięki temu sukinsynowi, który sprzedał mediom film pocięty potem na zdjęcia, każdy może zobaczyć jej zwłoki w internecie. Stała się inspiracją dla kolejnych morderców, a najgorsze, że muszę z tym żyć. Owszem, nie przepadam za fanami Rzeźnika Niewiniątek – mówi głośnym, zdecydowanym tonem. W jego oczach przez moment płonie dzika furia. Szybko gaśnie.

– Macie z Julią wspólnego wroga. Z tym że ona była bliską przyjaciółką Sandry, za którą pan nie przepada.

Czas skierować rozmowę na inne tory.

– Gdy prowadzę śledztwo, nie zważam na sympatię do zamordowanego. – Kubiak stara się zasugerować, że solidnie przyłoży się do pracy. – Z Julią łączą nas wyłącznie sprawy Tomasza Rogowskiego. Między innymi dzięki jej odwadze i inteligencji morderca mojej córki poniósł zasłużoną karę. Ale nie jestem z nią tak blisko jak pan.

– Wcale nie jestem z nią blisko. Właśnie... – Podnoszę palec wskazujący, udając, że coś sobie przypominałem. – O tej sprawie chciałem z panem porozmawiać.

– To znaczy?

Opieram łokcie o stół. Spoglądam Kubiakowi w oczy. Widzę w nich skupienie.

– Też już nie jestem z nią blisko. Owszem, mieliśmy pewne zbliżenie nie tak dawno temu, ale...

– Tego typu szczegóły naprawdę mnie nie interesują – próbuje uciąć dyskusję.

– Pan mnie nie rozumie. – Muszę dokładniej wyjaśnić swoje położenie. – Wczoraj wspomniał pan o mojej ewentualnej opiece nad Julią. Na szczęście odmówiła. Ja nie chcę mieć z nią żadnych bliższych kontaktów. Sprawy między nami nie potoczyły się... że tak powiem... – Przerywam, udając, że szukam właściwych słów. – Nie potoczyły się w odpowiednim kierunku. Było, minęło. Poza tym nie jestem pewien, czy ona w dalszym ciągu... no wie pan...

– Bierze heroinę? – kończy za mnie.

– No właśnie. Czasami naprawdę dziwnie się zachowuje. Budzi we mnie pewien rodzaj obawy.

Po nieudanej próbie ataku na Królową Piękności wokół niej zrobiło się zbyt gorąco.

Na razie nie mam pomysłu, jak rozwiązać ten problem. Wiem tylko, że Julia chce mnie zniszczyć. Jako środka używała bycia blisko mnie, dlatego zamierzam trzymać się od niej jak najdalej.

– Rozumiem, co ma pan na myśli. Z narkomanami na odwyku jest naprawdę różnie. Mam nadzieję, że nie bierze, w końcu jest twardą kobietą. Nigdy z nią o tym nie rozmawiałem. Jej życie prywatne to jej życie prywatne. Jak już mówiłem, łączą nas wyłącznie sprawy Rogowskiego. W pewnym sensie oboje jesteśmy ofiarami jego szaleństwa. Przepraszam, jeśli niechcący zasugerowałem panu coś, czego pan nie chciał.

– Nic nie szkodzi. Mógł pan odnieść wrażenie, że naprawdę jesteśmy blisko, chciałem tylko zwrócić uwagę, żeby uniknąć ewentualnych nieporozumień w przyszłości.

Kubiak podnosi się z fotela, dając mi tym samym znak, że czas rozmowy dobiega końca. Postanawiam zaryzykować i zapytać o jeszcze jedną rzecz.

– Jest pan pewien, że Rogowski był Rzeźnikiem Niewiniątek? – Celowo mówię szybko i niepewnie, jakby samo zadanie mu tego pytania było wystarczająco niezręczne.

Kubiak kręci głową.

– Ileż razy zadawano mi to pytanie... Nigdy się nie przyznał, zawsze uważał, że jest wrabiany, ale proszę mi wierzyć, nie oskarżyłbym go bez stuprocentowej pewności.

– Kubiak pomija fakt, że to nie on był głównym oskarżycielem. – Nigdy nie oskarżyłem człowieka o zabójstwo, nie mając absolutnej pewności, że jest winny.

– Dziękuję za czas i załatwienie zeznań. W razie potrzeby jestem pana dłużnikiem.

– Wstaję z fotela. Niczego więcej się od niego nie dowiem. Podaję mu rękę na pożegnanie.

– Mogę zadać panu nurtujące mnie pytanie? – mówi, gdy wstaję z fotela.

Tego się nie spodziewałem.

– Oczywiście.

– Uważa pan, że Sonia Wodzińska jest winna? Znam tę sprawę, oskarżył ją jeden z moich podwładnych. Jest przekonany, że dziewczyna zabiła swojego brata. Nigdy nie pytałem żadnego adwokata, jakie jest jego osobiste stanowisko w prowadzonej sprawie. Rozumiem, że bronienie morderców to część pana pracy, niemniej zawsze intrygowało mnie, co myśli adwokat pana pokroju. Pytam całkowicie nieoficjalnie, prywatnie. Domyślałem się, że zarówno panu zdarzyło się obronić winnego, jak i mnie zamknąć niewinnego. Taką mamy głównianą pracę.

Tym razem to Kubiak próbuje się ze mną spoufalić. Mówi swobodniej, widocznie darzy mnie czymś w rodzaju szacunku. Mózg szybko obmyśla, jak tę sytuację wykorzystać.

– Nie zaprzeczę. W swojej karierze broniłem prawdziwe szumowiny. Ludzi tak odrażających, że nie chciałbym nawet oddać na nich moczu. Robię to, bo taki wybrałem zawód. Jest lepszy niż siedzenie osiem godzin na kasie w banku za marne pieniądze – mówię, patrząc mu głęboko w oczy. Chwilą szczerości mogę zdobyć jego zaufanie. – Ale często jestem ostatnią deską ratunku ludzi naprawdę niewinnych. Wrobionych lub oskarżonych przez żalosne błędy albo nadinterpretację faktów ze strony policji. Sonia Wodzińska jest właśnie taką ofiarą. Pana podopieczny, kompletny amator, ubzdurał sobie, że zrzuciła swojego brata z balkonu. Chłopak był naćpany jak świetlik w noc świętojańską. Wyleciał, próbując łapać wypadającego z ręki jointa, a spadając, skręcił

kark. I teraz prokurator wmawia sędzi, że Sonia uprawiała w gimnazjum kazirodczy seks z bratem, używa tego jako motywu zabójstwa. Faktycznie, nasza praca bywa gówniana – kończę nerwowym, pełnym emocji głosem.

Kubiak słucha w ciszy i chwilę mi się przygląda. Bierze głęboki wdech, gwałtownie wypuszcza powietrze i mówi:

– Prokurator jest spanikowany. Brakuje mu twardych dowodów, dlatego chce spróbować z psychiatrą. Kazirodczy seks, a zwłaszcza zmuszanie do niego, może stanowić doskonałą podstawę do zrobienia z pana klientki chorej psychicznie. Praktyki typowe dla karierowiczów w sądownictwie, zawsze jest to połowiczna wygrana. Brzydzą się ludźmi próbującymi zamknąć niewinnych dla podbicia sobie wyników. Niestety, młody prokurator zalicza się do tego typu szumowin, a skazanie pana klientki na wariatkowo też nabije mu punktów. – Kubiak uwierzył, że Sonia jest niewinna. Po raz kolejny go oszukałem. – Sam pan wie, że w prawie nie ma sprawiedliwości.

– Istnieje tylko taka sprawiedliwość, jaką sobie wywalczymy. – Spoglądam na zegarek i doznaję lekkiego szoku. – Za pięć minut rozpoczyna się rozprawa! Straciłem poczucie czasu. Przepraszam, ale muszę iść. – Jeszcze raz podaję mu rękę na pożegnanie.

– Moja za godzinę. Życzę więc powodzenia! – Kubiak sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyciąga wizytówkę. – Proszę się odezwać, jeśli będzie pan chciał dowiedzieć się czegoś o postępach śledztwa w sprawie zabójstwa współniczki. Oczywiście nieoficjalnie, to dla pana jasne, mam nadzieję. Dziękuję za spotkanie.

– Również dziękuję. – Odwzajemniam się wręczeniem swojej wizytówki. – Jeśli będzie pan potrzebował dobrej porady prawnej, proszę dzwonić. Oczywiście zastosuję odpowiedni rabat.

Kubiak kwituje moje słowa uśmiechem. Wychodzę z gabinetu dwanaście D.

Połknął haczyk, zdobyłem jego zaufanie. Będę dostawał informacje w sprawie śledztwa z pierwszej ręki. Wreszcie nie muszę polegać na zawodnej prasie i jeszcze bardziej zawodnych portalach kryminalnych. Zadowolony z ostatnich efektów pracy wchodzę pospiesznie do swojego gabinetu. Sonia czeka, paląc papierosa. Wydaje się, że wreszcie panuje nad sobą. Jej skóra nabrała kolorów, ręce się nie trzęsą, stoi wyprostowana. Przeszła gwałtowną metamorfozę. Gdy tylko mnie zauważa, gasi papierosa, podchodzi i całuje. Lekko zaskoczony chłonę miętowy smak jej ust. Chyba znalazła sposób na całkowite zrzucenie z siebie stresu. Jest przyjemnie, ale zdrowy rozsądek, pokrzepiony ostatnimi sukcesami, całkowicie przejmuje kontrolę. Odrywam się od niej.

– Nie ma czasu, jesteście spóźnieni! – mówię groźnym tonem.

– Sędzia zrozumie spóźnienie ze względu na śmierć Sandry. – Sonia wykorzystuje śmierć do chwilowego zaspokojenia własnej potrzeby. Coraz bardziej obawiam się o wynik badania wariografem. – Wiem, że wcale za nią nie tęsknisz. Jej śmierć jest ci obojętna, czuję to – mówi lekko prowokującym głosem, dotykając ciepłymi dłońmi moich policzków. Ociera się udem o mój krok, co jest całkiem przyjemne.

– Myśl tak dalej, a możesz skończyć u czubków. Właśnie rozmawiałem z wysoko postawionym gliną, który twierdzi, że prokurator chce wpakować cię do wariatkowa. –

Szybko sprowadzam ją na ziemię. – Jeśli nie zgarnie całej puli, będzie chciał zdobyć ochłapy. I może mu się to udać mimo wcześniejszych deklaracji sędzi. Zrób nam przysługę i nie daj się ponieść emocjom.

– O kurwa! – Sonia momentalnie poważnieje. – Dobra, chodźmy. Będę całkowicie opanowana. – Bierze moją radę do serca.

W pośpiechu udajemy się na salę rozpraw. Po śmierci Sandry sędzia musi podjąć ostateczną decyzję pod bardzo nieprzyjemną presją. Śmierć prawniczki wywoła jej współczucie, co z jednej strony jest oczywiste, ale z drugiej wzbudzi podejrzenia o brak obiektywizmu. Nie będzie chciała się narażać. Jeśli postanowi zrzucić ciężar decyzji na faceta od wariografu, wynik badania może przechylić szalę naszego bezpieczeństwa w raju.

Badanie wykrywaczem kłamstw. Najtrudniejsza próba gry aktorskiej dla każdego człowieka skrywającego tajemnicę. Sonia już sama w sobie jest tajemnicą. Nosi głęboko zakorzonego demona, który powoli próbuje się rozwinąć. Jednak wciąż daleko jej do pełni szaleństwa. Wciąż umie zachowywać się spontanicznie, często mówi, co myśli, cieszy się z błahych rzeczy i ulega magii chwili. Brak jej doświadczenia, które może przyjść tylko z wiekiem. Nastoletni umysł nie dostrzega jeszcze pewnych rzeczy. Sam, mimo wieloletnich demonicznych doświadczeń, nie chciałbym stanąć w ogniu pytań wariografu. Nie wiem, czy dałbym radę perfekcyjnie kłamać. Dlatego nie widzę racjonalnych argumentów mogących przekonać mnie, że młoda zabójczyni nie oblała testu.

Na sali rozpraw stres coraz bardziej ścisza mój żołądek, dziś nie mam wpływu na rozwój wydarzeń i nie daje mi to spokoju. Siedzimy na swoich miejscach od dobrych dziesięciu minut. Sędzia złożyła już oficjalne kondolencje, przeżyliśmy obrzydliwie długą minutę ciszy i ponowne odczytanie aktu oskarżenia. Ekspert od wariografu wciąż się nie pojawił, choć jego miejsce jest przygotowane.

– Zanim przejdziemy do sedna, muszę przekazać wiadomość... – Mój żołądek pod wpływem napięcia czuje się jak wołowina w maszynie do mielenia mięsa, a sędzi zachciewa się kolejnych przemówień żałobnych. – Sąd uważa, że wyniki badania wariografem powinny być ostatnim materiałem dowodowym, jaki zostanie przedłożony w tej sprawie. Dalsze prowadzenie procesu uważam za bezzasadne. – Maszynka jeszcze bardziej mieli żołądek. Sędzia nie bawi się w celebrowanie żałoby, tylko podejmuje drastyczną decyzję. Jej słowa są jak precyzyjne cięcia skalpelem. Dobrze wiem, co oznaczają. – Po przedstawieniu wyników badań wariografem proponuję zakończenie przewodu sądowego i ustalenie werdyktu jeszcze dzisiaj. Oczywiście sam wynik badań nie będzie miał decydującego wpływu na decyzję sądu. Mowy końcowe również uważam za zbędne. Wszystko, co miało zostać powiedziane, zostało powiedziane podczas mów wstępnych. Czy obrona wnosi o możliwość przesłuchania oskarżonej, przeprowadzenie mów końcowych lub przedłożenie kolejnych materiałów świadczących na korzyść swojego klienta? Proszę o odpowiedź – zwraca się do mnie, nie dając czasu na zastanowienie. Mówi automatycznym głosem robota.

Presja po śmierci Sandry zwyczajnie ją przerosła. Jest słaba, chce skończyć proces jeszcze dzisiaj, zanim opinia publiczna dowie się o adwokatce zabitej przez fana Rzeźnika Niewiniątek. Wówczas dziennikarze nie dadzą spokoju żadnemu z uczestników procesu, a sam wyrok, jaki by nie był, wzbudzi kontrowersje. Woli skorzystać ze swoich praw i skończyć sprawę jeszcze dzisiaj. Na taki obrót wydarzeń nie jestem przygotowany.

Szybko zastanawiam się nad możliwymi wyjściami. Zgadając się, tracę możliwość przesłuchania Soni i pokazania sędzi, jaka z niej uroczą, całkowicie normalna nastolatka, marząca o studiach na uniwersytecie, wielkiej karierze, mężu, dwójce dzieci i domku na przedmieściach. W zamian zyskuję brak zeznań policjantów obecnych na miejscu zbrodni. One mogłyby wprowadzić trochę zamieszania, choć i tak nie miałyby większego znaczenia. Bez Sandry i jej tajnej broni przesłuchanie Soni wcale nie musi

przynieść korzyści. Sama mowa końcowa faktycznie nie wniesie za wiele do sprawy. Spoglądam na Sonię. Udaje, że nie zauważa mojego wzroku. Teraz jest rasową klientką. Jej rodzina płaci mi za podejmowanie decyzji, dlatego muszę je podejmować. Czuję nagłą tęsknotę za Sandrą. Mam kilka chwil na zdecydowanie, czy powierzyć los przypadkowi, czy próbować jeszcze coś ugrać, rozdrażniając tym samym sędzię, która ewidentnie oczekuje jednej odpowiedzi.

– Słucham decyzji, mecenasie Sobański – próbuje mnie ponaglić.

Chłodny oddech Soni wdziera się do mojego lewego ucha. Boi się i robi wszystko, żeby tego nie okazać.

– Obrona zgadza się z postanowieniami wysokiego sądu. – Ryzykuję, nie znając wyników wariografu. Przynajmniej utrudnię grubaskowi możliwość skierowania Soni na badania psychiatryczne i zrobienie z niej czubka. Sęk w tym, że jeśli ekspert przekona sędzię, że należy poddać Sonię takim badaniom, ona może uznać to za przesłankę ku wyrokowi skazującemu. Zaczyna się prawdziwy hazard.

– Proszę oskarżenie o przedstawienie swojej decyzji.

Ciśnienie rozsadza mi łeb, jakbym zszedł na głębokość siedmiu metrów pod wodę. Sonia chwytą mnie nerwowo za rękę. Oboje zdajemy sobie sprawę, że pozostał nam już tylko ślepy los. Lizodup może coś kombinować, ale sam chciał wariografu. Wyszedłby na idiotę, nie zgadzając się na propozycję sądu. Takich rzeczy nie robi człowiek całujący tyłki całej krakowskiej palestrze. Zgodzenie się na wyrok jeszcze dzisiaj jest jak rzut monetą. Sędzia w wyrafinowany sposób zapewnia sobie spokój po śmierci Sandry.

– Oskarżenie akceptuje decyzję wysokiego sądu – mówi prokurator. – Uważam, że przesłuchanie Soni Wodzińskiej przez mecenasa Sobańskiego byłoby jedną wielką farsą, na którą szkoda czasu i środków. Ta dziewczyna z pewnością kłamałaby o...

– Wystarczy, panie prokuratorze! – Sędzia zatrzymuje potok słów płynący z ust grubaska. – Zatem wszystko ustalone – podsumowuje. – Proszę o wprowadzenie pana Ryszarda Wieczorkiewicza, eksperta w zakresie badań wariografem.

Woźny wywołuje człowieka, od którego zależy tak wiele. Zdenerwowani mocno ściskamy się za ręce. Staramy się sprawiać wrażenie spokojnych i całkowicie opanowanych, ale doskonale wyczuwam strach Soni. Wiem, że ona mój też. Delikatne krople potu osiadają na mojej koszuli. W normalnych okolicznościach zostawiłbym podjęcie decyzji Sandrze. Teraz muszę nauczyć się żyć bez niej. Jadąc rano do sądu, mogłem spodziewać się niemal wszystkiego, nawet podłożenia bomby na sali rozpraw przez islamskich terrorystów, ale zakończenia sprawy nie brałem pod uwagę. Zostałem postawiony pod ścianą. Czuję się jak syn Wilhelma Tella stojący z jabłkiem na głowie z wiarą, że strzał z łuku okaże się celny. Wieczorkiewicz wyraźnie się nie spieszy z oddaniem strzału.

Po kolejnym oficjalnym przemówieniu, podczas którego moja lewa dłoń skleja się z prawą dłonią Soni za pomocą potu, ekspert powoli przechodzi do czegoś w rodzaju konkretów.

– Wysoki sądzie, wyniki badania wariografem Soni Wodzińskiej były tak nietypowe, że musiałem poświęcić więcej czasu niż zwykle na przeanalizowanie ich i wyrobienie sobie obiektywnej opinii – mówi ospałym, typowym dla naukowca tonem.

– Długo ma zamiar tak pieprzyć, zanim przejdzie do konkretów? – szepcze mi do ucha Sonia.

– Nie wiem, żaden mój klient nie przechodził przez wykrywacz kłamstw. Jesteś pierwsza. Lepiej ty mi powiedz, czym tak bardzo dałaś mu do myślenia.

Sonia odpowiada dyskretnym wzruszeniem ramion.

Pod blatem cały czas kurczowo trzymamy się za ręce, jakby były ostatnimi deskami ratunku.

– Nie będę przytaczał dokładnych zasad rejestracji w formie papierowej sygnałów wysyłanych przez mózg, świadczących o śladzie pamięciowym, czyli zmianie pozostawionej w układzie nerwowym badanej przez zapamiętane przeżycia. Chciałbym się skupić wyłącznie na pytaniach, odpowiedziach i reakcjach im towarzyszących.

– Powinam się bać, prawda? – pyta Sonia.

Nie odpowiadam. Słucham eksperta.

– Zawsze podczas pytań obojętnych, typu czy nazywa się pani tak a tak, czy jest pani kobietą, czy mieszka pani w Krakowie i tak dalej, sygnały wysyłane przez mózg są jednoznaczne. Badany mówi prawdę, co jest zrozumiałe. Dzieje się tak w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach badań przeprowadzanych na całym świecie. Słyszałem, że zdarzają się wyjątki, ale sam nigdy na taki nie trafiłem. U Soni Wodzińskiej odpowiedzi i reakcje mózgu na pytania obojętne całkowicie odbiegają od normy.

Nie podoba mi się to. Sonia nie jest przeciętnym człowiekiem, a każde odchylenie od normy może wpłynąć negatywnie na decyzję sędzi. Ekspert niespiesznie zagląda do swoich notatek.

– Pytana o to, czy ma na sobie dżinsy, Sonia Wodzińska odpowiedziała twierdząco, co jest zgodne z prawdą, ponieważ w trakcie badania miała je na sobie. Podobnie jak zaprzeczenie temu, że nazywa się Joanna Keller i że ma czarne włosy. Udzieliła prawidłowych odpowiedzi, a jednak z wykresów wynika, że Sonia Wodzińska kłamała, odpowiadając na te, jak i na wszystkie pozostałe pytania obojętne.

Słyszając słowa ślimaczo wypowiedziane przez Wieczorkiewicza, Sonia jeszcze mocniej ściska moją rękę. Jej delikatna dłoń dysponuje w tej chwili siłą zgniotu równą imadłu. Czuję ból w kościach palców. Mam ochotę odtrącić jej rękę, ale potrzebuję wsparcia równie mocno jak ona. Nawet jeśli to wsparcie jest bolesne.

– To sprzeczne z wszelką logiką. Na początku myślałem, że wystąpiły fałszywe ujemne lub dodatnie wartości. Jednak takie wartości zdarzają się tylko podczas pytań krytycznych. Nigdy przy pytaniach obojętnych. Przejdźmy dalej... – Ekspert przekłada kartki z notatkami. – Na najważniejsze pytanie kontrolne dotyczące dziewictwa badana odpowiedziała twierdząco, a wykres zanotował pierwszą autentyczną fałszywą wartość dodatnią, co świadczy, że rzeczywiście straciła dziewictwo. Ale według obowiązujących zasad raczej nie w wyniku ogólnie rozumianego stosunku płciowego. Mogło to nastąpić na przykład z elektronicznym symulatorem lub innym gadżetem służącym osiągnięciu zaspokojenia seksualnego. Słowem: w czasie intensywnej masturbacji. Gdyby chodziło o zwykły stosunek płciowy, wartość dodatnia nie byłaby fałszywa.

– Punkt dla nas – szepczę Soni do ucha. Chyba nieco ją uspokajam, bo poluzowuje swój uścisk.

– Nie mam pojęcia, o czym on pieprzy – odpowiada.

Przynajmniej raz oszukała wariograf. Ciekaw jestem, czy podczas pytania o utratę dziewictwa przypominała sobie brata nieudolnie próbującego dostać się do jej wnętrza, czy też myślała o czymś zupełnie innym.

– Pytania krytyczne stanowią całkowicie odmienną sprawę. – Ekspert w końcu przechodzi do sedna. – One decydują. Według wykresów w mózgu badanej nie ma żadnych śladów pamięciowych z uprawiania kazirodczego seksu z bratem. Innymi słowy: takie stosunki nie miały miejsca.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, jak bardzo wyjątkowa jest dziewczyna zgniatająca moją rękę. Mimo braku jakiegokolwiek doświadczenia potrafiła oszukać wykrywacz kłamstw. Przecież wymazanie na chwilę wspomnień kilkuletnich gwałtów jest niemożliwe, a Wieczorkiewicz jasno stwierdził, że ma co do tego pewność!

– Psychiatryk mamy z głowy – szepczę jej do ucha.

Nie odpowiada wsłuchana w słowa eksperta.

– Zapytana o to, czy kochała brata, badana ewidentnie skłamała, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. – Powraca mocny uścisk dłoni. Nie wszystko jest różowe. – Podobnie rzecz ma się przy pytaniu o fantazjowanie o zabiciu brata. Tutaj mam jednak pewne wątpliwości. Badana mogła wielokrotnie myśleć o chęci pozbawienia brata życia, choćby w dzieciństwie. Nienawiść wśród rodzeństwa przeciwnej płci jest powszechna w okresie wczesnego dojrzewania. Mózg badanej mógł zapamiętać taką sytuację sprzed lat, a odpowiedź dotyczyła wyłącznie okresu bieżącego. Zostaje najważniejsze pytanie, związane z aktem oskarżenia.

Teraz to ja ściskam Sonię mocniej niż ona mnie. Kątem oka dostrzegam niewielki grymas bólu na jej ustach. Momentalnie luzuję uścisk.

– Tutaj zaobserwowałem fałszywą wartość dodatnią. Fałszywa wartość dodatnia pojawia się, gdy osoba mówiąca prawdę postrzegana jest przez otoczenie jako kłamca. Długo zastanawiałem się nad tym problemem – mówi, a świat dookoła przestaje istnieć. Ciśnienie wraz z kacem po winie powodują silny ból głowy. Staram się słuchać w skupieniu, jednak jest to coraz trudniejsze. – Tak naprawdę nie wiedziałem, co o tym sądzić. Po dwunastu godzinach prób zdefiniowania sytuacji postanowiłem skonsultować się z profesorem Klausem Rassbergerem. Jest to mój niemiecki mentor będący największym ekspertem w dziedzinie badań wariografem. Wykorzystuje też swoją wielką wiedzę psychologiczną podczas budowania opinii o badanej osobie. Jego umiejętności praktycznie gwarantują bezbłędną odpowiedź.

– Proszę przejść do rzeczy – ponagla sędzia. Ją też ślimacze tempo wypowiedzania zdań i wchodzenie w szczegóły zaczyna nużyć.

– Według profesora Rassbergera odchylenie jest spowodowane tym, że badana zobaczyła śmierć brata. Mózg zarejestrował moment, w którym wypadł z balkonu, do tego dochodzi silna presja związana z oskarżeniem. Stąd fałszywa wartość dodatnia. Wniosek nasuwa się jeden: gdyby Sonia Wodzińska zamordowała brata z zimną krwią, jej mózg mimowolnie odtworzyłby moment zabójstwa i pod żadnym pozorem nie udałoby się oszukać wariografu. Odchylenia są spowodowane silnym związkiem emocjonalnym z bratem i ciągłym przeżywaniem jego śmierci. Dzieje się tak z dwóch

powodów. Badana mogła być jedynie naocznym świadkiem śmierci brata lub zabiła go w chwili silnego afektu i teraz mózg automatycznie wypiera ten fakt.

– Wysoki sędzie, ta opinia jest co najmniej dziwna! – wtrąca bez ogródek prokurator. Traci panowanie nad emocjami. – Jakie jest wyjaśnienie błędów w pytaniach obojętnych? Ta dziewczyna kłamała, mówiąc, że nie nazywa się Joanna Keller, a mówiła prawdę, twierdząc, że nie zabiła brata! Przecież to ewidentnie świadczy o jej poważnych problemach psychicznych.

– Proszę o spokój, panie prokuratorze! – Sędzia ostrym tonem połączonym z uderzeniem młotka temperuje zapędy lizodupa. – Przypominam, że oskarżenie samo poprosiło o badanie wariografem.

– Dziękuję, wysoki sędzie – odpowiada Wieczorkiewicz. – Pozwolę sobie zauważyć, że w powszechnej opinii wciąż jestem uznawany za eksperta, a profesor Rassberger, z którym się konsultowałem, wykonuje pojedyncze zlecenia dla CIA i Scotland Yardu. – Chwali się, jakby fakt wykonywania pracy dla tak ważnych placówek automatycznie czynił człowieka nieomylnym.

– A swoją drogą proszę wyjaśnić: dlaczego występuje tak wiele kłamstw na oczywiste pytania? – Sędzia też chce wiedzieć.

– Po konsultacjach stwierdziliśmy, że prawdopodobnie jest to spowodowane stresem i niezwykle wysokim poziomem napięcia. Badana wciąż jest osobą niepełnoletnią i inaczej reaguje na sytuacje stresujące niż dorośli. Do tej pory jej największymi problemami były klasówki, gry komputerowe czy randki z chłopakami. Nigdy nie stanęła przed takim problemem jak oskarżenie o zabójstwo. Tak bardzo chciała zmusić się do udzielenia właściwych odpowiedzi na pytania, że mózg podczas pytań obojętnych poddany został silnym bodźcom zewnętrznym. Mówiąc zwięźle: potraktował wagę pytania o kolor włosów jako większą niż tego o zabójstwo lub utratę dziewictwa. Dzieje się tak w jednej dziesiątej procenta przypadków, co nie świadczy o problemach natury psychicznej, a jedynie o silnym stresie. Podobna sytuacja mogłaby spotkać na przykład osiemdziesięcioletnią staruszkę, której mózg również inaczej odbiera napięcie niż umysł człowieka w kwiecie wieku. Są to oczywiście tylko moje wnioski, ich interpretacja zależy od wysokiego sądu.

– A zatem uważa pan, że Sonia Wodzińska była w stanie zabić brata w afekcie czy że była tylko naocznym świadkiem nieszczęśliwego wypadku?

Sędzia wciąż nie zamierza brać całej odpowiedzialności na swoje barki.

– Wysoki sędzie, nie da się tego rozstrzygnąć jednoznacznie. – Sonia oddycha coraz bardziej nieregularnie. Nieco pobladła na twarzy. – Według mnie, a także profesora Rassbergera, umysł Soni Wodzińskiej nosi ślady przebytej silnej traumy.

Ekspert ma rację. Sonia od kilku lat przeżywa ciężką traumę. Odrażający penis brata musiał jej się śnić setki razy.

– Przecież to oczywiste – wtrącam. – Brat zginął na jej oczach. – Liczę, że ten cały Niemiec nie zalecił Wieczorkiewiczowi szukania przyczyn jej traumy w dalszej przeszłości.

– Słuszna uwaga – przytakuje ekspert. – Tylko chodzi o coś jeszcze. Ta trauma w przyszłości może być widoczna podczas stosunków seksualnych – dodaje. Jestem

przekonany, że podczas naszego stosunku wspominała zabójstwo. Niemiec naprawdę jest niezły. – Wynik badania wariografem pokazał, że badana prawdopodobnie straciła dziewictwo podczas masturbacji.

Ekspert zagłębia się coraz bardziej w psychikę Soni, do tego konsultował wyniki ze światowej klasy psychologiem. Na szczęście Sonia nie reaguje. Słucha z kamienną twarzą opowieści o swojej domniemanej utracie dziewictwa.

– Taka kobieta odczuwa później większą przyjemność z masturbacji niż z samego seksu. Jej bujna wyobraźnia seksualna, potrafiąca zastąpić prawdziwego mężczyznę, w połączeniu z traumatycznym przeżyciem zmienia sposób osiągnięcia pełnego zaspokojenia seksualnego.

– Czyli? – pyta prokurator. – Co ona będzie robić? – Mówi o Soni bezosobowo, jakby była rzeczą lub małpką w zoo.

Mam ochotę wypruć mu jego tłuste wnętrzności.

Nie wiem, co dzieje się teraz w głowie Soni, ale obstawiam, że jej myśli właśnie zeszyły na ostatni poziom piekła Dantego.

– O tym może się z czasem dowiedzieć tylko sama badana.

– Rozumiem, że wyniki badań wariografem czynią moją klientkę niewinną? – Mam już dosyć jego teorii na temat seksualności Soni.

– Proszę eksperta o jednoznaczne przedstawienie wyniku badań wariografem. – Sędzia również ma dość, a chyba najbardziej Sonia. – Czy Sonia Wodzińska kłamała, twierdząc, że nie zabiła brata, czy też mówiła prawdę?

Ściskamy się mocno za ręce. Oboje wiemy, że w oczach prawa badanie wariografem nie może stanowić oficjalnego dowodu. Może za to wpłynąć w sposób decydujący na myślenie sędzi.

– Nie byliśmy w stanie ustalić jednoznacznej odpowiedzi. – Słowa eksperta odbijają się echem o ściany sali. – Po przeprowadzeniu kilkudziesięciu analiz zapisu, posiłkując się niezwykłą wiedzą doktora Rassbergera, stwierdzam, że jest pięćdziesiąt procent szans na to, że badana jedynie widziała śmierć brata, i pięćdziesiąt procent szans, że zabiła go pod wpływem impulsu w silnym afekcie. W związku z tym, że badanie wariografem nie może być brane pod uwagę jako dowód, nie mam obowiązku podania jednoznacznego wyniku, jeśli nie jestem o nim przekonany. Pierwszy raz w życiu nie skłaniam się ku żadnej tezie. Chciałem dokładnie wyjaśnić przyczynę mojej niepewności, ale wysoki sąd dał mi do zrozumienia, że interesuje go tylko wynik.

W tej chwili zarówno ja, sędzia, jak i prokurator żałujemy wcześniejszych ustaleń. Zostały zapisane w protokole, nie można ich cofnąć. Nawet jeśli ona ma do tego prawo, wyszłaby na niepoważną. Musi podjąć decyzję sama. Wariograf na nic się nie zdał. Przechodzimy na jeszcze wyższy level tej hazardowej gry.

– A jakie jest zdanie doktora Rassbergera? – wtrąca prokurator. – Sądzi, że badana jest winna?

– Sprzeciw, wysoki sędzie! – Moje słowa brzmią jak potrójna salwa wystrzelona podczas ceremonii pogrzebowej generała Wojska Polskiego. Całkowicie zagłuszam prokuratora. – Doktor Rassberger nie był zgłoszony jako oficjalny świadek ani ekspert. To osoba niezwiązana ze sprawą i jego osobista opinia nie może zostać przedstawiona,

zwłaszcza że pośrednio może wpłynąć na werdykt sądu!

Szybko gaszę zapędy prokuratora. Sonia szepcze mi coś do ucha. Mówi niewyraźnie, słabo słyszę. Chyba chciała powiedzieć „Zaraz tu zwariuję”.

– Podtrzymuję. Jeśli to wszystko, to dziękujemy, panie Wieczorkiewicz.

Ekspert od wariografu, który dodatkowo zaprezentował próbkę umiejętności niemieckiego psychologa, dziękuje za uwagę, rzuca Soni zaciekawione spojrzenie i opuszcza salę rozpraw. Pewnie oddałby wiele, żeby móc prac jej mózg przez najbliższe dwadzieścia lat. Sonia znów oddycha głęboko. Nie przegrała starcia z wariografem, lecz zremisowała, a to wielki sukces.

Bezpośrednio po wyjściu eksperta sędzia oznajmia głosem ostrym jak brzytwa:

– Sąd udaje się na przerwę, po której nastąpi ogłoszenie wyroku i odczytanie jego uzasadnienia. Proszę strony, żeby znajdowały się w pobliżu. Wyrok zostanie ogłoszony w ciągu dwóch godzin.

Z trudem odklejamy swoje spocone dłonie, upewniamy się, że nikt tego nie widzi, i wstajemy. Idziemy do mojego gabinetu. Musimy jakoś spędzić najdłuższe dwie godziny życia w oczekiwaniu na decyzję o naszej przyszłości w raju.

Najdłuższe dwie godziny życia zamierzam spędzić na analizowaniu możliwych wariantów rozumowania sędzi. Ale Sonia ma inne plany. Zaraz po przekroczeniu progu gabinetu ucina moją próbę nawiązania rozmowy, mówiąc krótko „Zamknij się”, i popycha mnie na biurko. Szybko ściąga dzinsy, pokazuje jasnoniebieskie koronkowe majtki, czym wywołuje u mnie błyskawiczny wzrost podniecenia. Widok rozpalonego ciała, którego właścicielka pogrywa z wariografem, działa niczym afrodyzjak podawany dożylnie. Szybko zapominam o analizie rozumowania sędzi, i tak nie mam na nie wpływu.

Podnoszę togę, rozpinam pasek i opuszczam spodnie od garnituru wraz z bokserkami. Sonia bez zbędnych słów siada na mnie. Przez kolejne dwadzieścia minut pozwalamy ujść całemu napięciu. Pod wpływem rozkoszy nasze żołądki dochodzą do normy, a wszystkie nerwy wyniszczające nas na sali rozpraw wyparowują. Seks z Sonią ponownie jest przeżyciem niezwykłym. Znowu pragnie dominować, uderza mnie nadgarstkami w klatkę piersiową. Dochodząc, zaczyna mnie dusić. Najpierw chwyta mocno za szyję, a gdy robię się czerwony, poluzowuje chwyt, dając mi złapać oddech, żeby po chwili ponownie ścisnąć, mocniej. Dowiaduję się, że taka forma rozrywki mnie także podnieca. Dochodzę chwilę po niej, czując, jak gorące dłonie ściskające moją szyję pozbawiają mnie możliwości płynnego oddychania. Na szczęście zdrowy rozsądek każe mi skończyć poza ciałem Soni.

Po wszystkim oboje zanosimy się śmiechem, leżąc na biurku i paląc papierosy. Rozbawia nas myśl o sędzi rozważającej skazanie Soni na dożywocie w tym samym czasie, kiedy my uprawiamy seks. Dopiero po kolejnym kwadransie wspaniały humor, będący efektem chwilowego odurzenia seksem, opada. Dzisiejszy orgazm może być ostatnim, jakim Sonia cieszyła się na wolności. Mój niestety również. Ubieramy się, a napięcie i stres powracają.

Sonia denerwuje się o wiele bardziej niż ja. Gdy doprowadza się do porządku, zaczyna chodzić nerwowo po gabinecie, paląc kolejnego papierosa. Gasi go i siada na biurku. Ja rozłożyłem się naprzeciwko niej na kanapie. Skoki napięcia i pożądania sprawiają, że jeszcze bardziej boli mnie głowa, choć kac po winie zdążył minąć. Sonia nieruchomieje na biurku, którego drewniany blat wciąż jest rozgrzany tańcem naszych ciał. Wydaje mi się, że próbuje wywiercić spojrzeniem dziurę w mojej głowie. Przygląda mi się niepewnie. Ewidentnie ma ochotę coś powiedzieć, ale nie może się zebrać.

– O co chodzi? – próbuję ją zachęcić do rozmowy. – Widzę, że coś cię drażni, i nie jest to wyrok.

– Kuba, wiem, o czym myślisz... – Powoli się przełamuje.

– O czym myślę... – Udaję, że się zastanawiam. – Złamaliśmy umowę. – Mówiąc to, uśmiecham się. – Następnym razem miał być dopiero na wolności.

Wraz z moimi słowami na jej policzku pojawia się rumieniec. Znowu udaje mi się ją rozweselić, tym razem tylko pośrednio za pomocą penisa.

– Daj spokój, ja mówię poważnie. – Słodka barwa szybko znika z jej skóry. – Myślisz, że w razie przegranej mogłabym opowiedzieć policji twoją historię. Żeby nabić sobie dodatkowych punktów.

Sonia zaskakuje mnie swoim logicznym rozumowaniem.

– Nawet mi to przez myśl nie przeszło. – Moje umiejętności aktorskie wyparowują. Szybko i definitywnie. Brzmię tak sztucznie, że sam sobie nie wierzę.

– Nie wysilaj się. – Zbywa moje słowa machnięciem ręki. – Musiałeś tak pomyśleć, przecież to oczywiste. Grozi mi dożywocie. Nie mam nic do stracenia. Gdybym wydała policji mordercę, oni podbiliby sobie wykrywalność, a ja mogłabym liczyć na solidne złagodzenie wyroku – mówi do bólu racjonalnie, w sposób oczywisty przedstawia mi fakty. Brzmi jak... jak ja!

– Oczywiście lepiej, żebyśmy wygrali, ale jeśli mnie wydasz, to będzie twoje słowo przeciw mojemu. Oskarżając mnie, spróbujesz odkopać sprawę sprzed kilkunastu lat – odpowiadam spokojnie. – To nie miałoby sensu, naraziłabyś się na śmieszność, a co za tym idzie, mogłabyś zapomnieć o pozytywnym rozpatrzeniu wszelkich apelacji.

Sonia nie może wiedzieć, że samobójstwo Klary już wtedy zostało odnotowane jako nietypowe. Każdy żądny sukcesów detektyw lub prokurator potraktowałby jej oskarżenie poważnie. Gdyby był na tyle uparty, żeby zagłębić się w akta sprawy, moje bezpieczeństwo, pomijając Julię, i tak byłoby poważnie zagrożone. Chcę, żeby myślała, że nie ma szans wsadzić mnie za kratki. Na wszelki wypadek, w razie przegranej.

– Tego nie wiemy. Policja musiałaby sprawdzić akta sprawy. Skoro ją zabiłeś, a stwierdzono samobójstwo, muszą być szalenie interesujące. – Słowa Soni sprawiają, że skóra cierpnie mi na karku. Jej inteligencja coraz bardziej mnie przeraża. – Ale prawdę mówiąc, nic mnie to nie obchodzi. – Wstaje z biurka i siada obok mnie. Kładzie mi dłoń na kolanie. – Bez względu na wszystko nie wydam cię. Jesteś jedyną prawdziwie bliską mi osobą. – Brzmi naturalnie, głos jej się niemal łamie. Mimo to nie wiem, czy mogę jej wierzyć. Wyrolowała wariograf, może wyrolować i mnie. – Zaufałeś mi, tak jak ja wcześniej zaufałam tobie. Poza tym oboje zabiliśmy ludzi, którzy nie zasługiwali, żeby żyć.

Sonia może zgrywać ufną nastolatkę, czułą dziewczynę lub wzruszoną kobietę, ale i tak jestem przekonany, że wydałaby mnie dla ratowania własnego tyłka. Podobnie jak ja ją.

– Dzięki – mówię, nie wiedząc, co tak naprawdę mam odpowiedzieć. Sonia jest pierwszą osobą, z którą rozmawiałem otwarcie o morderstwach, nie pozbawiając jej po tym życia.

– Proszę cię... Wiem, że ty też byś mnie nie wydał – odpowiada. Ciekaw jestem, czy tak właśnie myśli. – Ale mam pewną prośbę... – dodaje. Oczywiście, nie składa deklaracji lojalnościowej bezinteresownie. – Jeśli wyjdę na wolność, obiecaj mi, że w razie potrzeby będę się mogła do ciebie zwrócić z każdym problemem. Poza tobą nie mam bliskich. Starzy... sam wiesz, a koleżanki... One nic o mnie nie wiedzą, myślą, że jestem taka jak one, tylko trochę fajniejsza. Żadna nie odezwała się do mnie, odkąd zostałam oskarżona. – Ostatnim słowem towarzyszy bolesny uśmiech.

– Znam ten ból – mówię całkowicie szczerze.

Sonia koniecznie chce sobie zapewnić stały kontakt ze mną. Wygląda uroczo. Robi niewinną, niemal słodką minę. Pokazuje cały urok nastolatki. Dobrze wiem, że ten urok potrafi być zabójczy. Klara wyglądała równie niewinnie, kiedy miała siedemnaście lat...

Tylko była znacznie ładniejsza. Powinienem poczekać z deklaracjami do zakończenia procesu, ale już teraz wiem, że jej nie odmówię. Jakaś dziwna siła przyciąga mnie do niej.

– Zgoda, ale ustalmy jedno. – Szybko odganiam demona Klary. – Nie będę cię odbierał pijanej z dyskotek w środku nocy.

Sonia zaczyna się śmiać. Jej śmiech jest szczery, nie mam najmniejszych wątpliwości. Nic nie brzmi równie pięknie i niewinnie jak szczery śmiech kobiety. Wygląda tak uroczo, że niemal jestem w stanie uwierzyć, że nie wydałaby mnie policji.

– Raczej mi to nie grozi. Wyznaję zasadę „nigdy nie mów nigdy”.

Wreszcie dostrzegam, co zasadniczo różni Sonię od Ady czy Klary. Ich nigdy nie widziałem szczerze rozbawionych. One się nie śmiały, cierpienia im na to nie pozwoliły. Sonia, mimo że też jest ofiarą, potrafi zepchnąć demona na bagienne dno swojego umysłu i cieszyć się chwilą.

– Niech ci będzie! – odpowiadam radośnie.

– I jeszcze jedno.

– Co ty znowu wymyśliłaś?

– Użyjesz swoich wpływów do załatwienia mi na pamiątkę tej pieprzonej opaski, jak już mi ją zdejmą. Powieszę sobie w pokoju nad łóżkiem. – Podnosi nogawkę, pokazując czujnik GPS. Tym razem to jej udaje się mnie rozbawić.

– Dobra, spróbuję wmówić im, że miałaś jakąś chorobę skóry i nikt po tobie nie może jej nosić. Znam nawet jednego lekarza, który może załatwić odpowiednie papiery.

Niezwykłą chwilę szczerego rozbawienia przerywa pukanie woźnego. Za pięć minut mamy stawić się na sali rozpraw. Specyficzna atmosfera radości pryska niczym bańka mydlana. Oboje poważniejemy. Koniec żartów i planowania przyszłości. Za chwilę może być nieaktualna. Pięć minut plus długie przemówienia dzielą nas od podróży do rajów lub w sam środek piekła. Jak na komendę jednocześnie zapalamy papierosy. Sonia być może po raz ostatni na wolności.

– Pamiętaj – mówię, mocno zaciągając się papierosem – jeśli cię skażą, będziemy próbowali się odwoływać. Może twoi starzy znają kogoś w kręgach władzy, kogoś, kto wpłynie na decyzję sądu apelacyjnego. Ale to i tak będzie oznaczało minimum cztery miesiące ciągłego przebywania w więzieniu. – Martwię się o Sonię, co samo w sobie jest dziwne. – Jesteś kimś więcej. Potrafiłaś przetrwać z potworem, a później poczekać na nadarzącą się okazję i go zabić. W więzieniu musisz być silna, tylko to zapewni ci przetrwanie. Wiem, że drzemie w tobie dzikość. Za kratkami nie staraj się tego ukrywać. – Mózg się opiera, ale prawa dłoń postanawia pogłodzić ją po włosach. – Może uda się załatwić pojedynczą celę...

– Kurwa, dosyć już. Wolę myśleć o wolności. – Obejmuje mnie jedną dłonią, a drugą dogasza papierosa.

Ja gaszę swojego.

– Chodźmy – mówię, kierując się w stronę drzwi.

– Kuba, pamiętaj: bez względu na wszystko nasze tajemnice zostaną naszymi tajemnicami. Zaufaj mi.

Nie pada ani jedno słowo więcej. W milczeniu kierujemy się na salę rozpraw.

Czekamy na sędziego. Prokurator siedzi daleko, ale wydaje mi się, że jest równie niepewny jak ja, a może nawet bardziej. Druga przegrana sprawa z rzędu może poważnie zaszkodzić karierze lizodupa. Jeśli przegra, zapamięta mnie do końca życia.

Sędzia przychodzi z dwuminutowym opóźnieniem. Zastanawiam się, czy w ostatniej chwili dopadły ją jakieś wątpliwości, czy zmieniła decyzję. Przecież ona też może dużo stracić. W końcu sędzi córkę wpływowego multimilionera w chwili, gdy jeden z adwokatów został brutalnie zamordowany przez fana najsłynniejszego seryjnego mordercy na świecie. Tak czy siak, będzie musiała tłumaczyć się przed swoim dowództwem z podjętej decyzji, bez względu na to, jaka ona będzie. Od razu pojawiają się wątpliwości, czy nie działała pod presją. Jej zwierzchnicy mogą stwierdzić, że uniewinniła Sonię ze względu na żal po śmierci Sandry lub że ją skazała, żeby na siłę pokazać swoją bezstronność i to, że nie ulega emocjom. Jeśli wyjdą uchybienia, jej kariera też zawisnie na włosku. O Sądzie Najwyższym, który zapewne jest jej celem, będzie mogła jedynie pomarzyć.

Przy wielu sprawach, czekając na wyrok, wiedziałem, jaki jest tok rozumowania sędziego i czyje dowody, lub ich brak, mają szansę przeważać. Sandra potrafiła przewidywać wyroki niemal bezbłędnie. Teraz nie mam zielonego pojęcia, co się wydarzy. Dowody są dwuznaczne, wariograf namieszał wszystkim w głowach, dochodzi presja związana ze śmiercią Sandry i fakt, że sędzia jest kobietą. Z tej mieszanki nie umiem wyciągnąć żadnych wniosków. Sonia chyba podobnie.

W sali rozpraw panuje dziwna aura, która powoduje u niej natychmiastowy atak stresu. Znów szybko łapie mnie za rękę i głośno oddycha. Gdybym nie wiedział, że przed chwilą uprawiała seks, a potem śmiała się do rozpuku, nie uwierzyłbym. Czekamy w napięciu. Sędzia przystępuje do ponownego odczytania aktu oskarżenia. Wyraźnie się przy tym nudzi. Słysząc to w jej zmęczonym głosie. Podczas czytania odlatuję myślami daleko od procesu. Wciąż chodzi mi po głowie demon Klary przypominający, że powinienem coś zrobić z Królową Piękności. Bez względu na wynik wyjdę dzisiaj wolny z sądu, a Julia też gdzieś tam będzie wolna. Od wczoraj ryzyko wpadki wzrosło niebagatelnie. Chcę się trzymać z daleka od niej, ale wiem, że na dłuższą metę to nie zda egzaminu. Śmierć Sandry nie zmieni jej zamiarów, ewentualnie nieco je opóźni. Nie podda się, aż do skutku będzie próbowała wdrażać swój plan. Nowe cierpienie wydobędzie z niej dodatkowe pokłady nienawiści. Rozmyślenia przerywa mi mocniejszy uścisk Soni. Reaguje w ten sposób na słowa wypowiedane przez sędziego.

– Proszę oskarżoną o powstanie – mówi poważnym, oficjalnym głosem.

Zaczyna się.

Sonia niechętnie puszcza moją rękę i wstaje. Prokurator próbuje zmierzyć mnie wzrokiem. Ignoruję go. Zerkam na Sonię. Widzę tylko jej prawy profil z okiem zasłoniętym kasztanowymi włosami. Patrzy przed siebie. Szturcham ją dyskretnie łokciem. Choć to nie wpłynie już na zmianę wyroku, chcę, żeby patrzyła tylko na sędziego. Szybko pojmuje mój przekaz. Oboje skupiamy wzrok na kobiecie, której władza pozwala decydować o wolności innych.

– Ogłaszam wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Sąd Okręgowy w Krakowie w składzie tu obecnym po rozpoznaniu sprawy Soni Wodzińskiej uznaje

oskarżoną niewinną zarzucanych czynów i...

Sonia nie daje dokończyć sędzi. Popiskuje radośnie i rzuca mi się na szyję, powodując tym lekką konsternację na sali. Z trudem chwytam ręką blat biurka, ratując nas przed kompromitującym upadkiem na podłogę. Sonia szybko orientuje się, że postąpiła niewłaściwie. Najradośniejsza informacja, jaką usłyszała w życiu, całkowicie odebrała jej rozum. Na szczęście od razu dochodzi do siebie.

– Przepraszam, wysoki sędzie. – Uduje skruszony ton, choć nie potrafi ukryć uśmiechu promieniającego na twarzy.

– Powiedzmy, że panią rozumiem – mówi sędzia, po czym kontynuuje odczytywanie wyroku, kończąc je uderzeniem drewnianego młotka.

– Proszę o uzasadnienie! – wydziera się wniebogłosy lizodup. Wie, że jest na najlepszej drodze do zaprzepaszczenia swojej misternie budowanej kariery.

Sonia siada, już nie ściska mnie za rękę, tylko mnie po niej głaska. Wciąż słyszę jej nieregularny oddech, ale teraz oddycha tak z powodu nie stresu, lecz ulgi. Do mnie też zaczyna docierać treść wyroku i napięcie powoli opada. Płuca są w stanie nabrać dwa razy więcej powietrza niż pięć minut temu. Czuję lekkość w nogach, jakby kości piszczelowe zostały zastąpione przez tytanowe płytki. Dłonie wciąż delikatnie mi drżą, emocje nie zdążyły się uspokoić. Wygrałem najważniejszą sprawę życia bez pomocy Sandry. Utwierdzam się w przekonaniu, że wciąż jestem kimś więcej.

– Proszę bardzo, panie prokuratorze. – Sędzia rzuca mu groźne spojrzenie. – Otóż przedstawione dowody, zeznanie oskarżonej i wszystkie inne fakty, które zostały wymienione podczas przewodu sądowego, nie są w stanie jednoznacznie stwierdzić winy oskarżonej. Proszę pamiętać, że sąd jest instytucją, która wedle prawa może skazać człowieka tylko wtedy, gdy jest absolutnie przekonana o winie. W trakcie procesu oskarżenia nie udało się udowodnić winy Soni Wodzińskiej, jedynie zasiał poważne wątpliwości. Panie prokuratorze, to zdecydowanie za mało na skazanie tej młodej kobiety za zabójstwo brata, który w dniu śmierci był tak silnie odurzony mieszanką alkoholu i narkotyków, że upadek z balkonu mógł nastąpić wskutek tego odurzenia. Oczywiście oskarżeniu przysługuje prawo do odwołania, ale osobiście zarekomenduję jego odrzucenie ze względu na brak realnych przesłanek do ponownego torturowania Soni Wodzińskiej domniemanymi historiami z jej dzieciństwa. To wszystko, zamykam przewód sądowy.

Po zakończeniu procesu podpisujemy dokumenty. Mundurowi zdejmują Soni bransoletkę – zastanawiam się, dlaczego do tak prostej czynności potrzeba ich aż dwóch – i mimo naszych usilnych próśb nie chcą jej oddać na pamiątkę. Na koniec Sonia się z nich beczelnie naśmiewa. Nie powinna tego robić, ale jest tak szczęśliwa, że nie chcę jej pouczać. W znakomitych nastrojach odjeżdżamy spod budynku sądu. Po drodze przypominamy sobie, że nikt nie powiadomił jej rodziców o nagłych zmianach planów sędzi. Wciąż nie wiedzą, że córka jest wolna. Postanawiamy ich na razie nie informować. Humory nam dopisują, palimy papierosy, słuchamy muzyki i delektujemy się kolejnym uciążliwym krakowskim korkiem.

– Nie sądziłam, że będę tęsknić za stanem w korkach – mówi radosnym głosem

Sonia.

– Ja też – wtóruję jej.

– Kuba, ty wcale nie przejmujesz się śmiercią Sandry, prawda? – Sonia gwałtownie zmienia temat. – Widzę to po tobie. Przyznaj się wreszcie.

„Czyżby coś podejrzewała?” – przelatuje mi przez głowę.

– Przejmuję, ale nie przywrócę jej do życia. Idę dalej. Poza tym kiedy ktoś staje się twoim partnerem w interesach, automatycznie przestaje być ci bliski. Może masz rację...

– Staram się mówić poważnym tonem.

– Nie zrozum mnie źle. Chodzi mi o to, że jeśli nie masz żadnej żałoby czy czegoś w tym stylu, moglibyśmy iść oblać moją wolność. – Na moment dałem się zwieść. Jestem ostatnio zbyt podejrzliwy. – Starych powiadomimy dopiero jutro. Co ty na to?

Nie zastanawiam się nawet chwili. Proces kosztował mnie mnóstwo nerwów. Sonia jest wolna, nigdy nie opowie nikomu o Klarze. Wspólny wypad na miasto wydaje się świetnym pomysłem. Czystym, pozbawionym podtekstów. Całkowicie innym niż planowany wcześniej klubowy maraton z Królową Piękności.

– Też mi pytanie – odpowiadam nonszalancko. – Odwieziemy auto, przebiorę się z pingwiniego stroju w ludzki i ruszamy podbijać Kraków. – Mówię optymistycznym głosem. Po cichu liczę na kolejny brutalny seks przed wspólną eskapadą.

– Super, ale ty stawiasz, bo właśnie zarobiłeś dużą bańkę. – W Soni nie pozostał nawet cień stresu. Wróciła z bardzo dalekiej podróży.

– Zgoda.

Nawet pustka w jej oczach wydaje się pogodniejsza. Trudno się dziwić, odzyskała swoje bezpieczeństwo w raju. Jest niewinna. W przeciwieństwie do innego diabła w anielskiej skórze.

– Co planujesz zrobić po procesie? – Znowu zachowuje się, jak na typową nastolatkę przystało. Zadaje wścibskie pytania.

Dokładnie wiem, co muszę zrobić po procesie, ale nie zamierzam jej o tym informować.

– Planuję zrobić sobie dłuuuugi urlop – odpowiadam beztróskim tonem.

– To mi się podoba, może też skorzystam!

Czyżby jej się wydawało, że dałem ciche przyzwolenie na wspólne wakacje?

– Ty dzisiaj idziesz się odstresować na mieście, to normalne po odzyskaniu wolności. Ale od jutra zaczynasz minimum miesięczny okres żałoby po tragicznie zmarłym bracie. Mówię całkiem poważnie. Wystarczający popis radości dałaś przed sędzią. Nie dostarczaj więcej argumentów do rozpatrzenia odwołania. Prokurator może próbować podjąć kolejną walkę. W tej chwili nie ma do tego żadnych podstaw. Niech tak pozostanie.

– Dobra, dobra, rozumiem. I tak większość życia spędzam w pokoju – odpowiada.

„Pewnie przez to tak łatwo dajesz się ponosić emocjom. Regularny kontakt z ludźmi jest niezastąpionym treningiem opanowania” – komentuję w duchu.

– Ale dzisiaj szalejemy! – Unosi ręce z radości. Papieros dotyka podsufitki i popiół spada na skórzaną tapicerkę. Wcale mi się to nie podoba. – Nacieszmy się wolnością.

Radość Soni pozwala zignorować popiół i przypaloną tapicerkę. W końcu to tylko

samochód. Z milionem złotych w kieszeni stać mnie na nowy.

– Przed nami gorąca noc w raju – myślę na głos.

– W czym? – pyta zdziwiona. – Nazywasz Kraków rajem? – Śmieje się.

– Rajem nazywam swoje życie tutaj. Pomyśl sobie: jesteś wolna, piękna i w przeciwieństwie do innych możesz robić, cokolwiek ci się spodoba. Czy nie tak właśnie wygląda raj? – Ruszając powoli spod świateł, obserwuję, jak kąciki ust Soni wykrzywają się w specyficznym uśmiechu. Nie jest to uśmiech radości, prędzej satysfakcji. Zrozumiała moje przesłanie.

– W takim razie rozpocznijmy tę pierwszą gorącą noc na wolności w raju! – wykrzykuje pogodnym tonem.

Ma prawo być w świetnym humorze. Jest młoda i właśnie uznano ją za niewinną. Pozbyła się brata, może cieszyć się wolnością do końca życia. Z jej strony już nic mi nie zagraża. Przeciwnie, gramy w tej samej drużynie winnych-niewinnych. Liczę dziś na świetną zabawę. Koniecznie muszę odpocząć, choć na jedną noc zapomnieć o wszystkich problemach i nabrać sił do ich rozwiązania. Później muszę znaleźć sposób ostatecznego pozbycia się Królowej Piękności. Jednak o tym pomyślę najwcześniej jutro, dziś zdrowy rozsądek przesiada się na fotel pasażera, dobrowolnie przekazując kierownicę spontaniczności. Naciskam mocniej gaz. Też chcę jak najszybciej rozpocząć wspaniałą noc w raju.

Skórzany zapach maski, ciepło bawełnianej bluzy z kapturem i delikatność skórzanych rękawiczek zakrywających dłonie działają pobudzająco. Zdrowy rozsądek i spontaniczność znakomicie się uzupełniają. Jedyne braki z nożami powoduje lekką niepewność. Noże zostały w sejfie w krakowskim mieszkaniu. Nie wziąłem ich, na wypadek gdybym nie potrafił oprzeć się pokusie. Mając zestaw stalowej rozkoszy, na pewno czułbym się bezpieczniej. Dla właściwego wykonania planu musiałem z niego zrezygnować. Stoję kompletnie nieuzbrojony w malutkiej łazience równie malutkiego domku. Plecami opieram się o ścianę. Po lewej ręce mam drzwi wejściowe. Trzymam wilgotną szmatkę, którą znalazłem w szafce w kuchni. Czekam i zastanawiam się, czy wszystkie decyzje, które doprowadziły mnie do tego miejsca, były słuszne.

Noc zapomnienia, jedno z najlepszych lekarstw na problemy ciężące niczym głąz zawieszony na szyi, szybko przestała działać. Świętowanie odzyskanej wolności Soni polegało na dwudniowym maratonie zwiedzania pubów i restauracji, a w nocy najmodniejszych klubów na Starym Rynku. Piliśmy, wciągaliśmy koks, ani razu nie uprawialiśmy seksu. Po dwóch dniach intensywnego zapomnienia poinformowaliśmy jej rodziców o uniewinnieniu ich córki. Wtedy też zaznałem wątpliwej przyjemności wypicia oficjalnej butelki burbona z panią Wodzińską. Jej mąż nie zaszczylił nas swoją obecnością. Za to ona przy mnie wykonała przelew na kwotę miliona złotych i w połowie drugiej butelki jeszcze raz zaproponowała pół bańki ekstra z doli Sandry. Przetykając ślinę kolczastą jak kaktus, ponownie odmówiłem. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że życie rodziny Wodzińskich wygląda identycznie jak kiedyś mojej.

Z Sonią nie pożegnałem się czule, nie było uścisków ani pocałunków. Ustaliliśmy jedynie, że przez następnych kilka tygodni w ogóle ze sobą nie rozmawiamy. Musiałem skupić się na rozwiązaniu problemu Julii, poza tym nikt nie mógł wiedzieć, że sypiałem z siedemnastolatką. Kazałem jej pograć się w żałobie i obiecałem powtórzenie wspólnego wypadu. Następnego ranka poczułem, że nie mogę się doczekać, aż znów ją zobaczę. Wydawało mi się to nie do zniesienia, ale tylko do chwili, gdy wyszedłem z biura. Bo wtedy pojawił się problem, który przyćmił wszystkie inne.

Błyski fleszy, dziennikarze ustawieni pod wejściem do kancelarii. Było ich co najmniej dwunastu, przekrzykiwali się nawzajem, próbując zadać mi pytanie. Zrozumiałem, że sędzia trafiła w potrójną dwudziestkę, błyskawicznie zamykając sprawę. Wiadomość o morderstwie Sandry przedostała się do opinii publicznej. Prasa dostała szału radości. Mieli temat na pierwszą stronę. Udzieliłem wywiadu, improwizując żałobę. Kilkakrotnie podkreśliłem, że nie spotykam się z Julią Merk. Potem powtórzyłem wszystko jeszcze siedem razy w ciągu trzech dni. Dopiero wtedy uznali mnie za nudziarza i się odczepili. Atak dziennikarzy był jak kubał pomyj wylany na głowę. Przypomniał o brudnej rzeczywistości.

Ogłosiłem oficjalną, spowodowaną żałobą, przerwę w pracy. Zamknąłem kancelarię do odwołania i postanowiłem całkowicie skupić się na Królowej Piękności. Dokładnie wiedziałem, co muszę zrobić, nie wiedziałem tylko jak. Po śmierci Sandry Julia zaczęła działać na fotoreporterów niczym magnes na metal. Przyciągała ich pod bramę

miniosiedla na Widoku, na swoje spotkania, towarzyszyli jej nawet na pogrzebie, na który nie pojechałem.

Przez kolejny tydzień mogłem ją obserwować, nie wychodząc z domu. Wystarczyło odwiedzić portal plotkarski lub lokalne wiadomości. Wszędzie było jej pełno. W międzyczasie sprzedaż *Sypiałam z Rzeźnikiem Niewiniątek* podskoczyła o kilkaset procent. Szacowałem, że zarobiła na śmierci przyjaciółki minimum pół miliona. Tylko raz rozmawialiśmy przez telefon. Zadzwoiła i oznajmiła mi, że potrzebuje dłuższej chwili wyciszenia po śmierci Sandry. Ciekawiło mnie, czy zmieniła plany odnośnie do mojej osoby, bo przecież wcześniej chciała mieć mnie blisko siebie.

Ja nie potrzebowałem wyciszenia. Przeciwnie, chciałem jak najszybciej spotkać się z Sonią i to motywowało mnie do działania. Dwukrotnie rozmawiałem z Kubiakiem. Zamierzałem maksymalnie wykorzystać nową znajomość. Rozmowy przebiegały coraz swobodniej. Ciągle nie znalazł żadnego tropu mordercy Sandry, szczerze gratulował mi obronienia Soni. Przez cały następny tydzień niecierpliwie czekałem, aż zafascynowanie brukowców codziennością Julii się skończy. Niestety, Królowa Piękności tylko zyskiwała na popularności. Dopiero upalne czerwcowe popołudnie wszystko zmieniło.

Tylko jedno mogło zainteresować dziennikarzy bardziej niż sławna dziewczyna seryjnego mordercy, w której apartamencie zamordowano jej przyjaciółkę. Seryjny morderca. Niezawodna szwedzka prasa odezwała się w najbardziej odpowiednim momencie. We wszystkich stacjach w kraju podano sensacyjną informację przekazaną przez „Svenska Pressen”. Fotograficzny maniak tytułowany naśladowcą Rzeźnika Niewiniątek został złapany na gorącym uczynku. Okazał się niewysokim, dwudziestosiemioletnim, klasycznie szwedzkim blondynem z trzydziestokilogramową nadwagą. Podobno ściany swojego mieszkania w Sztokholmie wytapetował zdjęciami martwej Ewy Kubiak i symbolu Chaosu, i artykułami ze szwedzkich gazet dotyczącymi działalności prawdziwego Rzeźnika Niewiniątek.

Ten człowiek wywołał we mnie obrzydzenie. Patrząc na zdjęcia ofiar, inaczej go sobie wyobrażałem. Myślałem, że jest kimś więcej, a nie był. Wpadł, próbując ponownie zaspokoić wygłodniałe, spragnione sławy demony. Na swoje nieszczęście nie pofatygował się sprawdzić, czy potencjalna ofiara przypadkiem nie urodziła się w podłej dzielnicy czy przeżyła życiową traumę i z tego tytułu nie trenowała samoobrony. Dziewczyna obezwładniła kompletnie niewyćwiczonego grubaska podczas żalostnej próby ataku. Niedoszłą ofiarą była Polka dorabiająca w Szwecji w wakacje jako kelnerka w restauracjach. Wynajmowała mały pokój w ubogiej dzielnicy Sztokholmu. Wyglądem przypominała mi Klarę, co spowodowało, że pozazdrościłem grubaskowi możliwości spotkania się z nią sam na sam. Z dnia na dzień stała się bohaterką szwedzkich, a także polskich mediów. Szybko ogłosiła wszem wobec, że wraca do Polski odpocząć psychicznie przed procesem grubaska. Naturalnie wzbudziła swoją osobą wielkie zainteresowanie. Powrót niedoszłej ofiary, z tak wielkim parciem na szkło, w ciągu jednego dnia zepchnął Julię z czołówek gazet w otchłań medialnego zapomnienia. Postanowiłem wykorzystać tę chwilę spokoju i skrócić dystans do Królowej Piękności.

Niestety, mimo mniejszego prasowego zainteresowania nie mogłem jej spokojnie obserwować. Spróbowałem tylko raz i natychmiast przekonałem się, że na dłuższą metę

jest to niewykonalne. Z samego rana zaparkowałem wypożyczonego mini coopera sto metrów od mieszkania na Widoku i czekałem. Czas dłużył się w nieskończoność, aż w końcu kwadrans po dwunastej nissan 370Z wyjechał z Julią za kierownicą. Śledziłem ją w bezpiecznej odległości, nie mogła mnie zauważyć.

Pojechała na Kazimierz, zaparkowała w jednej z bocznych uliczek. Tym razem nie dostała VIP-owskiego miejsca parkingowego pod lokalem. Udała się pod parasole jednej z restauracji, gdzie czekała na nią otyła kobieta po czterdziestce, która musiała chyba mieć dożywotnią kartę stałego klienta w solarium. Piły kawę, rozmawiały i wspólnie przeglądały jakieś papiery. Solara prawdopodobnie była jej agentką. Chciałem przyjrzeć im się z bliska, ale nie miałem na to szans. Czytelnicy kolorowej prasy pojawili się już po pięciu minutach.

Otoczyło ją stado fanów kilkukrotnie większe, niż miałem okazję zaobserwować podczas wspólnych wypadów na miasto. Ludzie robili sobie z nią zdjęcia, jakby w Krakowie pojawiła się światowej sławy gwiazda pop. Po domniemanym ataku fanatyka na Sandrę Julia stała się zbyt popularna, by ją śledzić. Nie mogłem ryzykować, że jakiś zagorzały znawca historii Rzeźnika Niewiniątek rozpozna mnie i rozniesie w sieci plotkę o prawniku śledzącym sławną byłą dziewczynę. Wtedy wszystko byłoby skończone. Jedyne, co mogłem, to obserwować, jak wyjeżdża i wraca do mieszkania.

Z braku rozwiązań zacząłem rozważać ponowne odwiedzenie jej apartamentu w środku nocy. W końcu psychopatyczny fanatyk mógłby przypuścić kolejny atak. Na szczęście zdrowy rozsądek skutecznie wyleczył mnie z tego pomysłu. Z każdym dniem traciłem cierpliwość. Dokuczało mi silne pragnienie poczucia bezpieczeństwa. Choć to nie jego brak przeszkadzał mi najbardziej. Musiałem przyznać przed samym sobą, że chcę rozwiązać problem jak najszybciej, żeby móc w końcu zobaczyć Sonię. Miałem już dosyć wieloletniej samotności. Nastoletnia bratobójczyni nie chciała opuścić mojej głowy. Całkowicie wyparła z niej Adę. Odkąd otworzyłem przed Sonią część siebie, w ogóle nie myślałem o córce Rozpruwacza z Krakowa. Wydawała mi się obcą kobietą, z którą, poza identyczną żądzą, nie miałem nic wspólnego. Usilnie szukałem odpowiedniego rozwiązania, doprowadzając się w wyrafinowany, masochistyczny sposób do szaleństwa. Brakowało mi jakiegokolwiek punktu zaczepienia, a Julia nie ułatwiała sprawy. Cały czas milczała.

Dopiero niespodziewany SMS trzy i pół tygodnia po nocy zapomnienia był niczym woda przemieniona w wino. Obudził wiarę w cuda. Julia w kilku prostych zdaniach złożyła mi propozycję. Napisała, że ma dosyć Krakowa i w najbliższy poniedziałek wyjeżdża na jakiś czas w góry. Podała adres i spytała, czy dałbym radę ją odwiedzić, choćby na jeden dzień, bo potrzebuje z kimś porozmawiać o Sandrze. Musiałem szybko podjąć decyzję.

Sprawdziłem na mapie, dokąd się udaje. Jechała do niewielkiej miejsciny położonej sześćdziesiąt kilometrów od Krakowa. W mojej głowie szybko powstawał plan. Miałem obawy, ale chęć powrotu do bezpiecznego życia i szansa przeżycia kolejnych wspólnych chwil z Sonią przeważała szalę. Wiedziałem, że cud już się nie powtórzy i może minąć kilka miesięcy, zanim Królowa Piękności całkowicie zniknie z mediów, dając mi następną okazję. Drżącymi z emocji palcami napisałem: „Hej, ja cały czas jestem w Krk. Niby mam

wolne, ale bez współniczki cała masa spraw spadła mi na głowę... Jeśli dam radę, to wpadnę pod koniec tygodnia. Zrobię wszystko, żeby tak się stało. Udanego odpoczynku, pa!”.

Czułem, że ona coś kombinuje, nie zapraszała by mnie w ustronne miejsce z daleka od dziennikarzy dla kolejnego sztucznego seksu. Julia miała do zrealizowania plan. Zamierzałem ją uprzedzić. Kolejne dwa dni przygotowywałem się do wycieczki.

Przygotowania z milionem złotych na koncie okazały się o wiele łatwiejsze niż z wcześniejszym, przecież także pokaźnym, budżetem. Zakup samochodu zarejestrowanego na staruszka mieszkającego na wsi pod rodzinną Łodzią kosztował mnie dziesięć tysięcy łapówki dla właściciela szemranego komisju. Za samochód, dwuletnią, bezduszną škodę octavię, zapłaciłem pięćdziesiąt tysięcy gotówką. Trzydzieści wypłaciłem bezpośrednio z banku, kolejne dwadzieścia podejmowałem z przeróżnych bankomatów. Oczywiście każda transakcja zostawiała ślady, ale małe ilości gotówki wypłacane regularnie nie alarmowały władz banku o tak zwanych podejrzanym wypłatach.

Stałem się właścicielem samochodu najpopularniejszego wśród polskich zawalidróg. Ostatniego, w jakim mógłby być widziany Kuba Sobański. Idealnego do wtopienia się w wiejski klimat górskiego zadupia. Długo zastanawiałem się nad zakupem nowych noży. Ostatecznie postanowiłem zrezygnować z nich całkowicie. Wpadłem na inny pomysł. Byłem gotowy, z niecierpliwością czekałem na poniedziałek. Każdy dzień był prawdziwą męką. Każdy dłużył się niemiłosiernie.

Poza śledzeniem map satelitarnych górskiego zadupia czas wykorzystywałem głównie na powrót do dobrej formy fizycznej. Wprawdzie przez wszystkie lata starałem się ćwiczyć regularnie, ale efekty ostatnich tygodni przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Czułem się silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Biegałem po dwadzieścia pięć kilometrów, robiłem po czterysta brzuszku i sto pompek w serii. Odstawiłem nawet alkohol, nie licząc piwa.

Do pełni szczęścia brakowało rozwiązania jednego problemu i choćby najkrótszej rozmowy z Sonią potrafiącą wprawić mnie w prawdziwie ludzki stan radości. W przypiływie weekendowej tęsknoty i zamroczenia piwno-kokainowego napisałem do niej SMS-a. Nie powinienem, ale odurzony zdrowy rozsądek po raz kolejny uległ. Zapewniłem ją, że już wkrótce się spotkamy, a jej oficjalna żałoba będzie mogła dobiec końca. Od razu odpowiedziała, że nie może się doczekać.

W poniedziałek rano pojechałem škodą pod osiedle Julii, upewniłem się, że naprawdę wyjechała. Wróciłem do domu spakować swoje rzeczy. Planowałem wyruszyć we wtorek z samego rana. Noc poprzedzająca wyjazd okazała się jednym wielkim koszmarem. Znów przyśniła mi się Klara. Wisiałem nagi w powietrzu, z dłońmi przywiązany do metalowych łańcuchów przymocowanych do sufitu białego pomieszczenia bez klamek. Obok wisiała Sonia, też była naga. Klara wykorzystwała ją dwa razy za pomocą dobrze mi znanej gumowej pałki. Przeróżliwe jęki Soni były nie do zniesienia. Płakałem z bezsilności, słuchając, jak moja siostra daje upust swoim demonom. Gdy skończyła, podeszła do mnie. Obudziłem się zalany potem, przywitał mnie poranny śpiew ptaków. Rozładowałem napięcie podczas intensywnego joggingu

i z mieszanymi uczuciami wybrałem się na wycieczkę w góry.

Już po godzinie spędzonej w małym miasteczku zrozumiałem, dlaczego Julia wybrała właśnie to miejsce na odpoczynek. Wąskie uliczki, drewniane domki na wynajem lub służące jako gospodarstwa domowe, dwa małe sklepy, jedna restauracja z wystrojem, którego najlepszy okres przypadł na lata siedemdziesiąte, łączność z internetem fatalna. Tak w przybliżeniu przedstawiał się krajobraz. Średnia wieku mieszkańców wynosiła mniej więcej tyle, co w ekskluzywnym domu spokojnej starości. Żadnych młodych ludzi każdego dnia goniących uciekający sukces, w wolnych chwilach oddających się śledzeniu plotek z życia osób publicznych. Górskie miasteczko, w którym spędziliśmy wspólny weekend, przy tym sprawiało wrażenie metropolii.

Julia zainstalowała się w jednym z takich domków. Śledzenie jej z pozoru wydawało się proste, ale szybko zorientowałem się, że na zadupiach nie ma tłumu, w który mógłbym się wtopić. Najpierw pojechałem pod wysłany mi przez nią adres. Nissan stał przed wejściem małej drewnianej chatki ogrodzonej niziutkim drewnianym płotem. Dom nie posiadał takich wygód, jak automatyczna brama, drzwi antywłamaniowe czy domofon. Szczytem techniki były tu plastikowe okna z roletami wewnętrznymi. Nie mogłem długo przed nim stać. W škodzie czy w ferrari, i tak szybko by mnie zauważyła.

Zostawiłem samochód na wyboistej leśnej drodze pięć kilometrów od domku. Postanowiłem iść do niej na piechotę. Niewielkie odległości stanowiły duży plus. Minus był taki, że prawie każda babcia idąca ze sklepu z warzywami i owocami lub nieliczni letnicy prowadzący za ręce swoje dzieci mogli zwrócić na mnie uwagę. Choć poruszałem się w starych, zniszczonych butach, spodniach z za szerokimi nogawkami, sportowej luźnej bluzie z dużym logo pośrodku i włosami przylizanymi do przodu, moja twarz mogła zapaść im w pamięć.

Dlatego starałem się unikać ludzi. Gdy tylko widziałem większą, czyli trzyosobową, grupę, szybko skręcałem w leśną drogę. Praktycznie obok każdego domu znajdowała się jedna ścieżka prowadząca wprost do lasu. Chatkę Julii też obserwowałem z podobnej dróżki. Chciałem poznać jej rozkład dnia.

Niestety, czekając cztery godziny, pomiędzy dwunastą a szesnastą, zdażyłem jedynie zgłodzić i rozładować baterię w telefonie podczas nudnej gry w klasycznego węża. Dopiero po szesnastej Królowa Piękności zdecydowała się wyjść. W niczym nie przypominała samej siebie. Ubrała się w czerwoną odblaskową kurtkę, obcisłe spodenki z poliestru, na głowę założyła kask i wyjechała na starym, prawdopodobnie należącym do właścicieli domku, rowerze. Nie mogłem jej śledzić. Korciło mnie, żeby dostać się do mieszkania. Zostawiła trzy uchylone okna, ale sprzęt do ich otwierania zostawiłem w samochodzie. Postanowiłem katować się dalszym czekaniem.

Julia wróciła pod dwóch i pół godzinie. Wyglądała na zziąjaną. Zrozumiałem, że nie jechała w konkretne miejsce, tylko na przejażdżkę. Widocznie chciała przewietrzyć umysł. Skręcając się z głodu i marznąc w coraz chłodniejszym, wieczornym górskim powietrzu, dotrwałem do dwudziestej trzydzieści. Po ośmiu godzinach stania organizm w końcu się zbuntował. Wygłodzony mózg stwierdził, że Julia i tak już nigdzie nie wyjdzie. Wróciłem do samochodu, pojechałem do Nowego Targu zjeść solidną kolację. W sieciowym sklepie kupiłem bułki, ser, trzy puszki piwa i szynkę. Na kolejny dzień

obserwacji postanowiłem przygotować sobie kanapki. Zaparkowałem na leśnej drodze, wypłem piwo i zasnłem w samochodzie. Nic mi się nie śniło, a o poranku czułem straszny ból w okolicach lędźwi. Zrzuciłem go na spanie w niewygodnym fotelu.

Drugi dzień obserwacji Julii zacząłem o dwunastej. Do szesnastej wyglądał identycznie jak pierwszy, z małym wyjątkiem. Dostałem od niej SMS-a. Wysłała go w okolicach południa. Koniecznie chciała się dowiedzieć, czy zawitam w góry. Nie odpowiedziałem, czekałem na magiczną szesnastą. Instykt podpowiadał mi, że ona codziennie będzie jeździć na rowerze. Nie pomyliłem się. Punktualnie o szesnastej szczupła rowerzystka w obcisłym stroju i kasku minęła furtkę malutkiego górskiego domku. Przyjąłem założenie, że Julia jest do bólu regularna. Postanowiłem wykorzystać dwie godziny na odwiedzenie miejsca jej pobytu. To, co zobaczyłem w środku, sprawiło, że moje serce na kilka sekund przestało bić. Gdy zaczęło ponownie, uderzało w rytmie strachu zmieszanego z nienawiścią, tak dobrze znanego z młodych lat.

Jeszcze przed wyjściem odpowiedziałem: „Wybacz, że tak późno odp. Dzisiaj na pewno nie dam rady, ale postaram się Cię odwiedzić w sobotę lub niedzielę. Też mam potrzebę porozmawiać o Sandrze. Tęsknię za nią...”.

Obfotografowałem wszystkie pomieszczenia, schowałem telefon i wyszedłem. Wróciłem do Krakowa. Po drodze Julia napisała, że będzie czekać do końca weekendu i że stęskniła się za mną. Kłamała, co do tego nie miałem żadnych wątpliwości. Wracając, podjąłem ostatnią, najważniejszą decyzję. Następnego dnia zamierzałem wrócić i zrobić to, co powinienem był zrobić już dawno. Ale wcześniej musiałem porządnie się wyspać we własnym łóżku i przygotować kilka rzeczy.

Nie wyspałem się. Klara trzy razy poddawała intymną strefę Soni najbardziej wymyślnym torturom, jakie mój mózg był w stanie wyśnić. W trakcie każdej budziłem się, dochodziłem do siebie, zasypiałem i śniłem kolejną. Wracając na górskie zadupie po ciężkiej nocy, miałem być wypoczęty. Tymczasem czułem się jak po klubowym maratonie spędzonym na trzeźwo w towarzystwie pijaków. Dla rozładowania napięcia słuchałem klasycznego rocka i zastanawiałem się, czy nie zawrócić i nie spróbować ponownie, kiedy mój organizm będzie w lepszej formie.

Gdy przejechałem powoli obok domku Julii, niemal natychmiast zrezygnowałem z tego pomysłu. Adrenalina uderzyła do mózgu z siłą tsunami. Zapomniałem o niewyspaniu i zmęczeniu. Postanowiłem, że zrobię to dzisiaj, a jutro, wolny od trosk, zobaczę się z Sonią.

Zaparkowałem škodę tam, gdzie zawsze. Założyłem maskę, rękawiczki i resztę stroju przeznaczonego na wyjątkowe wyjścia. Głowę zakryłem kapturem. Przemieściłem się lasem. Zaczaiłem się z tyłu domku tak, żeby nikt mnie przypadkiem nie zauważył. Czekałem niecałe piętnaście minut. Celowo przyjechałem późno, nie chciałem katować się walką myśli typu wejść czy się wycofać.

Miałem pewne obawy. Górska pogoda uległa pogorszeniu. Temperatura spadła o kilka stopni, szare chmury zakryły słońce. Zastanawiałem się, czy to nie zniechęci Julii do kolejnej rowerowej wycieczki. Niepotrzebnie. Julia zaczęła pedałowanie punktualnie o szesnastej. Odczekałem dziesięć minut, upewniłem się, że okolica jest czysta, i przeskoczyłem niewielki płot. Po kolejnych pięciu minutach stałem w malutkiej łazience

wynajętego domku letniskowego.

Wciąż w niej stoję. Sportowy zegarek cyfrowy na mojej ręce pokazuje dokładnie siedemnastą pięćdziesiąt pięć. Specyficzne brzęczenie kluczy wkładanych w zamek informuje, że rozmyślanie nad słusznością podjętych decyzji dobiega końca. I tak ich nie cofnę. Natychmiast zamykam stare drewniane drzwi od łazienki. Jestem pewien, że po dwóch godzinach roweru Julia zechce wziąć prysznic. Słyszę otwierające się drzwi zewnętrzne, moje serce przyspiesza. Zerkam przez dziurkę od klucza. Oczy znów kochają ciemność. Czuję się jak nietoperz mający nocą przewagę nad swoją ofiarą.

Najpierw widzę przednie koło roweru, potem kierownicę trzymaną przez kobiece dłonie w rękawiczkach bez palców. Po chwili Julia wchodzi do środka. Nawet przez chłodne drewno drzwi słyszę jej nierównomierny, zmęczony oddech. Ściskam w pięści szmatkę przyniesioną z kuchni. Julia zapala światło. Zamyka drzwi i kładzie klucze na kuchennym blacie. Ściąga kask, rękawiczki i koszulkę. Pod spodem ma błękitny sportowy stanik, do prawego ramienia przypięła niewielką kaburę. Blask stalowego uchwytu małego pistoletu razi mnie w oko. „Nawet na rower chodzi uzbrojona” – myślę. Bierze z lodówki wodę, wypija prawie pół butelki. Rozczesuje dłońmi włosy, które jeszcze kilka tygodni temu falowały podczas seksu. Idzie w kierunku łazienki. Momentalnie przyklejam się do ściany. Teraz słyszę swój własny, nierówny oddech. Oddech podniecenia. Zaraz się dowiem, jakie konsekwencje przyniesie podglądanie najpopularniejszej mieszkanki raj.

Mimo ciemności panujących w łazience widzę powolny ruch starej, wysłużonej klamki. Zapach potu zmieszany z Voile d'Amour przedostaje się przez wciąż zamknięte drzwi. Niepewność i obawa o własne bezpieczeństwo całkowicie znikają. Wszystko, co związane ze strachem, wyparowuje niczym dym z kadzidła. Nawet demon Klary wydaje się potulnym różowym króliczkiem, łatwym do ujarznienia. Siedzi cicho, woli ze mną nie zadzierać. Znow jestem drapieźnikiem, czuję to każdą komórką swojego ciała. Nie poluję dla zaspokojenia głodu, poluję, żeby przetrwać. Jestem kimś więcej, niż myśli wchodząca do środka Julia.

Wciąż jej nie widzę. Zaslaniają mi ją otwarte drzwi. Czekam. Każdy nerw mojego ciała próbuje popchnąć mnie do przodu, ale ja uparcie stoję w miejscu. Wiem, że moment nieuwagi może skończyć się tragicznie. Ona też jest drapieźnikiem i w razie mojego błędu może błyskawicznie wyciągnąć stalowe pazury schowane w kaburze na lewej ręce. Zapala światło, stare jarzeniówki rozgrzewają się powoli. Zamyka drzwi. Odwraca się przy tym w moją stronę.

Nie tak miało być! Miała zamknąć drzwi, nie odwracając się, wtedy zaszedłbym ją od tyłu. „Przecież one wszystkie popełniają ten sam błąd!” – wrzeszczy głos w mojej głowie. Wszystkie oprócz Julii. Nasze spojrzenia natychmiast się spotykają. Oboje na sekundę zamieramy. Szok mija nam w tym samym momencie. Odklejam się od ściany. Julia działa automatycznie, nawet się nie zastanawia. Próbuje sięgnąć dłonią do kabury, ja wyciągam rękę ze szmatką i rzucam się na nią. Drugą chwytam ją za tył głowy. Chcę jak najmocniej zatopić jej nos w ostrym zapachu chloroformu. Julia nie zdążyła złapać pistoletu. Umieściła go zbyt wysoko na ramieniu i przez to ma problem, bo moje ciało ogranicza jej ruchy. Powinienem ją uderzyć, wtedy nie miałyby już żadnych szans na obronę. Ale wiem, że nie mogę. Nie mogę zostawić śladów obecności drugiego człowieka.

Przyciskam jej szmatkę do nosa. Julia wie, czym jest nasączona. Kopie mnie bosą stopą w krocze. Trafia bezbłędnie. Ból roznosi się od jąder po sam żołądek. Jest mi trudno, mimo to nie reaguję. Zaciskam zęby i staram się z całych sił dociskać szmatkę do nosa. Próbuje mnie kopnąć drugi raz, ale nie udaje jej się sprawnie podnieść nogi. Sięga tylko moich łydek. Chloroform zaczyna działać. Jej spojrzenie staje się mętne, a ruchy powolne. Nie wiem, czy mnie rozpoznała. Podejmuje desperacką próbę sięgnięcia po pistolet. Powoli, niczym działającej na zwolnionych obrotach maszynie, udaje jej się w końcu wyciągnąć małą broń z kabury. Stara się odblokować ją palcem wskazującym. Jeśli zdąży, będę miał poważny problem, a właściwie wszystkie moje problemy dobiegną końca. Wiem o tym, mimo wszystko wciąż przyciskam jej szmatkę do ust, nie próbując wyrwać pistoletu. Rzykuję, pokonanie Julii wymaga narażenia życia.

– No, zaśnij wreszcie! – Nie wytrzymuję napięcia. Krzyczę, licząc, że wściekłe słowa pomogą.

Julii udaje się w końcu odblokować pistolet, zbliża swój delikatny palec do spustu. Moje serce zachowuje się niczym rozpedzony samochód próbujący wyhamować po wpadnięciu w silny poślizg na lewym pasie autostrady. Zamieram bez ruchu, oddając

swój los w ręce przypadku. Nie boję się broni, choć Julia próbuje celować w moją głowę. Podjąłem decyzję i muszę się liczyć z konsekwencjami. Dociskam szmatkę, jedynie patrząc na pistolet. Czekam. Julia powoli próbuje usadowić palec na spuście. W momencie gdy jedna opuszka muska chłodną stal spustu, pozostałe palce stają się bezwładne. Widząc to, wypuszczam szmatkę z ręki i chwytam lufę pistoletu, unosząc ją jak najdalej od swojej głowy. Drugą ręką cały czas podtrzymuję głowę Julii. Opanowuję sytuację.

Stoję niczym posąg z bronią w lewej i upolowaną Królową Piękności w prawej ręce. Nie ruszam się, dopóki nie nabieram pewności, że Julia zasnęła. Pod zlaną potem maską słyszę huk. To nie wystrzał pistoletu, to moje serce wyszło szczęśliwie z poślizgu, wróciło na właściwy pas i znów przyspiesza.

Delikatnie kładę Królową Piękności na podłodze, odkładam pistolet i bloкую go. Na razie podjęte decyzje są właściwe, choć piekący ból jąder wskazuje, że nie do końca. Nie zważam na to. Wciąż jestem na lewym pasie autostrady prowadzącej do odzyskania bezpieczeństwa w raj. Zamierzam złamać wszystkie przepisy i jeszcze dzisiaj dojechać do celu.

W trakcie przygotowań do pokonania kolejnego odcinka drogi czuję się jak pielęgniarka opiekująca się wyjątkowo chorą kobietą. Najpierw zasłaniam wszystkie rolety. Później delikatnie przenoszę nieprzytomną Julię do salonu połączonego z kuchnią. Cały czas uważam, żeby nie uderzyć nią o jakiś kant, futrynę lub o podłogę. Każdy przypadkowy siniak może pokrzyżować moje plany.

Gdy w końcu układam ją pod masywną, drewnianą kanapą, ściągam z niej ubranie. Wszystko, łącznie z przeпоconą bielizną. W trakcie rozbierania jej ciało nie wydaje mi się już nieprzyzwoicie seksowne. Przeciwnie, mam wrażenie, że Julia jest pacjentem szpitala w stanie uniemożliwiającym samodzielne skorzystanie z toalety. Nieco mnie brzydzi, pogryzione ręce tylko to uczucie wzmagają. Jedynie jej twarz podczas snu wygląda cudownie niewinnie. Zawsze tak wyglądała. Przypomina ludzką namiastkę anioła, ale ja dobrze wiem, że pod maską kryje się cwana, pozbawiona skrupułów kobieta.

Zdjęte ubranie zanoszę do łazienki i wrzucam do kosza na brudną bieliznę. Leży w nim kilka strojów rowerowych, cztery pary kolorowych majtek, stanik, skarpetki i dwa komplety codziennego ubrania. Nie mam wątpliwości, że wszystkie należą do Julii. Obok kanapy w salonie stoi jej walizka. W mieszkaniu jest jeszcze jedno pomieszczenie, służące za sypialnię, ale Królowa Piękności nie pofatygowała się z przeniesieniem tam swoich rzeczy. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby przenieść ją właśnie do sypialni, ale szybko rezygnuję z tego pomysłu.

Podczas moich poprzednich odwiedzin zwiedziłem to pomieszczenie. Jest bardzo małe, praktycznie całą powierzchnię wypełnia łóżko. Przenosząc Julię, mógłbym się narazić na nabicie jej kilku niepotrzebnych siniaków. Zbędne ryzyko. Z walizki wyciągam świeży komplet czerwonej bielizny, dżinsy, skarpetki i szarą, typowo domową bluzę. Ubranie nieprzytomnego człowieka okazuje się zdecydowanie cięższe niż rozebranie. Praktycznie każda czynność sprawia mi kłopoty. A największe – założenie spodni i stanika. Cały czas obchodzę się z Julią jak z jajkiem. W ubraniu wygląda dużo lepiej,

nie przypomina obłożnie chorej. Z plecaka wyciągam dwie pary kajdanek pokrytych bardzo grubą, różową imitacją futra. Kupiłem je wczoraj wieczorem w sklepie z gadżetami erotycznymi. Dzięki futerku nie podrażnią nadgarstków Julii i tym samym nie zostawią śladów krępowania. Podnoszę jej ręce nad głowę i przykuwam do ciężkiej nogi kanapy. Pół godziny po desperackiej próbie wystrzelenia ze swojej broni Królowa Piękności jest całkowicie spacyfikowana i gotowa na najważniejszą podróż swojego życia.

Czekając na przebudzenie się Julii, idę do kuchni i otwieram drugą od góry szafkę pod blatem kuchennym. To, co po poprzedniej wizycie spodziewałem się znaleźć, leży dokładnie w tym samym miejscu. Zapakowane w zwykłe plastikowe pudełko śniadaniowe. Julia nawet nie wysiliła się, żeby schować kilka gramów kokainy, metalową łyżeczkę, gumkę i dwie strzykawki gdzieś głębiej. Właśnie ich widok uświadomił mi, dlaczego tak bardzo chciała, żebym przyjechał. Myślałem, że będzie potrzebować czasu na wymyślenie nowego planu, a ona wszystko przyspieszyła.

Przenoszę pudełko do salonu. Wyjmuję jego zawartość i kładę na podłodze. Julia przygotowała je specjalnie dla mnie. Podobnie jak małą buteleczkę z chloroformem. Ma pieniądze i zna największe szumowiny handlujące narkotykami. Zdobycie chloroformu nie stanowi dla niej problemu. Jestem pewien, że podczas mojej wizyty zamierzała znaleźć właściwy moment, uspić mnie, a potem odurzyć narkotykiem. Chciała postąpić w myśl zasady „oko za oko”, tylko w zmodyfikowanej wersji, czyli „ty mnie oko, ja tobie obydwa”.

Przed przyjazdem poinformowałem się w sieci, jakie spustoszenie wywołuje kokaina wstrzyknięta dożylnie. Wspominała mi już o tym Sandra, ale wolałem się upewnić, czy umierając, nadal nie kłamała. Narkotyk wchodzi bezpośrednio do krwiobiegu. Omija po drodze wszystkie naturalne systemy zabezpieczeń, jakie ma ludzki organizm. Dociera do mózgu w niecałą minutę i uderza z pełną mocą. Uczucie natychmiastowej rozkoszy może spowodować silniejszą chęć powtarzania jej niż pragnienie heroiny. Julia powróciła do rajku, żeby mnie zniszczyć. Zamierzam odesłać ją na samo dno piekła. Już kiedyś robiłem jej zastrzyk. Wtedy nienawidziłem w niej tego, że nie chciała być moja. Teraz już nie chcę jej mieć. Chcę tylko, żeby umarła.

Wyjmuję strzykawkę, zakładam igłę i odkładam do pudełka. Nasypuję mniej niż pół grama proszku na łyżeczkę. Zaczynam podgrzewać. Po kilku chwilach towar zmienia się w gęstą ciecz. Napełniam strzykawkę, w tym samym momencie do moich uszu dobiegają ciche jęki. Julia zaczyna się budzić. Chloroform spowodował mocne rozluźnienie mięśni i silne uczucie odurzenia. Nie jest w stanie wykonywać szybkich ruchów. Ręce ma skute nad głową. Żyły uwidoczniły się z powodu odpływu krwi. Nie będę musiał używać gumki, żeby znaleźć miejsce wbicia. Julia nieco przytomnieje i zaczyna mi się przyglądać. Jej oczy rozbłyskują prawdziwym strachem. Przypomniała sobie, co się stało, zanim zasnęła. Stara się poruszyć rękami. Szybko dociera do niej, że są unieruchomione.

– Kuba! – próbuje krzyknąć. Cały czas mam na sobie maskę. Zapamiętała mój głos, zanim odleciała. – Ty... – Wciąż nie może uwierzyć w nową rzeczywistość.

– Ja, moja droga. Przyjechałem za wcześniej na zastrzyk? – mówię lekko

rozbawionym tonem. Świadomość, że mam nad nią pełną kontrolę, napawa mnie dumą.

Julia mruga wściekle oczami, próbując się rozbudzić. Chce być skoncentrowana. Ma silną wolę przetrwania. Nie zamierza poddawać się bez walki.

– Wszystko przez ciebie. Dlaczego mi to zrobiłeś? – pyta. Nie błaga o litość.

– To teraz twój najmniejszy problem. – Podnoszę igłę.

Widząc ją, natychmiast się rozbudza. Źrenice jej się powiększają. Próbuje odpychać się od podłogi nogami. Na marne. Wyciągnięte nad głową ręce nie pozwalają jej na zbyt wiele ruchów.

– Nie! – Znów wierzga nogami. – Nie, nie, nie – powtarza w kółko. Na tym kończy się jej odwaga.

– Chciałaś mnie uzależnić od tego świństwa? Taki miałyście plan? – Przybliżam igłę do jej oczu. – Uzależnić i pozbawić środków do życia?

Kucam nad nią. Chcę patrzeć na jej twarz. Nie słyszę żadnego demona, Klara jest daleko stąd. Czuję się znakomicie, inaczej niż zawsze.

– To ja zabiłem Sandrę.

Jeżeli ją to uderzyło, nie dała po sobie poznać. Patrzy tylko na igłę.

– Kuba... – Kilka razy mruga szybko, jakby próbowała w ten sposób wymazać ją z pola widzenia. – Ty jej to zrobiłeś? Przecież to chore... A ja zadzwoniłam po ciebie, kiedy ją znalazłam, bo myślałam, że jak zobaczysz martwą przyjaciółkę, to coś w tobie pęknie. Ale byłam głupia...

Wciąż nie może uwierzyć, że jestem zdolny do zamienienia człowieka w krwisty placek pozbawiony bezcennych narządów.

– Nie tylko jej zrobiłem krzywdę, moja droga. – Nie mam żadnych wątpliwości. Julia musi wiedzieć. Chcę, żeby się mnie bała. – Podobno uważasz, że mogłem mieć coś wspólnego ze śmiercią Klary. Masz rację. Wbiłem jej nóż w sam środek brzucha, a dzień wcześniej zgwałciłem ją rękojeścią noża. Kwiczała jak zwierzę. Natalię też zabiłem. Ale to ci chyba na rękę. O ile pamiętam, zawsze byłaś o nią zazdrosna.

– Co one ci zrobiły? – Wciąż wpatruje się w igłę.

– Klara była sadystyczną pedofilką, ale popełniła błąd. Nie zdawała sobie sprawy, że zgwałcone dzieci kiedyś dorastają. Natalia była do niej fizycznie podobna, dlatego zabicie jej pozwoliło mi powspominać czasy młodości. – Cały czas utrzymuję lekki ton, jakbym opowiadał o ostatnich podbojach miłosnych kumpłowi przy piwie. – Sandra umarła przypadkiem. Kubiak miał rację, przyszedłem po ciebie.

– Jezu... – Nic więcej nie chce wyjść z jej ust.

– Ten gość akurat nie miał z tym nic wspólnego! – Śmieję się z własnego żartu. – Zabiłem Klarę, ale jej demon wrósł we mnie. Stał się moją chorobą, nałogiem. Pięć lat walczyłem, cierpiąc samotnie katusze, aż w końcu zrozumiałem, że muszę zabić ją ponownie. Tylko w ten sposób potrafiłem odzyskać spokój. Zabijałem ją wiele razy, Natalia nie jest pojedynczym przypadkiem. Pomagało za każdym razem. Zabiłem ją nawet wtedy, gdy siedziałaś zamknięta w hotelowym pokoju podczas naszych jedynych wspólnych wakacji. Pamiętasz ostatnią noc w Jastrzębiej Górze i zaginioną dziewczynę, o której mówili w radiu?

Julia w końcu przestaje patrzeć na igłę. Skupia wzrok na mojej masce. Kiwa głową,

pamięta tamtą dziewczynę. Z jej oczu zaczynają spływać długie krople łez.

– Jej zwłoki zabrało morze. Nikt nie podejrzewał Rzeźnika Niewiniątek. – Te słowa wypowiadam powoli. Obserwuję Julię, chcę delektować się jej wciąż rosnącym strachem. – Podobnie nie powiązali ze mną kilku innych martwych dziewczyn. – Podkreślam słowa „ze mną”.

Julia milczy. Zalana jeziorem łez próbuje patrzeć mi w oczy.

– Wiedziałam... Po latach byłam już prawie pewna, że to nie on. Wrobiłeś go, ty chory pojebie – mówi łamiącym się, cichym głosem. Chloroform wciąż nie pozwolił jej odzyskać pełni sił. – Zabrałeś mu życie, żeby odegrać się na mnie... Jesteś nienormalny.

– Sama uwierzyłaś, że Tomek był Rzeźnikiem Niewiniątek. Wręcz byłaś o tym przekonana, skoro podałaś jego nazwisko policji. – Zbliżam igłę do jej przedramienia. Julia odwraca za mną głowę. – Ale za wysoko się cenisz. Nie wrobiłem go przez ciebie. Wrobiłem go, bo wszystko zaszło za daleko. Szum medialny zrobił się za duży, żeby policja odpuściła. Musieli kogoś złapać. Inaczej wciąż musiałbym oglądać się za siebie.

– Proszę, powiedz: dlaczego? Przecież nic ci nie zrobiłam. Kochałam cię... – dopytuje.

Sandra twierdziła, że poznanie moich powodów jest obsesją Julii.

– Wprowadziłem cię do intymnej części mojego życia. Zaufałem ci, a ty postanowiłaś odejść przez zwykłą bzdurę, która nawet bezpośrednio cię nie dotyczyła. Zostawiłaś mnie, mimo że zabrałem cię tam, gdzie nie była żadna inna. Moja nienawiść do ciebie rosła z każdym dniem. Dałaś mi okazję, postanowiłem ją wykorzystać. Heroina nie miała nic wspólnego z Klarą i Tomkiem. To było coś tylko między nami.

– Byłeś w błędzie. Ja cię naprawdę kochałam, tylko nie mogłam pogodzić się z tym, co zrobiłeś Sandrze. Odeszłam, bo na własnej skórze przekonałam się, jak znakomicie potrafisz kłamać. Długo nie potrafiłam ci zaufać. Po procesie postanowiłam dać nam kolejną szansę, byłam młoda i strasznie głupia.

– Moje kłamstwo nie dotyczyło ciebie! Nie miałaś nic wspólnego z listem do Sandry! Mogłaś zostawić to w spokoju, być może nadal byłabyś ze mną!

Jej słowa powodują, że tracę panowanie nad sobą. Uspokajam się w duchu. Muszę być skoncentrowany, a Julia próbuje wyprowadzić mnie z równowagi. Przez głowę przebiega myśl: czy rzeczywiście, gdyby nie sprawa Sandry, mógłbym na zawsze związać się z Julią? Szybko ją odrzucam. Jest tak irracjonalna, że szkoda tracić na nią czas.

– Skoro już wiesz, może powiesz mi, dlaczego nagle postanowiłaś stać się sławna? Wcześniej robiłaś wszystko, żeby ukryć swoją tożsamość. Dziennikarze daliby się zabić, żeby dowiedzieć się, kto wskazał Rzeźnika Niewiniątek. Myślałaś, że sława zapewni ci bezpieczeństwo przede mną?

– Kuba, skąd ci to przyszło do głowy? – pyta wciąż osłabionym głosem, w którym wyczuwam nutkę ironii. „Czyżbym się mylił?” – Nigdy nie chodziło o sławę mającą zapewnić mi bezpieczeństwo. Ja się ciebie nigdy nie bałam. – Przetyka głośno ślinę, jakby zapomniiała dodać, że nie bała aż do teraz. – Po wyjściu z odwyku miałam jeden cel. Zemstę, ale na dotarcie do ciebie potrzebowałam czasu. Mijały miesiące, nic się nie działo, a ja nie potrafiłam wytrzymać sama ze sobą. Straciłam sens życia. Coraz częściej myślałam o heroinie. Musiałam coś ze sobą zrobić. Postanowiłam opisać swoją historię,

żeby nie zwariować. Kiedy skończyłam, pustka wróciła. Zrozumiałam, że wymażę ją dopiero, kiedy historia trafi do ludzi. Nie spodziewałam się tak dużego zainteresowania.

Teraz rozumiem, jak bardzo się myliłem. Sława i pieniądze nigdy nie miały być atutami Julii w walce ze mną. Zyskała je, żeby naprawić swoją zniszczoną duszę.

– Wzruszająca opowieść. A swoją drogą dziękuję. – Niemal dotykam igłą jej skóry.

– Gdyby nie twoja motywacja, chyba nigdy bym się nie odważył go zrobić. Można powiedzieć, że przelałaś czarę goryczy.

– Nie, Kuba, błagam, nie...

Julia Merk błagająca o litość. Wspaniały widok. Zatrzymuję rękę z igłą tuż przed siną żyłą.

– Pokonałaś heroinę. Myślisz, że jesteś w stanie pokonać nowy nałóg?

– Nie, to nie tak! – Chęć walki o życie wygrywa z chloroformem. Po raz pierwszy udaje jej się krzyknąć. – Kokaina dożylna wcale nie działa tak mocno, jak myślisz. Powoduje straszny odlot, ale nic więcej. Tylko Sandrze powiedziałam, że uzależnia szybciej niż hera...

– Więc dlaczego chciałaś mi ją podać? – Jeśli mówi prawdę, właśnie przestaję rozumieć jej intencje.

Julia spuszcza wzrok, jakby bała się mojej reakcji na następne słowa.

– Igły są zakażone wirusem HIV – mówi cicho, niemal szeptem. W jej głosie słyszę też cień wiary. Wciąż ma nadzieję, że wyjdzie z tego żywa. – Wyglądają na fabrycznie zapakowane, ale nie są. Widziałam, co HIV robi z ludźmi. Kuba, błagam cię, oszczędź mi tego...

Słowa Julii są jak policzek wymierzony przez elegancką kobietę, którą rozwścieczył narzeczony, robiąc pijacką scenę w drogim lokalu. Boli, ale nie mogę wyjść z podziwu dla jej wyrafinowania. Planowała mnie zabić w sposób najgorszy z możliwych. Miałem umierać długą i powolną śmiercią, nie wiedząc nawet, że ona wkrótce nadejdzie. Królowa Piękności chciała bez skrupułów, z zimną krwią pozbawić mnie życia. Zakorzeniłem w niej najprawdziwszego demona. Żałuję, że nie mogę jej się zrewanżować równie bolesnym końcem.

– Miałaś gdzieś podanie mi kokainy. Zależało ci tylko na kontakcie mojej żyły z igłą?

– Koka stanowiła przykrywkę dla Sandry. Ona nigdy nie zgodziłaby się na zabicie cię. – Z oczu Julii leci coraz więcej łez. Chyba właśnie zrozumiała, że jej położenie jest krytyczne. – Wzięłam śnieg w góry na wszelki wypadek. Gdybym nie miała możliwości odurzenia cię chloroformem, zawsze mogłam zaproponować kilka ścieżek dla rozluźnienia. Pragnęłam zemsty. Kto jak kto, ale ty powinieneś mnie zrozumieć.

Ma rację. Naprawdę ją rozumiem. Przeze mnie przeszła załamanie nerwowe, kilka odwyków, gwałty. Stoczyła się na samo dno, marnując najlepsze lata życia. Straciła możliwość posiadania dzieci. Pewnie każdej nocy musi walczyć z koszmarami dawnych dni. Wymyśliła wyrachowaną i prawie doskonałą zemstę. Gdyby nie nieuwaga Sandry, być może już dawno stałbym się nosicielem HIV.

– Miałaś mnóstwo okazji. Dlaczego z żadnej nie skorzystałaś? – W mojej głowie szybko włącza się sygnał alarmowy. Spędziliśmy ze sobą kilka nocy. Każda stanowiła

okazję do wbicia malutkiej igiełki.

Milczy. Widocznie ma tajemnice, których nie chce zdradzić. Zdaje sobie sprawę, że opieram igłę o jej skórę gotowy, by wprowadzić zabójczy wirus do krwiobiegu. Zwiększam nacisk igły, żeby zmusić ją do mówienia.

– Najpierw chciałam się upewnić, jak zginęła twoja siostra, i poznać przyczynę, dla której mi to zrobiłeś. Poza tym Sandra była przekonana, że miałaś coś wspólnego ze śmiercią swojej sąsiadki. Żeby się dowiedzieć, musiałam z tobą sypiać...

W ostatnich słowach wyczuwam pewną odrazę.

– Co zmieniłoby poznanie prawdy o Klarze?

– Do dziś nie znałam prawdy, więc nie wiem. Śmierć Sandry wszystko przyspieszyła. Czułam się samotna i osaczona. Chciałam się ciebie pozbyć, żeby jak najszybciej ruszyć dalej...

– Musisz mnie nienawidzić bardziej niż ja ciebie, ale to i tak nie ma już żadnego znaczenia.

Naciskam mocniej igłę.

– Nie, nie. Proszę, Kuba. Oboje znamy prawdę. Zadaliśmy sobie ból, całe mnóstwo bólu. Zostawmy to tak, jak jest.

Nawet przez chwilę nie biorę tej opcji pod uwagę. Igła przebija się przez skórę i wchodzi do żyły. Julia wydaje z siebie dziwny dźwięk. Brzmi jak pomieszczenie syknienia węża z jękiem kopulującego żółwia.

– Przykro mi, ale tak się nie stanie. Na twoje szczęście wirus nie zdąży się rozwinąć. Może nawet nikt go nie wykryje. W przeciwieństwie do twojej współniczki umrzesz szybko.

Julia szlocha. Naciskam strzykawkę, biały płyn powoli przemieszcza się w kierunku żył. Tam wjedzie na drogę ekspresową do mózgu. Wyjmuję strzykawkę i odkładam do pudełka.

– Kuba, gdybym tylko poznała prawdę, zanim Tomek... – próbuje coś powiedzieć, ale odlot zamyka jej usta.

Momentalnie odchyła głowę do tyłu, jej źrenice się powiększają. Cały czas jest przytomna. Patrzy w sufit i porusza nogami. Nie robi tego chaotycznie, jej ruchy są spokojne. Mówiła prawdę, ten odlot wydaje się inny od heroinowego. Obserwuję ją. Po ośmiu minutach przewiercania sufitu oczami pojawia się pełny efekt psychotropowy. Julia robi smutno uśmiechniętą minę, coraz więcej łez spływa po jej policzkach. Chyba nawet całkowicie odurzona zdaje sobie sprawę, co się z nią dzieje. Wie, że jej plan się nie powiodł. Zna cenę porażki.

Nie chcę patrzeć na cierpiącą twarz Julii. Efekt pełnego odurzenia ma trwać około trzynastu minut. Idę do kuchni i wyjmuję z szuflady nóż wyglądający na najostrzejszy. Wracam pod kanapę i czekam, aż Julia nieco otrzeźwieje. Czas się dłuży, a zamiast otrzeźwienia pojawia się faza załamania. Jej jęki połączone z piszczeniem stają się nie do zniesienia. Brzmi jak małe dziecko żywcem obierane ze skóry. Kręci głową na prawo i lewo. Słyszę jej nierówny oddech. Strasznie się męczy. Ja też. Mam niepohamowaną chęć sięgnięcia po papierosa. Z trudem stawiam opór nałogowi. Nie wolno mi zostawić śladów swojej obecności. Na czole Julii pojawiają się pierwsze krople potu. Jej stan wcale

się nie polepsza, zamyka oczy. Zaczyna krzyczeć. Mózg stęskniony za chemiczną mieszanką porywa ją w świat mrocznej fantazji.

– Nie, proszę! Ja nie chcę! Kuba, ratunku! – Z nieznanых przyczyn wzywa mnie na pomoc. Odleciała i jej rzeczywistość toczy się teraz pod zamkniętymi powiekami. – Nie róbcie tego, zapłacę wam jutro! Zostawcie mnie! – Coraz mocniej wierzga nogami. – Pomocy! – Krzyk nie pozostawia wątpliwości. Julia śni swój największy koszmar. – Niiiee... – Urywa i płacze.

Wszystko to trwa jeszcze kilka minut. W końcu odlot mija, otwiera oczy. Jest spocona. Cały czas zaciska zniewolone pięści. Podnoszę z podłogi klucz i uwalniam jej rękę.

– Zniszczyli mnie. – Jej głowa opada na bok. Z trudem łapie równowagę. Jest wolna, ale nie potrafi się podnieść.

Obejmuję ją w pasie i opieram o bok kanapy. Siadam obok. Biorę do ręki nóż.

– Wtedy myślałam, że przez Tomka. Za każdym razem wołałam ciebie na pomoc. Za każdym razem uciekałam myślami do naszych wspólnych chwil.

– Nie martw się, kochanie – mówię czułym tonem. – To nie twoja wina, że sypiałaś z Rzeźnikiem Niewiniątek. Pośmiertnie staniesz się jeszcze sławniejsza.

Wkładam do jej prawej ręki nóż i zaciskam delikatne palce w pięść. Julia próbuje stawiać opór, ale mikstura tańcząca w jej organizmie na to nie pozwala.

– Myślałam tylko o tobie... – Znów stara się poluzować pięść. Na marne, mam nad nią pełną kontrolę. – Dopiero później zrozumiałam, jaka byłam naiwna.

Chwytam jej lewą dłoń i kieruję do niej ostrze noża zaciśniętego w pięści. Zatrzymuję się przy wewnętrznej stronie nadgarstka. Julia próbuje napiąć rozluźnione mięśnie. Mimo silnej woli nie ma szans.

– Obyś zdechł. – W akcie desperacji, podobnie jak Sandra, próbuje splunąć na moją maskę. Też nie daje rady. Ślina spływa jej po podbródku. Jest żałośnie bezbronna.

Naciskam ostrzem na skórę i kontrolując jej ruchy, zaczynam ciąć w poszukiwaniu żył. Kroję delikatnie. Tak, żeby nie zostawić śladów silnego nacisku. Pojawia się krew, coraz więcej krwi. Żyły w końcu poddają się ostrzu. Nóż ociera się o ścięgna. Julia zamyka oczy, choć cały czas próbuje walczyć z nadciągającą śmiercią.

– Odrzucenie mnie było twoim największym błędem – mówię, czule ją obejmując wolną ręką. W ostatnich chwilach życia chcę czuć uchodzące z niej ciepło. Kiedyś potrafiła rozpałić moje zmysły i pobudzić uczucia, o których istnieniu wcześniej nie miałem pojęcia. – Nigdy nie chciałem twojej śmierci. Sama stworzyłaś takie okoliczności.

– To ty mnie zmieniłeś...

Nic więcej nie mówi. Puszczam jej pięść, jednocześnie odsuwając swoją rękę. Nóż upada. Julia, wciąż w moich objęciach, osuwa się bezwładnie na podłogę. Silna wola przegrywa pojedynek z wyciekającą krwią. Organizm nie ma sił dłużej walczyć. Umiera i nic nie jest w stanie temu zapobiec. Julia właśnie popełnia samobójstwo załamana po śmierci swojej jedynej przyjaciółki. Sława, narkotyki i trauma są nie do zniesienia. Podczas silnego odlotu targa się na własne życie. Niestety skutecznie. Stanie się kolejną dramatyczną postacią, ofiarą niepotrafiącą udźwignąć ciężkiego bagażu życiowych doświadczeń. Tak jej śmierć zostanie odebrana przez świat. Tylko ja będę wiedział, że ta

biedna ofiara z czystej nienawiści zaplanowała mi bolesną i powolną śmierć. Na swój sposób umierająca Królowa Piękności potrafi wzbudzić podziw.

– Świat nigdy cię nie zapomni. Ja też nie. Będę za tobą tęsknił.

Julia już nie usłyszy moich słów. Jej powieki opadają niczym kurtyna, na zawsze zasłaniając przed nią scenę życia. Usta wciąż ma otwarte, ale – podobnie jak nozdrza – przestają wdychać powietrze. Z przeciętych żył sączy się coraz mniej krwi. Robi się zimna. Ciepło ucieka z jej ciała jak z nieszczelnego kaloryfera. Po chwili nie wykonuje już żadnego ruchu. Jest martwa. Z żalem dotykam maską jej czoła, delikatnie układam na podłodze i wstaję.

Stoję nad nią. Nie wiem, jak długo. Patrząc na nią, wspominam wspólne chwile. Dawne beztroskie momenty, które chciałbym zamknąć w klatce i nigdy nie wypuszczać. Jestem smutny, przyglądając się zwłokom pierwszej kobiety, która sprawiła, że poczułem namiastkę ludzkiego ciepła. Niby od dawna nie darzę jej sympatią, ale jej śmierć jest dla mnie uciążliwa jak przeziębienie. Będę się męczył, jeśli szybko nie wezmę lekarstwa.

Na szczęście mam receptę na nastoletni, bardzo skuteczny antybiotyk, któremu zapewniłem wolność. Lekko pokrzepiony myślą, że jutro, najpóźniej pojutrze, spotkam się z Sonią, odklejam wzrok od Julii i przystępuję do usuwania wszelkich śladów mojej obecności. Zaczynam od sprzątnięcia drugiej strzykawki. Nie chcę, żeby policja znalazła więcej niż jedną. Chowam ją do plecaka. Z kuchni przynoszę chloroform. Obecność tego specyfiku też jest niepożądana. Idę do łazienki po pistolet z kaburą. Planuję zostawić go w walizce. Po drodze całkowicie przypadkowo zerkam w kierunku drzwi prowadzących do niewielkiej sypialni i zamieram. Dosłownie zatrzymuję się w miejscu, z jedną nogą uniesioną centymetr nad podłogą. Wyglądam jak obraz filmowy po zrobieniu stop-klatki. Koncentruję wzrok na drzwiach. Nie są zamknięte, tylko lekko uchylone na kilka centymetrów. To, co widzę w szparze dzielącej futrynę od drzwi, nie pozostawia wątpliwości. Dreszcze przechodzące po moich plecach są gorące, parzą niczym wrzątek. Mam problem z przełknięciem śliny. Ona też staje się gorąca. Strach, dziś wyjątkowo obcy, w końcu chwyta mnie w swoje objęcia. Zza drzwi sypialni wystaje ludzkie oko! Wcześniej tego nie zauważyłem. Byłem tak pochłonięty Julią, że nawet nie wpadłem na pomysł sprawdzenia sypialni. Bolesna prawda uderza do głowy z siłą kija baseballowego. Ktoś mnie cały czas obserwuje!

Białko podglądającego mnie oka błyszczy na tle mroku panującego za malutką szczeliną w drzwiach sypialni. Szok mija dopiero po kilku chwilach, próbuję się pozbierać. Stawiam lewą nogę na podłodze. Właściciel oka cały czas na mnie patrzy. Wie, że go widzę, wie, że przed chwilą zabiłem, poznał moją historię, powinien się cholernie bać, a mimo to nie wykonuje żadnych gwałtownych gestów. Nie próbuje uciec, schować się ani zaatakować. Czeka na mój ruch, a ja cały czas zastanawiam się, co zrobić. Zdrowy rozsądek podpowiada jedyną słuszną zasadę: żadnych świadków. Stado myśli przebiega mi przez głowę. Jeśli ten, kto stoi po drugiej stronie, nagrywał moją rozmowę z umierającą Julią i na bieżąco wysyłał wszystko na jakiś serwer, lada dzień może o tym poinformować cały świat!

Ciepło na plecach staje się coraz bardziej dokuczliwe. Kolejne pytania same cisną się na usta. Skąd wziął się podglądacz? Kim jest? Może to właściciel domku wszedł, kiedy byłem zamknięty z Julią w łazience? A może jakiś natrętny do bólu paparazzo? Nie zadałem sobie trudu sprawdzenia, do kogo należy nieruchomość. Z góry założyłem, że do jakichś dorabiających do marnej emerytury dziadków. A może Julia celowo zostawiła mi pośmiertną niespodziankę w postaci świadka? Nie, to bez sensu. Przecież jej świadek nie patrzyłby, jak ją zabijam. Bijące w nerwowym rytmie serce pobudza mnie do działania.

Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać. Kimkolwiek jest właściciel oka, wie, że to on powinien bać się mnie, a nie na odwrót. Zdecydowanym krokiem pokonuję dystans dzielący mnie od drzwi. Oko znika w ciemności. Chwytam za klamkę, gwałtownie otwieram drzwi i wchodzę do sypialni. Światło z salonu zaczyna wpadać do wnętrza, ukazując stojącą w ciemności postać. Nie widzę dokładnie, ale dostrzegam ciemny ubiór okrywający damską figurę. Postać ma na głowie czapkę z daszkiem. Cofa się pod samo łóżko. Staje w miejscu. Znajduję włącznik światła, po chwili w sypialni robi się widno. Wreszcie mogę zobaczyć podglądaczkę. Od razu rozpoznaję twarz i... moje ciało znów zatrzymuje się jak w stop-klatce. Przez moment wszystko wydaje się jakimś kiepskim dowcipem. Jakbym ze świata realnego przeniósł się do idiotycznej dziecięcej kreskówki, w której wszystko jest możliwe. Ale nie jestem w pieprzonej kreskówce, tylko na miejscu zbrodni. Mojej zbrodni!

Przyglądam się podglądaczce. Ona też na mnie patrzy. Cień daszka czapki zasłania jej oczy. Żadne z nas nie potrafi wydusić z siebie słowa. Czuję się odarty ze wszystkich tajemnic, jakbym stał nago przed wejściem do kościoła Mariackiego w niedzielne popołudnie.

– Czy to wszystko przez siostrę? – Podglądaczka przerywa nasze milczenie, a ja przestaję tęsknić za Sonią Wodzińską.

Nie potrafię nic z siebie wydusić. Efekt szoku zgniata struny głosowe mocniej niż anakonda swoją kolację. Sonia stoi przede mną lekko zgarbiona. Jedną nogę opiera o drewnianą konstrukcję łóżka. Jej ręce zwisają wzdłuż ciała. Z twarzy mogę wyczytać, że cały czas trochę się boi. Słusznie. Obserwuję ją w milczeniu. Zastanawiam się, jakim cudem znalazła się w górskim miasteczku sześćdziesiąt kilometrów od Krakowa.

– Kuba, powiedz coś! – Jej niepewność powoli zaczyna mijać. Sonia pozwala sobie

na ostrzejszy ton.

Nie wiem, na co liczy. Przed chwilą poznała historię zarezerwowaną jedynie dla umierających, a teraz ma nadzieję, że co? Że otworzę się przed nią, przytulę, może pogratuluję sprytu albo rzucę na łóżko i pozwolę po raz kolejny być bitym lub duszonym podczas dzikiego seksu? Zdrowy rozsądek dobrze wie, co powinienem zrobić. Nie! Jego podpowiedź jest głupia, nie zabiję jej. Królowa Piękności popełniła samobójstwo. Ciała byłej dziewczyny i byłej klientki znalezione w jednym domku uczyniłyby mnie głównym podejrzanym. Bez względu na wszystko nie mogę jej zabić w tym miejscu.

– Ta maska... – Pokazuje palcem na moją twarz. – Twoja opowieść... Taki jesteś naprawdę?

– Jak mnie znalazłaś? – odpowiadam pytaniem. Skoro siedziała w sypialni cały czas, zdążyła poznać odpowiedzi.

– Śledzenie ciebie było dziecinnie łatwe. Jesteś naprawdę nieuważny, zwłaszcza kiedy ci się wydaje, że nikt cię nie widzi – mówi spokojnym, niemal łagodnym tonem, czym drażni moje ego.

Dzieli nas metr. Sytuacja, w której się znaleźliśmy, jest co najmniej niezręczna. Cały czas próbuję wymyślić, jak z niej wybrnąć, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Zaczynam od sprawdzenia poziomu strachu Soni. Robię krok do przodu. Sonia dotyka łydkami łóżka, nie ma gdzie się cofnąć i wcale nie zamierza szukać odwrotu. Stoi w miejscu, unosi głowę. Jest odważniejsza, niż myślałem. Wreszcie mogę przyjrzeć się jej oczom. Błyszczą w nich dzikość, której nigdy wcześniej nie widziałem. Wyglądają jak oczy człowieka, który lada moment ma się przeistoczyć w wilkołaka.

– Chcesz mi powiedzieć, że ot tak wytropiłaś mój samochód, o którego istnieniu nie miałaś pojęcia, dostałaś się do domku, w którym mieszka Julia, i spokojnie obejrzałaś, co nastąpiło później? Masz mnie za idiotę?! – Adrenalina silnie pobudza nerwy. Krzyczę, nie zważając na możliwość zaalarmowania mieszkańców sąsiedniego domku.

Przybliżyłam się o kolejne dwa kroki. Po moim ataku szału próbuje się wycofać, ale nie ma gdzie. Zahacza nogą o kant łóżka i upada na nie.

– Przepraszam, wcale nie było łatwo, ale jakoś mi się udało. – Stara się unieważnić poprzednie słowa.

– Po co za mną chodzisz? Jaki miałaś cel?

Mam do niej mnóstwo pytań, ale dalsze przebywanie w domku jest cholernie ryzykowne. Muszę podjąć jakąś decyzję. Powinienem jak najszybciej opuścić miejsce zbrodni. Im dłużej tu przebywam, tym więcej śladów mogę zostawić. Muszę porozmawiać z Sonią gdzie indziej. Pewnie nikt nie wie, że tu przyjechała. W razie zagrożenia będę mógł się jej bezpiecznie pozbyć.

– Kuba, opowiem ci wszystko, ale najpierw zdejmij maskę. Przede mną nie musisz się ukrywać. – Podnosi się z łóżka i próbuje przybliżyć swoją dłoń do mojej maski.

Automatycznie się cofam, chwytając ją za rękę.

Zdjąć maskę? To niemal pewność zostawienia włosów. Skórzane wnętrze maski wrywa pojedyncze włoski, które mogłyby spaść na podłogę! Szybko biorę się w garść. Wiem już, że musimy stąd wyjść. Razem, nie zostawiając śladów swojej obecności. Oceniam ubiór Soni. Ma sportowe buty, czarny bawełniany dres za kostki, nieco za luźną

brązową bluzę z kieszeniami na zamki, ale chyba odpowiednio przylegającą do ciała. Na szczęście włożyła delikatne, materiałowe rękawiczki. Lepsze takie niż żadne.

– Cały czas masz spięte włosy? – pytam.

– Co? – Wydaje się dezorientowana.

– O ile wiem, włamałaś się na miejsce zbrodni. Twoje odciski znajdują się w policyjnej bazie danych. DNA raczej nie, ale mogli ci je pobrać bez twojej wiedzy. Obudź się! – krzyczę.

Ciało Soni reaguje na mój głos, jakby przeszedł przez nie krótki elektrowstrząs.

– Jesteśmy na miejscu zbrodni, a nie w lunaparku. Chcesz zostawić swój podpis?

Pytam jeszcze raz: czy cały czas masz spięte włosy pod czapką?

Chwilę się zastanawia.

– Tak. Poprzednio, jak tu byłam, też miałam je spięte pod czapką.

Kolejne słowa i kolejny raz czuję, jak mój mózg dostaje potężny cios kijem baseballowym.

– Poprzednio? Ile razy odwiedziłaś to miejsce?

– Byłam tu trzy razy. W samym mieszkaniu dwa. Śledziłam cię. Myślałam, że sypiasz z tą całą pisarką. Chciałam mieć pewność. Gdybym wiedziała, co naprawdę planujesz... W sumie to mi ulżyło – mówi spokojniejszym tonem.

Prawdopodobnie jestem jedynym mężczyzną, z którym spała z własnej woli. Nie wziąłem pod uwagę, że nastolatka po przejściach może być patologicznie zazdrosna. Wpakowałem się w sam środek szamba.

– Nieważne. Musimy stąd spadać. – Nową sytuacją pomartwię się później. Muszę w końcu wyjść z tego pieprzonego domku! – Obejrzyj dokładnie wszystkie rzeczy, których dotykałaś, i sprawdź, czy czegoś na nich nie zostawiłaś. Głównie szukaj włosów. Masz bardzo cienkie rękawiczki. Przy dużym pechu mogą przepuścić odciski palców. Wytrzyj te rzeczy na wszelki wypadek. Ja idę dokończyć sprzątanie.

Wychodzę z sypialni, nie czekając na odpowiedź Soni. W końcu udaje mi się przynieść z łazienki rewolwer z kaburą. Chowam go do walizki obok martwego ciała Julii. Staram się nie zwracać na nią uwagi. Fakt, że w tym samym czasie Sonia kręci się po domu, działa stresująco. Muszę skupić się na sprzątaniu miejsca zbrodni, a nie na nienormalnej nastolatce.

– Dzisiaj rano znalazłam coś ciekawego, powinieneś to zob... – Sonia wychodzi z sypialni, trzymając wyłączony czarny laptop. Pewnie należy on do Julii. Urywa, gdy widzi ciało. – Wygląda na smutną.

– Jeszcze nie widziałem uśmiechniętego trupa.

W głowie powtarzam sobie: skup się, skup się. Sprawdź, czy wszystko dobrze przygotowałeś. Strzykawka – jest. Towar – jest. Nóż sam wypadł Julii z ręki. Broń – schowana. Drzwi wejściowe – zamknięte. Jeszcze muszę odsłonić większość rolet. Potem wyjdę, to znaczy wyjdziemy, przez okno i dzięki mojej zabawce zostawimy je uchylone. Następnie wyjdziemy i w końcu dowiem się, jakim cudem Sonia Wodzińska śledziła mnie niezauważenie przez kilka dni i jak dostała się do środka. Wtedy postanowię, co dalej.

– Kuba – wymawia moje imię głośno i zdecydowanie. – Nie chcę wnikać, co cię

łączyło z tą martwą kobietą, ale posłuchaj mnie przez chwilę.

Stoi nad zwłokami Julii. Wyraźnie nie spieszy jej się do opuszczenia górskiego domku. Zastanawiam się, czego jeszcze dotykała, szukając dowodów mojego domniemanego romansu z Królową Piękności. Może szczoteczki do zębów?

– Dzisiaj rano pisarka poszła biegać o ósmej. A wcześniej biegała od siódmej. – Sonia mnie zaskakuje. Sam nie pofatygowałem się sprawdzić, co robiła Julia o tak wczesnej porze. – Zawsze przyjeżdżałam pod jej dom wcześniej rano. Chciałam mieć pewność, że z nią nie sypiasz – mówi szybko, nie potrafi ukryć ekscytacji. – Ale dzisiaj musiała się zasiedzieć przy komputerze. Wychodząc, nie wyłączyła go. Teraz jest wyłączony, pewnie ma hasło, sądzę, że powinniśmy zabrać go ze sobą.

Mam dosyć nastolatki mówiącej mi, co powinienem zrobić, mimo to nie mogę nie docenić jej sposobu myślenia. Sam powinienem pomyśleć o sprawdzeniu komputera Julii. Policja może chcieć go przejrzeć, lepiej nie być zaskoczonym.

– Co w nim znalazłaś? – Na chwilę zapominam o upływającym czasie. Julia raczej nie spodziewała się gości, a stojąc cały czas w jednym miejscu, nie zostawiamy śladów.

– Laska ma, to znaczy miała, małą obsesję na twoim punkcie. W internecie utworzyła coś w rodzaju wirtualnego dysku. Nazwała go twoimi inicjałami. Trzyma w nim kilkanaście plików. Dane twojej firmy, numer konta służbowego razem z loginem, życiorys, jakieś dokumenty dotyczące twojej siostry. – Ostatnie słowo wymawia niepewnie. – I masę innych rzeczy. Nie sprawdzałam, bo nie miałam czasu. Lepiej, żeby nikt tego nie widział.

Sonia troszczy się o moją wolność. Nie czuje obrzydzenia do Rzeźnika Niewiniątek.

– Bez hasła możemy tylko ukraść komputer – myślę na głos.

– To weźmy go i spadajmy. – Nagle zaczyna jej się spieszyć. Co chwilę kątem oka zerka na zwłoki Julii. – Zniszczymy komputer i zlikwidujemy wirtualny dysk.

– Do jasnej cholery! Zwariowałaś? – krzyczę. – Spójrz na nią. – Wskazuję ręką na martwą Julię. – Co jej się, według ciebie, stało?

Sonia przez chwilę milczy, patrząc na ciało. Koncentruje wzrok na zasychającej krwi w miejscu otwartych żył.

– Sławna paniusia nie wytrzymała psychicznie, naćpała się i popełniła samobójstwo. Każdy detektyw to kupi. Rozumiem, dlaczego Rzeźnik Niewiniątek zabijał bezkarnie.

W jej ustach brzmi to jak najszczerzy komplement.

– No właśnie. Jeśli wyniesiemy laptopa, policja zorientuje się, że coś w tym samobójstwie nie gra. – Nie rozumiem, dlaczego cały czas mimowolnie używam formy „my”. – Zawsze sprawdzają komputer. To kopalnia wiedzy o człowieku. Zwłaszcza o pisarce sypiającej z seryjnym mordercą.

– No to co robimy?

Zadaje dobre pytanie. Sytuacja całkowicie się zmienia. Nie traktuję już Soni jak potencjalnego zagrożenia, tylko jak... sprzymierzeńca. Nigdy kogoś takiego nie poznałem. Ada mimo wszystko stanowiła zagrożenie. Chciała mnie zabić. „Znowu Ada, nie ma żadnej Ady!” – karzę samego siebie za myśli powracające do córki Rozpruwacza

z Krakowa.

– Jesteś pewna, że trzymała dane tylko na wirtualnym dysku?

– Tak. Przejrzałam laptopa. Pisarka ewidentnie wolała działać on-line. Pewnie lubiła mieć swoje najcenniejsze danie w jednym, zawsze dostępnym miejscu. Na twardej znalazłam tylko kilkanaście ściągniętych filmów i całą masę gotyckiego rocka. Mogą ją pośmiertnie oskarżyć o piractwo.

Żart Soni jest w kiepskim stylu. Jej wcześniejsze słowa jednak nasuwają mi pewien pomysł.

– Jakie urządzenie najlepiej zastępuje komputer? – myślę na głos.

Sonia nie odpowiada, tylko kładzie laptopa na kanapie i zaczyna się rozglądać po wnętrzu domku. Ja robię podobnie. Oboje szukamy tego samego. Jedyne urządzenie, z którego będziemy mogli się dostać do wirtualnego dysku. Nigdzie go nie widzę. Nie przypominam sobie, żeby miała go ze sobą, kiedy wróciła z roweru.

– Torebka! – krzyczy Sonia i biegnie do sypialni.

Ruszam za nią. Jej rękawiczki są zbyt cienkie, żeby dotykała jeszcze czegoś. Przed oskarżeniem o zabójstwo policja pobrała jej odciski. Może bardzo łatwo wpaść. Szara torebka leży na szafce nocnej obok końcówki kabla do laptopa. Jest nieduża, może zmieścić raptem portfel, kluczyki, niewielki zestaw kosmetyków i to, czego szukamy. Zaglądam do środka. Telefon leży pomiędzy paczką fajek i szminką do ust. Od ostatniego spotkania Julia nie zmieniła komórki. Naciskam klawisz zewnętrzny, Sonia spogląda mi przez ramię. Czuję przyjemnie miętowy zapach jej żelu pod prysznic zmieszany ze skórzaną wonią maski.

– Cholera, prosi o PIN. – Sonia nie wie, że go znam.

Wpisuję kod i uzyskujemy dostęp do cyfrowych tajemnic Królowej Piękności. Główny ekran niemal w całości wypełniają kolorowe ikonki. Już raz go widziałem. Przypominam sobie, co podejrzały kamery podczas wspólnej kolacji, i od razu kasuję aplikację czatu. Sonia przygląda się w skupieniu. Jeżeli wydało jej się to dziwne, nie skomentowała. Pora na najważniejsze. Na dole ekranu znajdują się cztery ikonki, między innymi do połączeń telefonicznych i sprawdzania SMS-ów. Ostatnia po prawej nosi nazwę *Poczta*.

– Jesteś pewien, że nie założyła na nią następnego hasła?

– Po latach doświadczeń jestem. – Klikam w ikonkę. – Założyła kod na odblokowanie telefonu. Ludzie z reguły są wygodni i leniwi. Po co zakładać kolejne hasła i wpisywać je za każdym razem, kiedy chcesz skorzystać z poczty czy czegoś innego w komórce? – Poczta się otwiera. – O, widzisz?! Mam rację!

Powoli sprawdzamy zawartość poczty. Skrzynkę odbiorczą wypełniają wiadomości od fanów wysłane z portali społecznościowych. Julia dostawała ich całą masę i prawie w ogóle nie otwierała. Jest też kilka e-maili od pracownicy grupy menedżerskiej Famous. Pewnie jej grubej agentki. Przechodzę do kolejnego folderu o nazwie VIP. W środku znajduje się tylko jeden podfolder – *KS*.

– Widzisz? – pyta Sonia.

Nie odpowiadam. Przeglądam zawartość. Miała rację. Gdyby policja znalazła ten folder, z pewnością zostałbym wezwany na przesłuchanie. I to niejedno. Julia

zgromadziła całą masę interesujących danych. Z chęcią przejrzę je w domu. Mimo słabego internetu udaje mi się przesłać folder na moją skrzynkę.

– Jedno jest pewne. – Sonia znów próbuje błysnąć inteligencją. – Budząc się u niej, miałeś nie wiedzieć, że jesteś zarażony. Plan iście diabelski. Nieźle ją musiałeś wkurwić.

– Chciała potraktować mnie dokładnie tak samo jak ja ją. Była bardzo niebezpieczną suką. – Sam nie wierzę, że powiedziałem to na głos.

Pliki kończą się wysyłać. Kasuję je i dla pewności całkowicie odinstalowuję całą pocztę. Teoretycznie jestem czysty. Gdyby nie Sonia, moje bezpieczeństwo byłoby zagrożone nawet po śmierci Królowej Piękności. Włączam wyszukiwanie Wi-Fi, żeby komórka szybciej się rozładowała, i odkładam ją do torebki.

– Idź do łazienki i otwórz okno – mówię rozkazującym tonem.

Posłusznie wykonuje moje polecenie. Jeszcze raz sprawdzam, czy nie zostały jakieś ślady naszej obecności. Wycieram laptopa.

– Kuba, nie wkładaj kluczy do drzwi. – Sonia wraca z łazienki. W ręce trzyma dwa srebrne klucze spięte razem. Nie ma na nich breloczka ani numeru domku.

– Miałaś czekać.

– Przypomniałam sobie o kluczach. – Wyjmuje klucze Julii, wkłada swój i otwiera zamek w drzwiach wejściowych. – O wpół do siódmej jakiś dziadek, chyba właściciel, przynosi jej dwie bułki i herbatę w termosie. Sam otwiera sobie drzwi, stawia tackę i wychodzi. Chowa klucze w doniczce przed wejściem. Stary idiota.

Teraz rozumiem, dlaczego Julia wyjmowała klucze. Chciała, żeby dziadek otworzył rano drzwi i przyniósł jej śniadanie.

– Jak ich nie odłożę, zrobi się syf. Policja może zacząć się zastanawiać.

Ma rację. Wiem, co to oznacza. Będę musiał na chwilę spuścić Sonię z oczu. Nie do końca jej ufam. Zdrowy rozsądek wysyła mi sygnały ostrzegawcze. Ale Sonia i tak z pewnością stanowi mniejsze zagrożenie niż policja.

– W porządku – podejmuję trudną decyzję. – Nie masz maski, wyjdiesz od frontu. Odłożysz klucze i spotkasz się ze mną. Czym się tu w ogóle dostałaś?

– W najbliższej uliczce zostawiłam vespę.

Jej słowa odurzają mnie jak napar z marihuany. Nie potrafię powstrzymać chwilowego ataku śmiechu. Nie śmieję się z Soni, tylko z własnej głupoty. Przecież to jest takie oczywiste. Vespa... Zawsze zwracałem uwagę tylko na samochody. Nigdy nie przyglądałem się, czy przypadkiem nie śledzi mnie jakaś... vespa. Wykiwałem najlepszych śledczych w kraju, a dałem się nakryć nastolatce na vespie. Teraz w dodatku muszę ją puścić wolno. Nie wsadzę skuterka do škody, z nią też nie pojedę. Jest tylko jedna możliwość.

– Upewnij się, że nikt cię nie widzi, i idź do vespy. Potem pojedziesz prosto do mojego krakowskiego mieszkania. Jeśli wystarczy ci benzyny, nie zatrzymuj się po drodze. Spotkamy się na miejscu.

Właściwie nie jestem przekonany, co chcę osiągnąć. Wiem tylko, że muszę ją trzymać blisko siebie.

– Kuba, nie obraż się, ale po tym, co dziś zobaczyłam, aż tak ci nie ufam... – Nagle jej głos staje się niepewny. Maską twardej kobiety opada i ukazuje się oblicze

wystraszonej nastolatki.

Sprawy zaszły za daleko. Zostaje mi tylko jedna możliwość zdobycia jej zaufania.

– Dobra. Jedź prosto na Rynek Główny. Spotkamy się w Łoży. Zamówisz colę i zapłacisz kartą. Potem to samo zrobię ja. Policja łatwo sprawdzi, że byliśmy razem. Potraktujmy to jako wspólne alibi. No i będziesz miała dowód, że spędziłaś ze mną noc, więc jeśli coś miałyby ci się stać, automatycznie będę głównym podejrzanym. Wypijemy colę i pojedziemy do mnie.

– Zgoda – odpowiada bez cienia zawahania.

Przekonałem ją.

– I pamiętaj, że będąc w barze, nie wracamy do... – Słowa więzną mi w gardle. Wskazuję głową na Julię. – Do tego. – Sprowadzam Królową Piękności do rangi kawałka martwego mięsa.

– Nie martw się. Umiem trzymać język za zębami.

Wychodzi. Zbieram swoje rzeczy, odsłaniam większość rolet, te od frontu podciągam tylko do połowy. Gaszę światło, zostawiam włączoną lampkę obok kanapy. Domek opuszczam przez okno w łazience. Zostawiam je uchylone. Wracając do samochodu, próbuję nie myśleć o kolejnym gównie, w którym przyjdzie mi się babrać. Staram się przeżywać zabicie Julii. Było dziwne, jakbym na trzeźwo zrobił rzecz, którą zdarza mi się robić tylko po pijaku. Zabiłem z czystej nienawiści. Julia nie zastępowała mi Klary, była... Julią.

Stan uniesienia trwa krótko. Zdrowy rozsądek natychmiast przypomina o nastolatce na vespie, która stała się najpoważniejszą konsekwencją moich decyzji podjętych przez ostatnie trzy tygodnie w raj.

Powrót do domu stanowi prawdziwą drogę przez mękę. Na zewnątrz dawno zapadł zmrok. Wąskie górskie drogi, obsadzone drzewami, wydają się ciągnąć bez końca. Jadąc, powoli oswajam się z nowymi faktami i próbuję podjąć właściwe decyzje. A mam nad czym myśleć. Moje bezpieczeństwo jeszcze nigdy nie było tak bezpośrednio zagrożone przez drugą osobę. Sonia poznała moje tajemnice, a ja pozwoliłem jej odejść. To było głupie, ale nie miałem wyboru. Wiem, że dziś w nocy również puszcę ją wolno. W końcu sam zadbałem o wspólne spotkanie na mieście. Jutro też będę musiał ją puścić, i pojutrze, i każdego kolejnego dnia. Zakładając, że wcześniej nie zechce mnie wydać, choć cały czas uważam to za mało prawdopodobne.

Jadąc, toczę prawdziwą wojnę w swojej głowie. Rozum cały czas krzyczy „Zabij ją! To wykonalne. I tak prędzej czy później znajdziesz właściwy sposób”. Uczucie tęsknoty za ludzkim towarzystwem podpowiada coś zupełnie innego. Układa abstrakcyjny plan mogący pogodzić pozostawienie przy życiu Soni z moim bezpieczeństwem. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że jedynym w pełni skutecznym wyjściem jest pozbycie się jej. Sęk w tym, że wcale nie chcę tego zrobić. Pomijając ryzyko z tym związane, nastolatka, szperając w komputerze Julii, uratowała mnie. Mogła przemilczeć swoje odkrycia i jutro zostałbym prawdopodobnie zatrzymany na czterdzieści osiem godzin w celu wyjaśnienia, dlaczego połowa mojego życia osobistego znajdowała się na dysku kobiety, która, odurzona narkotykami, podcięła sobie żyły. Sonia widzi we mnie bratnią duszę, nie seryjnego mordercę. Mimo wszystko pozostaje poza moją kontrolą i w każdej chwili może posłać mnie na dożywocie.

Może i dałbym radę obronić się w sądzie, ale moje dotychczasowe życie i tak byłoby skończone. Wjeżdżając do rozświetlonego żółtymi latarniami Krakowa, podejmuję ostateczną decyzję. Kierując się rozumem, popełniłem ostatnio wystarczająco dużo błędów. Zdaję się na instynkt, on nigdy mnie nie zawiódł. Pełen wiary w słuszność tego, co zamierzam, odstawiam škodę w wynajętym garażu, pięć kilometrów od domu, i wracam do siebie bmw. Biorę szybki prysznic, upycham maskę oraz plecak do sejfu, przebieram się w dżinsy, koszulkę, trampki i lekką kurtkę, po czym jadę do miasta.

Dokładnie kwadrans przed jedenastą siadam na ogródku piwnym należącym do Łoży. Z trudem znajduję wolne miejsce. Ciepła noc i zapach zbliżających się wakacji działają niczym afrodyzjak na większość mieszkańców rajku. Sonia przychodzi po pięciu minutach. Jej wygląd już z daleka krzyczy, że też wróciła do domu się przebrać. Ma na sobie krótką dżinsową spódniczkę, białe conversy i cienką beżową bluzę z kapturem zapinaną na zamek. Przez ramię przewiesiła niewielką brązową torebkę. Włosy rozpuściła, jeden kosmyk tradycyjnie zakrywa część prawego oka. Wygląda znakomicie, choć jej o tym nie mówię.

Szybko znajduje mnie wśród tłumu okupującego sąsiednie stoliki. Na wstępie mówi, że przyjechała taksówką. Domyślam się, że zrobiła to celowo. W razie kłopotów taksówkarz może zeznać, że zawiózł ją tej nocy do centrum. Takie dodatkowe zabezpieczenie, choć wcale nie jest jej potrzebne. Poza małym odstępstwem od planu wykonuje moje wcześniejsze polecenia. Zamawia sobie sok pomarańczowy z wódką,

a mnie wodę. Barman nie pyta jej o dowód. Płaci kartą. Chętnie prowadzi rozmowę. Mówi mi, że po procesie do końca roku nie musi wracać do szkoły. Dowiaduję się też, że od kiedy została uniewinniona, ojca widziała tylko raz, a matkę trzy razy. Nie potrafi ukryć bólu, opowiadając o rodzicach, a raczej ich braku.

Podczas rozmowy opróżniamy szklanki, więc zamawiam nam po coli. Zgodnie z umową płacę za nie kartą. Od tej chwili mamy niepodważalny dowód wspólnego przebywania w piątkową noc na krakowskim Rynku Głównym. Dalsza część spotkania mija na rozmowach o wszystkim i o niczym.

Spokojniejsza Sonia staje się radosna, dużo żartuje, nawet kilka razy dotyka dłonią mojej ręki. Zachowuje się, jak gdyby nic się dzisiaj nie wydarzyło. Kończymy napoje i idziemy do samochodu. W drodze do domu dobry humor wciąż jej nie opuszcza. Cały czas coś mi opowiada. Przez chwilę mam wrażenie, że jestem na w miarę udanej randce z nieśmiałą, choć wygadaną, dziewczyną. W pewnym momencie daję się ponieść magii krakowskiej nocy i też zapominam, że kilka godzin temu Sonia poznała historię mojego życia udokumentowaną zabójstwem Królowej Piękności.

Uczucie to mija natychmiast po przekroczeniu progu mojego mieszkania na Salwatorze. Tutaj kończy się udawanie beztroskiej pary. Sonia nawet nie ściąga butów, tylko od razu wchodzi pewnym krokiem do salonu. Siada na tym samym miejscu, które lubiła zajmować Julia. Rozlewam wodę do szklanek, stawiam przed nią popielniczkę. Podnosi zapalniczkę Zippo i natychmiast odpala papierosa. Pali w ciszy. W chwili wejścia do domu zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. Wcześniej paplała jak najęta, a teraz nie raczy powiedzieć nawet jednego słowa. Jest sprytna, próbuje sprawić, żeby cisza stała się niezręczna. Chce zmusić mnie do mówienia, w końcu ja jestem gospodarzem i zaproponowałem to spotkanie. Nie wie jeszcze, że wcale nie zamierzam siedzieć cicho. Przeciwnie, zamierzam trzymać się planu, który podpowiedział mi instynkt.

– Opowiedz mi, krok po kroku, jak mnie znalazłaś – mówię spokojnym głosem.

Celowo nie siadam obok niej. Stoję nad kanapą. Chcę, żeby Sonia przez chwilę poczuła się przytłoczona. Nie czas na czułego i wspierającego Kubusia.

– A czy to jeszcze ma znaczenie? Po tym wszystkim? – Mówiąc, nie patrzy na mnie. Obserwuje dym wydobywający się z papierosa lub bałagan w kuchni.

Wykorzystuję moment nieuwagi i szybkim ruchem wrywam jej torebkę, którą położyła na kanapie. Próbuje zaprotestować, ale nie jest w stanie nic z siebie wydusić. Szybko znajduję telefon, wyłączam go i kładę na stole. To samo robię ze swoim. Oddaję jej torebkę. Kiwa głową ze zrozumieniem. Wciąż jej nie ufam, wolę nie ryzykować bycia nagrywanym.

– Oszukałem największych śledczych w kraju – zaczynam przygotowany wcześniej monolog. – Szukało mnie pół polskiej policji. Nie znaleźli nawet kawałka śladu. Niczego, co rzucaloby na mnie choćby cień podejrzeń. Ty poznałaś prawdę w kilka dni.

– Celowo pobudzam jej ego. Chcę, żeby poczuła się wyjątkowa. – Muszę wiedzieć, w jaki sposób udało ci się mnie nakryć.

Sonia mocno zaciąga się papierosem.

– W sumie przez przypadek. – Wypuszcza kłęb dymu. – Po procesie i tym

wszystkim, no wiesz... – Kiwam twierdząco głową. – Liczyłam, że się do mnie odezwiesz...

– Kazałem ci nosić żałobę, a nie mnie śledzić – przerywam jej.

– Nie miałam przed kim pokazywać sztucznego żalu. I tak cały czas siedziałam sama. Nie jestem sławną dziewczyną Rzeźnika Niewiniątek. – Próbuje dyskretnie przełknąć ślinę, wymawiając ksywkę najpopularniejszego polskiego seryjnego mordercy. – Nikt mnie nie śledził, nie prosił o wywiad, nawet jedna z... powiedzmy... bliskich koleżanek nie pofatygowała się, żeby do mnie zadzwonić. Miałam święty, ale samotny, spokój.

– I z nudów postanowiłaś sprawdzić, co robię? – Przechodzę na nieco ostrzejszy ton. Sonia musi wiedzieć, że rozdrażniła mnie swoim postępowaniem.

– To nie tak... Tęskniłam za kimś, przed kim nie muszę udawać, że przejmuję się jego śmiercią. Czyli za tobą. – Gasi papierosa. – Wariowałam zamknięta w czterech ścianach. Cały czas patrzyłam na ten pierdolony balkon i przypominałam sobie jego śmierć... – Robi głęboki wdech.

Słuchając jej, mam absolutną pewność. Ona nie chce zdradzić mojej tajemnicy. Potrzebuje kogoś, z kim może być blisko i zrzucić swój ciężar na jego barki. Zbyt dobrze znam uczucie cierpienia w absolutnej samotności, żeby go nie rozpoznać. Zaczynam powoli krążyć wokół stołu i kanapy. Sonia mówi dalej, wreszcie udało mi się rozwiązać jej język.

– Śledziłam cię, bo myślałam, że sypiasz z tą pisarką. Właściwie to zaczęłam cię śledzić dopiero w tym tygodniu. Minęło już tak dużo czasu, a ty wciąż milczałeś i nagle wysłałeś mi SMS-a. Przez kolejny dzień zastanawiałam się, co mogły oznaczać słowa „*wkrótce się spotkamy*”. Zabrzmie jak ostatnia idiotka, ale dwa dni później, po bezsennej nocy, kiedy wstawało słońce, postanowiłam wsiąść na skuter, pojechać pod twój apartamentowiec i... sama nie wiem, czego oczekiwałam. Może chciałam się przekonać, że z nią nie sypiasz, albo tylko cię zobaczyć.

Droga życiowa wybrukowana cierpieniem uczyniła z niej wulkan emocjonalny w każdej chwili gotowy wybuchnąć.

– W każdym razie czułam, że nieprzypadkowo napisałeś mi wiadomość. Zastanawiałam się, czy kończysz z nią romans, czy może podczas spotkania ze mną powiesz mi, że to koniec naszej znajomości. Nie mogłam dłużej czekać, musiałam działać – opowiada, a ja myślę, że chęć działania dobrze o niej świadczy. – Zobaczyłam, jak jedziesz do kompleksu garaży podziemnych. Potem wyjechałeś tą śmieszną škodą na obcych rejestracjach. Od razu wiedziałam, że coś nie gra. Pierwsza myśl: celowo jedziesz do pisarki czymś takim, żeby uniknąć dziennikarzy. Pojechałam za tobą. Szybko zorientowałam się, że kierujesz się poza miasto. Utrzymywałam bezpieczny dystans. Zresztą nikt nie zwraca uwagi na skutery. Kiedy stanąłeś przy wiejskim domku, zrozumiałam, że jechałeś do niej.

Słowa Soni coraz bardziej mnie niecierpliwia. Zaczynam zdawać sobie sprawę, jak bardzo nieostrożny byłam. Nigdy nie myślałam o zaprzątaniu głowy vespami, rometami i innymi śmiesznymi maszynami, które zaśmiecają drogi przeznaczone dla samochodów. A przecież równie dobrze podobnym skuterem mógł jechać jakiś paparazzo szukający

taniej sensacji typu Julia jeżdżąca na rowerze po górskich bezdrożach. Były kochanek śledzący ją z ukrycia mógł zagwarantować mu pierwszą stronę! Myśli o niebezpieczeństwie związanym z Julią całkowicie uspiły moją czujność. Zapomniałem o reszcie świata, wciąż żyjącej w poszukiwaniu taniej sensacji.

– Skąd wiedziałaś, że mieszka w nim Julia?

Na ustach Soni pojawia się lekki, ironiczny, dodający jej uroku uśmiešek.

– Kuba, wynajem zapyziałej chatki na odludziu kosztuje pewnie mniej niż stówę za dobę. Przed domkiem stał samochód, który powinien okupować parkingi pod Grandem lub Sheratonem. Tylko osoba publiczna szukająca prywatności mogła się zaszyć na takim końcu świata. O ile wiem, znasz jedną sławną osobę. To znaczy znałeś... – W iście dziecinny sposób zdradziłem jej cel swojej podróży.

Zapalałm papierosa. Czuję coraz większe napięcie, którego jednak staram się nie okazywać. Pocę się ze stresu, wyobrażając sobie chwile mojej nieostrożności. Sonia widziała, jak przejeżdżam obok domku Julii. Myśl, że mógł tam być ktokolwiek inny niż ona, jest męcząca jak ból zęba.

– I co wtedy zrobiłaś? – Nie przestaję ciągnąć jej za język.

– Zastanawiałam się, dlaczego do niej nie poszedłeś. Pojechałam za tobą dalej, aż do leśnej drogi, w którą skręciłeś. Niestety, zaczynało się robić naprawdę zimno, a jazda na skuterze w samej koszulce przy siedemnastu stopniach górskiej piździawy nie należy do przyjemności. – Po raz pierwszy spogląda na moją twarz. Wcześniej cały czas obserwowała kuchnię. – Myślałam, że szykujesz jej jakąś niespodziankę. Nie pomyliłam się, choć skala niespodzianki przekroczyła moje wyobrażenia.

– I tak zwyczajnie wróciłaś do domu?

Sonia zapala drugiego papierosa. W międzyczasie przynoszę nam wodę. Niemal natychmiast opróżnia całą szklankę. Stres i papierosy porządnie wysuszyły jej gardło.

– A co miałam zrobić? – pyta, kiedy kończy pić. – Wracając w zimnie, mogłam się solidnie przeziębic. W domu spałam chyba ze trzy godziny. Czułam, że zwariuję. To było silniejsze ode mnie. Musiałam się przekonać, co cię z nią łączy. O piątej rano, odpowiednio ubrana, pojechałam pod górski domek. Zobaczyłam dziadka, który przynosi jedzenie do chatki. Wydawało mi się, że zamawiacie wspólne śniadanie.

Na mojej twarzy pojawia się lekki uśmiech. Sonia mnie rozbawiła. Nie miała pojęcia o moich potrzebach zrodzonych wraz ze śmiercią Klary. Ona zwyczajnie była zazdrosna.

– I dlatego weszłaś do środka?

– Tak, choć najpierw stałam i czekałam. Zobaczyłam, jak pisarka wychodzi ubrana w strój do joggingu. Zamknęła drzwi i zabrała ze sobą klucz. Byłam wściekła i zmarznięta, ale wciąż nie miałam pewności. Pomyślałam sobie, że zaryzykuję.

– Myślałaś, że zastaniesz mnie śpiącego w łóżku Julii?

– Przeciwnie, liczyłam, że cię tam nie zastanę. – Wypowiadając te słowa, Sonia nie zdradza żadnych emocji. – Nie przeliczyłam się. Znalazłam za to włączonego laptopa i wirtualny dysk z informacjami o tobie. Chwilę potem uciekłam.

Sonia nie przestaje zaskakiwać.

– Mogłaś do mnie zadzwonić.

– Sam kazałeś mi się nie odzywać. Poza tym nie mogłam się przyznać, że cię śledziłam – zauważa słusznie.

– Znowu wróciłeś do Krakowa?

– Nie. Zastanawiało mnie, co robiłeś w Skomielni Białej. Pojechałam do miejsca, w którym widziałam cię ostatni raz. Škoda cały czas stała na leśnej dróżce. Z daleka widać było zaparowane szyby. Zrozumiałam, że spędziłeś w aucie całą noc. Nawet rozważałam, czy cię nie obudzić.

– Dlaczego zrezygnowałaś?

Spogląda mi w oczy. Widzę w nich nienaturalnie piękną ciemność.

– Nadal nie miałam pewności, że z nią nie sypiasz. Pojechałam do najbliższego miasta przemyśleć, co robić dalej.

– Sonia, najbardziej interesuje mnie: w jaki sposób znalazłaś się w sypialni tego domku dzisiaj o czwartej po południu? – mówię lekko podnieconym tonem.

Nadchodzi odpowiedni moment, żeby usiąść obok niej. Siadam. Wydaje się z tego powodu zadowolona.

– Już mówiłam, przez przypadek.

– Jaśniej.

– W górach postanowiłam, że wracam do Krakowa. Przemówiłam sobie do rozsądku. Twoje życie osobiste nie powinno mnie interesować. Jesteś prawie trzynaście lat starszy i mimo kilku niezwykłych wspólnych chwil żyjesz w zupełnie innym świecie. Logiczne, że nie chcesz mnie w nim widzieć – mówi z lekkim rozczarowaniem w głosie.

– Następnego dnia to już nie wydawało się takie oczywiste. Ciągle myślałam o folderze na dysku pisarki i o tobie śpiącym w samochodzie. Przegrałam walkę z rozsądkiem i około czternastej pojechałam w góry jeszcze raz. Najpierw skierowałam się do lasu. Twój samochód stał w tym samym miejscu, ale pusty. Wiedziłam, gdzie cię szukać. Znów pojechałam pod domek. Zatrzymałam się i zobaczyłam pisarkę wracającą z roweru. Kiedy weszła do środka, podbiegłam pod drzwi. Zaczęłam nasłuchiwać odgłosów ze środka.

– Wiele nie mogłaś słyszeć.

– No właśnie. Usłyszałam trzask drzwi i nic więcej. Nastąpiła jakaś taka... – Szuka właściwych słów. – Znajoma cisza. Jak po śmierci – mówi absolutnie poważnym tonem. – Potem usłyszałam pojedynczy krzyk.

Rzeczywiście, krzyknęłam na Julię. Niepotrzebnie dałam się ponieść emocjom.

– Musiałam sprawdzić, co się dzieje. Wzięłam klucze z doniczki i weszłam do środka. Światło w łazience wciąż się paliło. Przez dolne lufciki w drzwiach zobaczyłam dwie pary nóg. Jedne sprawiały wrażenie bezwładnych, a drugie intensywnie się ruszały. Wystraszyłam się i zamiast uciec na zewnątrz, wbiegłam wprost do sypialni. Resztę znasz lepiej niż ja.

Ma absolutną rację.

– Wmieszałaś się w nie swoją sprawę, ale muszę przyznać, masz talent do śledzenia ludzi. – Celowo zaczynam swoją grę od ponownego polechtania jej kobiecej próżności. – Ani razu cię nie zauważyłam.

– Koniecznie chciałam cię lepiej poznać, no i poznałam. Przykro mi, że w takich

okolicznościach. Ale inaczej i tak nigdy byś mi nie powiedział. Ktoś jeszcze zna twój sekret?

Strzela wyjątkowo bezpośrednim pytaniem.

– Nie – odpowiadam krótko. – Te, które znały, nie żyją.

– No tak, tylko trupowi można w pełni zaufać – mówi i gasi drugiego papierosa.

– Ty wiesz, a żyjesz.

Reaguje na moje słowa lekkim westchnieniem.

– Kuba, czy to przez nią? Przez to, co ci zrobiła?

Wiedziałem. Byłem pewny, że będzie chciała pociągnąć mnie za język.

– Julia stanowiła poważny problem. Sama słyszałaś, co zamierzała. – Udaję, że nie zrozumiałem jej pytania.

– Proszę cię, nie rób ze mnie idiotki – mówi całkowicie poważnie. – Domyśliłam się. Chodzi mi o to, co jej mówiłeś. No wiesz, Rzeźnik Niewiniątek... Czy on istnieje z powodu twojej siostry?

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

Dyskretnie przysuwa się na kanapie w moją stronę. Mimowolnie zauważam, że jej nieco za chude nogi prezentują się w dżinsowej spódnicy dużo lepiej niż we wszystkich poprzednich strojach.

– Przeraziłeś mnie. Całą drogę zastanawiałam się nad tym, kim naprawdę jesteś. Znakomitym prawnikiem, chłopcem skrzywdzonym przez siostrę, zimnokrwistym mordercą czy wszystkim po trochu.

– Sama sobie odpowiedz. – Muszę umiejętnie dobierać słowa. Każdy błąd może ją spłoszyć.

– Ty mi powiedz. Mogę cię zrozumieć. Jak wiesz, zabiłam brata.

– Myślisz o nim? Minęły prawie dwa miesiące. – Ignoruję jej pytanie, kierując rozmowę na jej cierpienia.

Kolejne odpowiedzi mogą mieć wielki wpływ na dalszy ciąg mojego planu. Jeśli się okaże, że instynkt zawiódł i Sonia nie jest odpowiednio zepsuta, będę w sytuacji bez wyjścia.

– Spotykam go w snach. Jest żywy i obrzydliwy.

– Co wtedy czujesz?

– Czuję, jakby coś wyrwało ze mnie kawałek duszy. Rana piecze i ani myśli się zagoić.

„Znakomicie” – stwierdzam w duchu.

– Znam to uczucie pustki – kłamię.

Nigdy nie odczuwałem pustki po Klarze, jedynie rosnącą z każdym dniem nienawiść.

– Nie dziw się, że chcę wiedzieć, kim jesteś. – Sonia stara się kontynuować temat.

– Czy było tak, jak mówiłeś pisarce? Zabijałeś je, żeby jeszcze raz przeżyć śmierć Klary?

Pytanie, które zadaje, jest tak szokujące, że przez moment nie mogę nic z siebie wydusić. Po raz pierwszy słyszę od drugiej osoby tak szczerze i bezpośrednio żądanie wyjaśnienia kluczowego aspektu mojego życia. Nigdy nie sądziłem, że dane mi będzie siedzieć na kanapie, popijać zimną wodę i rozmawiać o moich czynach. Przez chwilę

odczuwam potrzebę wyrzucenia z siebie wszystkiego i złożenia jej niemoralnej propozycji. Na szczęście potrafię się powstrzymać. Muszę postępować zgodnie z planem. Zastanawiam się nad właściwą odpowiedzią. Instykt podpowiada, że tylko mówiąc szczerze o własnych potrzebach, będę mógł manipulować sposobem myślenia Soni.

– Nie chodziło wyłącznie o ich śmierć. – Sięgam po papierosa. Częstuję ją jednym.
– Chciałem, żeby jak najdłużej cierpiały. Klara umarła za szybko. Tylko raz ukarałem ją za życia. Podświadomie chciałem zrobić im to, czego nie zdążyłem zrobić jej. Tak, zabijałem je, żeby poczuć, że znów zabijam Klarę.

– Mówisz w czasie przeszłym. – Sonia ponownie chwali się swoją inteligencją. – To znaczy, że już ci przeszło czy nadal tego chcesz, tylko zrobiłeś sobie... przerwę? – Pytając, przybiera zatroskaną minę, jakby mój los szczerze ją interesował.

– Sam nie jestem pewien. To przychodzi bez zapowiedzi. Wydaje się, że wszystko jest normalnie, aż nagle w jednej chwili czuję wewnętrzny ból, który całkowicie zakłóca mój spokój. Wtedy wiem, że muszę to zrobić. Dzięki temu zapominam o najczarniejszych chwilach mojej przeszłości. – Sam nie wierzę, że właśnie to powiedziałem.

Sonia mierzy mnie dziwnym spojrzeniem. Białka jej oczu stają się lekko czerwone, jakby przed momentem wypaliła dobrego skręta. Dolna warga zaczyna lekko drżeć.

– Kuba! Ja nie mogę tak dłużej! – Wulkan uczuć w końcu wybucha. – Co noc, kiedy tylko zamknę oczy, on wraca i robi mi to znowu! Raz za razem! Myślałam, że pozbyłam się go na zawsze, ale tak nie jest! – Erupcja staje się coraz silniejsza. Z oczu Soni wycieka przezroczyta lava łez. Gestykułuje rękami. Muszę uważać, żeby nie przypaliła mnie papierosem. – Proszę cię, pomóż mi! Chcę wreszcie poczuć spokój!

Wrzuca fajkę do szklanki z wodą. Obejmuje mnie, całkowicie dając się ponieść emocjom. Wylewa łzy na moją koszulkę, a ja zastanawiam się, jak daleko jestem od sprawienia, żeby sama uwierzyła, że musi to zrobić, bo inaczej nigdy nie zazna spokoju.

– Przecież wiesz, że cię nie wydam – mówi na wypadek, gdybym jeszcze tego nie wiedział. – Możesz mi całkowicie zaufać. Naprawdę potrzebuję pomocy, tylko dzięki tobie mogę ją dostać.

„Jest coraz bliżej przełamania się” – myślę.

– To, co robiłem, zmniejszyło cierpienie, ale Klara nigdy nie odeszła na dobre.

– Ale możesz spokojnie spać? – Sonia odkleja się ode mnie.

Czekając na odpowiedź, niezgrabnie wyciera dłonią łzy, jakby wstydziła się swojego krótkiego momentu słabości. Gwałtowna erupcja ma się ku końcowi. Jej skutki mogą być dla mnie bardzo korzystne.

– Zazwyczaj – odpowiadam, niemal zgodnie z prawdą. – Ty z kolei wspominałaś jego śmierć, kiedy byliśmy razem w łóżku. – Sonia robi zdziwioną minę. Naprawdę myślała, że nie zauważyłem. – Pomagało?

– Wybacz, nie potrafiłam inaczej – mówi z lekkim zawstydzeniem. – Pomagało, ale tylko w trakcie. Czulałam się, jakbym zrzucała stado mrówek chodzących po moich plecach.

„Albo brata z balkonu” – dodaję w myślach.

– Zyskiwałam lekkość, następował przyjemny chłód przechodzący wzdłuż kręgosłupa. Ale po wszystkim, kiedy próbowałam iść spać, on wracał. Tak było co noc,

odkąd go zabiłam. Bałam się do tego przyznać, nawet tobie. Najgorzej czułam się przed badaniem wariografem. Właśnie przez te powracające koszmary chciałam, żebyś załatwił mi kokainę, za co wciąż jestem ci bardzo wdzięczna. Niestety, też nie pomogła. Przeciwnie, obrazy były jeszcze wyraźniejsze, a doznania intensywniejsze. Proszę cię, powiedz mi wszystko. Muszę wiedzieć, czy miałeś te same problemy, co ja!

„Nareszcie. Teraz mogę jej wmówić, co tylko zechcę” – stwierdzam.

– Wiem, co czujesz. – Kładę rękę na jej dłoni. Jest zimna jak lód. – Nie próbuj szukać ukojenia tam gdzie ja. To zawsze oznacza kłopoty.

Doceniam inteligencję Soni. Gdybym zaproponował jej to otwarcie, mogłaby się domyślić, jakie mam zamiary.

– Bądź ze mną szczerzy. – Przechodzi na ostrzejszy ton. – Nawiedzała cię w snach?

– Na siłę próbujesz nas porównywać. Jeszcze kilka lat temu myślałem, że Klara popełniła samobójstwo. Straciłem pamięć i chyba najbardziej ta utrata pamięci popychała mnie do zabójstw. Najczęściej zabijałem w czasie, gdy myślałem, że popełniła samobójstwo, a mnie zżerał żal, że to nie ja ją zabiłem. Właśnie wtedy regularnie nawiedzała mnie w snach. Ty za to dokładnie pamiętasz moment jego śmierci.

– Nawiedzała? – Teraz ona ściska moją rękę. – Zadawała ci ten sam ból, co kiedyś?

Chce poprzez kontakt naszych ciał wymusić na mnie odpowiedź. Nie wie, że zamierzam jej udzielić, tylko nie potrafię się zdecydować, która będzie najwłaściwsza. Nie mogę stale się zastanawiać, podejmuję decyzję, kierując się instynktem.

– Tak. – Prosta odpowiedź jest najlepsza.

Sonia coraz mocniej ściska moje dłonie. Siedzimy bardzo blisko siebie. W jej oczach widzę pustkę przyprawioną odrobiną szaleństwa. Dostała odpowiednie elementy układanki. To samo cierpienie, te same koszmary niepozwalające spać i proste, ale jakże skuteczne, rozwiązanie. Ona musi zacząć tego pragnąć. Chwilę myśli, zbiera się w sobie, aż szaleństwo całkowicie wypełnia pustkę pięknych oczu. Przysuwa się jeszcze bliżej. Zewnętrzna strona uda dotyka mojego kolana.

– Naprawdę czuję, że muszę się przekonać, czy to mi pomoże. Przecież ty też nie mogłeś być pewien przed pierwszym razem.

„Oczywiście, że nie mogłem”.

Sonia szuka logicznych argumentów, żeby przekonać samą siebie.

– Zabiłeś, bo chciałeś sprawdzić, czy to coś zmieni. Skoro robiłeś to później wiele razy, doznawałeś ulgi. Zmieniło cię to, sam mówiłeś, że odzyskujesz spokój. Ja pragnę choćby namiastki spokoju.

– To nie to samo – kłamię.

– Oczywiście, że to samo. – Znów ma rację. – Utrata pamięci nie ma z tym nic wspólnego. Podświadomie chciałeś sprawiać jej ból, mimo że nie żyła! Tylko w ten sposób mogłeś poczuć ulgę! – mówi coraz bardziej podekscytowanym tonem, niemal krzyczy. Właśnie takich reakcji oczekiwałem. – Pamiętasz dzień, kiedy zostałam uniewinniona? Sam powiedziałeś, że jestem wolna i w przeciwieństwie do innych mogę robić wszystko, czegokolwiek zapragnę. Życie miało przypominać raj. To twoje słowa: piękne życie w raju. – Szaleństwo w jej oczach rozjaśnia pustkę niczym błyskawice na czarnym niebie. – Na razie żyję w bezsennym piekle i zrobię wszystko, żeby się z niego

wydostać. Przemek umarł, ale robi mi to codziennie. Nie zamierzam dłużej mu na to pozwalać!

Sonia znów używa świetnych argumentów. Chyba rzeczywiście przekonała już samą siebie, że jest tylko jeden sposób na uspienie demona siejącego spustoszenie w jej głowie. Instynkt mnie nie zawiódł. Jestem na najważniejszej drodze do odzyskania pełnej kontroli nad swoim bezpieczeństwem.

– Twoje życie, twoje decyzje – odpowiadam oschłym tonem. – Nie podejmę ich za ciebie.

Teraz muszę grać pana obojętnego. Gdybym pokazał, jak bardzo podoba mi się jej pomysł, w ostatniej chwili mogłaby zmienić zdanie, wycofać się lub zauważyć, że cały czas gram, i... aż się boję pomyśleć, co wtedy.

– Wiem nawet, kto nadaje się idealnie. W sam raz, żeby odcierpieć za jego winy. – Sonia jest zdecydowana, jej wnętrze musi strasznie cierpieć. Jest mi jej trochę żal i dziwnie się z tym czuję.

– Jeśli ktoś cię z nim kiedyś widział...

– On nie widział mnie na oczy – przerywa mi. – Mogłabym...

– Zrobisz, jak uważasz – ucinam. – Pamiętaj, że w razie kłopotów możesz na mnie polegać.

Delikatnie zasugerowałem swoją przydatność. Teraz powinna poczuć się nieprzyjemnie sama. Jest wciąż zbyt młoda i zbyt delikatna, żeby sobie z tym poradzić w pojedynkę. Poczwała, co to znaczy mieć wsparcie, i jej młody umysł myśli, że cały czas jest jej potrzebne.

– Mógłbyś mi powiedzieć, jak to zrobić i nie trafić z powrotem na salę rozpraw? – pyta zaskakująco spokojnie.

Prosząc, robi najbardziej niewinną minę, jaką kiedykolwiek widziałem w jej wykonaniu. Cały czas myśli, że to ona prowadzi swoją grę. Nakryła mnie, zmusiła do opowiedzenia o sobie, poznała lekarstwo na pozornie nieuleczalny ból, a teraz chce mnie wykorzystać jako pomoc w zaaplikowaniu tego lekarstwa. Nie zamierzam wyprowadzać jej z błędu.

– Zdajesz sobie sprawę, o co mnie prosisz? – pytam poważnym głosem.

– Tak. – Poprawia większy kosmyk włosów opadający na oko. – O pomoc w zapewnieniu mi choćby kilku nocy spokojnego snu. Kuba... – Czuję, jak po wnętrzu jej zimnych dłoni spływa lodowaty pot. – Cierpię tak samo jak ty kiedyś. Bez ulgi oszaleję. Wiem, że to wygląda na szaleństwo, ale jeśli stanowi jakieś wyjście... Muszę się przekonać...

Przytula moją dłoń do swojego policzka. Jej ręce wciąż są lodowate, a twarz rozpalona. Emocjonalny wulkan jeszcze całkowicie nie ostygł. Analizując jej zachowanie, nie wiem, czy Sonia jest nastolatką zauroczoną wspólnymi tajemnicami i usilnie próbuje zrobić coś głupiego, czy naprawdę potrzebuje dać upust żądzom siedzącym w niej równie mocno, jak kiedyś we mnie. Prawdopodobnie w wulkanie emocjonalnym jest miejsce zarówno na zauroczenie, głupotę czy szaleństwo, jak i na żądze. Chwilę udaję, że się zastanawiam, aż w końcu udzielam jej odpowiedzi.

– Pod jednym warunkiem – mówię, a Sonia wpatruje się we mnie, wciąż trzymając

moją dłoń przy swoim policzku. – To, co chcesz zrobić, nawet przy odpowiedniej motywacji nie jest łatwe. Jeśli w ostatniej chwili poczujesz strach i się wycofasz, zrozumiem. Ale wtedy automatycznie zapomnisz o mnie. Na zawsze. Skasujesz mój numer, zapomnisz, gdzie mieszkam, wymażesz z pamięci dzisiejszą noc. Przestanę dla ciebie istnieć. Lepiej, żebyś potraktowała moje słowa absolutnie poważnie.

Zaczyna głaskać swoją twarz wnętrzem mojej dłoni. Jej dotyk sprawia mi przyjemność. Patrzy mi w oczy, kiedy mówię ostatnie zdanie. Lekko, niemal niezauważalnie się wzdryga, po czym dalej głaszcze policzek. Udało mi się ją nieco wystraszyć.

– O to możesz być spokojny – mówi szeptem. – Bardziej bałabym się stracić ciebie, niż zaryzykować.

Nie mam wątpliwości, Sonia mówi poważnie. Przyglądamy się sobie w milczeniu. Nie rzuca mi się na szyję w podziękowaniu, nie całuje mnie ani nawet nie próbuje nic powiedzieć. Odwraca głowę, znów patrzy na bałagan w kuchni. Nieco się rozluźniam. Plan podpowiedziany mi przez instynkt w teorii był dziecinie prosty, trochę bardziej skomplikowany w praktyce. Na szczęście jestem na najlepszej drodze do zrealizowania go. Sonia poznała moją największą tajemnicę. Żeby być bezpiecznym i utrzymać ją przy życiu, musiałem sprawić, żeby miała własny wielki sekret. Zabójstwo, od którego zarzutów ją uwolnili, w najmniejszym stopniu nie spełnia tej funkcji. Kolejne, dokonane z zimną krwią, którego będę świadkiem, nada się idealnie. Najważniejsze, że uwierzyła, że sama tego chce. Daje to niemal pewność, że nie wycofa się w ostatniej chwili. W pewnym sensie mam wobec niej dług, dlatego zamierzam zrobić wszystko, żeby jej pomóc. Poza tym gdyby wpadła, ja też znalazłbym się w sytuacji bez wyjścia. Jeśli się mylę i Sonia wymięknie, będę musiał sięgnąć po ostateczny środek. Ale jeśli jest kimś więcej, do końca życia będziemy dzierżyć wspólne tajemnice określające poziom naszego bezpieczeństwa w raju.

Półtora miesiąca później.

Smak doskonale schłodzonego napoju energetycznego pieści podniebienie. W upalne późne popołudnie delectuję się każdym, nawet najmniejszym łykiem. Kelnerka lada chwila przyniesie idealnie gorzkie espresso. Polaryzacyjne szkła okularów chronią moje oczy przed wciąż przypiekającym, choć powoli zachodzącym, sierpniowym słońcem. Siedzę w ogródku piwnym, palę papierosa i przyglądam się ludziom dookoła. Nikt nigdzie się nie spieszy, wszyscy sprawiają wrażenie przepelnionych radością i chęcią do życia. Taką kumulację ludzkiego szczęścia można zaobserwować jedynie w nadmorskich miasteczkach podczas wakacji.

Moje obecne położenie pasuje jak ulał do beztroskiego wypoczynku. Sopot, nieoficjalna stolica Wybrzeża. Każdego roku okupowana przez turystów przepłacających dosłownie za wszystko. Od piwa w barze kosztującego piętnaście złotych po noclegi sięgające nawet tysiąca za dobę. Przyjeżdżają tu tylko ci, których na to stać, lub ci, co mają wystarczającą zdolność kredytową. Sopot wydaje się miejscem idealnym, żeby zapomnieć o ostatnich wydarzeniach. Z milionem złotych na koncie powinienem czuć się tu lepiej niż w raju. I czułbym, gdyby nie nastolatka siedząca przy tym samym stoliku. Od kilku tygodni spędzam z nią mnóstwo czasu, dzięki czemu mogę obserwować wszystkie zachodzące w niej zmiany.

Dwa dni po naszym spotkaniu w górskim domku zafarbowała włosy na brudny rudy kolor. Zapuściła grzywkę, która zasłania jej niemal całe prawe oko, obecnie skryte za lustrzanym szkłem okularów przeciwsłonecznych. Nie mogę zaprzeczyć, że ładnieje niczym rozkwitająca róża. Jeszcze w dniu podjęcia ostatecznej decyzji uświadomiłem ją, że nie będzie mieć wiecznie siedemnastu lat, dlatego musi odstawić fast foody i zacząć dbać o swoje ciało. Zwróciłem jej uwagę, że tylko osoba sprawna fizycznie może robić to, co ona zamierza. Wzięła sobie moje rady do serca. Zaczęła regularnie biegać, dzięki czemu jej nogi powoli nabierają właściwej jędrności, przestawiła się na bardzo rygorystyczną dietę, której sam raczej bym nie zastosował. Uczęszcza na pilates, a przed wyjazdem do Trójmiasta zafundowałem jej szybki kurs samoobrony i pomogłem w zakupie srebrnych noży bojowych oraz maski.

Siedzi obok mnie, pije wodę z miętą i pali trzeciego papierosa w ciągu piętnastu minut, w ogóle nie przejmując się moimi uwagami o psuciu formy. Twierdzi, że bierze przykład ze mnie, i tym samym wytrąca mi argument z ręki. Od wczorajszego wieczornego spaceru po plaży strasznie się denerwuje. Podczas wspólnej przechadzki, gdy słońce powoli chowało się w Bałtyku, zasugerowałem jej, że czas obserwacji dobiega końca. Zrozumiała przesłanie. Teraz próbuje ukryć przerażenie w oczach za szklami drogich okularów przeciwsłonecznych, ale jej nerwy zdradza niemal każdy gest. Jak choćby za mocne ściskanie filtra od papierosa. Doskonale rozumiem ten stres. W ciepły majowy wieczór wiele lat temu też byłem przerażony i robiłem wszystko, żeby sobie wmówić, że wcale się nie boję. Średnio się udawało. Ostatni czas sprawił, że zacząłem dostrzegać w zachowaniu Soni mnóstwo podobieństw do siebie z dawnego okresu. Zasadnicza różnica polega na tym, że ja miałem tylko siebie, a ona ma mnie.

Przebywamy nad morzem od pięciu dni. Oficjalnie Sonia wyjechała na krótkie wakacje z dwiema koleżankami. Powiedziała rodzicom, że musi odpocząć po ostatnich przejściach. Tak naprawdę nic ich to nie interesowało, uznali, że solidne zasilenie konta bankowego uspokoi jej zranioną duszę i nie będą musieli przejmować się problemami córki, której nie grozi już odsiadka. Wynajęliśmy dwa sąsiadujące ze sobą pokoje w pensjonacie położonym w samym środku lasu, w oddalonym o trzydzieści kilometrów od Sopotu Wejherowie. Sonia chciała spać we wspólnym pokoju, ale stwierdziłem, że takie publiczne afiszowanie będzie zwracało uwagę, dlatego nie może się odbywać. Randka na mieście to co innego niż pokazywanie dokumentów tożsamości podczas meldunku we wspólnym pokoju w pensjonacie. Zrozumiała i nie protestowała. Koszmar martwego brata wciąż jej nie opuszcza. Pomimo dzielących nas ścian co noc słucham koncertu dramatycznych krzyków. Sonia ciągle błaga swój nocny koszmar, żeby przestał. Robi to tak długo, aż się obudzi. Potem zasypia i zaczyna kolejną arię przerażających jęków. Mam nadzieję, że dziś jej cierpienia się skończą. Mimo że nie jest mi dane w pełni cieszyć się sopockim latem, dobrze się stało, że jestem tu z nią, sześćset kilometrów od Krakowa, który ostatnio przypomina przedpokój piekła.

– Idzie. Znowu z inną, miałeś rację. – Sonia przerywa niezręczną ciszę, która nie chce nas dzisiaj opuścić.

Oczywiście. Widzę, że idzie. Nawet się nie wysilam, żeby jej przytaknąć. Rudy szesnastolatek o wychudzonej sylwetce i twarzy pokrytej resztkami trądziku siada przy wcześniej zarezerwowanym stoliku w ogródku piwnym jednej z restauracyjek usytuowanych wzdłuż ulicy Bohaterów Monte Cassino. Towarzyszy mu prawie atrakcyjna blondynka w podobnym wieku, z wyraźnymi początkami nadwagi. I tak muszę przyznać, że jest najładniejsza ze wszystkich, które widzieliśmy do tej pory.

– Skąd wiedziałeś, że dzisiaj też tu przyjdzie? – Widok przyszłej ofiary działa na Sonię skuteczniej niż poczwórna kawa popita napojem energetycznym. Szybko wybudza się z letargu.

– To takie logiczne.

Nie chce mi się wyjaśniać, że młody, brzydki chłopak mający wolną chatę i niewątpliwy talent do fundowania dziewczynom rozkoszy za pośrednictwem czatów erotycznych chce koniecznie udowodnić, że potrafi zaczarować płęć przeciwną także na żywo. Na pewno łatwo namawia je na same spotkania. Problemy zaczynają się, kiedy dochodzi do konfrontacji na żywo. Do tej pory wszystkie jego randki wyglądały identycznie i wszystkie kończyły się fiaskiem. Żadna nie chciała go nawet pocałować, a co dopiero pójść z nim do domu jego rodziców. Mimo wszystko jest uparty. Wychodzi z założenia, że trening czyni mistrza. Liczy, że w końcu któraś randka wypali, a wtedy moja szansa na zrobienie jej w naszą wspólną tajemnicę bezpowrotnie przepadnie. Dlatego postanowiłem zmusić ją do działania już dzisiaj.

– Znowu zamówił dwie lampki valpolicelli i spaghetti bolognese! – W emocjach Sonia zachowuje się niczym komentator sportowy. Opisuje mi coś, co sam doskonale widzę. – Próbuje zgrywać dojrzałego.

Ten chłopak to typowy internetowy podrywacz. Wypracował pewien schemat i konsekwentnie go realizuje. Z czasem powinien stać się lepszy. Skoro udało mu się

doprowadzić dziewczynę do wirtualnych orgazmów, a nawet z nią spotkać, nic nie stoi na przeszkodzie przeniesienia zabawy w świat realny. Ma pecha, bo nigdy nie dostanie szansy doprowadzenia swojej taktyki do perfekcji. Tak naprawdę nic do niego nie mam. Rozumiem jego potrzeby oraz metody dążenia do ich realizacji. Jest mi całkowicie obojętny. Za to dla Soni ma wielkie, niemal symboliczne znaczenie.

– Ciekawe: czy ją też poderwał na czacie? – pyta Sonia, kiedy kelnerka oddała się po podaniu dwóch filiżanek espresso.

– Jak każdą. To najprostszy sposób, w dodatku niewymagający dużej odwagi – mówię i moczę usta w kawie. – Poszli do wirtualnego łóżka. W pewnym sensie pierwszy raz mają już za sobą.

Sonia krzywi się, kiedy wspominam o wirtualnym łóżku. Świadomość, że uprawiała z nim cyberseks, a on ją cały czas okłamywał, zdecydowała o wybraniu Pewnego_siebie 31 jako lekarstwa na nocne koszmary. Zlokalizowanie osoby o jego upodobaniach okazało się proste. Ponieważ po śmierci Julii sprawy w Krakowie przybrały nieprzyjemny dla mnie obrót, wytropienie go w całości pozostawiłem Soni. Po kilku tygodniach wstępnej obserwacji przedstawiła mi zaskakujące efekty swojej pracy.

– Próbuje ją rozbawić tanim dowcipem, zawsze tak zaczyna rozmowę. Później niby przypadkowo przypomni to, co napisał na czacie. O butelce szampana Dom Perignon czekającej w jego domu. Teksty w realu nie różnią się niczym od wirtualnych, tylko mają znacznie gorszy odbiór. Dlatego żadnej nie zaciągnął do łóżka. Jego repertuar jest tandetny.

Sonia wie, co mówi. Poznała zachowania Pewnego_siebie 31 lepiej niż jakakolwiek inna wirtualna kochanka. Przez trzy tygodnie logowała się pod kilkunastoma różnymi nickami i prowadziła z nim rozmowy. Cel miała jeden: poznać jego twarz. Pewny_siebie 31 każdej obiecywał, że wyśle zdjęcie tylko wtedy, jeśli ona prześle swoje pierwsza. Tu Sonia wykazała się niemałym sprytem. Najpierw zafundowała mu ekstremalnie ciekawy cyberseks. Następnie zgodziła się przesłać zdjęcie pod warunkiem, że on wcześniej napisze coś o sobie. W ten sposób dowiedziała się, że mieszka w Sopocie. Później pociągnęła go za język, pytając, jak spędza czas, do jakich lokali chodzi, co lubi robić. Dostała masę informacji. W zamian wysłała mu link ze zdjęciem jakiejś grubaski ściągniętym z czyjegoś profilu na portalu społecznościowym. On wysłał swoje z podpisem: „Możesz o mnie pomarzyć, pasztecie”. W ten sposób zdobyła informacje, które doprowadziły nas do kolejnego wieczornego wypadu na Monciak.

– Widocznie gadkę w cztery oczy musi jeszcze poćwiczyć – mówię, gasząc papierosa.

Zaraz po tych słowach rozglądam się dookoła. Wolę się upewnić, że nikt przy sąsiednich stolikach nie podsłuchuje naszej rozmowy. Wydaje mi się, że możemy rozmawiać spokojnie. Ludzie dookoła są zajęci wlewaniem w siebie hektolitrów piwa, które na urlopie smakuje najlepiej. Nikt nie zwraca uwagi na rozmowę kolejnej atrakcyjnej pary spędzającej wieczór w ogródku piwnym. Jesteśmy mało interesującym obiektem do podsłuchiwania.

Przez kolejną godzinę próbujemy toczyć zwykłą, niezobowiązującą rozmowę. Mamy w tym niemałe doświadczenie. Kilka dni wspólnych obserwacji wystarczyło, żeby

Sonia opanowała wtapianie się w tłum za pomocą nudnej rozmowy. Ale dzisiaj średnio jej to wychodzi. Momentami wydaje mi się, że nie odrywa wzroku od Pewnego_siebie 31, by za chwilę kręcić głową na wszystkie strony, gapiąc się na ludzi. Być może stara się zająć czymś myśli. Moje krążą pomiędzy krakowskim piekłem a Pewnym_siebie 31. W końcu coś zauważam. Z pozoru nic niezwykłego, ale dla doświadczonego obserwatora jest to bezcenna informacja.

– Skup się. Dziewczyna ma już dosyć jego zalotów – mówię do Soni, która znów wodzi wzrokiem po deptaku.

Ja skupiam wzrok na stoliku Pewnego_siebie 31. Na talerzach została jedna czwarta porcji, ale dziewczyna nagle przerywa jedzenie i wchodzi do wnętrza lokalu.

– Idzie do toalety. Tam napisze SMS-a do koleżanki. Takiej mniej więcej treści: „Zadzwoń za pięć minut i uratuj mnie z tej żałosnej randki”. Potem wróci, dokończy posiłek, po kilku minutach odbierze niespodziewany telefon i oznajmi mu, że jest jej strasznie przykro, ale coś się stało i musi iść. Ta randka dobiega końca. Jestem skupiona.

Myślałem, że nie zauważyła drobnego szczegółu – znudzenia dziewczyny. Ale z każdą upływającą minutą jej zmysły się wyostają. Mocniej czuje, szybciej myśli, lepiej widzi i bardziej odczuwa stres. Sam doskonale pamiętam swój pierwszy raz. Rozumiem ją, choć nigdy jej tego nie powiem. Kiedy dziewczyna wraca z toalety, po kilku minutach odbiera telefon. Chwilę z kimś rozmawia, robiąc sztucznie przejęte miny. Chowa komórkę do torebki, wyjaśnia coś Pewnemu_siebie 31 i prosi pierwszego z brzegu kelnera o rachunek. Sonia wyciąga kolejnego papierosa z paczki. Wie, że to ostatni. Następnego będzie mogła zapalić dopiero po wszystkim.

Zgodnie z moim planem po zapłaceniu przez Pewnego_siebie 31 rachunku mamy ocenić, czy zanoszą się na to, że będzie ją odprowadzał do domu. Jeśli tak, rozdzielamy się. Do tej pory za każdym razem odprowadzał dziewczyny do ich miejsc zamieszkania, a raz pod ośrodek campingowy. Umówił się z trzema miejscowymi i jedną turystką. Swoim powolnym przemieszczaniem się i dżentelmeńskimi gestami daje nam czas. Gdybyśmy działali w pojedynkę, oznaczałoby to dodatkowe monotonne czekanie. We dwójkę możemy znakomicie wykorzystać nadmiar czasu.

W milczeniu patrzymy, jak Pewny_siebie 31 pokrywa kartą płatniczą koszt swojej kolejnej bezowocnej inwestycji. Wstają od stołu. Sonia zdecydowanym ruchem gasi papierosa, choć wypaliła dopiero połowę.

– Pora się zbierać? – pyta. Udając beztronski ton, próbuje zamaskować swój stres.

– Najwyższa. – Kładę na stoliku pięćdziesiąt złotych i opuszczamy miejsce, które powinno się kojarzyć wyłącznie z relaksem.

Szybkim krokiem idziemy w kierunku škody zaparkowanej sto pięćdziesiąt metrów od postoju taksówek. Pewny_siebie 31 zawsze brał taksówkę z tego samego miejsca. Na nasze szczęście wraz z błyskawicznie zachodzącym słońcem przychodzi gwałtowne obniżenie temperatury, podarowane niemal w prezencie przez Bałtyk. Do tej pory noce były upalne. Dziś będzie zimno, dziesiątki ludzi założą za chwilę bluzy.

Przystajemy na moment przy samochodzie. Otwieram bagażnik, do którego Sonia natychmiast wrzuca swoją torebkę. W bagażniku leżą dwa plecaki. Oba czarne i sportowe. Mój jest marki Nike, Soni – Adidas. Celowo kazałem jej kupić innej firmy niż mój. Teraz

nie muszę sprawdzać, który do kogo należy. Mamy mniej więcej trzy minuty przewagi nad Pewnym_siebie 31, musimy się spieszyć, zaraz dojdzie na postój taksówek. Otwieram plecak Soni, a ona w międzyczasie spina włosy w kok. Z plecaka wydaję czarną sportową bluzę. Odbiera ją ode mnie i szybko zakłada. Po raz dziesiąty dzisiaj sprawdzam zawartość jej plecaka. Upewniam się, że wszystko jest na miejscu: noże przypięte do mojego pasa, grube skórzane rękawiczki, telefon na kartę, maska i przyrząd do otwierania okien. Podaję jej plecak.

– I jak? – pyta po włożeniu bluzy.

Szybko oceniam jej wygląd. Czarne buty do biegania, czarne, obcisłe legginsy, biała koszulka i czarna bluza z kapturem, do tego czarny plecak przewieszony przez ramię i rude włosy spięte w wysoki kok.

– Odpowiednio. Skasuj bilet autobusowy, masz go w kieszeni bluzy. Nałóż kaptur na głowę.

– Naprawdę nie mam problemów z pamięcią – stwierdza nieco zbyt ordynarnym tonem. – Idą.

Wskazuje głową Pewnego_siebie 31 i jego nieudaną randkę. Są po drugiej stronie ulicy, zaraz wsiadają do taksówki. Pora ruszać. Ostatni raz patrzemy sobie w oczy. W pusty wzrok Soni znów wstępuje szaleństwo mieniające się w blasku latarni.

– Trzymaj się. – Nie wiem, dlaczego to mówię. Słowa same uciekają z moich ust.

– Od dzisiaj zamierzam spać spokojnie każdej nocy – odpowiada, odwraca się i idzie w kierunku przystanków autobusowych.

Zostaję sam.

Wyciągam swój plecak i rzucam go na fotel pasażera. Zanim Pewny_siebie 31 wybiera taksówkę z najtańszej korporacji, ze schowka wydaję telefon na kartę i podłączam go pod zestaw głośnomówiący. Gdy wsiadają do niebieskiego nissana almery, odpalam żalony silnik škody i ruszam za nimi. W tym samym czasie Sonia przemieści się środkami komunikacji miejskiej tak blisko domu Pewnego_siebie 31, jak to możliwe. Później będzie musiała przejść jeszcze dwa kilometry i dopiero dotrze na miejsce. Niestety, nie ma prawa jazdy, co trochę ją spowalnia, autobusy są niewygodną formą transportu. Działając w pojedynkę, miałyby poważny problem, ale wiem, że sobie poradzi.

Nie marnowaliśmy czasu spędzonego w Sopocie. Wchodziliśmy do domu rodziców chłopaka już dwa razy. Sonia szybko opanowała sztukę otwierania uchylnych okien. Poznała dokładnie miejsce, w którym zabije. Niczego nie pozostawiłem przypadkowi. Sonia wie, gdzie ma go zaatakować i w jaki sposób. Przed wyjazdem ćwiczyliśmy to na manekinie. Jadąc, wysyłam jej SMS z informacją, że taksówka kieruje się w stronę Gdańska i wygląda na to, że będzie musiała na niego trochę poczekać. Wcale mnie to nie cieszy. Samotne oczekiwanie potrafi być złe. Zarówno dla nastolatki czekającej na miejscu swojej przyszłej zbrodni, jak i dla mnie. Nuda zmusza do niepotrzebnego zastanawiania się i ciągłego analizowania faktów.

Jadę za powolną taksówką ulicami Trójmiasta, słuchając radia z muzyką filmową, a moje myśli mimowolnie powracają do ostatnich piekielnych tygodni w krakowskim rajku.

Śmierć Królowej Piękności wywołała lawinę problemów w moim życiu. Poinformował mnie o niej Kubiak. Coraz lepsze stosunki z szycią krakowskiej policji zaowocowały informacjami z pierwszej ręki. Ciało Julii znalazł stary właściciel domu. Zdziwiło go, że nie wystawiła przed drzwi talerza po śniadaniu. Poszedł sprawdzić, co się stało, i wtedy zobaczył ją martwą, z podciętymi żyłami. Ponad trzy godziny zajęło miejscowej policji zorientowanie się, kim była nieżyjąca turystka. Zanim Kubiak z ekipą zdążyli przyjechać, wiejska policja narobiła strasznego bałaganu. Jeden z funkcjonariuszy, zapewne łasy na szybką forszę trzykrotnie większą od miesięcznej pensji, poinformował dziennikarzy. Zdjęcia wywożonych w plastikowym worku zwłok Królowej Piękności obieżyły wszystkie media. Julia przyćmiła nawet bohaterską Polkę pracującą w Szwecji, która w niezwykle sposób złapała żalostnego naśladowcę Rzeźnika Niewiniątek. Na szczęście osobiście nie padłem ofiarą ani jednego ataku paparazzich. Po śmierci Sandry w końcu zrozumieli, że Kuba Sobański to nudny mecenas, który przypadkiem zaciągnął prawdziwą gwiazdę do łóżka i raczej nie ma nic ciekawego do powiedzenia.

Wyniki sekcji zwłok poznałem po dwóch dniach. Biegły sądowy stwierdził samobójstwo po wcześniejszym przedawkowaniu narkotyków. Nie wykrył chloroformu. Powiedział mi o tym Kubiak, kiedy wezwał mnie oficjalnie na komisariat. Technicy szybko złamali blokadę klawiatury telefonu Julii. Powodem wezwania były SMS-y, które wymieniałem z nią w związku z wyjazdem w góry. Miał przygotowany cały zestaw pytań, a ja miałem przygotowane odpowiedzi. Opowiedziałem mu smutną bajkę o księżniczce Julii przeżywającej trudne chwile po śmierci przyjaciółki, wpadającej w depresję przez narkotyki i sławę, o niedoszłym rycerzu Kubie, który miał przyjechać na czarnym koniu i ją pocieszyć. Niestety, rycerz wcale tego nie chciał, odwlekał przyjazd najdłużej, jak potrafił, i teraz do końca życia będzie musiał walczyć z wyrzutami sumienia.

Uwierzył, nawet prosił, żebym w żadnym wypadku nie próbował się obwiniać o śmierć Julii. Na koniec podzielił się swoimi spostrzeżeniami. Bez ogródek stwierdził, że Julię zabił ten sam maniak, który wcześniej zarznął Sandrę, tylko tym razem sprytnie upozorował samobójstwo, żeby zmylić policję. Nie mógł odżalować braku jakichkolwiek twardych dowodów. Góra, jak określił ludzi siedzących w polskiej policji wyżej od niego, kazała zająć się ważnymi sprawami, a nie tworzeniem teorii o „celebrytce narkomance zamordowanej przez fana byłego chłopaka”. Obiecał przyjrzeć się sprawie Julii po godzinach. Nie poprawił mi tym humoru. Na szczęście biegły sądowy nie wykrył w jej organizmie wirusa HIV. Ten może ujawnić się dopiero po latach. Po kilku dniach względного spokoju poszedłem na pogrzeb.

Tym razem nie było wykrętów, musiałem się pokazać. Pierwszy raz uczestniczyłem w pogrzebie kogoś, komu osobiście odebrałem życie. To smutne widowisko trwało prawie trzy godziny. Rodzice Julii potraktowali jej pogrzeb niemal jak wesele. Sporządzili oficjalną listę gości, zawierała moje nazwisko. Dlatego odwiedziłem zarówno kościół, jak i Cmentarz Rakowicki, na którym spoczęła obok swojej babci. Po drodze z kościoła cały

czas towarzyszył nam bzycający rój złożony z kilkuset fanów protestujących przeciwko zakazowi wstępu na cmentarz. Nic im to nie dało. Policja skutecznie ich spacyfikowała.

Po raz pierwszy od wielu lat spotkałem rodziców Julii. Jej piskliwa mamusia płakała praktycznie bez żadnej przerwy, zarówno w kościele, jak i nad grobem. Przez chwilę zastanawiałem się, w jaki sposób była w stanie łapać powietrze. Twarz zakryła czarnym welonem, którego nie zdjęła nawet na chwilę. Ojciec trzymał fason. Zachowywał się niczym automat. Jego twarz nie zdradzała cienia emocji, za to oczy błyszczały bólem w najczystszej postaci. Zostawił córeczkę na pastwę losu, a ten okazał się bezwzględny i schrupał ją niczym wilk Czerwonego Kapturka. Byłem pewny, że dalsze życie będzie odczuwał jako karę za ojcowskie błędy. W trakcie pogrzebu ani razu nie pocieszył mamusi.

Za to bezpośrednio po pogrzebie dżentelmeńsko zamienił słowo z każdym z zaproszonych uczestników, którzy nie wybierali się na stypę. W tym ze mną. Spotkanie całej rodziny Merków przy kotlecie i gorzkich żalach było ostatnim, na co miałbym ochotę. Jego słowa wciąż odbijają się echem w mojej głowie. Powiedział mi: „Rogowski jest diabłem, nawet zza grobu potrafi odebrać życie. Jej największym błędem było zrezygnowanie z ciebie”. Poklepał mnie po plecach i w ten sposób pożegnałem ojca kobiety, która była bliska zniszczenia mojego życia. Znowu myślałem, że mam względny spokój.

Zająłem się przygotowaniem Soni, która stawała się coraz lepszą uczennicą, i zaczynałem wierzyć, że bez problemu podoła wyzwaniu, czym przywróci mi zachwiane poczucie bezpieczeństwa. Ale minęło kilka dni i lawina nagle znowu nabrała rozpędu. Bez zapowiedzi odezwała się matka Sandry. Okazało się, że żałoba po śmierci ukochanej córeczki szybko minęła. W leczeniu ran pomógł jej całkiem niezły prawnik, który podpowiedział, że skoro Sandra nie ma testamentu, to połowa mojej firmy formalnie należy się jej najbliższymi. Kobieta była splukana. Były mąż, dzięki podpisanej intercyzie, podczas rozwodu nie odpalił jej ani grosza z niezłego majątku. Sam o korzystaniu ze środków należących do córki nie chciał słyszeć. Za to matka zażądała połowy udziałów kancelarii.

To jeszcze nie było najgorsze. Lawina wciąż się rozpędzała, a wraz z nią prawnik matki Sandry. W przeciwieństwie do mojej zmarłej współniczki Królowa Piękności miała sporządzony testament. Wynikało z niego, że wszystko, co posiada, w tym prawa autorskie do książki i kilkumilionowy majątek, zapisała... Sandrze. Wydało mi się to logiczne. W końcu żyły blisko i razem spiskowały przeciwko mnie. Sęk w tym, że to, co zapisała Sandrze, należało teraz do jej matki.

Bagno, pośrodku którego się znalazłem, pochłaniało mnie coraz bardziej z każdym kolejnym dniem. Doszło do tego, że musiałem wynająć sobie prawnika od spraw finansowych. Podobno najlepszego w Krakowie, a przelew na kwotę dwudziestu tysięcy za trzy tygodnie pracy miał tę opinię potwierdzać. Dni spędzone na analizowaniu testamentu, układów lojalnościowych, pokrewieństwa, prawa spadkowego i na podziale majątku spółki były tak męczące, że wieczorne spotkania z Sonią stanowiły jedyną odskocznnię. Miały służyć zdawaniu mi raportów z jej działań, a stały się prawdziwą przyjemnością. Sonia zadawała dziesiątki pytań i uważnie słuchała odpowiedzi.

Traktowała mnie niczym mesjasza głoszącego jedyną słuszną prawdę. Nauczyłem ją wielu rzeczy, ale wciąż brakowało mi czasu na doskonalenie umiejętności posługiwania się nożem, ataku z zaskoczenia czy wyboru odpowiedniego stroju do wtopienia się w tłum i niezostawienia DNA za jednym zamachem.

Dopiero dwa tygodnie temu postanowiłem skupić się wyłącznie na udzieleniu pomocy jedynej osobie na świecie, której w pełni zaufałem. Wszystkie inne sprawy zostawiłem mojemu naprawdę drogiemu prawnikowi. Jest duża szansa, że uda mu się wywalczyć rozwiązanie spółki ze skutkiem natychmiastowym. Wtedy w najlepszym wypadku nie musiałbym nawet spłacać matki Sandry i mógłbym otworzyć nową kancelarię. Jednak najrealniejsza wersja to oddanie jej od stu pięćdziesięciu do dwustu tysięcy i dopiero wtedy rozwiązanie spółki. Jednocześnie toczy się spór między matką Sandry a rodzicami Julii. Wszyscy łakną zysków za *Sypiałam z Rzeźnikiem Niewiniątek*. Sprawa prawdopodobnie skończy się w sądzie. Szansa, że ani razu nie będę musiał zeznawać, jest nikła. Matka Sandry prawdopodobnie zażąda też dużej bańki od Wodzińskich tytułem wynagrodzenia za pracę jej córki. W tej sprawie też mogę wziąć udział, i to czynny, ponieważ to ja zdecydowałem o zrzeknięciu się prowizji przysługującej Sandrze. Mój adwokat twierdzi, że paragrafami wybije jej dużą bańkę z głowy. Gorzej, jeśli nie wybije. Wtedy ona może mi wytoczyć proces. W przypadku przegranej musiałbym zapłacić tej starej kurwie kolejne kilkaset tysięcy złotych.

W pozbawionym duszy wnętrzu škody problemy zostawione w rajcu strasznie mi doskwierają. Coraz bardziej odczuwam cenę, jaką przychodzi mi płacić za swoje bezpieczeństwo. Staje się coraz wyższa. Z obrzydliwej podróży myśli wprost do nowej codzienności wrywa mnie telefon. Dzwoni niezwykła nastolatka, której jedynymi poważnymi problemami są bezsenne noce i nawiedzający ją demon przeszłości.

– Miałaś czekać na mój telefon. – Odbieram po trzecim sygnale.

– Wybacz. Długo nie dzwoniłeś, martwiłam się o ciebie – kłamie. Nie wytrzymała nerwowo czekania. Chce kontrolować wszystko. Rozumiem ją. – Daleko jesteście?

– Właśnie odstawia swoją randkę, nawet nie wysiada z samochodu, żeby się pożegnać. Jesteśmy jakieś dziesięć, może dwanaście kilometrów od Monciaka. – Zerkam na licznik kilometrów na desce rozdzielczej. – Do ciebie będzie z osiemnaście. Wygląda na to, że jak zawsze wraca do domu. Taksówkarz jeździ wolno. Masz na oko pół godziny. Odezwę się, gdy będziemy blisko.

– Dzięki za informację.

– Jak się czujesz? – pytam, bo nie mogę się powstrzymać.

Ciekawość nie daje mi spokoju. Chcę wiedzieć.

– Inaczej niż kiedykolwiek w życiu, tak... silniej.

Nie wierzę, że nie odczuwa żadnego strachu ani niepewności, tylko samą siłę. Widziałem, jak zachowuje się od rana. Chce udawać twardzielkę i nie potrafi się przyznać do słabości. To też rozumiem.

– Ruszył, czekaj na telefon. – Rozłączam się.

Blokuję myśli odpływające w kierunku piekielnej lawiny i skupiam się na śledzeniu taksówki wracającej żółtym tempem do Sopotu.

Dla Pewnego_siebie 31 dzisiejszy wieczór wygląda identycznie jak poprzednie

cztery. Podobnie, zaraz po fatalnej randce, wraca do siebie, gdzie pozostaje mu internetowy czat i masturbacja. Przynajmniej tam może poczuć się prawdziwym dawcą rozkoszy. Nie spędza wakacji, włócząc się z kumplami po dyskotekach. Na samą kolację przeznaczają minimum sto złotych, do tego dochodzą koszty taksówki. W sumie traci około stu pięćdziesięciu złotych na wieczór. Po wszystkim nie stać go nawet na piwo w pubie. Noce spędza w wirtualnej samotności, w typowym dla zadłużonej klasy średniej piętrowym domu będącym własnością banku, a spłacanym przez jego rodziców.

Dom stoi na powolnie rozrastającym się osiedlu pięćset metrów od cmentarza, gdzie ceny działek są niższe od standardów rynkowych nawet o czterdzieści procent. Właściciele zaoszczędzili zarówno na działce, jak i na zamontowaniu alarmu, dzięki czemu włamanie się jest dziecinnie proste. W bezpośrednim sąsiedztwie stoi tylko jeden wykończony budynek, pozostałe dwa wciąż są w trakcie budowy. Podobnie jak przy dwóch kolejnych uliczkach znajdujących się w nowej, z pozoru ekskluzywnej, cmentarnej dzielnicy. Po dzisiejszej nocy ceny nieruchomości znów pójdą w dół. Zatrzymawszy się na światłach trzy kilometry od celu, wyjmuję z plecaka i zakładam czarną bluzę z kapturem. Robi się coraz chłodniej, a klimatyzacja w śmiesznej szkodzie zdaje się mieć tylko trzy opcje: „zimno”, „jeszcze zimniej” i „Antarktyda”.

W plecaku, na fotelu pasażera, zostały rękawiczki i maska. Choć nie planuję ich wkładać, kiedy na nie patrzę, serce zaczyna mi bić mocniej. Czuję przypływ podniecenia zmieszanego z obawą, jakbym to ja wybierał się na pierwsze polowanie. Nadmorski klimat, długotrwała obserwacja i czas spędzony z Sonią przywołują dawne wspomnienia. Przed oczami mam swój pierwszy raz. Do dziś pamiętam, że nazywała się Ania Marciniak, studiowała w Krakowie, pochodziła z Włocławka, życie skończyła w podziemnym przejściu dla pieszych, w podłych rejonach dzielnicy Kurdwanów. Policja nigdy nie powiązała jej śmierci z Rzeźnikiem Niewiniątek, sprawca cały czas pozostaje nieznanym. Wciąż potrafię przypomnieć sobie tę ulgę, lekkość, doskonałość i dziką satysfakcję z dokonanej zemsty. Fakt, że Sonia dziś przeżyje to, co ja wtedy, powoduje lekką zazdrość.

Taksówka w końcu dojeżdża we właściwe rejony Sopotu. Znajdujemy się kilometr od domu rodziców Pewnego_siebie 31. Wybieram jedyny numer zapisany w pamięci telefonu na kartę. Sonia odbiera natychmiast.

– Daleko? – pyta spokojnym głosem, choć jej wewnątrz prawdopodobnie wrze niczym woda gotowana na pełnym ogniu.

– Niecały kilometr. Pamiętaj o drzwiach.

– Jesteś tego pewien? – pyta.

Wcześniej kazałem Soni otworzyć i zostawić przymknięte drzwi prowadzące z tarasu do salonu. Ma to zrobić na wypadek, gdyby potrzebowała mojej pomocy. Wciąż nie jest przekonana do tego pomysłu, który prawdopodobnie traktuje jako próbę zaufania. Gdzieś w zakamarkach jej głowy musi tlić się obawa, że kiedy ona będzie kończyła życie Pewnego_siebie 31, ja wejdę do środka i zrobię jej dokładnie to samo, co ona jemu. Nie mam takich planów. Uśmiercenie jej w obcym domu, na drugim końcu Polski, w sytuacji, gdy mieszkaliśmy w tym samym pensjonacie, byłoby głupim i szalenie ryzykownym pomysłem. Naprawdę chcę w razie niebezpieczeństwa móc ją ochronić.

– On jest wyższy, silniejszy, jest mężczyzną i na pewno bardzo kocha swoje marne życie. Tak, jestem pewien. Drzwi zostają otwarte. Ustaw klamkę poziomo i niczego więcej nie dotykaj w salonie.

– Poradzę sobie sama, ale skoro nalegasz... niech ci będzie. Tylko nie wchodź bez powodu – mówi wyraźnie poirytowana i się rozłącza.

Zgodnie z naszymi wcześniejszymi ustaleniami wyłączam specjalnie na tę okazję zakupioną jednorazową komórkę. Od tej chwili Sonia jest zdana tylko na siebie. Taksówka zatrzymuje się pod domem Pewnego_siebie 31. Mijam ją i skręcam w pierwszą uliczkę w prawo. Na niej też stoją trzy budynki, tylko ostatni jest zamieszkały. Taksówkarz na pewno nie pojedzie tak daleko, zawróci na środku ulicy. Do tej pory każdy tak robił. Pewny_siebie 31 zapłaci, wejdzie spokojnie do mieszkania i zastanie w nim zamaskowaną dziewczynę z ciężkim bagażem doświadczeń, trzema nożami i przekonaniem, że tylko jego śmierć zapewni jej spokojny sen. Znów zerkam na swoją maskę. Jest całkowicie inna od tej, którą wybrała Sonia.

Wybór potraktowała poważniej niż katolik konklawe. Kupiliśmy ją trzy dni przed wyjazdem do Trójmiasta. Przedstawia twarz kilkunastoletniej dziewczynki. Zrobiona jest ze skóry pomalowanej na siny kolor przypominający barwę skóry nieboszczyka. Pod małutkimi otworami na oczy producent namalował czarne krople spływające aż do połowy policzków. Mają symbolizować łzy zmieszane z rozmytym makijażem. Do dostarczania powietrza służą miniaturowe otworki przy nosie. Sonia twierdzi, że są tak małe, że ledwo można przez nie oddychać. Alergik i człowiek z chorymi zatokami udusiliby się w tej masce. Prawdziwa sztuka maski zaczyna się w okolicach ust. Wyglądają, jakby ktoś żywcem obdarł je z większości skóry, zostawiając jedynie kawałki warg w celu zwiększenia efektu. Dokładnie widać wszystkie zęby, dziąsła, wnętrze ludzkiej szczęki oraz dolną część kości policzkowych ociekających krwią. Twórca zadbał o każdy, nawet najmniejszy detal. Całość prezentuje niezwykle obraz cierpienia młodej niewinnej istoty. Ta dramatyczna twarz ma być ostatnim, co Pewny_siebie 31 zobaczy w swoim szesnastoletnim życiu.

Czekam dwie minuty, zawracam na ulicę, na której mieszka chłopak. Parkuję dwieście metrów od jego domu. Gaszę silnik, zapalam papierosa. Włączam stoper w swoim telefonie. Od chwili otwarcia antywłamaniowych drzwi Sonia ma dwadzieścia minut. Tak ustaliliśmy. Wciąż nie jestem w stu procentach pewien, jak się zachowa. Dlatego nie pozostawiłem niczego przypadkowi. Wybrałem najprostszy z możliwych sposób ataku. W domu dodatkowo obserwowanym przeze mnie Soni nie grozi żadne zewnętrzne niebezpieczeństwo. Nikt jej przypadkowo nie nakryje, Pewny_siebie 31 nie ma szans na wezwanie pomocy. Plan jest naprawdę prosty. Chłopak wejdzie do domu, zapali światło w przedpokoju, schyli się, żeby zdjąć buty. Sonia będzie czekać na prawo od drzwi, tak jak ja na Julię w łazience górskiej chatki. Ma mieć przygotowany nóż, który od razu wbije w jego szyję lub żebra. To tylko założenie. Pierwszego ciosu nie potrafię przewidzieć. Z doświadczenia wiem, że zadaje się go spontanicznie. Nóż wbity w gardło zakończyłyby sprawę, ale wcześniej uświadomiłem Sonię, że tylko zadanie bólu może zapewnić jej spokojny sen. Więc raczej wbije go w żebra, może w bark, plecy albo udo.

Czas dłuży się niemiłosiernie, co chwilę zerkam na stoper, wyobrażając sobie, co

dzieje się we wnętrzu domu. Minęły cztery minuty, odkąd zgasiłem silnik. Na zewnątrz nie ma żywej duszy. Pewny_siebie 31 jest w środku, nóż Soni powinien być już w nim. Umysł, odurzony wspomnieniami pierwszego razu, przywołuje przed oczy różne obrazy. Widzę Sonię pozbawiającą go życia szybkim ciosem w tętnicę. Wizja mało realna. Jeszcze mniej realne wydaje się, że Sonia w ostatniej chwili przestraszy się i odpuści. Widziałem w jej oczach ten niezwykły błysk. Bardziej prawdopodobne jest, że natychmiast po zamknięciu drzwi przebije jego żebra, a chłopak znieruchomieje na moment w szoku.

Logika podpowiada, co nastąpi potem. Nastolatek poczuje niewyobrażalny ból, automatycznie odwróci się w stronę oprawcy. Zobaczy maskę i szczupłe ciało napastnika. Zorientuje się, że to drobna dziewczyna. Rozpocznie walkę o życie. Młody mężczyzna będzie chciał przetrwać. Jeśli Sonia wbije nóż za głęboko, może mieć problem, żeby go wyciągnąć. Wtedy sięgnie po drugi, przypięty do pasa pod bluzą. Da chłopakowi kilka sekund szans na kontratak. Pewny_siebie 31 w desperackiej próbie walki, nie zważając na ból, uderzy ją łokciem w twarz. Uderzenie spowoduje, że Soni zrobi się ciemno przed oczami. Zachwieje się, straci kontrolę nad nogami, a wtedy chłopak rzuci się na nią. Wyciągnie nóż zza jej pasa i wbije jej w brzuch.

Instynkt podpowiada zupełnie inną wersję. Sonia pierwszy nóż wbije mu w plecy, na wysokości łopatek. W końcu w to miejsce uderzyła brata, kiedy wypchnęła go z balkonu. Jeśli nóż utkwi głęboko, Pewny_siebie 31 straci zdolność sprawnego oddychania, być może ostrze minimalnie draśnie któryś z kręgow. Mimo najszczerzych chęci nie będzie w stanie podjąć żadnej próby obrony. Sonia rozpocznie kilkuminutowe tortury, pozwoli swojemu demonowi odbyć zabójczy taniec przywracający spokojny sen. Lżejsza o zrzucony bagaż cierpienia wyjdzie z domu, wsiądzie do škody i razem odjedziemy z miejsca, do którego już nigdy nie wrócimy.

Wierząc wzrokiem dziurę w stoperze odliczającym siódmą minutę, analizuję prawdopodobieństwo swoich wizji. Daję chłopakowi pięćdziesiąt procent szans na ocalenie życia. Gaszę papierosa w popielniczce samochodowej, znów zerkam na swoją maskę. Pięćdziesiąt procent szans... Mija ósma minuta, a system nerwowy w moim organizmie zaczyna płonąć, jakbym z welurowego fotela škody przeniósł się na krzesło elektryczne. Pięćdziesiąt procent to zdecydowanie za dużo, żebym został w samochodzie! Podejmuję szybką decyzję. Nie wytrzymam dłużej na tym przeklętym fotelu zmieniającym się w zabójcze krzesło dla skazańca. Szybko wkładam rękawiczki, sięgam po maskę. Umieszczam ją na twarzy.

W tej chwili mam pewność, że bez względu na wszystko nie mogę pozwolić Soni umrzeć. Z bocznej kieszeni plecaka wydaję mały nóż bojowy, jedyny, który na wszelki wypadek zabrałem. Chowam go do bluzy i wychodzę na zewnątrz. Wiatr wiejący od morza chłodzi nieco system nerwowy, który zdążył się rozgrzać do czerwoności. Rozglądam się, chyba bardziej z przyzwyczajenia niż obawy. Ulica jest całkowicie pusta, ciszę mącą wiatr i mewy lecące w stronę morza. Szybkim krokiem docieram pod dom Pewnego_siebie 31. Wszystkie rolety wewnętrzne są opuszczone. Chłopak zawsze zasłania je przed wyjściem. Przez okna nie potrafię dostrzec niczego, co może dziać się w środku. Muszę podejść bliżej.

Podciągam się na półtorametrowej wysokości drewniany płot, skaczę i po kilku sekundach jestem na terenie posesji. Kucając, zastanawiam się, dokąd iść. Jest duża szansa, że Sonia zaatakowała chłopaka, zanim zdążył zamknąć drzwi na klucz, ale czy na pewno? Nie znam jego zwyczajów, nie wiem, czy odruchowo zamyka drzwi. Jeśli to on w tej chwili atakuje Sonię, lepiej byłoby zaryzykować i wejść drzwiami. Miałbym mniejszy dystans do pokonania i w razie potrzeby uratowałbym ją. Mimo wszystko podświadomie wierzę w jej umiejętności. Wybieram taras. Po drodze przyklejam twarz do szyby okna kuchennego. W nim też jest opuszczona roleta, ale z bliska dostrzegam światło. Chciałbym też coś usłyszeć, niestety, ściany i okna są zbyt szczelne.

Docieram do celu po kilkunastu sekundach. Drzwi tarasowe łączą się z dwoma oknami. Wszystkie mają opuszczone rolety. Znow nic nie widać, poza lekkimi przebłyskami światła. Powoli podchodzę do przeszklonych drzwi. Znow mam dylemat. Otworzyć je szybko i wbiec niemal szturmem do środka czy dostać się tam powoli i dyskretnie? Ten wybór będzie aktualny tylko wtedy, gdy Sonia wcześniej ustawiła klamkę w pozycji poziomej. Przede wszystkim muszę to sprawdzić. Delikatnie popycham jedno skrzydło. Nie stawia oporu, otwiera się na szerokość kilku centymetrów. Sonia zrobiła, co kazałem. Przez szparę znow widzę jedynie słabe światło. Ze środka dobiega głucha cisza. Cokolwiek by się działo, powinienem słyszeć jakieś dźwięki, choćby człowieka wijącego się w agonii. Nic z tego nie rozumiem. Otwieram drzwi powolutku, nie ryzykuję szturm. Po cichu wchodzę do domu.

Ciemność w salonie rozświetla jedynie wiązka światła dochodząca z innego pomieszczenia. Panuje niepokojąca cisza. Zamykam drzwi i idę do kuchni. Naprzeciwko znajduje się mała toaleta. Po lewej stronie widzę schody na piętro, a po prawej za rogiem przedpokój połączony z korytarzem prowadzącym do drzwi wejściowych. Światło dochodzi właśnie stamtąd. Stamtąd powinny też dochodzić jakiegokolwiek dźwięki. O dziwo, tak się nie dzieje. Cisza sprawia, że zaczynam poważnie się denerwować. Automatycznie sięgam po nóż i otwieram go. Podchodzę do ściany. Próbuje coś usłyszeć. Moim uszom wciąż doskwiera cisza. Zdrowy rozsądek podpowiada, że Sonia i Pewny_siebie 31 mogli pozabijać się nawzajem w walce, a ich ciała leżą w korytarzu.

Ściskam mocniej rękojeść noża i wychylam się zza ściany. Nie widzę ani ciał, ani nawet krwi. W przedpokoju i korytarzu nie ma absolutnie żadnych śladów walki. Przeciwnie, buty, w których chłopak był na dzisiejszej randce, stoją ułożone na wycieracze przy drzwiach, marynarka wisi na wieszaku. Wszystko wskazuje na to, że wrócił do domu, wszedł na górę i po drodze zapomniał zgasić światło w przedpokoju. Wszedł na górę! Doznaję olśnienia.

Natychmiast odwracam się w kierunku schodów. Na górze wydaje się być ciemno, ale nie ma innego logicznego wytłumaczenia ciszy i braku śladów walki. Dyskretnie wchodzę po schodach. Piętro składa się z trzech pokoi i łazienki. Łazienka jest na wprost od wejścia. Po prawej stronie widać drzwi – jedne powinny prowadzić do dużej sypialni, a dwoje po lewej do małych pokoi. Z każdym stopniem czuję złość rosnącą na równi z podnieceniem. Wiem, że Sonia mnie nie posłuchała. Nie czekała przy drzwiach wejściowych, schowała się w jednym z pokoi. Domyślam się w którym. Pierwszy po lewej należy do Pewnego_siebie 31 i właśnie z niego przez cieniutką szczelinę przy

podłozie przedostaje się słaba wiązka światła. Prawdopodobnie pochodzi z włączonej lampki nocnej.

Pokonuję wszystkie schody i staję przed zamkniętymi drzwiami. Do moich uszu docierają stłumione odgłosy, jakby sapanie. Sonia jest w środku. Krew w moich żyłach zaczyna płynąć tempem sportowej motorówki. Wiem, że mam dwie możliwości. Nie jestem w stanie zastanowić się nad słuszością podejmowanej w trybie ekspresowym decyzji. Chwytam za klamkę i otwieram drzwi. Scena, którą widzę, jest niczym abstrakcja namalowana przez najbardziej naćpanego malarza świata.

Pewny siebie 31 leży na łóżku plecami do góry. Z pościeli kapie krew. Chłopak ma rozciętą koszulkę. Z pleców w okolicach prawego mięśnia grzbietowego wystaje nóż. Lewa ręka zwisa z pościeli nienaturalnie wygięta na zewnątrz. Kość łokciowa jest złamana. W usta ma wepchnięty kawałek jakiegoś szmacianego materiału, a głowę odwróconą w moją stronę. Białka oczu wystają przeraźliwie, jakby chciały oderwać się od reszty twarzy. Drugi nóż ma wbity w udo. Sonia siedzi na jego nogach. Wygląda niczym apokaliptyczny jeździec dosiadający ofiary, której zamierza wyssać duszę.

Wchodzę w momencie, w którym za pomocą trzeciego noża rozcina chłopakowi spodnie i lekko opuszcza strzępy dżinsu. Natychmiast zauważa moją obecność. Zamiera z nożem w dłoni. Patrzy na mnie. W oczach wystających spod maski pozbawionej warg dziewczynki błyszczy srebrzysty odcień szaleństwa. Całkowicie przesłania wcześniejszą pustkę. Nie zawahała się przed zignorowaniem mojej rady dla osiągnięcia pełni satysfakcji. Obraz wydaje się zbyt realistyczny, żeby mógł być prawdziwy, ale ani instynkt, ani zdrowy rozsądek nie mogą zaprzeczyć rzeczywistości. Wydaje mi się, że został stworzony specjalnie dla rozbudzenia moich demonów.

Mimowolnie przypominam sobie koszmar, który rozegrał się w moim pokoju, w rodzinnym domu przed kilkunastu laty. Sonia zachowuje się podobnie jak wtedy Klara. Sonia, w swojej masce, emanująca charyzmą zmieszaną z szaleństwem w oczach, wygląda niczym objawienie, na które czekałem latami. Wiem, że nigdy nie znajdę się w bardziej niezwykłej sytuacji. Wszystko wydaje się niemal doskonałe.

Machinalnie ściskam rękojeść noża. Zdaję sobie sprawę, co mogę zrobić. To właśnie jest ten moment. Chwila, w której przeszłość zlewa się z teraźniejszością, dając mi szansę stworzenia czegoś niezwykłego. Sonia nie jest skrępowana moją obecnością. Dla podkreślenia pewności siebie dźga chłopaka w jeden z kręgow. Jego oczy są bliskie odklejenia się od czaszki. Białka stają się czerwone. Wydaje przeraźliwie stłumiony krzyk. Jeżeli myśli, że odczuwa ból, nie wie, co go jeszcze czeka.

– Teraz cię rozumiem. – Sonia nadaje obrazowi dźwięk. Mówi lekko zdyszonym głosem: – To jest niezwykłe.

Czerpie przyjemność z torturowania. Jestem absolutnie przekonany, że w jej głowie dzieje się dokładnie to, co kiedyś w umyśle Klary. Stoję przed szansą pozbycia się swojego demona raz na zawsze. To coś zupełnie innego niż z Adą. Czuję wewnętrzny strach demona. Wtedy się nie bał. Teraz wie, że może naprawdę zniknąć bezpowrotnie. Podchodzę do niej na odległość metra. Obraz nabiera jeszcze wyraźniejszych kształtów. Serce zaczyna mi drżeć. Głowa natychmiast obmyśla plan, jak nie zostać powiązany z jej śmiercią. Istnieje taka szansa, pokusa jest silna. Robię kolejny krok. Sonia traci nieco

na pewności siebie.

– Nie tak się umawialiśmy, miałaś być na dole. – Nic więcej nie potrafię powiedzieć.

Toczę wewnętrzną walkę. Trzy kroki i jedno dźgnięcie nożem w jej lewą rękę dzielą mnie od rozpoczęcia powolnej agonii demona Klary. Podchodzę jeszcze bliżej. Nie patrzę w jej oczy. Obserwuję, jak coraz mocniej zaciska palce na rękojęści noża. Zdaje się wyczuwać moje myśli.

– Proszę. – Niespodziewanie przechodzi na delikatny ton. Brzmi dziwnie, zważywszy na jej położenie. – Porozmawiajmy o tym później, a teraz zostań albo wyjdź, ale pozwól mi dokończyć. Czuję, że właśnie zbliżam się do raj.

Nie czeka na moją reakcję. Skupia się na chłopaku i z całej siły uderza go nożem w nerkę. Gdybym chciał, mógłbym ją teraz zaatakować, i ona dobrze o tym wie. Podjęła decyzję, pokazała, że mi ufa. Przestaje zważać na moją obecność. Skupia się tylko na czerpaniu przyjemności z zemsty. Zaczyna wbijać ostrze w pośladki Pewnego_siebie 31. Składam swój nóż i chowam do bluzy. Pokusa jest silna, mam wizję ostatecznego wyleczenia. Ale już wiem, że drugi raz nie popełnię tego samego błędu. Demoniczna ulga w postaci zimnych ciarek przebiega przez moje plecy. Klara nadal pozostanie w mojej głowie, ale Sonia pokazała mi coś, czego nigdy nie zaznałem. Chcę, żeby żyła. Słuchając stłumionych odgłosów Pewnego_siebie 31 i wściekłych jęków satysfakcji Soni, obserwuję, jak niezwykła nastolatka uwalnia się od nocnych koszmarów. Dziś w końcu poczuje, co znaczy kilka godzin spokojnego snu w raj.

Sonia wychodzi z morza. Czekam na nią przy brzegu, podziwiając jej rozwijające się ciało. Odgarnia mokre włosy. Na wewnętrznej stronie przedramienia ma tatuaż, który zagoił się w tempie błyskawicznym. Malutki półksiężyc, wpisany na zawsze pod skórę, nazwała swoim trofeum. Już sam dźwięk słowa „*trofeum*” sprawia, że mam silną potrzebę kontrolowania tej niezwyklej nastolatki. Sonia przedziera się przez niewielkie, sięgające kolan fale. Idzie w moim kierunku. Ma na sobie skąpy, choć elegancki, kostium kąpielowy w miętowym kolorze. Uśmiecha się do mnie. Nawet z daleka dostrzegam dziką radość potwora błyszczącą w jej oczach. Od dwóch tygodni nie zniknęła nawet na chwilę. Kiedy podchodzi, od razu obejmuje moją twarz dłońmi pokrytymi setkami lodowatych kropel i czule całuje w usta. Smakuje jak beczka soli. Na plaży w Juracie czujemy się bardzo swobodnie, nie przejmujemy się takimi błahostkami jak afiszowanie w miejscu publicznym.

– Woda jest zajebista. Powinieneś wskoczyć ze mną. To zimno całkowicie oczyszcza zwoje mózgowie – mówi radosnym tonem, kiedy kończy pocałunek.

Przytula się do mnie całym swoim ciałem. Tysiące kropel Bałtyku przechodzą z niej na moje rozgrzane słońcem ciało ubrane tylko w kąpielówkę. Powoduje to gęsią skórę. Blizna po nożu wbitym przed laty przez Natalię zaczyna szczypać. Przypomina mi, jak bardzo nie znoszę słonej wody. Sonia natomiast, odkąd zagoił się tatuaż, wchodzi do Bałtyku codziennie. Korzysta z uroków wakacji, na które wybraliśmy się natychmiast po śmierci Pewnego_siebie 31.

Choć śmierć to zdecydowanie za mało powiedziane. Minęły już ponad dwa tygodnie, a ja wciąż jestem pod wrażeniem potwora znajdującego się pod jej skórą głębiej niż nowe trofeum. Tamtej nocy przez dwadzieścia minut obserwowałem, jak Sonia poddawała chłopaka najbardziej wyrafinowanym torturom, jakie tylko skrzywdzony umysł młodej kobiety mógł wymyślić. Kiedy kończyła, z najczulszych miejsc ciała chłopaka pozostały tylko krwiste strzępy. Sama śmierć była równie bolesna, co ostatnie chwile życia. Sonia całkowicie dała się ponieść szaleństwu. Przebijała nożem kolejno wszystkie kręgi, wywołując paraliż różnych części ciała. Pewny_siebie 31 tracił po kolei czucie w nogach, pasie, korpusie i rękach. Próbował wyc z bólu, ale nawet na to nie miał sił. Na końcu, kiedy kompletnie nic nie czuł, przecięła mu rdzeń kręgowy.

Jej demon przeżywał prawdziwą rozkosz. Sonia jęczała głośniejsz i intensywniej niż podczas naszych łózkowych zabaw. Po wszystkim zostawiła ciało chłopaka, zwyczajnie przeprosiła mnie za swoją małą improwizację i poprosiła, żebym pomógł jej znaleźć, a potem usunąć ewentualne ślady. Tamtej nocy zacząłem odczuwać potrzebę kontrolowania tego, co żyje w Soni. Zaproponowałem jej prawdziwe wakacje.

Opuściliśmy Trójmiasto następnego dnia i do dziś przebywamy w Juracie. Dla lepszego kontrolowania i uspienia czujności potwora zgodziłem się nawet na wspólny pokój. Efekty moich działań nadeszły niemal od razu.

– Siedzisz na plaży i ciągle o czymś myślisz – mówi z lekkim wyrzutem, jakby nie mogła sobie podarować braku wspólnej kąpieli w lodowatym morzu.

Cały czas się przytula. Głowę przyciska do mojej klatki piersiowej. Robi to

w specyficzny sposób. Nie ma w tym czystego pożądanego, jest za to pragnienie poczucia bezpieczeństwa. Łatwo rozpoznać ten niepowtarzalny rodzaj ciepła płynący od drugiej osoby. Już kiedyś go czułem. Sonia się we mnie zakochuje. Może być pozbawioną duszy morderczynią, ale wciąż pozostaje nastolatką pragnącą doświadczyć czegoś w rodzaju miłości. Dzięki tak silnym mieszankom uczuć potwór siedzący w jej wnętrzu staje się łatwiejszy do kontrolowania.

– Przecież już ci mówiłem, pewna kurwa chce mnie okraść i trochę mnie to martwi – kłamię.

Sprawy finansowe nie układają się najlepiej. Mój prawnik twierdzi, że nie obędzie się bez choćby stu tysięcy straty. Powinienem się tym martwić, ale moją głowę zaprzęta coś innego. Cały czas zastanawiam się, czy dobrze robię, pozwalając potworowi, któremu sam umożliwiłem rozkwit, chodzić wolno, w dodatku bardzo blisko mnie. Mimo małego odstępstwa Sonia udowodniła, że jest osobą godną zaufania. Wiem, że nigdy nie zdradzi mojej tajemnicy, podobnie, jak ja nigdy nie zdradzę jej. W obu przypadkach oznaczałoby to dożywocie dla każdego z nas. To oczywiste, ale nadal nie jestem do końca przekonany, czy decyzja o zbliżeniu się do siebie była właściwa.

– Olej ją. – Znów mnie całuje i ciągnie za rękę w kierunku naszych ręczników otoczonych parawanem. Spod powłoki szaleństwa wyłania się nastoletnia beztroska. Gdybym nie widział na własne oczy, nie uwierzyłbym, że ta słodka, zakochana dziewczyna nosi w sobie coś niezwykle okrutnego. – Zobaczmy lepiej, co nowego na świecie – mówi radosnym głosem, gdy kładzie się na ręczniku.

Od chwili zabicia Pewnego siebie 31 Sonia stała się inną osobą. Dojrzała nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Jej pewność siebie jest aż nadto widoczna. Wie dokładnie, co chce robić, i to robi. Wyciąga z niebieskiej torby plażowej telefon. Wchodzi kolejno na strony kryminalne, wiadomości lokalnych, na portale dla fanów morderstw i na stronę popularnego portalu mającego pomagać policji w łapaniu przestępców. Odwiedza je średnio trzydzieści razy dziennie. Chce wiedzieć dosłownie wszystko o swoim zabójstwie. Sprawdza każdy artykuł, każdy link, każdy komentarz. Twierdzi, że w ten sposób lepiej ochroni swoje bezpieczeństwo.

– Jakies aktualizacje? – pytam, wyciągając z torby plażowej jeszcze niedawno zimne, a obecnie co najwyżej letnie, piwo.

Zerkam na komórkę Soni. Czyta o brutalnym zabójstwie niejakiego Jarosława R. dokonanym w jednej z willowych – jak twierdzi autor tekstu – dzielnic Sopotu. Znam ten artykuł prawie na pamięć. Sonia szybko przechodzi do wyszukiwarki i wpisuje pierwsze dwie litery hasła „morderstwo Sopot”. Resztę wyszukiwarka pamięta od częstego wpisywania. Sonia szuka nowych linków. Wie absolutnie wszystko, co można znaleźć, o swoim morderstwie w sieci. Jednocześnie zostawia w komórce masę śladów o najczęściej odwiedzanych stronach. Nie jest to do końca bezpieczne, ale twierdzi, że poza nią mnóstwo ludzi ogląda te strony. Nie do końca się z tym zgadzam.

– Wciąż to samo.

„*To samo*” oznacza, że syn dwojga przedstawicieli handlowych, od lat pracujących dla gdańskiego oddziału Volskwagena, został zamordowany po wcześniejszych brutalnych torturach rodem ze średniowiecza. Policja wciąż nie ma żadnych informacji

mogących pomóc w ustaleniu tożsamości Bestii, bo tak media nazwały Sonię.

– A nie, zaczekaj! Jest aktualizacja – mówi z wyraźnym podnieceniem.

– Czytaj, ale nie krzycz.

Mimo że obok nas koce rozłożyły zaledwie cztery małżeństwa całkowicie pochłonięte idiotycznym szczerzeniem zębów do swoich małych dzieci, a szumiący Bałtyk stanowi naturalny zagłuszacz rozmów, wolę nie ryzykować.

– Ktoś dodał nowy wpis, właściwie to jest komentarz – mówi dużo ciszej.

– Naprawdę interesują cię komentarze?

– Ten jest inny. Chodź, zobacz. Panienska, która to napisała, twierdzi, że ma przeciek bezpośrednio z biura śledczego.

Kładę się obok niej. Natychmiast chwyta moją rękę i kładzie na swoich plecach. Chce, żebym ich dotykał. Zimnokrwista morderczynie czerpie niesamowitą radość z mojego towarzystwa. Jej potrzeba zadawania bólu miesza się z potrzebą okazywania uczuć. Obie są równie silne.

– Czytaj – mówię z nutą zniecierpliwienia w głosie.

– „Miałam chwilowy dostęp do policyjnych akt. Są przerażające. Zdjęcie z miejsca ostatniej zbrodni Rzeźnika Niewiniątek to przy nich bajka dla dzieci. Zabójca wykastrował chłopaka. Za pomocą noży dostał się do kości ogonowej, którą podziurawił ostrzami. Zabił go, przebijając kolejno wszystkie kręgi. Nie wykluczono motywów seksualnych. Policja nazywa zabójcę Bestią i ma, kurwa, rację!” – Sonia ścisza mocniej telefon. – Wygląda na to, że ktoś naprawdę czytał akta.

– Cała masa policjantów i policjantek niższego lub wyższego stopnia. Widocznie któraś postanowiła się podzielić przemyśleniami z szerszą publicznością. Idiotka mogła na swojej informacji niezłe zarobić, sprzedając ją prasie. Bo ten komentarz nie ma żadnego znaczenia.

Uspokajam ją, choć sam wcale nie czuję się bezpiecznie. Zabójstwo Soni było zbyt spektakularne. Wykonała wszystko z niezwykłą precyzją. Odtworzyła w głowie cały swój ból i cierpienia, dając upust zemście na ciele Pewnego siebie 31. Zbyt medialne morderstwo przyciąga niepotrzebne zainteresowanie policji i dziennikarzy. Przekonałem się o tym jak nikt inny.

– Mamy problem? – Ścisza głos prawie do szeptu.

Ma rację, mówiąc „my”. Problemy Soni automatycznie stają się moimi problemami. Wciąż czuję, że w razie wpadki mogłaby mnie wydać. Ja ją zresztą też. Wpadka stanowi niepisane odstępstwo w naszej klauzuli lojalności.

– Teoretycznie nie, ale za bardzo zwróciłaś na siebie uwagę – odpowiadam. – Dostałaś pseudonim, a takich, co je posiadają, w ostatnim czasie ściga się ze specjalnym zaangażowaniem.

– Kurwa... Grozi mi coś poważnego?

– Rób, co mówię, a będziemy cieszyć się życiem – odpowiadam spokojnie i całuję ją w ucho.

Robię to celowo, chichocze jak mała dziewczynka. Kontrola potwora Soni wymaga zdobycia całkowitej władzy nad jej sercem. Rozpaczam namiętny pocałunek, czule ją przy tym obejmując. Natychmiast zapomina o telefonie, swojej zbrodni i wiadomościach.

Delektuje się magiczną chwilą. Ja też nie przejmuję się potworem, którego kontrola momentami potrafi być naprawdę przyjemna.

– Chyba najwyższa pora zamówić obiad do pokoju? – Sonia delikatnie drapie mnie po brzuchu i oblizuje dwuznacznie wargi językiem.

Od śmierci Pewnego_siebie 31 seks stał się dla niej jedną wielką przygodą. Przestała mnie bić i dusić. Za to codziennie wymyśla nowy sposób wspólnego osiągania przyjemności. Jest niesamowita, zwykle bzykanie dawno nie sprawiało mi takiej frajdy. Gdy łądujemy w łóżku, świat przestaje istnieć.

– Pomyślmy... – Udaję, że się zastanawiam, a Sonia nie wytrzymuje i lekko łaskocze mnie palcami po brzuchu. Zaczynam się głośno i szczerze śmiać. – Dobra, idziemy. – W odpowiedzi daje mi buziaka w policzek.

Objęci wracamy do hotelu nadmorskim deptakiem. Jest dwunasta w południe, wokół, oprócz barmanów i sklepikarzy, nie ma żywej duszy. Wszyscy urlopowicze przebywają na plaży. Całkowitą ciszę mąci jedynie głośny szum fal Bałtyku schowanego za wydmami. Idąc, przyglądam się Soni. Mam na nosie okulary przeciwsłoneczne, więc nie wie, że cały czas na nią patrzę. Podczas spaceru jej twarz stała się strasznie poważna. Sprawia wrażenie pogrążonej w najmroczniejszych myślach. Na pewno nie wygląda, jakby za chwilę miała odkrywać kolejne zakamarki naszych ciał. Dotąd ani razu nie rozmawiała ze mną o samym momencie zabójstwa. Jej serce może się zakochiwać, ale rozum wciąż przypomina, co zrobiła, i chyba nie daje jej spokoju. Przynajmniej raz dziennie całkowicie wyłącza się i staje nieobecna. Wiem, co ją dręczy. Myśli o Pewnym_siebie 31 i swoim pierwszym razie.

– Możesz to wreszcie z siebie wyrzucić? – przerywam milczący spacer przed popołudniowym seksem.

Do hotelu mamy czterysta metrów, celowo zaczynam iść wolniej. Perspektywa zbliżającej się zabawy jest kusząca, ale jeszcze bardziej chcę poznać dręczące ją myśli.

– Co wyrzucić? – Udaje zdziwienie. Doskonale wie, o co mi chodzi.

– Od Nocy Oczyszczenia – zaczynam, bo tak w miejscach publicznych nazywamy zabójstwo Pewnego_siebie 31. – Od tamtych wydarzeń coś cię cholernie dręczy. Wiem, że to nie wyrzuty sumienia ani nic w tym stylu. Chcę wiedzieć, co powoduje, że w jednej chwili tryskasz podnieceniem i radością, a za chwilę milczysz i robisz tak skupioną minę, jakbyś próbowała wynaleźć maszynkę do produkowania benzyny w proszku.

Sonia wzdycha i opiera głowę na moim ramieniu.

– Jesteś jedyną osobą, której ufam. Zasługujesz na szczerłość. Od Nocy Oczyszczenia chciałam cię o coś zapytać.

– Lepszej okazji mieć nie będziesz. Scenerii też nie. – Tym ostatnim lekko ją rozbawiam.

– Czytałam, że w domu Rzeźnika Niewiniątek policja znalazła trofeja. – Natychmiast poważnieje, choć wciąż nie podnosi głowy z mojego ramienia. – Właściciel za nimi nie tęskni?

Kompletnie zaskoczyła mnie tym pytaniem. Byłem przekonany, że cały czas myśli o śmierci Pewnego_siebie 31, a tymczasem interesują ją... moje potrzeby.

– Dlaczego interesują cię myśli właściciela o starych trofeach? – ciągnę jej grę.

– Bo cały czas zastanawiam się, czy myśli o zdobyciu nowych.

Pośrednio daje mi do zrozumienia, że być może sama rozważa już kolejne polowanie. Ta myśl nie pozwoli odczuć ulgi. Wcześniej nie zdawałem sobie sprawy z poważnych konsekwencji swoich decyzji. Zmieniłem Sonię, zabiła dwa razy i może chcieć zabić znowu.

– Zadajesz jedyne pytanie, na które on prawdopodobnie nigdy nie będzie pewien odpowiedzi. – Jestem z nią całkowicie szczery.

Jeśli postanowi zabić, wolę, żeby powiedziała mi o tym i nie próbowała robić niczego na własną rękę. Jej wolność jest moją wolnością.

– No dobra, panie cwaniaku, a teraz, w tym momencie? – Nie daje za wygraną, jest uparta.

– Teraz, w tym momencie, nie myśli o nowych trofeach. Wciąż nie może wyjść z podziwu nad dziełem konkurencji. – Udaje mi się ją rozluźnić. – Jest też bardzo ciekaw, czy pojawią się kolejne...

Teraz to Sonia zwalnia tempo spaceru. Musi podjąć bardzo trudną decyzję. Powiedzieć, jakie plany rodzą się w jej głowie, lub skłamać.

– W tej chwili konkurencja nie myśli o kontynuowaniu kariery – mówi pewnie, wciąż opiera się głową o moje ramię. Nasze ciała pod wpływem czterdziestostopniowego upału niemal przyklejają się do siebie. Lewą ręką mocno obejmuje mnie w pasie. – Uratowałeś mnie od szaleństwa. Pokazałeś, jak poradzić sobie z bólem. Odkryłam przed tobą wszystkie tajemnice. Spróbuj mi zaufać, to wbrew pozorom nie takie trudne. Obiecuję, że nigdy nie zrobię nic bez wcześniejszej konsultacji z tobą. Bez Przemka podoba mi się na wolności. Miałaś rację, jest jak w raj.

Sonia jest jedynym żyjącym dowodem w sprawie o ustalenie prawdziwej tożsamości Rzeźnika Niewiniątek. Podobnie tylko ja znam tożsamość Bestii z Sopotu. To trochę podniecające.

– Spróbuję. W końcu tylko wolni możemy w pełni cieszyć się rajem – odpowiadam i głaszczę ją dłonią po rozgrzanym ramieniu. – Rzeczywistość z tobą będzie inna niż do tej pory.

– Moja też, dlatego musimy zaufać sobie nawzajem. – Podnosi się, całuje mnie w szyję i znów kładzie głowę na ramieniu. – Wiesz, że w ogóle nie czuję się winna? To chyba normalne, prawda? Przecież nie powinnam ponosić odpowiedzialności za to, kim się stałam.

– Nie powinnaś, to nie nasza wina. Jesteśmy tylko ofiarami ludzkiego szaleństwa.

– Więc chodźmy wreszcie do pokoju i dla odmiany stańmy się ofiarami naszego piękna – zachęca głosem zwiastującym udane wakacyjne popołudnie.

Przytuleni wchodzimy do hotelowego lobby. Słowa Soni o zaufaniu przekonują mnie, że słusznie postąpiłem, zdobywając jej serce. Pamiętam, że dłonie, które teraz czule obejmują mnie w pasie, z dziką rozkoszą wypatroszyły dzieciaka z Sopotu. Głęboko w jej wnętrzu żyje potwór. Obawa, że kiedyś obróci się przeciwko mnie, nigdy nie pozwoli mi zaznać uczucia ulgi. Jakoś sobie z tym poradzę, podobnie jak z matką Sandry. Problem pieniędzy wydaje się teraz błahy i odległy. Sonia nadaje mojemu życiu zupełnie nowy

wymiar. Dzięki jej bliskości kończy się trauma po stracie bliskiej osoby. Trauma, która spychała mnie w otchłań samotności. Już nigdy nie będę musiał w pojedynkę dźwigać ciężaru Klary i życia z jej nieśmiertelnym demonem. Sonia rozumie mój ból. Nasza doskonałość zrodziła się w cierpieniach. Z pozoru inni, w głębi identyczni. Nie tęsknię już za Adą Remiszewską. Poznałem kogoś, kto sprawił, że skończyła się samotna podróż ulicami raj. Sonia pójdzie ze mną, bez względu na to, jak bardzo dziurawe one będą.

EPILOG

Kraków. Rok później.

Słabe światło jedynej działającej jarzeniówki z trudem rozjaśnia niewielkie, zimne niczym wewnątrz lodowca pomieszczenie wywołujące swoim klimatem depresję. Od półtorej godziny siedzę niespokojnie na twardym metalowym krześle. Regularnie, co dwadzieścia minut, przez pancerne drzwi wchodzi fatalnie ubrany człowiek z dużym brzuchem i łysieniem plackowatym na głowie. Za każdym razem zadaje mi to samo pytanie, a ja powtarzam mu tę samą odpowiedź, licząc, że w końcu ją zrozumie. Łokcie opieram o drewniany blat dużego drewnianego stołu pamiętającego czasy komunizmu. Przedemną są: popielniczka, zapalniczka, paczka obrzydliwych najtańszych polskich fajek i kubek ze wstrętną, lurowatą kawą. Dotąd wypilem tylko jeden łyk. Ten, kto ją przygotował, zasłużył na krzesło elektryczne.

Czas oczekiwania ze sprzymierzeńca zmienia się w najgorszego, bezwzględnie wroga. Każdą minutę odczuwam podwójnie. Jest mi zimno, zaczynam być głodny, marzę o prysznicu i skorzystaniu z toalety. Dobrze wiem, że fatalnie ubranemu człowiekowi właśnie o to chodzi. Co chwila przeglądam się w lustrze wbudowanym w ścianę po mojej lewej stronie. Jestem zmęczony i na takiego wyglądam. Cienie pod oczami w świetle jarzeniówki wydają się czarne, włosy, zwykle nienagannie, stylowo rozczochrane, opadają na czoło, jakbym ich nie mył przez co najmniej trzy dni. Czas sprawił, że gładką twarz zaczął pokrywać początek zarostu. Choć jest mi zimno, to na czarnej koszulce dostrzegam odrażające plamy potu pod pachami i na wysokości żeber. Zdarzało mi się wyglądać lepiej.

Wiem, że fatalnie ubrany człowiek cały czas mnie obserwuje. Odwracam wzrok od lustra. Próbuje sięgnąć do paczki po papierosa pachnącego gorzej niż nawóz. Kajdanki obejmujące moje dłonie ciasniej niż boa dusiciel przypominają, że jeśli chcę zapalić, muszę do tej niezwykle trudnej czynności użyć obu rąk. Zrezygnowany opuszczam na chwilę głowę, jakbym szukał dodatkowych pokładów sił lub próbował poskładać roztrzaskane myśli w swojej głowie. Robię to celowo, z nadzieją, że fatalnie ubrany człowiek w końcu zlituje się nade mną.

Podnoszę głowę i nieporadnie chwytam obiema dłońmi najpierw papierosa, którego wkładam do ust, a następnie zapalniczkę, której zapalenie skutymi rękami jeszcze godzinę temu uznawałem za cyrkową sztukę. Zapalam za trzecim razem. Pierwsze zaciągnięcie się tytoniowym łajnem wywołuje atak nieudawanego kaszlu. Filtr błyskawicznie przesiąka zasychającą na moich rękach krwią, przez co smak łajna staje się słodki. Staram się nie patrzeć na własne dłonie. Wyglądają jak ewidentny dowód zbrodni skazujący mnie na minimum piętnaście lat więzienia.

Zamykam oczy, chłonę tytoniową obrzydliwość zawiniętą w papier i myślami wracam do dzisiejszej nocy. Po raz kolejny odtwarzam w głowie katastrofę, która sprowadziła mnie do tego miejsca. Odkąd trafiłem na salę przesłuchań podrzędnego komisariatu dzielniccy Kraków-Podgórze, nie robię nic poza intensywnym myśleniem. Dzisiejszej nocy wszystko potoczyło się inaczej, niż powinno. Moje własne błędy sprowadziły mnie w to miejsce. Odpowiedzialność ciąży na mnie niczym wypchany

kamieniami tornister przyklejony do pleców. Dźwięk otwieranego zamka pancernych drzwi topi moje myśli szybciej niż mikrofalówka ser. Drzwi się otwierają. Za chwilę zobaczę w nich gigantyczny brzuch, jego posiadacz zada swoje stałe pytanie, czekając na moją stałą odpowiedź: „Nie powiem niczego bez obecności adwokata”.

– Możemy wreszcie skończyć ten cyrk? Odmawiam składania zeznań, żądam adwokata! – krzyczę, zanim fatalnie ubrany człowiek zdąży przekroczyć próg pokoju przesłuchań i zadać pytanie. Mam dosyć powtarzania w kółko tej samej sceny.

Chcę wymusić możliwość skorzystania z telefonu. Oficjalnie pozwala mi na to ustawa, ale na komisariacie za nic mają literę prawa. Biorą mnie na przetrzymanie, chcą sprawdzić, kiedy zmięknę, zgłodnieję lub poczuję, że mój pęcherz zamierza eksplodować. Standardowa taktyka śledczych z podrzędnych komisariatów, nie zamierzam dać im satysfakcji. W drzwiach pojawia się zarys ludzkiej postaci. Ku mojemu zdziwieniu, nie zaczyna się ona od potężnego brzucha. Postać jest szczupła, wyższa od fatalnie ubranego człowieka, ma więcej włosów na głowie i wyraz twarzy kogoś, kto brał udział w ekspresowej wycieczce do piekła i z powrotem. Znam tę postać, sam zafundowałem jej możliwość odbycia unikatowej wycieczki.

– Naturalnie przysługuje ci takie prawo, Kuba, ale pomyślałem, że najpierw będziesz chciał porozmawiać ze mną. – Ton jego głosu zawsze jest identyczny. Bez względu na to, czy opowiada kawał, dokonuje aresztowania pod zarzutem morderstwa, czy zamawia hamburgera w fast foodzie. Nigdy nie słyhać w nim cienia emocji.

Ostatni raz widziałem tego człowieka dokładnie pół roku temu. Przyszedł do mojej przeżywającej największy kryzys w historii swojego istnienia kancelarii adwokackiej, przynosząc hiobową w jego mniemaniu wieść: „Przykro mi, Kuba, dostałem polecenie z samej góry. Sprawa zabójstwa Sandry została oficjalnie umorzona z powodu braku dowodów, a ja mam za dużo otwartych spraw, żeby dalej ją prowadzić. Podobnie rzecz ma się ze sprawą Julii. Choć w tym przypadku coraz bardziej zaczynam wierzyć, że popełniła samobójstwo”. Jego słowa były niczym czekolada dla mojego złaknionego słodkości serca. Udałem szczerze smutnego i zaproponowałem butelkę whisky. Zatopiliśmy w szkockich torturach ból przeszłości. Żaden z nas nie wspominał Sandry. Ja ubolewałem z powodu samobójstwa Julii Merk, on płakał nad śmiercią córki. W trakcie rozmowy z jego ust padło o jedno słowo za dużo. Od tamtej pory wyrósł między nami mur. Zaczęliśmy się unikać. Kilka razy wymieniliśmy grzecznościowe powitanie i nic więcej. A teraz, zupełnie niespodziewanie, komendant Wojciech Kubiak, jeden z najważniejszych ludzi krakowskiej policji, przychodzi w zastępstwie fatalnie ubranego człowieka.

– Dobrze zobaczyć znajomą twarz – kłamię. Podczas nocy z łyskaczem poznałem jego sekret, przez co teraz może chcieć mi pomóc lub całkowicie mnie pograć. – Zależy, czy to oficjalna rozmowa.

– W pewnym sensie – odpowiada, siadając po drugiej stronie stołu na równie twardym krześle.

Z kieszeni luźnych dżinsowych spodni wyciąga paczkę prawdziwych papierosów i częstuje mnie jednym. Chce być uprzejmy albo próbuje, jak na rasowego glinę przystało, zdobyć moje zaufanie. Możliwe, że wszystko jest ustawione według klasycznych zasad.

Kubiak gra dobrego policjanta, a fatalnie ubrany człowiek złego. Gaszę tytoń zmieszany z krwią i łajnem, Kubiak wkłada między zakrwawiony palec wskazujący i serdeczny czerwone marlboro.

– W tym przypadku nie istnieje „*pewien sens*” – mówię z papierosem w ustach. Kubiak zapala mi go zapalniczką. – Są dwa rozwiązania. – Prawdziwy tytoń pieści moje płuca niczym wytrawna kochanka przejmująca obowiązki po weterance z burdelu. Wydmuchuję dym, czując przyjemność doprawioną szczyptą krwi. – Albo grubas za lustrem słucha naszej rozmowy i jest ona oficjalna, albo poszedł do cukierni popracować nad otyłością i rozmawiamy nieoficjalnie.

Przeszywam jego źrenice chytrym spojrzeniem. Próbuje coś z nich wyczytać. Chcę wiedzieć, czy jest sprzymierzeńcem, czy wrogiem. W kontekście wydarzeń ostatniej nocy ma to kolosalne znaczenie. Niestety, oczy komendanta Kubiaka od lat pokazują to samo – smutek. Mógłbym na niego patrzeć jeszcze godzinę, a i tak nie zobaczyłbym nic innego.

– Poszedł coś zeżreć. Kazałem mu wyjść, jako komendant mam takie prawo. I uprzedzając twoje następne pytanie: nie zamierzam udowadniać ci, że mówię prawdę. – Sięga do swojej paczki po papierosa.

Kiedy go zapala, sufit pomieszczenia wywołującego depresję zaczyna przypominać wnętrze klasycznego pubu przed wprowadzeniem zakazu palenia.

– Skoro pofatygowałeś się na ten podrzędny komisariat, mogłeś mi chociaż przynieść kanapkę – zauważam.

Powinienem skupić się na najważniejszych sprawach, ale głód męczy mój organizm, nie pozwalając o sobie zapomnieć.

– Od wczesnych godzin rannych zatwierdzam lub anuluję dowody zebrane przez Wydział do walki z Przestępczością Zorganizowaną CBS w sprawie przemytu spirytusu na skalę ogólnokrajową. Rzuciłem wszystko, gdy tylko poinformowano mnie, co się stało, i przyjechałem do ciebie w trybie natychmiastowym. Wybacz, że po drodze nie pomyślałem o zorganizowaniu ci kanapki. – Brzmi nieco ordynarnie.

Sprawa nielegalnego spirytusu z pewnością miała wielkie znaczenie dla policyjnych szczytów. Jeżeli Kubiak pofatygował się na Podgórze, to albo naprawdę mnie lubi, albo mam totalnie przechłapano, a on boi się, że szukając wyjścia z kłopotów, spróbuję upublicznić jego tajemnicę. Uważam za logiczne, że chce być blisko mnie.

– Powinienem ci podziękować czy zacząć się bać? – pytam szczerze.

– Na pewno powinieneś wezwać adwokata, ale zanim to zrobisz, lepiej, żebym dokładnie zapoznał się ze szczegółami wydarzeń dzisiejszej nocy.

Ma nadzieję, że powiem mu prawdę.

– Opowiem ci wszystko. – Ostatni raz pociągam papierosa i nieudolnie, skutymi rękami gaszę w popielniczce. – Ale najpierw ty musisz powiedzieć coś mnie.

Wciąż nie jestem w stanie przewidzieć konsekwencji nocnej katastrofy. Układałem w głowie kilka rozwiązań, ale na razie żadne nie wydaje się pewne.

– W porządku, pytaj. – Wypuszcza w moją stronę kolejną chmurę dymu. Chce pokazać, kto panuje nad sytuacją.

– Co z nią? – Z trudem ukrywam zniecierpliwienie w głosie.

Kubiak wyjątkowo powoli gasi papierosa. Robi to celowo, gra na czas, układając

w głowie odpowiedź.

– Dla dobra śledztwa, wobec ciężących nad tobą zarzutów, nie mogę odpowiedzieć na twoje pytanie. – Wybiera ucieczkę. – Ta sytuacja może ulec zmianie, jeśli powiesz mi, co się stało.

Koniecznie chce poznać szczegóły nocnej katastrofy. Obrał nawet sposób, jak je ze mnie wydobyć. To musi mieć dla niego wielkie znaczenie. Czuję, jak stalowa pętla zaciska mi się na szyi, powoli pozbawiając możliwości sprawnego oddychania.

– Skoro tak stawiasz sprawę... – Nie pozostawia mi wyboru. – Pozwolisz, że przetestuję twoją prawdomówność, zanim zaczniemy poważną rozmowę.

– Co masz na myśli?

– Skoro, jak twierdzisz, nikt nas nie podsłuchuje ani nie podgląda przez lustro weneckie, mogę ci śmiało przypomnieć, że doskonale pamiętam, jak w efekcie wypicia alkoholu i złych wspomnień przyznałeś się do zlecenia zabicia Tomasza Rogowskiego w więzieniu?

Kubiak słucha, nie patrząc mi w oczy. Skupia wzrok na ustach. Wydaje się zadziwiająco spokojny. Nie okazuje zdenerwowania. Jestem pewien, że fatalnie ubrany człowiek wraz z kolegami nie podgląda nas przez lustro weneckie. Gdyby było inaczej, Kubiak przerwałby mi w połowie zdania. Mówił prawdę, jesteśmy sami.

– Oczywiście, że nikt nas nie słucha. Dla potwierdzenia mogę dodać, że był to jeden z moich największych błędów w życiu. Daruj sobie chwalenie się czymś, czego nie powinienesz wiedzieć.

– Nie prosiłem cię o wyjawienie swojej tajemnicy – przypominam.

– To akurat była czysta głupota. – Jego prawa warga lekko się podnosi w taniej imitacji uśmiechu.

Śmierć Tomasza Rogowskiego zapewniła mi bezpieczeństwo. Kubiak, zabijając człowieka skazanego za serię brutalnych morderstw studentek, w tym swojej córki, automatycznie pozbawił się możliwości poznania prawdy. Tyle że o tym nie wie i nie powinien traktować tego jako błąd. Chyba że ma coś tak zbędnego jak sumienie.

– Myślałem, że z zemstą łatwiej żyć niż bez niej.

– Dobrze myślałeś. Żałuję śmierci Tomasza Rogowskiego, ponieważ od jakiegoś czasu wierzę, że nie był Rzeźnikiem Niewiniątek. – Jego słowa powodują gwałtowne przyspieszenie ruchów mojego serca. Gdyby nagle odmówiło pracy i padło, zrozumiałbym je. – Skoro już przetestowałeś moje zaufanie, zostawmy moje osobiste problemy i wróćmy do szczegółów dzisiejszej nocy. Jesteś prawnikiem, dobrze wiesz, że i tak nie unikniesz złożenia zeznań. Inaczej sam się pogrążysz. Wolisz powiedzieć to teraz mnie czy później temu idiocie, z którym rozmawiałeś przed chwilą?

– Chcę się przyznać do zabójstwa. – Słyszając własne słowa, zaczynam pragnąć, żeby serce skapitulowało i koszmar wreszcie mógł się skończyć.

Serce się nie poddaje i postanawia utrzymać mnie przy życiu. W tej sytuacji mogę zrobić tylko jedno – poszukać dobrego adwokata...

PODZIĘKOWANIA

Spowiedź diabła zacząłem pisać w tym samym czasie, gdy w księgarniach pojawił się mój debiut. Było to trochę szalone przedsięwzięcie – stworzyć trzecią część historii, nie mając pojęcia, jak przyjmie się pierwsza. Na szczęście chęć przeżycia kolejnych długich wieczorów z Kubą Sobańskim i jego demonami okazała się silniejsza niż głos rozsądku.

Dziękuję żonie Darii, która od samego początku mojej przygody z pisaniem wierzyła, że wszystkie moje szalone myśli, przelane na papier, prędzej czy później zamienią się w książki. Twoje wsparcie jest bezcenne, zwłaszcza gdy dopadają mnie twórcze kryzysy. Rodzicom, którzy są przy mnie zawsze, kiedy ich potrzebuję. Daję Wam okazję udekorowania półki nad kominkiem kolejnym „diabłem”. Idzie Wiśniewskiej, świetnej pisarskiej koleżance i wspaniałej krytyczce, zawsze chętniej do ocenienia moich prac. Jesteś pierwszą osobą, która przeczytała *Spowiedź diabła*. Dziękuję Krzysztofowi Szymańskiemu, dyrektorowi zarządzającemu Novae Res, za wielką szansę, a także za zaufanie, którym mnie obdarzył. Mojej redaktorce – za ciężką i mozolną pracę mającą na celu doprowadzenie tekstu do takiej postaci, w jakiej się obecnie znajduje. Mam nadzieję, że dzielnie zniosła naszą współpracę. Całej ekipie Novae Res zaangażowanej w przygotowanie książki do publikacji. Wioletcie Sadowskiej z bloga *Subiektywnie o książkach...* (subiektywnieoksiazkach.pl) za kolejny udany patronat.

Specjalne podziękowania składam wszystkim Czytelnikom, którzy zdecydowali się sięgnąć po moją książkę. Mam nadzieję, że czytając, dobrze się bawiliście. Bez Was pisanie nie miałoby sensu.